Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

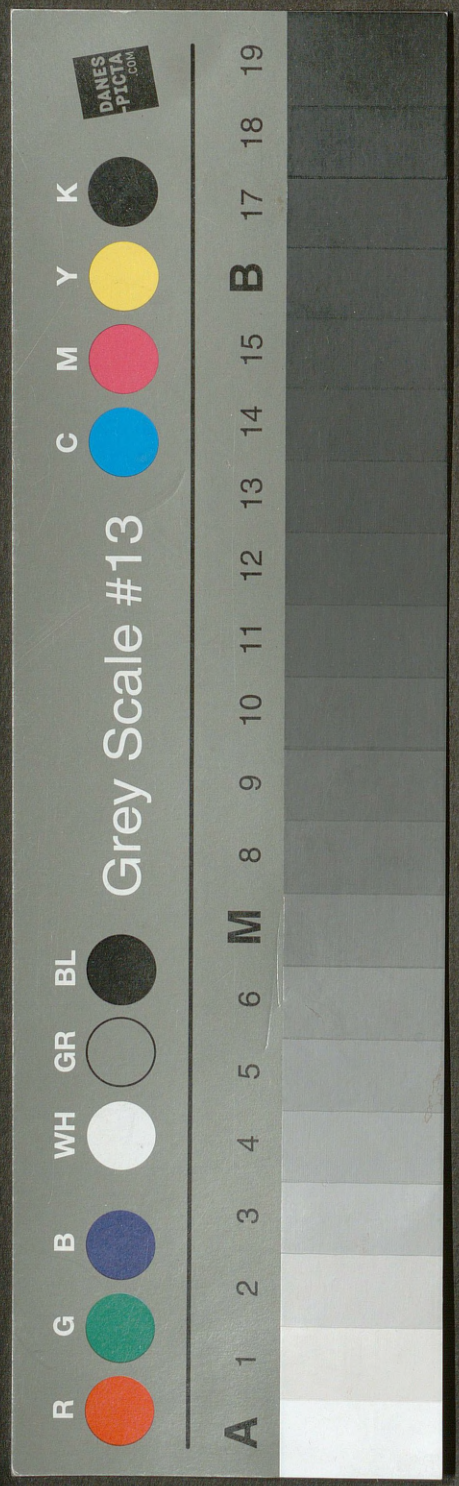
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Centimetres

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



III.

DZIEJE POWSZECHNE ILLUSTROWANE.

VI.

DZIEJE POWSZECHNE

ILLUSTROWANE.

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH BADAŃ I DZIEŁ HISTORYCZNYCH OPRACOWALI PRZYSTĘPNIE.

PROFESOR CZESŁAW PIENIĄŻEK,

DR. HENRYK SAWCZYŃSKI, ALFRED SZCZEPAŃSKI.

POD KIERUNKIEM

PROF. DRA LUDWIKA KUBALI.

CZĘŚĆ TRZECIA.

CZASY NOWOŻYTNE.

TOM VI.

LICZNE ILLUSTRACYE, KARTONY KOLOROWANE, MAPY, PODOBIZNY.

WIEDEŃ.

NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

ILLUSTROWANA

HISTORYA NOWOŻYTNA.

TOM SZÓSTY.

OD CZASÓW WOJNY SIEDMIOLETNIEJ AŻ DO ZAŁOŻENIA ANGIELSKIEGO PAŃSTWA W INDYACH.

WEDŁUG WYDAWNICTWA SPAMERA.

OPRACOWAŁ

ALFRED SZCZEPAŃSKI.

W TOMIE TYM ZNAJDUJE SIĘ OKOŁO 150 ILLUSTRACYI I 20 KARTONÓW.

WIEDEŃ.
NAKŁADEM FRANCISZKA BONDEGO.

2117/3

Z drukarni „Industrie“ we Wiedniu, IX., Alserstrasse 26.

SPIS RZECZY.

OKRES V.

Czasy wojny siedmioletniej.

Stronica

Utworzenie się przymierza europejskiego przeciw Prusom 1
Saksonia pod rządami Fryderyka Augusta II. (5). — Anglia i Francya (9). — Nowe przymierza (14).

Wojna siedmioletnia (1756—1763) 22
Fryderyk Wielki w wojnie zaczepnej (1756—1758) (22.) — Król Fryderyk w coraz większem niebezpieczeństwie (1758—62) (49). — Zwrot (1762—1766) (62). — Wojna na morzu i w koloniach między Anglią a Francyą (64). — Zawarcie pokoju (67).

Państwa niemieckie w wieku oświeconego samowładztwa.

Rządy wewnętrzne Fryderyka Wielkiego 70
Zarząd państwa (74). — Polityka ekonomiczna (76.) Wojsko (78). — Sądownictwo (81). — Kościół, szkoła, sztuki piękne (83).

Małe państewka niemieckie pod rządami oświeconego samowładztwa 84
Saksonia i Turyngia (84). — Kraje welfickie i Meklenburg (90). — Zachodnie i południowe Niemcy (93). — Księstwa duchowne (101).

Austrya pod rządami Maryi Teresy 103

Czasy oświeconego absolutyzmu w północnej Europie 114
Dania (114). — Szwecya pod Gustawem III. (119).

Józef II. i Fryderyk Wielki 122
Wojna sukcesyjna bawarska (122). — Józef II. jako panujący (124). — Niemiecki związek książąt (128). — Prusy i Niemcy za panowania Fryderyka Wilhelma II. (129). — Wojna z Turcyą i upadek reform Józefińskich (134).

Państwo Osmanów i ludy podbite w XVIII. wieku 139

Kultura niemiecka za czasów Fryderyka Wielkiego 144
Szkolnictwo (153). — Umiejętności (157). — Literatura (167). — Muzyka i sztuki piękne (180).

Francya pod Ludwikiem XV.

Stronica

Życie państwa i dworu 183

Stosunki społeczne i ekonomiczne (193). — Sztuka i poezya (196.) — Salony i Literatura „Oświecenia“ (197).

Portugalia i Hiszpania 207

Włochy 216

Neapol i Sycylia (216). — Toskana (218). — Medyolan i Piemont (220) — Genua i Wenecya (223). — Państwo kościelne (225). — Kultura (227).

Anglia i kolonie angielskie.

Kultura angielska 233

Literatura, nauka i sztuka (233). — Gospodarstwo społeczne (241). — Życie towarzyskie (244). — Oświata i kościół (246).

Parlament angielski i Ameryka północna 248

Północno-Amerykańska wojna o niepodległość 255

Walka aż do kapitulacyi w Saratoga (255). — Sojusz z Francyą i wojna aż do kapitulacyi w Jorktown (259). Ruch irlandzki (266).

Założenie państwa angielskiego w Indyach Wschodnich 268

Indye za czasów Wielkich Mongołów (268). — Anglicy i Francuzi w Indyach Południowych (271). — Robert Clive i zdobycie Bengalu (273). — Hajder Ali i Warren Hastings (276).

Spis kartonów, map i podobizn.

Stronica

Śmierć Schwerina w bitwie pod Pragą 6 maja 1757 33
Mapa Kanady 65
Wewnętrzny plac Burgu w Wiedniu 105
Widok Sundu od strony Kategatu na morzu Bałtyckiem 113
Widok Sztokholmu na początku w. XVIII. 121
Niemieckie insygnia koronne 125
Amsterdam na początku w. XVIII. 133
Mapa państwa tureckiego 137
Konstantynopol 141
Moda kapeluszów we Francyi na początku w. XVIII. 185
Tuilerie w Paryżu na początku w. XVIII. 189
List Ludwika XV. 193
Neapol na początku w. XVIII. 217
Bej Tripolisu poddaje się Wenecyanom r. 1766 221
Papieskie medale z XVI. do XVIII. w. 225
Ogłoszenie niepodległości Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki . 233
Widok Gibraltaru podczas hiszpańskiego i francuskiego oblężenia . . 253
New-York na początku w. XVIII. 257
Mapa Indyi I. 262
Mapa Indyi II. 273





1. Alegorya, przedstawiająca początek wojny siedmioletniej.
Według miedziorytu J. M. Wille'go.

OKRES V.

Czasy wojny siedmioletniej.

Utworzenie się przymierza europejskiego przeciw Prusom.

Traktaty pokojowe, podpisane w Dreznie i Akwizgranie, zakończyły w prawdzie wojnę, ale wrogie mocarstwa, które ją wiodły, nie pojednały się ze sobą, wzajemne spory nie zostały bynajmniej ostatecznie załatwione. Ani wrogie usposobienie kolonistów francuskich wobec osadników angielskich w północnej Ameryce nie zamieniło się w serdeczną przyjaźń, ani Austrya nie wyrzekła się nadziei odzyskania Śląska przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Z niechęcią spoglądała na wzrastającą monarchię Hohenzollernów Rosya. Powoli utworzyło się tedy potężne przymierze starych mocarstw europejskich, mające na celu osłabienie i zniszczenie Prus, których wzrastająca potęga wszystkim zagrażała; równocześnie w północnej Ameryce osady angielskie zyskały stanowczą przewagę nad koloniami wszystkich innych narodów.

Najniebezpieczniejszy dla Prus zwrot dokonał się w Rosyi, gdzie z cesarzową Elżbietą (1741) przyszło do rządów stronnictwo staro-rosyjskie, odpychające wszelkie wpływy obce, przedewszystkiem zaś niemieckie. (Historya Rosyi, patrz tom ostatni). Pierwsze lata panowania Elżbiety upłynęły na wojnie z Szwecyą (1741—43). Pod słabymi rządami Fryderyka I. (1730—51) z Hessen-Kassel walczyły na dworze szwedzkim o wpływ dwa stronnictwa szlacheckie, „czapek“ i „kapeluszy“, z których pierwsze pragnęło utrzymać

jak najlepsze stosunki z Rosyą, drugie składające się przeważnie z młodej, rwącej się do życia i czynu szlachty, słuchało podszeptów Francyi, która chciała Szwecyę wplątać w wojnę z Rosyą, aby przesto wstrzymać tę osta-



2. Elżbieta, cesarzowa rosyjska.
Według obrazu z galeryi Romanowów w Petersburgu.

tnią od czynnego wmieszania się w toczącą się obecnie na zachodzie Europy walkę. Wreszcie rząd uległ „kapeluszom“ i wypowiedział wojnę Rosyi. Lecz pod Wilmanstrand na południowem wybrzeżu jeziora Saima w południowo-

wschodniej Finlandyi ponieśli Szwedzi dotkliwą klęskę (3. września 1741). Mimo to Elżbieta ofiarowała Szwecyi korzystny pokój, ale kiedy Szwedzi domagali się zwrotu prowincyi wschodnio-bałtyckich, utraconych w wojnie północnej, układy zostały zerwane. Szczęście nie sprzyjało broni szwedzkiej; w kilku bitwach odnieśli rosyanie świetne zwycięstwo, a wreszcie 25 sierpnia 1743 zmusili całą armię szwedzką pod wodzą Lewenhaupta (12.000 ludzi) do poddania się pod Helsingfors. W pokoju w Abo (18. sierpnia 1743) zadowoliła się Rosya odstąpieniem południowo-wschodniej Finlandyi do rzeki Kymene



3. Fryderyk I., król szwedzki.
Wedle obrazu w zamku Gripsholm.

pod warunkiem, że po śmierci Fryderyka I. zostanie wybrany królem szwedzkim Adolf Fryderyk, książę holsztyńsko-gottorpski, kuzyn wielkiego księcia Piotra Fedorowicza. Po tylu przegranych bitwach nie były to zbyt uciążliwe warunki, ale pierwszy krok do podbicia całej Finlandyi przez Rosyę został już uczyniony, bo po utracie twierdz granicznych Wilmanstrand, Nyslott i Fredrikshamm kraj stał od wschodu otworem, a nawet silna twierdza morska Sweaborg przed Helsingfors, wybudowana przez hrabiego Ehrensvärd'a w r. 1746, nie mogła zastąpić utraconych ważnych punktów. Zresztą i odstąpiony obszar kraju był znaczny, bo wynosił przeszło 109 mil kwadratowych.

Teraz miała Rosya wolne ręce do rozpoczęcia akcyi dyplomatycznej przeciw Prusom, których głównym wrogiem na dworze petersburskim był wpływowy minister Elżbiety, Bestużew. Na razie przecież nie był Bestużew

panem położenia, a posłowie Prus i Francyi, Mardefeldt i Chétardie, wszelkich dokładali starań, aby go obalić. I rzeczywiście udało im się sprowadzić przychylny dla Prus zwrot w usposobieniu Elżbiety, która za radą Fryderyka II. wybrała na żonę następcy tronu Piotra księżniczkę niemiecką (Katarzynę z Anhalt-Zerbst). W tym jeszcze roku wydał Fryderyk swą siostrę Luizę Ulrykę za szwedzkiego następcę tronu, Adolfa Fryderyka, księcia holsztyńsko-gottorpskiego, wzmocnił przez to wpływy „kapeluszy„ w Szwecyi i połączył przez to trzy dwory północne tak ścisłymi węzłami rodzinnymi że w roku 1744 na początku drugiej wojny śląskiej możliwość zawiązania przymierza prusko-szwedzko-rosyjskiego nie była wykluczoną. Wtem udało się Bestużewowi śmiałym zamachem zniszczyć plany swoich przeciwników. Przejął on sprawozdania posła Chétardie, które zawierały tak niepochlebny opis dworu rosyjskiego, że oburzona cesarzowa kazała posłowi francuskiemu natychmiast opuścić Petersburg 7. czerwca 1744 i oddąd tylko Bestużewa darzyła zaufaniem. Wkrótce umiał tenże zupełnie ją opanować i pozyskać dla swojej polityki. Już w ciągu roku 1745 przechylała się Rosya na stronę Saksonii i zajęła wręcz nieprzyjazną w obec Prus postawę. Świetne zwycięstwa króla i pokój drezdeński wywołały na dworze petersburskim tak samo nieprzyjemne zdziwienie jak w Wiedniu, a gdy równocześnie z wiadomością o tych zdarzeniach przybył tamże zręczny poseł austryacki, baron Pretlack, powzięła rosyjska rada stanu w styczniu 1746 wrogie wobec Prus postanowienia, a już 2. czerwca 1746 stanęło tak zwane przymierze odporne Rosyi z Austryą, w którem oba mocarstwa ślubowały sobie wzajemnie w każdej ważniejszej sprawie działać za wspólnem porozumieniem, użyczać sobie nawzajem pomocy przeciw każdemu nieprzyjacielowi i utrzymać zawsze w pogotowiu na granicy po 30.000 żołnierzy. Tajny artykuł tego przymierza, najważniejszy ze wszystkich, stanowił, że pokój drezdeński przestaje Austryę obowiązywać, skoroby tylko Prusy zaczepiły Austryę, Polskę lub Rosyę; w każdym z tych przypadków zobowiązywały się oba państwa wystawić po 60.000 żołnierzy przeciw Fryderykowi. Stronnictwo pruskie w Petersburgu zupełną poniosło porażkę, a Marderfeldt, którego Bestużew śmiertelnie nienawidził, został na żądanie cesarzowej odwołany z Petersburba w październiku 1746. Z wygnaniem przybocznego lekarza Elżbiety, Lestocq'a, wyniesionego dawniej do stanu hrabiowskiego, usunięto ostatniego stronnika polityki pruskiej z dworu rosyjskiego (przy końcu roku 1748).

Z większem powodzeniem pracowała dyplomacya pruska w Szwecyi, dzielnie wspierana przez księżniczkę Luizę Ulrykę i jej małżonka, którzy otwarcie stanęli po stronie „kapeluszy". Na wiosnę 1747 stanął traktat z Anglią, w którym ta ostatnia przyrzekała płacić zasiłki pieniężne zaraz potem, odnowiono przymierze odporne z Prusami. Tem więcej tedy dokładał starań Bestużew, aby wyprzeć następcę tronu z zajmowanego stanowiska i zastąpić go Fryderykiem, księciem heskim; z coraz większą namiętnością parł do wojny, którą chciał rozpocząć już na wiosnę roku 1749, i wystosował do sprzymierzonych mocarstw Austryi, Anglii i Saksonii zapytanie, czy są gotowe do dania pomocy lub nie. Tylko niechęć tych dworów do niepewnego przedsięwzięcia zapobiegła wówczas złamaniu pokoju, na które Prusy były już przygotowane. Mimo to posłowie obu dworów zostali z Berlina i Petersburga z końcem roku 1750 odwołani. Przeciw tak licznym i po-

tężnym nieprzyjaciołom znalazł Fryderyk sprzymierzeńca tylko we Francyi, z którą też po roku 1748 w najściślejsze wszedł związki.

Saksonia pod rządami Fryderyka Augusta II.

Pierwszem większem państwem, które przystąpiło do przymierza austryacko-rosyjskiego, była Saksonia. Ówczesny władca tego kraju, Fryderyk August II. (1733—63), pan o wspaniałej, majestatycznej postawie, ale za

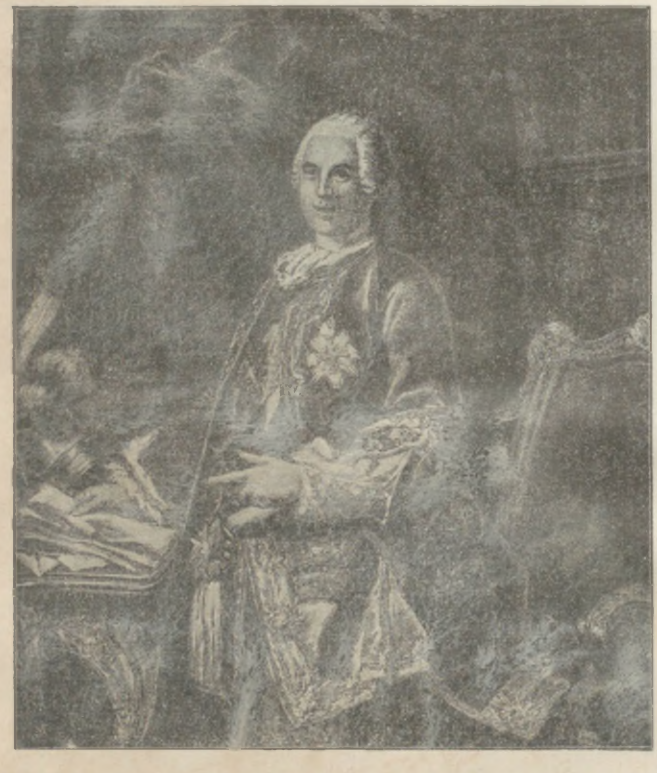


4. Elektor saski, Fryderyk August II.
Według obrazu Rafaela Mengsa.

wygodny i zbyt mało samodzielny, by sam mógł kierować sprawami państwa, miał wprawdzie ukształcony zmysł artystyczny, miłował nadewszystko sztukę, ale polityka nie budziła w nim najmniejszego zajęcia. To też tem chętniej zdawał całe rządy na swego ulubieńca, hrabiego Brühla. Zaprawdę zaś, rzadko który panujący był tak nieszczęśliwym w wyborze swego pierwszego ministra.

Hrabia Henryk Brühl urodził się w roku 1700, jako syn marszałka dworu w Weissenfels, i rozpoczął swoją karyerę jako paź, naprzód w miejscu

rodzinnem, potem w Dreznie. Wykwintnem obejściem, prawdziwie dworską układnością zdobył sobie młody człowiek w bardzo krótkim czasie łaski Augusta Mocnego; w r. 1727 został kamerjunkrem, 1731 głównym poborcą podatków, generalnym dyrektorem akcyzy, dyrektorem departamentu spraw wewnętrznych i rzeczywistym tajnym radcą, 1733 dyrektorem kamery, chociaż jego wrodzony spryt i zręczność bardzo niedostatecznie tylko pokry-



3. Henryk hrabia Brühl.
Według współczesnego miedziorytu.

wały zupełny brak wiadomości zawodowych. Od czasu, kiedy zasłużył się wielce około przeprowadzenia wyboru swego pana królem polskim, posuwał się szybko ze stopnia na stopień, został inspektorem wszystkich kas państwowych i ministrem gabinetu dla spraw cywilnych, potem po upadku księcia Sułkowskiego w roku 1738 także ministrem spraw zagranicznych, a wreszcie w r. 1746 prezesem ministrów, zyskując przez to urząd, jakiego przed nim nikt w Saksonii nie piastował. Ponieważ jednak nie zadawalniał się nigdy jednym urzędem i przywiązaną do niego pensyą, więc zatrzymał wszystkie dawne godności i pobierał w roku 1756 miesięcznie 60.000 guldenów, nie licząc obfitych dochodów z Polski, albowiem i tutaj drogą przekupstwa na ogromną skalę zdołał wyrobić sobie indygenat i zdobyć intratne

posady w czem pomagało mu wielce to, że umiał w Polsce grać znakomicie rolę żarliwego katolika.

Daleki od tego, aby nieograniczonej władzy, jaką faktycznie posiadał nad Saksonią, użyć na przeprowadzenie wielkich planów politycznych, upatrywał cel swej działalności w użyciu świata i zbierania środków na pokrycie olbrzymich kosztów wystawnego i zbytkownego życia, swego stołu, pochłaniającego niesłychane sumy, niezmiernie bogatej garderoby, stajni i drogocennych zbiorów. Ponieważ zaś na narzędzia jego celów osobistych trudno było znaleść ludzi zdolnych, samodzielnych i prawego charakteru, przeto otaczał się dorobkiewiczami, ludźmi lichymi, którzy wobec niego nie mieli żadnej własnej woli. Takimi byli prezydent konsystorza Globig i kanclerz Stamer, przedewszystkiem zaś dawny lokaj Heinicke. Wszystkie osoby na dworze pobierały od niego stałe pensye; króla potrafił swojemi nikczemnemi intrygami poróżnić z rodziną i nie spuszczał go nigdy z oka, tak że Fryderyk August nigdy nawet z ministrem własnego gabinetu nie mógł porozmawiać w cztery oczy. Nie brakło wprawdzie opozycyi, albowiem wszyscy członkowie domu elektorskiego, najdzielniejsi generałowie i urzędnicy tudzież uczciwsi z pośród szlachty byli stanowczymi nieprzyjaciółmi Brühla. Lecz wszystkie ich zabiegi rozbijały się o bezgraniczne zaufanie Fryderyka Augusta do niegodnego faworyta.

Pod takim rządem, dla którego dobro kraju i narodu było zupełnie obojętną rzeczą, musiał z konieczności zapanować nieopisany nieład. Jeżeli w tych smutnych czasach administracya państwa uczyniła cośkolwiek dobrego, to zawdzięczała Saksonia wyłącznie dawnej tradycyi swego stanu urzędniczego.

W wymiarze sprawiedliwości panowała najokropniejsza samowola, ilekroć chodziło o interes rządu lub osób wysoko położonych; jakkolwiek zmiana sądu apelacyjnego, który dotychczas dwa razy do roku odbywał swoje posiedzenia, na trybunał stały, była poważnym krokiem ku lepszemu. Jednakże i ten sąd musiał być bezwzględnie posłusznym każdemu skinieniu wszechwładnego Brühla. Dla podniesienia handlu, który wskutek nowej pruskiej polityki ekonomicznej wiele ucierpiał, ustanowiono w roku 1735 deputacyę handlową. Stan skarbu mimo 20 milionów talarów długu państwowego był do roku 1737 jeszcze znośnym, albowiem kasa wypłacała dość regularnie odsetki od pożyczki, państwo zatem miało kredyt. Położenie finansowe nie było jeszcze wówczas najgorszem, czego dowodem fakt, że w tym czasie zakupiono wielkie dobra Hoyerswerda. Odtąd jednak wydatki na utrzymanie dworu, pensye dla wysokich urzędników cywilnych i wojskowych, wreszcie bezowocny udział w wojnach śląskich wyczerpały wszelki zapas gotówki w skarbie, lubo podatki podniesiono do ostatecznej wysokości. Do roku 1746 wzrosła ogólna suma zezwolonych od r. 1731 podatków do wysokości przeszło 40 milionów talarów, a w roku. 1749 ujrzał się zwołany w tym celu sejm zmuszonym dać na pokrycie procentów od 30½ milionowej pożyczki państwowej i kameralnej 3 miliony talarów. Mimo wielkiego oburzenia stanów udało się Brühlowi uzyskać zezwolenie na dalszy pobór uchwalonych już dawniej podatków; później wydzierżawił generalną akcyzę spożywczą w 80 miastach prywatnym przedsiębiorcom, co jednak przyniosło pewną ulgę ludności, bo nadużycia popełniane przez poborców, ustanowionych

przez dzierżawców, były zawsze jeszcze mniejsze od tych, których się dopuszczali urzędnicy Brühla. Mimo tych wszystkich środków ratunku nie mogła już kasa państwowa opłacać procentów od pożyczki. Wskutek tego pieniądze papierowe straciły wszelką wartość, a mimo to obowiązywało prawo, że wszystkie depozyty i pieniądze sieroce musiały być składane do kasy rządowej, która deponentom wydawała czeki papierowe. Nawet wypłatę pensyi urzędnikom wstrzymano (w roku 1756 zalegał skarb z płacami za 22 miesiące). armia zaś znajdowała się w najopłakańszym stanie, bo wtedy Brühl ujął we własne ręce także kierownictwo administracyą wojskową. Liczbę 42.000 żołnierzy, którą rozporządzała Saksonia w roku 1745, zredukowano „ze względów oszczędności“ do 21.000, potem w maju do 19.000 ludzi pod bronią; utworzone w roku 1734 cztery pułki milicyi krajowej rozpuszczono teraz na nowo. Oprócz tego brakowało armii odpowiedniego zapasu amunicyi, narzędzi wojennych, koni, i latami całemi zalegano z wypłatą żołdu, mimo wszelkich przedstawień naczelnego wodza, hrabiego Rutowskiego.

I taki minister, który kraj przez siebie rządzony zawiódł nad brzeg przepaści, prowadził zarazem z całym fanatyzmem politykę, mającą za cel zniszczenie Prus! Głębszemi pobudkami nie kierował się w tem dążeniu bynajmniej. Chęć pobierania obfitych zasiłków pieniężnych od nieprzyjaciół Hohenzollernów i obracania ich na potrzeby rozrzutnego dworu, tudzież osobista nienawiść do Fryderyka Wielkiego, oto jedyne powody, które skłaniały go do tego postępowania. Jakkowiek nie da się zaprzeczyć, że wobec swego położenia geograficznego nie mogła była Saksonia zachować ścisłej neutralności w razie orężnego starcia między Austryą a Prusami i że koniecznie trzeba było oświadczyć się za jedną lub drugą stroną, to przecież dolewanie oliwy do ognia i podjudzanie nieprzebłaganych wrogów Fryderyka II, było grubym błędem. Z drugiej strony nie brakło przyczyn, dla których Saksonia wrogie wobec Prus zajęła stanowisko, kiedy rozum nakazywał połączyć się z potężnym sąsiadem północnym. Od czasu zajęcia Śląska przez Prusaków była Saksonia od północy i wschodu otoczona posiadłościami pruskiemi; w swoich stosunkach handlowych ze wschodem, przedewszystkiem zaś z Polską, doznawała niemiłych przeszkód; nadto z równorzędnego z sąsiadem stanowiska została zepchniętą na dalszy plan. Oprócz tego katolickie wyznanie domu elektorskiego i jego związki rodzinne z dworami katolickiemi zbliżały go naturalnym rzeczy porządkiem więcej do Habsburgów niż do Hohenzollernów. W każdym jednak razie, czy w stanowczej chwili po tej lub po drugiej stronie miała stanąć Saksonia, interes państwa wymagał jak największego nagromadzenia zasobów pieniężnych i wystawienia jak najdzielniejszej i najliczniejszej armii, aby gdy przyjdzie do nieuniknionej walki, zaważyć coś na szali wojny. Postępowanie Brühla, który wszystko to zaniedbywał, a równocześnie rozdmuchiwał tlejące oddawna zarzewie wojny, było równie lekomyślnem, jak niesumiennem. Znaczyło to dążyć wprost do zguby kraju.

Pokój drezdeński nie zmienił w niczem postawy, jaką Saksonia w r. 1744 zajęła wobec Prus; ofiarowane jej przymierze z Fryderykiem Wielkim odrzucił Brühl stanowczo (z początkiem roku 1746). Dążeniem jego było raczej ściślejsze zbliżenie się do dworów katolickich, zwłaszcza burbońskich, w pierwszym rzędzie zaś do Francyi, gdzie marszałek hrabia Maurycy Saski, zwy-

cięzca z pod Fontenay, wielkiego zażywał wpływu. Już w roku 1738 córka Fryderyka Augusta, Marya Amalia Krystyna, oddała rękę Karolowi III., królowi Neapolu i Sycylii; w r. 1747 wyszła trzecia jego córka, Marya Józefa, za owdowiałego właśnie delfina francuskiego, Ludwika. W tym samym roku przyszedł do skutku podwójny związek z domem bawarskim wskutek zaślubin saskiego następcy tronu Fryderyka Chrystyana (ur. 5. września 1722) z księżniczką bawarską Maryą Antoniną Walpurgis, której brat, elektor Maksymilian Józef, ożenił się z Maryą Anną Zofią, siostrą elektora saskiego. Wszystkich tych stosunków używał Brühl do swoich celów politycznych. W kwietniu 1746 zawarł z Francyą traktat na lat dwa, który potem we wrześniu 1747 na dalsze dwa lata odnowiono, a który w zamian za roczny zasiłek pieniężny w kwocie 2,000.000 liwrów obowiązywał Saksonię tylko do zachowania neutralności w wojnie o dziedzictwo austryackie. Daleko większej doniosłości były atoli późniejsze układy. Gdy w czerwcu 1746 przyszło do skutku owo przymierze odporne austryacko-rosyjskie, a oba mocarstwa wezwały w marcu 1747 r. Saksonię do przystąpienia do niego, tajni radcy elektora odradzali rozumnie wszelkiego wiązania się, ponieważ na wypadek wojny między Austryą a Prusami, Saksonii największe groziło niebezpieczeństwo, a Austrya przecież tylko powiększenie własnych posiadłości miała na oku. Wskutek tego Saksonia formalnie do związku nie przystąpiła, ale Brühl na podstawie układu lipskiego wszedł w blizkie stosunki ze sprzymierzonymi i odtąd nieustannie sascy posłowie na dworze paryskim i petersburskim, hrabiowie Loss i Funk, jakoteż hrabina Sternberg w Wiedniu, rozdmuchiwali zarzewie wojny przeciw Prusom; Brühl nawet, chcąc trafić na ślad przygotowań, poczynionych przez dwór pruski w celu szukania przymierza przeciw tak potężnym nieprzyjaciołom, kazał potajemnie chwytać i otwierać każdą przesyłkę pocztową do pruskiego agenta dyplomatycznego w Dreznie, środek godny osoby, która go używała, chociaż trudno zaprzeczyć, że popobny sposób postępowania także i w innych państwach był wówczas praktykowany. Oczywiście, że i Fryderyk II., chcąc się ratować, podobnych imał się środków. Już od r. 1747 przekupiony sekretarz austryackiego poselstwa w Berlinie dostarczał mu najdokładniejszych wiadomości o treści tajnej korespondencyi posła z dworem wiedeńskim; od r. 1752 miał król podobne narzędzie także w Dreznie w osobie niejakiego Menzla, kancelisty przy ministerstwie spraw zagranicznych. To też o wszystkich zamysłach i krokach swych wrogów zawsze doskonale był poinformowany.

Anglia i Francya.

Wobec wzrastającego rozdrażnienia między Prusami z jednej, a Austryą, Rosyą i Saksonią z drugiej strony, było bezwątpienia najbardziej wskazanym celem dla polityki angielskiej starać się o utrzymanie pokoju w Niemczech, nie osłabiać w niczem dawnego przymierza z Austryą i trwać, jak dotąd, w najlepszem porozumieniu z Prusami. Wszelkie bowiem zakłócenie tego porządku rzeczy groziło Anglii niebezpieczeństwem od jej odwiecznej rywalki, Francyi. Ale plany polityki angielskiej krzyżowały osobiste ambicye króla Jerzego II., który chciał podnieść znaczenie swego welfickiego domu w północnych Niemczech i zapewnić mu obok Prus lub na ich gruzach pierwszorzędne stanowisko. To doprowadziło do ścisłego przymierza z Austryą.

W sprawie wschodniej Fryzyi zdał się Jerzy II. na orzeczenie rady nadwornej w Wiedniu i popierał wybór arcyksięcia Józefa na cesarza niemieckiego. Nadto rząd angielski odmówił wydania kilku schwytanych pruskich okrętów wojennych, jakkolwiek te żadną miarą nie mogły uchodzić za przedmiot kontrabandy wojennej, a pychę angielską oburzyło niezmiernie, że w odpowiedzi na to kazał król pruski wstrzymać wypłatę rat kapitalistom angielskim z tytułu pożyczki śląskiej. Naprężenie stosunków doszło do tego stopnia, że obustronnie odwołano wzajemnych posłów w r. 1750. 30 października 1750 przystąpiła wreszcie Anglia do austryacko-rosyjskiego aliansu, a w traktacie warszawskim 13. września 1751 zobowiązała się w raz z Holandyą do płacenia subsydyów Saksonii w sumie 48.000 funtów szterlingów rocznie. Niezależnie od tego przyrzekły oba mocarstwa morskie bronić Saksonii przeciw każdemu nieprzyjacielowi, ta zaś przyobiecała wystawić 6000 żołnierzy na wypadek wojny. Z Rosyą toczyły się również układy o subsydya pieniężne.

Wtem niespodziane wypadki, zaszłe na drugiej półkuli, spowodowały zupełny zwrot. Wrogiemu zetknięciu się osadników angielskich w północnej Ameryce z francuskimi niepodobna już było zapobiedz. Z tamtej strony Oceanu przygotowywała się walka o panowanie na stałym lądzie północnej Ameryki i na to pociągnęła za sobą w dalszem następstwie nieprzewidziany przez nikogo obrót wypadków w Europie.

Angielskie osady na wschodniem wybrzeżu Ameryki rozwijały się o wiele szybciej niż francuska Kanada ze swojemi napół średniowiecznemi urządzeniami. Tamte liczyły już w roku 1714 razem 100.000 mieszkańców europejskiego pochodzenia. Wktótce potem, w roku 1733, przybyła nowa kolonia, Georgia, nazwana tak na cześć Jerzego II. Założycielem był James Oglethorpe, znany jako dzielny żołnierz i dobry mowca parlamentarny; wielki przyjaciel ludzkości, pełen poświęcenia i ciągle zajęty myślą, jakby naprawić stosunki socyalne w Anglii. Zamierzał on dla biedaków i uciśnionych stworzyć nową ojczyznę za Oceanem, w r. 1732 wyrobił sobie przywilej na objęcie w posiadanie szerokiej płaszczyzny, rozpościerającej się między Savannah a Alatamaha i założył towarzystwo kolonizacyjne, które wnet rozporządzało znacznymi funduszami. Ze 120 osadnikami wylądował w styczniu 1733 w Charleston (w Karolinie) i założył tam nad Savannah miasto tej samej nazwy, zawierając równocześnie, za przykładem Wiliama Penna, dobrowolne umowy z tamtejszymi Indyanami. Później nadciągnęły w te strony większe partye kolonistów, między nimi także Szkoci i ewangelicy wychodźcy z Salzburga. Wnet zakwitła tam uprawa indigo i jedwabiu. Z początku tamował jednak postęp brak robotników, nieprzyzwyczajonych do pracy w gorącym a wilgotnym klimacie, ponieważ Oglethorpe zakazał sprowadzania niewolników murzyńskich do Georgii, ale po niejakim czasie poczęto przekraczać ten zakaz. Druga ważna osada powstała na przeciwległym końcu długiego angielskiego wybrzeża wschodniego w północnej Ameryce, kiedy rząd angielski chciał dać pewne zaopatrzenie uwolnionym ze służby po zawarciu pokoju akwizgrańskiego żołnierzom i marynarzom w r. 1748. Wtedy przybyło w te strony blizko 4000 kolonistów, którzy założyli miasto Halifax w Nowej Szkocyi, uważane później za klucz północnej Ameryki, a które nader szybko stanęło w rzędzie większych miast amerykańskich. Nie licząc Nowej Szkocyi, żyło na zajętem przez kolonistów angiel-

skich wschodniem wybrzeżu Ameryki północnej już w roku 1740 przeszło 800.000, a około r. 1754 nawet 1,200.000 mieszkańców. W tym samym czasie oceniano wartość wywozu z tych osad na 37 milionów liwrów, przywóz wzrósł do wartoski $24^1/_2$ miliona liwrów. Natomiast w posiadłościach francuskich mieszkało zaledwie 80.000 białych, rozsianych przeważnie po Dolnej Kanadzie; towarów wywożono stamtąd nie więcej jak za 1,700.000 liwrów, wartość zaś przywozu dosięgała sumy 5,200.000 liwrów, czyli kolonia ta konsumowała nieproporcyonalnie wielką ilość wyrobów europejskich. Wyż-



6. James Oglethorpe, założyciel kolonii Georgia.
Według współczesnego miedziorytu.

szość osad francuskich, rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni, równej niemal odległości Petersburga od Wenecyi i odznaczającej się niezmierną różnorodnością i bogactwem swych płodów, polegała na politycznej jedności i wojskowem uzdolnieniu mieszkańców. Trzynaście osad angielskich łączyła natomiast tylko wspólność kraju macierzystego. Oprócz poczty, którą zarządzał we wszystkich koloniach jeden naczelny pocztmistrz, nie miały one żadnych wspólnych instytucyi, brakło im tedy poczucia wzajemnej przynależności, a pod względem wojskowym były ograniczone na własne tylko milicye, których powołanie pod broń zależało od władz poszczególnych osad. Że jednak te znały się na rzemiośle wojennem, najlepiej świadczyły wojny z Indyanami i zdobycie silnie obwarowanego Luisburga w roku 1747.

Pokój akwizgrański tylko na krótki czas położył koniec walce w północnej Ameryce. Niepowstrzymanie bowiem posuwali się angielscy koloniści, posiłkowani przez niemieckich wychodźców, na wschód ku dolinie rzeki Ohio. Już w r. 1748 utworzyła się w środkowych koloniach uprzywilejowana kompania Ohio, celem zakładania nowych osad na zachód od gór Alleghany,

a w r. 1750 rozpoczęto prace pomiarowe w najbliższej okolicy dzisiejszego Louisville. W ślad zaś za miernikami postępowali koloniści z siekierą, pługiem i motyką. Nie mogąc w równy sposób wystąpić przeciw Anglikom, a chcąc powstrzymać ich dalsze postępy, gdyż w przeciwnym razie zagrażaliby otoczeniem całej Kanady od południa, wziął gubernator tej kolonii, La Galissonière, jeszcze w roku 1738 dolinę Ohio w posiadanie Francyi i zbudował cały łańcuch fortyfikacyi, ażeby dalszemu posuwaniu się Anglików na zachód raz na zawsze położyć tamę. Nie wydawało się to zbyt trudnem, bo Indyanie byli wszędzie gotowi na pierwsze wezwanie do broni połączyć się z nimi, nie wyłączając nawet długo z Anglikami w dobrych stosunkach żyjących Irokezów. Gdy jego następca Duquesne w zakątku gór Alleghanów w tem miejscu, gdzie kończą się drogi z Wirginii i Pensylwanii wiodące, przy zlewie rzek Ohio i Monongahela, założył fort, który swoim ochrzcił nazwiskiem (teraz Pittsburg), przyszło w marcu 1754 do zbrojnego starcia między kolonistami. Wirgińskie milicye pod wodzą podpułkownika Jerzego Washingtona uderzyły pierwsze do ataku, rozbiły 28. maja 1754 małe oddziały wojsk francuskich i wybudowały nieco powyżej owego fortu inny, który nazwano Necessity. Tu jednak zmusili Francuzi po morderczej bitwie Washingtona do poddania się (3. lipca). Wtedy po raz pierwszy obudziła się pośród kolonistów angielskich myśl połączenia unią wszystkich trzynastu osad. Według planu Benjamina Franklina, generalnego pocztmistrza (od r. 1743), miał stanąć na czele unii mianowany przez króla generalny gubernator i sprawować władzę wspólnie z dodanem mu do boku ciałem reprezentacyjnem, któregoby członków wybierali z pośród siebie koloniści. Ale na razie ani lud nie był jeszcze dość dojrzały do przeprowadzenia tego zamiaru, ani rząd angielski nie życzył sobie bynajmniej wprowadzenia w życie takiego ustroju, któryby mógł się przyczynić do wzmocnienia i tak już silnego poczucia samodzielności u osadników.

Anglia wogóle nie okazywała wielkiej ochoty narażania się dla posiadania doliny Ohio na wielką wojnę z Francyą. Po śmierci Pelham'a (6. marca 1754) objął ster angielskiego gabinetu jego brat, książę Newcastle, znany z braku wszelkiej stanowczości, człowiek nieszczególnego talentu, któremu przez niesłychaną agitacyę wyborczą i kupowanie głosów udało się złożyć powolną dla siebie izbę niższą (1754—61), a który za swoje najważniejsze zadanie uważał utrzymać pokój za każdą cenę. Rozpoczął tedy od rokowań. Ponieważ jednak Francya jako główny warunek pokoju stawiała żądanie, aby obie strony opuściły cały obszar ziemi między Alleghanami a Ohio, na co Anglia żadną miarą nie mogła przyznać, nie chcąc poświęcić swych kolonistów w tamtych stronach, nowe starcie między dwoma mocarstwami zachodnio-europejskiemi było nieuniknione i prędzej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać, wybuchła między niemi wojna. Już bowiem 7. czerwca 1755 r. angielska eskadra stoczyła z flotą francuską zwycięską bitwę morską na wysokości Luisburga, przy wybrzeżu Nowej Fundlandyi, a ponieważ w nieobecności króla i bez zezwolenia właśnie dopiero odroczonego parlamentu nie mogło nastąpić formalne wypowiedzenie wojny, przeto ministerstwo angielskie przesłało admirałowi Edwardowi Hawke, który właśnie gotował się do opuszczenia przystani, rozkaz chwytania francuskich okrętów na północnych wodach Oceanu Atlantyckiego. Był to czyn bezprawny, zasłu-

gujący na bezwzględne potępienie. Admirał angielski okazał się doskonałym rozbójnikiem morskim; z łupieżczej wyprawy korsarskiej przyprowadził do portów Wielkiej Brytanii do końca roku 1755 blizko 300 francuskich okrętów kupieckich z 8000 marynarzy i zagrabił towary w ogólnej wartości 30 milionów liwrów. Jeszcze gorsze światło rzuca na Anglików ohydny gwałt, dokonany na spokojnych mieszkańcach francuskiej Akadyi (Nowej Szkocyi), których liczba dochodziła 15.000 ludzi. Gdy ci osadnicy wzbraniali się złożyć



7. Admirał lord Edward Hawke.
Według obrazu Franciszka Cotes, w sztychu John'a Hall'a.

przysięgę wierności królowi angielskiemu, ponieważ określenie granic w pokoju utrechckim było w samej rzeczy niejasne, przesiedlono ich gwałtem do angielskich kolonii, osady ich zrównano z ziemią, trzody sprzedano. Natomiast generał Braddock, który z 2000 regularnego wojska angielskiego i z wirgińską milicyą, nie zachowawszy wskazanych środków ostrożności, wyruszył przez dziewiczy las na fort Duquesne, został napadnięty przez sprzymierzonych z Francuzami Indyan, sam poległ w bitwie, a mała garstka niedobitków, która zdołała ujść z życiem, zawdzięczała ocalenie tylko zimnej krwi i przytomności umysłu Washingtona (8. lipca). W ślad za tem cała groza

okrutnej wojny z Indyanami zawisła nad granicami Wirginii i Pensylwanii. Nadto, jak się samo przez się rozumie, rząd francuski zażądał zwrotu zagrabionych bezprawnie okrętów, a w razie odmowy groził natychmiastowem rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich (w grudniu 1755).

Nowe przymierza.

Wśród takich stosunków musiała się Anglia oglądnąć za sprzymierzeńcami na stałym lądzie, aby zabezpieczyć Hanower przed ewentualnym napadem francuskim. Ale o Prusach nie myślano wtenczas bynajmniej, tem bardziej, że jeszcze w lutym 1753 zawarły one traktat handlowy z Francyą, a o jak najzupełniejszej harmonii między dwoma temi mocarstwami nie można było powątpiewać. Poseł angielski w St. Petersburgu zawarł więc przymierze z Rosyą, która za subsydya pieniężne zobowiązała się dać Anglii do rozporządzenia siedmdziesięciotysięczną armię, w pierwszym rzędzie dla obrony Hanoweru przeciw Francuzom (30. września 1755). Na dawnego sprzymierzeńca, Austryę, nie było co liczyć w tym razie. Kitem albowiem, spajającym monarchię habsburską z Anglią, była obrona Belgi przeciw Francyi. Ale to właśnie, co sprawiało, że mocarstwa morskie, zazdrosne o swe panowanie nad handlem wielkoświatowym, chętnie widziały ten kraj w rękach austryackich, a mianowicie uświęcony traktatami ucisk handlu belgijskiego przez zamknięcie Skaldy, czyniło tę i tak już zbyt ogległą posiadłość dla Maryi Teresy bezwartościową i była ona skłonną zamienić ją w każdej chwili za jakieś inne, korzystniej położone terytoryum. W każdym razie nie miała wcale ochoty dla bronienia Belgii przeciw Francyi ponosić jakieś większe ofiary. Anglia ze swej strony nie chciała nic uczynić celem odzyskania Śląska dla monarchii habsburskiej. Wskutek tego przyszło do wymiany ostrych not dyplomatycznych i zerwania dawnego przymierza. Podczas gdy hrabia Kaunitz, od roku 1753 austryacki minister spraw zagranicznych, żądał od mocarstw morskich obrony Belgii w pewien ściśle określony sposób na ich własny koszt (w kwietniu 1755), domagała się Anglia wzmocnienia austryackiej siły zbrojnej w Belgii o 30.000 ludzi, tudzież wystawienia drugiej armii na obronę Hanoweru; w przeciwnym razie, tak się bez ogródek wyraził Jerzy II., nie może Austrya być nadal sprzymierzeńcem Anglii (1. czerwca 1755). Gdy na powtórne żądanie Austryi, aby Wielka Brytania wzięła udział w wojnie z Prusami, nie nadeszła z Londynu wogóle żadna odpowiedź, rozpadło się przymierze angielsko-austryackie samo przez się.

W podobny sposób okazało się w tym samym czasie jasno, że Francya w wojnie z Anglią nie może liczyć na pomoc Prus, z któremi od wybuchu wojny o dziedzictwo austryackie w ścisłych zostawała związkach; przy tej sposobności nie omieszkał Fryderyk II. przypomnieć złośliwie Francyi jej bezczynnego zachowania się podczas drugiej wojny śląskiej (z końcem lipca 1755). Dążeniem jego było bowiem trzymanie wojny zdala od granic niemieckich, w przeciwnym bowiem razie obawiał się słusznie napadu ze strony Austryi. Tak rozerwały się dawne węzły. Wielkie mocarstwa stały naprzeciw siebie odosobnione, a z każdym dniem rosła wzajemna nieufność.

Ale w tym samym czasie zmienione stosunki w Europie nowy związkom utorowały drogę. Ponieważ Anglia co do obrony Hanoweru nie mogła



8. Wacław Antoni książę Kaunitz-Rietberg w stroju orderu Złotego Runa.
Według obrazu Jana Bapt. Lampi z r. 1786., znajdującego się w muzeum sztuk pięknych w Wiedniu.

liczyć ani na Austryę, ani na Rosyę, przeto w sierpniu 1755, gdy król Jerzy II. przyjechał na letnie mieszkanie do swego zamku Herrenhausen pod Hanowrem, wyłoniła się myśl pozyskania przynajmniej częściowo Fryderyka II. dla polityki angielskiej, co tem bardziej zdawało prawdopodobnem, że odpowiadało pokojowym zamiarom króla pruskiego. Pierwsze kroki Anglii w tym

kierunku spotkało bardzo zimne przyjęcie; dopiero gdy w Berlinie dowiedziano się o angielsko-rosyjskim przymierzu, nastąpił zwrot w usposobieniu tamtejszych sfer miarodajnych. Dla króla pruskiego bezsprzecznie największej był doniosłości jego stosunek do Rosyi. Jeżeliby bowiem wplątał się w wojnę z Rosyą, Austrya nie omieszkałaby z tego skorzystać, jeżeliby zaś dwór rosyjski nie wystąpił otwarcie przeciw niemu, to i Marya Teresa nie odważyłaby się go sama zaczepić; Rosya zaś bez sprzymierzeńców nie wdałaby się w uciążliwą wojnę. Chodziło więc o to, aby dla Anglii uczynić zbyteczną pomoc rosyjską, a wtedy utrzymanie pokoju byłoby zapewnionem. Gdy więc angielski sekretarz stanu, hrabia Holdernesse, zawiadomił posła pruskiego Michella (16. listopada) o zawarciu układu między Anglią a Rosyą i nadmienił, że Wielka Brytania gotową byłaby gwarantować całość pruskich granic i dać odpowiednie odszkodowanie za schwytane okręty kupieckie, postanowił Fryderyk II. wejść z nią w bliższe porozumienie i 16. stycznia 1756 podpisali pełnomocnicy obu państw „traktat neutralny“ w Westminster. Oba mocarstwa przyrzekały sogie zachowanie na zawsze pokojowych i przyjaznych stosunków i obowiązywały się powstrzymać swoich sprzymierzeńców (t. j. Francyę i Rosyę) od napadu na posiadłości stron, zawierających układ, w razie zaś wkroczenia obcych wojsk do Niemiec, bronią odeprzeć wspólnego nieprzyjaciela.

Traktat ten miał na celu trzymanie na wodzy jednocześnie Francyę i Rosyę, musiał jednak zarazem pociągnąć za sobą całkiem nowe ugrupowanie się mocarstw europejskich, nad czem już zresztą dwór wiedeński oddawna usilnie pracował. Duszą tych wszystkich planów był książe Wacław Antoni Kaunitz-Rietberg.

Urodził się potomkiem starożytnej morawskiej rodziny szlacheckiej 2. lutego 1711 r., studya odbywał w Wiedniu, Lipsku i Leodyum, potem zwiedził prawie wszystkie ważniejsze kraje europejskie i w młodym jeszcze wieku poświęcił się karyerze dyplomatycznej. W roku 1734 był komisarzem cesarskim w Ratysbonie (Regensburg), podczas wojny sukcesyjnej austryackiej sprawował wielką zręcznością urząd posła austryackiego w Rzymie i Turynie, w roku 1744 towarzyszył do Brukseli Karolowi Lotaryńskiemu, mianowanemu właśnie namiestnikiem Belgii, a wreszcie jako poseł w Londynie brał udział w rokowaniach akwizgrańskich. Potem w tym samym charakterze wysłany został na dwór wersalski (1751—1753), ale już w roku 1753 objął jako kanclerz dworu i państwa ster ministerstwa spraw zagranicznych.

Kaunitz, mimo wszystkich swoich wad, był jednym z najznakomitszych mężów stanu, jakich kiedykolwiek posiadała Austrya. Ze sposobu życia sądząc, należało uważać tego męża wysokiego wzrostu, o relularnych rysach twarzy, wielkich, przenikliwych niebieskich oczach, za oschłego egoistę. Z największą skrupulatnością unikał wszystkiego, cokolwiek mogło zaszkodzić jego zdrowiu, nie zaniedbywał żadnego środka ostrożności celem ochronienia się przeciw zaziębieniu, doprowadzając nieraz swą troskę o zdrowie aż do śmiesznej przesady; śmierci bał się okropnie, a sama myśl o niej była dla niego straszną. Prowadził dom otwarty, codziennie zapraszał liczne a najwykwintniejsze towarzystwo do swego stołu, zajmował się żywo teatrem, sztuką, literaturą i muzyką. Ale w domu musiało się wszystko naginać do jego woli, nikomu nie dozwalał wtrącać się do niczego, a nawet cesarzowa musiała się zrzec wywierania wpływu na prywatne życie swego

ministra pod tym względem, odkąd na przedstawienia, tyczące się prywatnego życia otrzymała odpowiedź: „Najjaśniejsza Pani, przyszedłem tutaj, aby mówić z Nią o Jej sprawach, nie zaś o moich“. Na dyplomatę stworzony, posiadał ogromną znajomość ludzi, pewny sąd o każdej sprawie, niewzruszoną stałość charakteru, umiał zachować tam, gdzie było potrzeba, grobowe milczenie, był bezwzględnie nieprzekupnym, chociaż przy swojej silnie rozwiniętej skłonności do marnotrawstwa, mimo rocznego dochodu 78.000 złr., z każdym rokiem w większe popadał długi. W polityce znał tylko interesa monarchii austryackiej. Żaden z dotychczasowych, a mało który z późniejszych ministrów austryackich umiał patrzyć tak trzeźwo i tak bystro. Celem jego było przy nieuniknionem rozbiciu się Rzeszy niemieckiej zyskać dla Austryi jak najwięcej posiadłości, i przy pomocy przymierza z katolickiemi mocarstwami europejskiemi uczynić ją pierwszą potęgą w środkowej Europie, Prusy zaś a z niemi protestantyzm niemiecki zgubić i na zawsze zgładzić ze świata. Osobiście były dla tego człowieka, wychowanego w duchu francuskim, w rzeczach wiary wolnomyślnego, różnice wyznaniowe zupełnie obojętnemi, a Fryderyka Wielkiego podziwiał i wielbił do tego stopnia, że na wiadomość o jego śmierci (1786) ten zimny, zawsze nad sobą panujący dyplomata, nie mógł się powstrzymać od wykrzyknięcia: „Kiedyż znowu urodzi się monarcha, który tak uszlachetnić potrafi dyadem królewskiej korony“. Jednak umiał zawsze swoje osobiste sympatye podporządkować planom i widokom politycznym. Przeciwieństwem jego była Marya Teresa pod względem całego swojego sposobu myślenia, charakteru i działania. U niej zamysły i cele polityczne, identyczne zresztą z ideami Kaunitza, nie było bynajmniej, jak u niego, wynikiem trzeźwej rozwagi i zimnego wyrachowania, lecz miały swe źródło w namiętnych uczuciach. Cesarzowa całem sercem, całą duszą potrójnie nienawidziła Fryderyka Wielkiego: raz, jako tego, który jej wydarł Śląsk, perłę habsburskich prowincyi, po drugie, jako ateistę z przekonania, po trzecie, jako przedstawiciela i opiekuna protestantyzmu, w którym ona, pobożna, pełna żywej i silnej wiary, widziała ubolewania godną herezyę, odstępstwo od prawdziwej nauki Chrystusowej. Myślała też przedewszystkiem o przymierzu z katolicką Francyą, jakkolwiek tak bardzo raził ją lekki sposób życia wersalskiego dworu i mimo wielkiej niechęci Kaunitza do Francuzów. Ale i inne, więcej ze względów politycznych przekonywujące przyczyny przemawiały za szukaniem zbliżenia się do Francyi. Odkąd bowiem dwór paryski uznał sankcyę pragmatyczną, na żadnym punkcie nie zachodziła taka sprzeczność interesów, któraby uniemożliwiała przymierze między obu państwami. We Włoszech współzawodniczyła jeszcze Austrya z Francyą, lecz i tu Francya nie sprzeciwiała się zajęciu Toskanii przez Franciszka Szczepana, gdyż od tego zależnem było nabycie Lotaryngii dla monarchii francuskiej. Oprócz tego Austrya, na wypadek, gdyby Francya koniecznie domagała się Belgii, zgodziłaby się chętnie na zamianę tego kraju na jaką inną, korzystniej położoną posiadłość.

W tej myśli działał Kaunitz jako poseł w Wersalu od roku 1751—1753, ale na pozór bezskutecznie, tak, że nie mając żadnej nadziei urzeczywistnienia swego planu, ustąpił ze stanowiska posła, pozostawiając dalsze prowadzenie rokowań hrabiemu Adamowi Starhembergowi, sam zaś wrócił do Wiednia, aby wkrótce, jako kanclerz dworu i państwa objąć ster całej zagranicznej

polityki austryackiej. Jednak dopiero wtedy, gdy przyszło do stanowczego zerwania z Anglią, powziął stałe postanowienie starania się o przyjaźń francuską (w sierpniu 1755). Za odstąpienie Parmy i Piacenzy ofiarował infantowi hiszpańskiemu, Filipowi, część Belgii; przyrzekł księciu Conti pomagać do osiągnięcia korony polskiej, byleby tylko Francya zerwała z Prusami i wspólnie z Austryą zepchnęła je na to stanowisko, jakie monarchia Hohenzollernów zajmowała przed wojną trzydziestoletnią. Jeżeliby Francya przyjęła te warunki, na wiosnę roku 1756 miało nastąpić wypowiedzenie wojny Prusom. Nie ulega wątpliwości, że w tej sprawie dyplomacya austryacka zręcznością przewyższała znacznie francuską. Nie było to bowiem wówczas korzystnem dla Francyi, idąc na rękę Kaunitzowi, wzmacniać potęgę Austryi, wbrew długoletniej tradycyi polityki burbońskiej; Prusy, państwo, które



9. Kardynał Franciszek Joachim Piotr de Bernis.
Według miedziorytu Augustyna de St. Aubin.

było potrzebne dla zrównoważenia wpływu domu habsbursko-lotaryńskiego, zniszczyć i własne siły marnować na stałym lądzie europejskim dla niepewnych korzyści, zamiast obrócić je wszystkie przeciw Anglii, która zagrażała koloniom francuskim w Ameryce północnej. To też większość francuskich mężów stanu oświadczyła się przeciw łączeniu się z Austryą; za przymierzem był tylko król i jego dwór; przedewszystkiem zaś jego metresa, markiza de Pompadour i jej powiernik abbé Bernis. Członkowie rady stanu, w pierwszym zaś rzędzie minister spraw zagranicznych, Rouillé, opierali się energicznie antypruskiej polityce. Przyczyny, które Ludwika XV. skłaniały do zbliżenia się do Habsburgów, były czysto osobistej natury: nienawidził Fryderyka II. i bał się jego ostrego języka; przytem powodował się tym samym zapałem religijnym, który niegdyś skłonił Ludwika XIV. do zniesienia edyktu nantejskiego. Nie była to świadoma swych celów polityka, ale też tem tylko da się wytłómaczyć wstąpienie na fałszywą drogę; inaczej nie podobna pojąć, jak mogła Francya dobrowolnie zaprządz się do wozu Habsburgów i bez najmniejszych widoków dla siebie walczyć w obronie ich dynastycznych interesów. Ostro ale sprawiedliwie ocenia historyk francuski Henry Martin ten błąd polityczny, kiedy mówi: „Jest to przykład

szaleństwa politycznego, bezrozumnej zdrady na sobie samym popełnionej; niczego podobnego nie wykazują dzieje przeszłe, ni późniejsze".

Ale nawet i dwór francuski nie tak prędko zgodził się na plany Austryi, jak tego sobie życzył Kaunitz; owszem, dyplomacya francuska czyniła, co tylko mogła, aby uniknąć otwartego zerwania z Prusami i dlatego jeszcze w styczniu 1756 wyprawiono markiza Nivernois ze szczególną misyą do Berlina.

Lecz w kilka dni po jego przybyciu do stolicy pruskiej podpisano w Westminster „traktat neutralny", o którym Fryderyk II. nic przedtem nie doniósł swemu dotychczasowemu sprzymierzeńcowi, królowi francuskiemu. Ludwik XV. uczuł się osobiście obrażonym, nie układem samym, które bądź co bądź wydawał austryacką Belgię na łup Francuzów, lecz tem, że król pruski bez jego wiedzy wdał się w rokowania z Anglią. Wszelkie starania Fryderyka II., podjęte celem przebłagania srodze rozgniewanego dworu francuskiego, pozostały bezowocne. Wprawdzie Nivernois okazywał uprzedzającą grzeczność, ale jego król nie chciał słyszeć o odnowieniu dawnego francusko-pruskiego przymierza, a wreszcie odwołał swego posła. 2. kwietnia opuścił Nivernois Berlin.

To przyśpieszyło dalszy rozwój wypadków. 1. maja 1756 podpisano w Wersalu przymierze Austryi z Francyą. Oba państwa gwarantowały sobie wzajemnie nietykalność swoich dzierżaw i przyrzekały pomoc na wypadek obcego najazdu; dwory burbońskie w Hiszpanii i Neapolu zawezwano do przystąpienia do aliansu. Osłabienia Prus przez odebranie im Śląska i Kładzka nie pragnęli jeszcze w owym czasie Francuzi; natomiast mieli na oku zyskanie Belgii. Gdy Anglia po raz ostatni próbowała zapobiedz starciu między Austryą a Prusami, spotkał się jej poseł z krótką a stanowczą odpowiedzią Maryi Teresy: „Ja i król pruski nie możemy nigdy iść razem i żadne względy na świecie nie zdołają mnie skłonić do wejścia w przymierze, do którego on należy".

Podczas gdy oba mocarstwa katolickie zachowywały ostrożną powściągliwość, Rosya parła do czynu. Po kilkagodzinnem posiedzeniu rady stanu w Moskwie 25 i 26 maja 1753, przyjęto za przewodnią zasadę polityki rosyjskiej dążenie do osłabienia Prus i uszczuplenia ich dzierżaw. Gdy stanął układ subsydyarny z Austryą, który dozwalał spodziewać się, że Anglia nie odmówi pomocy w wojnie z Fryderykiem II., powzięła nawet rada stanu postanowienie, że Rosya bez szukania innych jakich związków, uderzy natychmiast na Prusy, skoro tylko jedno ze sprzymierzonych mocarstw (Austrya lub Anglia) rozpocznie kroki nieprzyjacielskie (7 października 1755). Chociaż potem przekonano się, że na pomoc angielską niema co liczyć, cesarzowa Elżbieta, wbrew woli Bestużewa, który nie chciał poświęcać korzystnego przymierza z Anglią, trwała we wrogich względem Prus zamysłach i wystąpiła nawet w kwietniu 1756 z projektem podziału monarchii Hohenzollernów, według którego Austrya miała otrzymać Śląsk i Kładzko, Polska wschodnie Prusy, Rosya Kurlandyę, Szwecya całe Pomorze, Saksonia Magdeburg. Kaunitz dał na to swoje przyzwolenie, chciał jednak celem porozumienia się z Francyą odroczyć rozpoczęcie wojny do roku 1757 i przez swego posła wystąpił zaraz z odpowiednimi wnioskami w Wersalu (w maju 1756). Zmierzały one do tego, aby Francya udzieliła pomocy wojskowej na zdobycie Śląska, za co miała otzymać Luxemburg, Chimay i Beaumont,

Austrya natomiast, oprócz Śląska miała dostać także Parmę i Piacenzę, infanta zaś hiszpańskiego, Filipa, wynagrodzić za utratę tych posiadłości odstąpieniem reszty Belgii. W piśmie gabinetowem 29. czerwca oświadczył Ludwik XV., że zgadza się zupełnie na te propozycye.

Przymierze Austryi, Rosyi i Francyi było tedy faktem dokonanym. Na pomoc Anglii nie mogły Prusy na razie liczyć, bo świetny atak Francuzów na Minorkę i wzięcie mężnie bronionej twierdzy Seefeste 28. czerwca 1756, której admirał Byng na czele źle uzbrojonej floty angielskiej nie odważył się przyjść na odsiecz, sprawiły, że między oboma mocarstwami zachodniej Europy wybuchła w całej pełni wojna także na wodach europejskich. Zostawiony sobie samemu, stał Fryderyk jeden przeciw potężnej koalicyi mocarstw, które otaczały jego państwo od wschodu, południa i zachodu. Jeszcze w maju 1756, gdy nowo-mianowany poseł angielski Andrzej Mitchell przedstawiał mu się w Berlinie, nie mógł temu uwierzyć, lecz łudził się nadzieją, że Anglii uda się skłonić Rosyę do trwania przy układzie r. 1755. Dopiero z początkiem czerwca na podstawie sekretnych wiadomości z Haagi powziął był silne podejrzenie, a w połowie tego miesiąca przez zdradę saskiego kancelisty Menzla otrzymał z Drezna sprawozdania saskiego posła w Petersburgu, i posła saskiego w Wiedniu, hrabiego Fleminga, których treść była tego rodzaju, że nie mógł dłużej wątpić o połączeniu się Rosyi z jego wrogami i o zamierzonym austryacko-rosyjskim najeździe na monarchię pruską. Inne wieści donosiły o ruchach wojsk austryackich w Czechach i na Morawie, a 21 lipca poseł holenderski w Petersburgu, de Swart, w depeszy do Haagi, zawiadamiał swój rząd, że napad Austryi i Rosyi na Prusy jest rzeczą postanowioną i że tylko ze względu na niedokończone uzbrojenia odroczono go do wiosny 1757.

Król pragnął szczerze pokoju; widząc jednak, że rzeczy istotnie tak się miały, jak mu zewsząd donoszono, że w obliczeniach swoich ze stycznia 1756 się pomylił, i że czeka go straszna walka, walka o byt, wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciół — nie pozostawało mu nic innego, jak przez szybkie uderzenie na głównego wroga rozbić koalicyę, zanim ta zdoła rozwinąć wszystkie swe siły. Pierwszy cios miał spaść na Saksonię, której nieprzyjazne usposobienie i brak jakiegokolwiek przygotowania do wojny aż nadto dobrze były królowi znane; przytem ze względów strategicznych było dla Prus, w razie zmierzenia się z Austryą, koniecznem — zająć wprzód Saksonię. Doświadczenie wypraw z roku 1744 i 1745 potwierdziło słuszność tego zapatrywania. Jeżeliby udało się królowi zawładnąć Saksonią, wtedy mógłby bez przeszkody wpaść do Czech, pobić Austryaków pod Pragą i zająć leże zimowe w kraju nieprzyjacielskim. Spodziewał się, że w takim razie Marya Teresa, zaskoczona niespodzianie, nie mając pewności, czy sprzymierzeńcy zaraz ruszą na pomoc, sama poda mu rękę do zgody. Ale właśnie to mając na myśli, postanowił rozpocząć wojnę dopiero w sierpniu, bo sądził, że w obec spóźnionej pory roku posiłki francuskie i rosyjskie na czas nie nadejdą.

Taki plan ułożył król wraz ze swym przyjacielem Winterfeldtem, intendentem Retzow'em, generałami Schwerin'em, Keith'em, Schmettau i Ferdynandem, księciem brunszwickim. Najznakomitsi wodzowie, przedewszystkiem genialni generałowie kawaleryi Fryderyk Wilhelm Seydlitz i Hans Joachim Zieten przemawiali za nim gorąco. Wojsko już w czerwcu otrzymało



10. Fryderyk Wilhelm Seydlitz.
Według obrazu znajdującego się w Olawie.

odpowiednie rozkazy i stało w pogotowiu, w skarbie leżało 18 milionów talarów, dostateczna suma na pokrycie kosztów dwuletniej kampanii. Ale i w tem zawiódł się Fryderyk II., bo nie krótka, uwieńczona szybko korzystnym pokojem walka, lecz siedmioletnie, śmiertelne, nadludzkich wysileń wymagające czekały go zapasy.

Główny rzecznik tej wojny, Seydlitz, pochodził z brandenburskiej rodziny szlacheckiej, urodził się w Kalkar w księstwie klewejskiem 3 stycznia 1721,

gdzie jego ojciec, wówczas rotmistrz w pułku kirasyerów margrabiego Fryderyka Wilhelma na Brandenburg-Schwedt, czynił zaciągi ochotników do wojska pruskiego. Bardzo wcześnie, bo już w r. 1728, umarł stary Seydlitz, pozostawiając żonie i dzieciom bardzo szczupły majątek. Wdowa przesiedliła się do Fridewalda nad Odrą, gdzie najstarzy syn uczęszczał do szkoły i nabył większego wykształcenia niż inni synowie drobnej szlachty, gdyż nauczył się biegle mówić po francusku i nieco po łacinie. Matka zajęła się religijno-obyczajową stroną wychowania syna i wpoiła w niego napiękniejsze zasady. Tak duchowo uposażony ruszył młodzieniec w świat. W r. 1734. dostał się jako paź na mały dwór szefa ojcowskiego pułku w Schwedt. Tutaj, pod okiem przedsiębiorczego i w ćwiczeniach cielesnych biegłego pana, nabrał śmiałości, odwagi i nauczył się wybornie jeździć konno. W lutym 1740, zamianował go król Fryderyk Wilhelm I. porucznikiem w pułku kirasyerów margrabiego. Przy końcu pierwszej wojny śląskiej, 22 maja 1742 młody oficer, mając pod sobą 30 tylko żołnierzy, stoczył w pobliżu Opawy tak świetną potyczkę (chociaż ostatecznie musiał się poddać) z kilkakroć liczniejszym nieprzyjacielem, że zwrócił na siebie uwagę króla Fryderyka II., który w r. 1743 zamianował go rotmistrzem 4 pułku huzarów. Wojna siedmioletnia zastała go pułkownikiem. W niej też zdobył sobie nieśmiertelną sławę i odtąd jest uważany za jednego z największych dowódców jazdy.

Wojna siedmioletnia 1756—1763).

Fryderyk Wielki w wojnie zaczepnej (1756—1758).

Ulegając usilnym prośbom angielskiego posła Mitchella, z którym król prędko się zaprzyjaźnił, postanowił Fryderyk zapytać się raz jeszcze w Wiedniu, co znaczą uzbrojenia w Czechach i na Morawie (18 lipca). Marya Teresa dała pruskiemu posłowi Klinggräffen w Schönbrunie, w obecności hrabiego Kaunitza, starannie obmyślaną odpowiedź: że ponieważ sprawy ogólno-europejskie nie są dostatecznie wyjaśnione, przeto uznała za potrzebne dla zabezpieczenia siebie i swoich sprzymierzeńców poczynić odpowiednie kroki, nie ma jednak zamiaru komukolwiek wyrządzić tem szkodę (26 lipca 1756). 2 sierpnia przed południem powtórzył właśnie przybyły z Wiednia sekretarz gabinetu te słowa cesarzowej królowi w zamku Sanssouci. Nie bardzo zadowolony tymi nic nie znaczącymi frazesami, wydał król wojsku rozkazy do pochodu i polecił swemu pełnomocnikowi w Wiedniu zapytać się wprost, czy Austrya i Rosya mają zamiar uderzyć na Prusy w roku 1756 lub 1757, albo czy wcale o tem nie myślą (18 sierpnia). Odpowiedzi na to pytanie odmówił Kaunitz, zasłaniając się tem, że cesarzowa nie zawarła z Rosyą przymierza zaczepnego (21 sierpnia); ale i to było już dostateczną dla Fryderyka II. odpowiedzią. 25 sierpnia otrzymał król depeszę z tą wiadomością, 26 wydał swemu wojsku rozkazy natychmiastowego wkroczenia do Saksonii; w sobotę 28 sierpnia, gotowy do drogi, przyjmował między godziną 4—5 po południu po raz ostatni posła angielskiego, potem na placu ćwiczeń w Poczdamie wsiadł na konia i stanął na czele zebranych tu pułków. Tego



11. Hans Joachim Zieten.
Według obrazu A. D. Therbuschen, w sztychu D. Bergera.

samego dnia jeszcze przednie straże pruskie przekroczyły granicę saską, w niedzielę wieczór weszli huzarzy do Lipska. Saski poseł w Berlinie dowiedział się o tem dopiero w ostatniej chwili.

Na trzy kolumny podzieleni wkroczyli Prusacy do Saksonii. Od Halli nadciągał Ferdynand, książę brunszwicki, wzdłuż Łaby na Drezno szedł sam król, przez Łużyce zbliżał się książę na Brunszwik-Bevern August Wilhelm (ur. 1715). Nieco później (20 września) ruszył Schwerin z 27.000

ludzi na Nachod do Czech. Zalana 70.000 armią, wiodącą 224 dział, odpokutowała Saksonia ciężko za lekkomyślność swoich rządców. Napróżno Rutowski, gdy się mnożyły niepokojące objawy, nalegał na Brühla, aby kazał umocnić fortyfikacye Wittenbergi, Torgau i Pirny, napróżno domagał się powiększenia i koncentracyi wojska; teraz pozostało zaledwie tyle czasu, aby módz zebrać rozrzucone po całym kraju pułki na wyżynie na wschód od Pirny, gdzie Sasi zajęli silną pozycyę, oparci o twierdzę Königstein. Tam schronił się elektor z Brühlem. O ratowaniu wielkich zapasów broni, nagromadzonych w Dreznie, nie było mowy. Również niemożliwem było bronić kraju z zajętego pod Pirną stanowiska. Dlatego też najroztropniej było ocalić przynajmniej wojsko i przez Nollendorf przeprowadzić je do Czech; ale Rutowski nie chciał o tem słyszeć, bo znaczyłoby to zdać się zupełnie na łaskę Austryi; miał on bowiem jeszcze nadzieję, że Austryacy przyjdą i że za ich pomocą uda się wkrótce oczyścić całą Saksonię. Dwór łudził się ciągle nadzieją, że uda się zachować neutralność, gdyż elektor nie przystąpił formalnie do przymierza antipruskiego i rzeczywiście Fryderyk zażądał z początku (29 września) tylko zezwolenia na przemarsz przez Saksonię i cofnięcia się armii saskiej do dawnych garnizonów, chciał bowiem mieć w ręku wszystkie ważniejsze drogi. Ale układy, na podstawie tych warunków rozpoczęte, spełzły na niczem, a Prusacy już 9 września zajęli Drezno. Fryderyk obchodził się z pozostałymi tutaj członkami rodziny elektorskiej bardzo względnie, lecz ważne akty dyplomatyczne, odnoszące się do układów z wrogami, kazał żonie elektora, która je w swoim pokoju przechowywała, w sposób brutalny przemocą wydrzeć. Na podstawie tych dokumentów napisał późniejszy jego minister Edward Henryk Hertzberg memoryał, mający usprawiedliwić przed współczesnymi napad Fryderyka II. na Saksonię, który uważano powszechnie za czyn bezprawny, za złamanie międzynarodowych traktatów. Pismo to nosi tytuł: „Mémoire raisonné sur la conduite des cours de Vienne et de la Saxe“. 10 września ze wzgórza Gross-Secritz na zachód od Pirny oglądał król obóz saski; następnego dnia otoczył go 32.000 ludzi ze wszystkich stron. Miał nadzieję, że bez walki dojdzie do końca z Sasami. Tymczasem okazało się to niemożebnem. Fryderyk, opanowawszy cały kraj, wezwał 14 września przez Winterfeldta elektora do połączenia się z nim. Gdy ten, będąc już związanym z Austryą, wręcz odmówił, uważał Fryderyk Saksonię za kraj podbity; 21 września padły pierwsze strzały pod Pirną.

Przy braku żywności i zimnem jesiennem powietrzu nie mogli Sasi, ze wszystkich stron zamknięci, długo się trzymać; dlatego sascy generałowie wysłali gońca do cesarskiego feldmarszałka Browne, dowodzącego armią w północnych Czechach, z wezwaniem, aby posuwając się wzdłuż prawego brzegu Łaby, jak najrychlej przybywał im na odsiecz, sami zaś chcieli potem przeprawić się przez rzekę i połączyć z Austryakami. Ale naprzeciw wodza cesarskiego stał już korpus obserwacyjny pod feldmarszałkiem Jakóbem Keith (ur. 1696, wstąpił w służbę pruską w r. 1747) między Peterswalde a Aussig, wszystkie drogi były przez Prusaków zamknięte, a 28 września, otrzymawszy wiadomość o niepokojących ruchach Austryaków, zjawił się sam Fryderyk, prowadząc znaczne posiłki. Aby nieprzyjaciela dokładniej obserwować, zaraz następnego dnia ruszył król przez pa-

górki na szeroki gościniec, z otwartym widokiem na rozległą okolicę, biegnący z Welminy do Łobożyc wzdłuż Łaby. Dowiedziawszy się w drodze, że Browne idzie naprzeciw niego, postanowił stoczyć bitwę. Po krwawej siedmiogodzinnej walce odparli wprawdzie Prusacy nieprzyjaciela (1 października), lecz Browne zdołał bez przeszkody wycofać swoje wojsko po za Ohrzę (Eger) i rozpocząć zamierzony marsz na odsiecz Sasom. Jednak rozporządzał zbyt szczupłemi siłami, miał wszystkiego 8.000 ludzi, musiał przedzierać się przez góry i lasy, nie znając dokładnie tej trudnej do przebycia okolicy, i przyczynił sobie wiele drogi, idąc na Raunitz, Kamnitz i Schandau. 11 października stanął na wysokiej wyżynie, 7 kilometrów na wschód od Schandau, o 15 tylko kilometrów oddalony od obozu saskiego, lecz oddzielony od niego Łabą i niedostępnemi wzgórzami.



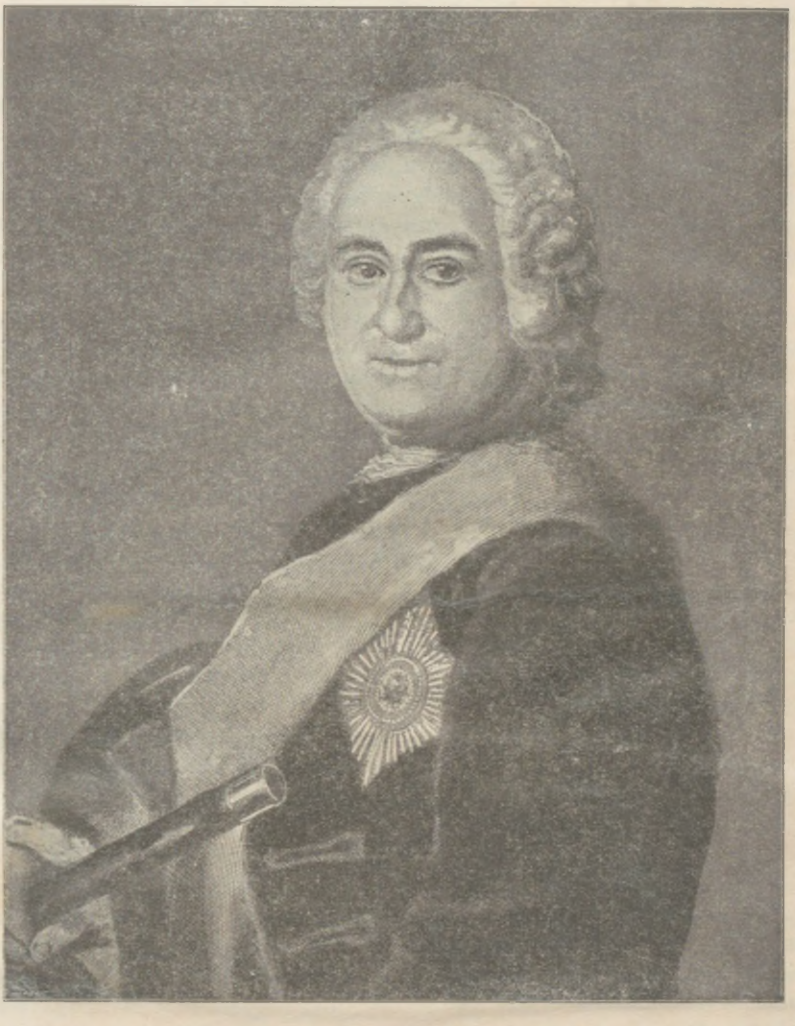
12. Maksymilian Ulysses hrabia Browne, austryacki marszałek polny.
Według miedziorytu J. G. Mansfelda.

Tymczasem położenie Sasów, zamkniętych pod Pirną było rozpaczliwe. Głód dokuczał żołnierzom, karność się rozsprzęgała; jedyna nadzieja ocalenia była w przebiciu się przez żelazny pierścień armii pruskiej. 11 października wśród deszczu i wichru wyruszyło w pochód 12.000 zdolnych do boju, ale nad wyraz zmęczonych i wycieńczonych żołnierzy, kierując się w górę biegu Łaby na Königstein. Rozmiękła z powodu długiego deszczu ziemia zapadała się pod ich stopami, z 30 dział zaledwie siedm mogło wojsko zabrać ze sobą, konie popadały, albo pozabijano je w obozie na pokarm, te zaś, które jeszcze pozostały, podobne były raczej do poruszających się szkieletów niż do żywych zwierząt. Pod Thürmsdorf zbudowali w nocy 11 na 12 października pionierzy sascy most, po nim przeszło powoli wojsko i zaczęło się wspinać po stromych ścieżkach górskich na wyżyny, okalające Lilienstein. Tymczasem Prusacy wpadli już do opuszczonego obozu saskiego, przeszli potem na prawy brzeg Łaby i wbili się klinem między Browne'a a Sasów. Położenie nieszczęśliwej armii było okropne. Burza, mgła i deszcz zasłaniały całą okolicę, zlewały się w jedną nieprzebitą masę, udaremniając

porozumienie się z Browne'm za pomocą sygnałów, których on nie mógł dojrzeć. Przemoknięci do kości, bez dachu nad głową, bez żadnej strawy, nie mając amunicyi ani bagaży, po 24 godzinnym uciążliwym marszu, czując blizkość o wiele potężniejszego wroga, obozowali Sasi wśród skał Lilienstein. Na Austryaków nie mogli więcej liczyć, bo 14 października o godzinie 7-ej z rana nadeszła z Königstein wiadomość, że Browne dotarł już do umówionego miejsca, lecz że sam zagrożony od Prusaków nie może dłużej czekać, jak do godziny 9. W rzeczywistości czekał jednak jeszcze sześć godzin i dopiero o 3 popołudniu rozpoczął odwrót, ostrzeliwany żywo przez nieprzyjaciela. Sasi nie byli już zdolni ani do marszu, ani do walki; pozostawało tylko jedno: poddać się. Napróżno elektor nakazywał uderzyć do ataku i posłał 150 własnych koni pod armaty — było już za późno. Popołudniu 14 października zawarł Rutowski z Winterfeldtem krótkie zawieszenie broni; zaraz potem posłał Fryderyk 12.000 funtów chleba do obozu saskiego, żołnierze pruscy dzielili się swoją żywnością ze zgłodniałymi Sasami. Po południu 16 października podpisał Rutowski w głównej kwaterze pruskiej w Struppen kapitulacyę. Saska armia dostała się do niewoli, oficerowie musieli dać słowo, że przez cały czas trwania tej wojny nie będą walczyli przeciw Prusakom, Königstein uznano za neutralny, a elektor otrzymał pozwolenie na wyjazd do Warszawy, gdzie też pozostał aż do zawarcia pokoju z r. 1763. Oficerów saskich, wbrew umowie kapitulacyjnej, nakłaniał Fryderyk do wstąpienia w służbę pruską; niektórzy dali się namówić, tych zaś, którzy nie przyjęli propozycyi królewskiej, internowano pojedynczo po różnych miastach saskich. Żołnierzy atoli zmusił król do złożenia mu przysięgi wierności i utworzył z piechoty dziesięć pułków, podczas gdy jazdę całkiem rozwiązał i rozdzielił między swoje szwadrony. Pomylił się jednak bardzo, jeśli stawiał żołnierzy saskich na równi z najemnymi żołdakami: urodzeni w Saksonii, przywiązani głęboko do ziemi rodzinnej, w pierwszej bitwie przeszli do obozu nieprzyjacielskiego. Później utworzono z nich korpus 10—12.000-czny, który pod księciem saskim Ksawerym walczył przeciw Prusakom na zachodnio-niemieckim teatrze wojny.

Kapitulacyą armii saskiej pod Pirną zakończyła się kampania roku 1756. Saksonia była w ręku Fryderyka i musiała zapłacić wysokie sumy tytułem odszkodowania za poniesione koszta wojenne. Wszystkie władze krajowe otrzymały polecenie składania wszelkich pieniędzy, napływających od mieszkańców, do kasy polowej w Torgau, oprócz tego nałożono na ludność kontrybucyę. Oczywiście, ze dworu usunięto dawny przepych i zbytek, pensye urzędników obniżono. Lecz król w połowie tylko osiągnął cel; w wywarciu większego nacisku na Austryę przeszkodził mu długi i wytrwały opór Saksonii. Wskutek tego koalicya, powstała przeciw Prusom, nietylko nie rozbiła się, lecz sprzymierzeni silniej niż kiedykolwiek trzymali się siebie i przygotowywali do wystąpienia na wiosnę z całą potęgą przeciw Fryderykowi. Walka o byt Prus się rozpoczęła.

Zaraz na początku poruszono przeciw Fryderykowi ciężką maszyneryę państwa niemieckiego. Już 23 września, na wezwanie Saksonii o pomoc, wystosował cesarz Franciszek Szczepan, mąż Maryi Teresy, pismo do króla pruskiego z upomnieniem (dehortatorium), w którem go wzywał, aby „zaniechał dalszych gwałtów nad Saksonią, przestał męcić pokój i odszedł w spo-



13. Jakób Keith, pruski marszałek polny.
Według obrazu Antoniego Pesne w sztychu A. Hoffmanna.

koju do domu". Równocześnie wyszło rozporządzenie cesarskie do wojska pruskiego, aby opuściło króla. Krok ten dał poznać całą niemoc władzy cesarskiej, gdyż nietylko pozostał zupełnie bezskutecnym, lecz spotkał się z ostrą naganą nawet u tych stanów państwa, których przychylność dla domu habsburskiego ogólnie była znaną. Prusy odpowiedziały na to ostro i napiętnowały postępek cesarza jako przeciwny ustawom, ponieważ król nie występował do walki z państwem niemieckiem, ani jako członek Rzeszy, lecz jako niezależny monarcha podjął w celu obrony własnej przeciw Austryi wojnę, która cesarza nic obchodzić nie może i nie powinna (3 listopada). Tymczasem sejm Rzeszy rozpoczął 10 stycznia 1757 obrady nad wnio-

skiem cesarskim, żądającym wystawienia armii związkowej przeciw Prusom i uchwalił 99 głosami przeciw 60 wypowiedzenie wojny elektorowi brandenburskiemu.

Daleko poważniejsze obawy budziła postawa wielkich mocarstw stałego lądu Europy. Naprzód przyszło do ostatecznego zerwania między Prusami a Francyą; przyczyniła się do tego niemało żona delfina, która jako księżniczka saska, użyła całego wpływu, aby skłonić dwór francuski do wypowiedzenia wojny Prusom i pomódz w ten sposób ojczyźnie. Za wygodny pozór posłużyło wydalenie z Drezna francuskiego posła, hrabiego Broglie, który koniecznie chciał się dostać do saskiego obozu pod Pirną. W październiku 1756 otrzymał dlatego poseł francuski w Berlinie rozkaz opuszczenia stolicy, a w listopadzie wyjechał także pruski pełnomocnik Knyphausen z Paryża.

Ostateczne jednak zawarcie wielkiego przymierza natrafiało zawsze jeszcze na pewne trudności. Mianowicie Rosya nie miała powodu do wstąpienia w ścisłe związki z Francyą, tem bardziej, że z państwami, które się na niej opierały, jak Szwecya, Polska i Turcya, zazwyczaj w złych pozostawała stosunkach. Ale wspólna nienawiść do Prus okazała się dostateczną spójnią między państwami, których wszystkie inne interesa były z sobą sprzeczne i 11 stycznia 1757 przystąpiła także Rosya formalnie do przymierza austryacko-francuskiego w Wersalu. Łatwiejszem było porozumienie się Austryi z Rosyą (22 stycznia 1757), albowiem ta ostatnia postawiła sobie za cel, czego wprawdzie w traktacie wyraźnie nie zaznaczono, ale o co od dłuższego czasu już rokowano: odebranie Prusom Śląska, wogóle jak największe osłabienie armii pruskiej i odszkodowanie Saksonii. Mocarstwa obiecały sobie w tem pomagać i ślubowały, że żadne z nich na własną rękę nie zawrze pokoju z Prusami. Oprócz tego obowiązywała się Austrya płacić Rosyi milion Rubli jako zasiłek pieniężny. Francyi, Szwecyi i Danii wolno było przystąpić do związku.

Już to samo, w pierwszym rzędzie zaś konieczność płacenia Rosyi pieniędzy, których Austrya sama nie miała, zmuszało ją do ściślejszego jeszcze zbliżenia się do Francyi. Po długich, nader przykrych rokowaniach, przyszło w lutym 1757 do porozumienia na tych warunkach, że wojska francuskie, nie jak sobie tego życzył dwór wiedeński, w Czechach, lecz wyłącznie w północno-zachodnich Niemczech miały walczyć, lub uderzyć bezpośrednio na Magdeburg, albo wreszcie wkroczyć do Hanoweru, gdyby ten nie dotrzymał ścisłej neutralności. Aby w myśl tych zobowiązań módz wystawić odpowiednio silną armię, zawierał rząd francuski osobne układy z drobnemi państwami niemieckiemi o dostarczenie najemników. Kolonia miała postarać się o 1800 ludzi, Palatynat o 6000, Bawarya o 4000, Wirtembergia o 5000 żołnierzy, zostających na żołdzie francuskim. W podobny stosunek wstąpił Meklenburg Schwerin z powodu sporu z Prusami i Hanowerem o kilka wójtowstw (1 kwietnia 1757), nieco wcześniej jeszcze Szwecya mimo oporu niedołężnego króla Adolfa Fryderyka (1751—73) i pruskich sympatyi ludności, za sprawą szlachty, przychylnie dla Francyi usposobionej (21 marca 1757). Gdyby Prusacy napadli na szwedzkie przednie Pomorze, miała Szwecya otrzymać pruską część tej prowincyi. Naprzód Francya i Szwecya złożyły 31 marca 1757 w Ratysbonie (Regensburg) uroczyste

oświadczenie, że połączyły się ze sobą, aby „jako mocarstwa gwarancyjne pokoju westfalskiego zapobiedz dalszym gwałtom wymierzonym przeciw naturalnemu porządkowi państwa niemieckiego, poszkodowanym wynagrodzić krzywdy, zapewnić w państwie swobodę trzem uznanym religiom i wogóle wziąć w opiekę wolność niemiecką przeciw każdemu na nią zamachowi". Prusy odpowiedziały na to, że tylko gwoli własnej obrony dobyły oręża, że natychmiast Saksonię opuszczą, skoro otrzymają poręczenie całości swego terytoryum, że o ucisku katolików w monarchii pruskiej mowy niema, że natomiast w Austryi ulegają ewangelicy wielkim ograniczeniom swobód (15 kwietnia). Potem przyszło prędko do kroków stanowczych.

26. kwietnia zapowiedział Fryderyk wkroczenie swoich wojsk do Niemiec. 1 maja 1757 podpisali w Wersalu pełnomocnicy Francyi i Austryi traktat podziałowy Prus. Zamiarem ich było z posiadłości Fryderyka II. dać wynagrodzenie Saksonii i Austryi, Prusy zaś tak osłabić, aby już nigdy w przyszłości nie mogły zakłócić pokoju. Dlatego Śląsk i Kładzko miała otrzymać Austrya, Magdeburg, okręg nad Saalą i Halberstadt Saksonia, Belgię przeznaczono infantowi hiszpańskiemu Filipowi, z wyjątkiem pasu granicznego w okolicy Ostendy, Mons i Ypern, który po zniesieniu znajdujących się tam warowni miał przypaść Francyi; włoskie księstwa, dotychczas posiadłości infanta, Parma i Piacenza, miały przejść w ręce Austryi. Na te cele stawiała Francya 105.000 ludzi, płaciła subsydya pieniężne Austryi (rocznie 12 milonów guldenów), a wspólnie z nią Szwecyi i Saksonii; Austrya przeciwstawiała Prusom 80.000-czną armię. Wolność przyłączenia się do tego przymierza pozostawiono cesarzowi, Rosyi, Polsce, Szwecyi i książętom Rzeszy niemieckiej.

Bądź co bądź podpisanie tego dokumentu przez pełnomocników Francyi było największym tryumfem, jaki kiedykolwiek odniosła dyplomacya austryacka nad francuską. Albowiem traktat ten nietylko przyznawał Francyi bardzo nieznaczne powiększenie terytoryalne w porównaniu do tego, które otrzymywała Austrya, lecz nadto Burboni zobowiązali się w nim pomódz jej do zniszczenia mocarstwa, które najlepiej mogło zrównoważyć potęgę dynastyi habsburskiej, sami zaś nie dostawali żadnego poparcia w zapasach z Anglią.

Stosunki Fryderyka Wielkiego z Anglią były jeszcze bardzo niepewne. W samą porę dla niego nastąpiła tam zmiana ministerstwa. Pod wrażeniem utraty Minorki i dotkliwej porażki nad jeziorami kanadyjskiemi ustąpił Newcastle (w listopadzie 1756), a pierwszym ministrem został książę Devonshire, Wiliam Pitt zaś sekretarzem stanu dla polityki zagranicznej. Król z początku nie cierpiał osobiście Pitta. Gdy ten, przedstawiając się monarsze, prosił o zaufanie, odparł Jerzy II. sucho: „Zasłuż sobie pan na nie, a będziesz je miał". I Pitt rzeczywiście sobie zasłużył. Z nim przyszedł do steru jeden z najznakomitszych mężów stanu w Anglii. Pochodził on ze średnio zamożnej rodziny szlacheckiej (ur. 1708), nauki ukończył w Eton i Oxford, służył potem jako chorąży w regimencie gwardyi, wkrótce potem obrany członkiem parlamentu (w r. 1735) tak gwałtownie występował przeciw przedajnym rządom gabinetu Walpola, że musiał opuścić służbę wojskową; odtąt, stanąwszy na czele opozycyi parlamentarnej, poświęcił się wyłącznie sprawom publicznym. Ponieważ z pochodzenia nie należał do żadnej z dwóch wielkich

koteryi arystokratycznych, przeto mógł śmielej występować. Wrażenie jego głosu, niezwykłej siły a przytem dźwięcznego i czystego, podnosił wyraz jasnych, świecących oczu, których blask prawie przeważał; wysoki, w ruchach poważny, całą postacią nakazywał szacunek dla swej osoby. Wykształcony na Demostenesie, mówił bez przygotowania, mowy jego odznaczały się jasnością, pełnią myśli i logicznością rozumowania. Styl miał wytworny, umiał zawsze znaleść odpowiedni wyraz lub porównanie, a strumień jego



14. Wiliam Pitt Chatam, prezes gabinetu angielskiego.
Według obrazu R. Houston'a w sztychu Józ. Selba.

wymowy płynął z taką niewypowiedzianą, żywiołową siłą, że słuchaczom się zdawało, iż mowca sam dał się porwać uniesieniu, kiedy on wygłaszał tylko swoją mowę, jak doskonały aktor swą rolę. Wrażenie sprawiał zazwyczaj piorunujące; panował nad izbą do tego stopnia, że wszystko drżało przed jego gniewem. Był dumnym, ambitnym i drażliwym, ale wymowa jego nie służyła nigdy nizkiemu celowi. Wspaniałomyślny, bez wszelkiej chciwości i nieprzedajny, jakkolwiek umiał cenić pieniądze i z czasem stał się bogatym człowiekiem, miał jedną tylko ambicyę, dla której gotów był poświęcić wszystko: pragnął uczynić naród angielski pierwszym w świecie.

Nikt nie pojmował tak jasno położenia, jak on; zrozumiał, że Anglia nie powinna pozwolić upaść Fryderykowi Wielkiemu.

Już mowa tronowa 2 grudnia 1757 zapowiadała energiczną politykę, a 11 stycznia 1857 przyszło do skutku angielsko-pruskie przymierze. Angielski korpus obserwacyjny, wzmocniony przez 20.000 Prusaków, miał stanąć w Westfalii, a silna flota miała wypłynąć na morze Bałtyckie; oprócz tego otrzymały Prusy zasiłki piemiężne w kwocie 1 miliona funtów szterlingów rocznie. Wielkie uzbrojenia rozpoczęły się w Auglii albo z jej ramienia. Armia lądowa miała wynosić 50.000 ludzi, morska 55.000, nie licząc milicyi. Układy subsydyarne obowiązywały na sposób angielski kilka mniejszych państw niemieckich do wystawienia kontyngensów zbrojnych. Hessya-Kassel miała dostarczyć 12.000, Brunszwik 5.000, Gotha 2.000, Schaumburg-Lippe 1.000 żołnierzy. Lecz te zamiary, na szeroką zakrojone skalę, krzyżowała welficka polityka familijna Jerzego II., który jeszcze teraz układał się o neutralność Hanoweru, a ponieważ mianowany przez niego naczelny dowódca w Niemczech książę Cumberland, był śmiertelnym wrogiem Pitta, który nadto przez energiczne wystąpienie za ułaskawieniem skazanego na śmierć admirała Bynga utracił popularność, musiał Pitt na jakiś czas ustąpić z ministerstwa (w kwietniu 1757). Fryderyk II. ujrzał się teraz i z tej jednej strony, z której mógł i powinien się spodziewać pomocy, opuszczonym i musiał sam myśleć o swym losie.

Zimę 1756—1757 spędził król w Dreznie, zajęty studyami strategicznemi i polityczno-wojskowemi przygotowaniami. Na wszystko przygotowany, wydał wyruszając w drogę swemu zaufanemu ministrowi, hrabiemu Karolowi Wilhelmowi Finkenstein (ur. 1714, ministrem był od roku 1749), szczegółową instrukcyę, jak ma sobie postąpić w każdym wypadku; a wziął w rachubę także najgorsze, jakie wogóle mogły mieć miejsce. W razie stanowczej klęski skarb, ministerya i rodzina królewska, stosownie do tego, z krórej strony nadchodziłby nieprzyjaciel, miały być przeniesione do Kostrzynia, Magdeburga lub Szczecina, w razie śmierci króla miała natychmiast armia, urzędnicy i stany złożyć przysięgę następcy tronu, siostrzeńcowi króla Fryderykowi Wilhelmowi (II.), w razie nareszcie, gdyby król popadł w niewolę, nie miano zwracać uwagi na jego osobę. W pole wyprowadził Eryderyk Wielki armię złożoną z 150.000 ludzi, w załogach pozostawił 58.000, z wliczeniem Sasów, którzy prawie wszyscy uciekli. Powołano także pod broń milicyę krajową, u stanów pruskich zaciągnięto pożyczkę w sumie 1 miliona talarów, a króla niemało ucieszył ten dowód zaufania, że subkrybowano na nią o 80.000 talarów więcej. Plan wojenny został ten sam, co w roku 1756; tylko spodziewał się król, że uda mu się prędzej wtargnąć do Czech, zdobyć Pragę, zadać Austryi rozstrzygającą klęskę i zmusić ją do zawarcia pokoju, zanim inne mocarstwa wyruszą w pole z przemagającemi siłami. Stało się jednak inaczej.

Nadzieje nie były bezpodstawne. Austryacy w sile 133.000 ludzi stali w północnych Czechach na przestrzeni od Chebu (Eger) do Königingrätz i wprowadzeni w błąd umacnianiem i fortyfikowaniem pruskich twierdz granicznych, nie spodziewali się najazdu. Więc nieoczekiwani wkroczyli Prusacy (18—20 kwietnia 1858) w 76.000 ludzi w trzech kolumnach do Czech przez Marienberg, Nollendorf i Zittau; ostatnia kolumna odparła pod Libercem

(Reichenberg) przednie straże nieprzyjacielskie (21 kwietnia). Ze Śląska na Brunów śpieszył Schwerin z 41.000 żołnierzy. Pędząc przed sobą przerażonych Austryaków, połączyły się pruskie oddziały pod Pragą i tu 6 maja zetknęły się z główną armią austryacką pod Browne'm (Karol Lotaryński leżał w mieście chory), zajmującą na wyniosłościach góry Żyżki i Tabor silną, bronioną stawami, potokami i moczarami pozycyę. Tu stawili Au-



15. Feldmarszałek Leopold hrabia Daun.
Według miedziorytu I. M. Bernigeroth'a.

strycy długi i mężny opór; Schwerin, który z chorągwią w ręku sam prowadził swoje bataliony do szturmu, padł przeszyty kilkunastoma kulami, Prusacy stracili 12 dział. Austryacy zaczęli postępować naprzód. Ale w tej chwili niebezpiecznej Browne został ciężko raniony i nie mógł dalej kierować bitwą, Fryderyk sam przyszedł na pomoc zagrożonemu prawemu skrzydłu, góra Tabor została zdobyta, pobici Austryacy cofnęli się do miasta. Fryderyk oblegał teraz Pragę i już 29 maja rozpoczął straszliwe ostrzeliwanie, które kolosalne wyrządziło szkody nieszczęśliwemu miastu. Nawet w Wiedniu nie

przypuszczano, aby Praga mogła się bronić dłużej, niż do 20 czerwca. Gdyby atoli upadła Praga, spodziewał się król, że podyktuje Austryi warunki pod murami Wiednia. Los Austryi zawisł od pośpiesznego wysłania wojska na odsiecz stolicy czeskiej.

Na Morawie stało drugie wojsko pod hrabią Leopoldem Daunem (1705—1766), który odznaczył się już w austryackiej wojnie sukcesyjnej, a cały czas pokoju poświęcił na wyćwiczenie i lepszą organizacyę wojska, wódz rozważny, przywykły do metodycznego prowadzenia wojny, przez Fryderyka Wielkiego z początku lekceważony, chociaż był może najniebezpieczniejszym jego przeciwnikiem.

Pilnie obserwowany przez księcia Brunszwik-Bevern, cofnął się najpierw ostrożnie na gościniec do Iglawy. Potem atoli otrzymał rozkaz, aby dla ocalenia Pragi odważył się na bitwę, przytem jednak nie zapomniał, że dowodzi ostatnią armią austryacką. Posunął się więc znowu naprzód, odpychając słaby korpus pruski pod księciem Brunszwiku aż do Kollina i Planian. Zawiadomiony o nadejściu Dauna, połączył się król pruski 14 czerwca z księciem; wojsko jego liczyło teraz 18.000 piechoty i 13.000 jazdy, podczas gdy pod chorągwiami Dauna szło przeszło 54.000 żołnierzy. Mimo to zajął Daun silną pozycyę na płaskowzgórzach na zachód od Kollina, a na południe od gościńca pragskiego.

18 czerwca z brzaskiem gorącego dnia letniego ukazali się Prusacy. Z gospody „pod złotem słońcem“, stojącej samotnie na szerokim gościńcu, rozpatrywał się król w pozycyi nieprzyjacielskiej i wydawał rozkazy. Jego lewe skrzydło, na przedzie Zieten z konnicą, za nim Hülsen z piechotą, stanęło naprzeciw stanowisk austryackich pod wsią Krzeczorzem. Gdyby ją zdobyto, czekało jeszcze centrum armii pod wodzą Maurycego księcia Anhalt, za nim 6 batalionów rezerwy, które miały popierać zamiary Hülsena; prawemu zaś skrzydłu pod księciem Brunszwik-Bevern nie wolno było ruszyć się z miejsca, lecz miało tylko zatrudniać nieprzyjaciela. Główną myślą tego planu, jego założeniem, było, rzucić całą siłę wojska na jeden punkt nieprzyjacielskiej linii, a równocześnie zatrudniać nieprzyjaciela na całym froncie tak, ażeby nie mógł przyjść w pomoc zagrożonemu prawemu skrzydłu. To był ulubiony porządek bojowy Fryderyka, II., który niejednemu wygrał bitwę. Około godziny 1 popołudniu rozpoczął Zieten bitwę świetną szarżą kawaleryi, uderzając na pułk huzarów Nadasdy'ego; potem bataliony Hülsena wzięły szturmem Krzeczorz, musiały się jednak zatrzymać i czekać na pomoc księcia Anhalt, bo baterye austryackie zaczęły na nie ziać strasznym ogniem działowym. Anhalt dotarł już do wzgórz tak, że między nim a lewem skrzydłem powstała luka. Dopełniło nieszczęścia wejście w próżne miejsce batalonów rezerwy, na prawem zaś skrzydle, wbrew wyraźnemu rozkazowi królewskiemu, zapuścił się ambitny generał-brygadyer Krzysztof Herman Manstein (który pod Pragą odznaczył się samodzielnie wykonanym atakiem a teraz niewcześnie po nowe sięgnął laury), w bezpożyteczną walkę z Kroatami, z której bez ciężkich strat nie mógł się już wycofać. „Z pięcioma świeżymi batalionami — mówił król Fryderyk — byłbym wygrał bitwę“, ale niestety nie miał ich; jego piechota znużona straszną spiekotą czerwcowego słońca, rażona ogniem nieprzyjacielskim, padała z osłabienia, a jazda, która kilkakrotnie zrywała się do bohaterskiego natarcia, nie mogła



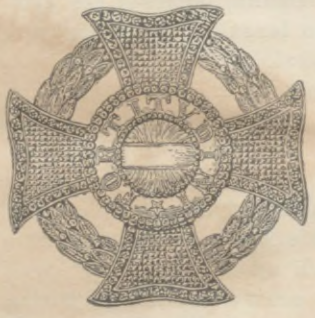
Śmierć Schwerina w bitwie koło Pragi 6. maja 1757.

Podług starego sztychu.

bratu zaś swemu Augustowi Wilhelmowi, któremu oddał dowództwo nad korpusem Maurycego księcia Anhalt, polecił, aby rozbił obóz pod Jungbunzlau nad rzeką Iser i bronił stąd drogi na Łużyce, gdzie były nagromadzone wielkie zapasy wojenne (w Zittau n. p. były magazyny z żywnością dla 40.000 ludzi na 3 miesiące). Wybór nie okazał się szczęśliwym. August Wilhelm, który nie mógł znieść Winterfeldta, dodanego jako doradcę, nie dorósł do trudnego zadania. Zgubniejszem było to, że Fryderyk sam zupełnie fałszywego nabrał wyobrażenia o zamiarach nieprzyjaciela. Mianowicie, gdy Daun, połączywszy się 26 czerwca z księciem Lotaryńskim, zwrócił się z całą potęgą na Jungbunzlau, a pilnowanie króla poruczył kilku lekkim oddziałom i konnicy Nadasdy'ego, sądził Fryderyk, że rzecz ma się odwrotnie i pozostawił księcia sobie samemu. Ten, zmuszony ustępować przed przeważającemi siłami Dauna, cofał się na Böhmisch-Leipa, otwierając Austryakom gościniec na Gabel do Zittau, a nawet z temże miastem zupełnie stracił połączenie, kiedy 14 lipca oddział pruski, który pozostawił w Gabel, uległ po krwawej walce z przemocą wroga. Podczas gdy Daun prostą drogą szedł na Zittau, zmierzał książę do tego miasta, robiąc wielki łuk od zachodu po jak najgorszych przejściach; utracił przytem dużo materyału wojennego, a karność wśród jego żołnierzy zaczęła się rozluźniać. 23 lipca podstąpili Austryacy pod kwitnące przemysłem, ludne Zittau, którego stare mury i słaba, z kilku zaledwie batalionów pruskich składająca się załoga, nie mogły skutecznie obronić i po niepotrzebnem bombardowaniu zdobyli miasto. W świetle płomieni ustąpili Prusacy w porządku, pozostawiając nieprzyjacielowi za całą zdobycz kupę gruzów. Temu wszystkiemu przypatrywał się bezczynnie książę, który stał obozem na godzinę może drogi na zachód od Zittau, a potem 24 cofnął się na Budziszyn. Tymczasem król opuścił swoje stanowisko pod Lutomierzycami i przez Nollendorf i Pirnę poszedł ku Saksonii. Bolał nad niepowodzeniem wojska, a równocześnie ciężko go dotknęła wiadomość o śmierci matki (28 czerwca), którą szczerze kochał i szanował. W takiem usposobieniu spotkał się 29 lipca z bratem w Budziszynie. Ostre a niestety bardzo uzasadnione wyrzuty, których mu król nie szczędził, tak dalece dotknęły księcia, że natychmiast wystąpił ze służby. W rok potem umarł, jak adjutant służbowy królowi meldował, „zabity sromem“ (12 czerwca 1758).

Fryderyk, chcąc równocześnie bronić Saksonii i Śląska przeciw Daunowi, zajął 53.000 ludzi silną pozycyę między Zittau a Zgorzelcem (Görlitz), tamten jednak z wojskiem, liczącem 70—80.000 żołnierzy trzymał się w tak obronnem stanowisku, że król nie odważył się na atak. Złemi wiadomościami z zachodu odwołany, poruczył trudne zadanie bronienia Śląska księciu na Brunszwik-Bevern, który z 45.000 ludzi obozował pod Zgorzelcem, poniżej Landeskrone, podczas gdy król sam 20 sierpnia poszedł do Drezna. Winterfeldta zostawił przy księciu Bevern, ale wbrew jego radzie zajął tenże na prawym brzegu Nissy godzinę drogi na południe od Gorlic, pod Moys, tak osłonięte stanowisko, że musiał uledz zręcznemu natarciu przemagających Austryaków (7 września). On sam, ugodzony kulą w pierś, umarł w dzień po bitwie, ku wielkiemu zmartwieniu króla. Bevern opuścił teraz niepodobną do utrzymania pozycyę i ścigany przez Austryaków rozpoczął na Bunzlau odwrót do Lignicy.

nic wskórać przeciw austryackim działom. Mimo to Daun myślał już o odwrocie i rozesłał między swoich kartkę, na której napisał słowa: „Cofamy się na Suchdol“ (na południe od pola bitwy), gdy wtem zupełnie niespodzianie dla obu stron nastąpiło rozstrzygnięcie. Na prawem skrzydle austryackiem znajdowały się między innymi cztery pułki saskiej dragonii, które w czasie kapitulacyi pod Pirną stały w Polsce, a teraz przybyły do armii austryackiej. Dowódca jednego z nich, dzielny podpułkownik Ludwik Ernest Benkendorf, widząc, że Prusacy nie są w stanie go wyprzedzić, upatrzywszy stosowną chwilę, uderzył ze szwadronami pułku imienia księcia Kurlandyi na wycieńczone parogodzinną walką bataliony Hülsena i księcia Anhalt. Za nimi rzuciły się inne pułki saskie i austryackie, wśród nich sławny pułk dragonów Windischgrätza. Z okrzykiem: „To za Strzygów!“ wpadają dyszący zemstą Sasi na pruską piechotę. Ta, zmęczona już poprzedniemi wysileniami, nie wytrzymała strasznego natarcia i złamana, poczęła uciekać. 15 chorągwi



16. Order wojskowy Maryi Teresy.

wpadło w ręce Sasów, dotąd nierozstrzygnięta bitwa zamieniła się w dotkliwą porażkę Prusaków. Napróżno król zebrał około siebie jeszcze oddział huzarów i prowadził ich osobiście do rozpaczliwego ataku na bateryę austryacką; nie mógł już powstrzymać bezładnej ucieczki swoich batalionów. Z 18.000 piechoty pozostało mu zaledwie 6000 ludzi, z którymi, osłaniany przez konnicę Zieten'a rozpoczął odwrót w kierunku Nimburga. Tutaj wieczorem, pogrążony w głębokiej zadumie, siedział na podmurowaniu studni i laską kreślił jakieś figury na piasku; gdy resztki świetnej gwardyi przechodziły koło niego, zapłakał, nie mogąc opanować wzruszenia.

Lepiej niż ktokolwiek inny, umiał on ocenić znaczenie poniesionej klęski. Przegrał więcej, niż jedną bitwę. Teraz już nie mógł się spodziewać, że pozbędzie się najniebezpieczniejszego z pośród swych wrogów, zanim inni wyruszą w pole. Zaczął wątpić, czy uda mu się wyjść zwycięsko z rozpaczliwych zapasów ze wszystkiemi państwami stałego lądu Europy. Marya Teresa wiedziała dobrze, dlaczego zwycięstwo Dauna upamiętniła założeniem nowego orderu wojskowego, który do dnia dzisiejszego nosi jej imię.

20 czerwca odstąpił król od oblężenia Pragi, nienapastowany nigdzie przez Dauna. Miał jeszcze nadzieję, że zdoła się utrzymać przynajmniej w północnych Czechach i zajął dlatego silną pozycyę pod Lutomierzycami,

przez Kowno i Wilno ku granicy wschodnich Prus. Feldmarszałek Lehwaldt, 72-letni starzec, króry odznaczył się pod Kesseldorf, mógł jej przeciwstawić zaledwie 30.000 milicyi krajowej; na wyraźny atoli rozkaz króla odważył się 30 lipca 1757 na stoczenie bitwy na zachód od Insterburg pod Gross-Jägersdorf i został pobity; mimo to cofnął się w porządku do swego dawnego obozu pod Welawą, oddaloną o kilka mil od pola bitwy, i zasłonił przynajmniej Królewiec.

Znacznie później, bo dopiero we wrześniu, wkroczyli Sasi w 22.000 ludzi niedostatecznie uzbrojonych od Stralsundu, zdobyli kilka ważniejszych miast i dotarli aż pod Pasewalk. To, co tutaj dla obrony prowincyi uczyniono, nie stało się z ramienia rządu, który zaledwie kilka tysięcy ludzi mógł wysłać na Pomorze, lecz z poświęcenia stanów, które znakomicie zorganizowały milicye krajowe. Wystawiły własnym kosztem 50.000 ludzi i uzbroiły małą flotę, która przez kilka lat broniła szczęśliwie ujść Odry.

O wiele większe niebezpieczeństwo zbliżało się od zachodu, od Francyi. W czerwcu 1757 objął Abbé Bernis, głowa stronnictwa wojennego i zaufany markizy Pompadour, tekę spraw zagranicznych. Położenie finansowe kraju nie było wprawdzie zachęcające, bo Francya przy rocznym dochodzie 283 milionów miała deficyt 160 milionów liwrów, ale poradzono sobie znowu podwyższeniem wyśrubowanych już podatków, mimo energicznego oporu parlamentu. Zaciągnięcie pożyczki, wprowadzenie loteryi i t. p. wątpliwej wartości środki przyniosły skarbowi pokaźną sumę i wkońcu wysłano w pole dwie armie, jedną pod księciem d'Estrées nad dolny Ren przeciw Westfali i Hanowerowi, drugą pod marszałkiem Saubise nad środkowy Ren. Obaj wodzowie dowiedli jednak, że dawny duch i dzielność wojenna upadły na dworze wersalskim. Liczba wyższych oficerów z arystokratycznych rodzin była w armii stosunkowo wielka, a panowie ci, nie przywykli do życia obozowego, nie odmawialali sobie żadnych wygódek i wiedli za sobą całe dwory, tysiące sług i ciurów. Natomiast wyżywienie wojska było jak najgorsze, wkrótce też rozprzęgła się wszelka karność, tak, że za samą armią północną ciągnęło już w kilka miesięcy po wyruszeniu z domu 1000 zbiegłych żołnierzy i maruderów, którzy grasowali po kraju, okropnie go pustosząc. Przeciw marszałkowi d'Estrées zebrał książę Cumberland 54.000 północnoniemieckich wojsk pod Bielefeld u krańców lasu Teutoburskiego; wysunięte naprzód pruskie załogi stały w Wessel i Geldern. Północna armia francuska zajęła Jülich, Düsseldorf i Kolonię, wzięła Wesel i posuwała się ku Lippe. Zamiast się trzymać w swej obronnej pozycyi, Cumberland cofnął się nietylko za las Teutoburski, lecz nawet przeszedł za Wezerę, przez co wydana została Hessya nieprzyjacielowi, co więcej, pozwolił Francuzom bez przeszkody przeprawić się przez tę rzekę (15—16 lipca) i dopiero 26 lipca odważył się na stoczenie bitwy pod Hastenbeck, niedaleko od Hameln. Już Ferdynand, książę Brunszwiku, miał zwycięstwo w ręku, a d'Estrées wydał rozkazy do odwrotu, gdy Cumberland, przerażony niepowodzeniem na jednem skrzydle, stracił głowę i przerwał walkę, nie poniósłszy nawet wielkich strat. Jakby umyślnie chciał dać dowód zupełnego niedołęstwa i szereg błędów uwieńczyć przez kapitalne głupstwa, zamiast cofać się na Magdeburg, przez coby zarazem zasłonił terytoryum pruskie, poszedł na północ ku ujściom Wezery. Francuzi, nad którymi w pierwszych dniach sierpnia objął dowó-

Tymczasem stało się to, czemu Fryderyk przez swoje wtargnięcie do Czech chciał przeszkodzić: Rosyanie, Szwedzi i Francuzi wyruszyli w pole i musiał on teraz na wszystkich punktach równocześnie prowadzić wojnę. Za słaby, aby wszystkich swych granic naraz módz bronić, rzucał zawsze całe wojsko na tę stronę, od której największe groziło niebezpieczeństwo, a przytem utrzymywał zawsze połączenie ze swoimi magazynami, od których rzadko odważał się oddalać, aby nie skazywać armii na bezpośrednie rekwizycye. Liczył król przy takiej taktyce na wytrwałość w marszu pru-



17. Generał Hans Karol Winterfeldt.
Według współczesnego miedziorytu.

skich żołnierzy, na umiejętność korzystania z najkrótszych dróg wewnątrz kraju i na własny geniusz wojskowy. Wystąpić zaczepnie, uderzyć w samo serce nieprzyjaciela nie mógł; zależało mu raczej na tem, aby udaremnić zamiary przeciwników nie tyle przez bronienie twierdz, których znaczenie było dlań drugorzędnem, ile przez niszczenie wojsk nieprzyjacielskich. Tylko w ten sposób spodziewał się zmęczyć swoich przeciwników, ażby odstąpili od zamiaru zburzenia monarchii pruskiej.

Pierwsi pojawili się Rosyanie. Flota rosyjska zmusiła gwałtownem ostrzeliwaniem Kłajpedę do poddania się (5 lipca); stutysięczna armia rosyjska szła

i uprzejmym listem Fryderyka, nie korzystał z odniesionego zwycięstwa, lecz stał bezczynnie na Bode; Apraksin opuścił znowu Wschodnie Prusy aż po Kłajpedę, nie tyle dlatego, że cesarzowa Elżbieta we wrześniu 1757 niebezpiecznie zachorowała i wobec zmiany na tronie koniecznem było mieć pod ręką pewną armię, ile dlatego, że wojsko jego w kraju wyniszczonym nie miało się czem wyżywić. Oswobodzone przez odejście Rosyan wschodnio-pruskie pułki pod Lehwaldt'em wkroczyły teraz na Pomorze i przy pomocy milicyi krajowej wyparły Szwedów napowrót za Peene. Tak z tej strony już bezpieczniejszy, mógł Fryderyk zwrócić swe siły na punkty najbardziej zagrożone, na Turyngię i Śląsk. I znowu zaświeciło mu słońce powodzenia.

Zgodnie z uchwałami ze stycznia 1557 postanowił sejm w Ratysbonie wystawić armię związkową a „elektora brandenburskiego“ obłożyć banicyą, pozbawić praw i dostojeństw. Wezwanie przed sąd Rzeszy, które w tym celu notaryusz cesarski 14 października chciał wręczyć posłowi brandenburskiemu, baronowi Fryderykowi Krzysztofowi Plotho, nie zostało, jak się można domyślić, przyjęte, a wkrótce i w Wiedniu odstąpiono od tego zamiaru, bo już w następnym miesiącu pokazało się, że armia państwa niemieckiego, na którą tyle liczono, jest nie do użycia. Wyjąwszy kilku dobrych pułków austryackich, jedynie Hessya-Darmstadt, Würzburg i Trewir wysłały ludzi możliwych do boju, Zresztą całe wojsko składało się z drobnych oddziałów, ubranych w najróżnorodniejsze uniformy, uzbrojonych w najrozmaitszą broń. Oczywiście, o jakimś systemie zaprojektowania tej pstrej armii nie mogło być mowy, nie bardzo też przebierano w ludziach, skoro większość tych rycerzy niemieckich stanowili włóczędzy, rabusie i żebracy, chwytani po drogach. Armia wirtemberska (3.200 ludzi), gdy ją wysłano przeciw Prusakom, rozbiegła się całkiem, tak, że ,pozostało z niej zaledwie 400 ludzi; 2000 natomiast przeszło pod rozkazy śmiałego pruskiego zagończyka Mayr'a we Frankonii. Gdy armia państwa niemieckiego stała pod Norymbergą, żołnierze mówili ze sobą głośno, że z Prusakami bić się nie będą.

Dowództwo nad tem wojskiem, liczącem razem 32.000 ludzi, objął 10 sierpnia 1757 Józef Fryderyk książę na Saxen-Hildourghausen. Poprowadził je przez las Turyngski do Erfurtu, gdzie 29 sierpnia połączył się z Francuzami pod księciem Sousbise. 24-000-czny korpus francuski, złożony przeważnie z wyborowych szwajcarskich i niemieckich najemników, przewyższał pod każdym względem armię związkową, ale i w nim karność była rozluźniona, a nadmiar oficerów z arystokratycznych rodzin, którzy tylko urodzeniu zawdzięczali wysokie rangi wojskowe, budził usprawiedliwione obawy. Planu wojennego jeszcze na razie nie było, a bić się nikt właściwie nie miał ochoty. Gdy król Fryderyk nadszedł z Łużyc, cofnęło się wojsko do Eisenach, a król z przednią strażą dotarł do Gothy (15 września), gdzie go jak najprzyjaźniejsze spotkało przyjęcie. Wprawdzie liczebnie przemagający korpus nieprzyjacielski oczyścił na nowo miasto, ale młody generał-major Seydlitz zaskoczył 19 września nieprzyjacielski sztab przy obfitej biesiadzie tak niespodzianie, że przerażeni nagłym napadem generałowie francuscy umknęli czemprędzej, zostawiając bogato zastawione stoły pruskim oficerom. Główna armia pruska zatrzymała się w Wejmarze, aby, stosownie do potrzeby, zwrócić się stąd albo przeciw Richelieu'mu, lub przeciw Soubise, albo ku Marchii. Richelieu jednak, wycisnąwszy, co się dało, z zamożnej okolicy

dztwo książę Richelieu, ponieważ d'Estrées popadł w niełaskę u dworu, parli naprzód, zdobyli Bremę i Harburg i wymusili 8 września haniebną kapitulacyę na Zeven. Potem wojska hanowerskie ustąpiły z Hanoweru i schroniły się do Stade i Lauenburga, mniejsze niemieckie kontyngensy rozpuszczono. W ten sposób droga do Magdeburga, a nawet całej Marchii, stała Francyi otworem, Jerzy II. zaś rozpoczął już jako elekor hanowerski rokowania o pokój z Francyą i Austryą. W Wiedniu kołysano się najróżowszemi nadziejami.



18. Louis Charles Cesar Lettellier, książę d'Estrées, marszałek Francyi.

Pobity naraz w Saksonii, Wschodnich Prusiech, Pomorzu i Westfalii przez przemagających wszędzie nieprzyjaciół, w Marchii zagrożony, moralnie złamany brzemieniem tylu ciosów w tak krótkim czasie nań spadłych, zerwaniem z bratem, śmiercią matki, stratą Winterfeldta, nie upadał przecież Fryderyk Wielki na duchu, postanowił zwyciężyć lub zginąć. Na pozór obojętny i zimny, wywnętrzał się ze swych uczuć w wielu wierszach i listach, pisanych do przyjaciół. „To jest czas stoicyzmu“ pisał wtedy do markiza d'Argens, a Voltaire'owi posłał wiersz, którego ostatnie słowa brzmią: „Muszę śmiało burzy stawić czoło, jak król myśleć, żyć, umierać“. Na jego szczęście brakło zgody między sprzymierzonymi. Austrya niechętnie patrzyła na Francyę za to, że ociągała się z wypłatą przyrzeczonych zasiłków pieniężnych. Ta ze swej strony była niezadowolona z dworu wiedeńskiego, ponieważ ten myślał tylko o odzyskaniu Śląska. Richelieu znowu, nieprzychylny całej tej wojnie i zacięty wróg Austryi, ujęty nadto hojnym datkiem pieniężnym

a w kilku minutach stała armia już pod bronią i w oczach nieprzyjaciela wyszła na gościniec, wiodący do Merseburga. Wkrótce zakryły ją wzgórza, okalające od północnego wschodu kotlinę Rossbachu, których najwyższym punktem jest Janushügel. Tem śpieszniej tedy zdążali Francuzi i wojska związkowe do Janushügel, gdy wtem nagle w pełnym galopie wypadła na nich z ukrycia pruska rajtarya pod wodzą Seydlitza. Kilka austryackich



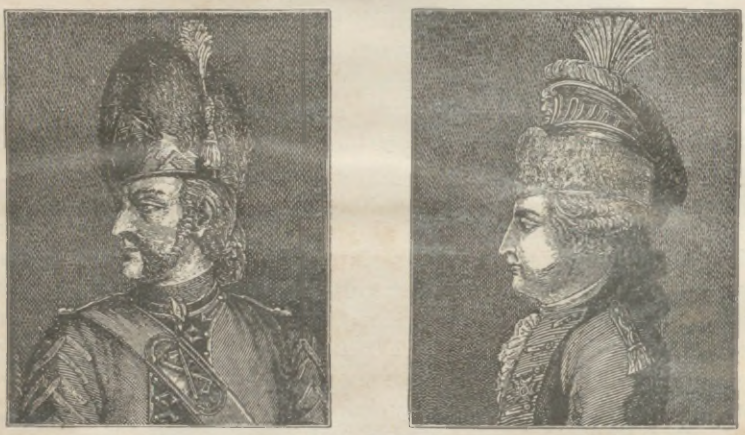
20. Książę pruski Henryk.
Według obrazu z król. galeryi w Berlinie.

i francuskich szwadronów wytrzymało pierwsze natarcie, ale przy drugiem rozbite zostały całkowicie. Tymczasem rozwinęła się także piechota i artylerya pruska, na przedzie siedm batalionów księcia Henryka. Pod gęstą salwą ognia karabinowego i rażona kartaczami, złamała się wnet francuska piechota, a wojska niemieckie rzuciły się w oka mgnieniu w bezładną ucieczkę. Na zbite, niesforne kupy uderzył Seydlitz i rozpędził brygadę szwajcarską, która chciała im przyjść z pomocą. W półtorej godziny było wszystko skończone, a wojsko nieprzyjacielskie, chociaż utraciło wszystkiego tylko 700 zabitych i 2000 rannych, uciekało w nieopisanym popłochu nad Unstrutę. „Całe szczęście, że noc zapadła, inaczej nikt z nas nie uszedłby z życiem“, pisał Hildburghausen do cesarza.

Fryderyk ścigał wprawdzie pobitą armię tylko do Erfurtu, ale uciekające resztki jej oparły się dopiero w Frankonii. Z tej więc strony odwrócone

Halberstadtu, gdy już nie miał co brać posłał znaczne posiłki w ludziach Soubise'owi, sam zaś poszed do Brunszwiku, nie wchodził więc na razie w rachubę. Natomiast austryacki generał Haddik na czele tylko 3500 ludzi, zapuścił się z tym szczupłym podjazdem aż pod Berlin, zbobył szturmem (16 października w południe) mężnie przez milicyę bronioną bramę Śląską i zmusił przerażoną stolicę do złożenia 185.000 talarów okupu. Ale już na drugi dzień rano 17 października opuścił znowu miasto, gdy się dowiedział, że Ferdynand z Brunszwiku, Maurycy z Dessau i sam król idą na niego. Ten ostatni stał już w Grossbeeren, gdy się dowiedział o odwrocie Haddika (17 października 1757).

Tymczasem Soubise i Hildburghausem, kłócąc się ciągle ze sobą, ponieważ tamten nie chciał nic słyszeć o bitwie, ten zaś domagał się rozstrzygającego starcia, ruszyli na Saksonię, a ich forpoczty dotarły aż po Lipsk·



19. Francuskie typy wojskowe z XVIII. wieku.

1) Czapka niedźwiedzia sapera z francuskiej gwardyi szwajcarskiej. 2. Hełm francuskiego kapitana dragonów.

Wtem 27 października zjawił się sam Fryderyk w Lipsku, ściągnął tu 24.000 ludzi, odparł przednie straże nieprzyjacielskie i w pierwszych dniach listopada w trzech punktach, pod Hallą, Meresburgiem i Naumburgiem przekroczył Salę. Jego przeciwnicy, razem w sile 43.000 ludzi ze 100 przeszło działami zamknęli zewsząd łagodne wzgórza, otaczające kotlinę Rossbachu, na zachód od Weissenfels, zajmując dość silną pozycyę. Król zbliżył się 4 listopada do nich w pełnym szyku bojowym, lecz nie dawał rozkazu do natarcia, bo wydawali mu się silni, i rozbił obóz na północ od Rossbachu. Tem w błąd wprowadzeni, sądząc, że nie chce wcale stoczyć bitwy i obawiając się, aby przez szybki odwrót nie uniknął niechybnej klęski, postanowili generałowie francuzcy i niemieccy uderzyć na niego 5 listopada. Aby obejść lewe skrzydło pruskie, ruszyli przedpołudniem w dwóch długich, równolegle się posuwających kolumnach ku południowemu wschodowi. Wiadomość o tem ruchu nieprzyjaciela otrzymał król właśnie w chwili, gdy na zamku Rossbach zasiadał do obiądu. Z początku nie chciał wierzyć, że przeciwnicy tak lekkomyślnie pozbawią się dobrowolnie korzyści swego dotychczasowego stanowiska, i dopiero, gdy się naocznie o tem przekonał, wydał rozkazy,



21. Ferdynand, książę Brunszwiku i Lüneburgu.
Według współczesnego miedziorytu J. Houbrakena.

Lissa przerzyna Weistritz. Wzdłuż tej rzeki, w odległości 6—7000 kroków, biegnie boczna droga przez rzeroko rozrzuconą wieś Leuthen (na południe od Frobelwitz) do Arnoldsmühle na Weistritz. Tutaj stali Austryacy, wzmocnieni oddziałami hanowerskimi i wirtemberskimi, w liczbie 80—90.000 ludzi, zajmując przestrzeń przeszło 7-mio kilometrową, od południa ku północy, w poprzek obu dróg, od Nypern przez Frobelwitz i Leuthen aż do Sagschütz,

było wszelkie niebezpieczeństwo, a większą jeszcze była korzyść moralna. Armia królewska odzyskała na nowo dawną pewność siebie i ufność we własne siły, w Niemczech cieszono się z pobicia znienawidzonych Francuzów, a nawet we Francyi wielu z radością przyjęło wiadomość o klęsce pod Rossbach, którą poniosła nędzna polityka ówczesnego rządu, nie mająca nic wspólnego z najżywotniejszymi interesami państwa.

Jeżeli Fryderyk nie wyzyskał całkowicie odniesionego pod Rossbachem zwycięstwa, to ważne do tego skłaniały go pobudki, a mianowicie złe wiadomości ze Śląska. Tutaj zdołał się książę Brunszwik-Bewern tylko do 27 września utrzymać pod Lignicą, potem, gdy Karol Lotaryński zagroził wsunięciem się między niego a Wrocław, wykonawszy mistrzowski marsz, cofnął się do tego miasta, lecz nie mógł przeszkodzić, że Austryacy oblegli Świdnicę. Już 14 upadła twierdza. 22 listopada ujrzał się książę sam, zajmując pozycyę na zbyt szerokiej przestrzeni, zmuszonym do przyjęcia bitwy, którą przegrał. Zdawszy obronę Wrocławia generałowi Lestwitz'owi, próbował z 20.000 ludzi odciągnąć w górę Odry, aby się połączyć z królem, podczas rekognoskowania okolicy dostał się jednak do niewoli (24 listopada 1757), a następnego dnia poddał się Wrocław. Załoga, złożona przeważnie ze Ślązaków, rozeszła się do domów, urzędnikom kazano złożyć przysięgę na wierność Austryi, a Marya Teresa kazała ogłosić edykt, w którym powitała Ślązaków jako powróconych jej berłu wiernych poddanych. Prowincya ta była dla Fryderyka straconą, a z nią i on sam byłby zgubiony, gdyby zwycięstwem z opłakanego położenia nie zdołał się wydobyć.

Ażeby odwrócić uwagę Austryaków od Śląska, wysłał król feldmarszałka Keith'a z 6000 ludzi przez Rudawy (góry Kruszcowe) do Czech i kazał wszędzie rozszerzać pogłoskę że on sam z główną siłą tam nadciąga. Wkrótce w szybkich marszach nadeszło tamże na tę wieść kilka korpusów austryackich, które jednak nigdzie nie ujrzały nieprzyjaciela, bo Keith znajdował się już w Chemnitz od 5 grudnia. Fryderyk zaś sam wyruszył z 14.000 ludzi z Lipska 13 listopada i idąc szybkim marszem (41 mil w 15 dniach), przeprawił się pod Dreznem przez Łabę i już 24 mimo jak najgorszych dróg stanął w Naumburg. Jeżeli początkowo miał tylko zamiar uwolnić Świdnicę, to wiadomości ze Śląska skłoniły go do tego, że postanowił odważyć się na stoczenie walnej bitwy o posiadanie Śląska. 28 listopada połączył się z nim Zieten z resztkami korpusu księcia Bevern, dzięki czemu rozporządzał teraz 34.000 ludźmi, wśród tego 12.000 konnicy i 161 działami. Tu ognistą przemową, w której odmalował całą grozę położenia, zachęcił swych oficerów do niezwykłych bohaterskich czynów; ale i wśród żołnierzy duch był jak najlepszy. Gdy 4 grudnia wyszli na szeroki gościniec wrocławski, zanucili chórem wesołą pieśń i tak wśród śpiewu, muzyki, żartów, w jak najweselszem usposobieniu odbywali dalej uciążliwy pochód.

Król sądził, że powinien uderzyć na Austryaków w ich obwarowanej pozycyi za Lohe, ale w Neumarkt dowiedział się, że Karol Lotaryński, wbrew zdaniu Dauna, wojsko swoje dalej poprowadził i nawet przeszedł przez Weistritz. Na zachód od tej rzeki rozciąga się pagórkowaty szmat ziemi, od południowego wschodu i południa rozpościerają się przestronne, łąki. Przez nie wiedzie od zachodu ku wschodowi wielki gościniec do Wrocławia, dotykając na dole Borne, na najwyższym punkcie Frobelwitz, pod miasteczkiem

piersią pieśń Marcina Rinckart'a „Nun danket alle Gott“ (Podziękujcież Bogu wszyscy) jeden hufiec za drugim mu zawtórował, kapele wojskowe zagrały i wśród nocy zimowej zabrzmiał uroczyście poważny chorał, śpiewany przez 25.000 wojowników.

Odniesione korzyści były rzeczywiście wielkie. 10.000 Austryaków rannych i zabitych zaległo pobojowisko, 11.000 dostało się do niewoli, 116 ich dział, 51 chorągwi wpadło w ręce królewskich; Prusacy stracili tylko 6300 ludzi. Zaledwie 35.000 żołnierzy z dumnej armii, która zdobyła Śląsk, przeważnie chorych, lub tak osłabionych, ze upadali ze znużenia, powlokło się wśród śnieżycy i deszczu, najprzód do Świdnicy, potem przez góry do Czech. 21 grudnia poddał się Wrocław z 17.000-czną załogą po gwałtownem ostrzeliwaniu, 28 grudnia Lignica; jedynie w Świdnicy trzymali się Austryacy. Król zajął leże zimowe we Wrocławiu i karał wiernych Maryi Teresie Ślązaków. Dobra i dochody księcia biskupa wrocławskiego, hrabiego Schaftgotsch'a, który zachowywał się dwuznacznie, uległy konfiskacie, natomiast uwolniono protestantów od płacenia datków kościelnych proboszczom katolickim, do czego dotychczas byli jeszcze obowiązani, a w najbliższym roku także od dziesięcin. Tak się skończyła kampania roku 1757, w której z tak zmiennem szczęściem walczono, w której zwycięstwo następowało po klęsce, klęska po zwycięstwie. Zakończyła się utwierdzeniem się Fryderyka we wszystkich posiadłościach, które były w jego mocy na początku roku, mimo olbrzymiej przewagi liczebnej nieprzyjaciół.

Niepowodzenia wojenne, doznane w Turyngii i zupełne wycieńczenie sił własnego kraju dla niepewnych widoków małego zysku przy najlepszym wyniku wojny sprawiły na dwozze francuskim tak silne wrażenie, że abbé Bernis zaproponował w Wiedniu zawieszenie broni na dłuższy czas i zrzeczenie się myśli podziału Prus według układu z 1 maja 1757. Dopiero oburzenie, z jakiem przyjęto ten krok na dworze wiedeńskim, wpłynęło na zmianę jego postanowienia i skłoniło go zarazem do odnowienia układów o wojsko najemne ze Szwecyą, Bawaryą i Wirtembergią. Także 10.000 Sasów, po większej części tych, którzy gwałtem wcieleni do armii pruskiej zbiegli z pod chorągwi, wzięto na żołd i uzbrojono, a nawet dano do zrozumienia, że nie jest wykluczonem wysłanie francuskiego korpusu posiłkowego do Czech. Austrya największe czyniła wysiłki. Ponieważ wojna pochłaniała rocznie około 50 milionów guldenów, przeto Marya Teresa ograniczyła znacznie wydatki na utrzymanie swego świetnego dworu i zastawiła klejnoty; szlachta szła za przykładem cesarzowej, żaden z kawalerów nie trzymał wielkiej stajni i wozowni. Czechy wystawiły oprócz tego własnym kosztem 15.000, Węgry 30.000 ludzi, nawet Toskańczyków nakłoniono do wystawienia przeszło 10.000-cznego wojska, tak że armia austryacka liczyła razem przeszło 100.000 żołnierzy.

Jeszcze większemi były stosunkowo wysilenia Fryderyka. Ponieważ książę Meklenburg-Zwierzyna w sejmie przeciwko niemu głosował, przeto król kraj jego, jako nieprzyjacielski, kazał swemu wojsku obsadzić i zmusił go w roku 1758 do zapłacenia 2½ milionów talarów kontrybucyi. Saksonia musiała dostarczyć 4 miliony talarów, z tego sam Lipsk 500.000 talarów, potem zażądano od tego samego miasta jeszcze 300.000 talarów. Chwycił się król nawet bardzo niemoralnego środka a mianowicie bicia gorszej monety,

które leży nieco głębiej. Prawem ich skrzydłem dowodził Lucchesi, lewem Nadasdy; przed główną masą wojska stał pod Borne hrabia Nostiz z pięciu saskimi i austryackimi pułkami jazdy.

Na niego skierował się pierwszy atak pruskiej awangardy, która z rana 5 grudnia 1757 zaskoczyła nagle nieprzygotowanego nieprzyjaciela, wprawiła go w popłoch, pędziła przed sobą aż do Frobelwitz i wzięła przytem kilkunastu jeńców. Gdy potem król zobaczył pozycyę Austryaków, których szeregi, odbijające od białej, śniegiem pokrytej ziemi, przy jasnym dniu zimowym z łatwością ze znacznej odległości można było rozróżnić, postanowił z całą siłą rzucić się na ich lewe skrzydło. Więc skierował armię na prawo, ustawiając ją w dwa szeregi: na przedzie prawe skrzydło pod księciem Maurycym Dessau z konnicą Zieten'a, za niem lewe pod generałem Retzow'em. Daun i książę Karol, którzy stali pod Frobelwitz, widzieli stąd tylko bardzo niedokładnie poruszenia nieprzyjaciela, posłali dlatego posiłki Lucchesi'emu, do którego uciekły rozbite pułki Nostiza i sądzili, że król chce uniknąć bitwy. „Ci ludzie odchodzą, nie przeszkadzajmy im“, zauważył Daun. Tymczasem Nadsady widział w Sagschütz, że burza wali na niego, nie otrzymał jednak posiłków, o które natarczywie prosił. Około godziny pierwszej popołudniu rzucił się Maurycy Dessau wśród strasznego ognia działowego na Bawarczyków i Wirtemberczyków pod Sagschütz, rozbił ich i zdobył szturmem obsadzone artyleryą wyniosłości, podczas gdy Zieten rozprószył zupełnie jazdę Nadasdy'ego. Lewe skrzydło austryackie było zniesione, a bataliony prawego skrzydła bez tchu biegły łukiem, aby pod Leuthen utworzyć nowy szyk bojowy, frontem na południe zwrócony. Ale po uporczywej walce Leuthen zostało zdobyte, a gdy Austryacy na północ od tej wioski raz jeszcze zwarli się w gęstą masę, Driesen, uderzywszy z 40 szwadronami, które rozbiły w puch pułki Lucchesi'ego, rozstrzygnął ostatecznie bitwę, gdy krótki dzień zimowy chylił się ku końcowi. W zupełnej rozsypce ustępowali Austryacy ku Weistritz.

Między dwunastoma większemi bitwami, które wygrał Fryderyk, zwycięstwo pod Leuthen należy do najświetniejszych. Z zupełną pewnością siebie wydał rozkazy, bez wahania, z niezrównanem męstwem wypełnili je jego oficerowie i żołnierze i odnieśli tryumf nad trzykroć liczniejszym a równie mężnym nieprzyjacielem. Podczas całej bitwy król ustawicznie był w ogniu; „niepodobieństwem było go powstrzymać“, pisze sekretarz gabinetu, Eichel. Pierwszych godzin nadchodzącej nocy użyto jeszcze na pościg za uchodzącym wrogiem, nie mniej chodziło także królowi o opanowanie przeprawy przez Weistritz. Dlatego zaraz z kilku batalionami wyruszył do Lissy. Tutaj przyjął Prusaków gęsty ogień z domów, Fryderyk atoli ze swoimi adjutantami pojechał na zamek, będący własnością osobiście mu znanego barona Mudrach, z którego dopiero co, wystraszony strzałami, uciekł cały korpus austryackich oficerów. Tutaj przepędził noc pod okiem nieprzyjaciela, którego ognie obozowe widziano z zamku na przeciwległym brzegu Weistritz. Także i Prusacy rozbili obóz pod Lissą. Na wieść bowiem, że król pomaszerował do Lissy, cała armia, zmęczona tylu trudami, bez odpocznienia, bez rozkazu za nim pośpieszyła. W milczeniu szły bataliony, mając nad sobą wypogodzone gwiaździste niebo, naokoło siebie białe, tysiącami zabitych i rannych pokryte pole. Wtem pewien stary grenadyer zaintonował pełną

1757 odznaczył się zaszczytnie w Czechach; wreszcie otrzymał rozkaz ruszenia przeciw armii francuskiej w północnych Niemczech. Dowództwo nad armią angielską objął bardzo niechętnie, tylko z poczucia obowiązku.

17 kwietnia 1758 przyszedł do skutku nowy traktat między Prusami a Anglią, w którym ta ostatnia przyrzekła wypłacać co rok 670.000 funtów szterlingów zasiłków pieniężnych, wystawić w północnych Niemczech wojsko 50.000-czne a nadto uzbroić własnym kosztem 5000 Hanowerczyków. Oba mocarstwa zobowiązały się wzajemnie, że żadne nie zawrze bez drugiego pokoju, zawieszenia broni, ani nie ogłosi się neutralnem.

Kampanię w r. 1758 rozpoczęto zatem krokami nieprzyjacielskimi na północnym zachodzie. Francuzi zajmowali tu leże zimowe na szerokiej przestrzeni wzdłuż rzek Aller i Ocker z główną kwaterą w Hanowerze, Niemcy rozłożyli się na wschód od stepu lüneburskiego i mieli główną kwaterę w Lüneburgu. Francuzi cierpieli wiele z powodu braku należytego dowozu żywności i ostrego klimatu, do którego nie byli przyzwyczajeni; 10.000 ich żołnierzy zmarło w lazaretach; oprócz tego karność tak się rozprzęgła, że wielu oficerów bez urlopów udało się do Paryża, aby tu wśród wiru zabaw wesoło przepędzić zimę. Richelieu sam, nie mając żadnego ściśle określonego planu, okazywał zupełną niechęć do wszelkiego zaczepnego działania i wolał zająć się rabowaniem okolicy Halberstadt'u (styczeń 1758); także jego następca, książe Clermont (od 14 lutego), nie ruszał się z miejsca. Natomiast zaopatrzenie i stan zdrowia w wojsku pruskiem nie pozostawiały nic do życzenia. Jeszcze w ostatniej chwili przybyło ze Wschodnich Prus po uciążliwym marszu zimowym 15 szwadronów dragonów i huzarów, a wszystkich ożywiała nadzieja zwycięstwa. Wtedy, wbrew oczekiwaniom Francuzów, zwinął Ferdynand obóz 18 lutego i ruszył z zajmowanych stanowisk. 23 przeszedł Allerę, a wieczorem tego samego dnia obsadził brunszwicki następca tronu miejscowość Hoye nad Wezerą. To skłoniło Francuzów do szybkiego odwrotu tak, że 24 opuścili Bremę, Minden pozostawili własnemu losowi — poddało się 15 marca — i nie próbując zmierzyć się z nieprzyjacielem, przez las Teutoburski zdążali śpiesznie ku Renowi. Z końcem marca i na początku kwietnia przeszli pod Wesel na lewy brzeg rzeki, zarazem wynieśli się także z Hessyi i wschodniej Fryzyi. Gdzie tylko ukazał się Ferdynand, witano go jako zbawcę i oswobodziciela od „francuskich rabusiów“; tu i ówdzie zbierały się zbrojne kupy chłopstwa, aby na odchodzących Francuzach pomścić doznane od nich krzywdy, a wszędzie widok tej dumnej armii, ustępującej przed słabszym nieprzyjacielem głębokie wywierał wrażenie, najgłębsze na dworze wiedeńskim. Ale Ferdynand nie poprzestał na tem. W nadziei skłonienia do połączenia się ze sobą Holandyi, Palatynatu i Kolonii przeszedł z początkiem czerwca z 30.000 ludzi pod Emmerich przez Ren i wyparł Francuzów na południe aż do Krefeld. Tutaj, mimo iż zajmowali silną pozycyę, pobił ich na głowę 23 czerwca, zadając im ciężkie straty, potem zdobył Düsseldorf i Roermonde; jego podjazdy zapuszczały się aż pod Brukselę. Wskutek tego Clermont został odwołany, dowództwo zaś objął doświadczony w boju, acz nieszczególnych zdolności, marszałek Contades, a równocześnie książę Soubise powiódł wśród strasznego spustoszenia okolic, przez które przechodził, południową armię francuską zamiast do Czech do Hessyi, potem

z początku pod saskim, potem także pod pruskim stemplem (20 talarów z jednej marki srebra zamiast 14 talarów), a w r. 1758, kiedy nadeszły zasiłki pieniężne z Anglii w sumie 4 milionów talarów wybito z tego srebra 11 milionów talarów.

Na jego szczęście dokonał się wtedy zwrot w Anglii. Już 29 czerwca 1757 objął Pitt, jako sekretarz stanu, ponownie kierownictwo ministerstwa spraw zewnętrznych w gabinecie Newcastle'a, a chociaż nie posłał floty na morze Bałtyckie, tylko ofiarował subsydya pieniężne, to przecież był to fakt wielkiej doniosłości, że odrzucił konwencyę z Zewen i zakazał jej wykonania. Na wodza mającej się utworzyć armii uprosił sobie od króla pruskiego księcia



22. i 23. Pruskie typy wojskowe z czasów wojny siedmioletniej.
1) Pułk dragoński „margrabiego Bayreuth". 2) Gwardyjski pułk grenadyerów „Księcia Pruskiego".

Ferdynanda z Brunszwiku (1721—91), który już przedtem odznaczył się w kilku bitwach i zarówno swoją stanowczością, jak i pełnem taktu obejściem szczególniej się nadawał do tego, aby utrzymać jednego ducha w tem, z tak rozmaitych żywiołów złożonem, wojsku.

Ferdynand, czwarty syn księcia Ferdynanda Alberta, urodzony 17 stycznia 1721 odebrał bardzo staranne wykształcenie, które uzupełnił podróżami po Niderlandach, Francyi, Włoszech i Austryi, a potem, jak to było tradycyą domu brunszwickiego, wstąpił do służby wojskowej w armii pruskiej w 1740. Pierwszy raz był w ogniu pod Molwicami ze swoim pułkiem, złożonym przeważnie z jego krajowców; walczył także w bitwie pod Chotusicami i już w r. 1743 został mianowany generał-majorem, a prócz tego otrzymał od króla wiele innych wysokich odznaczeń. Samoistny atak wykonał ze swoją brygadą dopiero pod Soor, przyczem sam został raniony. Jako szef batalionu gwardyi przybocznej, najlepszego pułku w całej armii, także w czasie pokoju pozostawał zawsze w najbliższem otoczeniu króla i zasłużył sobie w r. 1750 na pochwałe jako „jego najbliższy i najdroższy przyjaciel". Gdy wybuchła wojna siedmioletnia, jako generałporucznik i gubernator Magdeburga dowodził kolumną, która od Halli wtargnęła do Saksonii i tak w roku 1756, jak w roku

Król Fryderyk w coraz większym niebezpieczeństwie (1758—62).

Dotarłszy do Landeshut, ujrzał się król zmuszonym pośpieszyć w zupełnie inną stronę, skąd coraz bardziej niepokojące dochodziły go wieści. W Petersburgu nastąpił znowu nagły zwrot. Wielki kanclerz Bestużew zgodził się wprawdzie na wypowiedzenie wojny Prusom, ale niechętnie, ponieważ nie życzył sobie zerwania z Anglią — wojnę prowadzili głównie jego osobiści nieprzyjaciele. Szukał on oparcia na „młodym dworze“ (następcy tronu); porozumiewał się z małżonką wielkiego księcia Piotra, energiczną i rozumną Katarzyną i przedłożył jej, jeszcze przed zasłabnięciem cesarzowej, plan zmiany porządku sukcesyjnego: Piotr miał być wykluczony od tronu, a jego syn Paweł obwołany carem pod regencyą Katarzyny. Jakkolwiek plan ten pozostał w tajemnicy, to przecież Bestużew nie uniknął podejrzeń, i 25 (14) lutego 1758 został uwięziony, pozbawiony wszystkich urzędów i skazany na wygnanie do swoich dóbr Gorcelowo pod Moskwą. I wielkiej księżnej Katarzynie poważne groziło niebezpieczeństwo, ale potrafiła się usprawiedliwić przed cesarzową. Odtąd osiągnęła rodzina Szuwałowów stanowczy wpływ na dworze rosyjskim, a pod wicekanclerzem Woroncowem związki z Austryą i Francyą zostały więcej jeszcze zacieśnione.

Wskutek tego otrzymał rosyjski marszałek Fermor rodowity Niemiec, rozkaz wkroczenia do Prus wschodnich. Ponieważ Fryderyk nie miał dostatecznej ilości wojska do obrony odległej prowincyi, przeto Fermor już 22 stycznia 1758, nie napotkawszy żadnego oporu, wkroczył do Królewca i kazał wszędzie mieszkańcom składać hołd cesarzowej Elżbiecie, albowiem Wschodnie Prusy miały być udziałem Rosyi w zdobyczy i dlatego też dość je oszczędzano. Chociaż nadpłynęły jeszcze stamtąd królowi pewne sumy pieniężne za podatki i nadeszło kilka oddziałów rekrutów, to przecież prowincya była dla niego stracona, a Rosyanie uderzyli stąd na Brandenburgię. Przytem, korzystając z bezsilności Polski, uczynili sobie z jej dzierżaw wygodny punkt oparcia, obsadzili swojemi załogami Toruń i Elbląg, aby przez to zapewnić sobie panowanie na ujściami Wisły i założyli w miastach nad Wartą, przedewszystkiem w Poznaniu, wielkie magazyny. Tylko niedostateczne zaprowiantowanie armii i brak dobrych dróg wstrzymały dalszy pochód Fermora aż do końca maja i dopiero z początkiem sierpnia przekroczył on, nadciągając z Poznania wzdłuż Warty, granicę Nowej Marchii, po której rozlały się jego zastępy, 89.000 Rosyan i 16.000 Kozaków, szerząc okropne spustoszenia. Wysunięte naprzód oddziały rosyjskie wzięły Schwedt nad Odrą i wtargnęły na Pomorze. Główna armia ukazała się pod Kostrzyniem (Küstrin), kluczem Brandenburgii, i przez bombardowanie wznieciła pożar w mieście 15 sierpnia. Wojska wschodnio-pruskie, stojące opodal pod wodzą hrabiego Dohna, nie mogły temu przeszkodzić. Lecz już 11 sierpnia, zostawiwszy 40.000 ludzi pod Landeshut, zdążał król na czele 14.000 żołnierzy w pośpiesznych marszach, mimo tropikalnego upału, przez Lignicę, Wartenberg i Krosno pod Kostrzyń, i stanął już 20 sierpnia w Frankfurcie n. Odrą. Tutaj połączył się z korpusem hrabiego Dohna. Na wieść o jego przybyciu, zaniechali Rosyanie oblężenia Kostrzynia i cofnęli się na północ na gościniec, wiodący do Landsberg. Król wjechał do zniszczonego miasta, aby mieszkańcom dodać otuchy i nieszczęśliwym przyjść z pomocą. Widok sro-

wtargnął nawet do Hanoweru i Westfalii. To skłoniło Ferdynanda do powrotu na prawy brzeg Renu: udało mu się przeszkodzić połączeniu się obu korpusów nieprzyjacielskich i sprawić, że Francuzi zajęli leże zimowe nad Renem i w południowej Hessyi.

Nie tak szczęśliwie wiodło się broni pruskiej we wschodnich Niemczech. Według rozporządzeń wydanych z Wiednia miało jedno wojsko austryackie, wzmocnione przez Francuzów i armię związkową, z Czech wkroczyć do Saksonii, drugie, pod naczelną komendą Dauna, zasłaniało wschodnią granicę czeską pod Trutnowem, a przednia straż jego pod pułkownikiem Janusem zajęła hrabstwo Kładzkie; oprócz tego spodziewano się nadejścia Rosyan, z którymi korpusy austryackie miały się bezwłocznie połączyć. Z drugiej strony książę pruski, Henryk, miał sobie polecone zasłaniać Saksonię, przedewszystkiem zaś Drezno. Król Fryderyk stał pod Landeshut, chcąc przedewszystkiem wstrzymać wroga od przeszkadzania oblężeniu Świdnicy, rozpoczętemu 1 kwietnia. Gdy twierdza już 16 kwietnia z 5000 załogi się poddała, a także Janus ustąpił z Kładzka, zwrócił się król nagle na górny Śląsk, pod Jägerndorf i Opawę, przeszedł przez góry i stanął 5 maja przed Ołomuńcem, wbrew oczekiwaniu Dauna, który zebrał wszystkie swoje oddziały pod Skalicami, aby przeszkodzić wkroczeniu Prusaków do Czech. Fryderyk miał na myśli wykonanie oddawna już dojrzałego planu: chciał przez Morawy ruszyć na Wiedeń i uderzyć w samo serce Austryi; wkrótce jednak zaniechał tego zamiaru. W Wiedniu tymczasem wywołała wiadomość o ruchach Prusaków ogromne zaniepokojenie, dwór myślał już nawet o ucieczce do Gracu. Rzeczywiście, oblegający, mimo dzielnej obrony komendanta Ołomuńca marszałka hrabiego Bibersteina, czynili widoczne choć powolne postępy. 1 lipca twierdza była przyprodzoną już do ostateczności, 53 dział fortecznych zamilkło. Ale aby ostateczny zadać jej cios, potrzebował Fryderyk transportu 4.000 wozów, który pod osłoną 10.000 przeważnie młodych żołnierzy dostał się szczęśliwie do Opawy 26 czerwca, przebił się przez lekkie oddziały austryackie, a w dwa dni potem połączył się z wysłanym na jego spotkanie Zietenem. Lecz 30 czerwca uderzył generał-major Ernest Gideon Laudon z przemagającemi siłami na długi szereg wozów, ciągnących się na milowej przestrzeni, pod Domstadel na Morawie. Tylko przedniej straży udało się uratować 250 wozów, wraz z kasą wojenną, reszta wpadła w ręce nieprzyjaciela, Zieten został odparty do Opawy. Tymczasem nadszedł także Daun i ze swymi 83.000 tak Prusaków otoczył, że wyglądali raczej na oblężonych, niż na oblegających. Niepodobnem było nawet odciąć Daunowi komunikacyi z twierdzą, owszem udało mu się wprowadzić do niej 1200 ludzi dla wzmocnienia załogi. Wiadomość o zniszczeniu transportu rozstrzygnęła wyprawę, 2 lipca odstąpił król od oblężenia, a ponieważ Laudon zamknął gościniec wiodący do górnych Łużyc, poszedł na północ do Czech. Otoczony zewsząd lekkimi oddziałami austryackimi, w każdej chwili gotowy do boju, wymknął się po mistrzowsku nieprzyjacielowi, mimo iż wleczenie ze sobą całego parku oblężniczego i ogromnego taboru utrudniało niezmiernie poruszenia, i dostał się szczęśliwie do granicy śląskiej. Odtąd musiał się ograniczyć na obronie własnych dzierżaw, a mimo to terytoryum, którem władał, z każdym rokiem się ścieśniało.

na wschód, gdy feldmarszałek go w tem uprzedził. Lewe skrzydło austryackie pod Laudonem miało ze wszystkich stron otoczyć Hochkirch, prawe pod księciem Arenbergiem dopiero wtedy ruszyć do boju, gdy tutaj bitwa będzie już roztrzygnięta. 14 października o godzinie 5 z rana, kiedy było jeszcze zupełnie ciemno, rozpoczęli walkę Kroaci, uderzając na bataliony pruskie, stojące pod Hochkirch i znosząc z nienacka zaskoczone forpoczty nieprzyjacielskie. Huk strzałów, dźwięk trąb i bębnów obudziły głęboko uśpionych Prusaków; częścią na poły tylko ubrani, ale przywykli do karbów żelaznej karności, śpieszyli żołnierze do szeregu, uszykowali się w mgnieniu oka i rzucili się w zapasy z jakby z pod ziemi wyrosłymi wrogami. Lecz mimo bohaterskiej obrony, mimo iż król jak najśpieszniej posłał posiłki, wielka baterya została stracona, cztery zaciekłe szturmy, podjęte celem jej odzyskania, odparte, nieprzyjaciel zdobył Hochkirch z wyjątkiem wysoko położonego i silnym murem otoczonego cmentarza, który bronił z niesłychanym męstwem i heroicznem poświęceniem major Langen z jednym batalionem piechoty. Przy powtórnem usiłowaniu odzyskania wsi padł książę brunszwicki, Franciszek, marszałek Keith otrzymał strzał w piersi, Maurycy, książę Anhalt, ciężko raniony, dostał się do niewoli (umarł w r. 1760). Wreszcie i Langen padł na cmentarzu tylko nieliczna garstka z jego mężnego zastępu przebiła się przez tłumy nieprzyjaciół. Z trudnością odparł Zieten Laudona, który usiłował zajść Prusaków od prawego skrzydła. Gdy dzień zajaśniał, Daun utworzył nową linię bojową na północ od Hochkirch, Fryderyk stał naprzeciw niego. Ale zwolna słabła walka, około godziny dziesiątej ucichły strzały i w porządku, podziwianym przez zwycięzców, cofnęli się Prusacy, nie zaczepiani przez nikogo, na północ ku wyżynom Kreckwitz nad Spreą, zostawiając 9000 ludzi na pobojowisku, a 100 dział, 30 chorągwi i wszystkie prawie bagaże w ręku Austryaków. Daun obchodził uroczyście następnego dnia 15 października w swoim obozie imieniny cesarzowej i został potem przez nią i przez stany dolno-austryackie w niezwykły sposób uczczony: w Wiedniu postawiono pomnik na jego cześć, a sejm dolno-austryacki uchwalił dlań jako dar honorowy 300.000 talarów. Papież Klemens XIII. przysłał marszałkowi, jako obrońcy katolickiego kościoła, poświęcony kapelusz i pałasz.

Daun nie wyzyskał bynajmniej zwycięstwa, nie mógł nawet utrzymać króla zdala od Śląska, gdzie z końcem lipca obległ Kosel i Nisę. Owszem, z tą energią i szybkością, która austryaków zawsze wprawiała w pomieszanie, przeszedł Fryderyk z księciem Henrykiem w pośpiesznym marszu z Budziszyna tuż obok Dauna i 6 listopada stanął w Münsterberg. Sama wiadomość o jego zbliżeniu się wystarczyła, aby skłonić nieprzyjaciela do zaniechania oblężenia (1 listopada), a już 8 mógł król rozpocząć pochód z powrotem do Saksonii. Daun zjawił się pod Dreznem, ale mężna obrona komendanta Schmettau i wiadomość o zbliżaniu się króla skłoniły feldmarszałka do odejścia do Czech. Także armia Rzeszy niemieckiej, która wysunęła się aż do Lipska i Torgau, cofnęła się przed hrabią Dohna do Frankonii i wojna roku 1758 zakończyła się tak samo, jak w r. 1757, t. j. Fryderyk utrzymał się w posiadaniu Saksonii i Śląska.

Lecz Wschodnie Prusy były stracone. Król czuł, że siły go opuszczają, a i sam mocno był przygnębiony, gdyż i w tym roku dotknęły go ciężkie ciosy, stracił przyjaciela młodości, Keitha, który poległ na polu bitwy,

dze spusztoszonej Nowej Marchii zapalił serca jego żołnierzy żądzą krwawego odwetu. Więc też 22. sierpnia z 32.000 ludzi i 117 działami przeszedł przez Odrę i 24 sierpnia zbliżył się od północy pod obóz rosyjski, który rozpościerał się między rzeką Mitzel a gościńcem do Landsberg, biegnącym prawie z nią równolegle.

Zamiast jednak rzucić się na nieprzyjaciół od strony północnej, od Mitzel, obszedł ich obóz wielkim łukiem od wschodu i uderzył na nich 25 sierpnia od południa. Chociaż zmusił ich przez to do zmiany frontu i całego szyku bojowego, to przecież w obec przewagi nieprzyjaciela (50.000 ludzi i niezwykłej wytrwałości i dzielności jego żołnierzy, była ta bitwa od samego początku najzaciętszą i najkrwawszą z całej długoletniej wojny. Walka rozpoczęła się o godzinie 9 rano. Chwała tego dnia należy Seydlitzowi i jego konnicy: gdy bowiem wschodnio-pruska piechota złamała się pod gwałtownym naciskiem rosyjskich szwadronów, rozbił on naprzód połączonym atakiem prawe skrzydło, potem, rzuciwszy się z 8000 jazdy na zwarte szeregi rosyjskie, także lewe skrzydło Rosyan. Nieprzyjaciel ustąpił z pola bitwy, zostawiając 18.000 zabitych i rannych, 3000 jeńców i 103 dział w ręku zwycięzców. Ale i Prusacy stracili prawie trzecią część całego wojska i nie mogli niepokoić Fermora w odwrocie na Landsberg, ani w jakikolwiek inny sposób wyzyskać zwycięstwa. Tylko Dohna pozostał naprzeciw Rosyan, króla ważne sprawy już w pierwszych dniach września odwołały do Saksonii. Tymczasem Rosyanie ograniczyli się na bezskutecznem oblężeniu Kołobrzegu, który pułkownik Heyde dzielnie bronił (w październiku).

W Saksonii książę Henryk, który rozbił obóz najpierw pod Gross-Sedlitz, na zachód od Pirny i potem posunął się nieco dalej na zachód do Gamich, ujrzał się wnet otoczonym przez przemagające siły nieprzyjacielskie. Z Czech nadeszły tu związkowe wojska niemieckie i zajęły Pirnę; od górnego Śląska zbliżał się Daun, aby przy Miśnii przeprawić się przez Łabę i zajść Prusaków z tyłu; dopiero na wiadomość o bitwie pod Zarndorf, którą otrzymał po drodze z Radeberg, postanowił odstąpić od tego zamiaru i założył warowny obóz na szeroko nad okolicą panujących wyżynach około zamku Stolpen (5 września). Wnet wsunął się między niego a Drezno król i połączył się z księciem Henrykiem. Oczekiwał on niecierpliwie stanowczego rozstrzygnięcia, a ponieważ Daun nie chciał się ruszyć z obronnej pozycyi, przeto poszedł na wschód w kierunku Budziszyna, aby go przez zagrożenie austryackich magazynów w górnych Łużycach wywabić z niezdobytego stanowiska. I rzeczywiście ujrzał wnet kolumny nieprzyjacielskie po prawej swojej stronie na lesistych stokach gór Czerneboh, ale znowu w pozycyi nie do wzięcia. Poniekąd aby feldmarszałka rozdrażnić, rozbił obóz na łagodnie wznoszącej się płaszczyźnie pod wsią Hochkirch, której białą wieżę kościelną z odległości kilku godzin drogi można było widzieć, ale stanął tak blizko, że kule dział nieprzyjaciół dosięgały jego żołnierzy. Najsilniejszy punkt jego pozycyi stanowił Hochkirch sam, gdzie stała najcięższa pruska baterya, 26 dział; stąd rozszerzała się równina na przestrzeni siedmiu kilometrów aż do Pomritz i Rodewitz, gdzie Fryderyk zajął kwaterę.

Na zuchwałe wyzwanie, które mieściło się w obiorze takiego miejsca na obóz, postanowił Daun odpowiedzieć manewrem, który miał udaremnić wszystkie zamiary królewskie. Właśnie król powziął postanowienie ruszyć

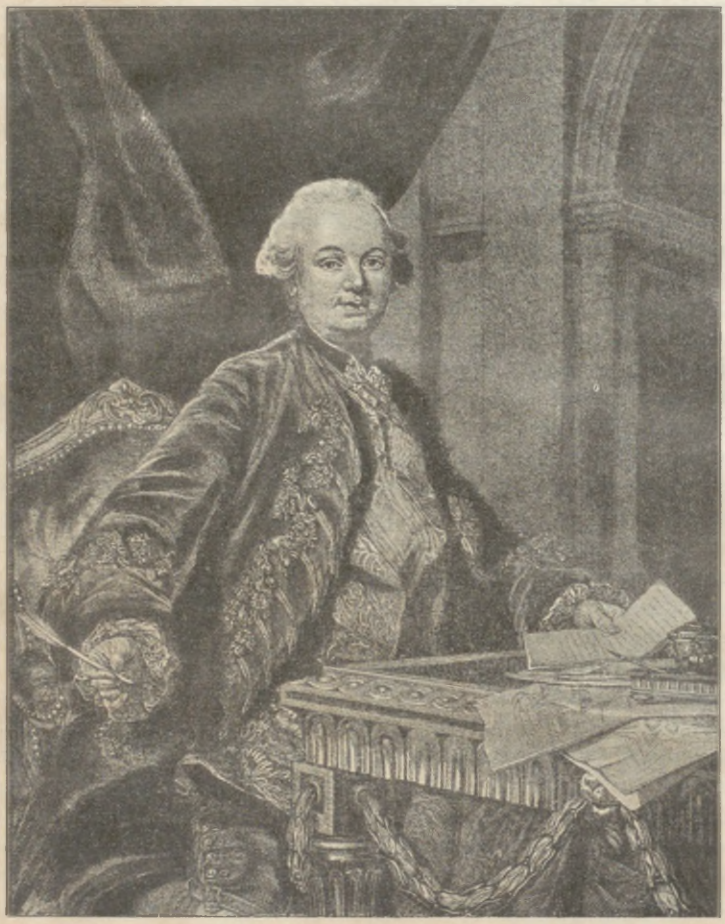
traktat z Austryą 30 i 31 grudnia, ograniczył cele przymierza i przyrzekł pomoc tylko do zdobycia Śląska, wypłatę zaś subsydyów pieniężnych wstrzymał zupełnie. Aby zyskać silny punkt oparcia, opanowała południowa armia francuska 2 stycznia 1759 niespodziewanym napadem (w porozumieniu z większością sprzyjającej Austryi rady miejskiej, na której czele stał Jan Wolfgang Textor), wolne miasto Rzeszy Frankfurt n. M., które dotychczas zezwalało Francuzom tylko na wolny przemarsz, nie zaś na utrzymanie załogi. W pobliżu tego punktu przyszło do większej bitwy w tym roku; albowiem Ferdynand, usiłując zdobyć Frankfurt, poniósł 15 kwietnia pod Bergen, na północ od miasta, dotkliwą klęskę od marszałka Broglie, następcy księcia Soubise w naczelnej komendzie. Gdy jednak Contades z Wesel, idąc w górę Lippy, dotarł aż do średniej Wezery i zdobył Minden, pobił go tutaj Ferdynand (z 30.000 przeciwko 50.000 ludzi) na głowę. Francuzów kosztowała przegrana 7000 ludzi i 30 dział, a byliby niechybnie stracili całą armię, gdyby angielska jazda spełniła była swoją powinność. Francuzi cofnęli się na południe ku Hessyi; zamiar ich spustoszenia kraju między Wezerą a Renem, podobnie jak to uczynili w r. 1689 z Palatynem, spełzł tedy na niczem. Także korpus wirtemberski, śpieszący w listopadzie w te strony, poniósł nie małą porażkę pod Fuldą. Ferdynand mógł nawet posłać w tym roku 20.000 swoich żołnierzy do Saksonii na wzmocnienie stojącej tam armii.

Na wschodniej granicy chciał Fryderyk teraz ograniczyć się na samej obronie. Książę Henryk stał w Saksonii, król pod Landeshut; tylko zuchwałe ich podjazdy wysyłane do Czech, Polski Frankonii niepokoiły przeciwników. Wśród tego oddział pruski, który z początkiem marca 1759 pod generałem Wobersnow z Głogowa wkroczył na terytoryum polskie, zdołał wprawdzie zniszczyć urządzone nad Wartą wojenne magazyny rosyjskie, ale nie mógł powstrzymać dalszego posuwania się nieprzyjaciół naprzód. Owszem, z końcem czerwca połączyły się pod Poznaniem dwa korpusy rosyjskie pod wodzą generała Sołtykowa, razem w sile 70.000 ludzi i szły stąd wzdłuż Warty w kierunku na Kostrzyń, aby tu złączyć się z Austryakami celem wspólnego najazdu na Marchię. Austryaków powiódł Daun do górnych Łużyc i zajął stanowisko pod Marklissą w pobliżu Lauban; król rozłożył się naprzeciw niego obozem pod Schmottseifen niedaleko od Löwenberg. Przeciw Rosyanom wysłał hrabiego Dohna z 28.000 ludzi. Ten podstąpił aż pod Poznań, nie odważył się jednak stoczyć bitwy, lecz cofnął się znowu nad Odrę. Zniecierpliwiony brakiem stanowczości hrabiego Dohna mianował król na jego miejsce „dyktatora“ w osobie generała Karola Henryka Wedella i kazał mu stoczyć bitwę z nieprzyjacielem. Wskutek tego Wedel uderzył 23 lipca 1759 pod Kay, niedaleko od Züllichau, na dwakroć liczniejszych Rosyan, którzy tymczasem zbliżyli się ku Odrze i zajęli silne stanowisko, bronione rowami, bagnami i lasami. Poniósł zupełną klęskę, którą przypłacił utratą 8000 ludzi i 25 dział.

Wtedy król postanowił sam ruszyć na Rosyan; dowództwo naczelne na Śląsku powierzył księciu Henrykowi, w Saksonii zaś Fryderykowi Augustowi Finckowi, do którego wówczas wielkie miał zaufanie. W połączeniu z Wedellem rozporządzał 48.000 ludzi i 223 działami. Tymczasem Rosyanie wzięli Frankfurt n. O. i złączyli się z austryackim korpusem Laudona, liczącym 18.000 ludzi.

i siostrę Wilhelminę z Bayreuth, która umarła w dniu klęski pod Hochkirch, a którą od dzieciństwa szczerze ukochał. Nagle zrobiła się pustka koło niego, a końca strasznej wojny niepodobna było przewidzieć.

Niepowodzenia sprzymierzonych na zachodnim teatrze wojny były i w r. 1758 tak wielkie, że Bernis po raz wtóry oświadczył się przeciw dal-

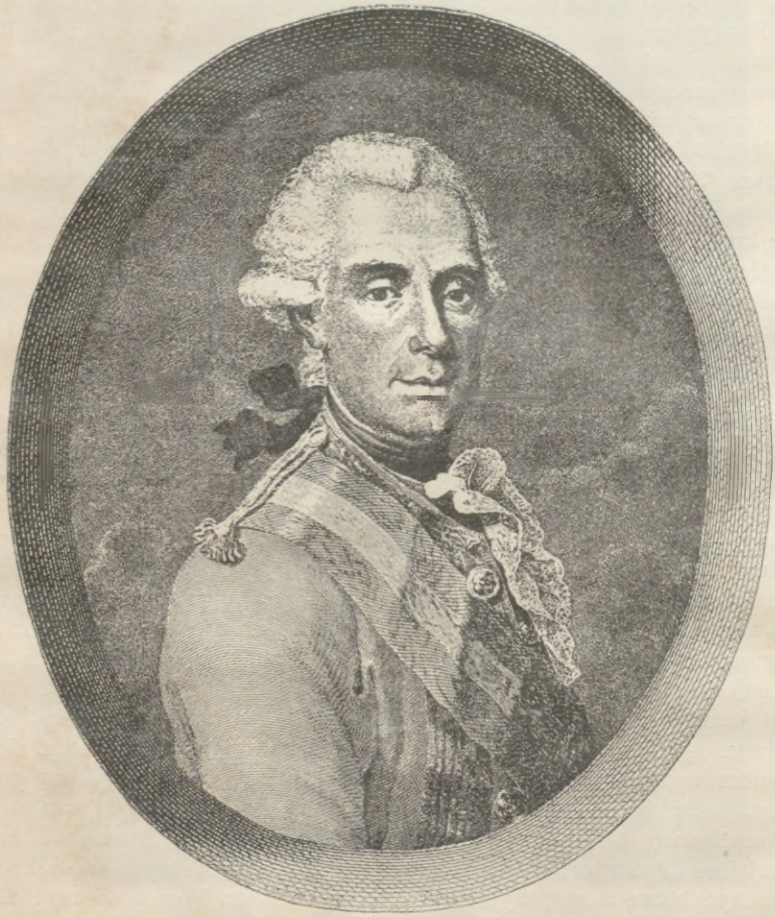


24. Etienne François, książę Choiseul-Amboise, hrabia Stainville, francuski minister spraw zagranicznych.
Według współczesnego miedziorytu.

szemu prowadzeniu wojny, szczególniej ze względu, że Francya i w koloniach w tym samym czasie dotkliwe poniosła straty. Ale dyplomacyi austryackiej, w połączeniu z partyą dworską w Wersalu, udało się go obalić; miejsce jego zajął dotychczasowy poseł w Wiedniu, książę Choiseul-Amboise hrabia Stainville, którego gorący temperament i żądza czynu nie zdołały zastąpić chłodnej rozwagi i zimnego wyrachowania, najważniejszych przymiotów dyplomaty (w grudniu 1758). Jednak i ten minister, odnawiając

wschodniej, pozostawał tylko wązki pas ziemi, którym biegł gościniec z Frankfurtu do Kostrzynia. Mimo to postanowił król wydać bitwę nieprzyjacielowi i przeszedłszy Odrę pod Göritz w pobliżu Lebus (11 sierpnia), prowadził swoje wojsko po owym właśnie gościncu przeciw pozycyom rosyjskim, a następnego dnia (12 sierpnia), zatoczywszy wielki łuk, zaszedł Rosyan od wschodu. O godzinie 11 przedpołudniem stała armia jego w szyku bojowym, a w pół godziny potem rozpoczęto ogień. W pierwszem natarciu zdobyli Prusacy Mülberg, wyparli Rosyan na Kuhgrund i zabrali im 50 dział. Około szańców Kuhgrundu wrzała mordercza walka; padł tutaj major Ewald Kleist, równie dzielny żołnierz jak wybitny poeta. Około godziny 3 popołudniu ustąpili wreszcie Rosyanie z Kunersdorf i z Kuhgrund. Dotychczas mimo strasznego ognia nieprzyjacielskiego i nieznośnego upału sierpniowego, posuwali się Prusacy ciągle naprzód; ale generałowie, widząc ogromne zmęczenie żołnierzy, posyłali co chwila do króla, prosząc go, aby kazał przerwać walkę i przedstawiając, że Rosyanie są tak znużeni i osłabieni, że w każdym razie w nocy opuszczą swoje stanowiska. Lecz Fryderyk nie chciał się zadowolić połowicznem zwycięstwem, wydał rozkazy do ponownego natarcia i poniósł straszliwą klęskę. Albowiem gdy Prusacy uderzyli na rosyjskie baterye na Spitzbergu, uprzedziły zmęczonych świeżo w bój wprowadzone wojska austryackie i opanowały ten najważniejszy punkt. Rażone gradem kortaczy nieprzyjacielskich topniały pruskie bataliony, a gdy Seydlitz, po długim oporze, ulegając dopiero wyraźnemu rozkazowi króla, poprowadził jazdę przeciw Spitzbergowi, kula armatnia zgruchotała mu rękę, a jego szwadrony poszły w rozsypkę. Od piętnastu godzin znajdowali się Prusacy w pochodzie lyb boju, stojąc w głębokich piaskach, bez pożywienia i napoju, słabo wspierani przez artyleryę, która na piaszczystej ziemi i w lesistej okolicy nie mogła się poruszać; w tem o godzinie 5 popołudniu rzucił Laudon 15 szwadronów austryackich przez Laudongrund na boki wojska pruskiego. Po tem niespodziewanem uderzeniu złamały się bataliony pruskie, rozbiegły w dzikiej ucieczce w kierunku Mühlbergu i nie zatrzymały się aż nad Odrą. Król zrozpaczony, nadstawiał kilkakrotnie swe życie, dwa konie pod nim ubito; z jednym jedynym paziem stanął wreszcie na Mühlberg i skrzyżowawszy ręce patrzył się obojętnie na to, co się około niego działo. Byłby niechybnie popadł w niewolę i został schwytany przez nadbiegających właśnie w tę stronę Kozaków, gdyby uciekający oddział huzarów nie był go uniósł ze sobą. Noc spędził w chałupie we wsi Ötscher; klęska przygnębiła go zupełnie, wszystko uważał już za stracone i w krótkim liście pisanym stąd do Finckensteina, żegnał się z nim na zawsze. I byłby zgubiony, gdyby przeciwnicy wyzyskali zwycięstwo, bo stracił przeszło 18.000 ludzi i całą artyleryę, a rano 13 sierpnia zaledwie 3000 żołnierzy zdołał zebrać około siebie. Ale i straty sprzymierzonych nie były o wiele mniejsze (16.000 ludzi), czuli się więc niezdolnymi do dalszej drogi i cierpieli nadto brak żywności, brakło im także amunicyi; oprócz tego Rosyanie mniemali, że dość już uczynili i nie mieli bynajmniej ochoty więcej się trudzić. Gdy Laudon nalegał na rosyjskiego generała, aby ruszył w pościg za zwyciężonym, odparł Sołtykow szorstko: „Nie mam rozkazu zgubić króla pruskiego“, gdyż wiedział dobrze, że w Petersburgu może nastąpić zmiana polityki. Dzięki temu udało się królowi, który wnet odzyskał zwykłą sobie energię i przytomność umysłu,

Lecz między wodzami nie było zgody; mianowicie Rosyanie nie chcieli dać się namówić do przeprawy na lewy brzeg Odry. Stali w sile 48.000 wojska liniowego i 12.000 Kozaków w swojej warownej pozycyi na wschód od Franfurtu, na stromych stokach piaszczystej wyżyny, która od południa i wschodu zamyka niedostępną w tem miejscu dolinę Odry. Południową część tego łańcucha wzgórz, rozciągającego się od południowego zachodu



25. Franciszek Gideon Laudon.
Według obrazu J. Hikel'a w sztychu Ludwika Bentelye'go.

ku północnemu wchodowi, przerzynają tuż pod Kunersdorf dwie głęboko zachodzące doliny, Kuhgrund (od wschodu) i (później tak nazwana) Laudongrund. W ten sposób powstają niejako trzy parowy i trzy grzbiety; szczytem wschodniego jest Mühlberg, średniego Spitzberg, zachodni nazywa się Jupenberg. Rosyanie wszystkie trzy obwarowali silnymi szańcami, jakkolwiek pozycya ich z natury była niedostępną, ponieważ między przepaścistymi kopcami piaskowymi od północy, a szeregiem małych jezior od strony

wała coraz silniej potrzebę pokoju. Na rok 1760 musiały stany niemiecko-czeskich krajów koronnych zezwolić na pobór nadzyczajnych podatków, a gdy z tego pół miliona guldenów nie miało pokrycia, szlachta podpisała we własnem imieniu skrypta dłużne, inni dostarczyli pieniędzy w gotówce i tak np. hrabia Chotek dał 12.000 guldenów, z tej sumy 7.000 uzyskał z przebicia srebrnej zastawy na monetę. W Rosyi umierająca cesarzowa Elżbieta uparcie obstawała za dalszem prowadzeniem wojny, wspierana w tem przez Szuwałowów, jakkolwiek lud gorąco pragnął pokoju. Ostatecznie trzy mocarstwa sprzymierzone dały w tak zwanej „kontrdeklaracyi“ z 3 kwietnia 1760, wymijającą, w rzeczywistości zaś odmowną odpowiedź na deklaracyę ryswicką; zarazem Rosya zapewniła sobie część zdobyczy przez tak zwany „układ Szuwałowa“, w którym dwór wiedeński oddawał jej Wschodnie Prusy wraz z Gdańskiem, w razie gdyby Austrya odzyskała Śląsk i Kładzko. Także cesarz i elektor saski byli objęci tym traktatem (21 marca i 11 kwietnia 1760). Piąty rok wojny zawisł nad Europą.



26. „Ephraimit“ z roku 1758.
Król. gabinet numizmatyczny w Berlinie.

Tylko z wytężeniem ostatnich sił swoich wyczerpanych krajów zdołał Fryderyk zaspokoić poniekąd potrzeby wojenne. Saksonia musiała zapłacić 9 milionów talarów, a nadto była obowiązaną do wielkich dostaw w naturze. Bicie monety srebrnej ze stempiem saskim (od 1753) wydzierżawili żydzi Efraim i Itzig, których talary (Efraimity) tak mało zawierały srebra, że z początku szło ich 33½, później nawet 45 na markę. Oprócz tego urzędnicy cywilni otrzymywali zamiast pensyi papierowe czeki do kas państwowych, które po wojnie miały być w pełnej sumie wypłacone, ale które na razie bardzo trudno było spieniężyć. Mimo to wszystko jednak mógł Fryderyk zebrać zaledwie 90.000 wojska przeciw 230.000 nieprzyjaciół. A i ta słaba armia pod względem dzielności wyćwiczenia stała znacznie w tyle poza dawniejszą, zwłaszcza odkąd Austryacy po kapitulacyi pod Maxen nie wypuszczali wziętych do niewoli pruskich żołnierzy. Musiano więc kadetami zastępować oficerów, niedorosłą młodzieżą wypełniać luki w pułkach, włóczęgów i urwiszów organizować w „wolne bataliony“, wybierać gwałtem rekrutów w Saksonii, Meklenburgu, na szwedzkiem Pomorzu i w księstwie Anhalt; werbunek w krajach Rzeszy i obcych przedsiębrano na niesłychane dotąd rozmiary. Teraz mógł król myśleć tylko o obronie tego, co mu pozostało. Książę Henryk stał nad Odrą, Karol de la Motte-Fouqué pod Landeshut, aby odeprzeć Rosyan pod Sołtykowem i Austryaków pod Laudonem, gdyby ci zamierzali wtargnąć w granice Prus; Fryderyk sam podjął się wydrzeć Drezno Daunowi.

zgromadzić około siebie już 18 sierpnia 33.000 żołnierzy, z którymi zajął obronną pozycyę w Fürstenwald, aby stąd bronić gościńca do Berlina. Chociaż atoli Rosyanie odeszli w krótce znowu do Polski, to przecież katastrofa z pod Kunersdorf nie pozostała bez smutnych skutków, albowiem jej bezpośredniem następstwem była utrata Drezna.

Do Saksonii wyruszył naprzód książę Palatynatu-Dwumostów z armią Rzeszy. Po wzięciu Lipska, Wittenbergi i Torgau, Wolfersdorf poddało się dopiero po mężnej obronie, połączył się z Austryakami, którzy od 9 sierpnia w 20.000 ludzi oblegali Drezno. Tutaj rozporządzał komendant Schmettau zaledwie 5000 ludzi, na których nawet nie można było w zupełności polegać; dlatego opuścił nowe miasto i spalił część przedmieść; nie miał jednak nadziei, że się dłużej zdoła utrzymać. Wtem król pod pierwszem wrażeniem pogromu pod Kunersdorf przesłał mu rozkaz, ażeby pod warunkiem wolnego odejścia załogi oddał miasto, a ratował tylko nagromadzone tam obficie materyały wojenne i kasy, w których znajdowało się jeszcze przeszło $5^1/_2$ milionów talarów w gotówce. Schmettau podpisał już 4 września kapitulacyę i otwarł oblegającym kilka bram, gdy wtem, ponieważ stosunki nieco pomyślniej zaczęły się układać, rano 5 września nadszedł rozkaz, aby się nie poddawał, i wiadomość, że generał Wunsch nadciąga mu z pomocą. Niestety było już zapóźno, kapitulacya nie dała się cofnąć, Drezno było dla Fryderyka stracone.

O jego odzyskanie toczyła się walka w ostatnich miesiącach roku 1760. Książe Henryk połączył się pod Torgau z Wunschem i rozłożył się obozem pod Strehla nad Łabą naprzeciw Dauna, który poszedł w ślad za nim i stanął pod Schilda. Gdy tenże potem wrócił pod Drezno, a Daun postępując za nim rozbił obóz pod Wilsdruff, król sam ruszył do księcia Henryka i aby zmusić Dauna od odwrotu do Czech, posłał generała Fincka na drogę, którą Daun miał powracać przez Rudawy. Finck stanął pod Maxen, skąd na całą okolicę roztaczał się otwarty widok, ale gdzie też był zupełnie odosobniony. Daun zbliżył się jeszcze więcej do Drezna, a na Fincka uderzyli z trzech stron Austryacy i wojska Rzeszy w 38.000 ludzi. Finck nie skorzystał z chwili stosownej do wycofania się ze swojej niepodobnej do utrzymania pozycyi i po walecznej obronie został 21 listopada zmuszony do poddania się z 15.000 żołnierzy, 71 działami i 120 chorągwiami. Król, którego ta utrata, a więcej jeszcze hańba pruskiej broni, bardzo boleśnie dotknęła, po uwolnieniu Fincka z niewoli, wydalił go ze służby. Generał wstąpił do wojska duńskiego, ale nie mógł zapomnieć i przeboleć nieszczęścia, martwił się ciągle i już w roku 1766 umarł, licząc zaledwie 48 lat. Król zajął leże zimowe między Dreznem a Freiberg, tuż naprzeciw Austryaków. Mrozy były w tym roku nader silne i oba wojska równie wiele od nich ucierpiały. Był to najnieszczęśliwszy rok z całego panowania Fryderyka Wielkiego. Ani razu w polu nie odniósł zwycięstwa, a nieprzyjaciel utrzymał się pierwszy raz w Saksonii.

W ciągu roku 1759 porozumiały się ze sobą Anglia i Prusy co do warunków pokojowych, które podpisano w tak zwanej „Deklaracyi ryswickiej“. Choiseul sam chętnie byłby się na nie zgodził, ale partya dworska, mimo iż państwu zagrażało bankructwo, nie chciała słyszeć o pokoju z Prusami. Usiłowano nawiązać rokowania z samą Anglią, ale Pitt, wierny układowi z Prusami, z oburzeniem odepchnął tę propozycyę. Także Austrya odczu-

Austryacy i Rosyanie ustąpili natychmiast (12 października), tylko Daun skorzystał z nadarzającej mu się sposobności, wpadł do Saksonii i w kilka tygodni zajął cały, prawie bezbronny kraj. Z 64.000 ludzi rozłożył się obozem pod Torgau.

Fryderyk znalazł się w takiem samem położeniu, w jakiem był przed trzema laty przed bitwą pod Leuthen. Tylko wielkie zwycięstwo mogło mu przywrócić posiadanie Saksonii, postanowił tedy wszystko postawić na jedną kartę. Odpędziwszy wojska Rzeszy za Rudawy, zajął na nowo Lipsk i Wittenbergę i 3 listopada zbliżył się z 42.000 ludzi pod pozycye austryackie pod Torgau. Tutaj stał Daun na wyżynie, wznoszącej się ponad miastem w kierunku północno-zachodnim, otoczonej z trzech stron rozległym lasem liściastym, zasłonionej wzdłuż dwoma potokami a nadto od południowego wschodu wielkim stawem. Austryacy uszykowani w dwa szeregi utworzyli dwa fronty,



27. Brama brandenburska w Berlinie około r. 1760.
Według radyrunku Daniela Chodowskiego.

jeden zwrócony na południe, drugi na północ. Król oddał komendę nad prawem skrzydłem, które miało od południa zatrudniać tylko nieprzyjaciela, Zietenowi, sam zaś poprowadził lewe wielkim Łukiem do ataku od północy. Już podczas tego marszu ucierpiały srodze pruskie bataliony, bo kule działowe Austryaków odrywały gałęzie i konary drzew i miotały je na Prusaków; gdy zaś wyszli z zarośli przyjął ich taki piekielny ogień, że sam król musiał przyznać że nie słyszał nigdy podobnej kanonady. Wobec tego wszystkie szturmy były nadaremne; przerzedzone wróciły bataliony na swoje obronne stanowiska. Ale skoro zaległa ciemność, Zieten poprowadził swoich do Süptitz, wcisnął się między oba szeregi nieprzyjacielskie i sprawił w nich taki popłoch, że Daun, sam ranny, jeszcze w nocy nakazał odwrót na lewy brzeg Łaby.

Podczas nocnej bitwy liczne austryackie i pruskie oddziały wojskowe tak się ze sobą pomieszały, że z początku nic nie wiedziały o wyniku bitwy, spokojnie obozowali zmęczeni walką wojownicy obu armii naprzeciw siebie przy tych samych ogniskach. Dopiero świtający poranek przyniósł pewność

W tym celu szybkim marszem wywabił Dauna do Łużyc, potem nagle się zwrócił i w pobliżu Budziszyna odparł (7 lipca 1760) generała Lacy, który za nim postępował. 14 lipca zjawił się pod Dreznem i dzień i noc ostrzeliwał gwałtownie stare miasto. W miejscowościach, oddalonych na kilka godzin od Drezna, jak w Gross-Sedlitz, gdzie stały wojska Rzeszy, dźwięczały ustawicznie szyby u okien, a ostrzeliwane miasto zasłaniały czasem tak gęste dymy, że nawet wież nie można było dojrzeć. Cały szereg najwspanialszych pałaców, 416 domów legło w gruzach, 19 lipca zwalił się kościół św. Krzyża, tylko silnie zbudowany kościół Panny Maryi wytrzymał straszne bombardowanie. Najpiękniejsze posągi w Wielkim Parku padły ofiarą, bo żołnierze z igraszki uczynili z nich sobie tarcze strzelnicze. Dopiero gdy Daun nadciągnął od strony Budziszyna, król ustąpił z prawego brzegu Łaby, a kiedy wszystkie szturmy okazały się nadaremne, odszedł w nocy z 29 na 30 czerwca do Miśnii. Jak najgorsze wiadomości doszły go bowiem ze Śląska. 23 czerwca Fouqué napadnięty przez kilkakroć silniejszego nieprzyjaciela wytrzymał bohatersko dziesięciogodzinną bitwę pod Landeshut, ale w końcu w odwrocie, który świetnie, krok za krokiem ustępując, wykonał, został pobity i sam ciężko ranny dostał się do niewoli. Tylko 1000 jazdy zdołało się przebić, piechota została wybita do nogi, 68 dział zabrał nieprzyjaciel. 20 lipca wziął Laudon Kładzko wraz z nagromadzonymi tam w wielkiej obfitości zapasami, potem zjawił się pod Wrocławiem, ale tutaj napotkał na mężny opór nieustraszonego komendanta Tauentzien, którego sekretarzem był wówczas Lessing.

Wieści o tych wypadkach odwołały Fryderyka z Saksonii. Pozostawiwszy tutaj tylko 12.000 ludzi pod wodzą Hülsena przeciw armii Rzeszy, która znowu w tej stronie się pokazała, w pięciu dniach poprowadził 30.000 żołnierzy tuż pod Bunzlau. Podczas całego tego marszu miał Dauna po prawej swojej stronie, a pod Lipnicą zastał go wraz z Laudonem naprzeciw siebie. W świetnej potyczce około wzgórz Pfaffendorf wyparli Prusacy wczesnym rankiem 15 sierpnia Laudona za Katzbach, poczem Daun, nie wziąwszy żywszego udziału w bitwie, ustąpił i rozłożył się pod Świdnicą, aż śmiały marsz króla, skierowany na linię jego odwrotu, zmusił go do zajęcia obronnej pozycyi pod Landeshut. Podczas gdy król dokładał nadaremnie wszelkich starań, aby go stamtąd spędzić, inne armie nieprzyjacielskie przedsięwzięły podwójny napad na Berlin. Od Saksonii nadchodził Lacy z 15.000 ludzi, a od strony Odry Tottleben z 20.000 Rosyan. Obaj razem połączeni zmusili stolicę, która pod komendą Seydlitza i kilku innych oczekujących tu wyzdrowienia Generałów mężnie się broniła, do kapitulacyi (9 października). Na gminę nałożono kontrybucyę w kwocie $1^1/_2$ milona talarów, kasy królewskie i cekhauz wypróżniono, fabrykę broni w Poczdamie zburzono; z wielkim trudem, prośbami i przekupstwem zdołano ocalić hale targowe, tudzież fabrykę wyrobów ze złota i srebra. Natomiast Sasi, sprzymierzeńcy Austryaków, spustoszyli po wandalsku zamek Charlotenburg, niszcząc wszystkie tam nagromadzone wspaniałe pomniki zamierzchłej starożytności. W niemniej barbarzyński sposób zemścił się potem na nich król, wysławszy na spustoszenie wspaniałego saskiego zamku Hubertsburga wolne bataliony majora Quintusa Iciliusa (Guichard), złożone z najdrapieżniejszych rabusiów i wszelkiego rodzaju włóczęgów. Lecz tym razem gościł nieprzyjaciel tylko bardzo krótko w Berlinie, gdy król ze Śląska Hülsen od Saksonii ruszyli w pochód ku stolicy,

mówić, aż w końcu wódz rosyjski, któremu ustawiczne nalegania Laudona się sprzykrzyły, poszedł do Polski (9 września), pozostawiając Austryakom tylko 20.000 ludzi pod wodzą Czerniszewa. Już Fryderyk myślał, że największe niebezpieczeństwo minęło, gdy Laudon śmiałym szturmem w nocy 30 września wziął Świdnicę, utwierdzając się przez to w posiadaniu Śląska. Aby przeszkodzić dalszym jego postępom, zajął król obóz pod Strehlen, na wschód od Świdnicy. Do tego nieszczęścia na Śląsku dołączyła się wkrótce



29. John Stuart, hrabia Bute.
Według obrazu Ramsay'a, w sztychu W. T. Mont'ego.

potem jeszcze utrata Kołobrzegu, który, oblężony od strony lądu i morza przez generała Rumiancowa przemagającemi siłami, strasznem ostrzeliwaniem prawie w kupę gruzów zamieniony, musiał się wreszcie po bohaterskiej obronie poddać nieprzyjacielowi 16 grudnia. Przez to zyskali Rosyanie silny punkt oparcia na tylnem Pomorzu. Coraz ciaśniejszemi stawały się granice krajów, które Fryderyk z wytężeniem ostatnich sił zdołał jeszcze utrzymać. Jego sprawy stały tak źle, że powracając do dawnych planów, układał się z Turcyą a nawet hanem tatarskim w Krymie o przymierze przeciw Rosyi. Zdawało się, że zwrot w polityce angielskiej dopełni miary jego nieszczęścia.

że Prusacy odnieśli świetne zwycięstwo; król głęboko wzruszony, w obliczu całego wojska ujął w ramiona i ucałował Zietena, zwycięzcę w nocnym boju. Okupił je stratą 13—14.000 żołnierzy, z których 3—4000 dostało się do niewoli, Austryacy utracili jeszcze więcej, bo przeszło 16.000, w tej liczbie połowa jeńców. Na zimę obrał Daun kwaterę w Dreźnie, król w Lipsku, na który nałożył okup 1 miliona talarów, ponieważ miasto okazało sympatye dla wojsk Rzeszy. Dopiero za wstawieniem się szlachetnego Gostkowskiego zgodził się na zniżenie tej sumy do 300.000 talarów. Na Śląsku natomiast stan posiadania zmienił się od r. 1759 na niekorzyść Fryderyka, albowiem Austryacy zajmowali Kładzko. Za to na Pomorzu rosyjsko-szwedzki napad na Kołobrzeg został we wrześniu odparty, bo generał konnicy Paweł Werner w szybkim marszu od Głogowa zdążył jeszcze na czas, aby dać odsiecz miastu; Szwedzi cofnęli się za rzekę Peene.

Na Zachodzie nie przyniósł rok 1760 nic rozstrzygającego. Posuwając sią od Moguncyi, wziął Broglie Kassel, Ziegenheim i Getyngę; ale jego kolegę St. Germain, który nadchodził tu od Wesel, wyparł Karol brunszwicki znowu na lewy brzeg Renu; potem oblęgł Wesel i dopiero po nieszęśliwej



28. Sześć groszy w srebrze. Moneta wybita przez Rosyan w czasie okupacyi prowincyi pruskiej (1761). Na stronie odwrotnej podobizna cesarzowej Elżbiety.
Król. gabinet numizm. w Berlinie.

potyczce pod Kampen (16 października) powrócił na prawy brzeg rzeki i zajął leże zimowe za Eder. — Zaraz na wiosnę roku 1761 podjął on usiłowania wypędzenia marszałka Broglie z zajmowanych przez niego pozycyi. Lecz ten zdołał się połączyć w czerwcu z armią północną pod Soest, którą dowodził znowu Soubise; dopiero klęska pod Billinghausen, w pobliżu Hamm (15 i 16 lipca) zmusiła ich do rozłączenia się. Podczas gdy Soubise rabował okolicę Osnabrücku i wschodnią Fryzyę, Ferdynand zręcznymi manewrami wyparł armię południową napowrót do Hesyi, a w końcu wypędził także Soubise'a.

Jeżeli Fryderyk w roku 1760 był jeszcze w stanie stoczyć kilka większych bitew w otwartem polu, to w roku 1761, rozporządzając zaledwie 50.000 żołnierzy, musiał się ograniczyć wyłącznie na ostrożną obronę. Na jego szczęście także i Austrya była srodze wyczerpana, a wojska Saksonii trzymały się również tylko obronnie wobec księcia Henryka. Tylko na Śląsku, gdzie miał komendę Laudon, występowali Austryacy z większą energią. Tutaj król nie mógł przeszkodzić ich połączeniu się z Rosyanami pod Buturlinem, cofnął się więc do Bunzelwitz (20 sierpnia), gdzie zajął obronną pozycyę, którą potem w oczach trzykroć liczniejszego nieprzyjaciela (230.000) zamienił w obszerny, oszańcowany obóz i oparł go o silną twierdzę Świdnicę. Byłby prawdopodobnie jednak uległ olbrzymiej przewadze wrogów, gdyby ci ośmielili się byli na wykonanie silnego ataku. Ale Burtulin nie dał się do tego na-

pokoju, któremu tylko upór cesarzowej i jej najbliższego otoczenia stał na zawadzie. W tem od dłuższego już czasu ciężką złożona niemocą, umarła carowa 5 stycznia 1762 (25 grudnia 1761), a na tron wstąpił jej siostrzeniec, książę Piotr III., stanowczy przeciwnik dotychczasowej polityki i wielbiciel Fryderyka Wielkiego. Natychmiast odwołał on swoje wojsko, oddał Wschodnie Prusy i Pomorze i 5 maja 1762 zawarł pokój, a 19 czerwca (29 maja) ścisłem przymierzem połączył się z Prusami. Ten zwrot w stosunkach wschodnio-



31. Piotr III., cesarz rosyjski.
Według współczesnego miedziorytu.

europejskich skłonił także Szwecyę, która mało zebrała wawrzynów, do ustępstw w pokoju podpisanym w Hamburgu (22 maja) utrzymano dotychczasowy stan posiadania. Tak samo uczynił Meklenburg, który wskutek wojny wiele ucierpiał.

W ten sposób nie tylko pozbywszy się jednego groźnego nieprzyjaciela, lecz nawet wsparty przez silny korpus rosyjski (20.000 ludzi) pod generałem Czerniczewem, gotował się król do zdobywania Świdnicy, aby przez jej odzyskanie utwierdzić się na nowo w posiadaniu całego Śląska. Ponieważ jednak Laudon, zajmując silną górską pozycyę, przeszkadzał mu w oblężeniu, poczynił Fryderyk przygotowania do walnej bitwy, licząc oczywiście na pomoc korpusu rosyjskiego, — gdy w tem doszła go wiadomość o śmierci Piotra III. i objęcia tronu przez jego małżonkę Katarzynę II., jak równie o tem, że cerzarzowa nie zatwierdziła przymierza z Prusami. Równocześnie Czerniczew otrzymał rozkaz odejścia (13 lipca). Mimo to król potrafił go skłonić do tego, że przez trzy dni zataił otrzymane rozkazy i zgodził się grać w bitwie przynajmniej bierną rolę, trzymając w szachu stojące naprzeciw oddziały austryackie. W ten sposób był on świadkiem zwycięstwa pod Burkersdorf (21 lipca 1762) i dopiero potem opuścił obóz, obsypany przez króla podziękowaniami i honorami.

25 października 1760 umarł Jerzy II., król Wielkiej Brytanii i elektor hanowerski. Jego wnuk i następca, syn umarłego już w r. 1751 księcia Walii, Jerzy III. (1760—1780), liczył dopiero 22 lat i potrzebował jeszcze stanowczo obcego prowadzenia. Na razie utrzymał się Pitt przy dotychczasowej wszechwładzy, układ z Prusami został odnowiony; lecz wobec świetnych korzyści w północnej Ameryce i Indyach Wschodnich osłabł znacznie wśród narodu zapał i interes do wojny na stałym lądzie europejskim, a wychowawca młodego króla, lord John Bute, szkocki szlachcic o ograniczonym umyśle i mało obeznany z polityką, i w królu żywił takie same usposobienie. Bieg wypadków przyszedł mu w pomoc. 15 sierpnia 1761 zawarły Francya i Hiszpania tak zwany burboński układ familijny, który Hiszpanię obowiązywał także do wypowiedzenia wojny Anglii najdalej do dnia 1 maja 1762, przyrzekał jej natomiast Minorkę, a nawet otwierał widoki zdobycia Portugalii, która od traktatu w Nethven zostawała w zupełnej zależności ekonomicznej od Anglii.



30. Medal wybity na pamiątkę śmierci cesarzowej Elżbiety.
Król. gabinet numizmatyczny w Berlinie.

Gdy wskutek tego także zamierzony kongres pokojowy w Augsburgu spełzł na niczem, Pitt wystąpił na radzie ministrów z wnioskiem natychmiastowego wypowiedzenia wojny Hiszpanii, a gdy wniosek ten odrzucono, ponieważ zdążał on widocznie do rozszerzenia terenu walki, wystąpił lord Pitt z gabinetu (5 października 1761) i oddał ster spraw państwa lordowi Bute. Ten musiał wprawdzie wypowiedzieć wojnę Hiszpanni (31 grudnia 1761), ale właśnie dlatego starał się o ile możności unikać wojny na stałym lądzie i z tego powodu odmówił odnowienia układu subsydyarnego z Prusami, którego termin upłynął 12 grudnia. Teraz król nie mógł już myśleć o prowadzeniu wojny w dotychczasowy sposób. Zdawało się, że mimo całego swego geniuszu, męstwa i wytrwałości, niechybnie będzie musiał upaść.

Zwrot (1762—1766).

Tymczasem wyczerpanie i niechęć do wojny ogarniała coraz bardziej także i jego przeciwników. Położenie finansowe zmusiło Austryę do zmniejszenia armii o 20.000 ludzi, w Rosyi rząd i naród od dawna już życzyli sobie

Daun ustąpił do Czech, a 9 października kapitulowała po mężnej obronie Świdnica. Zresztą Katarzyna II. nie żywiła żadnych wrogich wobec Prus zamiarów, nakazała swoim wojskom, o ile tego jeszcze dotychczas nie uczyniły, opuścić prowincye pruskie i zwolniła mieszkańców wschodnich Prus od przysięgi wierności.

Także w Saksonii dawne szczęście zaczęło sprzyjać broni pruskiej. Książę Henryk, dzielnie wspomagany radą i czynem przez Seydlitza, zwyciężył pod Freiberg (29 października) wojsko Rzeszy i Austryaków, staczając ostatnią w tej wojnie bitwę. Następstwem tego było, że król, który teraz sam nadszedł ze Śląska, zmusił Austryaków do zawarcia zawieszenia broni na miesiące zimowe w Saksonii i Śląsku; Fryderyk sam zajął główną kwaterę w Lipsku. Równocześnie zuchwałe podjazdy pruskie rozniosły popłoch po małych państewkach południowo-niemieckich. Stara dumna Norymberga została zmuszona do złożenia wielkiego okupu ($1^1/_2$ miliona talarów), Rotenburg poddał się jednemu szwadronowi huzarów. Większa część stanów państwa ogłosiła tedy neutralność i odwołała swe kontyngenty z armii Rzeszy.

W zachodnich Niemczech stoczył Ferdynand w ostatnim roku wojny kilka zwycięskich potyczek. Wypierał obu swoich przeciwników, d'Estrée'go i Soubise'a, coraz dalej krok za krokiem, pobił 24 czerwca 1762 pod Wilhelmsthal opodal Kassel południową armię francuską, 23 lipca zniósł pod Lutternberg posiłkowy korpus saski i zagrodziwszy wrogowi odwrót do Moguncyi, zmusił go do opuszczenia Gettyngi i Münden. Przez ostatnią bitwę pod Amöneburg (21 września) odciął wreszcie także i Kassel, które się w końcu poddało 1 listopada. Tak prawie cały prawy brzeg Renu był wolny od Francuzów.

Wojna na morzu i w koloniach między Anglią a Francyą.

Francuzi lubo z tak wielkim nakładem prowadzili wojnę w Niemczech, gdzie nigdy nie mieli mniej jak 100.000 ludzi w polu, mimo to przecież nic ważniejszego nie dokonali; na morzu zaś i w koloniach tylko na początku wojny odnieśli niejakie korzyści, potem atoli wszędzie dotkliwie ponosili straty. Od chwili wzajemnego wypowiedzenia wojny (17 maja, względnie 16 czerwca 1756) ścierali się ze sobą Anglicy i Francuzi przedewszystkiem w Kanadzie i na zachodniej granicy angielskiego obszaru kolonialnego. Z początku szczęście sprzyjało Fracuzom. Od Kanady nadciągnął drogą przez jezioro Ontario rycerski Montcalm z 3.000 ludzi i zmusił zbudowany w roku 1722 angielski fort Oswego w przeciągu czterech dni do poddania się właśnie w chwili, gdy 2.000 ludzi przybywało mu na odsiecz (14 sierpnia 1756); wtedy wpadło mu w ręce sześć okrętów wojennych, 200 okrętów przewozowych, 120 dział i wielkie zapasy żywności, tudzież materyału wojennego; fort kazał zburzyć. W następnym roku zdobyli Francuzi St. George nad jeziorem tej samej nazwy, w pobliżu jeziora Champlain. Ale odkąd rząd francuski zamiast obrócić wszystkie swoje siły na wojnę w osadach, zaczął je marnować na bezowocne boje w Niemczech i nielicznych osadników francuskich pozostawił prawie bez żadnej pomocy, opuściło szczęście Francuzów w północnej Ameryce i na wszystkich innych punktach; w r. 1758 stracili Senegambię i zachodnio-indyjską Guadeloupę. Anglicy z 14.000 wojska regularnego i amerykańskiej milicyi przybyli na 151 okrętach pod Louisburg w Nowej Szkocyi,



DE L'ISLE DE TERRE-NEUVE, L'ACADIE, LA NOUVELLE ECOSSE, l'Isle St ... et la Partie Orientale CANADA.

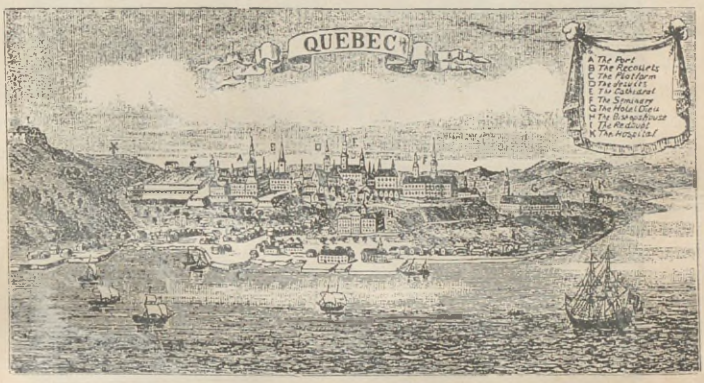
Par M. Bonne, Ingénieur-Hydrographe de la Marine.

Map K... ly.

Podług stare... z r. 1750.

broniony przez 3000 zaledwie żołnierzy i milicyi, sześć okrętów liniowych pięć fregat. Generał James Wolfe wylądował na punkcie, uchodzącym za niedostępny, zniszczył eskadrę nieprzyjacielską i zmusił twierdzę do poddania się (w czerwcu). Odtąd panowali Anglicy na zatoką św. Wawrzyńca, a temsamem mieli w swych rękach przystęp do Kanady. Wewnątrz kraju Anglicy przy oblężeniu fortu Ticonderoga, który bronił ważnej drogi wodnej jeziora Champlain, a przez to panował nad połączeniem Hudsonu z rzeką św. Wawrzyńca, ponieśli ciężką klęskę, ale w listopadzie 1758 zdobył Jerzy Washington z milicyami wirgińskiemi fort Duquesne i zmienił jego nazwę na Pittsburg ku czci wielkiego ministra.

Wreszcie w roku 1758 rozstrzygnął się los Kanady. Na ten rok uchwalił angielski parlament 12 milionów funtów szterlingów, tak, że można było wystawić ogółem blizko 100.000 armię. Zatem przygotowania do zdobycia



32. Quebec w połowie XVIII. wieku.
Według współczesnego miedziorytu.

Kanady rozpoczęto na szerokie rozmiary. W górny bieg rzeki św. Wawrzyńca wypłynął w czerwcu admirał Saunders z flotą z 28 okrętów złożoną, wioząc na pokładzie 8000 wojska lądowego pod wodzą generała James Wolfe; druga kolumna posuwała się naprzód wzdłuż nowej Anglii, trzecia nadchodziła od Niagary. Wszystkie trzy dopięły celu: Wiliam Johnson zmusił do poddania fort nad Niagarą i odciął przez to Francuzów od wnętrza Kanady, Amhurst zmusił ich do ustąpienia z Ticonderoga i Crown Point; tylko wczesna, ostra zima kanadyjska przeszkodziła obu kolumnom jeszcze w tym roku dotrzeć do rzeki św. Wawrzyńca. Ale tymczasem bez nich zapadło tam rozstrzygnięcie. Montcalm miał na obronę kraju przeszło 13.000 żołnierzy i silne milicye, obwarował też mocno wysokie brzegi rzeki św. Wawrzyńca, zwłaszcza pod stolicą Quebec. Lecz Wolfe po pierwszej nieudanej próbie (31 lipca) wylądował niespodzianie w nocy 12 września powyżej Quebec, w miejscu, uważanem dotąd za niedostępne a teraz od imienia generała Wolfes Cove nazwanem, i 13 września na równinie Abrahama, na zachód od miasta, odważył się wydać nieprzyjacielowi bitwę w otwartem polu. Przypłacił zwycięstwo życiem, lecz i Montcalm padł ciężko raniony, a Quebec poddał się już

18 września. Francuzi cofnęli się do Montreal, los Kanady był rozstrzygnięty. Wkrótce potem próbowali Francuzi wylądować na angielskiem wybrzeżu, ale zostali ze stratą odparci. Admirał Boscawen pobił flotę francuską, która wypłynęła z Toulonu, na wybrzeżu portugalskiem pod Lagos (17 sierpnia), Hawke flotę z Brestu w zatoce Quibéron (20 listopada 1759), a 8 września 1760 musieli Francuzi po nieudanym szturmie na Quebec opuścić także Montreal. Cała Kanada była teraz w ręku Anglików.



33. Generał James Wolfe.
Według współczesnego obrazu.

Burboński traktat familijny rozszerzył wprawdzie teren wojny, ale nie zmienił w niczem jej szczęśliwego dla Anglii przebiegu. W roku 1762 francusko-hiszpański napad na sprzymierzoną z Anglią Portugalię rozbił się o dzielną i umiejętną obronę hrabiego Wilhelma Schaumburga, natomiast Anglicy zdobyli nietylko Martinikę (13 lutego 1762) z sąsiedniemi wyspami Grenada, St. Juan i St. Vincent, lecz po dwumiesięcznem oblężeniu nawet środkowy punkt hiszpańskich Antylów, Havannę, z całą hiszpańską eskadrą, z dziewięciu okrętów wojennych i czterech fregat złożoną, tudzież skarb z 3 milionami funtów szterlingów w gotówce (14 sierpnia). Jeszcze tego samego roku wzięli 6 października Manillę na Filipinach. Zdawało się, jakby Hiszpania po to jedynie wzięła udział w wojnie, aby uczestniczyć w klęskach Francyi.

Zawarcie pokoju.

Mimo świetnych zwycięstw ofiarował lord Bute pokonanym Francuzom i Hiszpanom pokój na stosunkowo bardzo korzystnych warunkach i dlatego z zimną krwią pozostawił Prusy ich własnemu losowi. W Wiedniu miał naw e obiecywać pomoc angielską do zdobycia Śląska; a zarazem potajemnie pracował w Petersburgu nad tem, aby pokój prusko-rosyjski nie przyszedł do skutku. Ostatecznie mocarstwa zachodnie, bez względu na sprzymierzeńców, porozumiały się już 3 listopada 1762 co do preliminarzów pokojowych w Fontainebleau. Anglia oddawała Havannę i Filipiny Hiszpanii, Martinikę, Guadelupę i Gorée na wybrzeżu afrykańskiem Francyi, zatrzymywała atoli Minorkę, Kanadę i Florydę, za którą to Hiszpania została wynagrodzona częścią francuskiej Luizyany, dalej zabierała Nową Szkocyę, przylądek Bretoński, Grenadę, St. Vincent, Domingo i Tabago. Francuzom przyznano prawo łowienia ryb na wybrzeżach Nowej Funlandyi i w zatoce św. Wawrzyńca w odległości trzech (angielskich) mil od brzegu. Naprożno raz jeszcze wysilał się Pitt, aby skłonić syty już wojny parlament do odrzucenia pokoju, izba przyjęła warunki i ostatecznie stanął traktat w Paryżu 10 lutego 1763. Chociaż Anglia nie zyskiwała tego wszystkiego, co pragnął dla niej zdobyć Pitt, to przecież jej przewaga w Ameryce i na morzu była utwierdzoną. Sami przez się nie byliby oczywiście Anglicy odnieśli tak znakomitych korzyści. Dopomogła im do tego w pierwszym rzędzie nieudolność francuskiej polityki i waleczność pruskiego wojska. Los północnej Ameryki rozstrzygnął się raczej na niemieckich niż na kanadyjskich polach bitew, a gdy mocarstwa stałego lądu szarpały się ze sobą w śmiertelnych zapasach, Anglicy otworzyli sobie wrota świetnej przyszłości.

Gdy mocarstwa zachodnio-europejskie zawiesiły broń, znikła dla Austryi wszelka nadzieja zgniecenia Prus. Zasługa atoli nawiązania rokowań między tymi, wzajemnie w najwyższym stopniu sobie niedowierzającymi przeciwnikami, przypadła saskiemu następcy tronu, księciu Fryderykowi Chrystyanowi, który jeszcze w jesieni 1762 wysłał barona Tomasza Fritscha do króla Fryderyka do Miśnii. Z wielkim trudem powiodło się zręcznemu Sasowi, który także w Lipsku dłuższy czas z królem przebywał, przekonać go o szczerości zamiarów rządu austryackiego. Wreszcie 31 grudnia 1762 otwarto na zamku Hubertusburg kongres pokojowy, na którym Fritsch zastępował Saksonię, Ewald Fryderyk hrabia Herzberg Prusy, a Henryk Gabryel Collenbach Austryę. Ponieważ wszyscy uczestnicy byli najmocniej przekonani o konieczności zawarcia pokoju, a Fryderyk za Kładzko mógł położyć na szali wielki kawał Saksonii, przeto już 5 lutego 1763 podpisano układ tymczasowy. 11 lutego przystąpił do niego cesarz, a 15 lutego przyszło do skutku ostateczne zawarcie stałego pokoju. Przywracał on trzem państwom dawny stan posiadania, jaki istniał przed wybuchem wojny, a więc Austrya miała ustąpić z Kładzka, Prusy z Saksonii; oprócz tego przyobiecał Fryderyk oddać głos swój przy wyborze cesarza arcyksięciu Józefowi. 1 marca przywiózł kuryer, otoczony 32 trębaczami, radosną wiadomość do Drezna; we Wrocławiu ogłosił pokój Lessing, jako sekretarz gubernatora. Król powrócił przez pole bitwy pod Kunersdorf do stolicy (30 marca), której od początku wojny nie oglądał lecz uniknął owacyi, które mu chcieli urządzić uradowani

mieszkańcy i małemi, ciemnemi uliczkami wjechał w nocy na zamek, podczas gdy miasto illuminowano, a po głównych jego ulicach przeciągały korowody z pochodniami. Wracał do domu po strasznej walce całkiem innym człowiekiem, zahartowanym na wszystko, ale zarazem zgorzkniałym. Nie odczuwał swego zwycięstwa nad tylu potężnymi nieprzyjaciółmi; przed oczyma jego stał tylko obraz ciężkich strat. Gdy według zwyczaju zarządzono odśpiewanie „Te Deum“ w królewskiej kaplicy w Charlottenburgu, a licznie zebrana publiczność oczekiwała nadejścia dworu, ukazał się zamiast niego król sam jeden w swej loży i skinieniem ręki dał znak do rozpoczęcia uroczystości. Kiedy po preludyum organów rozległy się śpiewy, ten surowy wojownik oparł głowę na ręce i gorzko zapłakał.

Istotnie wojna dotkliwe klęski zadała krajowi. Najwięcej ucierpiała Saksonia i niektóre części Prus. W Saksonii liczba mieszkańców zmniejszyła się o 90.000 dusz, długi wzrosły do 30 milionów talarów, a kredyt tak był zachwiany, że jeszcze w r. 1769 pięcioprocentowe papiery państwowe miały kurs 65. Same bezpośrednie koszta wojny i straty majątkowe obliczano na

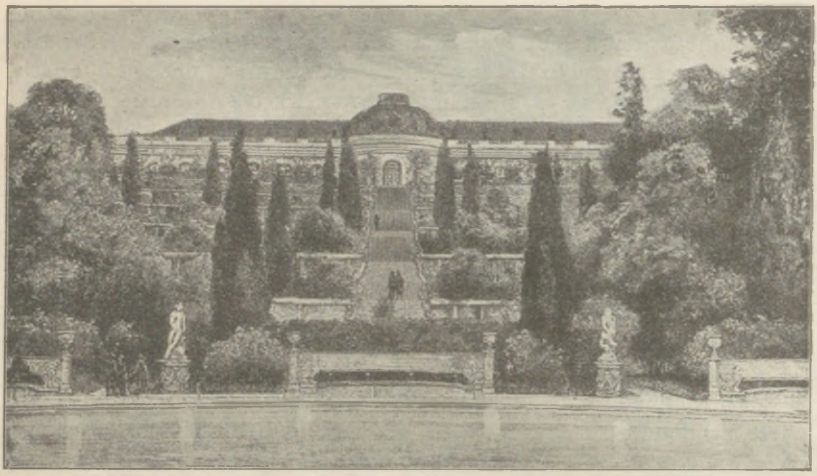


34. Medal wybity na pamiątkę podpisania pokoju na zamku Hubertusburg. Król. gabinet numizmatyczny w Berlinie.

100 milionów talarów. Oprócz tego takie miasta, jak Drezno i Zittau, leżały w gruzach, handel przeniósł się z Lipska do Frankfurtu n. M., a liczba mieszkańców tego miasta, które podczas wojny musiało zapłacić przeszło 12 milionów różnych kontrybucyi spadła z 32.000 na 28.000. Tylne Pomorze i Nowa Marchia, którędy przeszli Rosyanie, wyglądała jak po wojnie trzydziestoletniej; ludność wiejska pouciekała do lasów i żyła z rozbojów, łącząc się w zbrojne kupy. Nowa Marchia z 219.000 mieszkańców straciła przeszło czwartą część; także i Śląsk liczył po wojnie o 150.000 mieszkańców mniej niż przedtem, a ogólną stratę w ludziach, którą Prusy w przeciągu tych siedmiu lat poniosły, ceniono na pół miliona. W całem państwie blizko 13.000 domów było zburzonych, szlachta była wyczerpana, średnio zamożni zeszli na żebraków. Najgorzej oddziaływało namnożenie się lichej monety, a ponieważ także czeki do kas, które od r. 1759 urzędnicy zamiast pensyi otrzymywali, spadły w końcu do piątej części nominalnej wartości, a i w roku 1763 nie płacono za nie tyle, na ile opiewiały, przeto w wielu rodzinach urzędniczych zapanowała najstraszniejsza nędza. Wycofanie z obiegu monety niepełnej wartości, dokonane 1 stycznia 1764, położyło wprawdzie koniec

przesileniu monetarnemu, lecz tysiącom jednostek przyniosło dotkliwe szkody. Z krajów austryackich tylko Czechy i Morawia cierpiały przez kilka lat z powodu klęsk wojennych, za to długi państwowe wzrosły do przerażającej wysokości, kredyt się zachwiał, pieniądze metalowe ustąpiły papierowym, które bardzo dużo straciły na wartości.

Trwalszymi były polityczno-narodowe wyniki wojny. Ustrój państwa niemieckiego okazał się teraz już nie niedołężnym, lecz po prostu śmiesznym i stał się przedmiotem szyderstwa całego świata, a małe państewka, które z wyjątkiem Hanoweru, po większej części bardzo nędzną rolę odegrały w tej wojnie, straciły resztę swego miru i znaczenia. Odtąd pod nazwą Niemiec rozumiała Europa tylko Austryę i Prusy. Od ich wzajemnego stosunku, nie zaś od konstytucyi Rzeszy, nie od małych państewek, zależały przyszłe losy Niemiec. Austrya nie zyskała wprawdzie ani piędzi ziemi, ale za to wiele na obudzeniu się poczucia wzajemnej przynależności w krajach koronnych, na wyrobieniu się świadomości potrzeby silniejszej spójni między różnemi częściami monarchii habsburskiej; jej armia, ozdobiona wawrzynami zwycięstw pod Kollinem, Hochkirch i Kunersdorf, zyskała sobie sławę jednej z pierwszych na świecie. Stanowisko wielko-mocarstwowe Prus, które oparły się trzem potężnym nieprzyjaciołom, zostało utwierdzone, przebyły one ogniową próbę, w której zarazem wyrobił się charakter narodu, a świetne czyny króla stanowiły dla potomnych nieoceniony kapitał tradycyi narodowej, której monarchii Hohenzollernów dotychczas zupełnie brakowało. Cały wreszcie naród niemiecki znalazł we Fryderyku Wielkim bohatera narodowego, a echo jego czynów budziło uśpione uczucie narodowe. Śledzono każdy jego krok, każde jego powodzenie witano radością, każda jego klęska smutkiem napełniała cały lud niemiecki. Współczesny historyk opowiada, że widział w Szwajcaryi chłopów, którzy ze zmartwienia chorowali, gdy się dowiedzieli o jakiej przegranej bitwie Fryderyka Wielkiego. Legendy o nim opowiadano, krążyły one wszędzie wśród ludu i budziły w sercach Niemców miłość ojczyzny. Stały się one pierwszym skarbcem poezyi narodowej, a wszystko razem wytworzyło w Niemczech tę atmosferę, w której wychowali się i wzrośli tacy poeci jak Lessing i Göthe.



35. Sanssouci.

Państwa niemieckie w wieku oświeconego samowładztwa.

Rządy wewnętrzne Fryderyka Wielkiego.

Przez dwadzieścia trzy lat król Fryderyk wojował, aby potem jeszcze drugich lat dwadzieścia trzy panować wśród niezamąconego prawie pokoju. Podziwiany jako wódz i uwielbiany jako bohater zdobył sobie jeszcze sławę największego monarchy swego wieku, a w rządzeniu państwem był wzorem, naśladowanym nawet przez najzaciętszych nieprzyjaciół. Przez niego idee „oświecenia“, a przedewszystkiem prawo natury, zdobyły sobie praktyczne znaczenie i uznanie. Żaden panujący jaśniej, z większą świadomością, nie sformułował swych zasad w rządzeniu i żaden nie pozostał im tak niezłomnie wiernym, jak Fryderyk Wielki. Już jako następca tronu wypowiedział zdanie, że panujący jest pierwszym sługą swoich poddanych, gdyż urząd monarszy ustanowiony został z woli narodu, aby dbać o jego dobro i pomyślność; te same poglądy powtarzają się w pismach króla. „Czysta“ monarchia, mówi on w rozprawie „O formach rządu i obowiązkach panujących“ (1777), może być najlepszą albo najgorszą formą rządu, zależnie od tego, jak ją kto pojmuje. Tylko wtedy, jeżeli monarcha rzeczywiście sumiennie i dobrze spełnia swe obowiązki, może jego władza utrzymać się i być szanowaną na równi z republikańską, a nawet wyżej od niej, bo chociaż rzeczpospolita najlepiej odpowiada naturalnemu poczuciu wolności, ma jednak tę wadę, że nie daje rękojmi trwałości swego bytu i może łatwo zamienić się w uciążliwy despotyzm. Zasadniczo zatem był Fryderyk przekonany o uprawnieniu ludu do współudziału w rządach i dlatego przejęty był głębokim szacunkiem i podziwem dla angielskiego parlamentaryzmu; lecz próba praktycznego zastosowania tych zasad w państwie pruskiem byłaby się z pewnością nie powiodła. W tych zasadach utrzymywały go i wzmacniały jego

poglądy etyczne, oparte na chrześcijańskiej nauce obyczajów. Jakkolwiek bowiem był wolnomyślnym, to przecież etyki chrześcijańskiej bynajmniej nie odrzucał, a zawarte w niej nauki uważał za jedynie prawdziwe podstawy moralności i tem różnił się wielce od współczesnych wolnomyślnych Francuzów i Anglików. Jednak co do poglądu na świat zupełnie się z nimi zgadzał. Jak wszyscy deiści uważał istnienie osobistego Boga za prawdę rozumową, nie dającą się obalić, ale o poznanie Bóstwa, o wniknięcie w jego istotę się nie starał, uważał bowiem, że to przechodzi siły rozumu ludzkiego. Dlatego też wątpił także w istnienie nieśmiertelnej, od ciała niezależnej duszy; ale chociaż za dobre czyny nie spodziewał się nagrody w przyszłem życiu, ani kary za złe, to jednak wysoko cenił moralność, pełnienie cnoty uważał za obowiązek każdego człowieka, a sądził, iż dobrze czynić powinni ludzie dla dobra samego, nie zaś w oczekiwaniu nagrody. Książę, którego stosunek do religii był tego rodzaju, który, jak wielu myślicieli „wieku oświecenia“, uważał naukę kościelną za wymysł księży, musiał z natury rzeczy być stanowczym zwolennikiem najzupełniejszej swobody sumienia, co zresztą zgodnem było z jego poglądami politycznymi; sądził bowiem, że narody nie po to ustanowiły nad sobą władzę monarszą, aby panujący przepisywał im, w co mają wierzyć, a w co nie wierzyć.

Te filozoficzne poglądy Fryderyka powstały na tle wykształcenia i kultury francusko-angielskiej. Literaturę francuską uważał za pierwszą w świecie, to też odczuwał potrzebę otaczania się ludźmi wykształconymi na sposób francuski. Wielka była jego radość, gdy Voltaire się zgodził z początku na jakiś czas tylko (w październiku 1740, potem znowu we wrześniu 1744), a wreszcie na kilka lat (od lipca 1750 do marca 1753) przenieść się do Poczdamu. Otrzymał on od króla 5000 talarów pensyi, wolne mieszkanie w zamku, stół, własny ekwipaż i order „pour le mérite“. Największą przyjemnością Fryderyka były wieczory spędzane w jasno oświetlonym salonie ogrodowym, gdzie przy stole toczyła się żywa dysputa o najwyższych celach wiedzy, o przyszłości nauki; gdzie wśród swobodnej, lekkiej pogawędki strzelały świetne rakiety wykwitnego dowcipu, a król doskonałą grą na flecie bawił grono swoich słuchaczy. Jakkolwiek jednak Fryderyk Voltaire'a jako pisarza i myśliciela uwielbiał, do człowieka wnet stracił sympatyę. I bardzo ostro go sądził, mówiąc: „posiada uprzejmość i złośliwość małpy“, a jeszcze ostrzej brzmi sąd króla w następujące ujęty wyrazy: „Voltaire geniuszem swoim jest Bogiem, z charakteru szubrawcem“. Chciwy Francuz zapuścił się w brzydki proces z pewnym żydowskim lichwiarzem i to ściągnęło nań niezadowolenie króla, który napisał wtedy do niego kilka listów z cierpkimi wyrzutami. Gdy zaś potem Voltaire, dając folgę nienawiści, jaką pałał do prezydenta berlińskiej akademii, Maupertuis'a, ogłosił drukiem złośliwą satyrę („Doktor Akakia“) przeciw niemu skierowaną, wbrew wyraźnemu zakazowi króla, przyszło do zerwania. Satyra została spalona przez kata, od Voltaire'a zażądano zwrotu orderu i klucza szambelańskiego. Voltaire wyjechał, aby już więcej nie wrócić. Raz jeszcze nawiązała się listowna korespondencya między nimi, ale chociaż dawne serdeczne stosunki nie wróciły, w królu walczył ciągle podziw dla wielkiego umysłu wielkiego myśliciela z niechęcią i odrazą do jego osoby.

Czysto francuskie wykształcenie Fryderyka objaśnia stanowisko, zajęte przez niego wobec budzącej się do życia rodzinnej literatury. Nie była mu ona

bynajmniej obojętną, owszem podczas wojny siedmioletniej, poznawszy się przypadkiem w Lipsku z Gotschedem i Gellertem, chętnie z nimi obcował i jeszcze w jednej z ostatnich swych prac („O literaturze niemieckiej„) dał wyraz nadziei, że się ona kiedyś świetnie rozwinie (1780); ale we współczesnej mu, nowej literaturze niemieckiej nie ukazało się nic takiego, czemby się mógł zachwycać. Gdy zaś potem Lessing wystąpił ze swoimi dramatami a Göthe napisał „Götza z Berlichingen“ i „Cierpienia młodego Werthera“, starzejący się monarcha nie potrafił już zrozumieć młodego pokolenia, odczuć jego dążeń i potrzeb, przejąć się jego ideami. A przecież to jego własne, wielkie, bohaterskie czyny dawały natchnienie tym młodym niemieckim poetom! Wskutek tego książę, który położył podwaliny pod nową polityczną budowę Niemiec, który obudził znowu w Niemcach dumę narodową, pozostał obcym wewnętrznemu życiu swego narodu, a wszystko, co przy swej rzadkiej płodności i wielostronności napisał czy to z dziedziny historyi lub publicystyki, jako filozof i poeta, w domu lub w obozie, w marszu lub wobec nieprzyjaciela, pisał po francusku. Mimo to ten król wychowany, mówiący i piszący po francusku, był na wskróś Niemcem. Miał on zwyczaj wszystkie swoje myśli, uczucia i wrażenia przelewać na papier w listach i wierszach, lub ustnie wywnętrzać się przed przyjaciółmi. W obozie nieodstępnym zaufanym towarzyszem króla podczas wypraw wojennych był francuski Szwajcar Henryk de Catt (ur. 1721), którego król poznał w r. 1755 w podróży po Holandyi i którego od marca 1758 jako przybocznego sekretarza miał zawsze w swojem najbliższem otoczeniu; był to człowiek szczerze oddany swemu panu, niewzruszonej wierności, posiadał dar bystrej obserwacyi i gruntowne wykształcenie. W szkicach swoich skreślił on żywy obraz życia i czynów Fryderyka w najcięższych dniach siedmioletniej wojny. Lecz on i inni Francuzi byli powiernikami króla tylko w rzeczach czysto osobistych, jego towarzyszami stołu, pomocnikami w pracy literackiej, ale jeżeli rozchodziło się o ważne sprawy, nigdy na nich nie polegał, lecz zapytywał o radę Niemców. Urzędnicy, którzy rządzili krajem, byli — nie licząc małych tu i ówdzie wyjątków — Niemcy nie zaś Francuzi; oficerowie, którzy mu pomagali wygrywać bitwy, pochodzili przeważnie z brandenburskiej, pomorskiej, pruskiej i śląskiej szlachty, nie pisali nigdy francuskich wierszy i o francuskiej literaturze nie mieli najmniejszego wyobrażenia, popularność zaś, jaką się król cieszył wśród ludu, i armii, dowodzi najlepiej, że umiał swoich rodaków przykuwać do swej osoby jednego ujmując sobie dowcipnem słówkiem, drugiego łaskawą mową albo osobistą troskliwością, a wszyscy zgodnie podziwiali jego wielkość.

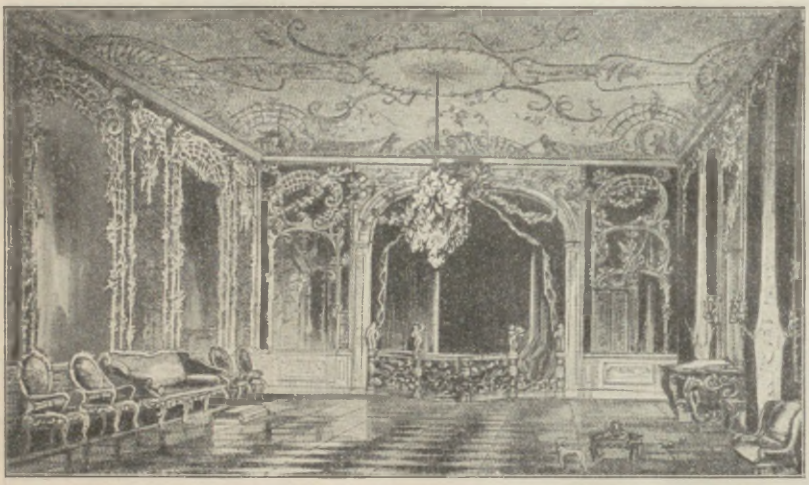
Ale wskutek tego wszystkiego powstała w życiu Fryderyka niedająca się usunąć sprzeczność, wewnętrzna niezgoda, podobna do tej, która oddawna już rozrywała umysłowe życie Niemiec. W jednej i tej samej osobie mieścił się wykwintny Francuz, patrzący z pogardą na nieokrzesanie i brak smaku swoich rodaków, i niemiecki bohater i król, który grubemi pięściami niemieckich chłopów wypędził Francuzów z kraju. To też król był pozbawiony tej harmonii duszy, która zapewnia prawdziwe szczęście człowiekowi, żył ciągle w rozterce ze samym sobą, nie umiał zżyć się całkiem ze swoim narodem, odczuć bicia jego serca. Fryderyk czuł to dobrze. Stąd ten ostry, zimny rys w jego naturze, który ciężkie przejścia wojenne jeszcze więcej rozwinęły, stąd mimo osobistej dobroci serca, to obojętne uważanie ludzi za nic więcej jak pionki na szachownicy i narzędzia do



36 Fryderyk wielki.
Według obrazu Franka, w sztychu E. Mandl'a.

wyższych celów, stąd wreszcie ten gryzący sarkazm, który nie oszczędzał nikogo, nawet przyjaciół, skoro nie zadowolnili w czem potężnego, nigdy nie odpoczywającego umysłu króla, a żaden mu na długo nie wystarczał. Jak wesołym i świetnym był jednak jego dwór przed wojną siedmioletnią, gdy na nim przebywali Voltaire, d'Argens, feldmarszałek James Keith, Winterfeldt i w. i., a jak pusto i cicho było tam potem! Francuzi prawie wszyscy uciekli przed burzą wojenną, najstarszy brat króla August Wilhelm, jego najukochańsza siostra Wilhelmina, towarzysz broni Keith i serdeczny przyjaciel Winterfeldt legli w grobie. Z żoną żył z dawna w rozłące; jego zdolny młodszy brat Henryk (1726—1802) odznaczył się świetnie w wojnie siedmio-

letniej i zyskał sobie bezwzględne uznanie króla, który mu już w r. 1744 darował Rheinsberg, a po wojnie zbudował w Berlinie na placu Opery pałac (teraz uniwersytet). Książę bywał także od czasu do czasu wtajemniczany w bieżące sprawy państwa, stał jednak za blizko brata, aby bez uprzedzenia ocenić i zrozumieć całą jego wielkość i od zawarcia pokoju w Hubertsburgu przebywał, z wyjątkiem miesięcy zimowych, zawsze w Rheinsberg, zajęty pracami literackiemi i naukowemi, protektor Gellerta i Ramlera, ale niezadowolony ze siebie, rozgoryczony na wszystko i sądzący ostro postępowanie Fryderyka. Król był zatem zupełnie osamotniony. „Klątwa wielkości, samotność, zawisła nad nim“. Jak w pustelni żył on na zamku w Poczdamie albo Sanssouci, którego królowa ani razu nie widziała, rzadko przybywał do Berlina,



37. Sypialnia Fryderyka Wielkiego w Sanssouci.
W stanie, w jakim się znajdowała za życia króla; na prawo fotel, na którym umarł Fryderyk (teraz w muzeum Hohenzollernów w Berlinie). Właściwa sypialnia była oddzielona balustradą od tego pokoju.

a tylko regularne podróże inspekcyjne po prowincyach państwa przerywały monotonny pobyt tamże. Wszystkie myśli, wszystkie prace króla były poświęcone wyłącznie państwu, tylko w surowem spełnianiu obowiązków monarszych znajdował on jeszcze czasem zadowolenie. Od pierwszego dnia sprawował rządy czysto osobiste, sam wiedział o wszystkiem, w postanowieniach zawsze trafny i stanowczy, w wyrokach sprawiedliwy. Nie pomijał szczegółów, ale zarazem obejmował zawsze całość, czynnym był niezmordowanie i od innych wymagał również wiele pracy; ministrów miał po to jedynie, aby spełniali jego wolę. I takim, jako król i bohater, jako „stary Fryc“ a nie jako „filozof z Sanssouci“, żyje on w pamięci swego narodu.

Zarząd państwa.

W administracyi, zaprowadzonej przez ojca, Fryderyk mało co zmienił. Zbyt daleko posuniętej centralizacyi nie pragnął przeprowadzić, chociaż w głównych zarysach dążył do jednostajności. Wschodnia Fryzya zachowała

dawną konstytucyę krajową i sejm, urządzono tylko izbę wojennną i kameralną w Aurich. Śląsk zostawał pod zarządem osobnego ministerstwa dla tej prowincyi. W szczegółach i tutaj zaprowadzono pruskie urządzenia. Trzy „główne urzędy“ (Oberämter) we Wrocławiu, Opolu i Głogowie wykonywały sądownictwo, a 48 landratów w tyluż okręgach kierowało właściwą administracyą, sprawy kościelne protestantów załatwiały konsystorze. Także pruski system podatkowy wszedł zaraz w życie na Śląsku, wskutek czego, jak niemniej skutkiem lepszego urządzenia służby skarbowej, przynosił wnet ten kraj znacznie większe dochody niż pod panowaniem austryackiem (w r. 1744 wpływało już $3^1/_4$ miliona talarów), chociaż wszystkie zaległe podatki do r. 1742 zostały darowane. Podobną organizacyę otrzymały w r. 1752 Wschodnie Prusy, w r. 1753 Marchia Klewejska. Krokiem do przeprowadzenia zupełnej jedności w państwie było rozszerzenie generalnego dyrektoryatu o cztery nowe departamenty, które już nie dla pewnej grupy prowincyi, lecz dla całego państwa były przeznaczone, i tak, w r. 1740 powstał departament dla handlu i przemysłu, 1746 wojny, 1768 górnictwa, 1771 leśnictwa. Ministeryum gabinetu pozostało, lecz król często najważniejsze sprawy załatwiał wspólnie z adjutantem lub sekretarzem gabinetu, a na posiedzeniach generalnego dyrektoryatu nie jawił się nigdy.

Różnice stanowe pod względem ekonomicznym i prawnym utrzymały się nadal. Dlatego szlachcicowi nie wolno było zajmować się rękodziełami, mieszczaninowi wzbronionem było nabywanie dóbr rycerskich (z wyjątkiem w zyskanych w r. 1772 ziemiach polskich). Gdy szlachta, wogóle nie bardzo majętna, wskutek wojny poniosła ogronne szkody i znajdowała się w wielkim kłopocie, założył król, według projektu Carmera, kredytowe banki rolnicze dla Śląska (1769), dla elektoratu i Nowej Marchii (1777), Pomorza (1780), które dawały właścicielom dóbr rycerskich pożyczki na mały procent do połowy wartości całego majątku. Zniesienie poddaństwa włościan było wówczas wobec usposobienia szlachty niepodobieństwem; nawet powszechne prawo ziemskie, powstałe za rządów Fryderyka, ale dopiero w r. 1794 ogłoszone, znosiło tylko poddaństwo osobiste.

Rozdziałowi na stany odpowiadał system podatkowy. Szlachta, która ponosiła koszta sądownictwa patrymonialnego i policyi, płaciła tylko podatek na utrzymanie koni w armii i dostarczała państwu oficerów i wielu urzędników, chłop płacił kontrybucyę (podatek gruntowy) i dawał rekrutów, mieszczanin ponosił akcyzę, a od obowiązku służby wojskowej był prawie zupełnie wolnym. Ponieważ sumy, wpływające z podatków pośrednich, były ściśle określone i tylko za zezwoleniem stanów pierwotna liczba mogła być zmieniona, co znowu nie odpowiadało charakterowi monarchii absolutnej, przeto większe dochody można było ściągać tylko z rozległych dóbr koronnych na Śląsku i z podatków bezpośrednich. Administracyę tych podatków odebrał król w roku 1766 izbom wojennym i kameralnym i powierzył ją na wzór francuski osobnej władzy, nazwanej regie, której wyższe posady obsadzał samymi Francuzami, pobierającymi wysokie pensye; pierwszym też naczelnikiem był la Haye de Launay. Zarazem powiększył liczbę opodatkowanych przedmiotów, tudzież stopę procentową, ale prowincye westfalskie umiały wkrótce uwolnić się od tej uciążliwej i nieuczciwej instytucyi. Zresztą mimo ogromnego ucisku fiskalnego doprowadziła regie do tego tylko,

że dochody państwowe wzrosły zaledwie o 15 milionów talarów, nie okazała się więc bynajmniej tak skuteczną, jak się tego po niej spodziewano. Dalszy dochód skarbu stanowiły monopole. Do dawniej istniejącego monopolu soli, który zaprowadzono teraz także w zachodnich prowincyach, przybył w roku 1769 monopol tytoniowy, który z początku był wydzierżawiony za milion talarów rocznie, później atoli państwo objęło go we własną administracyę i wtedy w roku 1785—1786 przy dochodzie brutto 3 milionów talarów, dawał czystego zysku $1^1/_4$ talarów, a więc się opłacał. Mniej wydajnym okazał się monopol kawy, który na to właściwie był obliczony, aby bardzo zwiększoną konsumcyę kawy od czasu założenia pierwszej kawiarni w Berlinie (1721) ograniczyć, bo król żałował, że z powodu tego napoju tyle pieniędzy idzie z kraju, a przytem uważał go wogóle za szkodliwy i denerwujący. Dlatego nałożył wysokie cła, ale nie osiągnął przez to zamierzonego celu, bo te środki represyjne konsumcyi kawy nie zmniejszyły i miały ten tylko skutek, że rozwinął się na wielką skalę handel przemytniczy kawą.



38. Przybycie Francuzów powołanych do regie.
Według radyrunku Daniela Chodowieckiego.

Niestety także i pocztę uważał król za instytucyę czysto fiskalnej natury; w r. 1766 powierzył i tę gałąź administracyi francuskim urzędnikom i podwyższył porto. Ale w r. 1769 upadła ta organizacya na nowo, a poczta rozwinęła się później dopiero pod generalnymi pocztmistrzami i ministrami stanu, Derschau i Michaelis (jedynym ministrem mieszczańskiego pochodzenia w czasach Fryderyka Wielkiego). Przecież dzięki znacznym nabytkom terytoryalnym, tudzież przez troskliwą gospodarkę w państwie, udało mu się powiększyć roczne dochody z 7 do 20 milionów talarów. Z tego prawie 13 milionów obracał na wojsko, 4 miliony na utrzymanie dworu i urzędników cywilnych (na dwór w ścisłem tego słowa znaczeniu wydawał nie więcej jak 200.000 talarów), 3 miliony przeznaczał na utworzenie skarbu. Tak zwany „mały“ skarb przeznaczył na koszta mobilizacyi, „wielki“ (w r. 1786 już 55 milionów talarów) na prowadzenie wojny, który miał być środkiem zaradczym wobec braku rozwiniętego kredytu państwowego.

Polityka ekonomiczna.

Na polu ekonomicznem kierował się król wyłącznie zasadami merkantylistycznemi, lecz wzorem swego ojca, baczną mimo to uwagę poświęcał rolnictwu. Najważniejszem zadaniem było jednak dlań zawsze popieranie przemysłu. O daleko sięgających planach wzięcia udziału w handlu zamor-

skim, wielkoświatowym, nie myślał jeszcze zupełnie, wszelkie usiłowania pod tym względem uważał za przedwczesne. Odrzucił też propozycyę francuskich przedsiębiorców: stworzenia pruskiej floty wojennej po dłuższych rokowaniach (1747—51) i ostatecznie porzucił ten plan zupełnie, chociaż wówczas brak statków wojennych dotkliwie dawał się uczuć. Zadowolnił się tymczasem założeniem dwóch uprzywilejowanych kompanii handlowych; w r. 1751 powstała azyatycka dla handlu z Chinami, w r. 1756 bengalska dla handlu z Indyami. Obie miały siedzibę w Emden i opierały się przeważnie na obcych kapitałach, lecz wkrótce zazdrość mocarstw morskich sprowadziła ich upadek. Celem ochrony przemysłu krajowego, zakazano wywozu prawie wszystkich płodów surowych za granicę, a przywóz obcych wyrobów przemysłowych był przez wysokie cła częścią bardzo utrudniony, częścią wprost zamknięty. Z tego powodu rozwinęła się przed rokiem 1756 wojna cłowa z fabryczną Saksonią. Gdy ta uporczywie broniła swoich praw cłowych i składu w Lipsku, odnowił król uciążliwe dla cudzoziemców prawo składu w Magdeburgu i na towary przewożone przez okręg magdeburski nałożył w r. 1755 wysokie cło. Saksonia w odpowiedzi na to wykluczyła pruskie towary ze swoich rynków i powtórzyła ten zakaz w r. 1765. Dopiero nowa pruska taryfa cłowa z r. 1768 położyła koniec tej wojnie cłowej, przyczyniającej się w wysokim stopniu do rozwinięcia się przemytnictwa, przez pewne ułatwienia w przywozie. Śląsk do r. 1747 traktowano pod względem ekonomicznym jako zagranicę, gdy zaś to ustało, musiał wycierpieć wiele od nowych ceł austryackich z r. 1753—54.

Całkiem bezpośrednio wpływał król na uregulowanie przemysłu. Dla kwitnącego śląskiego tkactwa, pierwszej znaczniejszej gałęzi pruskiego przemysłu dla handlu światowego, wydał szczegółowe przepisy; otwieranie nowych fabryk, jak wyrobów bawełnianych i barchanowych, popierał przez udzielanie zasiłków z kas państwowych. Wielkie zasługi położył około rozwinięcia się przemysłu jedwabnego, który jemu zawdzięcza swoje powstanie; samo państwo zakładało fabryki wyrobów jedwabnych jak n. p. w Brandenburgii w r. 1740; w Krefeld znalazł się przedsiębiorca prywatny. Król ściągał z początku obcych, szczególnie francuskich i żydowskich przedsiębiorców i robotników, materyały surowe sprowadzał do kraju, nie pobierając od nich żadnego cła przywozowego. Przez niedopuszczanie obcych wyrobów uniemożliwił wszelką konkurencyę, wydał drobiazgowe przepisy, regulujące ten przemysł, drobnych przedsiębiorców popierał bezpośrednio subwencyami z kas rządowych. Wśród burzy wojennej kazał w r. 1761 ze saskimi robotnikami pod kierunkiem Gostkowskiego założyć w Berlinie fabrykę porcelany, którą w r. 1763 państwo wzięło w swoje ręce. Również i w operacyach handlowych występowało państwo jako przedsiębiorca. Tak w r. 1772 handel morski powstał naprzód przez wymianę polskiego wosku za zagraniczną sól morską. Dla handlu zbożowego wielkiego nabyły znaczenia olbrzymie magazyny zbożowe, dokąd zwożono zbiory z dóbr kameralnych, tudzież dostawy dla wojska, i działały bardzo zbawiennie, regulując ceny zboża i zapobiegając w latach nieurodzaju rozwinięciu się lichwy zbożowej. Producentem i kupcem zarazem było państwo w górnictwie, któremu Sas Heinitz od r. 1777 nadał nową znakomitą organizacyę.

Podnieść rolnictwo, pomnożyć ludność wiejską, stworzyć i utrzymać silny stan wieśniaczy, oto były zadania, których Fryderyk nigdy nie spuszczał

z oka. Po wojnie siedmoletniej kazał rozdzielić pomiędzy lud wielkie masy zboża na zasiew, 35.000 silnych koni i oprócz tego 7—8 milionów talarów w gotówce. Równocześnie ze wszystkich okolic Niemiec ściągał osadników i nie żałował na to pieniędzy, skoro wydał na cele kolonizacyjne 25 milionów talarów. Nowych przybyszów przyszło w tym czasie do Prus blizko 300.000; w samej spustoszonej nowej Marchii osiedliło się w latach 1763—64 przeszło 10.000 ludzi. Król osadzał ich na królewszczyznach i rozdzielał między nich leżące dotąd odłogiem ziemie, około których użyźnienia pod uprawę rozpoczęto prace na wielką skalę. Między r. 1747—56, przez zbudowanie odpowiednich kanałów, odwodniono okolice nad Odrą, 1767—85 nad Wartą, nie licząc wielu pomniejszych robót tego rodzaju tak, że stworzono 60—80 mil kwadratowych nowej uprawnej ziemi i rozdzielono ją pomiędzy ćwierć miliona ludności rolniczej. Z drugiej strony zaczęto w roku 1769 rozdzielać grunta, będące wspólną własnością gmin, między pojedynczych ich członków, aby te przestrzenie, obrócone na pastwiska, zamienić na ziemię uprawną. Zniesienie uciążliwych służebności i uprawa ziemniaków przyczyniły się niemało do podniesienia gospodarstwa rolnego. Wielokrotnie starodawne zwyczaje i niedowierzanie ludności wiejskiej utrudniały te dążenia; ogół stanu włościańskiego nie mógł zakwitnąć, bo przeszkadzały mu w tem wielkie ciężary ponoszone na rzecz państwa i pańszczyzna.

Możnaby sądzić, że król, który tak bardzo dbał o rolnictwo, poświęci także staranniejszą uwagę ulepszeniu komunikacyi. Tymczasem około budowy gościńców i dróg nie uczyniono wtedy prawie zupełnie nic, a król wychodził przytem z dziwnego założenia, że nie należy ułatwiać nieprzyjacielowi wejścia do kraju; tylko pod względem budowy sieci kanałów dokonano bardzo wiele. Kanał między Hawelą z Łabą skrócił drogę z Magdeburga do Brandenburga o 30 mil, kanał Finow między Spreą a Odrą drogę wodną z Berlina do Szczecina o 48 mil. Po zajęciu Wschodnich Prus w r. 1772 powstał w przeciągu jednego roku kanał, łączący Noteć z Brdą, a tem samem Wisłę z Odrą. Nad Bałtykiem założono nowy port Swinemünde (1748), który uczynił Swine, w miejsce szwedzkiej Peene, głównem ujściem Odry i dla całej sieci tych naturalnych i sztucznych dróg wodnych otworzył bezpieczną, wolną od szwedzkich ceł drogę do morza Bałtyckiego. Założenie wreszcie banku pruskiego 1765 uwolniło powoli pruski handel pieniężny od holenderskiego pośrednictwa.

Wojsko.

Jak wielką wagę przywiązywał Fryderyk do armii, widać już z pozycyi, jaką na jej utrzymanie wstawiał do budżetu. Bezpieczeństwo bowiem i siła państwa polegały przedewszystkiem na licznem, wyćwiczonem, gotowem do boju wojsku. Dlatego wydawał król na niego rocznie przeciętnie 12—13 milionów talarów. Pomnożył je do 200.000 ludzi (wśród tego 40.000 jazdy i 12.000 artyleryi) i pracował bezustannie nad jego wyćwiczeniem i wykształceniem. Krótki przeciąg czasu między pierwszą a drugą wojną śląską wystarczył na stworzenie konnicy, która pod Hohenfriedberg rozstrzygnęła bitwę; później przyczyniła się niezmiernie do zwycięstw pod Rossbachem, Leuthen, Zorndorf i Freiberg. Jeszcze w ostatnich latach swego panowania utworzył Fryderyk na wzór amerykańskich wolnych strzelców (Riflemen) kilka batalionów strzelców, zwanych zielonymi fizylierami. Dla lepszego do-

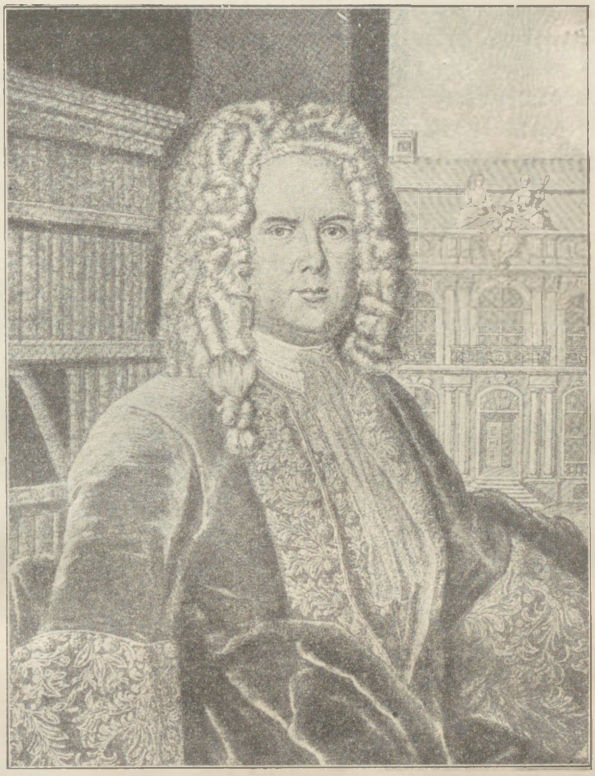


39. Zieten siedzący w obliczu swego monarchy. Podobizna miedziorytu Daniela Chodowieckiego.

zoru poruczył w roku 1763 pewnej liczbie generalnych inspektorów nadzór nad całem wojskiem tej samej broni; z pomiędzy tych inspektorów odznaczył się najzaszczytniej Seydlitz, który z powierzonych sobie pułków konnicy utworzył na kwaterze w Olawie prawdziwie wzorową jazdę. Wielkie manewry jesienne były wyższą szkołą w sztuce wojennej i trudnym egzaminem dla dowódców, albowiem bystre oko króla widziało wszystko i bezwzględnie karał on każde większe przewinienie, albo udzieleniem nagany w ostrych słowach, albo nawet natychmiastowem wydaleniem ze służby. Z niezwykłą surowością czuwał także nad pozasłużbowem życiem oficerów; uczuć koleżeńskich, nieskazitelności honoru i śmiałości wymagał od każdego. Potrzebie wyższego wykształcenia wojskowego korpusu oficerskiego miała zaradzić akademia wojskowa (1765) i szkoła inżynieryi (1775).

Mimo to jednak, w ostatnich latach panowania króla daje się zauważyć upadek dzielności w jego armii, a to przedewszystkiem z tego powodu, że Fryderyk zanadto powodował się względami ekonomicznymi. Powszechnej służby wojskowej, której potrzebę Fryderyk Wilhelm I. w roku 1733 po raz pierwszy wypowiedział, Fryderyk Wielki ani myślał zaprowadzić; owszem zoszerzył znacznie koło uwolnionych od powinności wojskowej, a to aby oszczędzać robocze siły ludności i nie odrywać ich od produktywnej pracy. Nie tylko całe miasta, jak Poczdam, Berlin, Brandenburg, Wrocław, Magdeburg, tudzież prawie wszystkie miasta w Marchii lecz nawet całe kraje, jak wschodnia Fryzya, Kleve, Geldern, Mörs, Lingen, fabryczne powiaty na Śląsku, oprócz tego wszystkie posiadające klasy mieszczańskie, czeladź dworska i nowi przybysze zostali zwolnieni od obowiązku służby wojskowej, „albowiem“ — tak się wyraził — „spokojny obywatel nie powinien nawet zauważyć tego, że naród się bije“. Ponieważ zaś wojsko znacznie pomnożono, przeto musiano uciekać się do werbunku w obcych krajach; w ten sposób w szeregi armii pruskiej wstąpili ludzie, nie związani niczem z państwem, któremu służyli. Krajowe okręgi uzupełniające, kantony, miały obowiązek dostarczać rezerwy. Wojsko zatem przynajmniej w połowie składało się z najemników. Lecz i w krajowcach długa dwudziestoletnia służba wojskowa, z której z powodów oszczędnościowych zwykle tylko szóstą część, to jest dwa miesiące każdego roku rzeczywiście spędzali pod chorągwią, nie budziła ducha wojowniczego; urlopnicy spokojną pracą zarabiali na chleb i żenili się, podobnie jak wielu zwerbowanych żołdaków, czemu nie można było przeszkodzić. Największe szkody wyrządzał system, według którego na kapitanach i rotmistrzach spoczywał obowiązek wypłaty żołdu i mundurowania kompanii, bo prowadził do tego, że ci bardzo wielu żołnierzy rozpuszczali na urlop, aby o ile możności jak najwięcej pieniędzy zaoszczędzić ze stale pobieranego żołdu dla wojska tak, że w rzeczywistości nie było nigdy pełnej liczby w pułkach i tylko bardzo mało żołnierzy stało pod chorągwią. Długi okres pokoju przyczynił się również wiele do tego, że główny cel wykształcenia wojskowego zeszedł na drugi plan, a najwięcej uwagi zwracano na parady wojskowe i zewnętrzny wygląd armii; przytem wielcy generałowie z wojny siedmioletniej poumierali prawie wszyscy przed królem, bądź stali się niezdolnymi do służby, ci zaś którzy ich miejsca zajęli, nie byli nigdy w wielkiej kampanii. Również wyłączne przyjmowanie szlachty do korpusu oficerskiego — syn rodziny mieszczańskiej mógł zostać oficerem tylko w huzarach, artyleryi i puł-

kach fortecznych — wpływało niekorzystnie, gdyż przyczyniło się wielce do wytworzenia niebezpiecznego, dumnego junkierstwa, spoglądającego z góry i z lekceważeniem na lud, do którego obrony przecież wojsko jest powołane. Niepokojące objawy tego rodzaju spostrzegł później już Fryderyk w wojnie sukcesyjnej bawarskiej, lecz nie poznał prawdziwych przyczyn.



40. Samuel Coccejus.
Według obrazu Antoniego Pesne, w sztychu I. G. Wolffganga.

Sądownictwo.

Jeżeli w dziedzinie administracyi państwa i organizacyi wojskowej trzymał się Fryderyk dróg wskazanych przez ojca, to w dziedzinie sprawiedliwości działalność jego była twórczą. Dwaj znakomici mężowie wspierali go przytem, a mianowicie Samuel Coccejus (1679—1755), i Jan Henryk Kazimierz Carmer (1721—1801), pochodzący z Palatynatu. Za ich radą opłaty sądowe, uiszczane przez strony, nie służyły już więcej na wynagrodzenie sędziów, którzy otrzymywali teraz ze skarbu państwa stałe płace, wskutek czego oczywiście stan sędziowski uzyskał większą niezawisłość. Tak zwana jurysdykcya gabinetowa, to znaczy, zwyczaj, dozwalający pewne procesy według upodobania odstępować sądom wyjątkowym albo zmieniać raz wydany wyrok na podstawie najwyższej władzy sędziowskiej monarchy, jak to jeszcze Fryderyk Wilhelm I. często czynił, została przez Fryderyka II. zupełnie znie-

sioną, przez co wymiar sprawiedliwości stał się mniej dowolnym. Z drugiej strony, aby dać wyraz zasadzie, że najwyższe sądownictwo przysługuje państwu, zakazano w r. 1746 udawać się po wyrok do fakultetów prawniczych, lub sądów ławniczych. Równocześnie Coccejus, przeprowadziwszy w latach 1747—51 energiczną rewizyę sądów, naprzód na Pomorzu, potem w Marchii i innych prowincyach, zakończył wlokące się od niepamiętnych czasów procesy, które kazał teraz rostrzygnąć z zastosowaniem nowej, wpromadzonej na próbę ustawy, tak, że w przeciągu roku załatwiono w Szczecinie 2101, w Koźlinie 927, w Berlinie 1364 spraw spornych. Potem w wypracowanym przez niego „Codex Fridericianus Pomeranicus“ (1747) i „Marchicus“ (1748) to uproszczone i przyspieszone postępowanie zostało ujęte w ustawę. Sądy patrymonialne i miejskie zostały ulepszone, gdyż odtąd sędziami w nich mogli być tylko ludzie, którzy odebrali potrzebne wykształcenie prawnicze



41. Moneta pamiątkowa wyobrażająca Fryderyka Wielkiego jako prawodawcę.

i zostali w swym urzędzie potwierdzeni przez rząd. Nad tymi sądami stały prowincyonalne sądy apelacyjne, trzecią i ostatnią instancyę stanowiły dwa wyższe sądy apelacyjne (trybunały): w Królewcu (dla części monarchii nie należących do Rzeszy niemieckiej) i w Berlinie, odkąd cesarz Franciszek w r. 1746 rozszerzył „privilegium de non apellando“ na wszystkie brandenburskie kraje koronne, a więc wyjął je z pod jurysdykcyi nadwornego trybunału państwa niemieckiego w Wiedniu.

Powoli udało się zaprowadzić jednolite prawo w całem państwie. „Projekt Corporis Iuris Fridericiani t. j. prawo ziemskie, wydane przez Najjaśniejszego Pana, a gruntujące się na rozumie i konstytucyi kraju“ (1749—1751), który oparty na prawie rzymskiem miał być jednolitą ustawą, obowiązującą w całem państwie, nigdy jednak w całej rozciągłości nie wszedł w wykonanie, po śmierci Coccejusa (24 października 1755) prawie zupełnie poszedł w zapomnienie, a nawet później nie posłużył nawet za podstawę do kodyfikacyi Carmera. Od Carmera pochodzi przedewszystkiem „Powszechny porządek sądowy“, który został wprowadozony w r. 1781 (przerobiony w r. 1793); najważniejszą atoli pracą, dokonaną wspólnie z uczonym Ślązakiem Karolem Gottliebem Svarez (1746—98), jest ustawa cywilna „Powszechne prawo

krajowe", ogłoszona w roku 1784, chociaż dopiero 1 lipca 1794 wprowadzona w całem państwie jako prawo ogólnie obowiązujące, dzieło niesłychanej pilności, a zdaniem hrabiego Mirabeau, pod względem zasad wyprzedzające czas swego powstania o całe stulecie. Wprawdzie różnice stanowe w niem jeszcze zachowane, ale za cel państwa uznaje ustawa dobro ogólne; tylko w imię powszechnego dobra ma państwo ograniczać wolność obywateli, ale z tej samej również przyczyny ma także prawo znosić przywileje. To było ostatniem słowem monarchii absolutnej, która, wypowiadając je, przygotowywała sama przejście do rządów konstytucyjnych.

Kościół, szkoła, sztuki piękne.

Stosunek państwa do Kościoła był już określony osobistymi poglądami Fryderyka. Co w Prusach oddawna już przygotowano, a mianowicie równouprawnienie wszystkich wyznań, tego on osatecznie dokonał. Dlatego zezwolił na utworzenie katolickich gmin kościelnych w Berlinie (św. Jadwiga), Tylży, Krefeld i wielu innych miejscowościach, nadał w r. 1742 nowy porządek upadającemu już kościołowi ewangelickiemu na Śląsku, zezwalał wszędzie na wznoszenie protestanckich kościołów i zniósł prawo nakazujące ewangelikom płacić daniny katolickim proboszczom. Zasadę wyższości państwa nad kościołami przeprowadził bezwzględnie. W roku 1750 powierzył naczelne kierownictwo kościoła ewangielickiego w starych prowincyach konsystorzowi, sądownictwo w sprawach małżeńskich, dotąd przysługujące władzom duchownym, oddał sądom świeckim i usiłował, wprawdzie nadaremnie, zjednoczyć Kościół katolicki w podległych jego berłu krajach pod generalnym wikaryuszem, mianowanym z ramienia króla. Na Śląsku poddał Kościół katolicki pod nadzór władz rządowych, wydał przepisy dotyczące wychowywania dzieci z małżeństw mieszanych, ograniczył samorząd fundacyi kościelnych i ściągał do kasy państwowej 58% ich dochodów, tytułem podatku. Chociaż Rzym odmówił mu prawa nominacyi biskupów, zmusił on w roku 1747 opierającą się kapitułę wrocławską do uznania arcybiskupem hrabiego Schaffgotscha, a kiedy tenże, stanąwszy po stronie Austryi w roku 1757, przeniósł swoją siedzibę do zamku Johannisberg na Śląsku austryackim; wtedy król zamknął mu dochody ze Śląska pruskiego, a sprawy świeckie arcybiskupstwa oddał w zarząd urzędom państwowym. Po wojnie siedmioletniej zażądał od wszystkich katolickich duchownych na Śląsku osobnej przysięgi wierności. Lecz w roku 1773 był już tak pewnym śląskich katolików, że nie wydalił nawet Jezuitów z Prus, kiedy papież Klemens XIV. zniósł ten zakon.

Bardzo gorliwie zajmował się Fryderyk szkolnictwem, ale wobec nawału innych prac i rozporządzając bardzo ograniczonemi środkami, nie mógł myśleć o przeprowadzeniu głębiej sięgających reorganizacyi szkół tak samo, jak nie było to możebnem i w innych państwach niemieckich. Zarząd szkolny pozostawiono jak dawniej gminom kościelnym i politycznym, nad szkołami luterańskiemi najwyższy nadzór sprawował konsystorz w Berlinie. Tylko ustawodawstwo szkolne wzięło państwo we własne ręce, a potem powszechne prawo krajowe uznało wyraźnie szkoły i uniwersytety za zakłady państwowe. Dla luterańskich szkół ludowych wydał w roku 1763 „generalny regulamin szkolny", dla katolickich wyszedł taki w r. 1765, dla reformowanych w Marchi klewejskiej w r. 1782. Nowe szkoły ludowe założono w za-

niedbanym Śląsku, gdzie do r. 1769 powstało 238 ewangelickich i 240 katolickich szkół wiejskich. Dla Pomorza i Brandenburgii wyznaczył król znaczne sumy pieniężne, aby podnieść nizkie płace nauczycieli szkół luterskich powstało w roku 1753 seminaryum nauczycielskie w Berlinie, a w roku 1765 główne seminaryum katolickie na Śląsku. Lecz ubóstwo i niechęć gmin, rycerstwa, a nie rzadko także duchowieństwa, stawały w poprzek zamiarom rządu. Dla szkół wyższych uczyniono więcej dopiero wtedy, gdy Ch. Abraham Zedlitz w r. 1771 jako minister sprawiedliwości objął naczelne kierownictwo nad szkołami luterskiemi. Mężowie, jak Meierotto, Niemayer, Gedicke i inni, których powołał, pracowali przedewszystkiem nad wydoskonaleniem metody nauczania. Na Śląsku zjednoczył król w r. 1777 Jezuitów, jako duchownych świeckich, w jeden „instytut szkolny“, chociaż przez to w ich ustroju szkolnem nic się właściwie nie zmieniło. — Z bardzo skromnie wyposażonych pruskich uniwersytetów, najlepszą była bez wątpnienia wszechnica w Halli; akademie w Frakfurcie n. O. i Wrocławiu miały tylko prowincyonalne znaczenie. Akademia umiejętności, którą król wznowił, była więcej francuską, niż niemiecką instytucyą naukową. Mimo to duch wolnomyślny, którym tchnęła cała administracya państwowa, wpływał bardzo korzystnie na rozwinięcie się życia umysłowego. Nie mniej doniosłego znaczenia była szeroka wolność prasy codziennej. Z tego powodu przez długi czas był Berlin punktem środkowym niemieckiej literatury oświecenia, chociaż król mało się troszczył o nowych poetów, którzy go w pełnych polotu odach sławili jako wielkiego króla i bohatera.

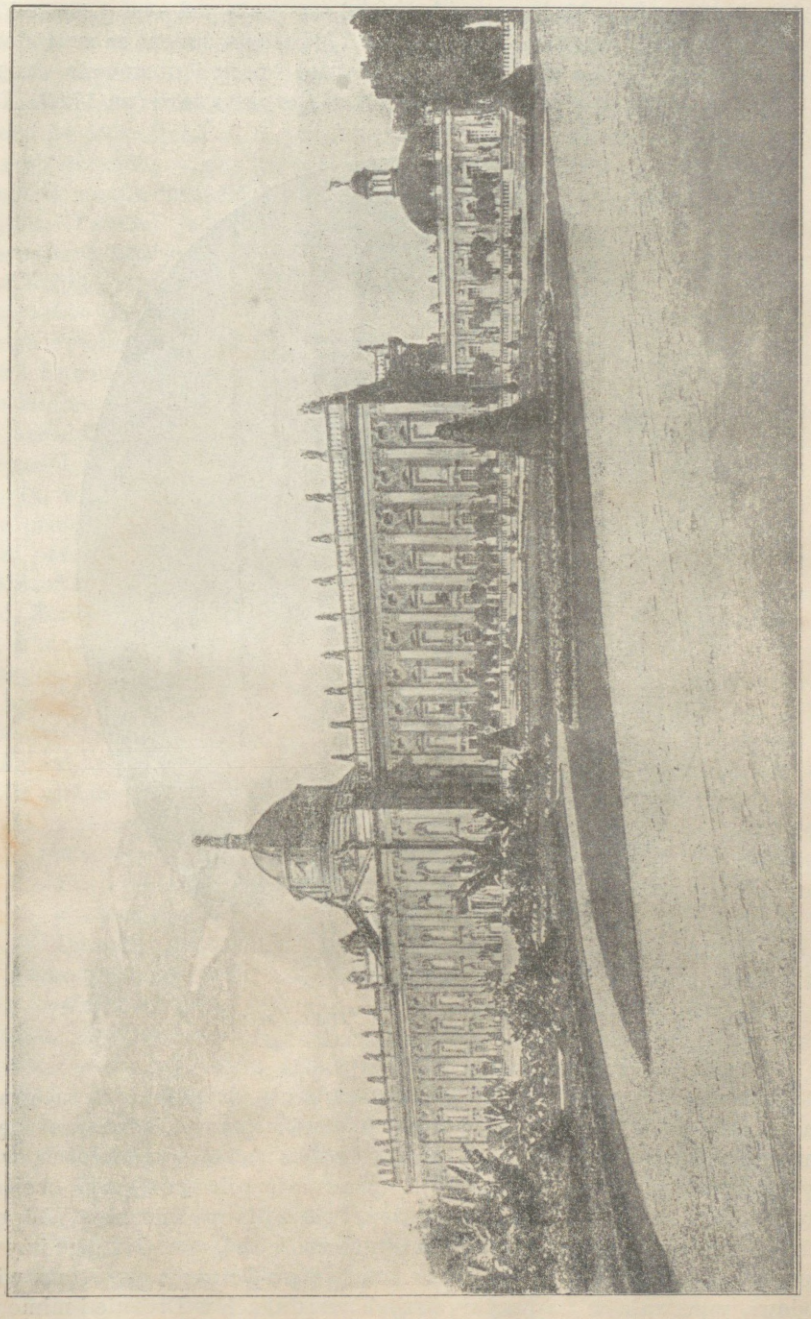
Wiele starania poświęcił król sztuce. W Berlinie stanęła opera, dom inwalidów i katedra, w Poczdamie, w ulubionej siedzibie królewskiej, powabny zamek Sanssouci wśród przepysznych ogrodów, dzieło Knobelsdorffa, a po wojnie siedmioletniej wspaniały „nowy pałac“, zbudowany w stylu barocco. Na operę i balet wydano pokaźne sumy pieniędzy, a jeszcze w późnym wieku uprawiał król gorliwie grę na flecie, w której był mistrzem; wogóle był on sam wielkim znawcą muzyki i uchodził za dobrego kompozytora. Przy końcu życia przestał zupełnie grywać, w operze ukazywał się rzadko, a jeśli przyjeżdżał do stolicy i przychodził na przedstawienie, zjawiał się zawsze sam i nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie, zajmował zwykle miejsce w parterze za orkiestrą.

Małe państewka niemieckie pod rządami oświeconego samowładztwa.

Za przykładem Prus poszło także wielu panujących w drobniejszych państewkach niemieckich, przedewszystkiem zaś w ewangelickich; ale i katolickie nie zasklepiły się w sobie, także i w księstwach kościelnych przedsięwzięto reformy. Ale zbawienne usiłowania, które przykład Prus wywołał, krzyżowała niejednokrotnie kapryśna samowola panujących, a wielu książąt niemieckich z tej epoki przypominają więcej Ludwika XV. niż Fryderyka Wielkiego.

Saksonia i Turyngia.

Pomiędzy krajami, które wzorowi wielkiego króla zawdzięczały dobry i rozumny rząd, pierwsze miejsce zajmuje Saksonia. Z początku, za powro-



42. Nowy pałac w Poczdamie. Według oryginalnej fotografii.

tem Augusta i Brühla z Warszawy, rozpoczęło się na nowo dawne huczne, rozrzutne i wystawne życie dworskie, podczas gdy Drezno leżało jeszcze na poły w gruzach, a biedny naród cierpiał strasznie pod następstwami klęsk długoletniej wojny. Wtem 5 października 1763 nagła śmierć zabrała elektora wśród przygotowań do wystawienia świetnej opery i utorowała drogę do tronu jego najstarszemu synowi Fryderykowi Chrystyanowi (ur. 1722). Książę



43. Fryderyk Chrystyan, elektor saski.
Według miedziorytu Zuchi'ego.

ten, wychowany i wykształcony bardzo starannie, w podróżach za granicę, zwłaszcza do Włoch, rozszerzył zasób swych wiadomości, odznaczał się trafnym poglądem na sprawy państwa, bystrością sądu, sumiennością w wykonywaniu obowiązków panującego, uprzejmością i ujmującem obejściem. Od r. 1747 żył on w szczęśliwem małżeństwie z Maryą Antoniną Walpurgis, księżniczką bawarską, kobietą niepospolitych zdolności, energicznego i żywego temperamentu. W ciężkich czasach wojny para książęca pozostała wierną narodowi, wytrwała w najprzykrzejszych warunkach w Dreznie i mimo wielkiego ucisku utrzymała jaki taki ład w zarządzie skarbowym. Zasługą następcy tronu było nawiązanie późniejszych układów pokojowych w Huberts-

burgu i przygotowanie lepszych stosunków z Prusami. Nowy regent cieszył się tedy ogólnem a dobrze zasłużonem zaufaniem narodu, a to, co w pierwszych miesiącach po objęciu rządów uczynił, usprawiedliwiało najzupełniej pokładane w nim nadzieje. Brühl w kilka dni po wstąpieniu na tron Fryderyka Chrystyana otrzymał dymisyę, co prawda, w formie bardzo grzecznej, z zachowaniem wszelkich względów, na które bynajmniej nie zasługiwał; dopiero po jego śmierci, w październiku, nakazał elektor przedsięwziąć rewizyę jego zarządu, a gdy ta wykazała olbrzymią defraudacyę grosza publicznego w sumie przeszło 10 milionów talarów, zarządził konfiskatę jego majątku. Później jednak po śmierci elektora zdołali spadkobiercy Brühla wyjednać na nowym rządzie wstrzymanie dalszego postępowania. Usuniętej przez Brühla tajnej radzie przywrócił elektor dawniejsze znaczenie i powołał na naczelne posady w administracyi państwa mężów uczciwych, jak Karola Jerzego Fryderyka Flemminga i Jana Jerzego Fryderyka Einsiedel. Nepotyzmowi, który się rozwielmożnił za wszechwładnego ministra, położył skutecznie koniec przez zabronienie wszelkich przyrzeczeń na posady rządowe; przy obsadzaniu urzędów rozstrzygały odtąd tylko osobiste zdolności. Fritsch i Einsiedel wypracowali plan umożenia długu państwowego, a gdy go stany przyjęły, wnet okazały się wszystkie dodatnie jego strony. Po obniżeniu stopy procentowej, zobowiązały się stany przyczyniać się do umorzenia pożyczki państwowej, zaciągniętej w wysokości $29^1/_2$ milionów talarów, przez dostarczanie corocznie pewnej sumy na pokrycie procentów i na spłatę kapitału. Zarząd temi pieniądzmi oddano osobnym wydziałom z ramienia stanów, a manipulacya ta okazała się tak korzystną, że kurs papierów państwowych podniósł się (w r. 1789) do ich nominalnej wartości, do roku zaś 1806 spłacono prawie 19 milionów talarów. Nie mniej zbawiennie na stan skarbu wpływała oszczędność dworu: personal operowy i liczną służbę myśliwską, częścią rozpuszczono, częścią zmniejszono znacznie pensye. Zarazem uczynił elektor pierwszy krok, aby nagromadzone w Dreznie skarby sztuki uczynić przystępnymi dla szerszych kół; akademię malarską, istniejącą od r. 1697, zamienił na zakład publiczny, i przeznaczył na jej utrzymanie stałą sumę.

Wczesna śmierć Fryderyka Chrystyana, który już 17 grudnia 1763 umarł na ospę, nie powstrzymała rozpoczętych reform, lecz oddała je tylko w inne ręce. W imieniu małoletniego następcy tronu Fryderyka Augusta III. (I.) objął regencyę jego wuj, książę Xawery. Pod jego rządami rozszerzono zakres działalności deputacyi handlowej, założono towarzystwo ekonomiczne w Lipsku, dla poprawy hodowli owiec sprowadzono z Hiszpanii merynosy. Dla podniesienia górnictwa założono we Freiberg (w r. 1765) akademię górniczą, która wnet zyskała sobie europejską sławę. Wojsko zorganizowano na wzór pruski, ale do służby powoływano tylko krajowców. Wkrótce wynosiła armia saska 21.000 piechoty i 6200 jazdy, nie licząc gwardyi i specyalnych oddziałów. Dla wykształcenia oficerów założono nową szkołę artyleryi. Wreszcie, jak tego wymagał postęp w sztuce wojennej, zniesiono wszystkie twierdze z wyjątkiem Drezna i Königstein. Troskliwość, jaką regent poświęcał armii, pociągnęła wszakże za sobą znaczne obciążenie budżetu, co wywołało bardzo stanowczy protest ze strony stanów. Tem obrażony, złożył książę Xawery jeszcze przed upływem terminu regencyę (15 września 1768) i usunął się w zacisze domowe (umarł 1806).

Nie mając tedy nawet lat ośmnastu, objął Fryderyk August III. (I.) (ur. 23 października 1750) rządy. Sumienny aż do pedanteryi, surowo przestrzegający litery prawa, oszczędny, przytem zazdrosny o swoją władzę książęcą tak, że ani matce, ani przyjacielowi młodości, hrabiemu Camillo Marcolini nie dozwalał mieszać się do spraw państwa — otoczył się ścisłą etykietą i rządził krajem w duchu ojca. Dzięki długiemu okresowi pokoju udało mu się zagoić rany, zadane Saksonii w niszczącej wojnie siedmioletniej, podnieść dobrobyt ludności do tego stopnia, że nawet klęska głodowa w roku 1772 nie dała się jej zbyt dotkliwie uczuć. W zarządzie skarbu przez założenie kasy głównej (1773) i tajnej rady skarbowej (1782 r.) zaprowadził większą jedność; przedewszystkiem atoli znaczny postęp zaznacza się na polu sądownictwa. W roku 1770 zniesiono w Saksonii tortury, karę śmierci ograniczono do niewielkiej ilości wypadków, zbudowano domy kary i pracy w Torgau (1772) i Zwickau (1778), granicę kompetencyi sądów świeckich i duchownych ściślej określono (1782). W niczem jednak nie naruszono przywilejów i różnic stanowych, albowiem elektor był stanowczym konserwatystą i nie chciał osłabiać znaczenia szlachty. Również nie myślał o tem, aby pojedyncze części kraju zlać w rzeczywiście jednolite państwo i ograniczyć prerogatywy zgromadzeń stanów.

W ernestyńskiej Turyngii dwa tamtejsze małe dwory książęce reprezentowały wręcz przeciwne sobie kierunki, nowszy i stary. Na dworze słabego księcia Fryderyka III. na Sachsen-Gotha-Altenburgu (1732—1772, ur. 1699) i jego małżonki Luizy Doroty, pozostało wszystko po dawnemu; mimo wielu czynów wskazujących na ojcowską troskliwość o dobro poddanych, dawano tu zawsze jeszcze pierwszeństwo interesowi dworu nad interesem kraju. Fryderyk utrzymywał nieproporcyonalnie wielką armię (6000 piechoty i 1500 jazdy z silną brygadą artyleryi). Wynajmował ją wprawdzie najczęściej cesarzowi albo Prusom; raz tylko użył jej na własne cele, a mianowicie w wojnie (w lutym 1747) przeciw dumnemu Antoniemu Ulrykowi z Meiningen (um. 1763), gdy z trybunału państwa otrzymał polecenie obrony praw pani Gleichen przeciw pani Pfaffenrath, której, wbrew zwyczajowi dworskiemu, książę Meiningen dał pierwszeństwo. W wojnie siedmioletniej oświadczyła się Gotha za Prusami, co ściągnęło na nią wielkie nieszczęścia. Ponieważ książę i jego małżonka odebrali wychowanie francuskie, przeto na dworze w Gotha francuszczyzna wszechwładnie panowała. Z Francyą, mianowicie z Voltaire'm, zostawała księżna zawsze w ścisłych stosunkach. To uwielbienie kultury i zwyczajów francuskich stawiało dwór gotajski w jaskrawem przeciwieństwie do sąsiedniego i blizko spokrewnionego wajmarskiego.

Stosunki pomiędzy obu dworami zacieśniły się, kiedy książę Fryderyk po śmierci księcia Ernesta Augusta wajmarskiego w r. 1748 objął opiekę nad tegoż małoletnim synem Ernestem Augustem Konstantynem (1748—58). Po jego wczesnej śmierci przyjęły się w Weimarze idee oświeconego samowładztwa, kiedy młodociana księżniczka Anna Amalia objęła regencyę w imieniu swego syna Karola Augustyna (1758—1828), liczącego przy zgonie ojca zaledwie 9 miesięcy (ur. 3 września 1757). Wśród zamętu wojny siedmioletniej rządziła

ona roztropnie i energicznie. Wysoko uzdolniony, żywego temperamentu, rwący się do czynu, bardzo wrażliwy ale zarazem samowolny i dumny umysł jej syna, utrudniał bardzo wychowanie, którego kierownictwo powierzyła w r. 1771 Wielandowi. Nauki mistrza musiały się przyjąć w sercu księcia, skoro tenże zaraz po samoistnem objęciu rządów, sławnego już jako poetę J. W. Göthe'go powołał w r. 1775 do swego boku jako doradcę i zawarł z nim najserdeczniejszą, jedyną przyjaźń, której wiernie do śmierci dochował. Od-



44. Fryderyk August III., elektor saski.
Według obrazu Antoniego Graffa w sztychu J. F. Berner'a.

młodzony dwór wajmarski zerwał ze sztywną etykietą, i z zapałem pracować począł nad podniesieniem dobrobytu małego kraiku. Celem przeprowadzenia reformy w zarządzie kościelnym i szkolnictwie powołany został z Bückeburgu do Weimaru Herder w r. 1776, założono tutaj seminaryum, uniwersytet w Jenie otoczono troskliwą opieką, dzięki czemu zyskał on sobie wkrótce szeroką sławę. W r. 1775 wydano nową ustawę o postępowaniu sądowem; za osobistem wdaniem się Göthego podniesiono górnictwo w Ilmenau, dla leśnictwa nowe wyszły przepisy, przemysł fabryczny doznawał od państwa silnego poparcia, a we wszystko wglądał książę osobiście, sam zawsze sprawdzał, czy i jak wykonano jego polecenia. Jednak największą jego zasługą wobec Niemiec jest, że z swego małego kraju uczynił ognisko, ze swego dworu stolicę niemieckiego życia umysłowego. Ród ernestyński odgrywał

pod jego rządami podobną rolę, jak niegdyś w XVI. stuleciu. Oprócz tego był Karol August gorącym patryotą niemieckim i umiał patrzeć w przyszłość; z Fryderykiem Wielkim utrzymywał osobiste stosunki, a później pracował niestrudzenie nad reformą konstytucyi państwa niemieckiego w duchu związkowym.

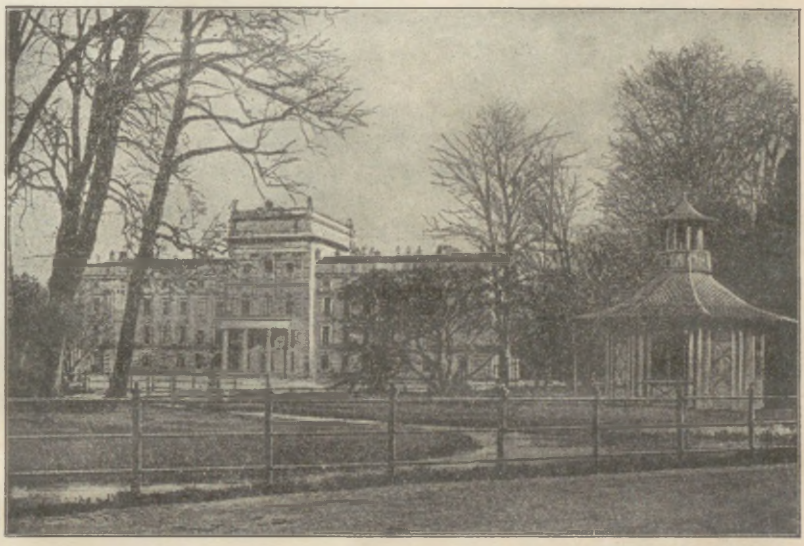
Kraje welfickie i Meklenburg.

Tylko częściowo odczuły inne mniejsze państewka niemieckie skutki epoki oświecenia. Z krajów welfickich jeden tylko Brunszwik poznał dobroczynny wpływ nowych idei. Drugi panujący z linii Bevern, Karol, który w roku 1735 nastąpił po Ferdynandzie Albrechcie i panował aż do roku 1780, podczas gdy jego młodsi bracia odznaczyli się w służbie pruskiej, liczył dopiero lat 22, gdy niespodzianie powołany został do objęcia tronu. Mimo złego położenia finansowego, którego powodem było odłączenie kasy książęcej od stanowej, tudzież rozrzutność jego poprzedników, jak nie mniej i brak stałego budżetu, pracował książę wytrwale i z pomyślnym skutkiem około podniesienia dobrobytu poddanych. Wypracowano nowy projekt rozkładu podatku gruntowego; gospodarstwo leśnie bardzo zaniedbane podniesiono przez wydanie odpowiedniej ustawy lasowej, założono wiele nowych zakładów przemysłowych, między innymi fabrykę porcelany; przez ustanowienie opieki nad ubogimi i ograniczenie powinności pańszczyźnianej chłopów, polepszono materyalny byt ludu wiejskiego. Na utrzymanie dworu i znakomitego teatru wydawał wprawdzie książę wiele pieniędzy, ale też za to Brunszwik, gdzie od roku 1753 stale przebywał, stał się wnet ogniskiem życia umysłowego. W blizkich stosunkach z brunszwickim domem książęcym pozostawał od roku 1768 także Lessing, który był bibliotekarzem w Wolffenbüttel. W Brunszwiku założył on sławne Collegium Carolinum, gimnazyum akademickie, dla którego zamyślał na nauczyciela pozyskać młodego Klopstocka. W wojnie siedmioletniej stał Brunszwik po stronie Prus i wystawił 10—12.000 armii polowej; gdy jednak Anglia przyrzeczonych subsydyów nie wypłacała, a kraj i tak wiele wskutek wojny ucierpiał, dług państwowy wzrósł do niemożliwych rozmiarów, a książę ujrzał się zmuszonym w r. 1768 powołać stany. Ale te, kierując się skrajnie egoistycznemi pobudkami, krytykowały tylko w najostrzejszy sposób całe rządy księcia, nie uczyniły zaś tego, co było najpotrzebniejszem.

Dopiero książę Karol Wilhelm Ferdynand (ur. w r. 1735), który odznaczył się świetnie w wojnie siedmioletniej i posiadał wszechstronne wykształcenie, zaprowadził później pewien ład w skarbie, głównie przez to, że w zamian za posiłki pieniężne oddał Anglikom i Holendrom do rozporządzenia wojska brunszwickie. W tym duchu, kierując się wrodzonym zmysłem oszczędności, sprawował on po śmierci ojca rządy (1780—1806). W roku 1788 zawarł korzystny układ z Hanowerem co do wspólnie administrowanych dóbr hercyńskich, w roku zaś 1794 sprzedaż lub obciążenie dóbr kameralnych uczynił zależnem od zezwolenia stanów, przez co nowe dał podstawy całej gospodarce finansowej.

W Hanowerze natomiast, którego elektorowie byli zarazem królami Wielkiej Brytanii, już z tego samego powodu pozostało wszystko po staremu, gdyż pod nieobecność księcia rządziła krajem według upodobania szlachta. Jerzy II. (1727—1760) jeszcze dość często przyjeżdżał do Hanoweru, a jego

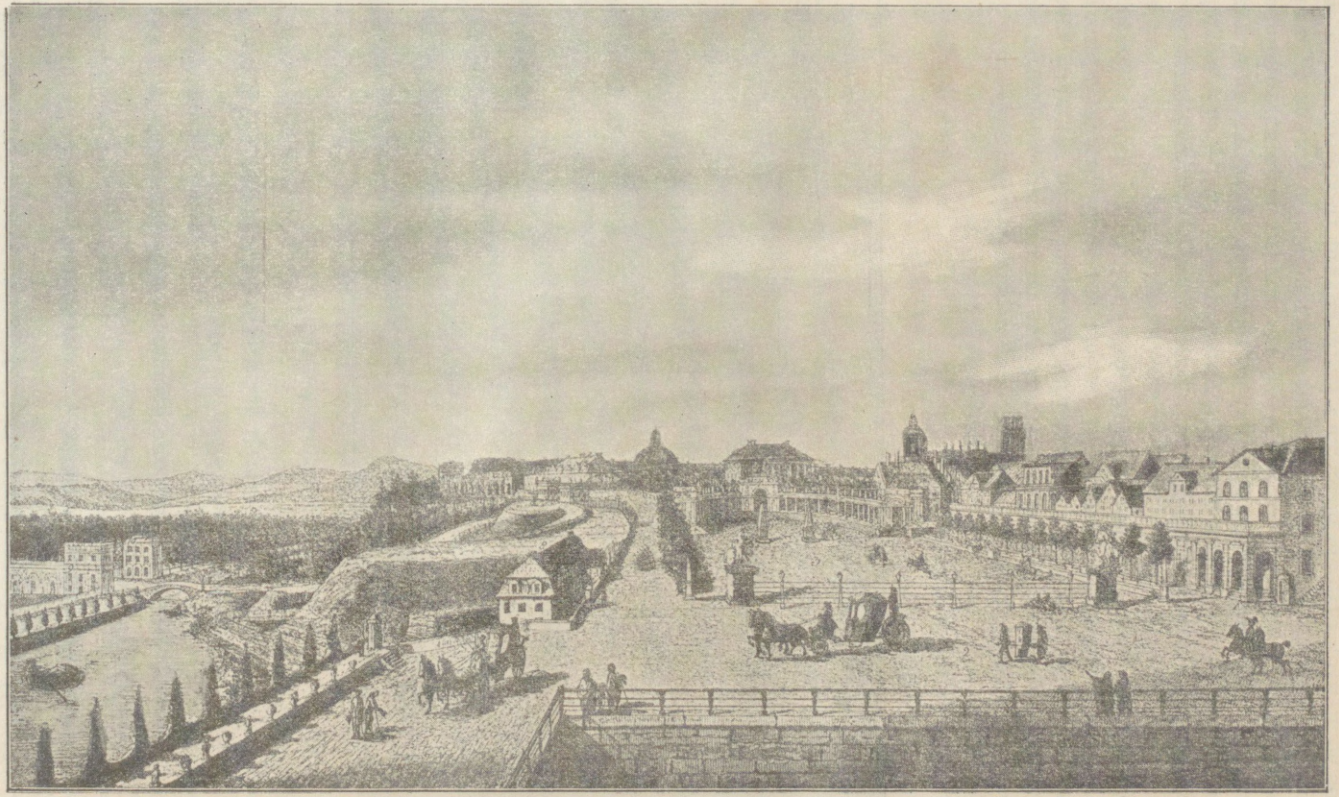
najstarszy syn Fryderyk od r. 1725 stale rezydował w Herrenhausen, gdzie też umarł w roku 1751. Ale syn tego ostatniego, Jerzy III. (1760—1780), urodzony (4 lipca 1738) i wychowany w Anglii, czuł się całkiem Anglikiem, nie rozumiał nawet po niemiecku i nigdy nie pokazał się w Hanowerze. Zarząd tego kraju powierzył hanowerskiemu ministrowi, który zarazem stał na czele „angielskiej kancelaryi“ i miał stałą siedzibę w Londynie, nadsyłane mu zaś z ministeryum hanowerskiego kawałki, przedkładał królowi do rozstrzygnięcia i podpisu. Koła rządowe nie myślały o zmianie istniejącego porządku: odpowiadał on doskonale ich osobistym interesom. Ale i tutaj uczyniono nieco dla polepszenia stanu ludności wiejskiej i tak np. w roku 1775 zamieniono w dobrach kameralnych daninę w płodach naturalnych na po-



45. Zamek Ludwigslust w Meklenburgu.
Według oryginalnej fotografii.

datek pieniężny. Jeżeli więc z jednej strony związek z Anglią przyczynił się do utrwalenia panowania szlachty, to z drugiej strony pogłębił przepaść, dzielącą Hanower od Prus, z którymi zresztą polityka welficka zawsze rywalizowała. Wojsko hanowerskie nosiło z dumą czerwony mundur armii angielskiej i biło się na żołdzie Wielkiej Brytanii w Gibraltarze i we Wschodnich Indyach.

Gorsze jeszcze panowały stosunki w sąsiednim Meklenburgu. Za księcia Fryderyka (1756—1785) kraj, rzucony w odmęt siedmioletniej wojny, poniósł olbrzymie straty, które obliczano na 15 milionów talarów, a całe okolice były wyludnione skutkiem przymusowego wybierania rekruta przez Prusaków. Dopiero po zawarciu pokoju udało się rządnemu i rozumnemu księciu utorować drogę postępowi przynajmniej tam, gdzie nie był zależnym od stanów. Kazał on na nowo przeprowadzić pomiary domen, starał się o podniesienie przemysłu sukiennego, założył seminaryum nauczycielskie i za przykładem



46. Miasto Kassel w XVIII. w. Widok z zan ku książęcego na zachód.
Według obrazu J. H. Tischleina, w sztychu G. W. Weis'ego.

Fryderyka II. zniósł tortury (1769 roku). Również udało mu się odzyskać okręgi zastawione Hanowerowi. Z dumnym miastem Rostock'iem zaplątał się jednak w ostry spór, albowiem miasto nie chciało zapłacić przypadającej na nie części kontrybucyi wojennej; rozgniewany tem książę przeniósł istniejący tu uniwersytet do Bützow.

Gdy 24 kwietnia 1785 umarł Fryderyk na zamku Ludwigslust, nie pozostawiwszy męskiego potomka, objął rządy jego siostrzeniec Fryderyk Franciszek I. 1785—1837), pan wesołego, jowialnego usposobienia, Meklenburczyk ze wszystkiemi wadami i zaletami tego szczepu, dlatego niezmiernie w kraju popularny. Zakończył on spór z Rostock'iem traktatem z roku 1788, w którym miasto uznało bez zastrzeżeń zwierzchnictwo księcia, za co otrzymało napowrót uniwersytet. Odzyskał zastawione w r. 1731. Prusom obwody, ale musiał nowe ustępstwo uczynić dumnej szlachcie krajowej, uznając w r. 1789 stare rody szlacheckie, które przynajmniej od stu lat mieszkały w księstwie, za klasę szczególniej uprzywilejowaną i zastrzegł dla niej wszystkie dochody z dóbr kościelnych w kraju.

Zachodnie i południowe Niemcy.

Gdy landgrabia Fryderyk I. (1730—51) osiągnął koronę szwedzką, objął ster rządów w jego dziedzicznych ziemiach, jeszcze za życia landgrabiego, młodszy jego brat Wilhelm VIII. 1751—60). Za jego panowania, na mocy układu dziedzicznego, Kassel otrzymał hrabstwo Hannau, mała część tegoż przypadła Darmstadtowi. Wybitniejszą osobistością był następca Wilhelma Fryderyk II. (1760—85), książę żądny czynu, energiczny, rozmiłowany w zbytku, kochający się w nauce i sztuce. On to założył piękny park Augarten, postawił muzeum i inne piękne budowle, zdobiące plac Fryderyka w Kassel: dokończył budowy zamku Wilhelmshöhe, rozpoczętej jeszcze przez landgrabiego Wilhelma, ufundował akademię sztuk pięknych i kilka uczonych towarzystw, utrzymywał doskonałą operę i kapelę nadworną. Jeszcze przed wstąpieniem na tron przeszedł na katolicyzm, ale, z natury wolnomyślny i wyrozumiały, zachował tolerancyę religijną. Nie mieszał religii z polityką i, chociaż katolik, w wojnie siedmioletniej walczył w armii pruskiej; potem zaś jako landgrabia związał się jak najściślej z monarchią Hohenzollernów. „Aktów asekuracyjnych" z roku 1754, gwarantujących nietykalność ewangelickiego kościoła krajowego, przestrzegał skrupulatnie. Stany kraju wystawiły mu w uznaniu jego zasług wspaniały posąg z napisem „Ojcu ojczyzny", który wznosi się w Kassel na placu Fryderyka. Natomiast czyniono mu ostre wyrzuty z powodu osławionego układu z roku 1776, w którym oddawał do dyspozycyi Anglików 12.000 heskich żołnierzy na poskromienie rokoszu w północnej Ameryce. Z pieniędzy za te posiłki otrzymanych powstał heski skarb państwowy, który w dziwny sposób miał wpłynąć później na losy kraju.

Zgodnie z tradycyjną rywalizacyą z Kassel, uprawiał Darmstadt wręcz przeciwną politykę, a więc w wojnie siedmioletniej Ludwik VIII. (um. 1768) stanął po stronie Austryi. Jego następca, Ludwik IX. 1768—90) ur. 1719 odbył w armii francuskiej pierwszą wojnę ślaską, drugą w służbie pruskiej i tak się rozmiłował w rzemiośle wojennem, że największą część swoich szczupłych dochodów obracał na utrzymanie pięknego pułku grenadyerów w Pirmasens, zresztą zaś mało co go zajmowało. W administracyi kraju wprowadził za

jego panowania Karol Moser ważne i zbawienne reformy. Małżonka Ludwika, Henryetta Karolina z Palatynatu Dwumostów, uczczona przez naród przydomkiem „wielkiej landgrabiny“, uczyniła Darmstadt jednem z ważnych ognisk niemieckiego życia umysłowego.

W południowych Niemczech obok katolickiej Bawaryi istniały trzy większe księstwa protestanckie: Wirtembergia, Baden i Palatynat.



47. Fryderyk II., landgrabia heski.
Według obrazu J. H. Tischbeina w sztychu W. C. Mayra.

Ciężko dotknięta Wirtembergia doczekała się za czasów regencyi, sprawującej władzę imieniem dziewięcioletniego Karola Eugeniusza (1737—93) rządów sumiennych i rozumnych. Było to głównie zasługą Jerzego Bernarda Biltingera i Fryderyka Augusta Hardenberga, a gdy za ich sprawą Karol Eugeniusz spędził kilka lat w Berlinie (1741—44) i zaręczył się potem z siostrzenicą Fryderyka II. Elżbietą Zofią z Bayreuth, spodziewano się powszechnie, że książę pójdzie w ślady wielkiego króla, z którym się połączył węzłami rodzinnemi. Już w styczniu 1744 na przedstawienia Fryderyka Wielkiego uznany pełnoletnim, zdawał się z początku usprawiedliwiać pokładane w nim zaufanie, gdyż jeszcze przez dłuższy czas pozostawił ster państwa w ręku Biltingera (um. 1750), Hardenberga i innych. Ale z czasem

gwałtowna, namiętna, despotyczna natura młodego księcia objawiła się w całej pełni. W roku 1755 oddalił Hardenberga w sposób najbezwzględniejszy, bez słowa podzięki za tyloletnią znakomitą służbę, rozwiódł się z żoną i otoczony powolnemi narzędziami, jak Reger i Montmartin, rządził odtąd według własnego widzimisię, samowolnie i kapryśnie. Otoczył się zastępem bogato strojnych dworaków, wśród których znajdowało się wielu obcych awanturników; na operę wydawał około 150.000 guldenów rocznie, sprowadzał najznakomitszych śpiewaków, tancerzy i malarzy dekoracyjnych z Włoch i Francyi na swój dwór. Ośmset przepysznych rumaków rżało w jego stajni, podczas polowania spędzano w czasie zasiewu lub żniwa tysiące wieśniaków na nagonkę, albo do kopania sztucznych jezior na ulubione polowania wodne; surowe kary zabraniały tępienia dziczyzny. Gorszem jeszcze



48. Zamek Solitude pod Stuttgartem.

było, że książę, wyuzdany rozpustnik, uwodził w najbrutalniejszy sposób panny z zacnych i bogobojnych rodzin. Przy tem wszystkiem, dogadzając swym kaprysom a nie zważając na szczupłe zasoby kraju, wznosił wspaniałe budowle jak zamek w Stuttgardzie i Solitude; założył także akademię sztuk pięknych. Oczywiście taka gospodarka musiała doprowadzić finanse do zupełnej ruiny, bo mały kraj o 670.000 mieszkańców i 200 milach kwadratowych obszaru przynosił rocznie tylko około trzech milionów guldenów. Więc sprzedaż urzędów, monopole, loterya, przymusowe pożyczki musiały dopełnić reszty. Stan urzędniczy był do gruntu zgangrenowany, konstytucyę gwałcono na każdym kroku, o poszanowaniu wolności osobistej i własności prywatnej wśród takich warunków mowy być nie mogło. Wydział stanów, który założył protest przeciw podobnej gospodarce, książę rozpędził (1758); Jana Jakóba Mosera, który czynił mu przedstawienia, że przy tak lekkomyślnym sposobie postępowania, zasoby kraju wyczerpią się do reszty, wysłał jako więźnia stanu do Hohentwiel (1759).

Lecz przecież w końcu despotyzm jego złamał się na oporze stanów. Gdy po wojnie siedmioletniej, w której wojska jego niechętnie walczyły przeciw Prusom, zażądał w roku 1763 zezwolenia większych poborów na wojsko, zaskarżył go wydział stanowy przed radą nadworną państwa. Pod naciskiem mocarstw protestanckich, które przyjęły gwarancyę „rewersaliów“, przyjął cesarz skargę i wyznaczył „deputacyę ugodową“. Ta, gdy Montmartin już w r. 1766 został usunięty ze wszystkich urzędów i godności, przyprowadziła do skutku ugodę wieczystą między księciem a stanami (w marcu



49. Karol Eugeniusz, książę wirtemberski.
Według współczesnego obrazu.

1770). Potwierdzała ona uroczyście konstytucyę krajową i zobowiązywała księcia do zarządzania skarbem tylko w porozumieniu z reprezentacyą stanów. Odtąd powoli pod dobroczynnym wpływem jego kochanki (od roku 1785 małżonki) Franciszki Hohenheim dokonywała się w Karolu Eugeniuszu stopniowo przemiana, a w dzień pięćdziesiątej rocznicy swych urodzin ślubował publicznie poddanym, że na przyszłość będzie rządził dobrze i sprawiedliwie (11 lutego 1778). Choć jeszcze od czasu do czasu odzywały się w nim dawne nałogi, zwłaszcza skłonność do marnotrawstwa, to przecież wogóle w ostatnich dwudziestu latach swych rządów okazał się księciem zapobiegliwym i dbałym o dobro poddanych. Wybudowano w tym czasie wiele nowych gościńców, założono fabrykę porcelany w Ludwigsburg, postępowanie sądowe uproszczono. W Ludwigsburgu powstała wspaniała biblioteka, scena nadworna otwarła się także dla sztuk niemieckich, uniwersytet w Tübingen otrzymał hojne uposażenie, lecz wkrótce zaćmił go blask nowej szkoły „Karlschule“

z prawdziwym zapałem i z ojcowską troskliwością pielęgnowanej przez księcia. Po raz pierwszy powołaną ona została do życia w roku 1770 jako instytut dla sierót po wojskowych w Solitude, w roku 1775 przeniesiono ją do Stuttgartu jako akademię wojskową, w r. 1781 zamieniono na uniwersytet.

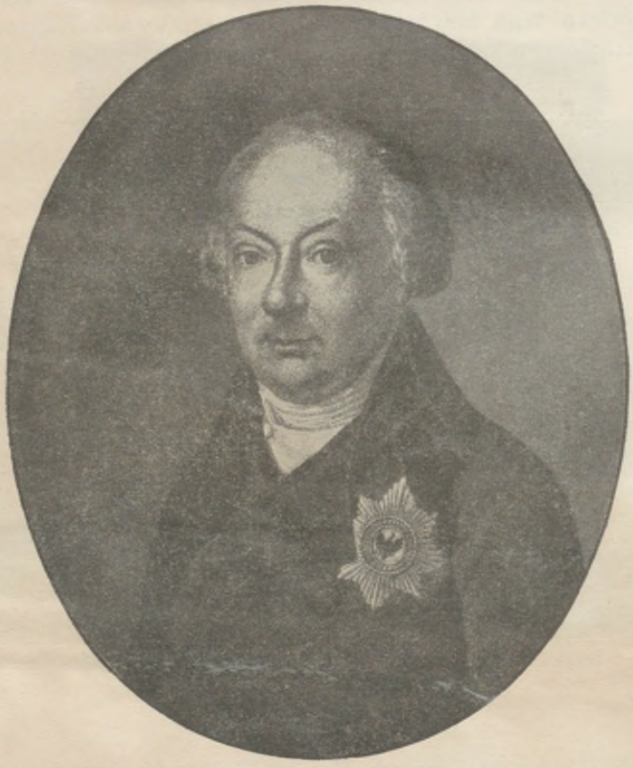
Najbliższy sąsiad Wirtembergii od zachodu, księstwo badeńskie, wzrosło dopiero w drugiej połowie XVIII. wieku do pewnego znaczenia. Gdy z dwoma synami Ludwika Wilhelma wymarła katolicka linia Baden Baden (1771), zostało jej dziedzictwo na podstawie układu z r. 1765, z zastrzeżeniem odrębnego stanowiska tego terytoryum, połączone z ewangelickiem księstwem Baden-Durlach; oba razem wzięte miały 64 mil kwadratowych obszaru. Ka-



50. Akademia Karola w Stuttgardzie.
Według miedziorytu Conz'a.

rol Fryderyk (1746—1811), wnuk Karola Wilhelma, założyciela Karlsruhe, syn Fryderyka i Anny Karoliny Amalii, księżniczki Orańskiej, odebrał staranne wykształcenie, które zawdzięczał głównie dłuższemu pobytowi w Szwajcaryi i Holandyi, był ożeniony z równą mu wiedzą i zdolnościami Karoliną Luizą z Darmstadtu (od r. 1751). Gorliwy wyznawca teoryi oświeconego samowładztwa starał się o lepszą policyę, złagodził surowość prawa karnego, zniósł w roku 1767 tortury, rozszerzył samorząd gmin. Jego dobra kameralne były istotnie wzorowemi gospodarstwami, przemysł starał się rozbudzić w kraju przez zakładanie fabryk na własną rękę, a w roku 1783 zniósł poddaństwo włościan. Był to pierwszy książę niemiecki, który się na taki krok odważył. Równie wielką staranność poświęcał edukacyi publicznej, otaczając swą opieką zarówno wyższe zakłady naukowe, jak i szkoły elementarne. Seminaryum nauczycielskie powstało w r. 1768, zbudowano wiele nowych szkół (razem 61). W „instrukcyi dla rad kościelnych“ z jednej strony

starał się zabezpieczyć swobodę badań naukowych, z drugiej pragnął zapobiedz wygłaszaniu zanadto osobistych zapatrywań z katedr profesorskich. A chociaż margrabia wysoko cenił literaturę francuską i obcował z Voltaire'm, Quesnay'em i innymi, to przecież tem chętniej jeszcze użyczał na swym dworze dłuższej lub krótszej gościny przedstawicielom budzącej się do życia młodej literatury niemieckiej. Jako dobry Niemiec żywił zawsze nadzieję, że związek książąt uratuje rozpadające się państwo i oprze je na silnych podstawach.



51. Karol Fryderyk, margrabia badeński.
Według obrazu Seele'go, w sztychu E. Morace.

Po długich sporach o dolno-reńskie dziedzictwo znalazł wreszcie ostatni z Neuburgów Karol Teodor (1742—1799), książę Palatynatu-Sulzbach, powszechne uznanie, ponieważ Fryderyk Wielki zrzekł się ostatecznie w grudniu 1741 swoich pretensyi do Jülich-Berg. Karol Teodor był prawdziwym Palatyńczykiem z krwi i kości, żywy, lubiący przepych, towarzyski i rozmiłowany w wesołem życiu. Jako gorliwy katolik wspierał hojnie kościoły i klasztory, ulegał Jezuitom, ale ewangelików nie prześladował. Jak jego poprzednik, utrzymywał świetny dwór, przebywał często na zamku Schwetzingen, którego wspaniały park znacznie rozszerzył. Przytem obowiązków panującego nie zaniedbywał, był dobrym władcą dla poddanych, w pracy był punktualny,

samodzielny i pilny, nic też dziwnego, że wnet zyskał sobie ogromną popularność w Palatynacie. Prawda, że cała jego gospodarka finansowa opierała się na wątpliwej wartości systemie sprzedawania urzędów, a jego polityka skierowaną była głównie na to, aby Frankenthal, przez użyczenie mu rozmaitych przywilejów, uczynić wielkiem fabrycznem miastem. Ale przytem wszystkiem wiele troskliwości poświęcał rozwinięciu życia umysłowego. W r. 1757 założył akademię sztuk pięknych, w r. 1763 akademię umiejętności,



52. Karol Teodor, elektor Palatynatu.
Podług obrazu P. Batoni'ego, w sztychu F. Johna.

w r. 1770 towatrzystwo fizyczno-ekonomiczne, w r. 1775 „niemieckie towarzystwo“ dla pielęgnowania ojczystej mowy i literatury, obserwatoryum astronomiczne i liczne zbiory. Na scenę nadworną w Mannheim, na której dawniej przedstawiano tylko francuską komedyę i włoską operę, wprowadził w r. 1777 w miejsce pierwszej niemiecki dramat, a chociaż nie udało mu się pozyskać dla tego teatru na dyrektora G. E. Lessinga, to przecież scena nadworna w Mannheim przez długi czas należała do pierwszych w Niemczech i niemałe położyła zasługi około rozwoju niemieckiego dramatu. W polityce zagranicznej starał się Karol Teodor zachować dobre stosunki tak z Francyą, jak i z Prusami.

Bardzo wcześnie otwarły się domowi palatyńskiemu świetne widoki nabycia Bawaryi. Po smutnym wyniku wielkiej polityki Karola Roberta zamknął się jego syn Maksymilian Józef (1745—1777) znowu w ciaśniejszych granicach. Zastał on dług wynoszący 110 milionów guldenów, kraj w najgłębszym upadku ekonomicznym, lud zdziczały moralnie. Zrzekł się więc prowadzenia wielkiej polityki zagranicznej i ograniczając się, zgodnie ze wskazówkami ojca, na zachowaniu przyjaźni z Francyą, poświęcił całą swoją uwagę reformom wewnętrznym. Gruntownemu przekształceniu stosunków stały na zawadzie prawa i przywileje stanów, które z powodu sprawiedliwszego rozdziału ciężaru podatkowego nie wahały się zaskarżyć elektora przed nadworną radą państwa w Wiedniu. Zaprowadzenie sprężystszej administracyi natrafiało również na niepokonalne trudności. Bądź co bądź powstało kolegium handlowe, celem kierowania polityką ekonomiczną Bawaryi w duchu merkantylistycznym; nowa taryfa cłowa z r. 1765 miała chronić przemysł krajowy od obcej konkurencyi, a zaprowadzona w r. 1760 loterya liczbowa powiększyć dachód skarbu. Najwięcej działano na polu ustawodawsta i sądownictwa. Pierwej, niż o tem pomyślano w Prusiech, powziął baron Kreitmayer (1705—1799), od r. 1749 wicekanclerz i minister konferencyi, 1758 tajny kanclerz, myśl zebrania w kodeks praw obowiązujących w Bawaryi. Już w r. 1751 ukazało się prawo karne i proces karny, w r. 1753 instrukcya dla sądów, w r. 1756 bawarskie prawo cywilne. Wszystkie te kodyfikacye atoli przesiąknięte duchem konserwatyzmu, nie odpowiadały ideom oświecenia. Największą część barbarzyńskich kar i kwalifikowane kary śmierci z osławionej Karoliny zostały zatrzymane i miały być stosowane do niemniej jak 33 zbrodni (do nich należą także czary). „Kacerze“ i „odstępcy“ nie mieli, jak dotychczas, prawa dziedziczenia, poddaństwa włościan nie złagodzono nawet. Ale nie potrzeba zapominać, że takie prawo odpowiadało zupełnie ówczesnemu poziomowi kultury i moralności w Bawaryi, a zmiana mogła się tu dokonać tylko powoli. Dlatego też Maksymilian Józef rozpoczął naprzód od reformy szkolnictwa ludowego. Już w r. 1758 założył akademię umiejętności, później zaś powołał do Bawaryi uczonego Benedyktyna Henryka Brauna i powierzył mu przeprowadzenie reformy w szkolnictwie. Szkoły oddano pod nadzór państwa, w r. 1771 zaprowadzono przymus szkolny, a później, po zniesieniu Jezuitów, obrócono skonfiskowany majątek zakonu na cele kościelne i szkolne. W roku 1760 odebrano cenzurę władzom duchownym i oddano ją urzędom świeckim i podobnie jak w Austryi powierzono urzędom świeckim czuwanie i najwyższy nadzór nad kościołem. Ale Maksymilian Józef zaledwie rozpoczął swą pracę reformatorską, gdy 30 grudnia 1777 umarł ten powszechnie żałowany, ostatni elektor bawarski z domu Wittelsbachów.

Jego dziedzicem był Karol Teodor, któremu teraz przyszło połączyć swoje kraje nadreńskie z całkiem odmienną Bawaryą. Tylko z niechęcią i zmuszony przeniósł się do Monachium; z żalem i łzami żegnali go Palatyńczycy, z niedowierzaniem i obojętnie witali Bawarczycy. Nic więc dziwnego, że czuł się tutaj zupełnie obcym i dwakroć próbował Bawaryi całkiem się pozbyć. W jego najbliższem otoczeniu znajdowali się sami tylko Palatyńczycy; staro-bawarscy urzędnicy, jak zasłużony Kreitmayer, trzymali się od niego zdala. Świetny, jak dawniej, dwór stał się teraz obcym dla Monachijczyków. Nie mając żadnego żywszego uczucia dla tego kraju, pozostawił Karol Teodor rządy ze-

psutym do najwyższego stopnia urzędnikom, którzy uważali posady za źródło obfitych dochodów i przekazywali je w spadku nierzadko żonom i dzieciom. W skarbie zapanował taki nieład, że niedobór wynosił rocznie 5 milionów guldenów; wojsko miało liczyć 25.000 ludzi, w rzeczywistości stała pod bronią zaledwie połowa z tej liczby. Tylko reforma szkolnictwa postępowała jeszcze przez jakiś czas naprzód. Przygotowany już dawniej „Porządek wychowania publicznego w szkołach miejskich i wiejskich“ zyskał w r. 1778 moc obowiązującej ustawy. Ale już w r. 1781 wyższe wykształcenie spoczęło znowu w rękach duchowieństwa klasztornego, a na dworze starzejącego się elektora zapanowała przesadna bigoterya. Także i lud popadł w starą ulubioną bezczynność, spokój i zastój, a panowanie duchowieństwa, które z ludu wyszło i wśród niego żyło, było silniejszem i więcej niewzruszonem, niż kiedykolwiekbądź dawniej. Ustanowienie nuncyatury papieskiej w Monachium w r. 1785, któremu tak długo się opierali biskupi niemieccy, upatrując w tem wdzieranie się w ich prawa, utrwaliło ten stan rzeczy.

Księstwa duchowne.

Z pomiędzy terytoryów duchownych tylko niektóre otwarły się dla idei „oświecenia“, a było to osobistą zasługą panujących. W Kolonii, gdzie od roku 1724—61 Klemens August bawarski utrzymywał dwór prawdziwie królewski, pierwszy popęd do postępu wyszedł od Maksymiliana Fryderyka z Königsegg (1761—1784); najwięcej atoli około rozkrzewienia i praktycznego zastosowania przewodnich myśli „oświecenia“ położył zasług Maksymilian Franciszek (1784—97), brat cesarza Józefa II, który przyniósł ze sobą z Austryi idee józefińskie. Przez to atoli popadł w jaskrawe przeciwieństwo do uniwersytetu w Kolonii, z którego wyszli wszyscy urzędnicy i całe duchowieństwo elektoratu. Już jego poprzednik założył w r. 1777 akademię w Bonn, aby zmniejszyć znaczenie wszechnicy kolońskiej; Maksymilian Franciszek zamienił ten zakład w r. 1786 w uniwersytet, który wnet stał się ogniskiem idei „oświecenia“; w r. 1789 wykluczył nawet elektor wszystkich uczniów uniwersytetu kolońskiego od urzędów w elektoracie. Tym samym duchem przejęła się powoli szlachta, wyższe duchowieństwo i mieszczaństwo Kolonii, u nich znalazł arcybiskup poparcie w walce niemieckich biskupów przeciw Rzymowi, jednak to wszystko razem przyczyniło się tylko do upadku księstw duchownych. Przykład Kolonii nie pozostał bez wpływu także na Monaster, którego biskupem był również elektor koloński.

W Trewirze odgrywał podobną rolę, lubo w sposób więcej umiarkowany, książę saski, Klemens Wacław (1768—1802), zarazem biskup Freisinga, Ratysbony i Augsburga, syn Fryderyka Augusta II. Odznaczał się on większem wykształceniem, umiał patrzeć w przyszłość i szczerze pragnął reform, chociaż do ich przeprowadzenia zbywało mu na dostatecznej energii i stanowczości. Starał się on o podniesienie ekonomiczne kraju, kazał budować gościńce i usuwać przeszkody w żegludze na Renie, pozwolił nawet protestantom na osiedlenie się w Koblencyi i Trewirze, zorganizował w r. 1785 wzorowo policyę, ujął w system opiekę nad ubogimi; przedewszystkiem zaś podniósł szkolnictwo ludowe przez wprowadzenie nowej metody nauczania 1776, przez założenie seminaryum (szkoły normalnej) w Koblencyi w r. 1784, zbudowanie wielu budynków szkolnych i podwyższenie płac nauczycieli.

Do założonego w roku 1782 funduszu szkolnego musiały bogate opactwa składać rocznie 12.000 talarów. Celem wyższego wykształcenia duchowieństwa otwarł w r. 1773 seminaryum kleryków w Trewirze. Sobie zbudował arcybiskup wspaniałą rezydencyę w Koblencyi, nie przeczuwając, że będzie ostatnim z szeregu elektorów trewirskich.

Całkowite znalazły przyjęcie idee oświecenia w Moguncyi. Tutaj powołał do życia nowy system rządów elektor-arcybiskup Emeryk Józef, baron Breidbach na Bürresheim (1763—74), zarazem biskup Wormacyi (1768—74). Pan ten, okazałej, prawdziwie monarszej postawy, pełen życia i dobrotliwy, nietylko upiększył swoją stolicę wspaniałemi budowlami, lecz także zaprowadził ład w skarbie, otworzył nowe źródło dochodów przez zaprowadzenie akcyzy, zapewnił utrzymanie porządku przez zorganizowanie konnej straży bezpieczeństwa, uczynił też wiele na polu ekonomicznem, chociaż pod tym względem, jak zresztą wszyscy panujący ówcześni, okazał się zanadto drobiazgowym, zanadto wchodził w szczegóły. Szczególniejszem u niego jest to, że, jakkolwiek sam był księciem duchownym, starał się w drodze ustawy zapobiedz zbyt szybkiemu wzrostowi dóbr kościelnych, zniósł kilka świąt, z uniwersytetu mogunckiego usunął Jezuitów, a na opróżnione po nich katedry powołał protestanckich profesorów, założył akademię dla nauczycieli, opiekował się gorliwie szkolnictwem ludowem, a dobra zniesionego zakonu Jezuitów obrócił na cele szkolne.

Tego rodzaju reformy musiały oczywiście wywołać żywy protest w kołach duchownych i dlatego pod niedołężnym następcą Emeryka Józefa pod Fryderykiem Karolem Józefem Erthalem (1774—1802), który miał być ostatnim elektorem mogunckim, rozpoczęła się gwałtowna reakcya; szkoły wyższe oddano znowu pod nadzór zakonów, ludowe zupełnie zaniedbano, akademię dla nauczycieli zniesiono. Ale od roku 1776 daje się znowu zauważyć zwrot w duchu reform Emeryka Józefa. Instytucye świeckie rozwijały się dalej, seminaryum nauczycielskie na nowo otwarto, uniwersytet zreorganizowano i lepiej uposażono, a elektor przeznaczył dla niego dochody z kilku klasztorów. Wśród wielkich uroczystości otwarto w roku 1784 przekształconą wszechnicę. Nie da się zaprzeczyć, że te reformy wywołały w pewnych sferach głębokie niezadowolenie. Podczas gdy wyższe duchowieństwo, mianowicie kanonicy i wielu z pomiędzy szlachty, gorliwie wyznawało zasady „oświecenia“, hołdując im wystawnem i lekkomyśnem życiem, większość dawnej szlachty trzymała się w ścisłem odosobnieniu, niższe zaś stany były wprawdzie żądne użycia, lecz na politykę nie miały żadnego wpływu. Rząd nigdzie nie znajdował rzeczywistego poważania.

Jako gorliwy wyznawca idei nowożytnych przedstawia się namiestnik Erfurtu, Karol Dalberg (1772—1802), mianowany przez arcybiskupa mogunckiego. Przebywał on jakiś czas na dworze wajmarskim i żył w stosunkach z tamtejszem gronem poetów. Najwięcej starań dokładał do podniesienia oświaty. Założona już w r. 1754 akademia pożytecznych umiejętności wzięła za jego panowania zupełnie nowy kierunek. Uniwersytet, zreorganizowany już przez Emeryka Józefa w r. 1768, zakwitł teraz jak najświetniej, więcej pieczołowitości poświęcono naukom politycznym i medycznym, pomnożono bibliotekę, a w roku 1792 obchodziła ta wszechnica uroczyście 400-letni jubileusz.

Podobne reformy przeprowadził w swojem terytoryum z wielką energią i niemniejszem powodzeniem brat arcybiskupa mogunckiego, Franciszek Ludwik Erthal, książę biskup Bamberga i Würzburga (1779—95). W zreformowaniu uniwersytetu w Würzburgu pomagał mu dzielnie Walberg, wówczas rektor; ustanowiono wtedy katedrę dla wykładu filozofii Kanta. Niemniej wiele starań poświęcił biskup także szkolnictwu ludowemu, znajdującemu się wtenczas w głębokim upadku, na masy ludowe starał się wpływać przez rozpowszechnienie łatwo przystępnych pism. Na polu wykonywania sprawiedliwości uczynił wielki krok naprzód przez zniesienie tortury, czego Walberg w Moguncyi napróżno się domagał, ulepszył system więzień i zorganizował wzorowo opiekę nad ubogimi, dowodząc tem uczuć humanitarnych, godnych męża prawdziwie oświeconego.

Im więcej idee oświecenia wdzierały się do księstw duchownych, tem silniej chwiała się ich średniowieczna budowa państwowa. I rzeczywiście, pod dwoma najważniejszymi względami nie mogły one dorównać większym świeckim państwom. Rozbicie terytoryum utrudniało im uzyskanie ekonomicznej niezawisłości, która była celem wszystkich dążeń merkantylistycznych, duchowny ich charakter uniemożliwiał im rozwinięcie potęgi militarnej. Tak więc, ani na wewnątrz ani na zewnątrz nie miały żadnej obrony przeciw nadciągającej ze wszystkich stron burzy, która jeszcze przy końcu XVIII. stulecia nad nimi zawisła.

To samo można powiedzieć o małych terytoryach wolnych hrabiów, rycerzy i wolnych miast. Choćby osobista dzielność jednostek była jak największą, nie mogły one spełnić wyższych zadań państwowych, a temsamem traciły grunt pod nogami i prawo do samoistnego bytu państwowego.

Austrya pod Maryą Teresą.

Im więcej idee „oświecenia“ wdzierały się do starej monarchii habsburskiej, tem bardziej musiała się Austrya skupić w sobie i zamknąć na zewnątrz, a także i wobec Niemiec, gdzie miała potężnego współzawodnika w Prusach. W rzeczywistości najzaciętsza nieprzyjaciółka Fryderyka II. była jego najlepszą uczennicą, największą z władców wielojęzycznej monarchii naddunajskiej. Równie samodzielna i pracowita, jak wieki król, czytała od rana do późnego wieczora sama wszystkie pisma; łatwiejsze sprawy rozstrzygała natychmiast, umieszczając odpowiednią uwagę na marginesie, trudniejsze pozostawiała „konferencyi“. Tutaj, jak również podczas regularnych sprawozdań ministrów, okazywała się zawsze doskonale poinformowaną, zdanie swoje wypowiadała jasno i zawsze z należytem uzasadnieniem, nigdy nie dała się podbić wymową, ale zawsze przekonać słusznymi argumentami. Ostateczną decyzyę zastrzegała sobie zawsze do namysłu wśród samotnej ciszy swego gabinetu. Przytem w najcięższem położeniu okazywała tyle spokoju i pewności siebie, że nawet najtchórzliwszych za sobą porywała. Wszystko to pochodziło z głębokiego przekonania o wysokiem posłannictwie i godności monarszej, pochodzącej od Boga samego. Jej ministrowie byli, podobnie jak u Fryderyka Wielkiego, tylko narzędziami, za pośrednichtwem których wykonywała swą wolę. W wyborze ludzi była zawsze szczęśliwą, a kto raz posiadł jej zaufanie, nie tracił go nigdy. Oprócz Kaunitza, który także i na

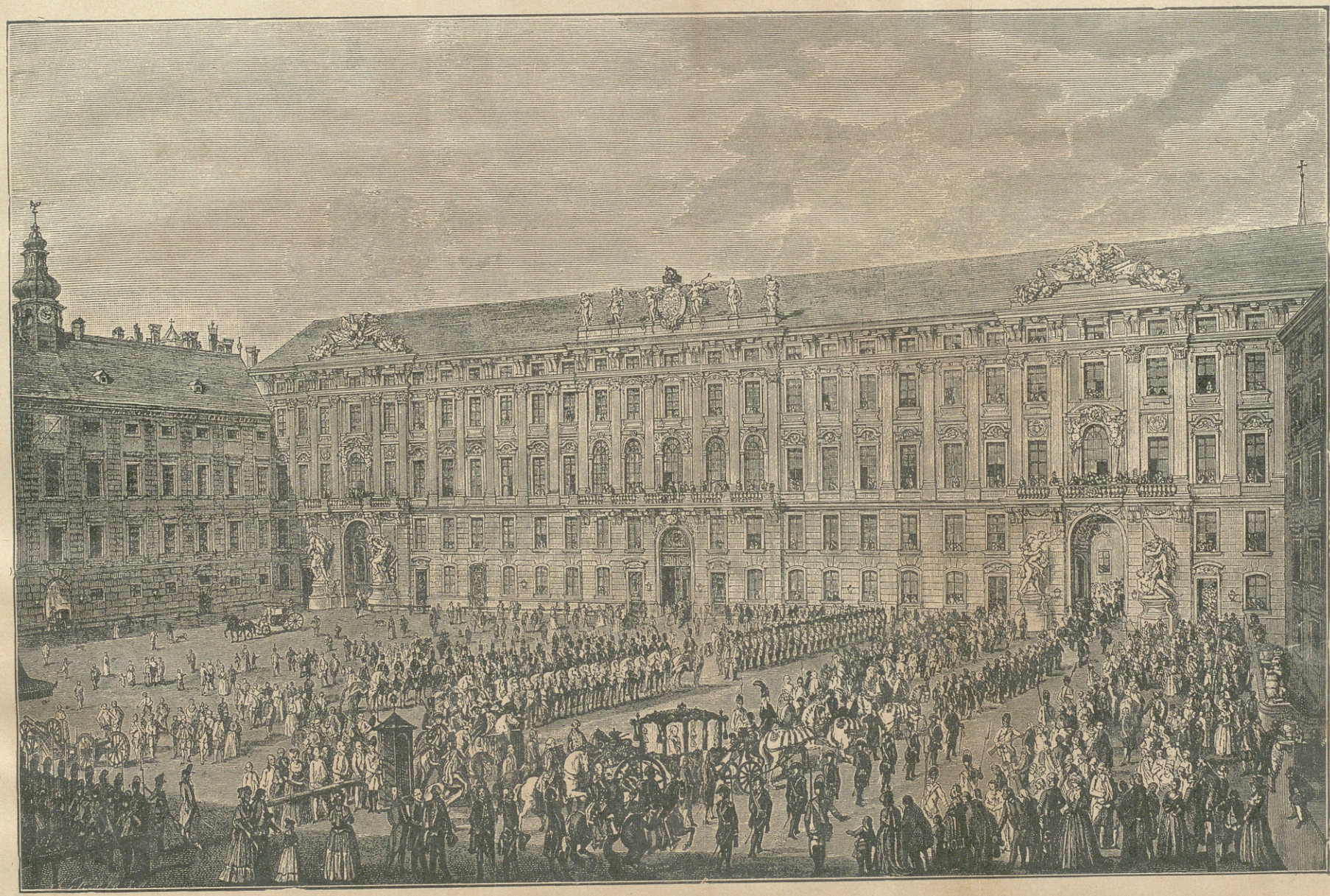
sprawy wewnętrzne wywierał wielki wpływ, byli jej pomocnikami w rządach Ślązak Fryderyk Wilhem hrabia Haugwitz, od r. 1747 najwyższy kanclerz czesko-austryackiej kancelaryi nadwornej (um. 1765), i hrabia Rudolf Chotek, członek starej czeskiej rodziny szlacheckiej (1707—61). Chociaż w roku 1741 jako namiestnik Czech stanął po stronie Karola Alberta i z tego powodu został w r. 1743 usuniętym ze swego stanowiska, to przecież bardzo szybko zyskał sobie Chotek zaufanie cesarzowej, w r. 1744 został tajnym radcą, potem jako przewodniczący deputacyi bankowej (1749) i izby nadwornej (1759) wziął w swe ręce naczelny zarząd skarbu i odznaczył się na tym urzędzie przeprowadzeniem zbawiennych reform, wreszcie został następcą Haugwitza. Po jego śmierci zajął to miejsce Ślązak Karol Fryderyk hrabia Hatzfeld i utzymał się na niem jeszcze za Józefa II.

Zasługą hrabiego Haugwitza było przedewszystkiem, jak się Marya Teresa w liście do wdowy po nim wyraziła, że „państwo z konfuzyi do porządku przyprowadził“ i zreformował administracyę w duchu większej jednolitości i silniej-



53. Pieczęć cesarzowej Maryi Teresy.

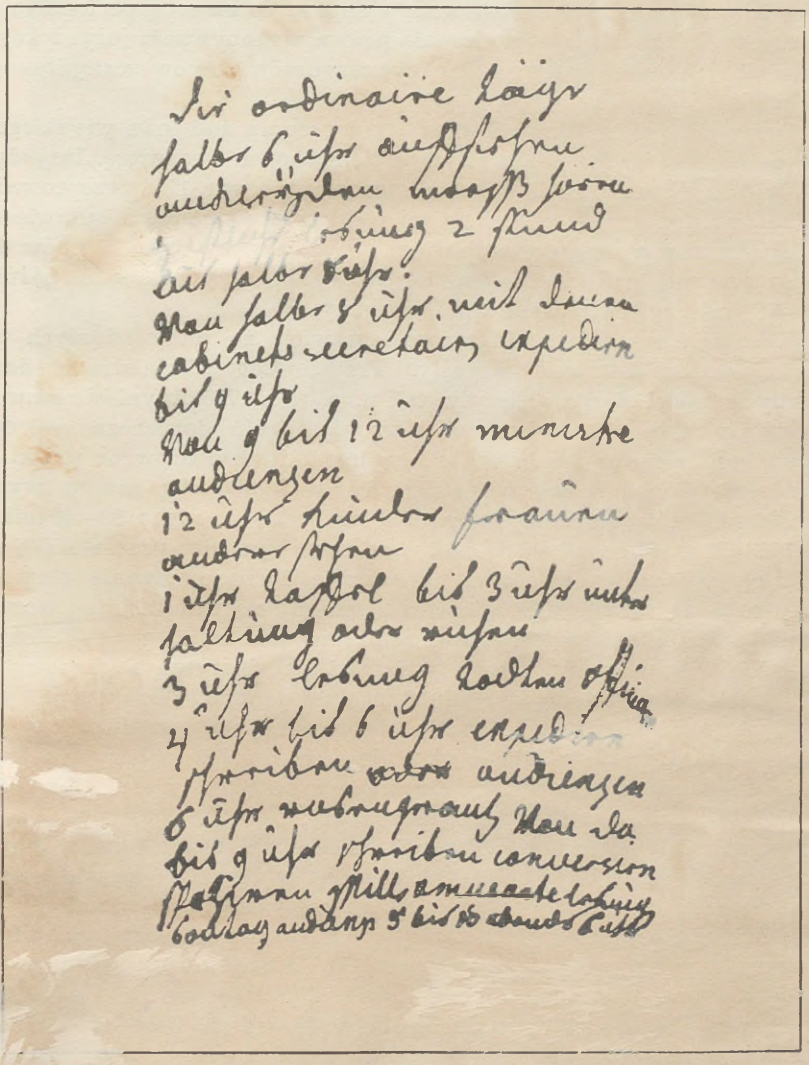
szego rozwoju cesarskiego stanu urzędniczego z usunięciem na drugi plan dawniejszego zarządu stanowego. Ale działalność ta ograniczyła się w istocie tylko na zachodnią połowę monarchii, albowiem we Węgrzech wskutek ugody z r. 1741 miała cesarzowa związane ręce. Tylko najwyższe władze, węgiersko-siedmiogrodzka i illyryjsko-banacka kancelacya nadworna miały siedzibę w Wiedniu; zresztą kraj ten miał odrębny rząd, a językiem urzędowym był łaciński. Dla Austryi krokiem wielkiego znaczenia było połączenie kancelaryi nadwornej czeskiej i austryackiej, (obie miały siedzibę w Wiedniu, ale były zupełnie odrębnemi władzami) w jedną czesko-austryacką kancelaryę nadworną tudzież rozdział sądownictwa od administracyi. Administracya została przydzielona kancelaryi nadwornej, sądownictwo osobnemu dyrektoryatowi (1749). Po wojnie siedmioletniej odłączono jeszcze od kancelaryi nadwornej zarząd skarbu i powierzono go izbie nadwornej (1762—63). W ten sposób zaprowadzono w zachodniej połowie monarchii jednolitą administracyę, przygotowano przekształcenie tej grupy krajów w rzeczywiste jednolite państwo. Kaunitz oddzielił później c. k. kancelaryę dworu i stanu (dzisiejsze ministerstwo spraw zagranicznych) od kancelaryi nadwornej, połączył z nią najwyższe władze



Wewnętrzny plac burgowy w Wiedniu.
Podług starego drzeworytu.

administracyjne w Niderlandach i Lombardyi i w r. 1760 stworzył w radzie stanu absolutną władzę najwyższą dla zachodniej połowy państwa.

Ten rozdział między władzą administracyjną w ściślejszem tego słowa znaczeniu a sądowniczą przeprowadzono później także w poszczególnych



54. Podział godzin cesarzowej Maryi Teresy.
Podobizna własnoręcznego pisma.

prowincyach. Dotychczasowym „krajowym rządom“, spoczywającym istotnie w rękach stanów, pozostawiono tylko sądownictwo, administracyę objęły izby skarbowe („reprezentacye“). Jeżeli już przez to przywileje stanów doznały znacznego ograniczenia, to jeszcze więcej zachwiało ich powagę utworzenie tak zwanych „cyrkułów“ (1747—56). Dotychczas funkcye naczelników

takich cyrkułów pełnili urzędnicy stanowi, do których należało czuwanie nad bezpieczeństwem publicznem, ściąganie kontrybucyi (podatku gruntowego), wybieranie rekruta i dostawy dla wojska. Odtąd rząd bez względu na szlachtę, uprawnioną do zasiadania w sejmie, mianował sam tych funkcyonaryuszów i włożył na nich obowiązek czuwania nad wykonaniem ustaw, mianowicie nad stosunkiem panów do chłopów, co za sobą pociągnęło z natury rzeczy daleko idące ograniczenie prawa wykonywania jurysdykcyi patrymonialnej; słowem, dawnych funkcyonaryuszów stanów zastąpiono organami rządu.

Pomyślała także Marya Teresa o polepszeniu doli ludu wiejskiego i zabrała się do tego dzieła ze zwykłym sobie spokojem i rozwagą. Jurysdykcyę karną większych właścicieli wiejskich ograniczono, w r. 1756 przeprowadzono rewizyę katastru gruntowego i na tej podstawie wymierzono sprawiedliwiej podatek gruntowy, uregulowano księgi gruntowe, obowiązki chłopów do robocizny na roli pańskiej dokładnie określono, przygotowując późniejsze (1775—78) ustawowe zniesienie pańszczyzny.

Rozumna gospodarka finansowa sprawiła, że mimo ciągłych wojen dochody skarbu znacznie wzrosły. Przy lepszej administracyi dochody z dawnych źródeł się powiększyły, tak n. p. w r. 1755 przyniosło samo myto drogowe i wodne o 3 miliony guldenów więcej niż dotychczas — oprócz tego stworzono nowe źródła przez urządzenie loteryi na wzór pruski i zaprowadzenie monopolu na tytoń. W roku 1748 dochody skarbu wynosiły blisko 36 milionów guldenów, w r. 1754 wpływało do niego 30—40 milonów, w r. 1763 54 miliony. Wydadki w tymże roku wynosiły przeszło 55½ milionów, z czego 7 milionów przypada na armię, 15 na umorzenie długu państwowego, 8 na pensye urzędników a 3 miliony na utrzymanie dworu. Zaciąganie pożyczek ułatwiło rządowi założenie tak zwanego „Wiedeńskiego Banku Miejskiego“, który w rzeczywistości był instytucyą rządową i od r. 1749 zostawał pod zarządem ministeryalnej deputacyi bankowej.

Obok skarbu najwięcej starania poświęcono utworzeniu silnej armii. Żołnierzy dostarczały, podobnie jak w Prusach, częścią pobory w monarchii, częścią werbunek zagraniczny, mianowicie w państwie niemieckim. W roku 1756 liczyła armia austryacka 200.000 ludzi; znaczne postępy uczyniono w uzbrojeniu i wyćwiczeniu artyleryi i piechoty. Duszą reform wojskowych był marszałek polny Lacy (1725—1801), który w roku 1766 na miejsce Dauna stanął na czele nadwornej rady wojennej, instytucyi, odpowiadającej mniej więcej dzisiejszemu ministerstwu wojny. O stworzeniu marynarki wojennej nie pomyślano jeszcze wówczas, a w r. 1788 sprzedano na licytacyi nawet te okręty, które dotychczas Austrya posiadała.

Bardzo płodną była działalność Maryi Teresy na polu ekonomicznem. Zasadą, przyjętą przez nią w polityce ekonomicznej, był oczywiście merkantylizm. Między r. 1753—55, stosownie do potrzeby, w różnych krajach koronnych podniesiono wysoko cła przywozowe, celem ochrony przemysłu krajowego; w r. 1764 zakazano nawet wprost przywożenia pewnych towarów do kraju, w r. 1775 zniesiono wreszcie cła wewnętrzne i odtąd wszystkie kraje austryackie tworzyły jeden obręb cłowy. Tej polityce rządu zawdzięczają przedewszystkiem Czechy i Morawia rozkwit swego przemysłu. Dla podniesienia uprawy roli utworzono w r. 1764 wiele towarzystw rolniczych.



55. Wiedeń. Widok od strony przedmieścia Alser. Podług rysunku A. Zieglera z r. 1782.

Przygotowała także powoli Marya Teresa uwolnienie włościan, przeciw któremu wszelkiemi siłami broniły się warstwy interesowane. Wzorem Fryderyka Wielkiego sprowadzała Marya Teresa osadników do pustych okolic, w r. 1763—71 osiedlono przeszło 40.000 Niemców z krajów nadreńskich, Frankonii i Lotaryngii w wyludnionym Banacie, a także Sasi siedmiogrodzcy zyskali nowych współplemiennych sąsiadów w salcburskich, karyntyjskich i badeńskich protestantach, których silny przypływ wzmocnił kolonizacyę niemiecką w tym kraju. Dla popierania handlu utworzono (1766) osobną władzę najwyższą, radę komercyalną; w r. 1761 powstała giełda wiedeńska. Konsulatów handlowych w obcych państwach miała Austrya w r. 1763 już



56. Maurycy hrabia Lacy, marszałek polny.
Podług oryginału C. Kollonitsch'a w sztychu J. C. Mansfelda.

25 z tego 13 w krajach lewantyjskich, 7 we Włoszech. Dla wykształcenia urzędników konsularnych założono w r. 1754 akademię oryentalną. Poczta otrzymała nową, znakomitą organizacyę, opłaty pocztowe zniżono. W Tryeście zbudowano port, całą monarchię przerzynały w różnych kierunkach wygodne drogi i gościńce.

Na polu ustawodawstwa zamiar Maryi Teresy zaprowadzenia jednolitej ustawy miał tylko częściowe powodzenie; udało się jej wprowadzić tylko prawo karne, t. z. „Nemesis Theresiana“ w roku 1768. Nieco później, w roku 1776, zniesiono tortury a karę śmierci ograniczono na niewiele wypadków zbrodni. Kościelna polityka Maryi Teresy miała na celu popieranie katolicyzmu, lecz cesarzowa nie uroniła ani źdźbła z praw przysługujących jej wobec kościoła. Przejęta zasadami, które wypowiedział biskup trewirski Jan Hontheim (Justus Febronius 1701—90) w głośnej książce „O stanie kościoła i prawowitej władzy rzymskiego papieża“ (1763), a które pod nazwą idei

febroniańskich rozeszły się po całym świecie i wielkim cieszyły się rozgłosem, mieszała się w najdrobniejsze wewnętrzne sprawy kościoła i hierarchii, nie sądząc, aby się przez to wdzierała się w prawa papieskie. W roku 1754 zmniejszył rząd ilość świąt katolickich, uczynił budowę kościołów zależną od swego zezwolenia (1768), zakazał zakładania nowych klasztorów (1769), zabronił posyłania pieniędzy do Rzymu (1771), i bezpośredniego znoszenia się duchowieństwa z Rzymem. Zakazano również odbywania wędrówek pobożnych do zbyt odległych miejsc świętych. We wrześniu 1773 z wielkim żalem przystąpiła Marya Teresa do wykonania, nakazanego przez papieża Klemensa XIV., zniesienia zakonu Jezuitów, majątek jego przeszedł na własność państwa i został użyty na cele wychowania publicznego.



57. Biskup Jan z Hontheim (Justus Febronius).

Dla protestantów austryackich czasy Maryi Teresy nie były szczęśliwe. Cesarzowa nienawidziła ich nauki i uważała za swój obowiązek przyczynić się do wytępienia protestantyzmu. Przez jakiś czas wydawała coraz to surowsze przeciw ewangelikom ustawy, wykluczyła ich z urzędów, poznosiła ich szkoły, a w r. 1752 usiłowała nawet zmusić ich do zmiany wyznania albo do przeniesienia się do Siedmiogrodu, gdyż na Węgrzech panowała na podstawie ugody z r. 1741, swoboda religijna. Dopiero przy samym końcu panowania Maryi Teresy ustało prześladowanie protestantów.

Jedną z najważniejszych reform Maryi Teresy była reorganizacya szkolnictwa. Dotychczas szkoły znajdowały się prawie wyłącznie w ręku Jezuitów. Po zniesieniu atoli tego zakonu przez papieża Klemensa XIV. musiało państwo ująć w swe ręce wychowanie publiczne, a ułatwiała mu niemało ta jeszcze okoliczność, że ze skonfiskowanych majątków jezuickich utworzono wielki fundusz szkolny. Już w r. 1770 powołała Marya Teresa do życia nową najwyższą władzę szkolną t. z. c. k. państwową komisyę szkolną, której ster objął w r. 1773 baron Qualtenberg. Właściwą duszą jednak całej reformy był Franciszek Ignacy Felbiger (ur. 1724), który, od-

znaczywszy się już poprzednio na Śląsku około poprawy tamtejszych szkół katolickich, został w r. 1774 powołany do Wiednia jako generalny dyrektor szkół. Według jego planu dokonano w krótkim stosunkowo czasie rzeczy istotnie zdumiewających. W Czechach, gdzie się odznaczył proboszcz Kindermann, powstało do r. 1777 blizko 500 nowych szkół ludowych i przemysłowych; w r. 1789 liczono tam 2294 niemieckich szkół ludowych z 170.000 dzieci. Wszystkim przodowała cesarzowa, króra w dobrach kameralnych zakładała wszędzie wzorowe szkoły; n. p. w małem Salzkammergut podniosła się ich



58. Gerhard van Swieten.
Podług oryginału Augusta de St. Aubin, w sztychu N. Pruneau.

liczby między r. 1777—78 z 378 na 1044. Mimo to właściwy przymus szkolny nie istniał. Szkoły miejskie, normalne (czteroklasowe) i średnie (szkoły główne) miały przeważnie niemiecki charakter także i w krajach na pół słowiańskich; w szkołach wiejskich panował język krajowy, ale od nauczycieli wymagano znajomości niemieckiego; później szkoły w Czechach i na Morawii uważały za główne swoje zadanie szerzenie mowy niemieckiej, wskutek czego straciły popularność, a poziom ich znacznie się obniżył.

Także i w krajach korony węgierskiej zakrzątnięto się około szkolnictwa lecz wobec rozmaitości w tamtejszych stosunkach narodowych i kościelnych usiłowania rządu bardzo niedostateczne przyniosły owoce. I tu wymagano od nauczycieli znajomości języka niemieckiego, a w całych południowych

Węgrzech kazano w katolickich kościołach po serbsku i po niemiecku, do większych miasteczek zjeżdżał często niemiecki teatr.

Około reformy szkół wyższych, której dokonano nieco później, największe zasługi położył Gerhard van Swieten (1700—72), Niderlandczyk, powołany w r. 1745 z Leodium do Wiednia. Już w r. 1753 miały wejść w życie nowe przepisy, ale dopiero zniesienie zakonu Jezuitów w r. 1773 rozwiązało rządowi ręce, gdyż teraz mógł i musiał on ująć całe szkolnictwo we własny zarząd. Dla gimnazyów wydano w r. 1775 i 1776 nową instrukcyę, która znacznie ulepszała metodę nauczania, założono nowe szkoły wyższe, przeważnie dla młodzieży szlacheckiej, a więc Teresianum (1746) i sabaudzką akademię rycerską (1749) w Wiedniu, tudzież akademię wojskową w Wiener Neustadt (1752). Swieten dokonał także przekształcenia wydziału filozoficznego i medycznego przy uniwersytecie wiedeńskim, reformę fakultetu prawniczego przeprowadzili Martini i Sonnenfels, pierwsi nauczyciele umiejętności politycznych w Austryi. W listopadzie 1773 jezuicki uniwersytet w Gracu został zamieniony na rządowy. Ten sam los spotkał jezuickie wyższe zakłady naukowe w Ołomuńcu i Tyrnawie; ten ostatni przeniesiono w r. 1777 do Budy.

We wszystkiem przodował świetny dwór cesarzowej. Marya Teresa lubiła widzieć wesołe życie i wesołe twarze około siebie; zdawało jej się, że wysoka godność jej domu tego wymaga. Przy uroczystościach zastawa stołu była szczero złota, a wartość jej oceniano na 1,300.000 guldenów; w stajni stało przeszło 2000 koni, w wozowni czekały kapiące od złota pojazdy, aby powieść cesarzową przybraną we wspaniałą, w drogie klejnoty, sznury przecudnych pereł, zdobną toaletę na ulice miasta. Na dworze bawiono się wesoło, a każda pora roku miała swoje rozrywki. Do najulubieńszych należały szlichtady, bale maskowe, przedstawienia operowe, koncerty, w których to ostatnich nieraz także arcyksiążęta i arcyksiężniczki brały udział. Dla teatru szczególniej cesarz wielkie okazywał zamiłowanie; dlatego już w r. 1741 powstał teatr nadworny (Burgtheater) dla włoskiego i niemieckiego dramatu. W kwietniu albo maju udawała się cesarzowa do swej letniej siedziby, na zamek Schönbrunn. Jesień spędzała w szczupłem gronie familijnem na Laxenburgu, ale i tutaj dawano przedstawienia teatralne, balet i grano wysoko w karty. Oprócz tego obchodzono uroczyście wszelkie święta familijne; najświetniej imieniny cesarzowej (15 października) i dzień patrona kraju, Leopolda (15 listopada), na który dwór zjeżdżał do Klosterneuburga. Od czasu do czasu odwiedzano także zamki magnackie, za to większych podróży nie przedsiębrano, bo drogi były uciążliwe, a wobec surowej etykiety także koszta dalszych wycieczek ogromne; dlatego Marya Teresa tylko dwa razy wyjeżdżała po zagranicę swego państwa, raz celem odebrania hołdu od miasta Florencyi (1738), a drugi raz na uroczystość koronacyi Franciszka Szczepana do Frankfurtu n. M. (1745). Całe to życie dworskie miało nietylko towarzyskie, lecz także wielkie polityczne znaczenie. Ono bowiem zbliżyło do siebie po raz pierwszy trzy dotychczas zupełnie od siebie oddzielone grupy szlachty krajów habsburskich: austryacką, czeską i węgierską. Przez wspólne pożycie i ciągłe stykanie się ze sobą na dworze znikły różnice wśród tego stanu i wyrobiło się poczucie przynależności do monarchii austryackiej i odtąd szlachta wszystkich krajów koronnych garnęła się coraz chętniej do służby państwowej.

Lecz mimo całego przepychu, mimo surowej etykiety, dwór cesarzowej nie był obojętny dla wesołej, lekkomyślnej ludności stolicy, nie oddzielił się od niej jakimś nieprzebytym murem, Marya Teresa odwiedzała nieraz uroczystości i święta ludowe, także widowiska popularne w teatrze; raz nawet z loży teatru nadwornego osobiście oznajmiła zebranej publiczności w najswobodniejszy sposób urodziny wnuka. Wielka popularność, jaką się wskutek tego cieszyła, miała jednak i głębsze przyczyny. Oto cesarzowa była dla swego ludu wzorem żony i matki. Swemu mężowi, Franciszkowi Szczepanowi, o ile jako współregentowi nie dozwalała wywierać większego wpływu na rządy, o tyle jako żona zachowała niewzruszoną wierność, jakkolwiek on nie bardzo na to zasługiwał, bo ku wielkiemu zmartwieniu Maryi Teresy uwielbiał piękną księżnę Wilhelminę Auersperg, córkę feldmarszałka Neipperga. Pięciu synów i jedenaście córek Maryi Teresy miało w niej najtkliwszą matkę, której widok szczęścia dzieci najwyższą sprawiał radość. Najweselsze dni jej życia trwały do wybuchu wojny siedmioletniej. Gdy pokój zdawał się zwiastować powrót dawnych wesołych czasów niezamąconego szczęścia, cios po ciosie spadał na głowę cesarzowej. Najpierw umarła nagle gorąco ukochana małżonka jej najstarszego syna Józefa, Izabella, księżniczka Parmy, na szkarlatynę (27 listopada 1763). Nadzieja, że następca tronu w drugiem małżeństwie z Józefą bawarską (w styczniu 1765) zapomni o stracie, zawiodła, gdyż Józef, który tylko, ulegając gorącym prośbom matki, zgodził się na ten związek, pozostał zimnym wobec małżonki i unieszczęśliwił ją na resztę krótkiego życia. Wkrótce potem odbył się w Insbruku ślub drugiego syna Maryi Teresy, Leopolda, wielkiego księcia toskańskiego z Maryą Luizą hiszpańską (5 sierpnia), lecz zaraz po wyjściu z kościoła zachorował młody małżonek obłożnie, a w dziesięć dni potem (15 sierpnia) umarł nagle cesarz, tknięty paraliżem serca. Gdy cesarzowa pospieszyła na miejsce wypadku, mąż jej już nie żył. Śmierć ta ciężką ją dotknęła boleścią; nie dopuszczała nikogo do siebie, przez kilka dni rzewnemi zalewała się łzami i nie była nawet w stanie wziąć udziału w pogrzebie. Dopiero 6 września wróciła do Wiednia. Odtąd nigdy już nie złożyła szat wdowich. Tylko w miłości dzieci znajdowała jeszcze pociechę, to też gdy jej najukochańsza córka Marya Krystyna wyszła za mąż (w kwietniu 1761) za księcia saskiego Alberta, syna Fryderyka Augusta II., do którego szczerze była przywiązaną, zdawało się, że powrócą znowu dawne wesołe dni na dworze. Wtem nowy cios wstrząsnął do głębi Maryą Teresą. 21 maja 1767 zachorowała Józefa na czarną ospę, a 28 maja już nie żyła. Marya Teresa, która sama czuwała nad łożem chorej, nabawiła się tej samej choroby i 1 czerwca oświadczyli jej lekarze, że stan jest niebezpieczny. Dzielna kobieta zwołała do swego łoża dzieci, pobłogosławiła je, przyjęła święte sakramenta, podczas gdy cały dziedziniec zamkowy zapełniały szczelnie tłumy Wiedeńczyków, chcących się dowiedzieć o zdrowiu ukochanej pani, a we wszystkich kościołach odprawiano 40-godzinne nabożeństwo ku uproszeniu wyzdrowienia cesarzowej. Silny organizm pokonał niebezpieczną chorobę; 6 czerwca niebezpieczeństwo minęło. Zaledwie wyzdrowiała, śmierć zabrała jej jeszcze córkę Józefę, zaręczoną z królem Neapolu; umarła ona w sam dzień św. Teresy. W rok potem inna córka cesarzowej, Karolina, zaślubiła tego samego króla Neapolu, a w r. 1770 opuściła dwór macierzyński Marya Antoanetta (ur. 1755), aby udać się do Francyi jako małżonka dofina

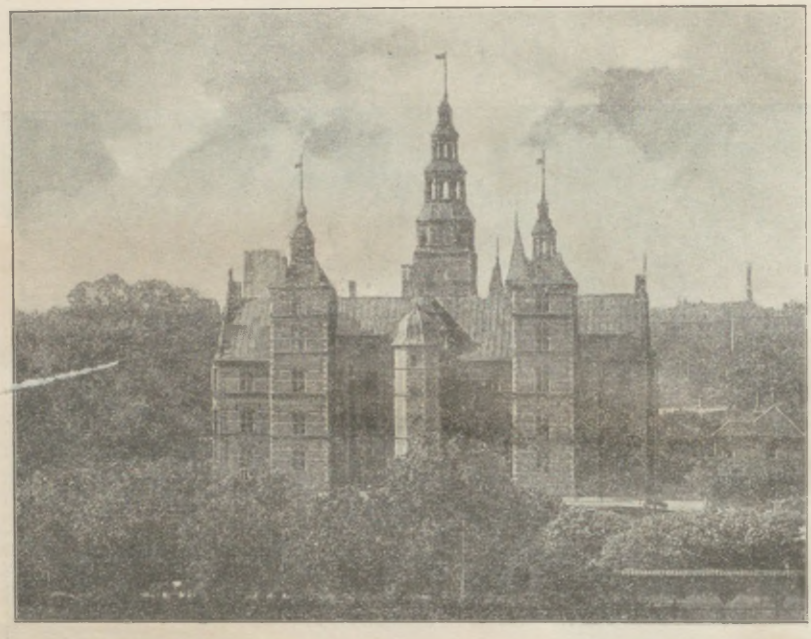


Widok Sundu od strony Cytegatu na [illegible]ltyckiem.
Podług starego sztychu



59. Cesarzowa Marya Teresa w stroju wdowim.
Podług obrazu Marcina Meytens'a

Ludwika (XVI) i paść tam później ofiarą strasznej rewolucyi. Tak pod koniec dni otaczała pustka Maryę Teresę. Polityką zewnętrzną, która wzięła obrót niezgodny z jej programem, mało się teraz zajmowała, do dalszego przeprowadzania reform wewnętrznych brakło starzejącej się cesarzowej chęci. Zostawiała ona jedno i drugie swemu synowi Józefowi II.



60. Zamek Rosenborg w Kopenhadze.
Według oryginalnej fotografii.

Czasy oświeconego absolutyzmu w północnej Europie.

Dania.

W żadnym okresie nowszych czasów wpływ niemieckiej kultury nie był silniejszym w Danii, jak w wieku XVIII, albowiem odkąd Fryderyk w r. 1660 ugruntował monarchię samowładną, której potem Chrystyan V. (1670—99) nadał charakter francuski, szlachta duńska trzymała się zdala od służby państwowej, a miejsce jej zajęły siły niemieckie, mianowicie szlachta niemiecka ze Szleswiku-Holsztynu i wschodniej Zelandyi, tak że przez kilka lat dziesiątek w rzeczywistości nie Dania nad niemieckiemi księstwami, ale te nad Danią panowały. Sam dom królewski był niemiecki, a liczne związki familijne łączyły go ściślej jeszcze z dawną ojczyzną. Fryderyk IV. (1699—1730) po nieszczęśliwym współudziale w wojnie północnej powiększył swoje dzierżawy przez przyłączenie dziedzictwa domu gottorpskiego w Szleswiku-Holsztynie, a jakkolwiek dwór w Kopenhadze prowadził rozrzutne, wystawne życie, to przecież mimo to nie zaniedbał król starać się o podniesienie ekonomiczne swego kraju, przedewszystkiem zaś ulżył doli srodze uciśnionych chłopów. Handel Kopenhagi wzrósł dzięki zaprowadzeniu dobrych ustaw cłowych i korzystnych monopolów na pewne towary; „kompania grenlandzka“ za inicyatywą norweskiego proboszcza Hansa Egede odnowiła dawne, a teraz już zaniechane, związki z tym niegościnnym półwyspem. W r. 1721 wylądował na zachodniem wybrzeżu Grenlandyi Egede, założył Godthaab i do

r. 1734 pracował niestrudzenie około nawrócenia Eskimosów. Później powstały jeszcze inne osady duńskie. Pocztę wzięło państwo we własny zarząd, przemysł popierało przez udzielanie zasiłków powstającym fabrykom z kasy rządowej. Najwięcej atoli uczyniono w tym czasie w Danii dla ludności wiejskiej. W dobrach kameralnych zniesiono poddaństwo na wszystkich wyspach duńskich; surowe ustawy karne wydano przeciw tym panom ziemskim, którzyby się źle obchodzili ze swymi poddanymi. Na obszary dworskie i gminy wiejskie włożono obowiązek zakładania i utrzymywania szkół.

Reakcya zupełna nastąpiła pod panowaniem Chrystyana VI. (1730—46), który, jakkolwiek sam był dobrego serca, ale słaby, ulegał we wszystkiem swej dumnej małżonce, Zofii Magdalenie z Brandenburgii-Kulmbach. Z ojcem żył w niezgodzie z powodu drugiego małżeństwa tegoż z Anną Zofią Reventlow, którą też zaraz po śmierci ojca z dworu usunął. Otoczył się nowymi ministrami, dawnych doświadczonych doradców rodzica wypędził, od narodu oddzielił się ścisłą etykietą; hołdował przesadnie zwyczajom niemieckim i francuskim, co wszystko nie mogło się przyczynić do zacieśnienia węzłów pomiędzy królem a poddanymi. Wreszcie, odkąd wszechwładny wpływ na dworze pozyskał kaznodzieja nadworny Bluhme, można było zauważyć stanowczy zwrot w duchu pietystycznym, który wykonywanie przepisów religii chciał ująć w ciasne ramy ustaw i przez to wpłynął na ogólne obniżenie poziomu uczuć religijnych, które zastąpiła teraz obłudna bigoterya. Święcenie niedzieli obostrzono surowemi karami, zakazano w tym dniu wszelkich zabaw, teatry wszystkie miały być w niedziele zamknięte, nad literaturą i prasą codzienną rozciągnięto surową cenzurę i ustanowiono „generalny inspektorat kościelny“, jako władzę, która miała czuwać nad wykonaniem tych przepisów. Nowy rząd zaniechał także wszelkich kroków, zmierzających do polepszenia doli ludu wieśniaczego; owszem, reakcya na dworze zdawała się nawet sprzyjać ciemiężycielom. Za to w popieraniu handlu i przemysłu naśladował Chrystyan VI. wielki wzór swego ojca; szczególniejszą troskliwość poświęcił wybudowaniu floty.

Najlepsze czasy dla Danii nastały za Fryderyka V. (1746—66). Wesoły i towarzyski ten pan usunął natychmiast sztywną etykietę dworską swego poprzednika i zniósł surowe ustawy kościelne. W porozumieniu ze swoją małżonką Luizą, Angielką, tudzież wspierany radą dzielnych mężów stanu, przedewszystkiem zaś swego ministra spraw zagranicznych (od r. 1750) Bernstorffa, (ur. 1712) pracował król gorliwie i z zapałem około podniesienia ekonomicznego i umysłowego swoich poddanych. W polityce ekonomicznej hołdował merkantylizmowi, szczególniejszą opieką otaczał przemysł krajowy, a powstałe za niego „Ogólne Towarzystwo handlowe“ wysyłało swoje okręty na morze Śródziemne do Afryki i obu Indyi. Zniesienia poddaństwa włościan nie dało się jednak jeszcze przeprowadzić, chociaż hrabia Bernstorff dał zasklepionym w egoizmie klasowym panom duńskim piękny przykład wspaniałomyślności i patryotyzmu, uwalniając włościan w swoich obszernych posiadłościach w okolicy Kopenhagi od wszelkiej robocizny za małym czynszem i oddając im na własność grunta, na których osiedli. W staraniach około podniesienia oświaty sprzyjał Fryderyk V. rozszerzeniu się niemieckiej kultury w Danii, dla rodzimej okazywał nieco lekceważenia. Mimo to nie był jej bynajmniej wrogim i właśnie za jego rządów komedya duńska doszła do naj-

wyższego rozkwitu, dzięki działalności Ludwika Kolberga (1684—1754). Akademia w Kopenhadze współzawodniczyła za jego panowania z pierwszorzędnymi zakładami tego rodzaju w Europie, założono wspaniałe zbiory, dawne wzbogacono, a w tymże czasie odbył Karsten Niebuhr z Holsztynu swoją epokową podróż naukową po Arabii (1761—1767) bogato przez króla wyposażony.

Mądra polityka zewnętrzna Bernstorffa umiała odwrócić od kraju niebezpieczeństwo wojny, która zdawała się nieuniknioną z powodu sporu o dziedzictwo gottorpskie w Szleswiku i Holsztynie. Lecz pełne taktu i rozwagi postępowanie gabinetu duńskiego usunęło wszystkie trudności. Szwedzki



61. Fryderyk V. król duński.
Podług miedziorytu J. M. Bernigeroth'a.

następca tronu Adolf Fryderyk zrzekł się swoich roszczeń do spadku, a w kwietniu 1768 cesarzowa rosyjska Katarzyna II. w imieniu swego syna uznała nietylko prawa Danii do całego dziedzictwa gottorpskiego, lecz nawet przyrzekła odstąpić jej swoje holsztyńskie posiadłości, a więc północnowschodnią część tego kraju wraz z Kilonią, za co król duński oddawał jej hrabstwa Oldenburg i Delmenhorst. Syn Katarzyny II., Paweł I., doszedłszy do pełnoletności dał na to swoje zezwolenie, więc też z tej strony nietylko nic nie zagrażało, lecz nawet udało się Danii pozyskać prawie cały Szleswik-Holsztyn.

Gdy niebezpieczna ta sprawa tak pomyślnie się zakończyła, Fryderyk V. już nie żył, a na tron wstąpił jego syn Chrystyan VII. (1766—1808). Był to

człowiek zmysłowy, okrutny i gwałtowny, to też jego rządy byłyby od samego początku najnieszczęśliwsze, gdyby nie to, że dziwnem zrządzeniem losu względy jego pozyskał sobie mąż wielkiej wiedzy, przerastający geniuszem o cały wiek swoich współczesnych, Jan Fryderyk Struensee, który całą władzę ujął niepodzielnie w swoje ręce.

Zamierzał on użyć jej na zupełne przekształcenie Danii w duchu oświeconego samowładztwa, zabrał się jednak do tego zanadto śpiesznie. W prze-



62. Chrystyan VII. król duński.
Podług obrazu Dance'a.

ciągu 1½ roku wyszło około 600 rozkazów gabinetowych, z których każdy zaprowadzał radykalną zmianę w najważniejszych rzeczach. Struensee zanadto lekceważył siły przeciwników. Celem podniesienia stanu ekonomicznego włościan określił dokładnie ich obowiązki pańszczyźniane i zamienił daniny w płodach naturalnych na opłaty pieniężne. Ustawę o procesie cywilnym i karnym ulepszył znakomicie przez zaprowadzenie uproszczonego postępowania; stan sędziowski uczynił niezależnym materyalnie przez wyznaczenie mu stałych pensyi w miejsce dotychczasowych należytości od załatwionych spraw. Zerwał z dotychczasowym systemem nadawania posad rządowych tylko szlachcie bez względu na wiedzę zawodową i obsadzał urzędy państwowe wyłącznie tylko osobami, które się mogły wykazać odpowiedniem wykształceniem. Aby uwolnić państwo od długu (20 milionów talarów), który pozostawił Fryderyk V., zniżył pensye i datki z łaski, kosztowną gwardyę przyboczną rozwiązał. W zarządzie państwa przeprowadził jak najściślejszą

centralizacyę, znosząc radę stanu i zamieniając kolegia rządowe na zwykłe urzędy — sam zaś, jako minister tajnego gabinetu, objął całą władzę w swoje ręce (w lipcu 1771); odtąd nawet podpisu króla nie było potrzeba, aby rozporządzenia Struensee'go miały moc ogólnie obowiązującą. I tak pewnym czuł się minister w swej wszechmocy, że — rzecz w owych czasach niesłychana — pozostawił prasie zupełną swobodę, przez to swoim przeciwnikom najstraszniejszą broń w rękę.

A przecież z dnia na dzień rosła liczba wrogów wielkiego męża. Szlachta nie mogła mu przebaczyć, że targnął się na jej odwieczne prawa i widziała



63. Jan Fryderyk hrabia Struensee.
Według współczesnego miedziorytu.

w nim zuchwałego, nienawistnego dorobkiewicza; duchowieństwo było mu nieprzychylne z powodu jego wolnomyślności w rzeczach wiary; potęgowała zaś jeszcze oburzenie kleru na pierwszego ministra okoliczność, że tenże kazał wychowywać następcę tronu w zasadach Rousseaua. Szerokim warstwom ludu nie podobało się wyszczególnianie na każdym kroku języka niemieckiego, jako urzędowego, a Struensee nic nie czynił, aby ułagodzić niezadowolonych, owszem mówił otwarcie, że nie ma czasu uczyć się po duńsku. Przytem stosunek miłosny pierwszego ministra do królowej, którego oboje nie starali się nawet ukrywać, budził powszechne zgorszenie. Gdy kilka rozruchów w stolicy przekonało o rosnącem niezadowoleniu, wrogowie ministra, szlachta rodowa z hrabią Rantzau na czele, uknuli spisek przeciw niemu. Wczesnym rankiem 17 stycznia 1772, po balu w zamku Christiansborg, zaskoczyli spiskowcy słabego króla w łóżku i opowiadaniem, że Struensee godzi na jego życie i utrzymuje zakazane stosunki z królową, wymogli na tym

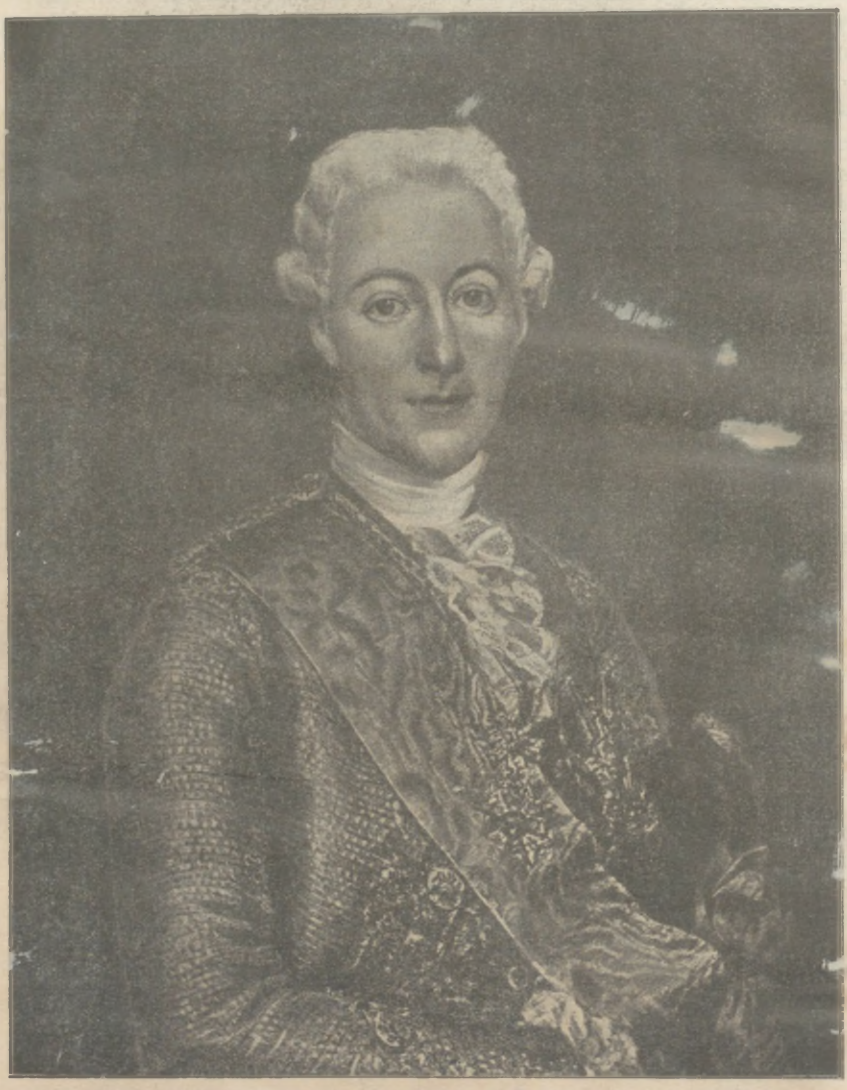
niedołężnym rozpustniku, że podpisał rozkaz uwięzienia Struenseego, jego przyjaciela Brandt'a i dwunastu innych osób. Królowę wywieziono na zamek Kronborg, ster gabinetu objął Ove Guldberg. Głośna radość w całej Danii powitała upadek znienawidzonego ministra. Mimo że zbrodni stanu im nie udowodniono, komisya śledcza wydała wyrok śmierci na Struenseego i Brandta. 28 kwietnia 1772 został stracony przez ścięcie wszechwładny minister wraz ze swym współpracownikiem i przyjacielem; ciało obu rozćwiertowano. Plac egzekucyi zaległy tłumy bezmyślnego motłochu, który cieszył się z tego, iż widział spadającą głowę wielkiego męża, który był prawdziwym przyjacielem ludu. Nieszczęśliwa królowa za złamanie wiary małżeńskiej otrzymała rozwód i umarła już 1775 w Celle, licząc zaledwie dwudziesty czwarty rok życia.

Katastrofa ta znaczyła zwycięstwo rządów szlacheckich i pociągnęła za sobą natychmiastową, gwałtowną reakcyę. Wszystkie urządzenia Struenseego upadły odrazu, większość mianowanych przez niego urzędników usunięto. Dopiero w roku 1784 następca tronu Fryderyk (VI.), który wówczas doszedł do pełnoletności, udzielił dymisyi gabinetowi Guldberga i objął w zastępstwie niedołężnego ojca rządy we własne ręce, wspierany światłemi radami hrabiego Andrzeja Piotra Bernstorffa (ur. 1735), siostrzeńca znakomitego ministra Fryderyka V.

Szwecya pod Gustawem III.

Od śmierci Karola XII. zostawała Szwecya pod przekupnym, niedołężnym rządem szlacheckim, a w zewnętrznej polityce udziałem jej były tylko dotkliwe straty i hańba. Za słabego Adolfa Fryderyka z Holsztynu-Gottorp (1751—71), małżonka Luizy Ulryki, siostry Fryderyka Wielkiego, usiłowało stronnictwo „czapek“ pod wodzą hrabiego Horna wzmocnić znowu władzę monarszą, ale próba się nie powiodła, naczelnicy stronnictwa reformy okupili krwią na szafocie swoje przekonania, a „kapelusze“ rządziły swobodniej i niezależniej niż kiedykolwiek. Tylko dla miłości Francyi zawikłano Szwecyę w wojnę z Prusami, która przyprawiła Szwecyę o utratę reszty dawnej sławy wojennej i obciążyła kraj długiem 20 milionów talarów. Następstwem tego był wprawdzie upadek „kapeluszy“, ale istotnie zaszła tylko ta zmiana, że z przyjściem „czapek“ do steru, zamiast francuskiego, stał się w Szwecyi wszechwładnym wpływ rosyjski.

To wszystko musiało ostatecznie w narodzie szwedzkim obudzić niezadowolenie. Już sejm z Norrköping (1769) domagał się reform; ale właściwy mąż, któryby je potrafił przeprowadzić, znalazł się dopiero w następcy tronu. Gdy we Francyi doszła go wiadomość o śmierci ojca, Gustaw III. (1771—92) powrócił natychmiast do domu i z energią a rozważnie rozpoczął czynić przygotowania do zamierzonego zamachu stanu. Aby być pewnym rady państwa, podpisał (w marcu 1772) bez zastrzeżeń, akty gwarancyjne i koronował się uroczyście, potem pozyskał sobie naprzód gwardye, a potem przez swoich braci pułki rozłożone po prowincyach. Na pozór od nich to wyszedł cały ruch. W Christiansstadt wypowiedział kapitan Hellichius posłuszeństwo stanom państwa, potem gwardye w Stockholmie stanęły przy boku króla, a 22 sierpnia 1772 sejm, wewnątrz rozdwojony i otoczony wojskiem, musiał



64. Gustaw III. król szwedzki.
Według obrazu A. Roslin'a.

podpisać nową konstytucyę, którą mu narzucił Gustaw III. Sejm pozostał wprawdzie nadal, ale odtąd miał się zbierać tylko na wezwanie króla i obradować tylko nad przedłożonymi mu przez koronę wnioskami. Rada państwa zeszła na stanowisko ciała doradczego; monarsze przyznawała nowa konstytucya prawo mianowania wszystkich urzędników, rozporządzania całą siłą zbrojną i skarbem, rozstrzygania o wszystkich kwestyach polityki zagranicznej z jedynym wyjątkiem wypowiadania wojny zaczepnej.



Widok Sztokholmu na początku w. XVIII.

Podług starego sztychu.

Cała Szwecya powitała ten bezkrwawy przewrót radośnie, upatrując w postąpieniu króla czyn, mogący zbawić kraj, stojący już nad brzegiem przepaści. Gustaw III. spełnił rzeczywiście pokładane w nim nadzieje. Zaprowadził ład w skarbie, zniósł tortury, zakładał szpitale i przytułki dla sierót, podniósł dobrobyt ekonomiczny, przez popieranie górnictwa i handlu, dla którego przez wybudowanie dobrych gościńców i sieci kanałów stworzył wygodną komunikacyę. Przesiąknięty romańsko-francuską kulturą, powołał do życia akademię na wzór paryskiej, z podróży po Włoszech i Francyi przywiózł do kraju bogate zbiory, na dworze utzymywał francuski i włoski



65. Moneta srebrna szwedzka z roku 1757.

teatr, wybudował wspaniałą operę. Ale i dla budzącej się do życia rodzimej literatury i sztuki okazał się pełnym życzliwości. Poeci Leopold i Bellmann należeli do jego najbliższego otoczenia; zaszczycał swą łaską rzeźbiarza Sergela, który potem na zamówienie miasta Stockholmu wykuł wspaniały posąg Gustawa III., zdobiący do dziś dnia plac przed pałacem królewskim. Za jego rządów zasłynęło szeroko po całym świecie w nauce imię wielkiego botanika szwedzkiego Karola Linneusza (Linné) (1707—78). Nie brakło wprawdzie królowi kosztownych kaprysów, i tak wznowił turnieje rycerskie, ale mimo widocznej skłonności do marnotrawstwa, rządził dość oszczędnie i stał się jednym z najpopularniejszych królów Szwecyi, miłowanym i wielbionym przez cały naród, a pieśń ludowa wybrała sobie jego postać na ulubionego bohatera. (Dzieje Rosyi i Polski, patrz tom ostatni).



67. Pieczęć cesarza Józefa II.

Józef II. i Fryderyk Wielki.

Wojna sukcesyjna bawarska.

Porozumienie między Austryą a Prusami, sprowadzone czynną polityką Rosyi (wspólne przystąpienie do rozbioru Polski, o czem w tomie ostatnim) nie trwało długo. Źródło wzajemnej niechęci leżało w braku zaufania do siebie obu dworów, a ten brak zaufania był wynikiem rosnącego bezpośredniego wpływu cesarza Józefa II. na politykę austryacką.

Okazało się to najwymowniej w kwestyi dziedzictwa bawarskiego. Dawna, już kilkakrotnie w roku 1705 i 1742 poruszona myśl pozyskania dla Austryi sąsiedniej Bawaryi, wysunęła się znowu na pierwszy plan, ponieważ Maksymilian Józef był bezdzietnym, a jego dziedzic Karol Teodor, elektor palatyński, mało okazywał osobistego interesu dla Bawaryi. Prawa swoje opierała Austrya na tem, że arcyksiążę Albrecht (późniejszy cesarz Albrecht II.) otrzymał od cesarza Zygmunta w r. 1426 w lenno dolną Bawaryę; oprócz tego domagała się ona części górnego Palatynatu, jako lenna korony czeskiej. Przytem cesarz Józef II. liczył na pomoc Francyi, z którą podczas swego pobytu w Wersalu w r. 1777 prowadził rokowania w tej sprawie; ze strony Prus nie spodziewał się napotkać oporu. Ale właśnie na tem zawiódł się mocno. Fryderyk nie spuszczał z oka Bawaryi i dlatego już 13 kwietnia 1777 odnowił przymierze odporne z Rosyą. Gdy tedy Maksymilian Józef 30 grudnia 1777 zeszedł ze świata, austryackie wojska obsadziły natychmiast większą część dolnej Bawaryi i Palatynat Górny, a 3 stycznia Karol Teodor uznał rzeczywiście prawa Austryi do tych krajów. Tymczasem stany bawarskie zaprotestowały przeciw temu, urzędnicy i lud oświadczyli się stanowczo przeciw Austryakom, a także domniemany dziedzic Karola Teodora, Karol August z Palatynatu-Dwumostów, odmówił swego zezwolenia na odstąpienie tych części dziedzictwa Austryi. Do wytrwania w tem postanowieniu zachęcał go poseł pruski, hrabia Eustachy Görz. Król pruski był zdecydowany wszelkiemi siłami przeszkodzić wzrostowi potęgi austryackiej w Niemczech;

nie słuchał rad swego brata Henryka, który już dawniej wystąpił z myślą podziału całych Niemiec między Prusy a Austryę. Józef II. chciał przejednać Fryderyka uznaniem praw jego do kilku terytoryów w środkowych Niemczech, lecz król okazał się niewzruszonym i potrafił nawet przeciągnąć na swoją stronę Saksonię. To też 16 marca 1778 wniosły Palatynat-Dwamosty, Prusy i Saksonia na sejmie w Ratysbonie (Regensburg) protest przeciw postępowaniu Austryi, a 18 marca połączyły się Prusy i Saksonia przymierzem, aby w danym razie choćby orężem bronić praw Karola Augusta. Fryderyk zamierzał nawet prosić o pomoc Rosyi w myśl dawnych traktatów i wezwać całe Niemcy do broni przeciw Austryi. Lecz Rosya była zajęta wojną z Turcyą (patrz tom ostatni), a Francya zbroiła się do wzięcia udziału w wojnie o niepodległość Północnej Ameryki przeciw Anglikom i dlatego odmówiła Austryi wszelkiej pomocy, powołując się na przymierze z r. 1757, które ją obowiązywało tylko do obrony całości dzierżaw domu habsburskiego, nie zaś do pomagania mu do rozszerzania posiadłości..

Mimo to zerwała Austrya 24 czerwca 1778 układy z Prusami i zgromadziła swoją armię w Czechach i na Morawii, wzdłuż saskiej i śląskiej granicy. Tam stanęli Sasi i Józef na czele 100.000 ludzi między Königingrätz a Hohenelbe. Laudon z 70.000 zajął stanowisko między Cieplicami a Libercem (Reichenberg), na Morawii ustawiła się rezerwa pod księciem Albrechtem. Raz jeszcze wyruszył osiwiały król w pole z końcem lipca przez Brunów i Schatzlar, podczas gdy książę Henryk z Saksonii zwrócił się przeciw Laudonowi, wojsko zaś saskie zajęło pozycyę między Pirną a Maxen. Jakkolwiek Józef życzył sobie rozstrzygającej bitwy, to przecież do niej nie przyszło, bo Laudon po rozgromieniu swojej przedniej straży przez księcia Henryka (1 sierpnia) ustępował przed nim, król zaś pruski zanadto był ostrożnym, aby wydać bitwę Józefowi i odrazu wszystko na jedną stawić kartę. Wreszcie musiał cesarz uznać, że przeciwnik jest silniejszy i tak cała ta „wojna kartoflana“, jak ją Prusacy ochrzcili, skończyła się bezkrwawo na marszach i kontramarszach, dopóki choroby w wojsku i brak żywności nie zmusiły w październiku króla do odwrotu na Śląsk.

Już w sierpniu atoli Marya Teresa, od początku tej wojnie przeciwna, przez Trauguta nawiązała rokowania z Fryderykiem w Brunowie, a chociaż te nie doprowadziły na razie do żadnego wyniku, to przecież groźna postawa Rosyi i pośrednictwo Francyi skłoniły walczące mocarstwa do wysłania przedstawicieli na kongres pokojowy do Cieszyna (w marcu 1779). Tutaj 13 maja 1779 podpisano pokój. Austrya otrzymała tylko t. zw. obwód nad Innem (40 mil kwadratowych), Saksonia 6 milionów guldenów odszkodowania za pretensye do Bawaryi, Prusom przyznano prawo do Ansbach-Bayreuth a zarazem zatwierdzono bawarsko-palatyński układ sukcesyjny. Państwo niemieckie, Francya i Rosya przyjęły na siebie gwarancyę za dotrzymanie warunków tego pokoju. Było to świetnem zwycięstwem pruskiej, dotkliwą klęską austryackiej polityki.

Ale właśnie dlatego zaostrzyły się przeciwieństwa między oboma mocarstwami. Głęboko rozgoryczony powiedział wówczas książę Kaunitz: „Jeśli raz jeszcze Austrya i Prusy dobędą na siebie miecza, nie włożą go do pochwy, dopóki nie zapadnie rozstrzygnięcie jasne, stanowcze i nieodwołalne“. Celem najwyższym polityki jego i Józefa II. było odtąd zwalczać

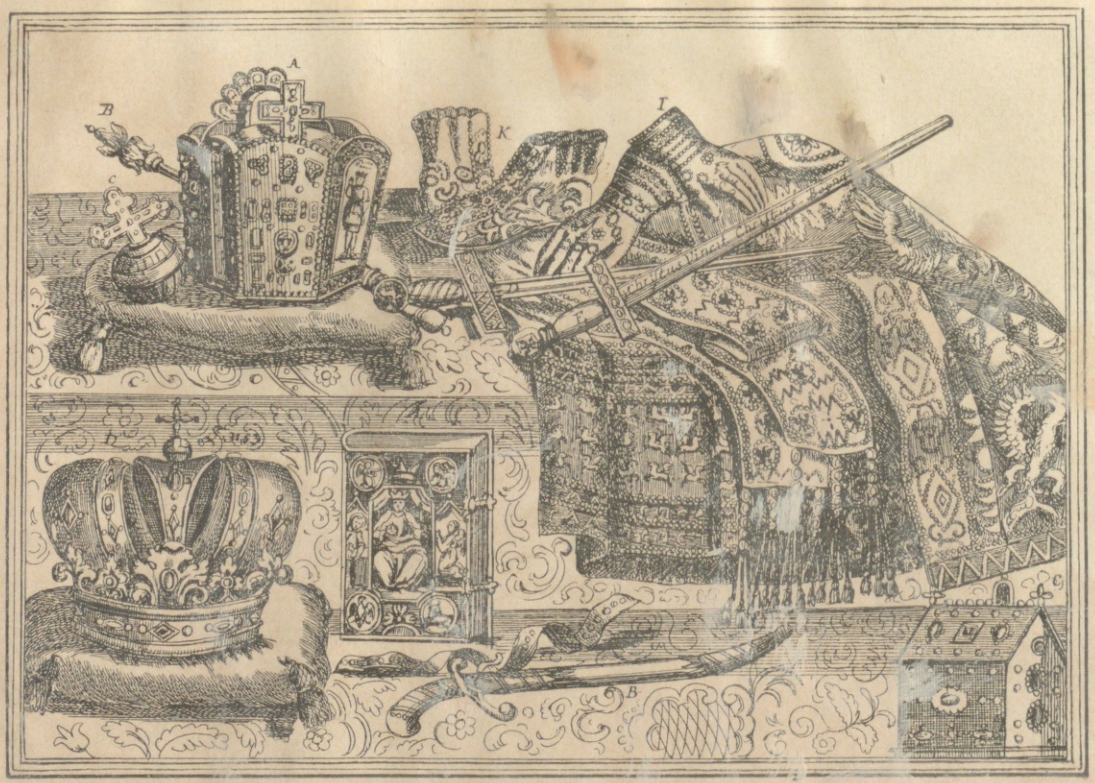
na każdym kroku Prusy. W tym celu chciano rozbić ich przymierze z Rosyą i przeciągnąć tę ostanią na stronę Austryi. Podróż Józefa do Petersburga w kwietniu 1780 zainaugurowała ten zwrot. Marya Teresa sprzeciwiała się wszelkiemi siłami tej polityce; nie rozumiała już młodego pokolenia; stała samotna wśród nowych ludzi i nowych stosunków. Znużona życiem, pełna goryczy umarła 29 listopada 1780, ustępując miejsca swemu synowi. W ostatnich latach panowania straciła przez kilka rozporządzeń podatkowych dawną popularność wśród podległych jej ludów, lecz mimo to przecież zgon jej przejął serca poddanych szczerą żałobą. Cesarzowa ta stworzyła dzisiejszą monarchię austryacką.



68. Medal wybity na pamiątkę pobytu cesarza Józefa II. w [illegible]
(Z królewskiego zbioru medali w [illegible]nie.)

Józef II. jako panujący.

„Cesarzowa już nie żyje, nowy porządek rzeczy się zaczyna“, pisał król Fryderyk do d'Alemberta, gdy mu doniesiono o śmierci jego wielkiej przeciwniczki — „prowadziłem z nią wojnę, lecz nie byłem nigdy jej wrogiem“. Przejrzał on dokładnie swym bystrym wzrokiem naturę Józefa II., gwałtowną, namiętną, rwącą się naprzód. Józef II. był wyznawcą zasad oświeconego absolutyzmu, idealistą, doktrynerem. Chciał starą, z najróżnorodniejszych krajów i ludów złożoną, Austryę zamienić w zcentralizowane, z Wiednia samowładnie rządzone, jednolite państwo o niemieckim charakterze bez względu na tradycye historyczne, na narodowe i krajowe różnice. Nie rozumiał również zupełnie usposobienia podległych mu ludów. Bezwątpienia kierowały nim najszlachetniejsze, najwięcej ludzkie pobudki, dlatego też dążył energicznie do podniesienia dobrobytu poddanych i popierał swobodny rozwój umysłowego życia, lecz właśnie z powodu, iż był doskonałym despotą, pragnął wszystko wsisnąć bezwzględnie w te formy, które sam uważał za dobre i chciał uczynić swoich poddanych szczęśliwymi nie stosownie do ich potrzeb, lecz odpowiednio do własnych przekonań i wierzeń. Zarazem myślał o zaokrągleniu swego terytoryum: z jednej strony przez nabycie Bawaryi z drugiej krajów południowo-słowiańskich i górno-włoskich. Tak powiększone, centralistycznie rządzone państwo, miało się stać pierwszem mocarstwem środkowej Europy.



Niemieckie insygnia koronne.
Podług starego sztychu.



69. Cesarz Józef II.
Według portretu w Uffizyach florenckich.

Niestrudzony nigdy, jak najlepszemi przejęty był chęciami, zarazem z niecierpliwością niecierpliwością brał się do dzieła. „Cesarz czyni zawsze drugi krok, zanim uczynił pierwszy“, taki trafny sąd wydał o nim Fryderyk Wielki. Aby uczynić się zupełnie niezależnym od stanów, nie odebrał od nich hołdu, nie koronował się ani w Czechach ani w Węgrzech, a korony obu krajów kazał przewieść jako pamiątki przeszłości do skarbca cesarskiego w Wiedniu. Całe państwo miało być podzielone na 13 jednako urządzonych i administrowanych gubernii. Stanowe wydziały krajowe zostały wszędzie zniesione, zakres ich działania oddany rządowi gubernialnemu (178). Patent cesarski z r. 1785 odebrał stanom prawo zezwalania na pobór podatków

odtąd wymiar ich i ściąganie należeć miało do władz rządowych. Zwoływanie stanów miało być odtąd zależnem wyłącznie od upodobania cesarza (1788) Nawet sejmu węgierskiego nie zwołano więcej; urzędników komitatowych mianował pośrednio lub bezpośrednio rząd, podobnie jak i magistraty wszystkich miast. Wszystkie dawne, konstytucyą zagwarantowane urządzenia zniknęły. Węgry rozpadały się teraz na dziesięć okręgów z królewskimi komisarzami na czele. Centralny rząd przeniesiono z Preszburga do Budy, historyczny urząd palatyna zniesiono i zastąpiono królewskim prezydentem. Powszechny pobór wojskowy (1785) i podatek gruntowy (1786) miał zrównać ciężary krajów korony węgierskiej z ponoszonymi przez zachodnią połowę monarchii. Ponieważ zaś w jednolitem państwie musi być jeden język urzędowy, przeto cesarz wprowadził także na Węgrzech język niemiecki w miejsce dotychczasowej łaciny (1784). Równocześnie koloniści niemieccy, przeważnie z krajów nadreńskich, mieli być osadzeni w okolicy Buda-Pesztu, w Banacie i w Galicyi, aby wzmocnić w tych krajach żywioł niemiecki wobec miejscowej ludności.

Niemniej i wykonywanie sprawiedliwości miało we wszystkich krajach na jednakich opierać się ustawach. W r. 1785 zaprowadzono nową organizacyę sądów, w r. 1786 pierwszą część ustawy cywilnej, w r. 1787 ogłoszono kodeks karny, ograniczający stosowanie kary śmierci na nieliczne tylko przypadki, natomiast zaostrzający kary wolnościowe. Wszystkie te kodyfikacye opierały się na zasadzie równości wszystkich stanów wobec prawa. O wiele donioślejszemi jeszcze były społeczne następstwa zniesienia poddaństwa włościan, którego Józef II. dokonał we wszystkich krajach habsburskich (w r. 1781 w krajach niemieckich, 1783 w Siedmiogrodzie, w r. 1785 na Węgrzech), ponieważ takowego „domaga się prawo natury i ogólne dobro“. Stało to w związku z dążeniem Józefa II. do podniesienia rolnictwa. Po rolnictwie najwięcej starań poświęcał przemysłowi krajowemu. W r. 1784 zakazał wogóle przywozu towarów zagranicznych, natomiast handel wewnętrzy uwolnił zupełnie od wszelkich ciężarów i rzeczywiście osiągnął przez to bardzo korzystne wyniki, mianowicie w Wiedniu, tudzież w Czechach i w Morawie.

Co do polityki kościelnej, jakkolwiek w rzeczach wiary bynajmniej nie wolnomyślny, hołdował daleko więcej niż Marya Teresa zasadom Febroniusa. Uważał on kościół jedynie za instytucyę państwową, mającą służyć rządowi do łatwiejszego zapanowania nad poddanymi, oczywiście według jego własnych idei, według których „filozofia miała być ustawodawczynią“ państwa. Dlatego chciał kościół podporządkować pod władzę państwa i uczynić go narzędziem do jego celów, a zarazem utorować drogę większej swobodzie religijnej. Zaczął od wydania sławnego edyktu tolerancyjnego z 13 października 1781 Zezwalał on protestantom wprawdzie tylko na wykonywanie prywatnej służby Bożej także i tam, gdzie dotąd i to było im wzbronione, lecz za to w obliczu prawa zrównał ich zupełnie z katolikami. Także i żydom przyznał wielkie swobody, dopuścił ich do szkół i urzędów, zezwolił im na prowadzenie fabryk i dzierżawienie dóbr ziemskich (1781). Potem atoli z całą bezwzględnością zabrał się do przekształcania porządku wewnętrznego w kościele katolickim. Duchowieństwu zakonnemu zakazał porozumiewać się z przełożonymi w Rzymie, klasztory oddał pod zwierzchnictwo

krajowych biskupów, zakazano również wysyłać pieniądze i apelować (z wyjątkiem w sprawach małżeńskich) do Rzymu. Daleko większe skutki pociągnęło za sobą znoszenie klasztorów, rozpoczęte w roku 1782. Z 2062 klasztorów z 63.000 zakonnikami z roku 1770; pozostało w Austryi w r. 1786 jeszcze 1324 z 27.000 mnichów i mniszek; majątek zniesionych 738 klasztorów zabrano na rzecz t. z. funduszu religijnego. Pozostałe klasztory i zakony zostały oddane pod ścisły nadzór władz państwowych. Nawet liczne pobożne bractwa (w liczbie 642) rozwiązał Józef II. jako nieużyteczne instytucye, a majątek ich obrócił na zakłady dobroczynne i szkoły ludowe. Zakazał również publicznych procesyi, czem dotknął głęboko uczucia religijne i przywiązanie pobożnych do dawnych, tradycyjnych praktyk. To postępowanie cesarza skłoniło papieża do niesłychanego kroku: 22 marca 1782 roku przybył Pius VI. osobiście do wiednia, gdzie do 24 kwietnia bawił jako gość cesarza, podejmowany uroczyście i serdecznie, ale wszystkie usiłowania jego, aby zwrócić Józefa II. z drogi, na którą wstąpił, rozbiły się o stanowczy tegoż opór. Podczas rewizyty cesarskiej w Rzymie przyszło nawet do tak ostrej wymiany zdań, że Józef II. zagroził oderwaniem się od kościoła katolickiego; tylko pośrednictwu hiszpańskiego posła Azara udało się nieco załagodzić zaostrzony stosunek pomiędzy monarchią a stolicą apostolską.

Jak kościół tak i szkoła miała służyć państwu. Uniwersytety zamieniono na zakłady państwowe, a celem ich miało być nie pielęgnowanie wiedzy, lecz dostarczanie państwu użytecznych sług, wychowanych w duchu józefińskim. W tym celu uniwersytet w Insbrucku, Gracu, Ołomuńcu, Bernie i Fryburgu zamienione zostały na wyższe szkoły (licea), uniwersytety w Wiedniu i Pradze pozostały nietknięte, a w r. 1784 założył cesarz dla Galicyi trzeci uniwersytet we Lwowie. Przyszli duchowni mieli się kształcić w generalnych seminaryach, założonych po jednem dla każdej prowincyi. Zakłady specyalne lub dla młodzieży pewnych tylko stanów były cesarzowi niemiłe, dlatego więc zniósł Teresianum i wszystkie szkoły wojskowe. Szkolnictwu ludowemu poświęcał jak największą troskliwość; rozporządził, że w każdej parafii ma się znajdować szkoła elementarna, i wprowadził przymus szkolny. Wiele łożył także na zakłady dobroczynne. W Wiedniu założył powszechny szpital, zakład dla obłąkanych, instytut dla kształcenia lekarzy wojskowych (Josephinum), instytut dla głuchoniemych, oprócz tego wszędzie stawiano przytułki dla sierót i domy poprawy. Prasie nadał większą swobodę przez złagodzenie cenzury (1781 roku). Dla sztuki okazywał żywe zajęcie, sam był bardzo muzykalny, grywał na kilku instrumentach i chętnie obcował z muzykami jak np. z Mozartem. W miejsce opery włoskiej zaprowadził niemiecką, na scenie teatru nadwornego kazał przedstawiać utwory nowej dramatycznej literatury niemieckiej.

Sposobem życia przypominał pod niejednym względem Fryderyka Wielkiego. Hiszpańska etykieta została usuniętą z dworu; sam cesarz, jeśli nie znajdował się na jednej ze swych wielu podróży, prowadził życie bardzo regularne i skromne. Lubił stykać się bezpośrednio z ludem, dlatego chętnie robił wycieczki piesze i niepoznany rozmawiał z przechodniami, przyczem dawał dowody takiej uprzejmości i łaskawości, że odrazu podbijał serca. Nie stronił od swobodnych, niekrępowanych rozmów towarzyskich, czasem

wydawał świetne festyny, podczas których z taką uprzejmością podejmował swoich gości, że w tym wytwornym, słusznego wzrostu, o uderzająco pięknem oku mężczyźnie, mającym dla każdego miłe słówko, trudno było domyślać się żelaznej woli i namiętnego pośpiechu, z jakim chciał według swego planu przekształcić Anstryę i świat cały.

Jako cesarz niemiecki nie chciał być także malowanym monarchą. Dążył do przeprowadzenia reformy ustroju państwowego według swej myśli, przedewszystkiem zaś do reorganizacyi sejmu Rzeszy. W tem atoli napotkał na zacięty opór stanów państwa, na ich czele Prus. Chcąc złamać opór, imał się środków gwałtownych i tak np. zawiesił obrady kolegium książąt, przez to jednak uniemożliwił legalne funkcyonowanie całego sejmu. Jako przykład jego despotyzmu przytaczają naruszenie traktatu z Holandyą. Jak wiadomo Holendrzy, zwyciężywszy Hiszpanię, w układzie pokojowym zastrzegli sobie prawo utrzymywania załóg w belgijskich twierdzach granicznych, co oczywiście dla Belgii było rzeczą niezmiernie uciążliwą. Otóż 7 listopada 1787 roku wypowiedział Józef II. traktat Holandyi i kazał swoim wojskom usunąć garnizony holenderskie z twierdz belgijskich. Od r. 1784 pracował gorliwie nad usunięciem dotkliwszego jeszcze dla Belgii przymusu, nałożonego w r. 1648 przez egoizm handlowy Holendrów, jakim było zamknięcie Skaldy. I rzeczywiście, za pośrednictwem francuskiem udało mu się w układzie zawartym w Fontainebleau (8 listopada 1785) zmusić Holandyę do zniesienia tego zamknięcia przynajmniej na pewnej części rzeki; forty zamykające rzekę poniżej Antwerpii zostały częścią zniesione częścią otwarte dla załóg cesarskich a Holandya zapłaciła 10 milionów guldenów odszkodowania za Maastricht.

Niemiecki związek książąt.

Wszystko to wiązało się ściśle z zaborczymi planami cesarza. Ponieważ w nich przynajmniej o ile one dotyczyły Niemiec, musiał natrafić na zacięty opór Prus, przeto szukał zbliżenia do Rosyi. Od zjazdu Józefa z carową Katarzyną w Mohilewie w czerwcu 1780 (patrz tom ostatni) pierwsze lody były przełamane. W formie listów stanęło między obojgiem (w r. 1781) przymierze odporne na lat ośm, w którem Józef II. przyrzekł Katarzynie II. swoją pomoc na wypadek, gdyby Turcya nie dochowała wiernie warunków pokoju z Rosyą. Tem samem dawne przymierze prusko-rosyjskie, główny cel polityki pruskiej po wojnie siedmioletniej, zostało faktycznie rozwiązane, a węzły austryacko-rosyjskie zacieśniały się coraz bardziej, co zresztą było zupełnie naturalnem wobec wspólności interesów obu państw, które weszły na drogę polityki aneksyjnej. Podczas gdy Rosya w porozumieniu z Austryą w traktacie z Ainali-Kawak, podpisanym w styczniu 1784, zmusiła Turcyę do zezwolenia na zajęcie Krymu, układał się Józef za pośrednictwem hrabiego Lehrbacha z Karolem Teodorem o zamianę Bawaryi za Belgię, a Katarzyna II. usiłowała przez swego posła Rumiancowa wymódz zezwolenie na to także Karola z Palatynatu-Dwumostów, przyszłego dziedzica tronu elektorskiego bawarskiego. Lecz on w styczniu 1785 doniósł o tem do Berlina i Fryderyk II. stanowczo przeciw projektowi cesarza wystąpił.

Strwożeni niespokojną polityką cesarza, zaczęli się tymczasem drobniejsi książęta niemieccy kręcić około Prus. Dawne myśli wynurzyły się na nowo.

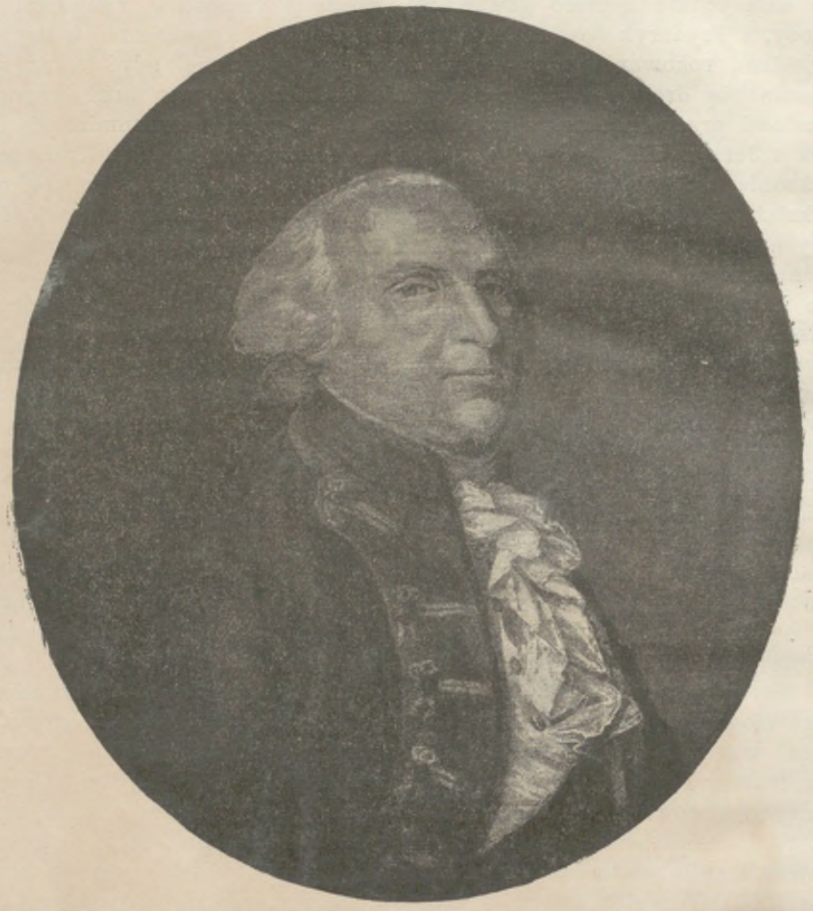
W Baden i Kassel oddawna już myślano o unii, sam Fryderyk II. zawiązał już w roku 1778 rokowania o przymierze przeciw Austryi. Lecz dopiero gdy się rozwiązały jego węzły z Rosyą, wziął się szczerze do wykonania swego planu, którym było szukanie związków w Niemczech. W roku 1783 omówił tę sprawę szczegółowo ze swymi ministrami i księciem pruskim Henrykiem, tudzież z księciem Brunszwiku, a w marcu 1784 nakazał rozpocząć układy; ale dopiero gdy Karol, książę Dwumostów, zawezwał jego pomocy, a Fryderyk dowiedział się równocześnie o przymierzu austryacko-rosyjskiem, rokowania w żywszem toczyły się tempie, gdyż teraz tylko zbliżenie się drobniejszych państw niemieckich do Prus mogło zapobiedz wzrostowi przewagi Austryi w Niemczech. Najprzód porozumiał się Fryderyk z Jerzym III., królem angielskim i elektorem hanowerskim, potem z Saksonią, a 23 lipca 1785 przyszedł w Berlinie do skutku „niemiecki związek książąt“. Członkowie jego postanowili we wszystkich sprawach, dotyczących państwa niemieckiego, działać za wspólnem porozumieniem, utrzymać nietkniętą konstytucyę Rzeszy, a wymianie Bawaryi za Belgię w danym razie nawet orężem przeszkodzić. Do związku przystąpiły potem jeszcze Sachsen-Weimar, Gotha, Palatynat-Dwumostów, Anhalt, Brunszwik, Baden, Hesya i pierwszy elektor państwa, arcybiskup moguncki (18 października), przez co dawna łączność księstw duchownych z domem habsburskim została zerwaną, różnice wyznaniowe z kombinacyi politycznych wykluczone, marzenia Waldecka i Wielkiego Elektora się spełniły: Prusy stały na czele Niemiec przeciw Austryi, a ta widziała się zmuszoną odstąpić od swych zamiarów co do Bawaryi jeszcze przed ostatecznem zawarciem związku książąt. Opinia publiczna w Prusiech, o ile ona wówczas istniała, przywiązywała wielkie nadzieje do tego związku. Nie spełniły się one jednak nigdy, bo interesa dynastyczne drobnych książąt nie pozwalały im podporządkować się zupełnie Prusom; nawet połączenie wojsk heskich i brunszwickich z armią pruską nie przyszło do skutku.

Gdyby nawet myśl związku t. j. reforma konstytucyi państwa niemieckiego mogła była się spełnić, to zabrakło wkrótce człowieka, któryby ją potrafił urzeczywistnić, Fryderyk Wielki zaczynał upadać już pod brzemieniem trudów i trosk swego długiego a tak pracowitego życia. Wszyscy, z którymi obcował, przed nim zeszli ze świata: Voltaire i Keith zmarli w r. 1778, d'Alembert 1783, Zieten w styczniu 1786. Mimo to jednak, że już oddawna trapiła go ta sama choroba, która życiu ojca jego położyła koniec, do ostatka dni swoich załatwiał król osobiście wszystkie sprawy państwa. Wreszcie o świcie 17 sierpnia 1786 skonał w swej samotni w Sanssouci założyciel wielkiego państwa pruskiego, największy przedstawiciel monarchizmu w wieku oświeconego samowładztwa. Zwłoki jego pochowano w kościele garnizonowym w Poczdamie.

Prusy i Niemcy za panowania Fryderyka Wilhelma II.

Ale państwo zbudowane przez Fryderyka Wielkiego, było poniekąd maszyną, nie zaś żywym organizmem. Dlatego też potrzebowało niezbędnie równie czynnego, niezmordowanego kierownika, jak Fryderyk; inaczej wszystkie koła tej sztucznej maszyneryi musiały stanąć. Takim monarchą

nie był pod żadnym względem Fryderyk Wilhelm II. (1786—97), syn księcia Augusta Wilhelma i księżny Luizy Amalii z Brunszwiku, urodzony 25 września 1744. Wykształcenie odebrał, jak na następcę tronu, bardzo niedostateczne, w pożyciu z pierwszą małżonką Elżbietą Krystyną z Brunszwiku był tak nieszczęśliwym, że już po czterech latach się z nią rozwiódł (1769),



70. Fryderyk Wilhelm II. król pruski.
Według portretu Schröder'a w sztychu Sintzenich'a.

drugiej zaś żonie Fryderyce Luizie, księżniczce Hessen-Darmstadt tak mało dotrzymywał wiary małżeńskiej, że na dworze pruskim rozwielmożniły się niewidziane tu dotąd rządy metres. Przez dłuższy czas największego wpływu zażywała Wilhelmina Enke (hrabina Lichtenau), obok niej jednak wybitne role odgrywały, jedna po drugiej: Julia Voss i hrabina Zofia Dönhoff. Oprócz tego król oddawał się tajemniczym praktykom rozpowszechnionej w owym czasie sekty różokrzyżowców i popadł w mistycyzm religijny, jak to bywa u ludzi zmysłowych. Mimo to przy wstąpieniu na tron został powitany

przychylnie, miał i później wielu wielbicieli, bo był ludzki, wesoły, w obejściu uprzejmy, ale brakło mu stanowczości w postanowieniach i wytrwałości w pracy. Dlatego też wkrótce pozyskali zupełny wpływ nad nim dwaj ludzie zręczni, ale samolubni i bez wszelkich wyższych przymiotów umysłu i charakteru: pułkownik Jan Rudolf Bischoffswerder i Jan Krzysztof Wöllner, od r. 1788 minister sprawiedliwości i oświaty.



71. Jan Rudolf z Bischoffswerder.
Według współczesnego sztychu.

Z początku powitano z radością nastanie łagodniejszych rządów. I tak, zarząd wojskowy przeniesiono teraz pod osobną władzę t. j. dyrektoryat wojenny z księciem brunszwickim i feldmarszałkiem Möllendorfem na czele; złagodniało nieco surowe postępowanie z żołnierzami, ustał gwałtowny werbunek. Potem upadła znienawidzona regie, a miejsce jej zajęła nowa władza podatkowa, złożona z urzędników niemieckich; zniesiono monopol na kawę i na tytoń, dozwolono na wywóz zboża, a wszystko to uczyniono raczej ze względu na „opinię publiczną“, niż z głębszych rzeczowych pobudek. Na popieranie przemysłu wydał rząd w pierwszym roku przeszło 3 miliony talarów, rozpoczął także budowę gościńców. Jakkolwiek literaturą i sztuką mało się król zajmował, to przecież założył w Berlinie „teatr na-

rodowy“. W szkolnictwie miała nowa władza, t. z. „Naczelne kolegium szkolne“ lepszy zaprowadzić porządek. Równocześnie atoli rozpoczęła się pod wpływem Bischoffswerdera i Wöllnera reakcya przeciw panowaniu teoryi oświecenia i wolnomyślności. Tak zwany edykt Wöllnera z 9 lipca 1788 zagrażał wszystkim duchownym i nauczycielom, którzyby takie zasady wyznawali, złożeniem z urzędu i postawił ich wszystkich pod surowym



72. Ewald Fryderyk hrabia Hertzberg.
Według portretu Schröder'a w sztychu J. S. Klauber'a.

nadzorem; 19 grudnia wyszedł edykt o cenzurze książek; a w r. 1791 ustanowiono duchowną komisyę egzaminacyjną. Rozporządzenia te osiągnęły tylko częściowo swój cel, natomiast wywołały gorącą wojnę na pióra przeciw nowemu rządowi wogóle.

Mniej jeszcze niż w sprawach wewnętrznych okazał Fryderyk Wilhelma II. pewności i stałości w polityce zagranicznej. Na sprawy związku i państwa niemieckiego mniej zwracał uwagę, natomiast dążeniem jego i jego ministra spraw zewnętrznych hrabiego Hertzberga było, w związku z Anglią i Rosyą utworzyć równowagę w Europie przeciw Austryi i Francyi.



AMSTERDAM NA POCZĄTKU XVII. W.

Podług starego miedziorytu.

O konstytucyę państwa niemieckiego mniej im chodziło. Z tem w związku pozostaje wystąpienie Prus przeciw Holandyi, chociaż król uważał to więcej za swoją sprawę osobistą. Holandya po śmierci Wilhelma III., w r. 1702 nie miała statudera i w leniwym pogrążona spokoju, używając nagromadzonych bogactw, nie brała udziału w sporach europejskich. Dopiero w r. 1747 otrzymał Wilhem IV. godność namiestnika we wszystkich prowincyach. Ale dawne walki stronnictw powtórzyły się znowu i za Wilhelma V. doprowadziły do niebezpiecznych zamieszek wewnętrznych. „Patryoci“, opierając się na Francyi, dążyli do odebrania najwyższej władzy wojskowej dziedzicznemu namiestnikowi; stany utworzyły obronę krajową i odebrały ostatecznie naczelną komendę Wilhelmowi V. Fryderyk Wilhelm II., chociaż był szwagrem statudera, przypatrywał się dotychczas temu wszystkiemu tak samo obojętnie, jak pierwej Fryderyk II.; ale gdy milicya holenderska siostrę jego Wihelminę, a małżonkę namiestnika, zatrzymała w podróży z Niemczech do Haagi i obchodziła się z nią jak z uwięzioną, król uważał to za osobistą obrazę i w porozumieniu z Anglią kazał 24.000 swoich żołnierzy pod księciem Brunszwiku, Karolem Wilhelmem Ferdynandem, wkroczyć z Westfalii do Holandyi (we wrześniu 1787). W przeciągu czterech tygodni zajęli Prusacy kraj, prawie nie dobywszy miecza, bo milicye na ich widok wszędzie się rozbiegały; twierdze poddawały się prawie bez oporu, nawet Amsterdam otworzył swe bramy po krótkiej obronie (8 października), a przywódcy „patryotów“ ratowali się ucieczką za granicę. Wśród radości stronnictwa orańskiego objął namiestnik na nowo ster rządów, ale chęć zemsty u Orańczyków była tak gwałtowną, że Prusacy musieli hamować ich popędy. Z końcem roku wróciło wojsko do kraju, ale królowi nie wypłacił bogaty kraj nawet kosztów wojennych (6 milionów talarów). Tyle tylko wskórał, że 13 sierpnia 1788 przystąpiła Holandya do przymierza, które Prusy z Anglią zawarły.

Tymczasem w związku książąt niemieckich coś psuć się zaczęło. Wprawdzie przystąpił doń jeszcze Meklenburg, a w roku 1789 Karol August, „kuryer“ związku książąt, zaproponował na sejmie związkowym w Moguncyi reformę sądownictwa w państwie, a nawet wystawienie wspólnej armii, lecz nikt nie podzielał jego zapału. Saksonia odpowiedziała mu wręcz, że celem związku jest utrzymanie, nie zaś naprawa istniejącego stanu rzeczy. To też Austryi wnet się powiodło zebrać około siebie dawnych sprzymierzeńców, książąt duchownych, a nawet pozyskać Palatynat-Bawaryę. Zdawało się wtedy nawet, że w związku z cesarzem uda się przeprowadzić nowe ukształtowanie kościoła katolickiego w Niemczech na gruncie narodowym w myśl zasad Febroniusa. Gdy bowiem Rzym na życzenie elektora Karola Teodora w lutym 1785 ustanowił własną nuncyaturę w Monachium i oddał jej najwyższą władzę nad duchowieństwem elektoratu, a zatem uwolnił je z pod zwierzchnictwa dotyczących niemieckich arcybiskupów i biskupów, pełnomocnicy Moguncyi, Trewiru, Kolonii i Salzburga podpisali 25 sierpnia 1756 t. z. punktacye emskie, mające na celu obronę swych praw przeciw zamachom Rzymu. Lecz ani biskupi, ani książęta nie poparli protestu, albowiem uważali władzę papieską za mniej niebezpieczną od arcybiskupiej, bo bardziej odległą, a także cesarz, chociaż uznał punktacye i oświadczał się gorąco za niemi, później

wplątany w wypadki na wschodzie musiał odwrócić swą uwagę od spraw niemieckich, a opuszczeni biskupi pogodzili się teraz pojedynczo z papieżem Piusem VI. Próba nadania charakteru narodowego kościołowi katolickiemu w Niemczech, jak i wszystkie usiłowania związku książąt niemieckich spełzły na niczem.

Wojna z Turcyą i upadek reform Józefińskich.

Od roku 1781, kiedy stanęło przymierze austryacko-rosyjskie, Józef II., którego zapędom zaborczym w Niemczech opór Prus stanowczą położył tamę, postanowił w związku z Rosyą, na południu i wschodzie rozszerzyć granice swej monarchii. Podczas zjazdu Józefa z Katarzyną II. w Chersonie (1787) przyszło do zawarcia jeszcze ściślejszego związku, którego ostatecznym celem było zburzenie państwa tureckiego i rozdzielenia jego terytoryum między Rosyę a Austryę. Turcya umyślnie drażniona, licząc na pomoc Prus, Anglii i Szwecyi, już w sierpniu 1787 wypowiedziała wojnę Rosyi. Zgodnie z układem wypowiedziała teraz także Austrya wojnę Wysokiej Porcie (9 lutego 1788). Wojsko austryackie w sile 280.000, rozstawione na olbrzymiej przestrzeni od Tryestu do Dniestru, odniosło w tym roku jedyną korzyść i to przy pomocy Rosyan, a mianowicie zdobyło Chocim (17 września). Nad Dunajem byli Turcy nawet zwycięzcami, pobili Wartslebena pod Mehadią (28 sierpnia) i wyparli go napowrót do Banatu. W nocy 20 września popadli Austryacy między Lugos a Karansabes skutkiem fałszywego alarmu w taki popłoch, że wszystko na oślep rzuciło się do ucieczki, a sam chory cesarz znajdował się w niebezpieczeństwie życia. Szczęśliwiej walczyli Rosyanie (patrz szczegóły o tej wojnie w tomie ostatnim). W r. 1789 lepiej się wiodło sprzymierzonym. Na granicy Mołdawii i Wołoszczyzny pobił Suwarow z Austryakami pod księciem Jozyaszem Koburgiem wojska tureckie pod Fokszani (1 sierpnia), potem znowu pod Martineszti nad Rymnikiem (22 września). Wskutek tego wielki wezyr cofnął się za Dunaj do Szmuli, Potemkin wziął Galacz, Akierman, Bender; Laudon zmusił do poddania się Belgrad (8 października), zdobył Semandryę i Passarowice, a Koburg zajął kwatery zimowe w Bukareszcie. Zdawało się, że upadek państwa tureckiego w Europie lada chwila nastąpi.

Wtem atoli jedno z mocarstw wojujących przeciw Turcyi, Austrya, zatrzęsła się do gruntu w swoich posadach. Reformy Józefa II. obraziły szlachtę i duchowieństwo, a także w szerokich masach ludu nie znalazły tak przychylnego przyjęcia, na jakie cesarz liczył, albowiem pod wielu względami były przedwczesne, a niejednokrotnie stawały w jaskrawej sprzeczności z dawnemi tradycyami, ze zwyczajami narodów, wchodzących w skład monarchii. Namiętny opór podniósł się zwłaszcza w Belgii. Już przeciw patentowi tolerancyjnemu z r. 1781 założył protest arcybiskup z Mecheln jako prymas kraju; następnie założenie rządowego seminaryum duchownego w Löwen 1786, wywołało ogromne wzburzenie i rozruchy pomiędzy uczniami teologii, które dopiero siłą zbrojną musiano uspokajać. Cesarski edykt z 1 stycznia 1787 przeniósł walkę na teren polityczny, znosił on dawny podział kraju na prowincye i zaprowadzał 9 okręgów rządzonych jednolicie przez cesarskich intendantów, z „radą gubernii niderlandzkiej“ na

czele, w której miało zasiadać pięciu deputowanych stanów, również zaprowadzał jednolity ustrój sądów i postępowanie procesowe. Na nieszczęście powierzył Józef II. rządy namiestnicze w Belgii szwagrowi, księciu saskocieszyńskiemu Albertowi i arcyksiężniczce Krystynie, którym zbywało na wszelkiej stanowczości i sile. Para książęca okazała się słabą wobec rokoszu (30 maja) i przyrzekła, że postara się u cesarza o cofnięcie rozporządzeń.

Cesarz atoli nie chciał o tem nic słyszeć, odwołał księcia z Belgii i kazał mu wraz z pięciu deputatami stanów stawić się w Wiedniu; rządy



73. Zbrojny kapucyn w czasie rewolucyi brabanckiej.
Według współczesnego miedziorytu.

namiestnicze w Belgii oddał tamtejszemu naczelnemu dowódcy siły zbrojnej, generałowi Murray. Ale i ten okazał się za słabym, więc został odwołany (we wrześniu 1787); Józef II. kazał więc parze namiestniczej wrócić do Brukseli i dodał jej do boku, jako ministrów: energicznego generała d'Altona i hrabiego Trautmannsdorffa (w styczniu 1788). Tymczasem wzburzenie doszło do najwyższego stopnia; wszędzie tworzyły się zbrojne kupy rokoszan, zawiązywały rowarzystwa patryotyczne; ale z początku zaraz zarysował się rozłam Belgijczyków na wrogie sobie stronnictwa: klerykalne pod wodzą van Noota i demokratyczne, opierające się na Francyi, pod Vonck'iem. Obaj przywódcy udali się z wielu stronnikami za granicę, tworzyli tam wydziały i komisye, uzbrajali oddziały zbrojne i weszli w związki z ob-



74. Cesarz Józef II.
Według obrazu Antoniego Maron'a.



Mapa państwa tureckiego.

Podług sztychu z r. 1750.

cymi rządami. Wreszcie przyszło do wybuchu otwartego buntu. Gdy stany Brabancyi i Hennegau w jesieni 1788 odmówiły zezwolenia na pobór podatków, nakazał cesarz ich rozwiązanie; 6 stycznia 1789 oznajmił d'Alton stanom brabanckim rozporządzenia cesarskie i ogłosił ich zniesienie. Zawiesił potem wprawdzie, gdy stany ex post uchwaliły podatki, to zarządzenie, lecz gdy sejm nie chciał uznać nowego edyktu cesarskiego, rozwiązał go (16 czerwca) z użyciem siły zbrojnej i ostatecznie go zniósł. Wszędzie teraz nastąpiły rozruchy, a we wrześniu zbrojne kupy rokoszan wtargnęły z Holandyi pod wodzą van der Merscha do Brabancyi. Nieudany atak Austryaków na niego pod Turnhout (26 października) rozstrzygnął sprawę; Flandrya, Brabancya, Hennegau podniosły się, Wallonowie z wojska austryackiego uciekali tłumami. Chociaż teraz Józef II. za radą d'Altona cofnął 20 i 25 listopada wszystkie swoje rozporządzenia, wzburzenie nie uspokoiło się, namiestnik z żoną wyjechał z Brukseli, a z wybuchem nowego rokoszu (10—12 grudnia 1789) Austryacy do reszty stracili głowę, uciekli w popłochu ze stolicy i cofnęli się do Namur i Luxemburga. 31 grudnia wkroczył van der Mersch do Brukseli, 7 stycznia 1790 ukonstytuowały się tamże stany w kongres i 20 stycznia ogłosiły rzeczpospolitę pod nazwą „Stanów zjednoczonych Belgii".

Belgia była stracona, a także i na Węgrzech tlało zarzewie buntu. Wiele komitatów zaprotestowało przeciw nowym, sprzeciwiającym się konstytucyi porządkom, szlachta siedmiogrodzka w petycyi domagała się ich zniesienia, a i tu porozumiewali się niezadowoleni z obcem mocarstwem, mianowicie z Prusami. Węgrzy opierali swoje nadzieje na wielkiej niechęci, z jaką przyjęto w Berlinie wiadomość o przymierzu rosyjsko-austryackiem. Król i Hertzberg postanowili wszelkiemi siłami przeszkadzać dalszemu wzrostowi potęgi habsburskiej, przedewszystkiem zaś nie dopuścić do połączenia Bawaryi z Austryą. Lecz Hertzberg nie myślał bynajmniej zapuszczać się z tego powodu w niebezpieczną wojnę, chciał tylko dyplomatycznemi sztukami oplątać Austryę, a dla Prus zyskać przy tej sposobności znaczne powiększenie terytoryalne. Dlatego, aby wywrzeć nacisk na cesarza, porozumiewał się rząd pruski z niezadowolonymi w Belgii i Węgrzech i popierał tajemnie rokosz belgijski; pruski poseł w Konstantynopolu, Dietz, dał się nawet nakłonić do zawarcia przymierza z Turcyą (30 stycznia 1790).

Złamany temi rozczarowaniami i zewsząd grożącem niebezpieczeństwem padł Józef II., który oddawna cierpiał na chorobę piersiową, na łoże śmiertelne; w ponurej rozpaczy pogrążony przewidywał już rozkład swego państwa. „Nie mam już żadnej nadziei", pisał Kaunitz 5 stycznia 1790. Wtedy cesarz reskryptem z 28 stycznia cofnął z małymi wyjątkami rozporządzenia swoje co do Węgier i przywrócił tam stan z r. 1780. Głęboka boleść na widok walącej się w gruzy budowy całego życia przyspieszała postęp choroby; 5 lutego oświadczyli lekarze cesarzowi, że niewiele dni jeszcze mu pozostaje. Wtedy w spokoju wydał ostatnie rozporządzenia. Powołał swego brata, wielkiego księcia toskańskiego, na współregenta i podyktował szereg listów do rodzeństwa i kilku innych osób, które potem sam drżącą ręką podpisał. 20 lutego przed godziną 5 z rana umarł, licząc zaledwie 49 lat. Tylko arcyksiążę Franciszek, kilku urzędników dworu i generałów, lekarz przyboczny i spowiednik znaleźli się przy jego łożu.

Jego brat i następca, Leopold II. (1790—92), łagodną ale pewną ręką skierował nawę państwa na spokojniejsze tory. I on, podobnie jak Józef II., był gorącym zwolennikiem idei oświecenia, uważał się za sługę swoich poddanych, ale gdy tamten był porywczym, namiętnym i gwałtownym, ten zdumiewał chłodem, niczem niewzruszonym spokojem i trzeźwą rozwagą. Objąwszy po bracie wstrząśnięte tylu burzami państwo, za pierwsze swoje zadanie uważał uspokoić rozszalałe namiętności i na razie zamyślał zrzec



75. Cesarz Leopold II.
Według obrazu M. Kiezinger'a w sztychu J. E. Haid'a.

się przedsiębrania wszelkich głębiej sięgających reform i rządzić umiarkowanie w duchu Maryi Teresy. Zamętowi w Belgii, która napróżno wyczekiwała pomocy od Francyi, krótka wojna bez przelewu krwi położyła koniec. Feldmarszałek Bender wkroczył 2 grudnia 1790 do Brukseli, a 10 grudnia poręczyły Prusy, Anglia i Holandya układ w Haadze, w którym Leopold zatwierdził starą konstytucyę Belgii, przyrzekł powszechną amnestyę i zniósł kościelne zarządzenia Józefa II. Rządy w Belgii objął hrabia Mercy, namiestnik wrócił dopiero w czerwcu 1791 do Brukseli. Trudniejszem było uregulowanie stosunków węgiersko-siedmiogrodzkich, ponieważ wiązały się one z polityką zagraniczną. Leopold przyrzekł naprzód, że będzie rządził zgodnie z ustawami konstytucyjnemi, zniósł niemiecki język urzędowy, nowe

prawo karne i józefińską organizacyę sądów, zwołał sejm węgierski i 15 listopada 1790 koronował się w Preszburgu. Prerogatyw władzy królewskiej, przysługujących mu na mocy konstytucyi, wcale zrzekł się i wyraźnie utrzymał patent tolerancyjny Józefa II. W Siedmiogrodzie uznał prawa trzech narodowości, nie przyjął jednak Rumunów za czwartą; Serbom w południowych Węgrzech udzielił upragnionej niezależności od Węgrów przez założenie w Wiedniu osobnej nadwornej kancelaryi illyryjskiej (w r. 1791). W zachodniej połowie monarchii cofnął tylko przedwczesny patent podatkowy, zresztą inne rozporządzenia Józefa II., jak edykt tolerancyjny z r. 1781 i przepisy kościelne utrzymał w całej pełni. Koronacya jego w Pradze 6 września 1791 nie miała żadnego praktycznego znaczenia, była tylko formalnem ustępstwem dla narodowej dumy czeskiej. Zatrzymując z reform józefińskich to, co odpowiadało duchowi i potrzebom czasu, a znosząc to, co tylko niepotrzebnie drażniło, stworzył Leopold w Austryi porządek, który utrzymał się w istotnych zarysach aż do r. 1848.

Na zewnątrz wyrzekł się polityki zaborczej Józefa II., której nigdy nie pochwalał. Przedewszystkiem pojednał się z Prusami (27 lipca 1790) na podstawie istniejącego stanu posiadania; zrzekał się przez to planów zaborczych i zamiaru tykania Bawaryi, ale równocześnie wytrącał Prusom broń z ręki przeciw sobie. Związek książąt, utworzony celem utrzymania istniejącego stanu terytoryalnego, stracił teraz wszelką racyę bytu, książęta duchowni skupili się znowu około cesarza, Prusy straciły, Austrya zyskała na znaczeniu w Niemczech.

Po świetnem zwycięstwie Austryaków pod wodzą Clerfayta w pobliżu Kalafat nad Dunajem 26 czerwca 1790 mógł Leopold II. zawrzeć pokój także z Turcyą, nie tracąc nic na swej powadze. Stanął on w Sistowie za pośrednictwem Prus i mocarstw morskich 4 sierpnia 1791; Turcya odstępowała w nim Austryi kilka miejscowości nadgranicznych, między innemi Starą Orsowę. Rosya prowadziła wojnę jeszcze dalej i dopiero 9 stycznia 1792 zawarła pokój w Jassach na warunkach, jak na tyle klęsk, dla Turcyi dość korzystnych (patrz w tomie ostatnim).

Państwo Osmanów i ludy podbite w XVIII. wieku.

Traktaty pokojowe w Sistowie i Jassach miały dla całej południowowschodniej Europy rozstrzygające znaczenie. Ponieważ polityka austryacka na półwyspie Bałkańskim dwa razy okazała się chwiejną i nieszczęśliwą, zaczęły się spojrzenia chrześcijańskich rajahów zwracać wyłącznie w stronę zwycięskiej, spokrewnionej plemiennie i zbliżonej wyznaniem religijnem Rosyi i od niej wyczekiwać uwolnienia od jarzma osmańskiego. To bowiem, co w wieku XVII. wydawało się niemożliwem, okazało się teraz prawdopodobnem i blizkiem spełnienia. Siły Osmanów zanikały; Turcya musiała odstąpić Austryi Banat i Bukowinę, na rzecz Rosyi straciła całe piękne wybrzeże północne morza Czarnego z wybornymi portami Krymu. Na morzu tem, do niedawna tureckiem, powiewały dumnie flagi wojennych okrętów rosyjskich, a oprócz tego musiała Wysoka Porta uznać prawo opieki Rosyi nad księstwami rumuńskiemi. W rządzie tureckim coraz większy panował

zamęt. O następstwie tronu rozstrzygała samowolnie kasta kapłanów i wojowników; obie razem sprzeciwiały się jak najuporczywiej wszelkim reformom, nawet w wojsku, albowiem sprzeciwiało się to przepisom koranu, chociaż zwycięstwa Fryderyka Wielkiego i w Turcyi wielkie wywarły wrażenie. Dopiero sułtan Abdul Hamid (1774—89) powołał do Konstantynopola francuskich oficerów, aby na sposób nowożytny zreorganizowali i wykształcili jego armię. W skarbie państwa, oddanym na łup rabusiowskiej gospodarki, coraz większy panował nieład; klasa panująca nakładała nieznośne ciężary na poddanych,



76. Janczar.



77. Dowódca tureckiej gwardyi. (Chian Bachi).

nie bacząc, że wkrótce wszystkie środki muszą się wyczerpać, nie zastanawiając się nad następstwami faktu, że już połowa uprawnej ziemi leżała odłogiem; wakufów atoli, bogatych dóbr meczetów, nie ważył się nikt naruszyć z obawy przed potęgą duchowieństwa. I cały ustrój państwa utrzymał bez zmiany właśnie dlatego, ponieważ opierał się na przepisach koranu i tem samem na panowaniu wiernych nad niewiernymi. Jak w wieku XVI. tworzyli Mahometanie niejako osiadłe na roli wojsko uposażone 132.000 lennych ziem w Europie i Azyi; ponad nimi stali, jako klasa uprzywilejowana, janczarowie, którzy wówczas według listy 150.000 ludzi liczyli i tworzyli rodzaj olbrzymiej korporacyi rozszerzonej po całem państwie; ale duch wojenny



Konstantynopol.

Podług starego sztychu.

upadł w nich zupełnie, w pokoju zajmowali się uprzywilejowanemi gałęziami przemysłu i pędzili spokojne, wygodne życie. Z baszami poszczególnych prowincyi obie te klasy ludności poniekąd rywalizowały i nie żyły z nimi w najlepszych stosunkach. Wkrótce poczęli sobie namiestnicy odległych prowincyi poczynać jak samodzielni książęta. W Egipcie bejowie Mameluków pozostawili sułtanowi zaledwie cień jakiejś władzy zwierzchniczej. Podczas wojny turecko-rosyjskiej (1768—74) zdobył Ali Bej nawet Palestynę, Syryę i Damaszek. Później Ali Basza z Janiny (1741—1822) na czele awanturników i band najemnych posiadł władzę nad całym Epirem, nie troszcząc się wcale o sułtana. Po zawarciu pokoju w Sistowie, rozpuszczeni żołdacy najemni zorganizowali się w zbrojne kupy rabusiów, które przez 12 lat szerzyły postrach w krajach naddunajskich i bałkańskich. Państwo przez sąsiednie mocarstwa uciśnione i w swoich posiadłościach uszczuplone, zaczęło się rozkładać na wewnątrz. Wezyr sułtana Abdula Hamida wyraził się nawet z rezygnacyą, że także i w Azyi znajdują się cieniste doliny, gdzie można budować kioski.

Ale największe niebezpieczeństwo nie groziło ani od zewnętrznego nieprzyjaciela, ani od wadliwości ustroju lub band rozbójniczych, lecz od pogardzanych i gnębionych rajahów. Z pośród nich znajdowali się Grecy w stosunkowo dobrem położeniu, albowiem ci, jako dziedzice Bizantyjczyków, dzielili się niejako panowaniem nad resztą ludów bałkańskich. W XVIII. w, Fanarioci doszli do największej potęgi, natomiast tem sroższy ucisk zaciężył nad Bułgarami i Rumunami. Z Wołoszczyzny i Mołdawii wypędzono tamtejszych hospodarów, urzędy zaś ich oddano greckim fanariotom. Ci byli zupełnie obcymi dla kraju, dobro jego było dla nich zupełnie obojętne, a ponieważ za urzędy swoje grubo się w Konstantynopolu opłacali, musieli utrzymywać wojsko, a nadto mianowani byli na trzy lata tylko, przeto korzystali z krótkiego czasu swoich rządów, aby się należycie obłowić i wyciskali z powierzonych ich władzy prowincyi ostatni grosz. Wskutek tego został naród pod ich panowaniem zupełnie zrujnowanym ekonomicznie i popadł w straszną nędzę moralną, czego śladów do dziś dnia jeszcze można dopatrzyć się w tym kraju.

Grecy, zdobywszy sobie przewagę polityczną nad Rumunami, zdołali równocześnie zapanować także nad Bułgarami przynajmniej na polu kościelnem. W roku 1767 zniesiono arcybiskupstwo bułgarskie w Orchidzie i połączono je z greckim patryarchatem w Konstantynopolu; zatem samodzielność kościoła bułgarskiego upadła. Odtąd patryarcha mianował bułgarskimi arcybiskupami i biskupami fanariotów lub innych Greków, albo raczej sprzedawał te godności i wydzierżawiał nawet niekiedy bułgarskie klasztory przedsiębiorcom greckim, wołoskim i albańskim z prawem swobodnego użytkowania. Tylko stanowisko „popa“ dostępne było dla Bułgarów, ale niektórzy biskupi traktowali tych duchownych jak poddanych i parobków. Zaprowadzono najpierw po miastach w Macedonii, potem także po wsiach grecką liturgię, seminarya duchowne zhelenizowano. Lud bułgarski popadł w straszną ciemnotę i stał się ofiarą wyzysku obcych; sfery zamożniejsze natomiast przyjęły kulturę grecką, uważały się za urodzonych Greków i wnet pomiędzy nimi a ludem wytworzyła się niezgłębiona przepaść.

W szczęśliwszem położeniu znajdowały się szczepy serbskie. Ponieważ w Bośnii szlachta przeszła na islam, przeto wytworzyła się tu rodzinna

arystokracya, która mogła zapewnić krajowi pewną niezależność. Stolica Bośni Serajewo znajdowała się w stanie względnie kwitnącym i liczyła około r. 1700 nie mniej jak 150 meczetów. O namiestnika tureckiego wezyra, który z kilkoma urzędnikami rezydował w Trawniku, nie troszczono się wiele. Dla ludności chrześcijańskiej istniały trzy greckie i jedno katolickie biskupstwo. Ponieważ jednak interesy szlachty bośniackiej były związane z rządem osmańskim, przeto prowincya ta była najpewniejszą dla Turcyi i poszła zupełnie innemi drogami, jak jej sąsiadka Serbia właściwa, której ludność do tego samego należała plemienia.

Serbia w daleko silniejszym stopniu odczuwała jarzmo tureckie, a kościołem jej rządzili, od czasu zniesienia serbskiego patryarchatu w Ipeku (1766), greccy fanarioci. Lecz lud serbski, który nie posiadał rodzimej szlachty, trzymał się zdala od miast, zamieszkałych przez Turków, i żył w swoich wioskach według starych zwyczajów, chowając wspomnienia świetnej przeszłości w pięknych pieśniach o czynach bohaterów narodowych. Wielu Serbów wywędrowało za Sawę i tu uzyskali od Austryi pewną autonomię. Ci szczęśliwsi utrzymywali ze swymi rodakami pod jarzmem tureckim ciągłe porozumienie. Lud serbski żywił głęboką nienawiść przeciw Turkom i kilkakrotnie zrywał się do broni. Pod sztandarami księcia Eugeniusza tysiące ich walczyło przeciw znienawidzonym ciemiężcom, w r. (1788—91) wzięli znaczny udział w rosyjsko-austryackiej wojnie przeciw Turcyi; pokój w Sistowie zapewnił im zupełną amnestyę, co bynajmniej nie mogło się przyczynić do zaniechania dalszych prób wybicia się na niepodległość.

Lecz i wśród Greków poczynał się budzić ruch narodowy, który się zwracał zarówno przeciw Turkom, jak połączonym z nimi fanariotom. Źródło jego i siła tkwiła w dobrobycie ludności, pochodzącym z rozkwitu handlu. Grecy słynęli od dawna jako zręczni żeglarze, ujęli więc, zwłaszcza od upadku panowania Wenecyan na Morei, cały handel morski na półwyspie Bałkańskim i z południową Rosyą w swoje ręce. Ich kapitanowie statków, nie posługując się kompasem ani kartami morskiemi, lecz, jak niegdyś Grecy w czasach homerowych, kierując się podług gwiazd, zapuszczali się do Egiptu, Marsylii, Livorna, Tryestu i Odessy, a że mieli zdolności do spekulacyi handlowej, robili znakomite interesa. Wielu kupców greckich osiedliło się w Rumunii i Bułgaryi, a młodsi Grecy wstępowali chętnie, zwłaszcza od r. 1770 w służbę rosyjską.

Budzące się poczucie narodowe znalazło swój wyraz w powstaniu peloponezkiem. Wprawdzie zostało ono krwawo stłumione, ale stosunki z Rosyą odnowione zostały w wojnie z r. 1788—92. Silniej niż te przedwczesne ruchy wpłynęła na wzmocnienie ducha narodowego nowa oświata, budząca się do życia literatura. Nowsza poezya i kultura grecka nie zawdzięcza swego powstania kościołowi, lecz stoi w związku z ruchem umysłowym na zachodzie i opiera się na starożytnem klasycznem piśmiennictwie greckiem. Najwięcej szkół nowogreckich założyli bogaci kupcy. Powstały one w drugiej połowie XVIII. w. na Patmos i Chios, w Smyrnie i na górze Athos, w Janinie i na Morei, a nawet daleko po za granicami Grecyi w Bukareszcie i Jassach, tudzież w wielu miastach bułgarskich. Uczono w tych szkołach języka starogreckiego, literatury i historyi, początków filozofii, matematyki, retoryki i fizyki. Nauczyciele w tych szkołach odznaczali się rzadkiem po-

święceniem dla swego zawodu, pracowali z zapałem za bardzo skromnem wynagrodzeniem i przyczynili się niemało do rozbudzenia świadomości narodowej. Najwybitniejszym przedstawicielem odrodzenia nowogreckiego był Eugenios Bulgaris (1716—1806), od r. 1750 nauczyciel w Janinie, (1753—58) kierownik akademii na górze Athos, a kiedy intrygi tureckie wypędziły go z ojczyzny, został przez Katarzynę II. na polecenie Fryderyka Wielkiego przyjęty i zamianowany arcybiskupem w Chersonie na Krymie.

Ludy słowiańskie pod względem oświaty i rozwoju umysłowego pozostały znacznie w tyle po za Grekami. Pierwsza próba przypomnienia Bułgarom ich przeszłości wyszła od mnicha Paysija (Pausiosa) w Chilandari, który napisał książeczkę o słowiańsko-bułgarskiej historyi (1762). U Serbów dążył do tego samego Stefan Raić w Karłowicach, który kształcił się w jezuickich szkołach na Węgrzech i w Kijowie.

Wszędzie ruszali się ciemiężeni rajahowie. Gdy fale francuskiej rewolucyi uderzyły o brzegi tureckiego wschodu, a reformy Selima III. wstrząsnęły do gruntu spruchniałą budowę staroosmańskiego ustroju państwowego, wybiła wreszcie i dla ludów chrześcijańskich półwyspu Bałkańskiego godzina oswobodzenia.

Kultura niemiecka za czasów Fryderyka Wielkiego.

Mimo znacznego postępu, jaki dokonał się w poszczególnych państewkach, reforma ustroju państwa niemieckiego pozostała nietkniętą; nie odczuwano ani nie uznawano jej potrzeby. Nowe idee polityczne przyjęły się tylko w niektórych krajach Rzeszy, tam gdzie znalazły podatny dla siebie grunt i gdzie warunki miejscowe sprzyjały dalszemu ich rozwojowi. Nowa forma rządu w księstwach niemieckich — oświecony absolutyzm — nie przyczyniła się wcale do politycznego wykształcenia niemieckiego narodu, owszem przyzwyczaiła go do zdawania wszystkiego na księcia i do oczekiwania wszystkiego z góry. Obudzenie się świadomości narodowej, wywołane czynami Fryderyka Wielkiego, było tylko krótkotrwałym, przemijającym objawem ponieważ polegało jedynie na osobistem uwielbieniu dla króla, a poczucia państwowego, świadomości obowiązków i praw obywatelskich, trudnoby się dopatrzeć nawet u wykształconych Niemców ówczesnych. W państewkach pojedynczych byli oni wyłącznie poddanymi, nie biorąc żadnego udziału w życiu politycznem; istnienie państwa niemieckiego, jako całości wszystkich krajów Rzeszy, było dla nich obojętnem i patrząc na nie, z szyderstwem i podziwem zarazem, pytali wraz z Goethem: „O święte cesarstwo rzymskie, jakimże ty cudem trzymasz się jeszcze?“ Byli kosmopolitami, obywatelami świata całego, albo małomiasteczkowcami o ciasnym lokalnym patryotyzmie, nierzadko zaś jednem i drugiem równocześnie.

Na tle takiego stanu rzeczy i takiego usposobienia politycznego rozwinęło się nowe życie kulturne o oryginalnem piętnie. Wszystko, co miało związek z kulturą materyalną, zostawało pod bezwzględnym, twardym przymusem państwowym i dlatego rozwijało się najsilniej tam, gdzie oświecony absolutyzm był najsilniejszy i gdzie pracował najintenzywniej. Kultura duchowa natomiast na wszystkich niemal polach wyzwoliła się całkowicie z pod wpływów państwowych, i wogóle stosunki polityczne rzadko na nią oddziaływały. Jakoż zdanie Schillera:

„Nie sprzyjał niemieckiej sztuce, medycejskiej blask dobroci“

dałoby się zastosować nietylko do poezyi, do której się w pierwszym rzędzie odnosi.

Ludność pomyślnie wzrastała, bo wojny nie były ani tak częste i długie, ani tak zgubne i ogólne, jak w wieku XVII.; na przeciąg czasu 1697—1792

przypada tylko lat 27 zawieruchy wojennej. Więc też ludność rosła wszędzie, ale najsilniejszy wzrost zaznaczył się we wschodniej części państwa, mianowicie w Prusiech, gdzie prowadzono racyonalną wewnętrzną kolonizacyę. Przeciętnie na jednej mili kwadratowej, w drugiej połowie wieku XVIII., stan ludności wynosił 2000 głów (w dzisiejszem państwie niemieckiem mniej więcej 5000). Prusy były przecięciowo słabiej zaludnione, liczyły około roku 1786 tylko 1570 dusz na mili kwadratowej, ale za to na Śląsku 2500, na Pomorzu znowu zaledwie 800; przemysłowa Saksonia natomiast miała nieco później 2700, Berg 3000, Wirtembergia 3900, Czechy 3200, podczas gdy kraje czysto rolnicze, Hanower około 1500, Szleswik-Holsztyn z 1800 mieszkańcami, oczywiście znacznie w tyle pozostawały. Wzrost ludności był w Prusiech stosunkowo największy i najszybszy. Tutaj przeciętna liczba mieszkańców, mimo nabycia słabo zaludnionych polskich obszarów, wzrosła od roku 1713 do 1796 z 754 na 1615, w Marchii zaś Elektorskiej powiększyła się nawet trzykrotnie (636 : 1930). Z prowincyi austryackich najsilniejszym był wzrost ludności w Czechach (1590 : 3192 mieszkańców), w Saksonii nierównie słabszym (2017 : 2774), ponieważ tutaj już dawniej znaczną była gęstość zaludnienia.

W gospodarstwie rolnem uważano, zwłaszcza na północnym wschodzie, za główne zadanie osiedlanie nowych osadników na pustych dotychczas przestrzeniach, jak to ze świetnym wynikiem czynił Fryderyk Wilhelm I. w ziemiach z ludnością litewskiego pochodzenia, a Fryderyk Wielki w krajach nad Odrą i Wartą. Przejście do intenzywniejszej uprawy roli złagodziło nieco stosunek poddaństwa; natomiast niedostateczne środki komunikacyjne, uniemożliwiające zbyt produktów rolnych na odleglejszych rynkach, nie pozwalały jeszcze myśleć o prowadzeniu gospodarstwa rolnego na większą skalę. Ale wszędzie już zaczęto uprawiać nieznane dotychczas gatunki roślin; nietylko rozpowszechniła się uprawa koniczyny, lecz także ziemniaków, które coraz więcej zyskiwały na znaczeniu jako jeden z najważniejszych środków żywności, chociaż trudno było pokonać wrodzony wstręt wieśniaków do wszelkich nowości, wstręt tak głęboko zakorzeniony, że Fryderyk Wielki, nie mogąc sobie w inny sposób dać rady, dragonami zmuszał chłopów do uprawy nieznanych dotąd produktów. W Saksonii dopiero po strasznej klęsce głodowej w latach 1771 i 1772 zaczęto wszędzie sadzić kartofle, a ze Śląska przeniosła się ich kultura do Czech, gdzie też z tego powodu zwano ziemniaki „brandenburczykami“. W przeważnej części środkowych i południowych Niemiec uprawa owoców wyparła dawniej jedyną kulturę winogron tak, że winnice utrzymały się jeszcze tylko w okolicy Naumburga, nad środkowym biegiem Łaby w Marchii Miśnieńskiej i nad średnią Odrą; w Palatynacie zakwitła uprawa tytoniu. Zwolna jednak torował sobie także drogę postęp w gospodarstwie, tu i ówdzie zaprowadzono system płodozmienny, używanie nawozu znalazło szersze zastosowanie, podniósł się racyonalny chów bydła, który w Holsztynie i Meklenburgu tak zakwitł, że oba te kraje mogły, dzięki wygodnej komunikacyi wodnej, poniekąd współzawodniczyć na rynkach europejskich z holenderskim i angielskim handlem bydła na rzeź. Pod względem socyalnym atoli ulepszenia te w gospodarstwie nie przyniosły korzyści, owszem nawet szkodę, gdyż pociągnęły za sobą upadek stanu wolnych włościan w Meklenburgu. Postęp w uprawie roli przygotowywały i dzielnie popierały liczne towarzystwa rolnicze i literatura agronomiczna. Wogóle

i teraz uprawa roli stanowiła główne zajęcie ludności; zatrudniała ona w starych prowincyach pruskich i wschodniej Fryzyi 70% mieszkańców, a prawie we wszystkich mniejszych miastach niemieckich była najważniejszem zajęciem pobocznem mieszczan. Goethe w swoim poemacie „Herman i Dorota“, odmalował wiernie życie mieszkańców krajów nadreńskich. W każdym razie trzeba przyznać, że merkantylizm książąt niemieckich nie popadł nigdzie w nieszczęsne błędy francuskiego systemu, który uważał rolnictwo za pomocniczą gałęź gospodarstwa na usługach przemysłu. Oprócz tego w Niemczech, zwłaszcza począwszy od siedmdziesiątego roku, poglądy fizyokratów zyskiwały coraz więcej zwolenników, którzy w zupełnem przeciwieństwie do merkantylizmu uważali ziemię za jedyne źródło bogactwa narodowego, wydobywanie z niej surowych produktów za jedyną pracę produkcyjną i dlatego też dążyli do zniesienia poddaństwa włościan. Najwybitniejszym i najdzielniejszym szermierzem tych nowych idei był margrabia badeński Karol Fryderyk.

Zawsze jednak główne dążenie polityki ekonomicznej w Niemczech było skierowane na wytworzenie takiego przemysłu, któryby nietylko mógł wystarczyć na pokrycie zapotrzebowania kraju, lecz także umożliwiał wywóz towarów za granicę. Państwo występowało wtedy albo samo jako przedsiębiorca, albo hojnymi zasiłkami popierało przemysłowców prywatnych, a to z tego powodu, że wówczas nie było jeszcze w Niemczech wielkich kapitalistów, którzyby rozporządzali znaczną gotówką, potrzebną do zakładania i prowadzenia fabryk. Jak zresztą cała ta polityka merkantylistyczna była potrzebną i zbawienną, okazuje się z głębokiego upadku tak niegdyś kwitnącego przemysłu w wolnych miastach południowych i zachodnich Niemiec, gdzie system ów się nie przyjął. Norymberga sławna niegdyś z rzemiosła artystycznego zajmowała się teraz tylko wyrobem zabawek dla dzieci, Augsburg jedynie jeszcze swoją kwitnącą sztuką złotniczą, wyrobami galanteryjnymi i handlem tanimi obrazkami Świętych się odznaczał, słynna dawniej szkoła malarska w Kolonii zeszła do cechu malarzy szyldów i napisów, a całe rzemiosło tego miasta wystarczało zaledwie na pokrycie potrzeb najbliższej okolicy. Justus Möser z Osnabrücku uskarża się na upadek rzemiosła i drobnego przemysłu w licznych miasteczkach północno-zachodnich Niemiec. Za to w większych obszarach książęcych rozwijał się przemysł świetnie, dzięki racyonalnej polityce ekonomicznej. Oprócz już dawniej uprawianych gałęzi przemysłu domowego: sukiennictwa, płatnerstwa i giserstwa, zakwitnął w połowie XVIII. stulecia przemysł szklany, bawełniany i jedwabny. Ale i tutaj praca nie wychodziła poza zakres domowy, wskutek czego nie przyszło wówczas, jak w czasach najnowszych, do nagromadzenia wielkich mas robotniczych na jednem miejscu.

Prusy przez nabycie Śląska zyskały wielki obszar przemysłowy, a w tamtejszych wyrobach tkackich pierwszy artykuł nadający się do handlu światowego. To też Fryderyk II. jak najgorliwiej popierał tę gałęź przemysłu tak, że w r. 1756 liczył Śląsk blizko 22.000 warsztatów tkackich, w roku 1780 przeszło 24.000, a wartość wywozu wzrosła w tym okresie z $3^3/_4$ na $4^1/_2$ milionów talarów. Po Śląsku pierwsze miejsce zajmowała Marchia Elektorska. Berlin był już największem miastem fabrycznem w Prusiech; w r. 1783 zatrudniał on ponad 10.000 robotników. W Brandenburgii także wytworzył król na wstępie swoich rządów przemysł jedwabny, używając na razie obcych

(francuskich i żydowskich) przedsiębiorców i robotników. Dopomógł mu skutecznie do podniesienia się z głębokiego upadku po ciężkich klęskach wojny siedmioletniej i doprowadził do tego, że około r. 1790 krajowe wyroby jedwabne pokrywały większą część zapotrzebowania kraju, zaczęły zdobywać dla siebie nawet rynki Wschodu, a pod względem dobroci nie ustępowały w niczem słynnym fabrykatom lugduńskim. Całkiem niezależnie od tego i samoistnie rozwinął się przemysł jedwabny w Krefeld; tutaj około roku 1770 zatrudniała największa fabryka prawie 3000 robotników przy 724 warsztatach i tutaj zakorzeniła się ta gałęź przemysłu, podczas gdy w Brandenburgii po niejakim czasie upadła, ponieważ jej zawcześnie zabrakło koniecznej jeszcze pomocy ze strony państwa. Wogóle, według statystyki Hertzberga z roku 1785, z całej rocznej produkcyi większych fabryk pruskich w okrągłej sumie 30 milionów talarów, przypadało na Śląsk 11 milionów, na Marchią Elektorską 9 milionów, reszta zaś, a więc jedna trzecia, na Magdeburg i prowincye zachodnie.

W Saksonii przemysł był o wiele starszym i już tak dalece rozwiniętym, że zatrudniał więcej niż trzecią część całej ludności i nie potrzebował opieki państwa w takim stopniu jak we wschodnich prowincyach pruskich. Przemysł bawełniany zakwitł w Chemnitz, gdzie już w roku 1780 było 750 warsztatów, w roku 1799, drugie tyle, a oprócz tego zaczęto wyrabiać barchany. W wójtostwie saskiem (Vogtland), obok innych gałęzi przemysłu, zakwitła fabrykacya instrumentów muzycznych i muslinu; w południowych okolicach Dolnych Łużyc przypada na ten czas najświetniejszy okres rozwoju tamtejszego tkackiego przemysłu tak, że przy końcu XVIII. stulecia istniało tam 7—8000 warsztatów.

W południowo-zachodnich Niemczech, które rozdrobnione na małe terytorya nie zaznały dobrodziejstw merkantylistycznej polityki książąt, powstał w połowie tego wieku przemysł drewniany, którego wyroby z okolic Czarnego Lasu rozchodziły się na cały świat i wszędzie były poszukiwane. W badeńskiem Pforzheim, dzięki zupełnej wolności przemysłu, zakwitło złotnictwo, uprawiane z początku głównie przez obcokrajowców, Francuzów i Szwajcarów.

W Austryi najważniejszym krajem fabrycznym były od dawien dawna Czechy. Punktem środkowym dla przemysłu sukiennego był Liberzec (Reichenberg); z industryi szklanej, od roku 1700 coraz pomyślniej się rozwijającej zasłynęła Haida na północnym wschodzie, wyniesiona w r. 1757 do rzędu wolnych miast. Wkrótce też czeskie wyroby szklane zyskały sobie wyłączne panowanie zarówno na rynkach lewantyńskich, jak i na zachodnio-europejskich. Dla wyrobów płóciennych posiadały Czechy w r. 1786 już 37.000 warsztatów, a liczba fabryk wzrosła między r. 1780—86 z 50 na 172, zatrudniających 400.000 męskich robotników. Po Czechach pierwsze miejsce zajmowała Dolna i Górna Austrya. Wiedeń wyrósł w owym czasie na wielkie miasto fabryczne i zatrudniał w r. 1784 przy samym przemyśle bawełnianym i jedwabnym 50.000 robotników; w Lincu powstały znaczne fabryki sukienne i wyrobów wełnianych. Oprócz tego dawny przemysł żelazny zakwitł teraz najświetniej w krajach alpejskich. W górno-austryackich okręgach liczono w roku 1769 przeszło 7000 robotników, pracujących w hutach; w Styryi było 72 hut, dwie gisernie i 26 kuźni dla wyrabiana kos. Austryackie wyroby żelazne i stalowe były poszukiwane w całym świecie i współzawodniczyły

skutecznie z angielskimi. Przedsiębiorstwa te były przeważnie w ręku dawnych gwarectw, podczas gdy nowe gałęzie przemysłu popierało albo wprost powoływało do życia państwo i wielcy właściciele ziemscy.

Jakkolwiek merkantylizm z tak wielkim skutkiem pracował około rozwoju starego przemysłu domowego i stworzenia swobodnej, wolnej od ceł, komunikacyi wewnętrznej, to przecież wytworzyły się tylko ściśle zamknięte terytorya gospodarcze, o gospodarstwie zaś narodowem nie można było jeszcze mówić. Dlatego też chociaż liczba wewnętrznych granic celnych, przynajmniej tam, gdzie większa przestrzeń komunikacyi wodnych lub lądowych należała do jednego państwa, jak nad Odrą i Dunajem, w stosunku do dawniejszej znacznie się zmniejszyła: to przecież wśród innych warunków, jak nad Łabą i Renem istniały zawsze jeszcze liczne cła wewnętrzne, a o jedności monetarnej niepodobna było nawet myśleć. I pod tym względem postanowienia związkowe zeszły na drugi plan wobec ustawodawstwa poszczególnych państw. Podczas gdy uchwała sejmu Rzeszy z r. 1738 stanowiła, aby z jednej marki czystego srebra bić 18 guldenów, przeszła Austrya w r. 1748 do stopy dwudziesto-guldenowej, Bawarya do dwudziesto-czteroguldenowej. Tę bawarską stopę menniczą przyjęły później całe południowe i zachodnie Niemcy, Saksonia i północ zaprowadziły u siebie przeważnie system austryacki. Prusy od r. 1751 biły z jednej marki czystego srebra 21 guldenów alko 14 talarów i dzięki dokładności królewskiej mennicy zapewniły wkrótce swojej monecie szerokie rozpowszechnienie. Miasta hanzeatyckie i Meklenburg zachowały dawniejszą stopę i z jednej marki czystego srebra biły $11\frac{1}{2}$ talarów.

W staraniu o dobrą komunikacyę lądową przodowała wszystkim krajom niemieckim Austrya. W Prusiech zabrano się do budowy gościńców dopiero około r. 1787 i nie uczyniono na tem polu uwagi godniejszych postępów, gdzieindziej nie było także lepiej, najgorzej znowu w drobnych państewkach, rozsianych gęsto w południowo-zachodnich Niemczech. Z trudną do pojęcia cierpliwością znosili ówcześni przejezdni niewygody i niebezpieczeństwa podróży. Że wóz ugrzązł w jakiej jamie, których pełne były wszystkie drogi, lub że się złamała oś wśród jazdy, uważano za rzecz zupełnie naturalną i nieuniknioną; nie należało też do rzadkości wywrócenie wozu pasażerskiego do rowu — przyjmowano podobne wypadki, jako codzienne, całkiem obojętnie. Wozy pocztowe były nader niewygodne, zawsze szczelnie napchane podróżnymi; jechały bardzo powoli (na odbycie drogi z Berlina do Klewe potrzeba było np. jednastu dni!) tak że kto tylko mógł, wolał podróżować na własnym wózku lub konno; zamożniejsi wynajmowali konie pocztowe do swoich powozów. Przy znacznej ilości samoistnych zarządów pocztowych porto było wysokie, a transport listów zbyt powolny, ale jakkolwiek nawet i w większych miastach nie codzień przychodziła świeża poczta, stosunki te odpowiadały jako tako potrzebom ówczesnej epoki. Komunikacya wodna, dla braku zgodnego współdziałania ze strony licznych zarządów państwowych, nie rozwinęła się wiele w porównaniu do poprzedniego stanu. Na Renie nawet, z powodu niezliczonych komor cłowych, ruch zmniejszył się znacznie, bo transporty towarów odbywały się coraz częściej drogą lądową. Około r. 1789 między Kolonią a Holandyą kursowało tylko 70 dużych statków, a liczba statków na przestrzeni Kolonia-Moguncya wynosiła rocznie 1300—1400, między którymi pasażerskich okrętów znajdowało się 200; dochody zaś cłowe między

Strassburgiem a holenderską granicą nie przenosiły sumy 600.000 talarów. Natomiast na dolnej Wiśle wzrósł ruch tak znacznie, że pruska komora celna w Fordonie pobierała rocznie około 250.000 talarów a niekiedy 70—80 statków naładowanych zbożem oczekiwało równocześnie załatwienia formalności urzędowych.

W handlu z państwami ościennemi prym dzierżył na wschodzie Frankfurt nad Menem. Także i z krajami zamorskimi, zwłaszcza z posiadłościami monarchii hiszpańskiej, zawiązali kupcy niemieccy ożywione stosunki handlowe. Mimo to, jak dotychczas, handel ten spoczywał głównie w ręku Holendrów i nadmorskich miast północno-niemieckich. Na wschód, gdzie ruch przemysłowy prawie się jeszcze nie dźwignął, szło sukno i inne wyroby przemysłu; na zachód wysyłano przeważnie płody surowe (drzewo i zboże), ale także i płótna niemieckie, które wnet opanowały wszystkie rynki europejske, a nawet północno-amerykańskie, począwszy od środkowego punktu holenderskiego przemytnictwa, osady St. Eustachius w małych Antyllach. Temi samemi drogami sprowadzali znowu kupcy niemieccy towary kolonialne, francuskie wina, angielskie wyroby bawełniane i żelazne ze zachodu — płody surowe zaś i zboże z północy i wschodu. Bezpośrednie stosunki handlowe niemieckich portów na morzu Północnem z Ameryką były aż do wojny o niepodległość (1776—83) nieznaczne; wzmógł się natomiast ruch handlowy z francuskiemi Antyllami, odkąd w r. 1769 duńska osada St. Thomas stała się wolnym portem, dla wszystkich narodów otwartym, a Hamburg zawarł traktat handlowy z Francyą. Głównym przedmiotem handlu była kawa i cukier, a owa wielka wojna morska i kolonialna wpłynęła znakomicie na ożywienie wzajemnych stosunków. Dopiero jednak po jej ukończeniu rozwinął się na wielką skalę handel pomiędzy Niemcami a nowem państwem amerykańskiem, Stanami Zjednoczonymi. Podczas gdy pruskoamerykańka ugoda handlowa z roku 1785 nie miała żadnego praktycznego znaczenia, ruchliwe miasto hanzeatyckie, Brema, owładnęło niemal całym handlem tytoniu między Niemcami a Ameryką, liczba zaś okrętów amerykańskich, zawijających do portu w Hamburgu, wzrosła z sześciu w roku 1784 do 37 w roku 1792, aż wreszcie w ostatniem dziesięcioleciu XVIII. wieku wogóle około 2000 okrętów tam przypływało i stamtąd wypływało. Także dla środkowo-niemieckiego, mianowicie saskiego przemysłu, był Hamburg centralnym punktem wywozu, a nawet Austrya utrzymywała swoje stosunki handlowe z Północną Ameryką za pośrednictwem portów nad morzem Północnem. Porty bałtyckie zajmowały podrzędne stanowisko a ucierpiały jeszcze więcej wskutek klęsk wojny siedmioletniej; dopiero później zaczęły się powoli podnosić, przy końcu zaś stulecia doszły nawet do kwitnącego stanu. Handel Kołobrzegu był wówczas prawie do szczętu zniszczony, ze Szczecina wypływało w roku 1754 już 2076 okrętów, w r. 1786 zaledwie 1131, a i ta liczba oznacza pewien postęp w stosunku do zupełnego zastoju w okresie wojny siedmioletniej. Około tego czasu ruch na morzu Baltyckiem, łącznie z portami w Królewcu i Elblągu, utrzymywało 2000 statków, a w roku 1780 szło z bałtyckich portów pruskich i Gdańska do samej Anglii towarów za 6·3 milionów talarów; w r. 1790 wartość wywozu obliczano na 13·7 milionów. Z Lubeki wyjeżdżało rocznie 800—900 statków, z Rostocku blizko 1400; w r. 1792 przepływało Sund 1649 niemieckich okrętów, w r. 1798 prawie tyleż samych pruskich.

Ogniskiem handlu austryackiego był Wiedeń. Tutaj wielki handel spoczywał w ręku towarzystwa 48 „hurtowników“, obdarzonych nader korzystnymi przywilejami — między innymi nie płacili żadnych podatków. Dopiero Józef II. zniósł ten przywilej w r. 1783. Ale także w Rjece (Fiume), w Temeszwarze i Kilii powstały towarzystwa handlowe i zawiązały bezpośrednie stosunki handlowe nietylko z krajami lewantyńskimi, lecz także z Lizboną i Ostendą, a nawet z Indyami Wschodniemi, dokąd w r. 1763 odpływało już dwanaście austryckich okrętów. W całej północno-wschodniej części Afryki rozpowszechniły się talary Maryi Teresy, jako najulubieńsza moneta, która aż do dnia dzisiejszego najchętniej w tamtych stronach jest używaną. Podjęto także próbę założenia osady austryackiej nad zatoką Delagoa. Z Tryestu zaczęto w r. 1783 znosić się wprost z Północną Ameryką, jednak stosunki te były tylko przejściowe. Za to znaczenie portu tryesteńskiego dla handlu na morzu Śródziemnem wzrastało bardzo szybko. Od r. 1788—90 wzrosła liczba przypływających tu i odpływających okrętów (nie licząc mniejszych statków przeznaczonych do utrzymywania komunikacyi między niedaleko od siebie położonymi punktami nadbrzeżnymi) z 4288 na 6750; wartość przywozu oceniano w r. 1782 na 185 milionów, wartość wywozu na 13 milionów złr., zaś liczba mieszkańców od r. 1719, kiedy wynosiła 20.000, do r. 1777 wzrosła poczwórnie. Mimo to austryacki handel zamorski szedł jeszcze zawsze drogą na Hamburg.

Bilans handlowy całych Niemiec, jako takich, nie był oczywiście pomyślny. Do Francyi towary niemieckie przychodziły po największej części jako balast na okrętach, a Francuzi nazywali szyderczo góry piaskowe w okolicy Nantes, które rozbijali, „płodami niemieckiego przemysłu“. Jeszcze w roku 1789 nadwyżka wartości dowozu ponad wartość niemieckiego wywozu wynosiła 32 miliony marek niemieckich, według innych źródeł w dwójnasób ją przewyższała. Pomyślniej przedstawiał się ten stosunek w poszczególnych państwach. Prusy np., które w r. 1740 miały w swoim bilansie handlowym zniżkę w kwocie 1·2 milionów talarów, już w roku 1786 mogły się szczycić wcale pokaźną zwyżką. Wielką szkodę wyrządzało handlowi niemieckiemu rozbicie południowych i zachodnich części Niemiec na drobne, niezależne od siebie terytorya; w tych też stronach podniosła się najpierw myśl przejścia do narodowej polityki ekonomicznej w całych Niemczech, myśl zarówno wtedy niepodobna do zrealizowania, jak i później, kiedy podjął ją na nowo Związek niemiecki.

Te właśnie terytorya dostarczyły najliczniejszego kontyngentu wychodźtwa do wschodnich prowincyi pruskich, do Węgier, Galicyi i Rosyi, a nawet do angielskich kolonii w północnej Ameryce. Podczas gdy koloniści niemieccy w Europie, opuściwszy kraj rodzinny, zamieszkali przeważnie niemieckie terytorya i dzięki temu nic ze swego narodowego charakteru nie stracili, to ci, którzy wyemigrowali do Ameryki, jakkolwiek wybitny wzięli udział w skolonizowaniu rozległych a pustych jeszcze obszarów, potem zaś znakomitą odegrali rolę w wojnie o niepodległość, to przecież straciwszy łączność, tak między sobą, jak i z krajem macierzystym, ulegli wkrótce niezaprzeczonej przewadze kultury angielskiej, wynarodowili się i zlali wkrótce z tamtejszą rdzennie angielskiego pochodzenia ludnością. Dla Niemiec byli ci wychodźcy na zawsze straceni.

Wogóle w całych Niemczech dobrobyt szybko wzrastał. Jeszcze nie nastąpiło wprawdzie nagromadzenie tak olbrzymich kapitałów w ręku jednostek, jak to ma miejsce dzisiaj; jeszcze liczba wielkich majątków i ludzi więcej niż zamożnych była nieznaczną, jeszcze średnio zamożny stan małomieszczański liczebnie przeważał: ale też widmo dzisiejszych czasów, wielkomiejski pauperyzm, nie zagrażało jeszcze prawidłowemu postępowi gwałtownym przewrotem społecznym. Nie można było wówczas w tak krótkim czasie, jak dzisiaj, powiększyć swego majątku, nie można było tak szybko nagromadzić niezmiernych bogactw: za to ich posiadanie było daleko pewniejszem, niż teraz, bo zależność wielkich światowych rynków zbytu nie była wówczas tak ścisłą, a walka o byt tak bezwzględną i wytężoną. Z drugiej strony brakowało wielu urządzeń, które dzisiaj zabezpieczają jednostkę od nieprzewidzianych nagłych wypadków. Towarzystwa ubezpieczeń na życie powstały dopiero w połowie naszego wieku; ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, ognia i szkód elementarnych występują już jednak wtedy tu i ówdzie, w Saksonii już w r. 1729, w Prusiech dopiero w r. 1772; pierwsze kasy oszczędności założono w W. Księstwie Badeńskiem w r. 1762. Wobec bardzo niedostatecznych środków komunikacyjnych klęski głodowe i drożyzna dawały się wówczas o wiele dotkliwiej odczuć ludzkości, niż dzisiaj; zaraźliwe choroby, jak ospa, przeciwko którym nie było w owym czasie niemal żadnych środków zaradczych, szerzyły nierównie większe spustoszenia, dobrodziejstw instytucyi sanitarnych nie znano wtedy jeszcze zupełnie. Opiekę nad ubogimi pozostawiono w krajach katolickich wyłącznie Kościołowi, protestanckim gminom lub dobroczynnym korporacyom. Wskutek tego nie była ona prawie nigdzie ujętą w pewne ścisłe reguły, brakło więc wszędzie skutecznej tamy, mogącej zapobiedz rozpowszechniającemu się coraz więcej żebractwu. W Kolonii np. na 40.000 mieszkańców 10—11.000 żyło z jałmużny; około r. 1780 siadywali tam żebracy na ławach przed kościołami, na wypadek zaś śmierci pozostawiali dzieciom w spuściźnie swoje miejca, jako wyposażenie! Dopiero lata klęski głodowej 1771 i 1772 otworzyły ludziom oczy na smutne następstwa takiego stanu rzeczy; opieka nad ubogimi doczekała się wreszcie regulacyi, wszędzie powstawały towarzystwa dobroczynności, tudzież domy przytułku i pracy.

Sposób życia na dworach książęcych i w blizkich im kołach towarzyskich był w drugiej połowie XVIII. wieku o wiele oszczędniejszym niż dawniej; życie stanu średniego, któremu merkantystyczna polityka książąt najwięcej wychodziła na korzyść, stało się wygodniejszem i kosztowniejszem. Miasta rozszerzyły się i upiększyły. Wybrukowano w nich ulice, przeprowadzono kanalizacyę, postarano się o wodę, w noce bezksiężycowe oświetlano miasta latarniami, domy przyozdobiano na zewnątrz i na wewnątrz, przedewszystkiem zaś dbano o przestronność i wygodę mieszkań. Po wojnie siedmioletniej zniesiono zbyteczne obwarowania, głębokie rowy zamieniły się w ogrody; dawne wały zastąpiły cieniste aleje, wysadzone drzewami, a każdy zamożniejszy obywatel posiadał za bramami miasta, ogród kwiatowy lub owocowy z letniem mieszkaniem, albo, jeżeli w okolicy kwitnęła uprawa wina, własną winnicę.

W takich warunkach żył mieszczanin jeszcze zawsze w ciasnem kole interesów rodzinnego miasta, za którego obręb wydalał się bardzo rzadko. Wyjątek stanowiły rzadkie jeszcze w owych czasach podróże w interesach

handlowych, lub wyjazd do kąpiel w porze letniej. Zabawy na wolnem powietrzu, ćwiczenia gimnastyczne w swobodnem ubraniu, wogóle to wszystko, co dzisiaj obejmujemy wspólnem mianem „sportu“, nie było jeszcze wówczas w zwyczaju, bo ściśle w owych czasach przestrzegana powaga obywatelska, sui generis etykieta mieszczańska i nader niepraktyczna moda stroju, do której stosować się każdy szanujący obywatel uważał wtedy za swoją świętą powinność, stały temu na przeszkodzie. Poczucie piękna przyrody nie obudziło się jeszcze, a jeśli lubowano się w niej, to tylko o tyle, o ile ona występuje w szacie szarej, codziennej, że się tak wyrazimy, małomieszczańskiej, miłej może dla oka i powabnej, ale skromnej. Zmysł dla odczucia piękności natury tam, gdzie występuje ona w całej swej wspaniałości i grozie, zamiłowanie do „romantycznych“ wycieczek w niebotyczne, dzikie góry, do wstępowania na wiecznym śniegiem pokryte szczyty i turnie, obudziło się dopiero z nastaniem w literaturze t. z. „Sturm und Drangperiode“, która zrywając raz na zawsze z niewolniczem poddaniem się ciasnym formom, ogłosiła hasło wolności życia i obyczaju. Podróże Goethego w góry hercyńskie (1777) i do Szwajcaryi (1779) są punktem zwrotnym w pojęciach niemieckich o pięknościach przyrody; sam król Fryderyk Wilhem II. wstępuje wnet potem (1790) na wierzchołek śląskiej Śnieżki.

Równocześnie dokonywa się także stanowczy zwrot w życiu towarzyskiem. Staje się ono swobodniejszem i naturalniejszem, kobieta zyskuje w niem samoistniejsze stanowisko. W tym czasie jest ona więcej, niż kiedykolwiek zresztą, prawdziwie towarzyszką i współpracowniczką mężczyzny, w świeżo obudzonym żywym ruchu literackim zajmuje niepoślednie stanowisko, wybija na nim piętno swego charakteru. Historya ówczesnej kwitnącej literatury niemieckiej notuje w swoich rocznikach cały szereg wielkich imion kobiecych. Surowe, pedantyczne formy życia rodzinnego, łagodnieją teraz; stosunek rodziców do dzieci staje się swobodniejszym, zasadę bezwzględnego posłuszeństwa i karności zastępuje teraz tkliwa miłość z jej najistotniejszymi wyrazami: łagodnością i wyrozumiałością. Jakież przeciwieństwo zachodzi między wychowaniem Lessinga, którem kierował ojciec i bezwzględną surowością, a słonecznemi latami dzieciństwa Goethego! Prawda, że często łagodności i wyrozumieniu rodziców towarzyszyła teraz chorobliwa czułość i tkliwość, że wskutek tego umysł niejednego dziecka zniewieścial, że w młodem pokoleniu rozwinęła się przesadna wrażliwość: lecz w każdym razie gruntowna zmiana w kierunku i systemie wychowania pociągnęła za sobą więcej dodatnich niż ujemnych następstw. Formy towarzyskie, dotychczas grube i surowe, wyszlachetniły się, a jeżeli wytworzył się chorobliwy sentymentalizm, główna cecha charakteru tej epoki, to był on tylko objawem przejściowym, naturalną reakcyą przeciw dawniejszej twardości serc i grubym obyczajom.

Bądź co bądź jednak, ukształcony i zamożny stan średni, opanowany sentymentalizmem i skłonny do zatapiania się w sobie, do wylewania łez cichej radości i rzewnego smutku, stał się zupełnie niezdolnym do wszelkiego czynu, do jakiejkolwiek działalności politycznej. Lecz braki te wynagradzały sowicie inne jego cnoty, jak zamiłowanie i zapał do wszelkiego co dobre, piękne i szlachetne, zainteresowanie się nauką i sztuką, rzadka miłość prawdy. Dzięki temu też zakwitła wnet w Niemczech rodzinna literatura, świetnością i bogactwem nieustępująca żadnej innej europejskiej — naro-

dowa, choć niepolityczna; ona też pierwsza połączyła rozbite Niemcy w jeden naród na długie lata przedtem, zanim dokonano wielkiego dzieła zjednoczenia politycznego. Koła mieszczańskie i stan uczonych, gdzie najpierw ten kierunek zapanował, wyszły przeważnie z łona protestanckich krajów niemieckich, włącznie z niemiecką Szwajcaryą; dwory książęce były jeszcze nawskróś francuskimi, albo nawet, jak saski, włoskimi, a naśladowała je największa część szlachty, tak że te sfery trzymały się z początku odpornie przeciw nowemu ruchowi narodowemu i dopiero powoli z nim się łączyły. Ogół ludności, przedewszystkiem zaś wieśniacy, był jeszcze, mimo pewnych ulg, zanadto zależnym, zanadto uciskanym, aby w tych dążeniach mógł mieć jakikolwiek udział. I jest rzeczywiście rzeczą zdumiewającą, że wśród takich z wielu względów niekorzystnych warunków powstała w Niemczech tak bogata kultura umysłowa, że tylu tak wielkich mężów wydał w owych czasach naród niemiecki. Odtąd literatura niemiecka nabiera zupełnie odrębnego charakteru. Brakowało jej wielkiego ogniska, jakie posiadały francuska i angielska, albowiem Niemcy nie miały żadnej stolicy; zmuszoną więc była szukać przytułku w małych miastach, przeważnie środkowo-niemieckich, w których trudno było o publiczność dojrzałą do wydawania sądów w kwestyach literackich. Poeta cieszył się wprawdzie wskutek tego niezwykle szeroką wolnością osobistą, lecz literatura nie mogła żadną miarą stać się w całem tego słowa znaczeniu popularną, gdyż o zajęciu się szerszych mas społeczeństwa jej płodami nie mogło być mowy, co znowu wyrabiało u jej przedstawicieli obojętność dla interesów narodowych i skłaniało ich do wstąpienia w służbę raczej „ogólno-ludzkiej“, niż narodowej niemieckiej kultury. Ten kosmopolityzm poetów niemieckich był jednak niemniej nienaturalnym, jak obojętność Fryderyka Wielkiego dla niemieckiej literatury.

Szkolnictwo.

Jeżeli nowa literatura niemiecka z konieczności musiała się ograniczyć na wywieranie wpływu na małą tylko część narodu, bo wyłącznie na warstwy oświecone, to miała za to tę znakomitą korzyść, że mogła liczyć na koło czytelników równomiernie przygotowanych, gdyż szkoła łacińska panowała jeszcze wówczas wszechwładnie nad całem wyższem wykształceniem. Nawet ci, którzy później kształcili się w pewnym ściśle określonym kierunku praktycznym do zajęć zawodowych, musieli przejść przynajmniej niższe klasy łacińskie. Stare te zakłady, zależne przeważnie od władz miejskich, pozbawione wszelkiej ze sobą łączności, nieprzystępne dla jakiejkolwiek zmiany, obudził do nowego życia dopiero Jan Maciej Gesner z Ansbachu (1691—1761), który pozytywną i genetyczną znajomość form uważając za rzecz podrzędną, główny nacisk położył na zrozumienie treści i przejęcie się duchem autorów łacińskich, pierwszy wprowadził do szkół pisarzy greckich a szczególniejszą staranność poświęcił nauczaniu języka ojczystego. W jego ślady wstąpił Jan August Ernesti (1734—89) z Turyngii, następca Gesnera w rektoracie lipskiej szkoły św. Tomasza, autor znakomitej instrukcyi szkolnej dla trzech saskich szkół książęcych i miejskich szkół łacińskich w kraju, obowiązującej od r. 1773. I w tej instrukcyi punkt ciężkości całego wyższego wykształcenia położono na naukę języka łacińskiego, któremu w klasie naj-

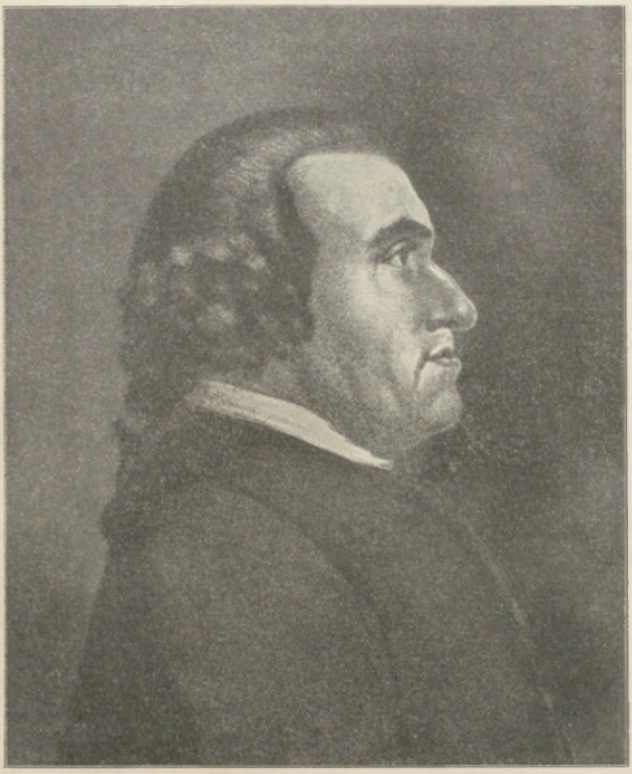
wyższej poświęcono 16 godzin tygodniowo, podczas gdy na grecki tylko trzy, na hebrajski dwie, a na wszystkie inne przedmioty zaledwie cztery godziny przypadały; ale przy całej jednostronności takiego systemu, przy całej zależności przeprowadzenia tej reformy od stosunków osobistych i miejscowych w danej szkole, miała nowa metoda nauczania, oparta na gruntownem poznaniu tak niezrównanie wyrobionych języków, jak łaciny, tę dodatnią stronę, że dawała młodzieży doskonałe wykształcenie logiczne, podczas gdy znajomość całkiem odrębnej i zamkniętej w sobie przeszłości, przyczyniała się do wyrobienia niezawisłego sądu o świecie otaczającym i wypadkach współczesnych, oraz budziła zamiłowanie do historyi. Nie można lekceważyć tego systemu wychowawczego, skoro wszyscy wielcy pisarze i poeci niemieccy tej epoki na nim się wykształcili. Dla wyższego szkolnictwa w krajach katolickich wielkiej doniosłości było zniesienie zakonu Jezuitów w r. 1773, gdyż odtąd przeszły wszystkie jezuickie zakłady naukowe w ręce świeckie.

Tymczasem trzeźwe, racyonalistyczne zasady wieku oświecenia torowały drogę innemu kierunkowi w wychowaniu publicznem: żądano, aby szkoła przygotowała młodzież do życia praktycznego. Tym dążeniom zawdzięcza swoje powstanie przedewszystkiem szkoła realna. Cel jej wytknął pierwszy Chr. Semler: miała dać młodzieży pewną sumę pożytecznych i w codziennem życiu niezbędnych wiadomości; urzeczywistnienie jednak tej myśli jest zasługą sekretarza konsystorza w Berlinie, Jana Juliusza Heckera (1707—1769), który w swej parafii zajmował się szkołami także bardzo gorliwie i z rzadkiem poświęceniem, starał się o lepsze szkoły dla dziewcząt, a w tych wszystkich swoich szlachetnych usiłowaniach cieszył się żywem poparciem Fryderyka II. Hecker założył pierwszą szkołę zawodową; w nauczaniu zaprowadził metodę poglądową i starał się o przedstawienie uczniom praktycznych korzyści, wynikających ze zdobyczy nauki teoretycznej; popadł atoli wkrótce w drugi błąd, przeciążając uczniów różnorodnym materyałem naukowym. W r. 1753 objął oprócz tego kierownictwo seminaryum nauczycielskiego. Lecz ani za niego, ani za jego najbliższych następców nie nastąpił jeszcze całkowity rozdział między szkołą realną a łacińską. Bądź co bądź jednak, raz dany impuls wywarł wszędzie zbawienne skutki. W generalnym regulaminie dla szkół wiejskich z 23 września 1763 obostrzył król pruski przymus szkolny; następnem postanowieniem (z marca 1764) przepisał ściśle sposób egzaminowania uczniów i wizytowania szkół, a jego znakomity minister oświaty Karol Abraham Zedlitz usiłował przez pozyskanie wybitnych sił nauczycielskich, przez przykładanie starania do nauki logiki i retoryki natchnąć szkoły łacińskie nowym duchem i nadać im obok lingwistycznego także inny powszechniejszy charakter. Niestety jednak te jego usiłowania rozbijały się o brak odpowiednich nauczycieli, a częściej jeszcze o niechęć władz miejskich; także i zapał króla dla szkolnictwa ludowego ostygł wkrótce a w ostatnich latach swego panowania zaczął on nawet uważać posady nanczycieli na wsi za instytucye, mające na celu zabezpieczenie starości wysłużonym podoficerom. Można sobie wyobrazić, jakie wobec takich nauczycieli czyniła postępy oświata ludu. Z pedagogów racyonalistycznych, w północnych Niemczech, poza obrębem Prus, odznaczył się przedewszystkiem prezydent konsystorza w Wolfenbüttel, Jan Fryderyk Wilhelm Jerusalem (1709—89), wychowawca książąt brunszwickich, założyciel

Collegium Carolinum w Brunszwiku (1745), które było czemś pośredniem między szkołą łacińską a uniwersytetem. Zasadami racyonalistycznemi kierował się także książę wirtemberski, Karol Eugeniusz, zakładając swoją sławną szkołę Karolińską w Stuttgardzie. W roku 1781 zamieniona na rzeczywisty uniwersytet obejmowała ona wszystkie wydziały z wyjątkiem teologicznego a największą sławą cieszył się jej fakultet medyczny. W czasie swego największego rozkwitu liczyła ona 82 nauczycieli, miała własną drukarnię i wychowała całą generacyę wirtemberskich urzędników państwowych. Dopiero gdy wśród jej uczniów idee rewolucyi francuskiej zaczęły znajdować wielu zwolenników, została zamkniętą w r. 1793.

Trwalszego znaczenia, właśnie dlatego, że skromniejsze postawiły sobie zadanie, były szkoły przemysłowe, które zwłaszcza za rządów Maryi Teresy powstały w wielkiej liczbie w dziedzicznych krajach austryackich, przedewszystkiem zaś na Śląsku. Obok nich zdobyły sobie wkrótce powszechne uznanie zbliżone do nich celem i organizacyą, choć szersze zakresem działania i na wyższym stojące stopniu w hierarchii i szkół akademie handlowe w Hamburgu (założ. w r. 1767) i w Wiedniu (1770).

O wiele dalej idące reformy planowali niemieccy zwolennicy Rousseau'a t. z. filantropowie, z Janem Bernardem Basedowem z Hamburga (1723—90) na czele. Był to człowiek próżny i chełpliwy, narzucający się i nieznośny w bliższem obcowaniu, lecz odznaczał się tą wielką zaletą, że urzeczywistnieniu swoich idei poświęcał się z całym zapałem, z niezmordowaną gorliwością. Już do roku 1771 zebrał kilkanaście tysięcy talarów na założenie nowego zakładu wychowawczego; w r. 1774 wydał swój znakomity „elementarz“, książkę w rodzaju encyklopedyi, mieszczącą w sobie wszystkie wiadomości potrzebne dziecku i dla niego przystępne, a ozdobioną pysznymi miedziorytami Daniela Chodowieckiego; w roku 1774 otwarł w Dessau, dokąd go powołał Leopold Fryderyk, książę na Anhalt-Köthen, swoje „Philantropinum“. Ten zakład miał wychowywać młodzież w zasadach uczciwości i miłości bliźniego, a przytem o ile możności wszechstronnie kształcić umysły. Jako środków pedagogicznych używano tu tylko łagodności; przemawiano do rozumu i serca, a wszelka surowość, kary i przymus zostały bezwzględnie wykluczone. Szkoła miała wyrabiać samodzielność, martwą pamięciowość zastąpiła nauka poglądowa, jedynie umożliwiająca nabycie prawdziwej wiedzy, ćwiczenia cielesne i roboty ręczne stanowiły skuteczną przeciwwagę przeciw natężeniu umysłu. Ale Basedow pozostał tylko do roku 1778 w Dessau, gdyż jego natura burzliwa, zapalczywa, odstręczała odeń wszystkich, z którymi przyszło mu bliżej się zetknąć. Umarł samotny w Magdeburgu, a jego zakład upadł w r. 1793. Znalazł jednak wielu następców, którzy podjęli na nowo rozpoczęte przez niego dzieło gruntownej reformy wychowania publicznego. W Schnepsenthal pod Gothą założył Chrystyan Gotthilf Salzmann (1744—1811) instytut wychowawczy (1784), zastosowując w nim wszystko, co było zdrowego w systemie Basedowa; w Szwajcaryi Marcin Planta z Graubünden (1727—72), wychowany w Niemczech, powołał do życia zakład filantropijny (1761) na zamku Wildesheim pod Chur, który już w r. 1772 liczył 96 wychowańców z różnych krajów. Niestety później, kiedy kierownictwo instytutu objął K. Fr. Bahrdt, zakład szybko zaczął się chylić ku upadkowi i już w roku 1777 został na zawsze zamknięty. Także jego własna, szumnie zapowiadana



78. Jan Bernard Basedow.
Według rysunku D. Chodowieckiego w litografii Rohrbacha.

szkoła w Heidenheim (w Palatynacie) nie dłuższym cieszyła się bytem. Chociaż kierunek filantropijny okazał się zanadto jednostronnym przez zwolnienie wszelkich więzów karności i zbyt jednostronne kształcenie rozumu, to przecież uważać go należy za objaw dodatni, za naturalną reakcyę, która pod wielu względami nader zbawienny wpływ wywarła na szkolnictwo niemieckie.

Wszystkie te usiłowania nie obaliły wprawdzie wszechwładnego panowania szkoły łacińskiej, ale też dawne zamknięcie się i odosobnienie szkoły wobec bogatej literatury pedagogicznej utrzymać się dłużej nie mogło. Pisma jak „Przyjaciel dzieci“ (1774—84) Chrystyana Feliksa Weisse, „Robinson“ i „Odkrycie Ameryki“ Campego, „Opis ziemi“ A. F. Büschinga zwracały się bezpośrednio do młodzieży. Fryderyk Eberhard z Rochowa starał się myśli Basedowa przeszczepić na grunt szkoły ludowej; w Austryi w tym samym duchu działał z wielkiem powodzeniem opat Feldiger. Dla zaniedbanego ludu wiejskiego wyszły teraz pouczające książki, jak „Katechizm nauki obyczajów dla włościan“ przez Jerzego Schlossera. Na szersze koła czytelników obliczoną była „Książeczka pomocnicza“ Zacharyasza Beckera.

Dla całego życia umysłowego Niemiec wielkiej doniosłości była ta okoliczność, że protestanckie uniwersytety nie pozostały na gruncie jałowej

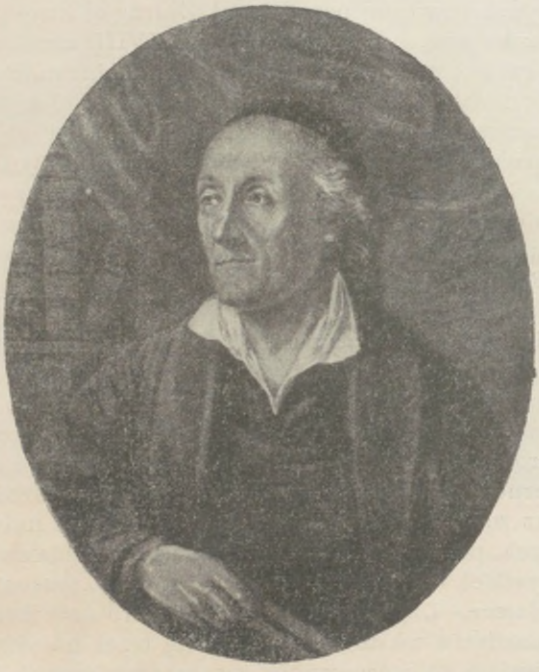
scholastyki, jak to miało miejsce w krajach romańskich. Liczba ich była wtedy już bardzo znaczną i dlatego od roku 1740, powiększyła się już tylko o dwa, a mianowicie przez założenie w roku 1743 wszechnicy w Erlangen dla hohenzollernskich księstw Ansbach i Bayreuth i katolickiego uniwersytetu w Monasterze w r. 1780. Zewnętrzne urządzenie starszych uniwersytetów nie uległo zmianie, krajowe związki studentów utrzymały się wszędzie mimo częstych zakazów ich tworzenia, wydawanych od czasu do czasu dla różnych wszechnic, jak w r. 1750 dla Rostocku, w r. 1762 dla Göttingen, w r. 1765 i 1778 dla Jeny, 1774 dla Kilonii; wskutek tego na wielu uniwersytetach np. w Rostocku i Kilonii, Giessen i Jenie, zachował się, lubo w nieco złagodzonej formie, dawny, barbarzyński zwyczaj pennalizmu. Z drugiej strony, jako pierwsze zaczątki wolnomularstwa, powstały w połowie XVIII. stulecia na niektórych uniwersytetach, jak np. w Göttingen, Erlangen i Tübingen, zakony studenckie (przedewszystkiem zakon „amicystów“ w r. 1771), które bez względu na przynależność terytoryalną przyjmowały członków i stanęły do walki z dawnymi związkami krajowymi. Bądź co bądź jednak, życie studenckie na wszystkich niemal uniwersytetach złagodniało w swoich surowych dotąd formach zaczęto więcej zwracać uwagi na dobre ułożenie, grzeczność i uprzejmość w obejściu. Przodował pod tym względem Lipsk, który Goethe nazywa „małym Paryżem“, i Göttingen, gdzie kształciła się przeważnie młodzież z domów szlacheckich.

Odkąd uniwersytety otwarły się dla filozofii Wolfa, zapanowała wraz z nią całkiem nowa zasada naukowa. Tak katolicka jak i protestancka scholastyka uważała prawdę za daną z góry, za objawioną z nieba, i dlatego celem nauczania było uposażyć uczniów w potrzebne wiadomości, aby mogli jej skutecznie bronić, a zatem główny nacisk spoczywał na wykształceniu logiczno-filozoficznem i sztuce prowadzenia dysput. Filozofia racyonalistyczna, która teraz zdobyła sobie prawo obywatelstwa na uniwersytetach, nie uznawała żadnych powag lecz postawiła sobie za zadanie dopiero badać prawdę we wszystkich dziedzinach wiedzy i zachęcić studentów do jej samodzielnego dochodzenia. Dlatego też wykłady, które dotychczas polegały na objaśnianiu i omawianiu tekstów zamieniły się teraz na odczyty, samodzielnie przez nauczyciela wypracowanych rozpraw naukowych, a miejce dysput zajęły specyalne ćwiczenia w seminaryach. Temu wewnętrznemu przeistoczeniu zawdzięczały niemieckie wszechnice przodownictwo w umysłowem życiu narodu i chlubę, że najważniejsze postępy wiedzy z nich wyszły, nie zaś na zewnątrz ziemi akademickiej, jak to miało miejsce we Francyi a nawet w Anglii, chociaż nie da się zaprzeczyć, że i w Niemczech niejeden z przodujących duchów nie oglądał nigdy murów uniwersyteckich.

Umiejętności.

Odpowiadało to naturze ducha niemieckiego narodu, że największą działalność rozwinął na polu teologii i filozofii. Władztwem luterańskiej scholastyki nad wiedzą wstrząsnęła już epoka poprzednia, mimo to jednak zmiana kierunku w nauczaniu teologii dokonała się dopiero w tym czasie, a to głównie pod wpływem filozofii Chrystyana Wolffa. Jeżeli on nie kusił się jeszcze o zastosowanie swojej nauki do zasad wiary, to teraz racyonalizm dążył do pojednania rozumu z wiarą, przyczem co prawda, zniżał się

często do płytkiego rozumowania i domorosłego oportunistycznego morału, tak, że nie mógł zadowolić wewnętrznych potrzeb serc wierzących. Trwałe za to są jego zasługi, położone około zastosowania historyczno-filozoficznej krytyki do ksiąg biblijnych. Jan August Ernesti w Lipsku zastosował ją do ksiąg Nowego Testamentu i pierwszy wypowiedział myśl, że także i nauka wiary rozwija się powoli pod najrozmaitszymi wpływami, czyli innemi słowy zasadniczą myśl historyi dogmatyki. Jak Dawid Michaelis (1719—91) uczynił to samo ze względu na Stary Testament i pojmował go jako miejscowo, narodowo i historycznie uwarunkowany płód starożytnego Izraela. Właściwym



79. Jan Kasper Lavater.
Podług obrazu Ölenhainza w sztychu C. H. Pfeiffera.

założycielem historyi dogmatyki był Jan Salomo Semler z Halli (1725—91). Wszyscy ci mężowie wyznawali jeszcze naukę luterańską. Dalej poszli późniejsi, jak Sack, Spalding, Teller w Berlinie i Jeruzalem w Brunszwiku, których jednak uważać należy za talenty drugorzędne. Odrzucali oni wszystkie zasady wiary, które stały w „sprzeczności“ z rozumem, domagali się, aby religia ograniczyła się na nauce obyczajów, uznawali jednak prawie powszechnie, wzorem Wolffa i deistów, istnienie Boga i nieśmiertelność duszy. Najznakomitszym przedstawicielem tego kierunku był Herman Samuel Reimarus z Hamburga (1674—1768), którego główne dzieło „Obrona rozumnych czcicieli Boga“ dopiero po jego śmierci za sprawą Lessinga zostało ogłoszone (w r. 1778). Starał się on tam wykazać, że przyjęcie bezpośredniego boskiego objawienia i opartej na niem nauki Kościoła sprzeciwia się

rozumowi; w innej swojej książce p. t. „Rzecz o najwyższych prawdach naturalnej religii“ usiłował stworzyć zupełnie od objawienia niezależny, jedynie na rozumie i prawach natury oparty, kult religijny. Jeszcze bezwzględniej uderzył na podania biblijne Karol Fryderyk Bahrdt (1741—92), w przeciwieństwie do poważnego, czystych obyczajów Reimarusa, człowiek bardzo niestety, popędliwy i lekkich obyczajów. Ogniskiem tej czysto „rozumowej“ teologii był przez długi czas Berlin i Halla, najbardziej rozpowszechnionym organem „Powszechna niemiecka biblioteka“ (1765—1805), wydawana nakładem berlińskiego księgarza Chrystyana Fryderyka Nicolai. Taką samą jest tendencya jego bardzo rozpowszechnionego romansu p. t. „Magister Sebaldus Nothanker“ (1773), ostra satyra wymierzona przeciw prawowiernym.

Oczywiście nie brakło i przeciwników. Sprawy luterańskiej prawowierności bronił, co prawda z większym zapałem aniżeli talentem, pastor hamburski Jan Melchior Goeze (1717—86), który swoją sławę zawdzięcza przedewszystkiem polemicznym pismom Lessinga (Anti-Goeze). Głębszymi o wiele były prądy mistyczno-marzycielskie, naturalna reakcya przeciw płaskiemu racyonalizmowi. Koło, grupujące się na dworze katolickiej księżniczki Galicyn (Amalii Schmettau) w Monasterze (1748—1806), do którego należał między innymi także Fryderyk Henryk Jacobi, szukało nie w rozumie, lecz w pierwotnem przyrodzonem uczuciu ludzkiego serca, źródła wszelkiej religii, w wierze upatrywało początek wszelkiej mądrości. Tutaj po burzliwem życiu znalazł przytułek a dla swego ducha wdzięczne pole do pracy Jan Jerzy Hamann z Królewca (1730—88), gdyż ten „Mag północy“ usiłował stworzyć jakieś mistyczne pośrednictwo między wiarą, opartą na autorytecie, a rozumem i trzymał się niezachwianie objawienia. Podobne poglądy wyznawał Jan Kasper Lavater, kaznodzieja w Zurychu (1741—1801). Według niego wiara oparta na bezpośredniem obcowaniu człowieka z Bogiem, na modlitwie, cudach i objawieniu, była jedyną prawdziwą i uszczęśliwiającą religią; w każdem, najdrobniejszem zdarzeniu codziennego życia widział on palec Opatrzności. Szeroka działalność kaznodziejska, dar potężnej wymowy a więcej jeszcze niezmiernie szeroka korespondecya, jaką w rzeczach wiary prowadził, uczyniły go doradcą sumienia wielu tysięcy i tego wszechwładnego jego wpływu nad duszami nie osłabiły w niczem cięte satyry, pisane przeciw niemu przez jego najznamienitszego przeciwnika, dowcipnego, pełnego zmysłu krytycznego, w nic nie wierzącego matematyka i fizyka Jerzego Krzysztofa Lichtenberga (1742—99) z Göttingen. Życie zupełnie zbliżone do Lavatera wiódł Jan Henryk Jung, zwany Stilling (1796—1817) z Siegen, który urodzony w ubóstwie, swoje wyniesienie zawdzięczał tylko sobie samemu i swemu talentowi kaznodziejskiemu. Po długiej tułaczce dostał się on do Strassburga, gdzie zawarł znajomość z Goethem i Herderem; tutaj także uzyskał stopień doktora medycyny, następnie został profesorem nauk kameralnych w Heidelbergu, wreszcie (w r. 1806) tajnym radcą w Karlsruhe. Była to natura miękka, drżąca przed każdem ostrzejszem zetknięciem się ze światem zewnętrznym; dlatego skłonny był do zatapiania się w samym sobie i głęboko przekonany o nieustającym, bezpośrednim wpływie Bóstwa na jego losy i życie. Jego autobiografia stała się ulubioną książką wielu tysięcy ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że tak racyonalizm jak i mistycyzm praktycznie osłabiły bardzo przeciwieństwa konfesyjne. Dla wykształconych Niemców

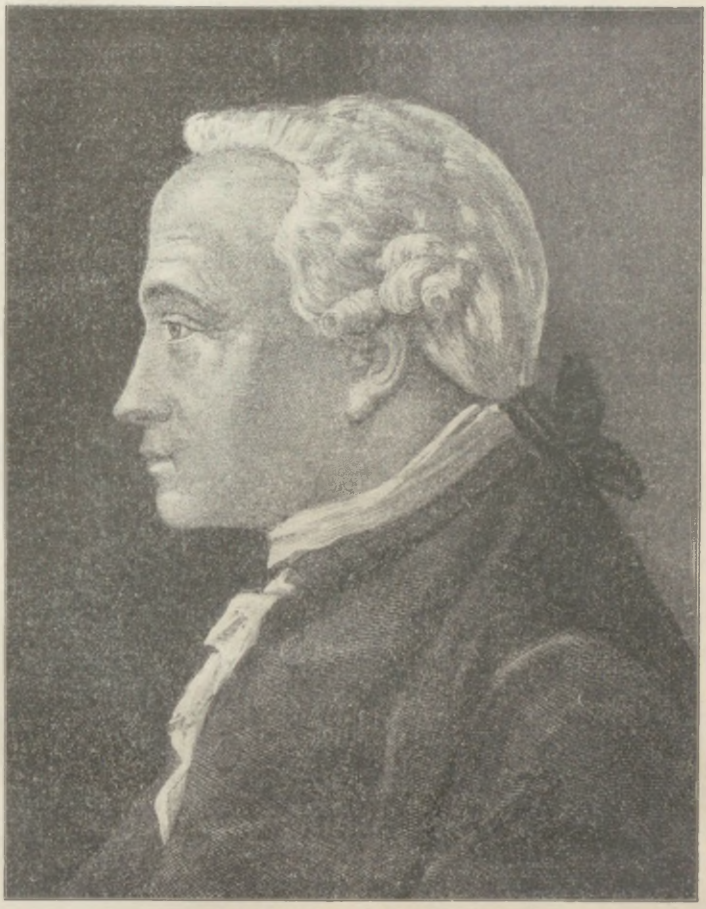
róznice te stały się obojętnemi, nikt już, jak dawniej, nie uważał je za istotne, i tak nadeszła epoka zupełnego pokoju religijnego, co też wpłynęło w znacznej mierze na charakter klasycznej literatury niemieckiej.

Niestety jednak pragnienie bezpośredniego związku ze wszystkiem, co nadziemskie wiodło wielu na manowce fantastycznej magii, której zadaniem było wskrzesić, rzekomo zatraconą, od Mojżesza i Zoroastra pochodzącą, pierwotną mądrość i wynaleść „kamień mądrości“, któryby zdołał zamieniać metale nieszlachetne w szlachetne, a wreszcie nawiązać bezpośrednie stosunki z Bogiem. Przedstawiciele tego kierunku znajdowali najwięcej zwolenników w kołach ludzi bez wiary. Mianowicie Jan Jerzy Schrepfer (1730—74) w Lipsku i Jan Józef Gossner (1726—79) z Chur (którego cudowne uzdrowienia, szczególnie na nerwy chorych kobiet, tysiące potrzebujących pomocy ściągały do jego miejsca zamieszkania Ellwangen i jemu samemu zdobyły



80. Fryderyk Antoni Mesmer.
Podług miedziorytu Meyera.

znakomite stanowisko na dworze monachijskim, aż wreszcie cesarz Józef II. rozkazem gabinetowym (1775) położył koniec oszukańczemu wyzyskowi słynęli szeroko i daleko w Niemczech. W pewien rodzaj naukowego systemu ujął magię Szwab Franciszek Antoni Mesmer (1734—1815) w swojej teoryi o zwierzęcym magnetyzmie. Według jego nauki, ciała niebieskie, mocą swojej siły przyciągającej, wywierają na człowieka wpływ, który wyprowadza z równowagi znajdujące się w nim siły magnetyczne. Otóż tę zachwianą równowagę na nowo przywrócić było zadaniem „magnetycznego leczenia“ Mesmera, do czego jednak, według jego zdania, potrzeba było niezwykłej siły magnetycznej, którą on tylko posiadał. Otrzymał on nawet godność członka akademii monachijskiej, w Wiedniu atoli spotkał się z ogólnem niedowierzaniem i w r. 1777 udał się do Paryża, gdzie wnet powiodło mu się pozyskać względy dworu. Tutaj uprawiał bez przeszkody swoje cudowne



81. Emanuel Kant.
Według obrazu Schnorr'a w sztychu Rosmäsler'a.

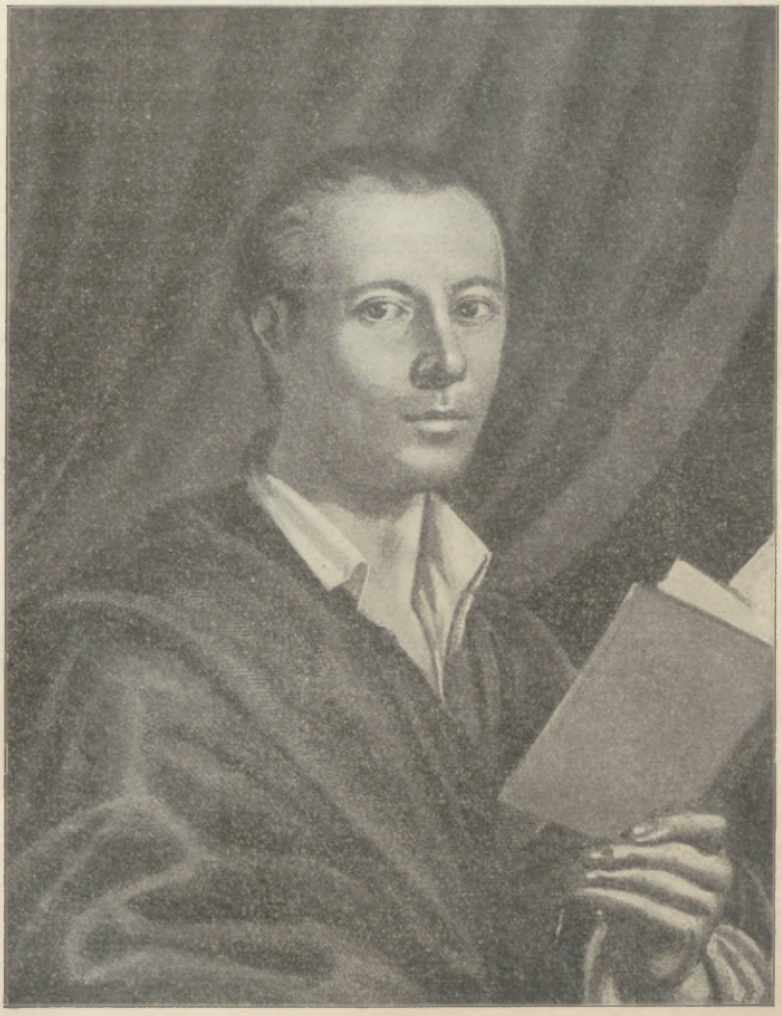
praktyki lecznicze i za pomocą osobnego stowarzyszenia „Harmonii“ rozszerzał swoją naukę po całej Francyi. Dopiero gdy i tutaj akademia, po gruntownem zbadaniu sprawy, uznała jego urojenia za pozbawione wszelkiej podstawy (1784), znikł z widowni, lecz zaraz znalazł następcę w markizie Puységur ze Strassburga, który zasłynął jako twórca teoryi jasnowidzenia (somnabulizmu).

Mesmer sam wierzył głęboko w swoją cudowną siłę; świadomym oszustem i rafinowanym szalbierzem był natomiast osławiony hrabia Cagliostro (Giuseppe Balsamo z Palermo, 1743—95). Jako magnetyzer, spirytysta i alchemik odbywał awanturnicze podróże po całej Europie i oszukiwał tysiące ludzi (między innymi także Lavatera). W Petersburgu poznała się na nim i wyszydziła go Katarzyna II., ale w Warszawie, Strassburgu (1780—85) i Paryżu cieszył się wielkiem powodzeniem. Wreszcie w r. 1789 osadzono go w więzieniu inkwizycyjnem w Rzymie, gdzie umarł w r. 1795.

Ale fantastyczna mistyka znajdowała nietylko poszczególnych przedstawicieli i zwolenników, lecz wnet stworzyła sobie czynny i skuteczny organ dla swej propagandy w odłamie wolnomularstwa, stowarzyszeniu „Różokrzyżowców“ tak zwany od niejakiego Chrystyana Rosenkreuz, który za pośrednictwem zakonu Templaryuszów miał oddziedziczyć wiedzę o kamieniu mądrości (1760). Głosili oni mianowicie, że mogą komunikować się z duchami zmarłych (podobnie jak dzisiejsi spirytyści) i przez to dojść do poznania tajemnic zagrobowego świata. Nowy zakon zaprowadził cały szereg wyższych święceń, przez co wielu do siebie przyciągnął, wybrał nawet w r. 1764 księcia Karola brunszwickiego swoim Wielkim Mistrzem i jeszcze później pod Karolem Teodorem miał wielkie znaczenie na dworze bawarskim. Mówiono, że w roku 1773, gdy papież Klemens XIV. zniósł zakon Jezuitów, zostawali Różokrzyżowcy potajemnie pod ich zarządem.

Również i prądy wręcz przeciwne, streszczające się w ideach oświecenia, posługiwały się chętnie do swoich celów tajnymi związkami. W protestanckich Niemczech wzrósł w tym czasie zakon wolnomularzy do rzeczywistej potęgi, jaką już oddawna posiadał w Anglii, albowiem jego fantastyczno-mistyczne obrzędy zastępowały poniekąd ludziom ukształconym religijne obrzędy Kościoła prot., do którego większość inteligencyi w owym czasie już tylko z imienia należała. Z istniejących w Niemczech jeszcze do dnia dzisiejszego lóż wolnomularskich powstało 13 między rokiem 1740 a 1760, 60 między rokiem 1760 a 1780, a przynajmniej w północnych Niemczech większość ludzi wykształconych przyznawała się do tego zakonu a i Fryderyk Wielki sam przez jakiś czas do niego należał. W katolickich krajach niemieckich przedsięwziął propagandę wolnomularstwa Adam Weishaupt, profesor w Ingolstadt, wychowaniec Jezuitów. Aby idee oświecenia rozszerzyć przedewszystkiem między młodzieżą, założył on w r. 1776 zakon Illuminatów, który ściśle zorganizowaną hierarchię przyjął od Jezuitów, obrzędy od wolnomularzy i już w dwa lata po założeniu miał w samej Bawaryi dwanaście swoich lóż. Rozkwit zakonu datuje się atoli dopiero od r. 1780, kiedy za sprawą barona Knigge związek rozszerzył się także na północne Niemcy i kiedy przystąpiło do niego wielu znakomitych mężów, a nawet panujących książąt, jak Karol August Wajmarski. Teraz jako najwyższy cel postawił sobie zakon Illuminatów urzeczywistnienie praw natury i rozumu a więc przekształcenie całego dotychczasowego ustroju państwowego. I to właśnie zgotowało mu upadek. Rząd bawarski, wiedziony na pasku przez ukrytych Jezuitów i przez szpiegów, którzy cele Illuminatów w przesadzonych barwach przedstawiali, zakazał w r. 1784 tworzenia wszelkich tajnych związków w Bawaryi a członków ich do surowej pociągnął odpowiedzialności. Wprawdzie Weishaupt sam znalazł schronienie w Gotha, ale w roku 1790, gdy paniczna trwoga przed rewolucyą opanowała wyższe sfery, zakon jego upadł.

Gdy tak na polu religijnem sprzeczne mniemania zawzięcie się ze sobą ścierały, w filozofii jeden kierunek zapanował bezwzględnie pod koniec tej epoki. Wpływ Wolffa zaparł zaraz z początku drogę do Niemiec angielskiemu senzualizmowi i francuskiemu materyalizmowi; wykształceni Niemcy zachowali po większej części wiarę w Boga i nieśmiertelność duszy i hołdowali tolerancyjnym, praktyczno-moralnym poglądom. Takim był Fryderyk II., Chrystyan Garve (1742—98) z Wrocławia, żydowski filozof Mojżesz Mendels-



82. Jan Joachim Winckelmann.
Według obrazu Rafaela Mengs'a w sztychu M. Blot'a.

sohn z Berlina (1729—86), przyjaciel Lessinga, dowodzący z zapałem nieśmiertelności duszy w swoim „Fädonie". Atoli twórcą nowej filozofii, tym, który na nowe popchnął ją tory, był Emanuel Kant z Królewca (1724—1804). Z początku pod wpływem Newtona zamiłowany w naukach przyrodniczych, popadł później pod wpływem Hume'a w sceptycyzm i w końcu stanął przed decydującem zagadnieniem: „Jak daleko właściwie sięga wogóle ludzka zdolność poznawania?" W swojej znakomitej książce „Krytyka czystego rozumu" (1781) starał się odpowiedzieć na to pytanie i stworzył przez to pierwsze stałe podstawy wszelkiej filozofii. Cała dotychczasowa filozofia nie doprowadziła dlatego do żadnego powszechnie uznanego rezultatu, ponieważ żaden z jej kierunków nie miał na celu dowiedzenia prawdy swoich zasad, lecz

stawiał swoje twierdzenia zasadnicze jako prawdę niepodlegającą najmniejszej wątpliwości. Dopiero Kant po długiej twardej pracy umysłowej doszedł do tej kardynalnej zasady: „Przedmiotów zmysłowych nie jesteśmy w stanie nigdy inaczej poznać, tylko tak, jakimi się one nam przedstawiają, nie zaś, jakimi one są same w sobie; rzeczy nadzmysłowe nie mogą być przedmiotami naszego poznania“. Jest więc tylko wiedza doświadczalna, rozum ludzki przerabia dochodzące do jego świadomości wrażenia zmysłowe i to wedle wrodzonych form pojmowania (pojęć, kategoryi) t. j. przestrzeni i czasu; o rzeczach nadzmysłowych, jak Bóg, dusza, nieśmiertelność, wolna wola, nie może posiadać żadnej wiedzy, jakkolwiek możliwość ich istnienia jest przypuszczalną. Tę udowodnić jest założeniem Kanta w drugiem jego dziele „Krytyka praktycznego rozumu“ (etyka) wyd. w r. 1788. Jak są wrodzone pojęcia, mówi, tak są też wrodzone prawa moralne, przedewszystkiem idea obowiązku, kategoryczny imperativ, który każdemu tak czynić rozkazuje, jak gdyby podstawą jego czynności było prawo natury. Stąd pochodzi wolna wola. Albowiem jakkolwiek każda czynność i okoliczność, jest koniecznem następstwem tego, co ją poprzedziło, tak, że przypuściwszy zupełną znajomość wszelkich motywów, moglibyśmy oznaczyć przyszłe zachowanie się człowieka z taką samą pewnością, z jaką przepowiadamy zaćmienia słońca lub księżyca, to przecież bez wolnej woli nie mogłaby istnieć moralność, a zatem i wolna wola istnieć musi. Do podobnych postulatów praktycznego rozumu sprowadza Kant także kwestyę nieśmiertelności duszy i ideę bóstwa. Za miarę do oceny wartości tej lub owej religii służy Kantowi wyłącznie zawarty w niej pierwiastek moralny. Nauka Kanta, od roku 1790 panująca, wywierała przez lat dziesiątki największy wpływ na wszystkie umiejętności, ba, nawet na całe umysłowe życie Niemców.

Największy wpływ wywarły idee oświecenia na naukę prawa państwowego i historyi, której ogniskiem był wówczas uniwersytet w Göttingen. Działalność nauczycieli prawa państwowego polegała jednak w każdym razie raczej na zbieraniu i grupowaniu wiadomości — nie była twórczą. Zupełny i dokładny obraz obowiązującego prawa państwowego niemieckiego dał nam Szwab Jan Jakób Moser (1701—85) w swojem niemieckiem prawie państwowem. On też stworzył pierwsze zarysy nowożytnego prawa narodów. Zebrany przez niego olbrzymi materyał usiłował systematycznie uporządkować i opracować w licznych swoich podręcznikach Jan Pütter z Göttingen (1725—1807); na polu prawa narodów podjął taką samą pracę Jerzy Fryderyk Martens (1756—1821), którego „Zbiór traktatów“ (Recueil des traités) zdumiewa ilością nagromadzonego materyału. Również z Göttingen pochodzący, Gottfryd Achenwall (1719—72) był twórcą umiejętnej statystyki. Na czele teoretyków w dziedzinie prawa państwowego stoi Fryderyk II. a już zupełnie na gruncie prawno-politycznych stosunków pruskich wyrosła Kanta nauka o państwie, który podobnie, jak Fryderyk, wyprowadzał powstanie państwa od dobrowolnej umowy między księciem a narodem, uważał jednak na razie za najlepszą formę rządu oświecony absolutyzm, gdyż on obowiązuje monarchę rządzić „w myśl idei państwowej“, t. j. prowadzić lud do wolności. Także Szwab Fryderyk Karol Moser (1723—98), syn Jana Jakóba, jest stanowczym zwolennikiem tej formy rządu. Justus Moser z Osnabrücku (1720—94) natomiast, nawskróś dolno-niemiecka, konserwatywna natura, jest

zarówno przeciwnikiem teoryi prawa natury, jak i monarchii absolutnej i w swoich licznych rozprawach, które potem zostały zebrane w „Patryotycznych fantazyach“ (1774—1780) broni gorąco samorządu gmin, sądów przysięgłych i milicyi obywatelskiej, w swoich zaś „Dziejach Osnabrücku“ (1765, 1769) z wielkiem zamiłowaniem i dokładną znajomością rzeczy kreśli obraz czasów, w których jego ideał, wolne państwo chłopskie, był urzeczywistniony w czasach przed Karolem Wielkim.

Wogóle dziejopisarstwo niemieckie tego czasu zostawało pod wpływem idei oświecenia. Tej też okoliczności zawdzięczało ono zdolność do surowszej



83. Leonard Euler.
Według obrazu Darbes'a w sztychu S. Kütner'a.

krytyki, trafność zaś poglądów i artystyczną formę literacką niedoścignionemu wzorowi Voltaire'a. Głównymi przedstawicielami byli: Jan Krzysztof Gatterer (1727—99) i August Ludwik Schlözer (1735—1809). Obaj żyli i pracowali w Göttyndze. Pierwszy zasłużył się pracą w pomocniczych gałęziach nauki historyi, a jego wielotomowa „Historya powszechna“, którą wydał w Halli wspólnie z kilku wybitnymi współczesnymi uczonymi, jest pomnikowem dziełem pracowitości badacza; drugi w licznych swoich pracach („Historya powszechna“, „Historya państw północnych“, „Historya cesarstwa rosyjskiego“), położył główny nacisk na materyalne podstawy państwowego rozwoju. Ludwik Tymoteusz Spittler (1752—1810) ze Szwabii, przez większą część życia w Göttingen pracujący, poddał druzgocącej krytyce papieskie prawo kościelne i hierarchiczną tradycyę wieków średnich, a we wszystkich swoich pismach, przedewszystkiem zaś w „Historyi państw europejskich“

dowodził potrzeby wolnych rządów konstytucyjnych. Historyą współczesną zajmował się badacz wolnomyślny a bezstronny, wybitny pruski mąż stanu, Wilhelm Dohm („Pamiętnik moich czasów“), przedewszystkiem atoli sam Fryderyk Wielki w swojej historyi wojen śląskich („Histoire de mon temps“) i wojny siedmioletniej (ta ostatnia praca wyszła z druku dopiero w r. 1788), w której opisał wypadki z taką dokładnością, na jaką tylko współdziałacz zdobyć się może, przecież żaden ze wspomnianych historyków pod względem wpływu na współczesnych i potomność nie może się mierzyć z Janem Joachimem Winckelmannem (1716—68). Urodzony w Starej Marchii jako syn biednego szewca w Stendal, własnemi siłami wydobył się powoli z nizkich stosunków swego otoczenia i dopiero w Dreźnie, w którego okolicy, w Nöthnitz, jako bibliotekarz hrabiego Bünau od r. 1748 przebywał, znalazł właściwy swemu talentowi zawód badacza sztuki starożytnej. Dzięki przejściu na katolicyzm w r. 1754 zyskał środki pieniężne na podróż do Włoch (w jesieni 1755), gdzie wkrótce znalazł drugą ojczyznę i korzystną posadę jako sekretarz kardynała Albaniego (od r. 1759) i konserwator wszystkich zabytków sztuki starożytnej w Rzymie. W otoczeniu najpiękniejszych zabytków wspaniałej greckiej i rzymskiej przeszłości, nabył prawdziwej znajomości sztuki starożytnej a spostrzeżenia swoje zawarł w swojej „Historyi sztuki starożytnej“ (1764), pierwszem i dotychczas nieprześcignionem dziele tego rodzaju. Od wyjścia tej epokowej książki datuje się odrodzenie wiedzy archeologicznej i sztuki nowożytnej. Spodziewano się jeszcze większego dzieła po Winckelmannie, gdy sztylet chciwego Włocha w Tryeście położył przedwcześnie koniec życiu znakomitego uczonego (7 czerwca 1768).

Z obudzeniem się z długiego uśpienia badań nad sztuką starożytną zostaje w związku odrodzenie się filologii. W miejsce dotychczasowego ślepego naśladowania starożytnych w słowie i piśmie, podali naprzód J. M. Gesner i J. G. Heyne z Göttingen myśl, że celem studyum filologicznego jest wszechstronne zrozumienie autorów klasycznych, jako najwyższego wzoru czystej sztuki i artystycznego smaku. Dopiero dzięki przyjęciu się tego poglądu zaczęto się więcej zajmować pisarzami greckimi i tylko takie pojmowanie mogło zapewnić humanizmowi trwały wpływ, który też istotnie odbił się korzystnie na odrodzonej literaturze niemieckiej.

Prąd czasu parł wszędzie ku podniesieniu poziomu umysłowego narodu, więc też powstały liczne czasopisma, mające na celu szerzenie wiedzy polityczno-historycznej wśród szerokich mas ludu. Do najwybitniejszych należała „Korespondencya“ (Briefwechsel) (od r. 1774) i „Goniec urzędowy“ (Staatsanzeiger, od r. 1782) Schlözera, wszystkim zaś przodował „Dziennik z Niemiec i dla Niemiec“ (Journal von und für Deutschland). Prasa codzienna natomiast była jeszcze bardzo słabo rozwinięta i ograniczała się prawie wszędzie na omawianiu spraw miejscowych i ogłaszaniu wiadomości urzędowych. Dopiero zwolna torowały sobie drogę zmiany na lepsze. „Gazeta Berlińska“ (Berlinische Ztg.) i „Gazeta Śląska“ (Schlesische Ztg.) n. p., wychodząca od roku 1742 w Wrocławiu, zamieszczały o wojnach Fryderyka Wielkiego dokładne sprawozdania, pisane przez pruskich oficerów; ta ostatnia wychodziła od początku trzy razy na tydzień, podczas gdy większa część gazet ukazywała się w tym czasie raz, a najwięcej dwa razy tygodniowo. Dopiero przy końcu stulecia zaczęto wydawać gazety codzienne, jak n. p. „Gazetę Lipską“ (Leipziger Ztg.).

Ale wydawania własnego sądu o bieżących wypadkach musiały się te gazety aż do wybuchu rewolucyi francuskiej starannie wystrzegać, jeżeli nie chciały się narażać na wielkie nieprzyjemności, ich wygląd zewnętrzny był jeszcze bardzo skromny, zawierały bowiem zaledwie kilka stronic in quarto, drukowanych na lichej bibule.

Daleko więcej zajęcia niż sprawy polityczne, budziły w narodzie niemieckim w owym czasie nauki przyrodnicze. Wprawdzie zawsze jeszcze celowali na tem polu wiedzy Francuzi i Anglicy, lecz także i Niemcy brali już tu i ówdzie zaszczytny udział w pracy około tej ważnej umiejętności. Abraham Gottlob Werner w Freibergu (1750—1817) stał się twórcą naukowej geologii; chemik G. E. Stahl zasłynął nową teoryą o spalaniu się ciał, K. W. Scheele ze Stralsundu odkrył równocześnie z Anglikiem Priestley'em tlen. Około rozszerzenia znajomości globu ziemskiego pracowali wówczas Niemcy tylko w służbie u obcych narodów. I tak obaj Forsterowie odbyli wraz z Cook'iem drugą jego podróż (1772—75, patrz niżej) i spostrzeżenia swoje zebrali w większych, po angielsku pisanych dziełach; po większej części Niemcami byli także ci uczeni, którym Rosya zawdzięcza dokładniejsze zbadanie północnej Azyi, gdy wysłała tam wielkiego Duńczyka Beringa (1725—41), odkrywcę jego imieniem nazwanej cieśniny. Jan Jerzy Gmelin z Tübingen (zm. w r. 1759) i Jerzy Wilhelm Steller z Frankonii (zm. w r. 1746), którzy mu w tej wyprawie towarzyszyli, opisali przyrodę północnej Azyi aż po Kamczatkę; Szymon Pallas z Berlina badał faunę i florę syberyjską. W Petersburgu pracował również przez większą część swego życia najznakomitszy współczesny matematyk niemiecki, Leonard Euler (1707—93), zanim przybył do Berlina i odkąd stamtąd znowu wyjechał (1741—66).

Literatura.

Od połowy wieku XVIII. umysłu ludzi wykształconych w Niemczech zaczęły się powoli odwracać od nauk przyrodniczych, a coraz więcej zajmować się literaturą piękną. Ukazanie się pierwszego doskonałego pod każdym względem poematu „Mesyady“ Klopstocka dokonało stanowczego zwrotu w upodobaniach warstw oświeconych. Dotychczas literatura niemiecka obracała się ciągle jeszcze w ciasnych ramach pojęć XVII. w. a jej ogniskami były: Hamburg, Lipsk i Zürich. Wszechwładne panowanie starego kierunku zostało po raz pierwszy zachwiane wskutek ciosu, który padł z Zurychu. Tutaj Jakób Bodmer (1698—1783) w swoim piśmie „O cudowności w poezyi“ ogłosił hasło, że źródłem poezyi jest geniusz i fantazya, jej celem poruszyć serca ludzkie przedstawieniem szerokiego, żywego malowidła; Jan Jakób Breitinger (1701—76) bronił podobnych poglądów w swojej rozprawie „Poezya w świetle krytyki“. Obaj, zostając pod wpływem poetów angielskich, wskazywali, jako na wzór, już nie Francuzów, lecz Miltona i poematy staroniemieckie, szczególniej zaś pieśń o Nibelungach, którą Bodmer pierwszy w urywkach wydał (1757). Stąd wywiązała się gorąca walka literacka, która skończyła się złamaniem wszechwładnego wpływu Gotscheda. Nawet najbliżsi przyjaciele i zwolennicy odpadli od niego i założyli w r. 1744 własny organ p. t. „Beiträge zu Vergnügungen des Verstandes und Witzes“ (wychodził w Bremie), około którego ugrupował się powoli „Lipski związek poetów“.



84. Fryderyk Gottlieb Klopstock.
Według obrazu Suel'a w sztychu L. Sichling'a.

Członkowie jego byli bądź co bądź drugorzędnymi talentami, ulegali wpływowi Richardsona i Younga a grzeszyli zbytnią uczonością; ale dzięki swemu wodzowi, nieśmiałemu, chorowitemu Chrystyanowi Gellertowi (1715—69) doszła ta grupa do znakomitego znaczenia w niemieckim świecie literackim. Gellert w swoim „Żywocie szwedzkiej hrabiny G.**“ przeszczepił na grunt niemiecki czułostkowy angielski romans familijny; także jego komedye miały na celu poprawę obyczajów przez poruszenie serca sentymentalnemi scenami. Do bardzo udatnych i niepozbawionych większej wartości literackiej należą jego pieśni nabożne a przedewszystkiem nawskróś ludowe bajki; te ostatnie należą do najpopularniejszych niemieckich utworów poetycznych, zaniosły sławę imienia Gellerta pod strzechy włościańskie i nauczyły szerokie masy ludu odczuwać piękno w poezyi. Równie wybitną i płodną, jak

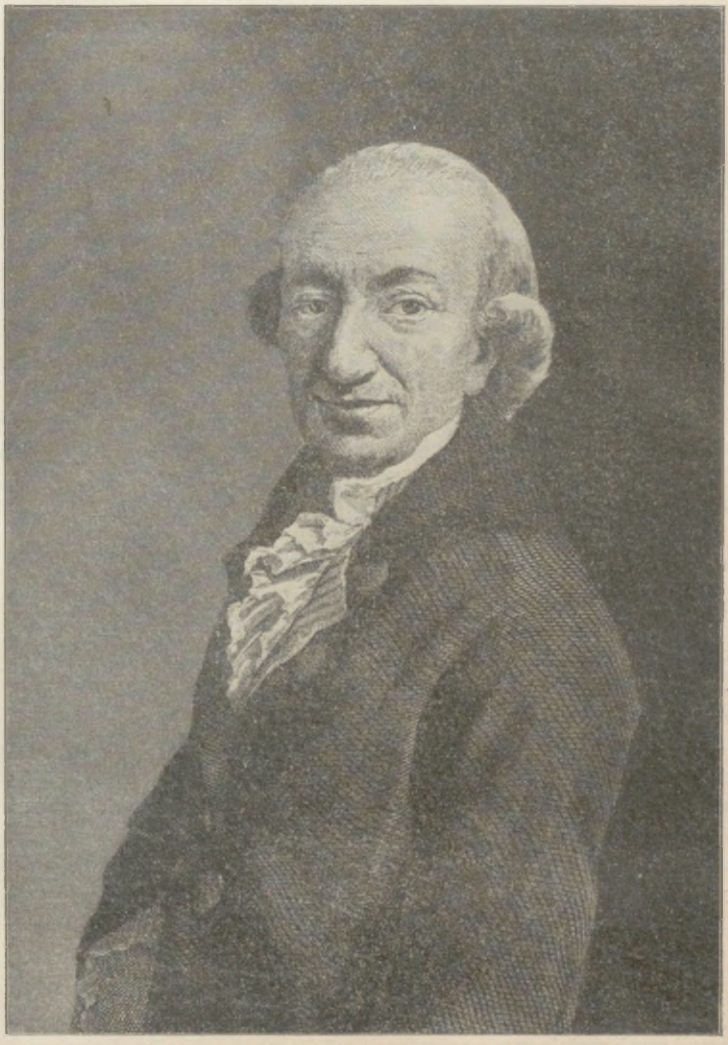
poetyczna, była także jego naukowa działalność. Pamiętne są jego liczne odczyty z dziedziny etyki. Tysiące ludzi przez nie poprawił, pocieszył a lud objawił mu kilkakrotnie wzruszającymi dowodami swoją szczerą wdzięczność. Z wielu innych poetów, członków lipskiego związku, zasługuje dalej na wzmiankę satyryk Gottlieb Wilhelm Rabener z Wachau pod Lipskiem (1714—71), który w łagodnym tonie wyszydzał piękną prozą wady i słabości współczesnych w życiu prywatnem. O wiele ostrzejszym od niego, miejscami nawet zjadliwym jest Ludwik Liscow (1701—60), który ostrze swoich ciętych satyr kierował przeciw poszczególnym osobistościom. Za Gellertem, jako bajkopisarzem, poszli Alzatczycy Gottlieb Konrad Pfeffel (1736—1809) i Magnus Gottfryd Lichtwer (1719—83) z Wurzen.

To, czego żądali Szwajcarzy, spełnił Fryderyk Gottlieb Klopstock (1724—1803) z Quedlinburga, wychowaniec znakomitej szkoły saskiej w Schulpforta, pierwszy prawdziwie wielki nowożytny poeta niemiecki. Jego „Messyada“, której trzy pierwsze śpiewy ukazały się w czasopiśmie literackiem „Bremer Beiträge“ w r. 1748, poruszyła do głębi uczucia religijne współczesnych, oddziałała pouczająco i budująco na wiele tysięcy i na zawsze zachowała swoje znaczenie i wartość literacką dzięki wybitnym zaletom, do których należy w pierwszym rzędzie potęga obrazów, bogactwo i piękność języka i wprowadzenie do poezyi niemieckiej majestatycznego heksametru. Czy epopeją można nazwać to dzieło, nie wiele na tem zależy; być może, że do usprawiedliwienia tego miana brak mu wiele warunków, a mianowicie samodzielności w tonie, samodzielnych charakterów i plastyki w przedstawieniu, gdyż akcya w poemacie rozgrywa się tylko częściowo na ziemi, reszta zaś dzieje się w niedostępnych dla oka i umysłu ludzkiego przestworzach nieba i otchłaniach piekła, a dalej zanadto wiele jest w „Messyadzie“ pierwiastku lirycznego. Wogóle liryzm jest zasadniczą cechą Klopstocka, jako poety. Ale chociaż tak wdzięcznie i z takiem serdecznem uczuciem opiewa przyjaźń i miłość, chociaż jego pieśni religijne są tak wzniosłe i tak głęboko odczute, chociaż wszędzie w nich dźwięczy sympatyczna struna patryotyzmu, to przecież właśnie te liryczne jego poezye znalazły najmniej uznania i oddźwięku w sercu ludu niemieckiego. Przyczyny szukać należy w nieszczęśliwym wyborze formy. Liryki Klopstocka ujęte są w ścisłą, surową formę ody klasycznej, która, pozbawiona rymu, właściwego poezyi nowożytnej, nie odpowiadała pragnieniu i zmysłowi poetycznemu narodu niemieckiego. Jeżeli mało epiczną była „epopeja“ Klopstocka, to tem mniej dramatycznymi są jego dramaty biblijne, a najmniej już „Bardiete“, dramatyczno-liryczne poezye, wysławiające walkę Niemiec o wolność. Rodzaj patryotyzmu w tym utworze, jak również w jego patryotycznych odach, nie odpowiadał współczesnym pojęciom i uczuciom: należał do zamierzchłej przeszłości o wysokim tonie uczuć, podniosłej, namaszczonej, z pretensyonalną formą wyrażenia, do której współcześni nie mogli się przyzwyczaić. Mimo to jednak, a może właśnie dlatego, znalazł Klopstock licznych naśladowców i zapalonych wielbicieli („bardów“), pomiędzy którymi najwybitniejsze miejsce zajmuje Jezuita Michał Denis (Sined) wysławiający w swoich poematach Maryę Teresę.

Równocześnie z tym górnolotnym, ale nieco napuszonym patryotyzmem, zaznacza się w poezyi niemieckiej inny równoległy kierunek, który jakkolwiek poruszał się w formach, wskazanych przez Klopstocka, to przecież

opierał się na gruncie rzyczywistości, a polegał na sławieniu czynów współczesnych królów-bohaterów, czem się przyczynił wielce do obudzenia świadomości narodowej w ludzie niemieckim. „Pierwszej żywotnej, prawdziwie narodowej treści dostarczył poezyi niemieckiej Fryderyk Wielki i jego czyny w wojnie siedmioletniej“ — pisał Goethe, bezstronny obserwator swoich współczesnych. Poeci tej pruskiej szkoły grupowali się około kanonika Chrystyana Ludwika Gleima z Halberstadt (1719—1803). Z początku naśladował on lekki rodzaj Hagedorna, lubował się w sztucznem poniekąd roztkliwianiu nad wzajemną przyjaźnią pięknych dusz, lecz później trafił na ton właściwy i w „Pieśniach pruskiego grenadyera“ stworzył nieznany dotąd rodzaj patryotyczno-ludowej poezyi (1758). Był to, jak na owe czasy, niezwykły wypadek, gdy szlachcic pomorski Chrystyan Ewald Kleist (1715—59), żołnierz i poeta zarazem, nietylko z tryskającem świeżością uczuciem opiewał powaby wiosny, lecz także z wielkiem przejęciem sławił bohaterskie czyny wojenne, chociaż często w formie przestarzałej. Był to zarazem pierwszy niemiecki żołnierz-poeta, który swoje życie złożył w ofierze ojczyźnie na polu bitwy. Natomiast patryotyczne Ody Karola Wilhelma Ramlera (1725—98) z Kołobrzegu sprawiają wrażenie sztucznej wymuszoności, mimo starannej formy. Losy Germanii, która własnemi rękoma szarpie swoje wnętrzności, opłakuje ze szczerem uczuciem Jan Piotr Uz z Ansbachu (1720—1796) w którego poezyach dźwięczy rzewna nuta tkliwej boleści.

Szkoła Klopstocka widziała istotę poezyi w górnolotnych hymnach na cześć przyjaźni i ojczyzny, lecz jej entuzyazm był często więcej sztuczny, niż szczery, a antyczna forma poetów tego kierunku zanadto sprzeciwiała się duchowi języka niemieckiego, aby ta poezya mogła zyskać sobie uznanie szerszych kół i trafić do przekonania i uczucia narodowego niemieckich patryotów. Nieunikniony cios spadł na nią z ręki poety, który w pierwszym okresie swej twórczości sam należał do naśladowców Klopstocka, z ręki Krzysztofa Marcina Wielanda z Oberholzheim pod Biberach (1733—1813). W domu ministra mogunckiego, hrabiego Stadiona, poznał on życie dworskie, zmysłowe uciechy i lekkie zabawy wyższych kół i odtąd wygodna filozofia użycia stanowi podkład jego wdzięcznych, zgrabnych romansów, których akcyę przenosi poeta albo w daleki Wschód, lub do Hiszpanii, albo wreszcie na ziemię starożytnej Grecyi. Przesiedliwszy się do Erfurtu (1769) i Weimaru, gdzie kierował wychowaniem młodego księcia Karola Augusta i jego brata Konstantyna (1772), zwrócił się do tematów poważniejszych. W „Złotem Zwierciadle“ stworzył typ mądrego panującego, w „Abderytach“ w bardzo dowcipny sposób wyszydził ciasnotę pojęć drobnego mieszczaństwa niemieckiego, a w romantycznej epopei „Oberon“ połączył w delikatnej, prawdziwie artystycznej tkaninie, czarowne baśnie Wschodu i Zachodu. Około rozwoju nowożytnej literatury niemieckiej położył niemniejsze od Klopstocka i Lessinga zasługi a „Oberon“, dzięki swemu polotowi, bujnej fantazyi i nadobnej formy zapewnia twórcy nieśmiertelność. Wieland odznaczał się lekkością i powabem języka; wprowadził na nowo do poezyi niemieckiej zaniedbany rym, pojednał ją z rycerskim romantyzmem, a tem samem otwarł jej zamknięty dotychczas wstęp do książęcych dworów niemieckich. Przez swoje tłómaczenie Szekspira dał pierwszy poznać ziomkom arcydzieła wielkiego mistrza dramatu całego świata, a zręcznemi tłómaczeniami autorów starożytnych (Lucyana, Horacego



85. Krzysztof Marcin Wieland.
Podług obrazu A. Graffa w sztychu J. F. Bause'a.

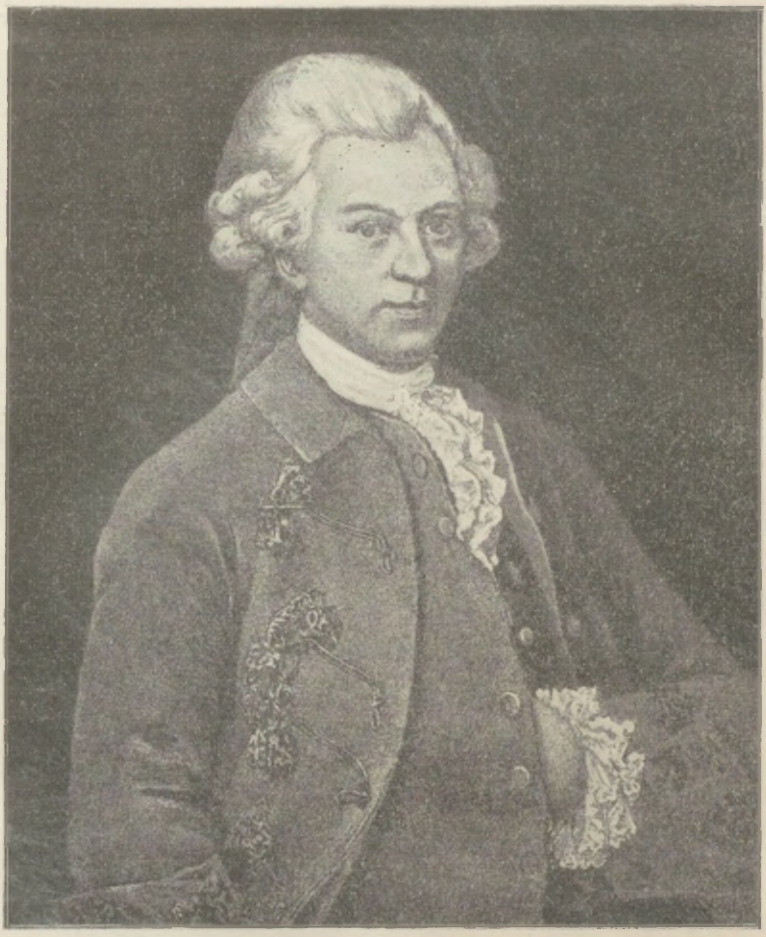
i Cicerona) przełamał szranki, którymi odgraniczyli swoją wiedzę filologowie od szerszych warstw ukształconego społeczeństwa niemieckiego.

Powodzenie Wielanda nasunęło obawy, aby poezya niemiecka nie stała się płytką i powierzchowną, aby miasto służyć własnym, wyższym celom sztuki, nie zniżyła się do schlebiania smakowi kół dworskich. Wyrazem tej obawy był cały nowy zastęp młodych poetów, którzy w przeciwieństwie do Wielanda, postawili sobie za zadanie podnieść kult Klopstocka w Niemczech. Kilku studentów z Göttingen założyło w tym celu związek literacki „Göttinger Hainbund“ (1772), na którego czele stanęli Meklenburczycy Jan Henryk Voss, Chrystyan Boie, Hölty, hrabiowie Stolberg, Leisewitz i inni. Za ideał uważali

oni dobroduszność mieszczańską, piali hymny na cześć przyjaźni „dusz bratnich“ i miłości ojczyzny, lecz przytem wszystkiem nie byli pozbawionymi zmysłu krytycznego i każdy utwór poetycki tej szkoły, zanim uzyskał aprobatę jej członków, musiał przejść przez surową cenzurę literacką. Dlatego też i organ tej grupy poetów „Almanach Muz“ (Musenalmanach) zamieszczał w swoich szpaltach tylko utwory, mające istotnie pewną wartość artystyczną. Związek ten jednak nie cieszył się oczywiście długiem trwaniem i po jego rozwiązaniu (1774) każdy z członków poszedł swoją drogą, większa ich część zaś znalazła się w obozie nowym t. z. Sturm- und Drangperiode. Voss (1751—1826), gruntowny znawca starożytnej a zwłaszcza greckiej epiki, wzbogacił literaturę niemiecką nieznanym dotąd rodzajem sielanki, a daleki od wszelkiego naśladownictwa dawniejszych idylli pasterskich, opracowywał obrany temat z realizmem, pełnym homerowskiej swobody umysłu i odmalował w żywych, niemal jaskrawych farbach życie włościan dolno-niemieckich, przedewszystkiem w wiekopomnej swojej sielance „Luiza“. Prócz tego przetłómaczył na język niemiecki Homera i Wirgiliusza, dając w tych tłómaczeniach dowód rzadkiego zrozumienia ducha starożytności i przyswajając ojczystej poezyi trudną formę heksametru. Prostotą i sobie tylko właściwym pogodnym humorem odznaczał się Maciej Claudius (1740—1815). Głębią uczucia przewyższał obu sentymentalny liryk Ludwik Hölty. Najgenialniejszym z nich był Gottfryd Bürger (1748—94). Z własnej winy złamane zostało jego życie, jednak ta smutna okoliczność, która każdego innego poetę zdołałaby napoić goryczą, nie odebrała pogody ducha chrzcicielowi drogi, na którą wstąpili potem tacy mistrze, jak Goethe i Schiller. Wiekopomną sławę u potomnych zjednało Bürgerowi stworzenie nowej, nieznanej dotąd w Niemczech formy poetyckiej, ballady. Jako mistrz ballady słynie Bürger do dnia dzisiejszego nietylko w Niemczech, lecz w całej Europie. Jego „Lenora“ będzie zawsze wzorem tego rodzaju poezyi, chociaż uprawiali ją później najwięksi mistrze niemieckiej poezyi, Goethe i Schiller. Jan Antoni Leisewitz (1752—1806) dał dowód wielkiego talentu dramatycznego w swoim „Juliusz z Tarentu“; niestety jednak to powodzenie nie dało mu dostatecznego bodźca do dalszego rozwijania w sobie iskry Bożej.

Ale ani Wieland ani Klopstock nie pojęli prawdziwych zadań i celów poezyi, przedewszystkiem zaś nie umieli uwolnić dramatu z ciasnych więzów nałożonych nań przez Gotscheda i jego szkołę. Tego trudnego zadania podjął się dopiero i znakomicie z niego wywiązał Gotthold Efraim Lessing (1729—81).

Był on synem ubogiego proboszcza z Kamenz w Górnych Łużycach, do szkół uczęszczał w Miśnii, gdzie zaznajomił się gruntownie z panującym wówczas wszechwładnie klasycyzmem. Ale już w młodych latach posiadał dar krytyki, nie przyjmował ślepo niczego, raczej sam własną pracą starał się zbadać prawdziwość podawanych mu nauk. Dzięki tedy wrodzonemu zmysłowi krytycznemu i samodzielnej, żmudnej pracy nad sobą, wyrobił się na pierwszego krytyka niemieckiego wszystkich czasów. Pierwsze jego próby sił na polu twórczości dramatycznej z czasów studyów szkolnych nosiły na sobie ślady wpływu Gotscheda; przeniósłszy się do Berlina, wysławiał czyny Fryderyka Wielkiego na równi z Ramlerem i z takim samym zapałem, jak urodzony Prusak; co więcej, jego prace dramatyczne i szkice na tle wypadków wojny siedmioletniej, są tym samym prusko-niemieckim patryotyzmem



86. Gotthold Efraim Lessing.
Według obrazu May'a.

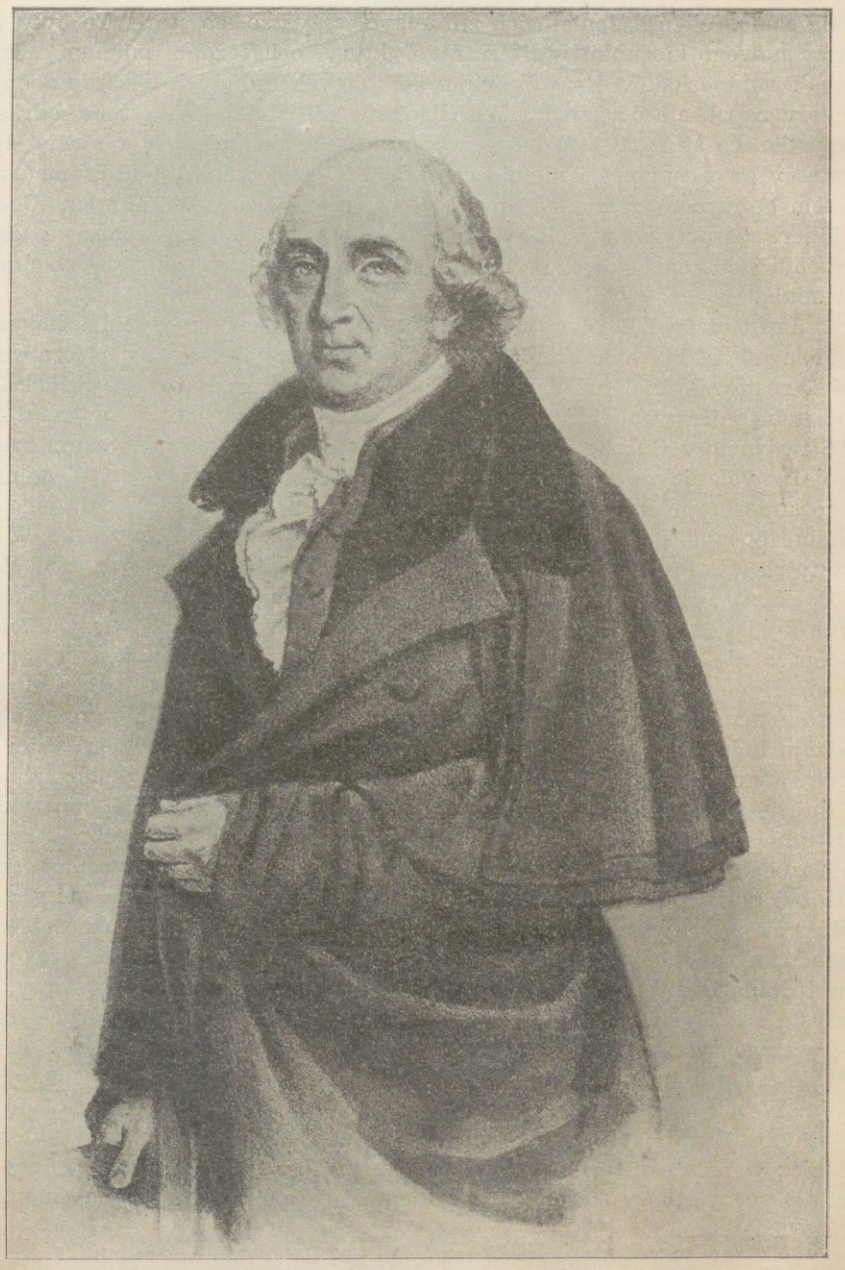
przesiąknięte, co ody Kleista, z którym zostawał w bliższych przyjacielskich stosunkach.

Najwybitniejszą pracą z tej epoki twórczości Lessinga jest jego dramat „Filotas". Łączy on w sobie wszystkie wady i zalety tego szowinistycznego prądu w odrodzonej literaturze niemieckiej, właściwego przedewszystkiem patryotycznym odom Kleista.

Swój talent krytyczny rozwinął Lessing najpierw w „Beiträge zur Historie und Aufnahme des Theaters" i w „Neue Beiträge aus dem Reiche des Witzes", dodatku do Vossische Ztg., następnie zaś w „Listach o literaturze" (Litteraturbriefe), które wydawał Nicolai (1759—1760). Już tutaj okazał swoje znakomite zdolności krytyczne; umiał żywem przedstawieniem rzeczy obudzić w czytelniku zajęcie dla najbłahszego nawet przedmiotu, stał się wreszcie w tych swoich pracach twórcą poważnej, jasnej, wykwitnej prozy, w której

go żaden późniejszy pisarz niemiecki nie przewyższył. W obozie pełnym zgiełku wojennego i szczęku oręża, we Wrocławiu, naszkicował potem, wzorując się na Homerze, pierwszą wielką krytyczną pracę, „Laokoon“ (1766); w tem dziele postawił sobie za zadanie wyznaczyć granice między zasadami sztuki pięknej (malarstwem) a poezyą i zadał równocześnie śmiertelny cios panującemu wówczas wszechwładnie kierunkowi dydaktycznemu. Jego poglądy na istotę dramatu stanowią epokę w tej dziedzinie twórczości, od wystąpienia Lessinga datuje się gruntowna reforma dramatu, której zawdzięczyć należy jego późniejszy tak świetny rozkwit. Pracował on nad założeniem niemieckiego teatru narodowego, lecz zamiary jego rozbiły się, jak sam wyznaje, dlatego, że Niemcy nie tworzyli jeszcze żadnego narodu. W „Hamburskiej dramaturgii“ (1768) poddał surowej krytyce francuski dramat, a jako na jedyne wzory do naśladowania wskazywał Niemcom na Szekspira i Sofoklesa. Wpływ Lessinga musiał być tem potężniejszy, iż popierał swoje teorye estetyczne oryginalnymi utworami dramatycznymi pierwszorzędnej wartości. W „Miss Sara Sampson“ (1755) stworzył pierwszą niemiecką tragedyę rodzinną, na wzór podobnych dramatów angielskich; potem odważył się dotknąć codziennego życia i w „Minne von Barnhelm“ dał Niemcom pierwszą prawdziwie narodową komedyę, zarazem najpiękniejszy literacki pomnik siedmioletniej wojny (1763), w „Emilie Galotti“ (1772) wstąpił na pole tragedyi w wielkim stylu. Punkt ciężkości ostatniego jego dramatu „Natan Mędrzec“ spoczywa więcej na religijno-dydaktycznej tendencyi, niż na artystycznej stronie; jest to najpiękniejszy hymn na cześć zupełnej tolerancyi religijnej, której hołdowali najlepsi mężowie z wieku oświecenia, a znaczenie tego utworu dla poezyi niemieckiej tem trwalsze, że w nim po raz pierwszy wprowadził Lessing pięciostopowy jamb do dramatu niemieckiego, stwarzając tem nową formę, która wnet wyrugowała aleksandryny, nieodpowiadające bynajmniej duchowi niemieckiego języka. Źródła powstania „Natana“ szukać należy w teologicznych studyach Lessinga i w jego walkach z Goezem w Hamburgu (1778). Zaciętą polemikę z nim zakończył autor Natana filozoficznie najdorzalszem swojem dziełem „Wychowanie rodu ludzkiego“ („Die Erziehung des Menschengeschlechtes“ (1780). Tu uważa on różne religie tylko za stopnie przejściowe fazy w rozwoju człowieka, cel zaś, do którego ludzkość ma dążyć, widzi w pełnej i czystej humanitarności. Jako wielki prawodawca niemieckiej poezyi, jako jej oswobodziciel z pod jarzma ścisłych francuskich reguł, jako twórca nowej prozy, zyskał sobie Lessing nieśmiertelną sławę i w chwili jego zgonu 15 lutego 1781 (umarł w Brunszwiku) opłakiwały Niemcy śmierć prawdziwie wielkiego swego syna.

I dziwne doprawdy, niezbadane zrządzenia losu! Wielki ten pisarz, chluba Niemiec aż do końca dni swoich wiódł żywot tułaczy, nigdzie nie mogąc znaleść przytułku. A przecież żył wtedy Fryderyk II., który miał się wtedy za prawdziwego patryotę niemieckiego i za takiego powszechnie był uważany. Nic więc też nienaturalnego w tem, że Lessing, któremu w takich żyć przyszło warunkach, uważał związek państwowy za konieczne złe, za uniknione nieszczęście. Jeszcze żywiej, dotkliwiej odczuwała to grupująca się około niego młodzież. Hasłem jej było zrzucenie wszystkich krępujących więzów, przełamanie wszystkich szranków. Za ciasnemi wydały się im ramy, w jakich dotąd zamkniętą była sztuka, więc zerwali z dawnemi formami, a stworzyli sobie

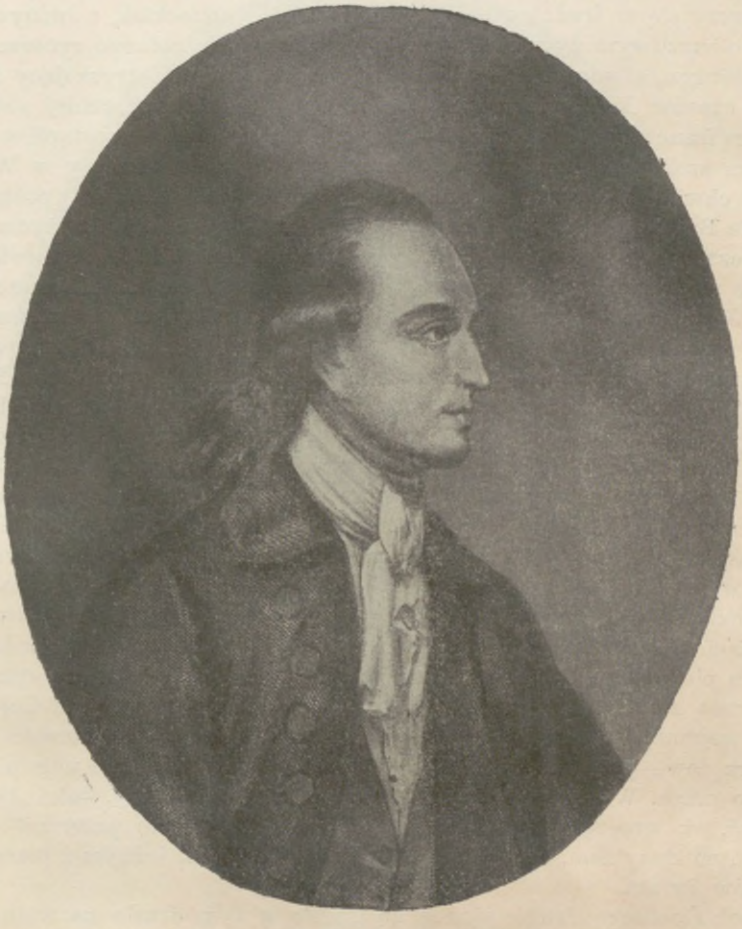


37. Jan Gottfryd Herder.
Podług litografii Rudolfa Hoffmann'a.

nowe; przymus państwowy, cały dotychczasowy porządek społeczny był dla nich dźwignią i podporą ucisku, uważali go za kajdany nałożone na życie samo. Więc dążeniem ich zniszczyć wszystko, co stare. Te były podstawy nowego kierunku w literaturze, który ochrzczono mianem „Sturm und Drangperiode“. Bezwątpienia kółko tych młodych pisarzy ożywiał szczery zapał, ale od zapału do zaślepienia niedaleko. W sztuce odrzucali wszystko, co stare, bez żadnego wyboru. Tę epokę przeszli w swem życiu wszyscy ówczesni poeci niemieccy; wiele niepoślednich talentów zmarniało w tem bezowocnem szamotaniu się, lecz największe, jak Herder, Goethe, Schiller, skoro tylko wyszli z lat młodzieńczych, znaleźli właściwą drogę wyrobili sobie spokój wewnętrzny i stworzyli dzieła doskonałe skończoną harmonią.

Jan Gottfryd Herder (1744—1803), syn biednego nauczyciela ludowego w Mohrungen, był ziomkiem Kanta, pod którego wpływem, zwłaszcza w młodości, zostawał. Miał już znane w Niemczech imię, kiedy towarzysząc księciu Holsztein-Eutin w podróży po zachodniej Europie, spotkał się w roku 1770 w Strasburgu z Goethem. Znajomości tej zawdzięczał w pierwszym rzędzie swoje powołanie z Bückelburg do Weimaru, gdzie otrzymał urząd generalnego superintendenta (1776). Sławę Herdera ugruntowały nie tyle jego oryginalne poezye, ile znakomite przekłady; prace naukowe i krytyczne. W tych ostatnich („Fragmenty do literatury niemieckiej“ 1767, „Krytyczne losy“ 1769, „Listy o niemieckiej sztuce“ 1773) wskazywał pieśni ludowe jako jedyne źródło prawdziwej poezyi, które jest wspólnem dobrem wszystkich narodów, a nie zależy od stopnia kultury. Z tego też stanowiska zapatrywał się na Homera, Szekspira i Ossyana; później zwrócił się do ksiąg Starego Testamentu, których poetycką treść wyzyskał w „Najdawniejszym pomniku rodzaju ludzkiego“ a więcej jeszcze w rozprawie „O duchu hebrajskiej poezyi“. Jego „Głosy ludu w pieśniach“ (1778) są pierwszym wielkim zbiorem pieśni ludowych wszystkich czasów i narodów w znakomitym prawdziwie mistrzowskim przekładzie; z niemniejszym talentem umiał on zebrać hiszpańskie romanse o Cydzie w jedną całość i ująć ją w epiczny poemat (1801). Kto łak umiał odczuć ducha poezyi ludowej, tego uwagi nie mógł także ujść wewnętrzny związek historycznego rozwoju z naturą i usposobieniem narodu, nie mogły dla niego pozostać tajemnicą wewnętrzne przyczyny i naturalna konieczność ludzkich czynów; owocem tej rzadkiej zalety jego umysłu są „Myśli o filozofii historyi ludzkości“ (1734—91), w których starał się wykazać wewnętrzny, przyczynowy związek luźnych na pozór faktów i wykazać, jak ludzkość z natury dąży do coraz wyższego kulturnego rozwoju. W ten sposób stał się on twórcą nowożytnej historyografii. Jednak działalność jego i zasługi na tem polu dopiero potomność umiała należycie ocenić; współcześni cenili go tylko, jako takiego, które na nowe tory popchnął poezyę, bo wskazaną przez niego drogą poszedł największy niemiecki poeta Goethe.

Jeżeli o kim można powiedzieć, że był dzieckiem szczęścia, to z pewnością o Janie Wolfgangu Goethem (1749—1832). Z całego skarbu wiedzy, ze wszystkich źródeł, jakie w owych czasach były otwarte, mógł czerpać pełną dłonią od pierwszych dni młodości. Urodzony w zamożnym domu patrycyuszów frankfurckich, wychowany w otoczeniu ukształconem, ze wszyst-



88. Jan Wolfgang Goethe w trzydziestym roku życia.
Według obrazu May'a w sztychu E. Dertinger'a.

kich stron pobudzany do rozwijania swego wielkiego talentu, doznał w młodości niezatartych wrażeń podczas wojny siedmioletniej, na którą przez cały czas jej trwania patrzył, i na całe życie zachował z tych czasów cenne wspomnienia. Wśród takich warunków bardzo wcześnie, bo już w dorastającym chłopcu obudziła się dusza poety, a chociaż dramaty jego z pierwszej epoki twórczości, z czasów studenckich, grzeszą naśladowaniem francuskiej maniery Gotscheda, to przecież już te pierwsze próby noszą na sobie piętno jego poetyckiej indywidualności: wysnuł on je z własnej duszy, treść z własnego zaczerpnął doświadczenia. W Strassburgu, gdzie ukończył studya prawnicze (1770—71), poznał pod kierunkiem Herdera skarby poezyi ludowej, zgłębił Homera, Szekspira i Ossyana, a zarazem na probostwie Sesenheim

przeżył najpiękniejszą idyllę szczęśliwej młodzieńczej miłości. Wtedy też powstały najlepsze jego pieśni a także i tło do jego „Götza z Berlichingen“. Rozmiłowawszy się w średniowiecznych podaniach niemieckich, z luźnych opowiadań o burzliwym żywocie i recerskich przygodach wolnego rycerza Götza z Berlichingen, stworzył na podstawie jego autobiografii tryskający życiem obraz z czasów XVI. wieku i przełamał tem o wiele skuteczniej sztuczną, krępującą francuską formę, aniżeli to uczynił Lessing. Goethe wystąpił w r. 1773. Przedtem atoli, jako młody praktykant przy trybunale Rzeszy w Wetzlar, przeżył chwile pierwszej, nieszczęśliwej miłości młodzieńczej, poświęcone Charlocie Buff, narzeczonej przyjaciela. Temu to epizodowi z życia poety zawdzięczamy „Cierpienia młodego Werthera“, książkę, która sprawiła niesłychane wrażenie, a w której powiązał własne doświadczenia miłosne z przygodami Jerusalema, syna radcy konsystorza z Brunszwiku, młodzieńca głośnego ze swego zabójstwa z powodu nieszczęśliwej miłości. W tym samym czasie zabrał się do dramatycznego opracowania starego podania o Fauście (1773—75). Dwudziestopięcioletni młodzieniec, uważany już powszechnie za jednego z pierwszych, jeśli nie za największego poetę narodu, z przymusem tylko oddawał się praktycznym zajęciom adwokackim w Frankfurcie (1772—75), a także i zaręczyny przyniosły górnemu jego umysłowi więcej męki niż szczęścia, chociaż dostarczyły mu tematu kilku przepysznych pieśni. Powziął wtenczas cały szereg pomysłów literackich, z których na razie dwa tylko zostały wykonane; oba „Stella“ i „Clavigo“ są tragedyami drugorzędnej wartości, lecz wówczas powstał również początek Egmonta. Wtem sława młodego księcia Karola Augusta powołała Goethego do Weimaru (5 listopada 1775). Zaraz po pierwszej wizycie uczuli dla siebie poeta i książę szczerą sympatyę, która wnet zamieniła się w trwałą przyjaźń. Odtąd zamieszkał Goethe na dworze wejmarskim, został tajnym radcą, a chociaż zabawy dworskie i czynności urzędowe pochłaniały mu wiele czasu, to przecież nie ucierpiała na tem jego muza. Wtedy powstały jego najpiękniejsze ballady, dalej „Ifigenia“ i „Tasso“, aż wreszcie z podróży do Włoch (1786—1788) powrócił Goethe skończonym klasykiem, największym poetą niemieckim, jednym z pierwszych geniuszów świata.

Obok Goethego drugie słońce zajaśniało w tym czasie na widnokręgu niemieckiej poezyi. O ile autor „Fausta“ odznaczał się spokojem klasycznym, o tyle dzieła jego jedynego rywala, Schillera tryskają namiętnością potężną, niepohamowaną. Fryderyk Krzysztof Schiller (1759—1805) urodził się synem ubogiego wirtemberskiego porucznika i jako taki twardą miał młodość. Początkowo miał zamiar poświęcić się teologii, lecz później książę Karol Eugeniusz ofiarował synowi swego oficera bezpłatnie miejsce w szkole Karola. Korzystając z tego dobrodziejstwa, uczęszczał na wydział medyczny i w roku 1780 został lekarzem pułkowym. Wtedy poznał pisma Szekspira, Ossyana, Rousseaua i Goethego, a pełen szlachetnego młodzieńczego zapału z oburzeniem patrzył na ówczesne stosunki, powziął nienawiść do wszystkiego, co na wolnego człowieka nakłada więzy i temu swojemu uczuciu dał wyraz w „Zbójcach“ (1781), w których wypowiedział wojnę całemu porządkowi państwowemu i społecznemu i nie zawahał się wezwać do zwalczania go ogniem i mieczem. Dzieło to, mimo wszelkich niedostatków i chropowatości formy, prawdziwie genialne, rozniosło sławę imienia Schillera po całych Niem-



89. Fryderyk Schiller w 24. roku życia.
Według obrazu Mikołaja Guibal'a w sztychu E. Dertinger'a.

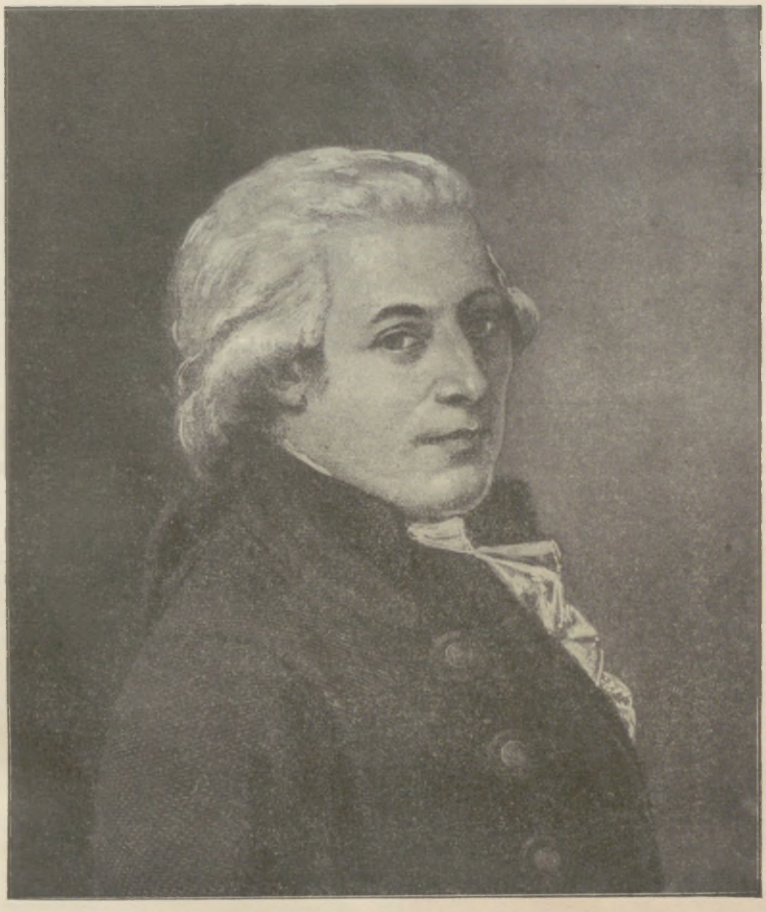
czech, zarazem jednak pozbawiło go zajmowanego stanowiska i zmusiło do ucieczki do Mannheim (we wrześniu 1782). Wśród tego napisał nowy dramat „Fiesco", pierwszy, w którym opracował temat historyczny w wielkim stylu, przedstawiając w nim obraz walki między egoizmem despotyzmu a republikańską miłością wolności; wszakże i ten utwór, chociaż znacznie umiarkowańszy od „Zbójców" i staranniejszy pod względem formy, zdradza zupełną nieznajomość świata i ludzkiej natury. Potem nastąpiła w jego życiu epoka niezamąconego spokoju i odpoczynku, którego zażywał w całej pełni w Bauerbach koło Meiningen, jako gość szczerze go kochającej rodziny Wolzogen. Tu powstał w stosunkowo nader krótkim czasie trzeci dramat „Intryga i miłość" (1783) pełen życiowej prawdy obraz tyranii stanowych przesądów i samowoli możnych, wtrącających w nieszczęście uczciwą rodzinę mieszczańską. Powo-

dzenie sceniczne tego utworu było niezmierne i zjednało Schillerowi imię największego dramatycznego pisarza Niemiec, bo autor umiał tu w żywych barwach odmalować opłakany obraz stosunków, panujących we własnej jego ojczyźnie. Zaraz ofiarowano mu posadę dyrektora teatru w Mannheim (1783), którą jednak niedługo zajmował, gdyż jego niezależny duch nie znosił żadnego krępowania swobody, nie umiał ugiąć się pod jarzmem obowiązku. Dopiero jako gość saskiego radcy Körnera w Lipsku i Dreźnie (1785), zażywając zupełnej wolności uczuł się poeta znowu w swoim żywiole i napisał czwarty wielki dramat „Don Carlos“. W tym utworze pozbył się już wszystkich wad, jakie cechowały jego dzieła z młodzieńczej epoki i zbliżył się duchem do Goethego. Odtąd obaj ci geniusze, bez cienia osobistej zazdrości lub zawiści współzawodniczyli ze sobą, zasypując bogatymi skarbami sztuki naród, z którego wyszli i którego są największą chlubą po wszystkie czasy.

Muzyka i sztuki piękne.

Muzyka niemiecka miała tę wyższość nad poezyą, że zachowała pierwiastek rodzimy. W operze jednak panował długo jeszcze smak włoski, któremu hołdowały dwory książęce. W szczęśliwszych stosunkach pracował Jerzy Fryderyk Händal z Halle (1685—1759) i Krzysztof Wilibald Gluck z Górnego Palatynatu. Punkt zwrotu stanowi opera tego ostatniego „Orfeusz i Eurydyka“ (1762). Zadaniem jego było związać ściśle libretto z muzyką, tak, iż ta ostatnia miała służyć wyłącznie tylko do podniesienia artystycznego wrażenia pierwszego. Z Wiednia przeniósł się on w r. 1774 do Paryża, gdzie po zaciętej walce z Mikołajem Piccini, dopomógł narodowej operze francuskiej Lullyego do zwycięstwa nad wszechwładnym dotychczas wpływem włoskim. Do klasycznej skończoności wydoskonalił muzykę niemiecką Wolfgang Amadeusz Mozart z Salzburga (1756—91). Dzięki jemu, ogniskiem niemieckiej muzyki stał się Wiedeń, gdzie dwór i arystokracya oddawna już szczerem do muzyki, zwłaszcza instrumentalnej, odznaczała się zamiłowaniem. Jego „Uprowadzenie z seraju“ (1781), „Wesele Figara“ (1782), „Don Juan“ (1787), „Tytus“ i „Flet czarodziejski“ stanowią odtąd stały repertoar wiedeńskiej opery. Równocześnie doprowadził do doskonałości muzykę instrumentalną we wszystkich jej rodzajach, począwszy od fortepianu do symfonii orkiestralnej, której ostatnim wyrazem jest jego wspaniałe „Requiem“. Ostateczne, klasyczne udoskonalenie symfonii, sonetu i kwartetu było dziełem Józefa Haydna (1732—1809) z Rohrau na austryacko-węgierskiej granicy.

Sztuki piękne pozostały daleko w tyle poza poezyą i muzyką. Architektura barokowa i styl rococo przeżyły się już, a miejsce ich w sztuce budowniczej zastępuje kierunek, zwany powszechnie klasycyzmem. Jego zwolennicy upatrywali piękno architektoniczne głównie w proporcyi i sądzili, że przez nią samą budynek może być pięknym; odrzucono więc wszelkie ozdoby malarskie i rzeźbiarskie, wszędzie ograniczono się wyłącznie na liniach prostych, gładka powierzchnia i biała farba były jedynie uprawnionemi. Już ulubiony architekt Fryderyka Wielkiego, baron Jan Jerzy Wacław Knobelsdorff (1699—1753) zbliżał się do tego kierunku, nie mógł mu atoli zapewnić panowania, gdyż król sam kochał się w ozdobnem rococo. Stąd też budowle



90. Wolfgang Amadeusz Mozart.
Według obrazu Tischbein'a w sztychu L. Sichling'a.

jego mają charakter epoki przejściowej; w zasadniczem pojęciu przebija się już klasycyzm, w bogactwie ozdób przebija się styl rococo. Do tego rodzaju budowli należy berlińska opera (1741—45), katolicki kościół św. Jadwigi, naśladownictwo rzymskiego Panteonu, pałac księcia Henryka, zamek letni w Sanssouci, wspaniały Nowy pałac (1763—69) i pałac w Poczdamie; królewska biblioteka w Berlinie jest trzymana jeszcze w stylu czysto barokowym. W Dreznie barok utrzymał się w najpiękniejszej budowli, katolickim kościele dworskim, genialnem dziele Włocha Gaetano Chiaveri (1736—1737). Po wojnie siedmioletniej, która położyła koniec świetnemu życiu na dworze elektorskim saskim, zdobywa sobie obywatelstwo klasycyzm, którego najwybitniejszym przedstawicielem był znakomity architekt Fryderyk August Krubsacius (1718—90), profesor nowo założonej akademii sztuk pięknych. Głównem jego dziełem jest pałac letni królewski w Dreznie (1774). Oprócz wspomnianych

budowli powstawało w owym czasie we wszystkich krajach niemieckich wiele zamków i pałaców szlacheckich i książęcych, przedewszystkiem zaś w Kassel za panowania Fryderyka II. i w Stuttgarcie za Karola Eugeniusza (np. zamek Solitude). W okolicy Wiednia stanął w tym czasie zamek Laxenburg i część Schönbrunnu. Także rzemiosła artystyczne zaczęły się wtedy doskonalić. W plastyce dopiero znacznie później przebija się nowy kierunek.

Na malarstwo stanowczy wpływ wywarł J. J. Winkelmann. Przez niego pobudzony, zabrał się Rafael Mengs z Drezna (1728—79) do gruntownego studyowania natury i sztuki starożytnej i uważał za główne zadanie malarstwa osiągnięcie idealnej piękności i skończonej formy w rysunku. Ze szkoły przez niego stworzonej najgłośniejszem było nazwisko Angeliki Kaufmann (1741—1807). Podobne poglądy na sztukę malarską wyznawał Adam Fryderyk Öser, dyrektor akademii sztuk pięknych w Lipsku (1717—19). Asmus Jakób Carstens (1759—98) ze Szlezwiku czerpał tematy z greckich mytów o bogach i bohaterach, przyczem umiał wznieść się ponad ślepe naśladownictwo i wniknąć w ducha starożytności. Polak Daniel Chodowiecki z Gdańska (1726—1801), znakomity ilustrator, jest natomiast skończonym realistą i w swoich małych obrazkach przedstawiał wiernie zdarzenia i ludzi współczesnych.

Jak widzimy z tego pobieżnego przeglądu, rozwinęło się w owym czasie w Niemczech, bujne, jak nigdy, życie umysłowe; szczytny idealizm, miłość prawdy i piękna, pogarda dla powszedniości otoczenia wznosiła umysły ówczesnych ukształconych Niemców w lepsze krainy ideału. Równocześnie jednak wyrobił się w ich sercach kosmopolityzm, powstała obojętność dla spraw narodowych i politycznych, wskutek czego w chwili, gdy sztuka, a zwłaszcza poezya niemiecka, dochodzi do najwyższego rozkwitu, pod względem politycznym przedstawiają Niemcy najopłakańszy obraz.



FRANCYA POD LUDWIKIEM XV.

Życie państwa i dworu.

Ze śmiercią Filipa, księcia Orleańskiego, 7 grudnia 1723 ustały rządy regencyjne, bo młody król doszedł już do pełnoletności; mimo to książę Bourbon zajął w rzeczywistości stanowisko regenta. Starał się on o zaprowadzenie ładu w skarbie przez wydanie nowych ustaw podatkowych i przeprowadził, lubo nie bez wielkiego oporu, w parlamencie paryskim edykt, który nakładał dwuprocentowy podatek dochodowy na całą większą własność ziemską. Ale kler podniósł protest przeciw temu targnięciu się na swoje przywileje, a ponieważ także król nie pochwalał tego kroku księcia, przeto krótki spór zakończył się nagłem wydaleniem księcia ze dworu (w czerwcu 1726). Był on ostatnim księciem krwi, który kierował polityką Francyi.

Jego miejsce zajął dawny nauczyciel króla, Hercule de Fleury, biskup z Fréjus (1726—43). Ponieważ liczył już lat 73, przeto patrzył okiem doświadczonego męża na całe panowanie Ludwika XIV. i według tego wytworzył sobie ideał monarchy. Znał na wskroś całą Francyę, jej kulturę i formy, w jakich się zamykała. Dążył on również do utwierdzenia absolutnych rządów królewskich i do zapewnienia Francyi pierwszorzędnego w Europie stanowiska, uczynienia jej rozjemczynią w sporach międzynarodowych, lecz do tego celu innemi zmierzał drogami, niż Ludwik XIV. Spokojny i rozważny nie lubił w polityce, zwłaszcza wewnętrznej, posługiwać się środkami gwałtownymi; raczej wszędzie starał się łagodzić przeciwieństwa, a w polityce zagranicznej ufał więcej zręcznej dyplomacyi niż broni. Dochody skarbu wypuścił znowu w dzierżawę, wskutek czego uzyskał pewny, stały dochód, natomiast zniósł znienawidzony przez szlachtę podatek gruntowy. Trwający ciągle jeszcze spór kościelny o bullę „Unigenitus“ starał się załatwić w ten sposób, że w r. 1729 arcybiskupa Paryża, kardynała Noailles, skłonił do uznania bulli bez zastrzeżeń, a w marcu 1730 w parlamencie kazał zaregestrować edykt, nakazujący poprostu całemu duchowieństwu przyjęcie buli. Oporni proboszcze zostali pozbawieni urzędów, ze Sorbony wydalono przeszło stu doktorów.

W polityce zagranicznej z początku niejedno powodzenie uwieńczyło zabiegi kardynała. Polska wojna sukcesyjna 1733—35 (patrz tom ostatni) otworzyła Francyi pewne widoki do nabycia Lotaryngii. Chociaż Stanisław Leszczyński aż do śmierci w r. 1766 jako król zamieszkiwał w Nancy, gdzie zaskarbił sobie miłość ludu, który mu nadał przydomek „dobroczyńcy“ (le bienfaisant), to przecież kraj ten zaraz objęła w posiadanie Francya, a jego administracya została połączona z francuską. Potem w roku 1739 pośredniczył Fleury między Austryą a Turcyą i jako mąż zaufania obu stron wojujących doprowadził do skutku pokój w Belgradzie. Około roku 1740 mógł z dumą powiedzieć o sobie, że bez wielkich wysileń wojennych stał się sędzią rozjemczym Europy. Cieszył się ogólnem zaufaniem, bo cały świat był przekonany, że szczerze pragnie pokoju i nie myśli o zdobyczach.

Wtem wbrew własnemu usposobieniu i wbrew woli, pchany naprzód przez żądzę wyniesienia się braci Belleisle zaplątał się w wojnę o dziedzictwo austryackie. Zresztą krok ten był zgodny z tradycyą polityki francuskiej, która zmierzała zawsze do tego, aby w przymierzu z książętami niemieckimi zwalczać Habsburgów. Ale tym razem dyplomacya francuska doznała wielkiej porażki, zwyciężona przebiegłością młodego króla pruskiego. Szczęście wojenne nie dopisało, a kardynał umarł jako złamany starzec 29 stycznia 1743, unosząc do grobu to smutne przeświadczenie, że klęski lat ostatnich zaćmiły jego zasługi dawniej położone.

Dopiero od tej chwili można mówić o samodzielnych rządach Ludwika XV. Szczera radość powitała młodego monarchę. Nie brakło mu zdolności, był ambitny, dobrotliwy i okazywał najlepsze chęci, ale nie nauczył się pracować jak Ludwik XIV., sprawy państwa nudziły go, sprawozdań ministrów słuchał roztargniony. Zresztą jego sposób życia był tego rodzaju, że ani jednej godziny w dniu nie miał wolnej, aby ją mógł poświęcić sprawom państwa. Tylko polityką zagraniczną, która więcej go zajmowała, istotnie sam kierował. Zresztą rządzili ministrowie na własną rękę. Nie to było jednak najgorszem, lecz bezgranicznie lekkomyślne i niemoralne życie dworu, który bez żadnego wstydu, otwarcie dawał do poznania, że za jedyny cel swego bytu uważa rozkosz i używanie. Król bardzo zmysłowej natury, już dawniej zaniedbywał swoją małżonkę Maryę Leszczyńską (poślubioną mu 1723) dla kochanek. Zaczęły się rządy metres. Pierwszą była markiza de Mailly, którą na dwór wprowadził około r. 1737 książę Richelieu, człowiek niepospolitych zdolności, ale najwyuzdańszy rozpustnik w całej Francyi, „mąż wszystkich kobiet“, przy tem wszystkiem dobry żołnierz, w pojedynku niebezpieczny przeciwnik. Gdy umarł Fleury, miejsce jego zajęła księżna de Chateauroux. Kiedy król na wyprawie wojennej w r. 1744 w sierpniu ciężko zachorował w Metz, kilku duchownym udało się groźbą kar piekielnych skłonić króla do oddalenia księżny, chociaż ta chorego z bezgranicznem poświęceniem pielęgnowała. Ale niedługo wytrwał w pobożnych postanowieniach, bo skoro tylko wyzdrowiał, przywołał księżnę napowrót do siebie. Gdy ta wkrótce umarła, udało się żonie królewskiego szambelana, pani Lenormand d'Etioles, podbić serce monarchy, który ją wyniósł do godności markizy de Pompadour i hojnie zasypywał dowodami miłości. Zajmowała ona szereg pokojów na zamku w Wersalu i posiadała ogromny



Moda kapeluszów we[illegible] na początku w. XVIII.

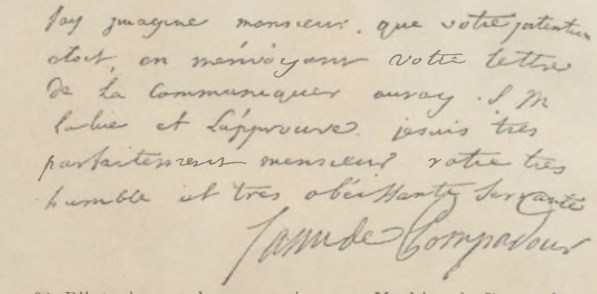
Podług[illegible]ztychu.



91. Ludwik XV. król Francyi.
Obraz Jana Baptysty van Loo.
Podług fotografii Ad. Brauna, Clément & Cie w Dornach.

wpływ. Jako kobieta rozumna, wykształcona, odznaczająca się wykwintnym smakiem, nietylko nadawała ton całemu arystokratycznemu towarzystwu, lecz zarazem jako pani ambitna, żądna władzy, opanowała wnet rządy państwa i kierowała nimi za pośrednictwem swoich kreatur. Rozdawała wedle upodobania urzędy i dostojeństwa, szafowała łaską królewską i godnościami, kasę rządową traktowała jak swoją własną, a nawet posiedzenia Rady stanu odbywały się często w jej apartamentach. Kto tylko odważył się przeciw markizie de Pompadour coś powiedzieć, napisać lub przeczytać, tego na mocy tajnego rozkazu uwięzienia (lettre de cachet) zamykano w Bastylii i czyniono w ten sposób nieszkodliwym.

Żądza używania, wyuzdana rozpusta ogarnęła wszystkie warstwy dworskiej szlachty. Wystarczy wspomnieć, jakim człowiekiem był ów książę Richelieu, który mimo to przecież dożył 92. roku życia i miał szczęście umrzeć jeszcze przed wybuchem wielkiej rewolucyi (1788), używszy wszelkich możliwych ludzkich rozkoszy; ale i inni nie byli lepszymi, jak np. zwycięski marszałek Maurycy Saski, który na swoim zamku Chambord nad Loarą najrozpustniejsze wiódł życie, aż wskutek nadużyć przedwcześnie, bo w 54. roku życia, śmierć (1750) go zabrała. Ohydny obraz obyczajowy przedstawiał dom hrabiego Wiktora Mirabeau w Prowancyi, w którym żył i wychowywał się jego później wielki syn: ojciec gwałtownego, popędliwego usposobienia, tyran, matka gorącej krwi, podżegająca dzieci przeciw mężowi, a między obojgiem metresa, przeciw wszystkim intrygująca! Podobne stosunki panowały we wszystkich prawie domach szlacheckich. Małżonkowie mieszkali tylko pod jednym dachem, ale każde z nich żyło na własną rękę,



92. Bilet pisany własnoręcznie przez Markizę de Pompadour.

Tłómaczenie:

Sądziłam, mój panie, że zamiarem Pańskim, posyłając ów list, było, abym go pokazała królowi. Najjaśniejszy pan przeczytał go i zgadza się. Pozostaję pańską oddaną i posłuszną sługą.

Jeanne de Pompadour.

w domu spotykali się rzadko i w takich razach zachowywali wobec siebie najsurowszą etykietę, w towarzystwie nie spotykano nigdy męża razem z żoną. Żywić względem siebie tkliwsze uczucia, albo zgoła wobec drugich je okazywać, uchodziło za rzecz nieprzyzwoitą. Trzy czwarte szlachty dworskiej utrzymywało metresy, ale też i na postępki swych żon patrzyli ci panowie z rzadkiem pobłażaniem. O zasadach ich moralnych, o poczuciu obowiązku nie było mowy, chociaż Ludwik XV. sam gorliwie spełniał wszystkie praktyki religijne, i żył w pocieszającej wierze, że królowi francuskiemu wszystkie grzechy będą odpuszczone, byleby tylko opiekował się kościołem i wspierał go. Nawet wojnę uważała ta szlachta za pobudzającą nerwy rozrywkę, coś w rodzaju pojedynku, przynoszącą niejaką odmianę w codziennem życiu na dworze w czasie pokoju. Więc wszystko cisnęło się do wojska, gdy miano wyruszyć w pole. Oczywiście, że i w obozie nie odmawiano sobie żadnych uciech. W armii z r. 1757 każdy oficer szlacheckiego rodu usiłował przewyższyć drugiego przepychem i rozrzutnością; za wojskiem w marszu posuwał się nieskończony szereg powozów z metresami i wesołemi damami, nie brakło także balów i koncertów a nawet przedstawień teatralnych. Wie-

czorem przed bitwą pod Rocoux 1746 ulubioua aktorka Favart zapowiedziała ze sceny: „Jutro nie będzie przedstawienia z powodu bitwy, pojutrze to a to“. Pewną rycerską waleczność zachowała jeszcze wówczas szlachta francuska, lecz nie była dla niej pobudką miłość ojczyzny, tylko honor stanu, a potomkowie wielkich wodzów z czasów Ludwika XIV. zapomnieli dawno o obowiązkach, które wkładała na nich pełna chwały przeszłość.



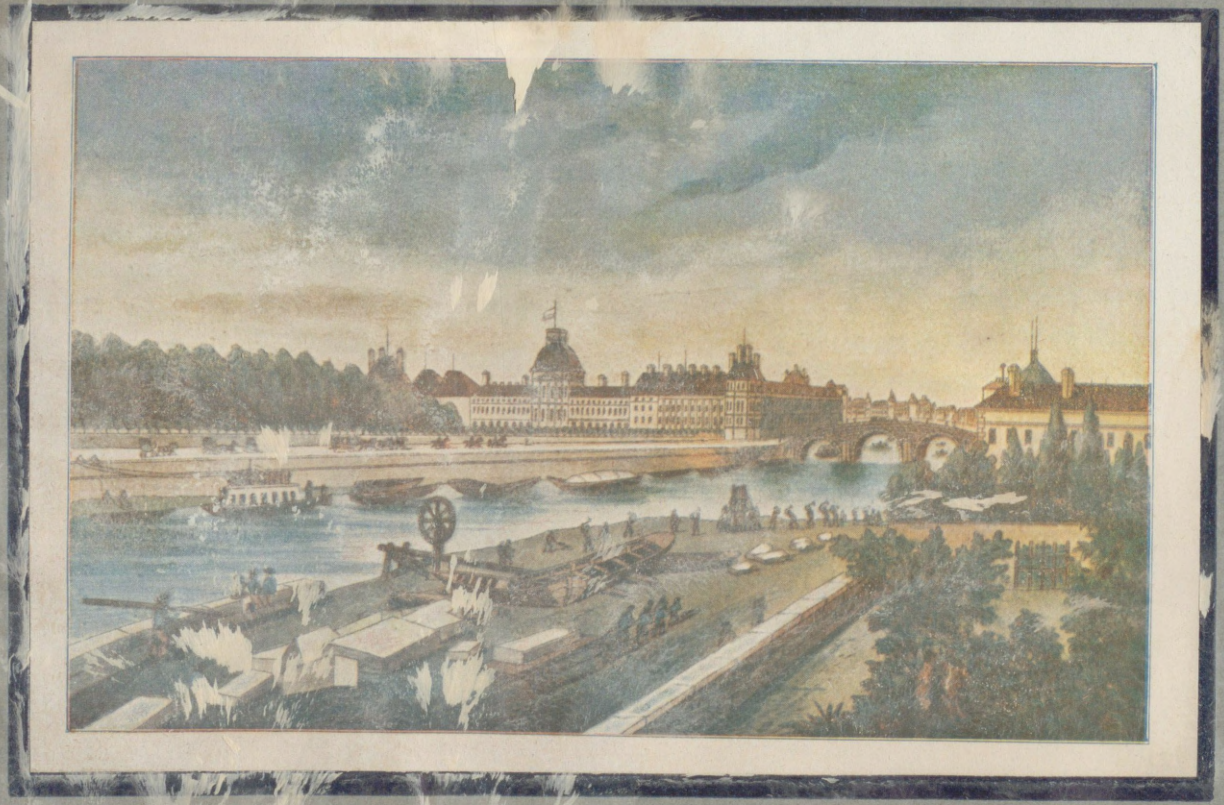
93. Jeanne Antoinette Poisson, Marquise de Pompadour.
Obraz Franciszka Huberta Drouais.
Według fotografii Ad. Braun, Clément & Cie. w Dornach w Alzacyi.

Z rozpustą szło w parze niezmierne marnotrawstwo. Dwór Ludwika XV. kosztował w roku 1751 blizko 68 milionów liwrów, prawie czwartą część całego dochodu państwa. Samo polowanie pochłaniało olbrzymie sumy, urządzano je na ogromną skalę, sam król w latach 1743—74 ubił własną ręką przeszło 1400 jeleni. Do tego dodać należy wysokie pensye, wyznaczane panom i paniom na dworze według kaprysu markizy. Oczywiście, że ogromne defraudacye były na porządku dziennym na dworze, ale uważano za rzecz nieprzyzwoitą o to się troszczyć i wolano raczej nie wypłacać służbie dworskiej zasług tak, że już np. w r. 1753 zalegały jej pensye za trzy lata, a parobcy ze stajen królewskich żebrali po ulicach miasta. Naturalnie przykład dworu był miarodajnym dla całej szlachty. Nie było znakomitego pana,

któryby przynajmniej raz w tygodniu nie urządził u siebie wspaniałego przyjęcia. Maurycy Saski na zamku Chambord kazał codziennie nakrywać stół na 140 osób, trzymał 400 koni i wydawał na teatr 600.000 franków. Książę biskup strasburski Rohan mógł na swoim wspaniałym zamku Bergzabern umieścić wygodnie [illegible] gości, [illegible] koni i 25 kamerdynerów. Tenże sam książę kościoła, będąc posłem w Wiedniu w r. 1772, przywiózł ze sobą dwa przepyszne pojazdy, 40 koni, 7 paziów szlachetnego rodu, 7 szlachciców, swoją własną orkiestrę i t. p. Rozumie się, takiego życia nikt nie mógł długo wytrzymać. Gdy nie wystarczały dochody, pożyczano na coraz wyższe procenta, bo prowadzić życie oszczędne uchodziło za rzecz ubliżającą godności stanu.

Całe życie stało się zabawą, cały kraj jednym wielkim salonem. Szlachta żyła tylko dla towarzystwa, nie dla domu, nie dla obowiązku, najmniej zaś żył każdy dla siebie samego. Z drugiej strony zwyczaje towarzyskie wydoskonalono, wykwintność form owych czasach doszła do szczytu. Każde słówko, każdy ruch, każdy uśmiech był skończonem dziełem sztuki. Wymagano od wszystkich zupełnego panowania nad sobą w najbłahszych nawet okolicznościach; nieprzyzwoitość i niemożliwość czynów nie miała nigdy odbijać się w słowach, nie wzdrygano się przed żadnym grzechem, ale obawiano się śmiertelnie rozgłosu (eclat) i pozory zachowywano tak skrupulatnie, że nikt by się nie domyślił, co za zepsucie i zgnilizna moralna ukrywa się pod osłoną wykwintną. Do wyuczenia tego zupełnego panowania nad sobą w każdej chwili zmierzało całe wychowanie młodzieży; najważniejszą osobą w edukacyi dziecka z wysokiej arystokracyi był nauczyciel tańca. Dowcipnymi zwrotami, delikatnemi pochlebstwami, układnymi wierszykami musiał się już chłopiec popisywać, a każda dziesięcioletnia dziewczynka była dorosłą damą. Towarzystwa odznaczały się różowym humorem, dowcipem, wdziękiem i pięknością. Nie dopuszczano [illegible] myśli lub troski wobec wizyt, balów, obiadów, [illegible] teatralnych, wycieczek i [illegible] takie rzeczy. Nic dziwnego, że życie to urokiem, powabem swoim, czarowało i usidlało każdego, kto tylko miał sposobność z blizka mu się przypatrzyć. Dla klas panujących była to wesoła komedya, dla ludu tragedya.

Tak żyjący ludzie mogli prowadzić tylko [illegible] myślną politykę i dlatego ponią niepowodzenia. W [illegible] dziedzictwo austryackie zebrała wprawdzie Francya [illegible] laury wojenne, ale przypłaciła je utratą floty i [illegible] ości swoich [illegible] północnej Ameryce, nie powiększyła zaś swego terytoryum żadnym nabytkiem w Europie. Dlatego król uważał pokój akwizgrański z r. 1748 za rozejm tylko, a później namowom Pompadour i Bernis, którego usiłowały przekonać, że zniszczeniem heretyckich Prus odda wielką przysługę katolicyzmowi, dał się wciągnąć w wojnę siedmioletnią, w której Francuzi utracili prawie wszystkie swoje osady północno-amerykańskie. Kraj wyszedł z tego boju zupełnie wyczerpany. Książę Choiseul, który od roku 1758 stał u steru gabinetu, co zawdzięczał temu, iż jako zręczny światowiec zaliczał się do wielbicieli Pompadour, czynił wszelkie wysiłki, aby na nowo stworzyć armię i flotę, i drogą kupna nabył w r. 1768 od Genui niespokojną wyspę Korsykę, której dogorywająca rzeczpospolita poskromić już nie mogła.



TUILERIE W PARYŻU NA POCZĄTKU XVIII.W.
Widok starego miedziorytu.





94. Scena z życia z czasów Ludwika XV. Według sztychu Augustyna de Saint-Aubin.

Ale wewnątrz przygotowywała się już uparta walka, która wzruszyła w podstawach dawny porządek rzeczy i nawet powagę władzy królewskiej osłabiła. Wojna sukcesyjna austryacka powiększyła i tak już nieznośne i niesprawiedliwie rozłożone ciężary podatkowe. Czynsze dzierżawne z dochodów państwowych już w r. 1747 zostały z góry na kilka lat wypłacone i wydane. Rząd radził sobie nałożeniem podatków na właścicieli drogich kamieni, sprzętów złotych i srebrnych, podwyższeniem opłat od towarów do Paryża przywożonych, wydzierżawieniem monopolu tytoniowego kompanii wschodnio-indyjskiej i wprowadzeniem specyalnego dziesięcio procentowego podatku dochodowego. Po wojnie zamyślano ratować skarb przez nałożenie podatku dochodowego, który chciano rozciągnąć także na własność ziemską, a więc i na dobra kościelne. Edykt odnośny został przez parlament zaregestrowany; drugi z sierpnia 1749 ograniczył prawo nabywania majątków przez kościół do pewnej ilości ziemi, a w r. 1750 zażądał od duchowieństwa rząd $7^1/_2$ milionów liwrów na założenie funduszu opłaty długu państwowego. Już to wywołało wielkie oburzenie wśród duchowieństwa, a oprócz tego wyłoniła się na nowo kwestya jansenizmu. Arcybiskup Paryża Krzysztof de Beaumont wypędził jansenitów także ze szpitala i nakazał nawet proboszczom, którzyby nie przyjęli bulli „Unigenitus“ odmówić udzielania ostatnich sakramentów. Parlament natomiast w uchwale z kwietnia 1752 napiętnował ten postępek jako przeciwny ustawom. Zaczął się tedy spór między dwoma najpotężniejszemi korporacyami w królestwie, między szlachtą parlamentarną a duchowieństwem. Kler uzyskał dekret królewski, oświadczający się przeciw mieszaniu się parlamentu w sprawy kościelne; ten jednak odpowiedział, że stanu prawnego państwa bronić jest obowiązany nawet wobec króla. Wtedy król wydalił parlament z Paryża i ustanowił w jego miejsce własny sąd (Chambre royale); jednak ten nie znalazł nigdzie uznania, król musiał parlament znowu zwołać i wreszcie w r. 1756 przyrzekł w całej tej sprawie zachowywać się neutralnie. Parlament, zachęcony ustępstwem korony, kazał rozporządzenie arcybiskupa paryskiego, jako przeciwne ustawie, spalić publicznie przez kata.

Spór ten wlókł się bez rozstrzygnięcia jeszcze przez cały czas wojny siedmioletniej. Wśród tego zupełnie niespodzianie dokonał się stanowczy zwrot w usposobieniu rządu wobec wszechmocnego na pozór zakonu Jezuitów. Kupcy marsylscy wnieśli skargę o odszkodowanie przeciw ojcu Lavalette, ponieważ tenże jako generalny inspektor misyi jezuickich we francuskich Indyach wschodnich nie zapłacił dłużnych im z tytułu wekslu pieniędzy, a to dlatego, że okręt z towarami kolonialnymi, które miały służyć na pokrycie długu, został w r. 1756 schwytany przez Anglików. Nieroztropnie zakon odmówił odszkodowania, a nadto obraził śmiertelnie markizę Pompadour przez to, że spowiednik króla, ojciec Perusseau, usiłował nakłonić króla do wydalenia markizy. Wśród ogólnego naprężenia proces został wytoczony przed parlamentem paryskim. Ten skazał zakon na wynagrodzenie szkody, a zarazem zażądał w kwietniu 1761 przedłożenia statutów zakonu i ogłosił je potem za sprzeczne z ustawami państwa (3 lipca 1761). Parlamenty prowincyonalne przyłączyły się do tej uchwały, opinię publiczną obrabiało tysiące pism ulotnych, a gdy generał zakonu Lorenzo Ricci odmówił wręcz wszelkich zmian w statucie, zarządził parlament za zezwoleniem

króla zamknięcie wszystkich domów zakonu i konfiskatę jego majątku (6 sierpnia 1762). Wreszcie edykt królewski zniósł po wieczne czasy zakon Jezuitów we Francyi, a członków jego skazał na wygnanie z granic państwa (w listopadzie 1764 r.).

W chwili wzburzenia umysłów nie pomyślano o tem, jak wielkie luki pozostawi za sobą zniesienie zakonu Jezuitów w szkolnictwie. Dotychczas całe wychowanie publiczne we Francyi, a zwłaszcza szkoły wyższe, były w ręku Jezuitów; w całym kraju liczono nie mniej jak 649 szkół jezuickich. Teraz państwo, znosząc zakon, musiało pomyśleć, czemby go zastąpić. Sławne jezuickie Collège Louis le-Grand połączono 1746 pod nazwą Collège d'état z 28 upadłemi kolegiami uniwersytetu paryskiego i oddano szkoły średnie pod nadzór świeckiej rady szkolnej; oprócz tego założono w Paryżu seminaryum nauczycielskie; inne kolegia oddano innym zakonom, jak np. kolegium Trójcy św. Lugdunie (Lyon) Oratoryanom. Wogóle upaństwowienia szkół wyższych dokonano tylko pozornie. Prawie dziewięć dziesiątych nauczycieli było księżmi, w tej liczbie wielu byłych Jezuitów. Ludwik XV. nie chciał bowiem bynajmniej usunąć duchowieństwa ze szkoły, gdyż w takim razie zabrakłoby sił nauczycielskich. Zniesienie zakonu Jezuitów wstrząsnęło całem szkolnictwem francuskiem.

Przeciw Jezuitom szła korona ręka w rękę z parlamentem, ale wkrótce wystąpiły na jaw wielkie przeciwieństwa między obojgiem, które nie dały się łatwo wyrównać. Podczas wojny siedmioletniej długi państwowe, które już w r. 1735 wymagały blizko 45 milionów rocznie na opłacenie procentów, wzrosły jeszcze o 34 miliony, a w r. 1762 wszystkie środki były już zupełnie wyczerpane. Wtedy rząd wpadł na myśl sporządzenia nowego katastru i nałożenia na jego podstawie podatku gruntowego, któryby dotykał także stany uprzywilejowane, szlachtę i duchowieństwo. Parlament oparł się stanowczo temu planowi, zaproponował natomiast, aby korona przedłożyła mu rodzaj stałego budżetu, o ktorego pokrycie miałyby się starać prowincye. W odpowiedzi na to, kazał król na prowincyach zaregestrować edykty królewskie o podatku gruntowym, parlamenty zaś, które się opierały, zostały rozwiązane. Tem niestrwożony wystąpił radca parlamentu de Brosses z wnioskiem połączenia się wszystkich parlamentów w „unię“, jedno ciało reprezentacyjne, mające przedstawiać cały naród. Parlamenty zgodziły się na to, Ludwik XV. zaś oświadczył na uroczystem posiedzeniu tronowem parlamentu paryskiego 3 marca 1766, że unii tej odmawia wszelkiego znaczenia prawnego, albowiem on sam jeden wyłącznie dzierży władzę ustawodawczą. Do nowego konfliktu przyszło w r. 1770, gdy parlament Bretonii zaskarżył gubernatora prowincyi, księcia Aiguillon, a paryski parlament zawiesił księcia w godności para i zwrócił mu ją dopiero, gdy tenże oczyścił się z podejrzeń, mimo iż król odmawiał parlamentowi prawa sądzenia swego sługi, który tylko wobec niego samego za swoje czynności był odpowiedzialny. Ponieważ książę Choiseul podzielał więcej stanowisko zajęte przez parlament, a przynajmniej zostawał w podejrzeniu, że zachęcał do opozycyi, udało się jego licznym wrogom, przedewszystkiem zaś księciu Aiguillon w związku z hrabiną Dubarry, nową metresą króla (od r. 1769, po śmierci Pompadour 1764) obalić go i 24 grudnia 1770 został minister wraz ze swymi przyjaciółmi oddalony ze dworu.

Teraz poczyna się najgorszy okres rządów Ludwika XV. Ponieważ Dubarry pragnęła tylko użycia i rozrywek, za mało zaś była wykształconą i za powierzchowną, aby celem zaspokojenia swej rządzy władzy używać odpowiednich środków i nie szkodzić państwu, rządy dostały się w ręce jej kreatur i zwolenników, jak księcia Aiguillon, rozpustnika najgorszego gatunku, kanclerza Maupeou i abbé Terray, generalnego kontrolora skarbu. Przeciw parlamentom wystąpiono surowo. Nowy edykt przyznawał im wprawdzie prawo czynienia przedstawień, odmówił im jednak wszelkiej skuteczności, gdyby król trwał przy swej woli. Gdy parlament paryski stawił



95. Nicolas Charles Augustin de Maupeon, kanclerz Francyi.
Według miedziorytu H. J. Cathelin.

opór, został w kwietniu 1771 rozwiązany, jego członkowie częścią uwięzieni, częścią wygnani. Nawet książęta krwi, którzy połączyli się z parlamentem, otrzymali rozkaz opuszczenia dworu. To wszystko jednak nie złamało opozycyi, owszem ją spotęgowało. Jeżeli za Ludwika XIV. należało do dobrego tonu być stronnikiem królewskim, to teraz każdy szanujący się Francuz należał do opozycyi.

I rzeczywiście, narzekania były słuszne, bo „tryumwirat“ — Aiguillon, Maupeon i Terray — coraz szybciej wiódł Francyę na brzeg przepaści. Gdy objął rządy, roczny deficyt w budżecie państwa dochodził już 70 milionów liwrów, teraz atoli wzrósł do r. 1774 do wysokości 100 milionów. Zagraniczna polityka polegała zawsze jeszcze na przymierzu z Austryą, które w r. 1770

Mons. Je vous fais cette Lettre pour vous dire de revenir dans mon Château de la Bastille de S.t

et de n'en sortir jusqu'à nouvel Ordre de ma part. Sur ce je prie Dieu qu'il vous ait en sa Sainte garde

Mons

Ecrit à

Louis

List Ludwika XV.

zacieśnione zostało związkiem małżeńskim następcy tronu Ludwika XVI. z Maryą Antoniną, córką Maryi Teresy. Lecz rzeczywisty wpływ Francyi na przebieg wypadków europejskich spadł do zera. Na wschodzie dokonywały się ważne zmiany, wielkie mocarstwa przystąpiły w r. 1772 do pierwszego podziału Polski, wiernego sprzymierzeńca Francyi, a dwór paryski nie został nawet o zdanie zapytany.

Gdy Ludwik XV. 10 maja 1774 umarł na ospę, pozostawił dziedzictwo w stanie jak najopłakańszym. Na zewnątrz straciła Francya wszelką powagę, wewnątrz gotowała się burza. Trzy najpotężniejsze czynniki francuskiego życia państwowego, korona, kościół i parlamenty, stały naprzeciw siebie wrogo usposobione, gdyż kler nie mógł darować parlamentowi zniesienia zakonu Jezuitów, między królem zaś a „noblese de robe“ oddawna już istniało nieporozumienie co do prawowitości nieograniczonej monarchii. Gorszem jednak jeszcze, niż ta nieprzyjaźń wzajemna stanów uprzywilejowanych, była głęboka przepaść dzieląca je od szerokich mas ludu i ogromne przeciwieństwo, jakie istniało między faktycznym stanem rzeczy, a postulatami nowej kultury „oświecenia“.

Stosunki społeczne i ekonomiczne.

Klasy uprzywilejowane i lud stały naprzeciw siebie prawie jakby dwie odmienne rasy na zupełnie różnym stopniu kultury stojące i wzajemnie się całkiem nie rozumiały. Francuzi dzielili się na ciemiężycieli i uciśnionych. Francya bowiem nie była rządzoną w interesie ludu, lecz klas uprzywilejowanych, a zatem przedewszystkiem szlachty czyli grupy mniej więcej 140.000 ludzi i kleru liczącego około 130.000 głów. Dla tych 270.000 miał cały lud francuski pracować i cierpieć według najgłębszego przekonania każdego „prawdziwego“ szlachcica. Szlachta wogóle nie pełniła żadnych rzeczywistych obowiązków, lecz ograniczała się na czczej reprezentacyi; właściwą pracę w tych gałęziach urzędów, gdzie potrzeba było zawodowego wykształcenia, wykonywali inni. Trzecią część urzędów dworskich i państwowych obsadzano według kaprysu i upodobania, bez względu na uzdolnienie i zasób wiadomości kandydata. W armii miejsca oficerów sztabowych były zastrzeżone wyłącznie dla młodzieży z wysokich rodów szlacheckich, wskutek czego 18—20-letni młodzieńcy posiadali najwyższe rangi wojskowe; prawdziwa zasługa i zdolności nie dawały prawa do awansu; tylko korpus oficerski marynarki stanowił pod tym względem chlubny wyjątek. Również wszystkie arcybiskupstwa i biskupstwa w liczbie 131, przynoszące wielkie dochody, tudzież bogate opactwa (700) znajdowały się wyłącznie w rękach szlachty; reszta duchowieństwa 60.000 księży po parafiach, skazana na nizkie płace, żyła w ubóstwie i widziała w swych przełożonych wrogów i ciemiężycieli. Szlachta wolną była od wszelkich prawie podatków, natomiast przysługiwało jej wyłącznie prawo polowania i rybołostwa; na swoich drogach i mostach pobierała myto i wykonywała sądownictwo karne w sprawach o przestępstwa. Gospodarstwem zajmowała się jeszcze tylko w oddalonych prowincyach, jak Normandyi, Poitou, Wandei, gdzie ze swymi wieśniakami i dzierżawcami żyła w sosunku patryarchalnym; przeważna część panów ziemskich bawiła w swoich dobrach tylko w czasie polowania lub przebywała tam kilka tygodni w roku, aby odpocząć po „trudach“ życia na

dworze i nabrać sił do nowych rozkoszy (absentéisme); zarząd dóbr pozostowiali ci panowie swoim inspektorom, o poddanych nie troszczyli się wcale. Blizko dwie trzecie całej ziemi znajdowało się w posiadaniu uprzywilejowanych.

Po „uprzywilejowanych“ we właściwem tego słowa znaczeniu pierwsze miejsce zajmowało bogate mieszczaństwo (tiers-état, bourgeoisie). Ponieważ było ono ulubionem dzieckiem kolbertyzmu, przeto dzięki handlowi i przemysłowi rozwinęło się świetnie, zwłaszcza po zawarciu traktatów pokojowych w r. 1748 i 1763. Francuski przemysł, zwłaszcza gdy chodziło o wytworne, artystyczne wykonanie, przewyższał wszystko, co gdziekolwiek



96. Mieszczanin i mieszczanka.
Według Dupin'a „Costumes français“.

wyrabiano i panował wszechwładnie na rynkach europejskich. Mimo krępujących przepisów rządu, który wdawał się w najdrobniejsze szczegóły, przemysł francuski rozwijał się coraz pomyślniej, wzrastał ze zdumiewającą szybkością, tak, że podczas, gdy w roku 1720 wartość wywozu obliczano na 106 milionów liwrów, w r. 1748 wynosiła ona 192, w r. 1755 już 257 milionów. W Marsylii, Nantes i Bordeaux powstały wielkie domy handlowe; Marsylia panowała w Lewancie, wielki port handlowy w Bordeaux stawiano na równi z Londynem. Obrót w samych książkach wynosił w roku 1774, 45 milionów liwrów. Ruch osobowy wzrastał do niebywałych na owe czasy rozmiarów, w r. 1764 np. przybywało do Paryża dziennie 270 podróżnych, czynsz dzierżawny za pocztę, który w r. 1756 ustanowiono na 5 milionów liwrów, podniesiono w r. 1764 na 7, w r. 1777 na 10 milionów. Paryż utwierdził swoją przewagę nad wszystkiemi innemi miastami, a polegała ona już na samej liczbie mieszkańców, których w r. 1786 liczono w Paryżu 700.000, a więc prawie 3% całej ludności Francyi, wynoszącej 24 miliony.

Wielki udział w tym rozkwicie handlu i przemysłu przypadał francuskim koloniom. Wprawdzie Kanada była stracona, ale francuskie zachodnie Indye, przedewszystkiem St. Domingo rozwijały się znakomicie. W r. 1786 posyłała ta wyspa towarów za 141 milionów do Paryża, a otrzymywała w zamian z kraju macierzystego towarów za 44 milionów.

Przytem kapitaliści wobec kłopotów finansowych państwa i szlachty mieli sposobność robienia doskonałych interesów pieniężnych przez udzielanie pożyczek na wysokie procenta, skupowali dobra ziemskie zadłużonej szlachty i zakupywali wpływowe urzędy miejskie. Miasta płaciły stosunkowo znacznie mniej podatków niż ludność wiejska i w miastach było więcej ludzi zamożnych, niż biednych rzemieślników. Wskutek tego bogactwa nagromadzone przez mieszczaństwo rosły ciągle. Widomym znakiem tego były wspaniałe domy prywatne w miastach i letnie siedziby mieszczan, kosztowne ekwipaże i wykwintne, zbytkowne życie burżuazyi w większych miastach. Stan rzemieślniczy znajdował się jednak w wielkiej nędzy, głównie skutkiem ciasnego przymusu cechowego i zazdrości majstrów, którzy coraz większe stawiali trudności w przyjmowaniu nowych członków do cechu.

Największe ciężary spoczywały na barkach najbiedniejszych, ludu wiejskiego. Największa jego część żyła na gruntach szlacheckich jako dzierżawcy, poddani, lub zarobnicy dzienni; zaledwie jedna trzecia wszystkiej ziemi w kraju była w ręku wolnych włościan, a i tych gospodarstwa, rozdrobnione na małe kawałki gruntów, tylko najnędzniejszego ich rodzinom dostarczały utrzymania. A przecież ludzie ci mieli opłacać większą część talii, na nich ciążyło pogłówne, znienawidzony podatek od soli (gabelle), dziesięciny kościelne, opłaty uiszczane panu i różne robocizny, jak np. obowiązek bezpłatnej pracy około budowy i utrzymania gościńców (corvée). Te podatki pożerały większą część dochodu z ziemi. Tak np. od kawałka ziemi, przynoszącego 3600 franków, pobierało państwo 1800 franków, daniny na rzecz kościoła wynosiły 1300 franków; od gruntu chłopskiego, dającego rocznie 200 franków, wynosił podatek przeszło 100 franków. W niektórych okolicach pożerał podatek dwie trzecie, w całym kraju przeciętnie 53% dochodu z roli. Oprócz tego wskutek zakazu wywożenia zboża za granicę w duchu zasad kolbertyzmu, ceny zboża spadały coraz niżej. Najgorszem było położenie winnic z powodu wielkich opłat celnych od wina, wskutek czego wprawdzie ceny poszły w górę, ale konsumcya tego napoju znacznie się zmniejszyła, bo nie każdy mógł sobie pozwolić na tak wielki wydatek. Dlatego też ilość uprawnej ziemi zmniejszała się coraz bardziej, mnożyły się pastwiska i nieużytki. Kto mógł, uciekał do miast, gdzie w fabrykach płacono dobrze, a podatek nie uciskał robotników.

Dopiero gdy zaczęły się szerzyć nauki fizyokratów, poczęto myśleć o poprawie rolnictwa. Deklaracya z r. 1763 zniosła granice cłowe dla zboża wewnątrz państwa, edykt z r. 1764 dozwolił na wywóz i przywóz zboża za opłatą jednoprocentowego cła. Zarazem udzielano ulg podatkowych, powstały towarzystwa rolnicze dla uprawy i melioracyi roli, wiele odłogiem stojących obszarów zamieniono na uprawne pola. Lecz po nieurodzaju 1769—70 nastąpiła wielka drożyzna a wskutek niej głód, dlatego więc w r. 1770 zniesiono znowu edykty z r. 1763 i 1764 i dozwolono na wolny handel zbożem tylko wewnątrz kraju. Także w systemie podatkowym nic się nie zmieniło,

skutkiem czego ludność rolnicza popadła w straszne ubóstwo, upadła fizycznie i moralnie.

Stosunki te pogarszał jeszcze zły i niedostateczny wymiar sprawiedliwości. Jednostajnego prawa nie było, a więc z natury rzeczy rozwinął się szkodliwy partykularyzm. Sądy wyższe znajdowały się wprawdzie w ręku dość jeszcze niezależnych parlamentów, ale za to gorzej było z sądownictwem niższych instancyi, zwłaszcza z sądami wiejskimi, które były w rękach panów ziemskich. Przedewszystkiem sądownictwo karne było jak najgorsze, a najsmutniejszem było to, że w sądach wiejskich, gdzie panowie na urzędach sędziowskich osadzali jak najgorsze nieraz indywidua, za pieniądze dało się wiele zrobić. Również opłakane były następstwa niepewności prawnej. Tajne rozkazy uwięzienia (lettre de cachet), używane za Ludwika XIV. przeciw podejrzanym politycznie, stały się teraz straszną bronią w ręku ulubieńców królewskich, którzy otrzymywali podpisane już blankiety od króla i mogli je dowolnie wypełniać. Nikt nie wiedział za co go uwięziono, nikt także nie wiedział, czemu miał zawdzięczać wypuszczenie na wolność. Wszystko zależało od kaprysu. Nie rzadko nawet używano tajnych rozkazów uwięzienia do celów wychowawczych, jak to czynił ojciec Mirabeau. Łatwo zrozumieć, dlaczego lud z taką namiętnością przystąpił w r. 1789 do zburzenia więzienia Bastylli, które było symbolem najstraszliwszego despotyzmu.

Dla podniesienia moralnego i umysłowego ludu działo się bardzo niewiele. Kościół i szkoła nie mogły spełniać swych zadań; duchowieństwo biedne starało się jedynie o powiększanie dochodów, szkół dla ludu wiejskiego nie było prawie zupełnie, wyższe zaś, nie wyłączając uniwersytetów, były i nieliczne i udzielane w nich naukowe wykształcenie bardzo niedostateczne. O wychowanie publiczne państwo troszczyło się niewiele. Kto chciał nabyć większej wiedzy, musiał się starać o to sam i nabywać ją własnym kosztem.

Sztuka i poezya.

Umysłowy rozwój Francyi za Ludwika XV. jest wiernem zwierciadłem ówczesnych stosunków politycznych i społecznych; zwłaszcza sztuka i poezya daje dokładne wyobrażenie o życiu i smaku sfer wykształconych francuskich w tym wieku. Z Ludwikiem XIV. zniknął barok z architektury i ustąpił miejsca kapryśnemu, lekkiemu stylowi rococo, teraz bowiem zamiast wysokich, zimnych ale wspaniałych sal, mających uzmysłowić dumę i potęgę króla, zapragnięto małych, rozkosznych saloników, i buduarów, w którychby przyjemnie można się oddawać ulubionym rozrywkom, a więc prowadzić swobodną i dowcipną rozmowę, jadać wesołe kolacye w szczupłem kółku i nawiązywać miłostki. Zamiast wielkich, monumentalnych budowli poczęto stawiać rozkoszne willle dla szlachty i wielkich panów. Plastyka nosi charakter malowniczości i teatralności i posługuje się chętnie porcelaną. Malarstwo historyczne znika zupełnie, zadaniem tej sztuki jest odtąd przedstawienie wdzięków i powabów życia, nierzadko lubują się malarze w przedstawieniu scen lubieżnych. Pod tym względem jest Boucher (1703—70) najcharakterystyczniejszym malarzem swego wieku. Jako portrecista zasłynął Antoni Pesne (1683—1757), w malarstwie rodzajowem Antoni Watteau (1684—1721), jeden z największych malarzy francuskich.



97. Antoine Watteau.
Według własnego portretu mistrza, w sztychu Boucher'a.

W poezyi pod wpływem angielskim dworsko-klasyczny dramat Cornelle'a i Racine'a schodzi na drugi plan, a miejsce jego zajmuje komedya oparta na wzorach angielskich; tylko Voltaire uprawia jeszcze tragedyę. Romans kreśli lekkomyślne i rozkoszne życie arystokratycznego świata pojawiają się nowe formy, małe opowiadania i nowele, w których mistrzem był Diderot, zarazem najwybitniejszy przedstawiciel komedyi. Od roku 1752 rozpowszechnia się operetka, uprawiana głównie przez Andrzeja Ernesta Grétry (1741—1813) i wypiera powoli poważną operę dworską.

Salony i literatura „Oświecenia".

Powoli dwór przestał zupełnie nadawać ton ożywczy literaturze, wpływ zaczął na nią wywierać stan średni i lepsza część szlachty. Nietylko niezależnie od dworu, lecz nawet w jaskrawem przeciwieństwie do niego trzymały się salony, jak pani Tencin i Geoffrin, barona Holbacha i innych. Tutaj w stale oznaczone wieczory zbierali się kilka razy na tydzień wykształceni panowie i panie, często związani z sobą „wolną miłością", w każdym razie zaś nienawykli surowo przestrzegać zasad moralności, na swobodną poga-



98. Charles de Sécondat, baron de Montesquieu.
Według obrazu Garnerey'a, w sztychu P. M. Alixa.

wędkę, lżejszą lub poważniejszą rozmowę; tutaj młodzi pisarze zbierali pierwsze tryumfy, a kto w salonach paryskich zwyciężył, ten mógł być pewnym powodzenia na całym świecie. Wielu panujących miało stałych sprawozdawców w tych zebraniach przyjaciół literatury i tak Katarzynie II. donosił o wszystkiem, co tam mówiono radca stanu Fryderyk Melchior Grimm, którego „literacka korespondencya“ jest najwierniejszym obrazem całego umysłowego życia Francyi. Nowi pisarze występowali przeciw wszystkim urządzeniom, przeciw państwu i Kościołowi, posługując się przytem złośliwem szyderstwem i walcząc nieraz z ogromną namiętnością. Jeżeli cenzura prześladowała i paliła ich książki, bezpieczeństwa osobistego byli pewni pod opieką możnych protektorów, a często znajdowali pomoc u samych urzędników, w głębi duszy potępiających ustawy, które mieli wykonywać. Tak rozwinęła się i zakwitła literatura oświecenia, którą można podzielić na trzy okresy: w pierwszym francuscy pisarzy hołdują angielskiemu deizmowi, w drugim panuje otwarty lub skryty materyalizm, trzeci zostaje wyłącznie pod wpływem geniusza Rousseaua.



99. François Marie Arouet de Voltaire.
Według obrazu Roberta Tourniéres.

Zaraz pierwszy wybitny pisarz tej epoki, Charles de Sécondat, Baron de Montesquieu (1689—1755), pochodzący ze starej, bogatej rodziny szlacheckiej, był uczniem Anglików. Od r. 1730—1732 przebywał w Anglii, a pobyt ten uczynił go gorliwym zwolennikiem konstytucyjnych, parlamentarnych rządów monarchicznych. Powróciwszy do Francyi, zamieszkał na wsi i tu w ustroniu napisał dwie swoje największe prace: „O przyczynach wielkości i upadku Rzymian“ (1734) i „Duch ustaw“ (Esprit des lois 1748). W pierwszem zwraca szczególniejszą uwagę na związek faktów, podnosi znaczenie stosunków społecznych i ustroju państwowego jako momentu najważniejszego, upatruje źródło wielkości państw w wolności obywateli, mając ustawicznie na oku stosunki francuskie. Drugie większe dzieło podaje porównawcze przedstawienie ustrojów różnych państw, przyczem udowadnia zasadę, że w konstytucyi państwowej niema nic przypadkowego, dowolnie zrobionego, lecz że wszystkie ustawy zasadnicze wynikają z zewnętrznej konieczności. Według niego kierującą zasadą monarchii absolutnej jest strach, konstytucyjnej honor, rzeczypospolitej atoli cnota. Wolność zapewnioną może być najlepiej przez konstytucyę, łączącą razem monarchiczne arystokratyczne i demokratyczne żywioły. Ideał widzi w ustroju państwa angielskiego,



100. Pokój Voltaire'a w Ferney. Według rysunku Duché'go, w sztychu Née'a.

w którym przeprowadzono rozdział władzy ustawodawczej, wykonawczej i sędziowskiej i zapobieżono przez to najskuteczniej wszelkiemu nadużyciu władzy. Idee Montesquieugo miały ogromny wpływ na umysły i w początkach rewolucyi były jej hasłami.

Podczas gdy Montesquieu główny nacisk kładzie na ustrój polityczny, młodszy od niego Voltaire (ur. 21 listopada 1694 w Paryżu, um. tamże 30 maja 1778) zajął się więcej religijno-obyczajową stroną życia narodu i rozszerzył swoją działalność na nierównie rozleglejsze dziedziny pracy literackiej. Prawdziwy Francuz XVIII. wieku, próżny, złośliwy, zręczny i układny, ale olbrzymich zdolności, niezmordowany w pracy i przepełniony uczuciami humanitarnemi, nie przyniósł ze sobą Voltaire właściwie żadnych nowych idei, owszem cała działalność jego była raczej skierowaną ku burzeniu niż budowaniu, lecz dla rozszerzenia zasad oświecenia uczynił on więcej, niż ktokolwiek inny. W filozofii był wyznawcą deizmu, był przekonany tedy o istnieniu osobistego Boga, nie wierzył jednak w nieśmiertelność duszy. Odrzucał chrzecijańską naukę wiary, jako wymysł księży, Chrystusa samego nawet nie uznawał, lecz przyjmował chrześcijańską etykę. Tem się tłómaczy jego namiętna walka przeciw Kościołowi i jego słowa: „Ecrasez l'infame“, albowiem zniesienie ustroju kościelnego wydawało mu się dobrodziejstwem dla ludzkości. W polityce głosił prawo natury, a zatem pierwotną wolność wszystkich ludzi. Ponieważ jednak szerokie masy zawsze są „głupie i barbarzyńskie“, przeto światem powinni rządzić oświeceni książęta wraz z filozofami, a reprezentacya ludu ma służyć tylko do tego, aby przeszkodzić nadużyciu władzy z ich strony, jak tego przykładem Anglia. Opierając się na takich poglądach, pisał także historyę. Chociaż jego dzieła historyczne (Charles XII., Pierre-le-Grand, Siécle de Louis XIV., Essays sur les moeurs et l'esprit des nations) nie zawsze wytrzymują sąd nowożytnej krytyki, to przecież wolne od balastu przesadnej uczoności, napisane świetnym, lekkim stylem, miały ogromne znaczenie. Voltaire pierwszy uwzględnia historyę kultury; dzieje wszystkich narodów były w jego oczach ciągłym postępem od stanu barbarzyńskiego do cywilizowanego. Racyonalizmowi hołdował Voltaire także w swoich poezyach. Nad każdą formą panuje z równem mistrzostwem, brak mu jednak rzeczywistego talentu twórczego, bogactwa fantazyi i głębokości idei, wszędzie przebija się tendencya dydaktyczna lub satyryczna. W dramacie trzyma się formy klasycznej tragedyi, chociaż Shakespeare nie był mu obcym. Jako epik chciał stworzyć narodową epopeję francuską, na wzór Tassa „Jerozolimy wyzwolonej“, ale jego „Henryada“, opiewająca walki Henryka IV. z Ligą, jest wprawdzie hymnem na cześć wolności obywatelskiej i religijnej, wezwaniem do łagodności i tolerancyi, do wykształcenia i oświaty i ma dlatego wielkie znaczenie, ale epopeją w prawdziwem tego słowa znaczeniu nie jest. Liczne opowiadania wierszem i prozą, tudzież szereg poematów dydaktycznych, to samo mają na celu.

Jak Montesquieu zwracał się przeciw absolutyzmowi w państwie, Voltaire w rzeczach wiary, tak François Quesnay 1694—1774), z powołania lekarz, zwalczał zasady ekonomiczne nieograniczonej monarchii, system merkantylistyczny, który przez swoje jednostronne popieranie handlu i przemysłu przyczynił się wielce do upadku rolnictwa francuskiego. Quesnay popadł jednak w zapale w drugą ostateczność, bo według jego nauki ziemia jest jedynem

źródłem bogactwa narodowego, gdyż ona dostarcza wszystkim płodów surowych, a zatem tylko uprawa roli jest zajęciem produktywnem, wszystkie zaś inne gałęzie pracy nieproduktywne. Żądał on zniesienia wszelkich więzów krępujących rolnictwo, więc przedewszystkiem uwolnienia włościan i zwracał się dlatego przeciw wszystkim przywilejom, a zatem także przeciw podziałowi na stany, będącemu zabytkiem zamierzchłych wieków średnich. System ekonomii politycznej, przez niego stworzony, nosi nazwę fizyokratyzmu, a za-



101. François Quesnay.
Według obrazu Fredon'a w sztychu François.

warte w nim zasady znalazły wielu zwolenników. W życie praktyczne wprowadzali je Józef II., Fryderyk badeński i wielu innych książąt, co wpłynęło zbawiennie na podniesienie rolnictwa w ich krajach. Z uczonych wyznających ten kierunek najważniejszym jest Mercier de la Rivière.

Francuzcy deiści przyjmowali sensualizm Lockego i naukę Newtona, nie wątpili jednak o istnieniu osobistego Boga; młodsze pokolenie i tę prawdę zaprzeczało, a w życiu umysłowem upatrywało tylko przejawianie się materyi. I tak Condillac (1715—80) wyprowadzał całą samoświadomość ze zmysłowych spostrzeżeń; La Mettrie (1709—51) twierdził, że celem ludzkiego

życia jest rozkosz zmysłowa, że więc dobre czyny są wynikiem dobrego, złe złego organizmu, czyli że zbrodniarz jest tylko chorym człowiekiem.

Większym od nich zdolnościami i wpływem, który wywarł na współczesnych, był Dénis Diderot (1713—84), syn fabrykanta nożów z Langres. W życiu praktycznem był skończonym idealistą, w pismach hołdował materyalizmowi. Do spółki z d'Alembert'em napisał pierwszą encyklopedyę fran-



102. Dénis Diderot.
Według obrazu Jana Baptysty Szymona Chardin'a.

cuską. Mimo zakazów i listów pasterskich arcybiskupa Paryża dzieło to rozpowszechniło się z niebywałą szybkością, a pierwsze wydanie liczyło 30.000 egzemplarzy; do roku 1774 pojawiły się nadto cztery tłómaczenia, tak, że encyklopedya stała się najpoczytniejszą książką tego wieku. Głosiła ona w imię prawa natury walkę przeciw despotyzmowi w dziedzinie prawa i sumienia, występowała bezwzględnie przeciw wierze w cuda i zjawiska nadprzyrodzone, zastępowała pogląd materyalistyczny i rozpowszechniła go w najszerszych kołach społeczeństwa.

Odpowiedź nie dała na siebie długo czekać. Przeciw zimnemu rozumowi, który niczego nie uznawał, co nie podpadało pod zmysły, wystąpił Jan Jakób Rousseau (1712—78). W „Nowej Heloizie“, romansie opowiedzianym w formie listów, maluje on w żywych farbach na tle wspaniałego krajobrazu jeziora genewskiego szczęście dwóch serc, załączonych z sobą wolną miłością, opartą na religijnych zasadach i głębokiem poczuciu obowiązku. Daleko ważniejszem jego dziełem jest „Umowa społeczna“. Według Rousseau'a wszyscy ludzie z natury są sobie równi. Państwo powstaje przez umowę, na mocy której równi i wolni oddają pod pewnymi warunkami rządy nad sobą jakiejś władzy. Mimo to lud zachowuje sobie ustawodawstwo i o sprawach w zakres jego wchodzących rozstrzyga większością głosów. Gdyby rząd naruszył prawa ludu, lub nie spełniał swego obowiązku, lud może go w każdej chwili zmienić; nie jest to rewolucyą, lecz odebraniem nadanego pełnomocnictwa, ponieważ takowe zostało przekroczone. Ideałem Rousseau'a są rządy czysto demokratyczne, które jednak dają się zastosować jedynie w małych państewkach. Pod względem religijnym nietylko nie jest Rousseau w porównaniu ze swymi poprzednikami radykalnym, lecz nawet konserwatywnym, gdyż zachowuje tak dobrze naukę o istnieniu osobowego Boga, jakoteż i o nieśmiertelności duszy. Tego rodzaju zasady wypowiada on także co do wychowania publicznego. „Wszystko jest dobre, co z rąk Stwórcy wychodzi; wszystko wyradza się w rękach ludzkich“, oto zdanie, od którego zaczyna się „Emil“. Dlatego człowiek winien powrócić do stanu natury, wychowywać go trzeba zgodnie z prawami natury i rozumu. Dziecka indywidualność powinna być szanowaną, wykształcenie winno zdążać równomiernie do wykształcenia ciała i umysłu. Goethe nazwał to dzieło „ewangelią wychowania“ i istotnie zawarte tam uwagi wywarły wielki wpływ na system edukacyi publicznej w Szwajcaryi i południowych Niemczech.

W ojczyźnie nie znalazł jednak Rousseau uznania, ni wdzięczności: arcybiskup paryski wydał przeciw niemu list pasterski, książki jego zostały przez kata spalone, a on sam musiał wreszcie uciec z kraju do Prus, gdzie na dworze Fryderyka Wielkiego znalazł przychylne przyjęcie. Ale i stąd wypędziło go prześladowanie protestanckich duchownych, tułał się potem po różnych zakątkach Francyi, aż wreszcie w zupełnem ubóstwie umarł nagle w Ermenonville, posiadłości markiza de Girardin (3 czerwca 1778).

Deistyczno-materyalistyczny kierunek wywarł przedewszystkiem wpływ na nauki ścisłe, uwolnił je z więzów teologicznych formułek i skierował na drogę trzeźwej, bezpośredniej obserwacyi zjawisk przyrody. Dzięki temu na polu nauk zdobyli sobie Francuzi wszędzie wawrzyny. W mechanice zasłynął d'Alembert (1717—83), który naukę Newtona o ruchu udowodnił matematycznie. Wielki astronom Laplace (1749—1827), wychodząc z tego samego założenia, wyłożył „mechanikę nieba“ (Mécanique celeste), i wykazał wzajemny wpływ planet na siebie. Pomiary dokonane w Laponii przez Francuzów, a dotyczące spłaszczenia kuli ziemskiej, stanowią epokę w dziejach wiedzy ludzkiej. W fizyce odznaczał się Réaumur (1685—1757), który przez zastosowanie podziałki zamienił termometr w użyteczny w praktycznem życiu instrument. Bracia Montgolfier (1783) zbudowali pierwszy balon do żeglugi nadpowietrznej. Lavoisier (1743—94) oparł chemię, która najdłużej ze wszystkibh nauk zostawała pod wszechwładnem panowaniem zabobonu,

na naukowych podstawach. W geologii, jako pierwszy badacz tej umiejętności, zasłynął Horace de Saussure (1740—99), który poświęcił się przedewszystkiem zbadaniu geologicznej budowy Alp. W botanice przeciwstawił Jussieu (1699—1766) swój „przyrodzony“ system układowi Linneusza, w naukach przyrodniczych wogóle zyskał sobie nieśmiertelną sławę wielki uczony Buffon (1707—88), stanowczy zwolennik teoryi materyalizmu.



103. Jan Jakób Rousseau.
Według obrazu Maurice Quentin de Latour.

Niemniej wielkie zasługi położyli Francuzi około zbadania nieznanych dotychczas okolic południowego Oceanu Lodowatego. W listopadzie 1766 wpłynął Bougainville z dwoma okrętami wojennymi w podróż naukową, z końcem stycznia 1768 przepłynął cieśninę Magellana i 2 kwietnia odkrył wyspy Tahiti. Z początkiem maja popłynął na południe koło grupy wysp Samoa, które nazwał „Żeglarskiemi“ ponieważ tamtejsi mieszkańcy na swoich lekkich statkach puszczali się daleko na pełne morze, dotarł do Nowych Hebrydów i południowo-wschodniego wybrzeża Nowej Gwinei, powrócił



104. Jean le Rond d'Alembert.
Według oryginału Restout, w sztychu Miger'a.

stamtąd przez cieśninę Torresa i wyspy Salomona, widziane już pierwej przez Hiszpanów, i nazwał dwie z nich swojem i księcia Choiseul imieniem. Opłynąwszy dzisiejszy archipelag Bismarka, dosięgnął potem Batawii. Inni francuzcy żeglarze odkryli w latach 1771—1772 pojedyncze wyspy Maryanny i przyczynili się tem niemało do sprostowania dawniejszego błędnego mniemania o kształcie stałego lądu, otaczającego biegun południowy.

* * *

W ten sposób Francya, więcej jeszcze przez swoją naukę i literaturę niż przez sztukę i przemysł, zachowała dumnie swoje przodujące stanowisko w rzędzie narodów i państw europejskich. Wszystko, co z Paryża wyszło, znajdowało uznanie wszędzie, obyczaje i mody francuskie nadawały ton całemu światu. W tem też spoczywała potęga i umysłowa hegemonia Francyi nad całą ówczesną Europą.



105. Klasztor Mafra pod Lizboną.

Portugalia i Hiszpania.

Podobnie jak w Hiszpanii, potęga duchowieństwa wzrosła w Portugalii do niesłychanych rozmiarów. Od czasu zgubnej, tak zwanej Methveńskiej ugody zawartej w r. 1703, Portugalia, wydana na łup angielskich finansistów, ubożała coraz bardziej, a za rządów przesadnie nabożnego króla Jana V. (1705—1750) zmieniła się niemal w państwo duchowne. Jako spowiednicy, Jezuici zajmowali poczesne miejsce na dworze i niemały przeto wpływ wywierali na sprawy rządowe. Na uposażenie ulubionej swej fundacyi, patryarchatu lizbońskiego, używał król znacznej części dochodów państwowych; przez lat trzynaście (1717—1730) trwała budowa klasztornego pałacu Mafra, naśladującego, a nawet pod względem ogromu i wspaniałości zaćmiewającego, hiszpański Escorial. Przytem administracya portugalska była nad wyraz nędzna, armia i flota znajdowały się w stanie smutnego upadku.

Ale silna dłoń markiza de Pombal, który za panowania słabego, dodrodusznego króla Józefa Emanuela (1750—77) kierował nawą państwową, zwróciła kraj na pomyślniejsze tory. Sebastyan Józef de Carvalho, markiz de Pombal, urodził się 13 maja 1699; studya naukowe i długoletnia poselska działalność na najważniejszych europejskich dworach zrobiły zeń gorliwego i energicznego zwolennika prądów oświecenia. Imponujący wzrostem i postawą, pełen siły żywotnej, energii, a nawet bezwzględności w dążeniu do celu, nieskazitelny pod względem charakteru, ojczyźnie całą duszą i sercem oddany, markiz de Pombal pozyskał niebawem w całej pełni zaufanie króla i przez lat 27 sprawował rządy jako nieograniczony władca Portugalii. W pierwszym rzędzie postawił sobie za zadanie osłabić przemożne wpływy

duchowieństwa i złamać przewagę wysokiej szlachty. W tym celu odjął jej bogate posiadłości w koloniach, jako pierwotne dobra koronne (1753). Dalej przekształcił zupełnie uniwersytet w Coimbra, powołując na katedry znaczną ilość uczonych profesorów i przydając dwa wydziały, filozoficzny i matematyczny. Nadto założył setki nowych szkół ludowych i łacińskich, aby zaćmić i opróżnić scholastyczno jezuickie konwikty.



106. Sebestiano Tose de Carvalho e Mello, markiz de Pombal.
Według miedziorytu Cechi'ego

W krótkim czasie waśń w Jezuitami zaostrzyła się gwałtownie, bo wszędzie stawali na wspak jego zamiarom i reformom. Gdy Portugalia w zamian za kilka okręgów misyi jezuickiej w Paragwaju odstąpiła (od 1609) Hiszpanii kolonię swoją San Sacramento, która przemytnictwem dawała się dotkliwie we znaki miastu Buenos Ayres, przyszło w Paragwaju do wybuchu powstania między Indyanami, poddanymi Jezuitów, które dopiero w 1756 stłumione zostało. W tym czasie straszna, niesłychana katastrofa dotknęła Lizbonę; w sam dzień Wszystkich Świętych (1 listopada) 1755 okropne trzęsienie ziemi w przeciągu kilku minut w gruzy obróciło miasto; wody Tagu podniosły się o 6 metrów, zmiatając wszystko, co się jeszcze po wstrząśnieniu ostało; nadomiar straszliwa pożoga szerzyła się dokoła, a bandy rabusiów, mordując i kradnąc dopełniały miary zniszczenia. W tym dniu zagłady podobno 30.000 ludzi znalazło śmierć w gruzach nieszczęsnej stolicy.

Gdy przerażenie ogarnęło wszystkich, gdy drżący król zapytał, co czynić wobec okropnej kary Boskiej, zawołał Pombal: „Umarłych pogrzebać, żywych ratować!“ Natychmiast też podążył do Lizbony i z niestrudzoną energią wziął się do pracy. Przedewszystkiem zaprowadził znowu porządek i bezpieczeństwo, postarał się o schroniska i żywność dla tysięcy bezdomnych mieszkańców i rozpoczął z podziwu godnym pośpiechem dzieło odbudowania miasta, tak, iż niebawem z gruzów i zgliszczy podniosła się Lizbona piękniejsza i wspanialsza niż przed katastrofą. Klęska ta posłużyła mu za broń przeciw Jezuitom. Gdy poczęli głosić, iż w nieszczęściu onem widzieć należy karę



107. Lizbona po trzęsieniu ziemi 1. listopada 1755. Plac i kościół św. Pawła. Według miedziorytu J. Tirion'a.

Bożą, ściągniętą bezbożnemi reformami, Pombal wydalił ich z pałacu królewskiego (19 września 1757), a następnie za zgodą papieża Benedykta XIV., odjął im prawo przemawiania z kazalnicy i słuchania spowiedzi. Zamach na życie króla, który lekką poniósł ranę (3 września 1758) nastręczył mu pożądaną sposobność ostatecznego zgniecenia swych duchownych i świeckich przeciwników. Posądzeni o współudział w zbrodniczym zamachu, książę Aveiro, margrabia Tavora, hrabia Atougia, wraz z rodzinami i kilkoma Jezuitami, dostali się do więzienia; ośmiu znakomitych panów, między nimi trzej powyżej wymienieni, poniosło okrutną karę śmierci, wielu innych cierpiało kaźń więzienną. Papież Klemens XIII. pozwolił pociągnąć Jezuitów przed trybunał duchowny o zdradę stanu i zbrodnicze spiski; ponieważ jednak to nie zdało się wystarczającem, Pombal kazał wszystkich członków zakonu uwięzić (13. września 1759), poczem z niezwykłą brutalnością wsadzono ich na dwa statki raguzańskie, które podążały do Civitavecchii; dobra jezuickie podpadły konfiskacie, domy ich (24 kolegia i 17 rezydencyi) zostały zamknięte. Wreszcie nuncyusz papieski i wszyscy poddani papiezcy otrzymali nakaz opuszczenia kraju, na co Rzym odpowiedział w podobny sposób względem portugalskich poddanych. Oporni duchowni pociągnięci zostali do odpowiedzial-

ności sądowej. Napróżno Klemens XIII. w bulli papieskiej „Apostolici pascendi munus“ (7 stycznia 1765) oskarżenia wniesione przeciw zakonowi ogłosił za potwarz i na nowo go zatwierdził, Pombal nie wstrzymał się na obranej drodze. Pod groźbą ciężkiej kary zakazał publikacyi bulli, wszystkich Jezuitów, którzy jeszcze przebywali w Portugalii ogłosił zdrajcami stanu (w maju 1765) i wespół z dworami burbońskimi starał się o zniesienie zakonu. Dopiero za rządów Klemensa XIV., który istotnie dał się nakłonić do edyktu znoszącego zakon Ojców Jezusowych, nastała znowu zgoda między Portugalią a stolicą apostolską. Mimo to cały szereg rozporządzeń, ograniczających przewagę duchowieństwa, nie został cofnięty. Zniesiono liczne klasztory, ograniczono możność fundacyi kościelnych, uznano za nieważne wszystkie bulle, ogłoszone bez królewskiego placet. Następnie zrównano pod względem prawnym „starych“ i „nowych“ chrześcijan (patrz tom poprzedni), zniesiono dawne zakazy, dotyczące książek i ustanowiono nowy urząd cenzuralny. Gdy zaś sędziwy arcybiskup z Coimbra listem pasterskim zakazał dzieł francuskich encyklopedystów, pomimo, iż cenzura je przepuściła, list pasterski został przez kata publicznie spalony, a arcybiskup na śmierć skazany; wyroku wszakże nie wykonano.

Obok tych zarządzeń, skierowanych przeciw Kościołowi, przedsięwziął Pombal szereg reform, mających podniesienie dobrobytu ludności bezpośrednio na celu. Znakomity powszechny kodeks prawny umożliwił nareszcie jednostajny wymiar sprawiedliwości, a skutecznie zreorganizowana policya zapewniła bezpieczeństwo w południowych prowincyach. Jedwabnictwo podniosło się dzięki plantacyom morw, pokrywających znaczne obszary gruntów; handel winami dostał się w ręce uprzywilejowanej kompanii, która kres położyła nader częstym fałszerstwom i sławę cenionych napojów znowu ustaliła. Handel z Brazylią, prowadzony za pośrednictwem dwu kompanii, przynosił znaczne dochody i w r. 1777 Pombal miał w kasie państwowej 78 milionów cruzadów (cruzado = 1 złr. 40 ct.)

Ale dni jego władzy były już policzone. 24 lutego 1777 umarł Józef Emanuel i na tron wstąpiła córka jego Marya, małżonka Don Pedra, który podobnie, jak ona, sprzyjał duchowieństwu. W kilka dni później Pombal otrzymał dymisyę, o którą już poprzednio sam prosił. Sądzono mu było dożyć jeszcze uwolnienia uwięzionych duchownych, zwrotu skonfiskowanych dóbr kościelnych, zniesienia wyroku przeciw „mordercom królewskim“ z r. 1758, a co do jego własnych rządów wdrożono dochodzenie sądowe. Gdy umarł (zakończył żywot 5 maja 1782) nie można się było łudzić, że rządy państwa zupełnie odmiennym podążą nadal torem.

Podobne jak Portugalia zmiany przebywała równocześnie i Hiszpania. Pomimo niedołężności pierwszych książąt burbońskich, Filipa V. (1701—1746) i Ferdynanda VI. (1746—1759) Hiszpania w pierwszej połowie XVIII. wieku odzyskała znowu powagę wielkiego mocarstwa i od r. 1735 przynajmniej pośrednio sprawowała rządy nad Sycylią i Neapolem, a od 1731 także nad Parmą, lubo te kraje uchodziły jeno za sekundogenitury hiszpańskich Burbonów. Równocześnie polityczne zjednoczenie hiszpańskich prowincyi znacznie postąpiło. Filip V. zniósł bowiem po hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej przywileje i odrębne prawa Aragonii i połączył stany aragońskie z kortezami kastylskiemi. Tylko kraj Basków i Asturya zachowały swą dawną samodziel-



108. Karol III., król Hiszpanii.
Według obrazu w zamku Gripsholm.

ność pod zarządem stanów; w Asturyi władza nadzorcza spoczywała w rękach sejmu (iunta general), zbierającego się co trzy lata, a deputacya stanów z prokuratorem generalnym w Oviedo na czele sprawowała rządy. Jedynym urzędem królewskim był tu najwyższy trybunał (audiencia) ustanowiony w r. 1718. Początek do reform w duchu epoki oświecenia dali za panowania niedołężnego melancholika Ferdynanda VI., markiz de la Ensenada i José de Carjaval, znosząc zgubny system wydzierżawiania podatków, obniżając opłaty i cła, przedewszystkiem nienawistną Alcavalę, zapewniając regularne procentowanie długu państwowego, popierając handel i t. p., tak, że już w roku 1759 kasy państwowe wykazywały znaczną nadwyżkę.

Z dawien dawna duchowieństwo posiadało w Hiszpanii ogromną potęgę i majątek, bo co najmniej połowa dóbr należała wówczas do kleru; także szkoły, niewystarczające i nie odpowiadające wymaganiom czasu, były w zawisłości od kościoła. Szkół ludowych właściwie nie było. Istniały co prawda szkoły elementarne, utrzymywane przez klasztory i gminy, ale szkoły te miały wyłącznie na oku przysposobienie młodzieży do zawodów duchownych i urzędniczych i były przeto zawsze połączone ze szkołami łacińskiemi, których bez liku napotykało się we wszystkich miastach, a nawet często po wsiach. Uczono tam łaciny podług gramatyk średniowiecznych, nie dochodząc wcale do lektury klasyków, oraz nieco poetyki i retoryki (humanidad). Mając lat mniej więcej dwanaście, chłopak przechodził następnie do studyum filozofii (faculdad de artes), t. j. pustej, formalnej, scholastycznej logiki, na poznanie której teologowie lat cztery, prawnicy i medycy dwa lata poświęcać musieli. Wykłady właściwych przedmiotów fachowych na 40 uniwersytetach hiszpańskich prowadzili wyłącznie duchowni nauczyciele według dzieł z XVI. wieku. O wykładach greki i mowy ojczystej, o historyi narodowej, o prawie hiszpańskiem i matematyce nie było nigdzie mowy. Cały wyższy plan studyów zmierzał jeno do jednostronnej formalnej tresury i nie budził ani zmysłu naukowego, ani nie otwierał oczu na świat i życie.

Pierwsze zmiany na lepsze nastały z wstąpieniem na tron Burbonów. Już Filip V. założył w 1713 królewską akademię w Madrycie dla pielęgnowania mowy hiszpańskiej, a w 1738 akademię historyczną; podobne akademie powstały następnie w Barcelonie i w Valladolid, a w Granadzie akademia matematyczna. Szerzenie się prądów oświecenia wpłynęło też korzystnie na ruch naukowy, a prądy te ogniskowały się w coraz liczniejszych lożach wolnomularskich. Pierwsze loże powstały już za panowania Filipa V. w Gibraltarze 1726 i w Madrycie 1727. W połowie wieku XVIII. także Kadyks, Barcelona i inne miasta były siedzibami lóż, których członkowie pochodzili zrazu przeważnie ze sfer wojskowych i kupieckich. W roku 1751 Ferdynand VI. zabronił zakładania lóż, lecz zakaz pozostał bez skutku, owszem loże rozszerzały się coraz bardziej i poddały się pod kierownictwo angielskiej wielkiej loży w Londynie, przez co urosły w siłę i powagę. Za rządów tego króla zawarty został także konkordat z Rzymem w 1753 korzystny dla władzy państwowej, w myśl którego opłaty kościelne uległy ograniczeniu, a obsadzanie przeważnej części posad duchownych przekazane zostało rządowi.

Po śmierci Ferdynanda VI. wstąpił na tron brat jego młodszy, Karol III. (1759—1788), król neapolitański, który był stanowczym zwolennikiem nowych prądów i zręcznie a śmiało dopomógł im do zwycięstwa w Neapolu. Wpra-

wdzie blizkie stosunki, łączące go z Choiseulem, wplątały go w niepomyślną wojnę z Anglią, ale za to zyskał pomoc i podporę w pokrewnym sobie pod względem postępowych przekonań ministrze francuskim. Włosi: Grimaldi i Squillace, Hiszpanie: Aranda i Campomanes wspierali króla w jego usiłowaniach. I tutaj oświecony autokratyzm zwrócił się w pierwszym rzędzie przeciw kościołowi. Podobnie jak w Portugalii położono tamę zwiększaniu się dóbr kościelnych, nie dozwolono ogłaszać papieskich rozporządzeń, chyba za królewskiem placet. Jezuici wystąpili energicznie przeciwko tym reformom, rozrzucili mnóstwo pism ulotnych, potępiających rząd, a Rzym poparł ich w powyżej wymienionej bulli „Apostolici pascendi munus“ (1765). Jednakże



109. Pedro Pablo Abaraca de Bolea, hrabia Aranda.
Według oryginału Joachima Inza, w sztychu J. Ballester'a.

Campomanes nie ustawał w wykrywaniu wad ich systemu edukacyjnego; duchowieństwo, po większej części nader niechętne żądnemu władzy zakonowi, stanęło po stronie korony, a gdy 23 marca 1766 z powodu nowego monopolu na najważniejsze środki spożywcze, przyszło w Madrycie do zaburzeń, rzekomo wznieconych przez Jezuitów, wtedy król oddalił wprawdzie autora monopolu, ministra Squillace, zamianował wszakże hrabiego Arandę prezydentem Rady Kastylskiej t. zw. pierwszym ministrem. Ten zaś, za przykładem Pombala, kazał w jednej nocy (2 kwietnia 1767) uwięzić Jezuitów w całej Hiszpanii (około 6000) odstawić do portów i przewieźć do Rzymu; gdy wszakże tam nie chciano ich przyjąć, wysadzono ich wśród ciężkich przejść i niedostatku na brzeg Korsyki. Podobny los spotkał jeszcze w tym samym roku Jezuitów w Neapolu, w następnym roku także w Parmie. Domy ich zamknięto, dobra skonfiskowano i groźnie domagały się dwory burbońskie zniesienia zakonu w Rzymie w maju 1768 roku. Nastąpiły coraz dalsze za-

machy na rzymską hierarchię. Apelacya do Rzymu została ograniczona, hiszpańskie klasztory zostały poddane pod nadzór wyłącznie hiszpańskich przeorów; prawo azylu kościołów i klasztorów bądź zniesiono, bądź ograniczono; sądy heretyckie przestały istnieć; nowo założone szkoły państwowe przeciwdziałać miały przewadze duchowieństwa na polu szkolnictwa. Wreszcie dwory burbońskie odniosły upragnione zwycięstwo: 21 lipca 1773 łagodny papież Klemens XIV. (Ganganolli) słynnem breve „Dominus ac redemptor“ zniósł zakon jezuicki. Liczono wówczas 22.589 członków w 24 prowincyach.

Gdy tak w Hiszpanii tryumfowały idee wieku oświecenia, równocześnie w hiszpańskiej Ameryce zwolna padały zapory, odcinające ją od udziału w handlu wszechświatowym. Hiszpańska wojna sukcesyjna sprawiła w tym względzie pierwszy wyłom. I istotnie, zapory owe żadną miarą nie dały się dłużej utrzymać. Już około 1728 anglo-holenderska kontrabanda do Ameryki hiszpańskiej znaczyła tyleż, co prawomocny otwarty handel, prowadzony w Hiszpanii; nadomiar galliony przeznaczone do Ameryki ładowały przeważnie towar niehiszpański, i to na rachunek zagranicznych kupców. Tak np. w roku 1734 do Kadyksu, który od roku 1720 był głównym portem w miejscu Sewilli, ponieważ Guadalquivir zamulił się, a statki budowano coraz większe — wpłynęło 596 angielskich, 228 francuskich, 147 holenderskich, 14 szwedzkich, 13 duńskich, 2 niemieckie, 2 portugalskie i 2 włoskie statki. Zatem już 1728 rząd hiszpański w Guipuzcoa, dozwolił na powstanie kompanii handlowej, mającej na celu obronę własnych kupców wobec obcych przemytników; w r. 1733 także Francuzi pozyskali znaczne przywileje w Ameryce. W następstwie francuski handel z Ameryką hiszpańską takie przybrał rozmiary, iż w 1741 towary francuskie stanowiły 60 procent całego transportu. Od 1737 floty srebrne nie wiozły już więcej nad 2000 ton drogiego kruszcu. Rząd hiszpański pozwolił wreszcie na wysyłanie gallion, a od 1748 zaprzestał regularnych transportów floty ze srebrem, jakkolwiek jeszcze od czasu do czasu wyruszała taka eskadra (ostatnia w r. 1778). Od tego czasu datuje się upadek Panamy i Portobello. Jeszcze atoli handel z Ameryką był przywiązany do portu w Kadyksie i uwarunkowany kosztownymi patentami królewskimi. Naturalny rozwój rzeczy nie dał się jednak powstrzymać. Od r. 1764 odbywa się regularna komunikacya pocztowa z Hawaną i z Buenos Ayres; następnie liczny szereg hiszpańskich portów nabył za opłatą pewnego cła prawo handlu z koloniami, naprzód 1765 z Indyami Zachodniemi, 1778 z Ameryką Południową i Guatemalą, wreszcie 1788 z Meksykiem; w tym samym czasie (1778) padły szranki uniemożliwiające handel wzajemny między koloniami. Znaczny wzrost ruchu handlowego jasno dowiódł niebawem, jak nienaturalnymi i szkodliwymi były dawniejsze stosunki. W r. 1765 handel z Kubą zatrudniał jeno 6 okrętów, w 1778 przeszło 200. W tym samym roku wartość towarów, wywiezionych z Ameryki wynosiła ogółem 148½ miliona realów, w 1778 urosła do sumy 1104½ milionów. Ponieważ jednak Hiszpania nie zdołała pokrywać rosnących coraz potrzeb kolonii amerykańskich, stosunki rozluźniały się zwolna i można było już przewidzieć odpadnięcie Ameryki hiszpańskiej.

Wobec tych reform ujawnił się jednak równocześnie smutny upadek społecznej gospodarki hiszpańskiej. Hiszpania o kilka wieków była w tyle za światem. Ludność wiejska, przeważnie bardzo pracowita i skromna

w swych potrzebach, zostawała w zupełnej zawisłości od wielkich kościelnych i szlacheckich panów, a przeto obcym jej był duch przedsiębiorczości i energii; intendant z Burgos nazwał raz chłopów „nędznymi niewolnikami kościoła i panów“. Szkodliwie na uprawę ziemi oddziaływała przedewszystkiem hodowla owiec, która tworzyła właściwie jedyną kwitnącą gałąź produkcyi kraju. Niezmierzone obszary łąk i ugorów (baldios) zostawały z dawien dawna w posiadaniu właścicieli trzód, którzy sprzeciwiali się wszelkiej kulturze tych gruntów; nadomiar towarzystwo wielkich hodowców, Mesta, wszechpotężna już w wieku XVI., zabraniała nawet gospodarzom rolnym ogradzać swe grunta, uzurpując sobie prawo po sprzątnięciu zbiorów używać onych gruntów jako pastwisk dla swych nieprzejrzanych trzód wędrownych, złożonych zazwyczaj z 10.000 sztuk bydła. Także ogromne grunta gminne służyły przeważnie za pastwiska. Przemysł wszędzie stał na nizkim stopniu rozwoju; korzystne przedsiębiorstwa znajdowały się w ręku obych — tak np. austuryjskie kopalnie węgla należały do Anglików — drogi, oprócz na brzegu północnym, wiele pozostawiały do życzenia, liczne porty uległy zamuleniu. Ruch przeto był bardzo mały, a ludność, wyjąwszy na pobrzeżu morskiem, była rzadką, o w niektórych okolicach zmniejszała się stale. Około roku 1770 skarżyła się Salamanca, iż ma w swoim okręgu 172 opuszczonych miejscowości, leżących bez wyjątku na gruncie duchownym lub majoratów szlacheckich, Ciudad Rodrigo liczyło 110 podobnych pustek, Xeres de la Frontera zaś posiadało 15.527 mórg pola ornego, leżących odłogiem. Na ogół Hiszpania wraz z Balearami liczyła w 1723 mniej więcej $7\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, w 1768 przeszło 9 milionów, w 1787 już przeszło 10 milionów mieszkańców osiadłych na terytoryum, odpowiadającem rozmiarom Francyi.

W ten podupadły i w rozwoju wstrzymany kraj wartkim prądem wtargnęły idee wieku oświecenia i natychmiast zdobyły sobie licznych zwolenników, którzy z iście hiszpańską namiętnością wystąpili w ich obronie. Wszędzie tworzyły się „patryotyczne towarzystwa“, pragnące według zasad fizyokratów przedewszystkiem dopomódz rolnictwu do pomyślnego rozwoju. Sewilla, starodawna stolica Andaluzyi, długoletnie ognisko handlu hiszpańsko-amerykańskiego, siedziba hiszpańskiego malarstwa i poezyi, stała się teraz głównem środowiskiem ruchu reformatorskiego. Stąd też próbował Pablo de Olavides, rodowity Peruwańczyk a generalny intendant Andaluzyi, opustoszałe okręgi zagospodarować za pomocą kolonizacyi przez osadników niemieckich i szwajcarskich, po części protestantów; ale ponieważ w przedsięwzięciu tem grzeszył brakiem oględności, skutek nie odpowiedział zamiarom. Niebawem powstała wśród wielkiej masy ludności gwałtowna opozycya przeciw całej reformatorskiej polityce Arandy, nieliczącej się z głęboko wkorzenioną tradycyą narodową i usposobieniem ludu, niechętnego zmianom, tak iż w 1773 Karol III. uznał za wskazane wysłać ministra swego w charakterze posła do Paryża. Wkrótce potem musiał także zezwolić, że inkwizycya pociągnęła Olavidesa do odpowiedzialności, ponieważ wprowadził kacerzy do Hiszpanii i obcował z wolnomyślnymi Francuzami (1776). W roku 1778 skazany na wieczyste zamknięcie w klasztorze zdołał umknąć do Genewy, gdzie umarł w r. 1803. W Kadyksie zaś odbyło się nawet nowe autodafé.

Mimo to nie było mowy o rzeczywistej reakcyi. Nietylko bowiem Aranda w najściślejszych stosunkach pozostawał z królem, ale i Campomanes krzątał

się bez przerwy około reorganizacyi uniwersytetów, rozwoju realnych umiejętności i złagodzenia kodeksu karnego. Także Florida Blanca, który w lutym 1777 objął kierownictwo spraw zagranicznych i przewodnictwo w radzie ministrów, był stanowczym zwolennikiem reformy, i wespół z szeregiem znakomitych mężów, między którymi szlachetny Gaspar de Jovellanos z Gijonu (1744—1811) szczególnie się wyróżniał, popierał przedewszystkiem materyalne interesy kraju. Towarzystwa patryotyczne rozwijały wszędzie żywą działalność i nawiązały liczne stosunki z zagranicą. W interesie przemysłu zakładały szkoły przędzenia i szycia; w Vergara za sprawą baskijskiego towarzystwa powstała wyższa szkoła matematyczno-przyrodnicza; także niektórzy prałaci poświęcili znaczne sumy dla dobra społecznego; budowano drogi, mosty, a przedewszystkiem kanały bądź dla nawadniania roli, bądź w celach komunikacyjnych (kanał kastylski w 1755, kanał Gundarramy 1787); a w celu reformy hiszpańskiego rolnictwa patryotyczne towarzystwo madryckie zebrało ogromny materyał statystyczny, który następnie posłużył Jovellanosowi (1787) do napisania obszernego memoryału.

Wszystkie te usiłowania nie odniosły jednak trwałych skutków, bo tradycya okazała się nazbyt silną. Karol III. umarł 14 grudnia 1788; na tron wstąpił Karol IV. (1788—1808), a Florida Blanca, który utrzymał się na stanowisku pierwszego ministra, począł coraz przechylać się na stronę tych którzy największe niebezpieczeństwo dla monarchii widzieli w ideach demokratycznych. Niemniej Hiszpania wespół z Francyą zdecydowała się pomagać Amerykanom w boju o niepodległość, działo się to jednak z antagonizmu względem Anglii.

Włochy.

Włochy, jako całość, były jeszcze zawsze tylko pojęciem geograficznem, i w znacznej części pozostawały pod obcem panowaniem Burbonów i Habsburgów. Tylko jedno państwo, Sabaudya-Piemont, posiadało dynastyę narodową, która, lubo pochodzenia francuskiego, zespoliła się z krajem. Na całym półwyspie nie panował nigdzie podobny stosunek między ludem a księciem, bo między dynastyami, które europejska polityka osadziła we Włoszech, a ich poddanymi nie wytworzyła się prawie żadna łączność duchowa. Mimo to i tutaj idee oświecenia przyjęły się szybko. A kierowały się w praktyce nietylko przeciw panowaniu Kościoła, ale także przeciw pozostałościom średniowiecznego ustroju społecznego. W tych dążnościach przodowały Neapol i Sycylia, krainy, które zresztą najdalej w tyle pozostały i od Hiszpanów najwięcej ucierpiały; za niemi podążyły Toskania, Medyolan i Piemont, gdy tymczasem państwo kościelne i obie arystokratyczne republiki Wenecya i Genua oparły się nowym prądom.

Neapol i Sycylia.

W Neapolu i Sycylii rządy Karola III. (1735—1759) i jego ministra Marchese Bernardo Tanucci zaznaczyły się pomyślnymi skutkami, jakkolwiek nowe prądy reprezentowane przez panujących nie miały wcale miru u szerokich mas ludności. Karol III. otrzymał wprawdzie liche wychowanie i nader mało posiadał wiadomości, miał natomiast spory zapas zdrowego rozsądku, jasny sąd o rzeczach i znakomitą pamięć, dobre serce i wiele poczucia sprawiedliwości. Dumą i radością przejmowała go myśl, iż włada najpiękniej-



NEAPOL NA POCZĄTKU XVIII. W.

Podług starego miedziorytu.

szem królestwem w Europie i może dużo dla pomyślności kraju działać. O wszystko się troszczył, wszystkiem się interesował, zwłaszcza kwestyami praktycznej natury, co stanowiło niemałą zaletę pośród tego estetycznie przerafinowanego ludu; namiętnie oddawał się myśliwstwu, tryb jego życia cechowała skromność i prostota; rad obcował bez ceremonii z ludźmi niższych stanów. Umysłowo wyżej nad nim stała małżonka jego Marya Amalia, córka Fryderyka Augusta II. Saskiego, kobieta gwałtowna i żądna władzy, nie opuszczająca nigdy posiedzeń Rady państwa. Duszą wszakże rządu był Bernardo Tanucci, były profesor prawa na uniwersytecie pizańskim, wytworny Florentyjczyk, gruntownie i wszechstronnie wykształcony,



110. Teatr San Carlo w Neapolu.

nieprzystępny przekupstwu, niewzruszenie spokojny i chłodny, ale podobno za wielki teoretyk, jak na dobrego dyplomatę. Niemniej jeśli się porówna obecną epokę z gnuśnymi i despotycznymi rządami Hiszpanów i z nieufnem tyrańskiem panowaniem późniejszych neapolitańskich Burbonów, przyznać należy, iż czasy owe stanowią jaśniejszą kartę w dziejach Neapolu, bo po raz pierwszy panujący mieli istotny interes kraju na oku.

Tanucci osłabił przewagę szlachty w ten sposób, że zaprowadził apelacyę od patrymonialnych szlacheckich sądów, do królewskiego trybunału; że przy nadawaniu nowych lenn, sądownictwa karnego wazalom już nie puruczał, i domagał się zmniejszenia domowej milicyi na dworach możnowładców. Także duchowieństwo, które tem potężniejsze było w Neapolu, gdyż kraj uchodził za lenno papieskie, doznało, podobnie jak w Hiszpanii i Portugalii, różnych ograniczeń, a samowolnie założony trybunał inkwizycyi został

zamknięty. Zamiast wszakże otoczyć przemysł opieką i w ten sposób ludowi zapewnić dobrobyt, (powstało tylko kilka fabryk luksusowych), Tanucci oparł finanse państwowe przeważnie na dochodach cłowych i zaniedbał armię. Przytem rząd upiększył Neapol wspaniałą budową teatru San Carlo i innych gmachów, wzniósł ogromny pałac Caserta, a po odkryciu Herculanum (1738) i Pompei (1748) założył przepyszne Museo Borbonico (obecnie: Nazionale), i akademię herkulańską (1755). Gdy się Karol III. przeniósł do Hiszpanii (1759 patrz powyżej), Tanucci jako zastępca królewicza Ferdynanda IV. (1759—1825), ośmioletniego podówczas chłopca sprawował rządy w duchu poprzedniego władcy. W nocy z 3 na 4 listopada 1767 i tutaj uwięziono i wydalono wszystkich naraz Jezuitów, dobra ich skonfiskowano na rzecz szkół, i podniesionio przedewszystkiem uniwersytet neapolitański, przez ustanowienie nowych katedr i instytutów naukowych.

Z ustąpieniem Tanucciego (1777), które przepisywano wpływom młodej królowej Karoliny Austryackiej (od 1769), reformy te zwolna ustawały, bo król zajmował się jedynie myśliwstwem i rybołowstwem; jednakże nowy minister, Anglik Józef Acton, zorganizował przynajmniej pokaźną flotę.

Toskana.

Najkonsekwentniej urzeczywistniły się idee oświecenia w Toskanie, kolebce kultury nowożytnej Italii, siedzibie wczesnej politycznej dojrzałości. Nie krajowcy wszakże, lecz obcy podjęli i rozwiązali to zadanie. Po wymarciu Medyceuszów ze skonem Gastona 9 lipca 1737, objął sukcesyę obcy zupełnie krajowi Franciszek Stefan Lotaryński, małżonek Maryi Teresy. Raz jedyny zabawił czas jakiś we Florencyi, by przyjąć hołd nowych swych poddanych, traktował Toskanę jako austryacką poboczną posiadłość, a zresztą przez lat 30 sprawowali rządy jego lotaryńscy ministrowie, którzy wykwitnym Florentyjczykom wydawali się na pół barbarzyńcami, a dla swej chciwości i dumy ogólnie byli znienawidzeni. Mimo to dwaj na czele stojący ministrowie, książę van Craon i hrabia Richecourt przygotowali już energicznie następną epokę reform postępowych. Prawie całkowicie odjęli szlachcie sądownictwo, a równocześnie pociągnęli ją do wszelkich powinności i ciężarów państwowych; ograniczyli możność wzrostu dóbr kościelnych, a posiadłości duchowne wypuszczali po części w dziedziczną dzierżawę.

Na tej podstawie rządził dalej wielki książę Leopold I. (1765—90) uważając Toskanę jako sekundogeniturę Habsburgów. Liczył dopiero lat 18 (urodził się 5 maja 1747), ale od początku świadomy był swego zadania. Wzorem Fryderyka Wielkiego uważał się za pierwszego sługę państwa, za pełnomocnika ludu. Zamierzał jednak władać tym ludem w sposób nieograniczony i uszczęśliwić go według swoich przekonań, tylko że w działalności swojej oględniejszym był od brata swego Józefa II. W pierwszych latach swego panowania szedł za radą powierników Maryi Teresy, markiza Botta (do 1766) i hrabiego Franciszka Orsini Rosenberg, ale od 1770 sprawował rządy samodzielnie wespół z ministrem swoim Pompeo Neri.

Gdy przybył do kraju, zastał kasy puste, ludność wyniszczoną głodem i zarazą. Najważniejszą rzeczą było zatem uporządkowanie finansów. Jakoż wykupił istniejące dzierżawy podatków, zaprowadził jednostajny ogólny

podatek gruntowy, oddzielił dobra rządowe od koronnych, systematycznie spłacał dług państwowy. We wszystkiem tak mu sprzyjało powodzenie, że opuszczając kraj w 1790 pozostawił w kasach czystą nadwyżkę w kwocie 5 milionów lirów. Pod względem gospodarstwa społecznego wyznawał zasady fizyokratów. Dlatego uwolnił niebawem handel bydłem i zbożem od wszelkich ciężarów, zniósł myta i cła drogowe, zniósł frondy i wogóle wszelkie swobodny rozwój rolnictwa tamujące serwituty; kazał wielkim kosztem osuszyć osławione bagna w Chiana i zamienić je w urodzajne grunta; i budował liczne dobre drogi n. p. gościniec z Florencyi do Modeny. Natomiast w niewytłómaczonem jakiemś zaślepieniu wydał lasy na łup spekulacyi, a zatem i zniszczenia, a przemysł tak słabo się rozwijał, że we Florencyi na 78.000 ludności rękodziełami trudniło się tylko 28.000 ludzi (z tych jedna trzecia pracowała w fabrykach jedwabiu). Administracyę gminną, która na tej klasycznej ziemi prastarych miast była nader różnolitą, ukształtował jednolicie (1769—82), ustanawiając wszędzie burmistrzów (gonfalonieri według dawnej nazwy) i radnych (priori), obieranych przez wszystkich płacących podatki obywateli; tej radzie gminnej przydał atoli do boku książęcego kanclerza gminnego, który też niebawem wybił się na pierwsze stanowisko. Także i sądownictwo zostało ujednostajnione; zaprowadził szereg wielkoksiążęcych cywilnych i karnych sądów, nad którymi stał najwyższy trybunał we Florencyi; wymiar kary złagodził w duchu humanitarnym Beccarii (patrz niżej). Tylko siłę zbrojną lekceważył i zaniedbywał z zasady. Nietylko sprzedał okręty wojenne, lubo były niezbędnie potrzebne przeciw korsarzom Barbareskow, lecz nawet rozpuścił armię lądową (1774) z wyjątkiem garnizonu w Livorno, w Partoferrajo i gwardyi przybocznej, a w 1778 ogłosił neutralność Toskany jako zasadę państwową.

W kościelnej polityce podobny był do Józefa II. Wzorem brata swego, w kościele widział właściwie tylko narzędzie państwowe, które naturalnie powinno zostawać w zawisłości od państwa. Jakoż rozporządzenie ogłoszeń kościelnych, wydanych przez zagraniczne władze duchowne, nawet przez papieża, uczynił zawisłem od książęcego placet, żądał od biskupów toskańskich przysięgi wierności, zniósł inkwizycyę, poddał klasztory pod nadzór biskupów i państwa, zamknął liczne klasztory (z 28. klasztorów okręgu Pistoi zniósł 22, a w jednym roku 1783 15), i w 1773 wydalił Jezuitów. Wstąpienie do stanu duchownego utrudnione zostało przepisem, że każdy świecki kapłan, czy zakonnik, winien uczęszczać do seminaryum biskupiego lub do akademii duchownej; natomiast probostwa otrzymały lepszą dotacyę. Jednakże skoro Leopold podobnież jak i Józef II. policyjnymi środkami próbował regulować dawne kościelne zwyczaje, znosił bractwa, i występował nawet przeciw głęboko wśród ludu zakorzenionej czci dla Madonny i Świętych, obudził przeciwko sobie gwałtowną niechęć i nienawiść rozżalonego ludu toskańskiego. Starał się zatem nakłonić biskupów do odprawiania dyecezyalnych synodów, na których sprawy kościelne mogłyby być jednolicie uregulowane, ale tylko biskup z Prato i Pistoi, Scipione de Ricci, doradca Leopolda w kwestyach kościelnych, zwołał taki zjazd 1786, gdzie powzięto szereg uchwał w duchu jansenistycznym i gallikańskim; reszta biskupów oświadczyła się jednak przeciwko owym zasadom, a zaburzenia ludowe w Prato w 1777 (z powodu zakazu obnoszenia Madonny w procesyi) okazały Wielkiemu księciu, iż tak jak

i wszyscy inni oświeceni monarchowie zbyt lekceważył tradycyę ludową i potęgę duchowieństwa. Starał się wprawdzie na polu zaniedbanego szkolnictwa ludowego rozwinąć pożyteczną działalność, ale i tu pod umysłowym względem za mało pozostawiał swobody; tak n. p. słynną akademię della Crusca połączył z dwoma innemi w jedną całość, czem wielce uraził Florencyę.

Tak więc, mimo swej dobrej chęci, był niepopularnym, a odpłacał się za to wielką nieufnością. Zorganizował cały rozgałęziony system szpiegostwa, a policyę uważał niemal za najważniejszą instytucyę państwową. Mimo to nie wyrzekł się swych zasad; a kiedy w marcu 1790 opuszczał na zawsze Florencyę, aby objąć tron cesarski, nosił się nawet z zamiarem nadania konstytucyi. Zamiar spełzł na niczem, ale nowożytna Toskana jest dziełem Leopolda.

Medyolan i Piemont.

Dawne hiszpańskie księstwo Medyolan, które w r. 1713, co prawda znacznie obcięte, przeszło pod władzę Habsburgów, złączone było z Austryą o wiele bliżej niż Toskana, lecz mimo to cieszyło się niemal samodzielnymi rządami, bo namiestnik podlegał bezpośrednio kancelaryi włoskiej, a od 1757 kanclerzowi w Wiedniu, otrzymywał tylko ogólne wskazówki. Duch nowej epoki powiał przez ten długo zaniedbany i wojnami w pierwszej połowie XVIII. wieku srodze wyniszczony kraj za namiestnictwa księcia Franciszka Modeńskiego (1754—71) i arcyksięcia Ferdynanda, dzięki energicznej działalności dwu „upełnomocnionych“ ministrów: wielkiego kanclerza Beltrame-Christiani (1754—58), oraz hrabiego Karola Firmian (1758—82). Hrabia Firmian urodzony w r. 1716, potomek starożytnego rodu, osiadłego w południowym Tyrolu, był nietylko wytwornym dworakiem, o wszechstronnem wykształceniu i światłym mecenasem sztuk pięknych, ale też dyplomatą i mężem stanu o szerokich poglądach a pełnym najlepszych chęci. Już Christiani nadał gminom pewną autonomię, utworzył z przedstawicieli gmin „delegacye“ okręgowe, a z delegatów „radę generalną“ jako rodzaj władzy nadzorczej dla całego księstwa, zaprowadził nowy kataster, i pociągnął duchowieństwo do ponoszenia ciężarów państwowych. Za rządów Firmiana zniesiono nadto ciężary feudalne, sądy patrymonialne i inkwizycyę. Uniwersytet w Padwie zajaśniał nową chwałą, w Medyolanie wykładał Beccaria, a zaniedbane szkoły ludowe zostały według planu Bovary zreorganizowane i lepiej uposażone dzięki rozwiązaniu bractw pobożnych, których majątek skonfiskowano na rzecz szkolnictwa. Ludność ochoczo garnęła się do zakładów naukowych i jakkolwiek Lombardczycy oziębłe i oporne wobec samej Austryi zajmowali stanowisko, niemniej przez długie lata ze szczerą wdzięcznością wspominali skuteczną i roztropną działalność Firmiana.

Pośród księstw włoskich jedynie Piemont mógł prowadzić konsekwentną, samodzielną politykę. Ten kraj, wciśnięty między Alpy i Apeniny, między Burbonów i Habsburgów, a na domiar złączony z Sabaudyą, na wskroś francuską, posiadał narodową dynastyę i żołniersko-polityczną szlachtę, która wprawdzie po większej części była uboga i nie zakosztowała włoskiej kultury, natomiast szczerze przywiązana była do ziemi ojczystej, lata swe młodzieńcze spędzała w służbie dworu lub w szeregach armii i liczne pola bitew krwią swoją zrosiła w obronie błękitnej kokardy domu Sabaudzkiego. Miasta nie wiele



Bej Tripolisu poddaje się Wenecyanom r. 1766.

Podług starego sztychu.

tu znaczyły, a od morza kraj był prawie zupełnie odcięty przez znienawidzoną republikę genueńską; ale z niestrudzoną energią pracował chłop piemoncki pod palącymi promieniami słońca, i on to tworzył zarazem jądro małej armii, jedynej narodowej armii na całym półwyspie, i jedynej, której sztandary wieńczył laur zwycięstwa. Tak więc ów Piemont, lekceważony długo i przez wszystkie stronnictwa słusznie okrzyczany za siedzibę wiarołomstwa, był jedynem państwem włoskiem, które ustawicznie wzrastało i rozwijało się pomyślnie, a to dzięki roztropnej, często dwulicowej, ale zawsze świadomej celu dyplomacyi i wojennym tryumfom.



111. Karol Emanuel I., król Sardynii.
Według miedziorytu J. E. Nilsona.

Od 1713 koronę królewską nosił Wiktor Amadeusz II. (1675—1730), władając nad Sycylią. W hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej pozyskał po długich zapasach starolombardzką krainę leżącą między rzekami Ticino i Sesia; następnie jął domagać się zwrotu nieprawnie przez szlachtę dzierżonych dóbr koronnych i zwiększył w ten sposób swoje dochody; założył jednak także uniwersytet w Turynie i zawarł konkordat z Rzymem. Pragnąc w drugiem małżeństwie poślubić damę dworską, hrabinę S. Sebastiano, w 64 roku życia swego 3 września 1730 zdał rządy na syna Karola Emanuela I. (1730—73). Gdy wszakże nie przestawał mieszać się w sprawy państwowe, a nawet w 1731 odwołał swoją rezygnacyę, Rada stanu osadziła go w zamku Rivoli, a wreszcie, w Moncalieri, gdzie zakończył żywot w obłąkaniu 1 listopada 1732.

Karol Emanuel otrzymał w 1735 Sardynię w zamian za Sycylię; zamiana bardzo niekorzystna, bo na wyspie panował nieład i upadek, ludność, febrą dziesiątkowana ginęła w brudzie, a władza spoczywała w rękach bądź kleru bądź możnych, przeważnie hiszpańskich rodów szlacheckich. W austryackiej wojnie sukcesyjnej pozyskał Piemont dalszy kawał Lombardyi, cały

zachodni brzeg Lago Maggiore, i terytoryum Pawii po lewej stronie Padu i Piacenzy aż do Stury. Odtąd poczęła Austrya uważać to małe, ale energicznie rozrastające się państwo za swego najniebezpieczniejszego przeciwnika we Włoszech, już bowiem pojawiła się myśl, czy biały krzyż sabaudzki nie zechce pójść śladem orła pruskiego. Nie nastały jednak jeszcze te czasy, niemniej Karol Emanuel gorliwie się krzątał około organizacyi i zwiększenia swej armii, dając jej surową dyscyplinę i niebieski mundur Prusaków, bo i karność pruska i niebieskie mundury dobrze były znane w Italii od czasu



112. Pasquale Paoli.
Według miedziorytu E. van Harrevelt.

bojów pod Cassano i Turynem. Ażeby pokryć znaczne koszta utrzymania tej armii, pociągnął i duchowieństwo do płacenia podatków, łagodził natomiast i znosił ciężary feudalne. W tym samym duchu działał dalej Wiktor Amadeusz III. (1773—96), wpędził jednak państwo w ogromne długi. Atoli potępiając stanowczo demokratyczny i Kościołowi nieprzychylny kierunek oświecenia, popierał wszelkiemi siłami wpływ duchowieństwa na oświatę i zakazał poddanym swoim uczęszczać na uniwersytet w Pawii, zreorganizowany przez Józefa II.

Genua i Wenecya.

Z natury swej istoty obie te starodawne arystokratyczne miejskie republiki w Górnej Italii zachowywały się opornie względem panujących prądów stulecia, ale stanowisko takie nie mogło utrwalić ich bytu. Siła żywotna Genui starczyła jeszcze na to, by miasto skutecznie obronić przed najazdem wroga, ale nie starczyła już na pokonanie zbuntowanej wyspy Korsyki. Od r. 1730 dzicy, wojowniczego usposobienia Korsykanie, rachując na niedostępność swych gór, wypowiedzieli posłuszeństwo wyzyskującej ich szlacheckiej plutokracyi genueńskiej. Cesarz Karol VI. zapośredniczył pokój w 1732, ale podczas polskiej wojny sukcesyjnej powstanie wybuchło na nowo w 1735. W zaburzeniach tych przez pewien czas główną odgrywał rolę awanturnik niemiecki baron Teodor Neuhof z Westfalii (1736—37), który dzięki tajemniczym opowiadaniom o jakichś możnych sprzymierzeńcach umiał zjednać sobie zaufanie wyspiarzy i został nawet obwołany królem Korsyki, wkrótce jednak, gdy już wyczerpał szczupłe swoje środki, zniknął z widowni korsykańskiej. Dzięki pomocy francuskiej Genueńczycy wymusili znowu w 1738 zawieszenie broni. Ale na chwilę tylko. Bo kiedy Genua zaprzątnięta była austryacką wojną sukcesyjną, Korsykanie podnieśli się ponownie, w 1746 ogłosili swą niepodległość, a 1748 byli już panami całej wyspy z wyjątkiem kilku twierdz nadbrzeżnych. Zwłaszcza, gdy na czele powstania stanął Pasquale Paoli (1755), mąż stworzony na wodza, a charakteru czystego jak kryształ, i w wzorowy sposób zorganizował obronę wyspy, Korsykanie mimo francuskiej pomocy okazali się niezwyciężonymi. Rząd narodowy obrał za swą siedzibę Corte, miejscowość położoną daleko w głębi wyspy, zakazał zemsty krwawej (vendetty) i założył nawet w Corte uniwersytet. Zwątpiwszy wreszcie o możności poskromienia powstańców, Genua odstąpiła w 1768 wyspę Francyi jako odszkodowanie za koszta wojenne. Po krwawych potyczkach, po niesłychanych wysiłkach powiodło się Francuzom Korsykę zmusić do uległości (15 kwietnia 1769). Paoli udał się do Anglii, gdzie zakończył żywot dopiero w lutym 1807. Oświadczał się on odtąd za wiernym sojuszem z Francyą i zwalczał później fantastyczne plany Bonapartych, którzy chcieli z początku korzystać z rewolucyi francuskiej w celu oderwania wyspy.

Wenecya zachowała jeszcze przez cały ciąg w. XVIII. swoje rozległe posiadłości zagraniczne, tylko Morea nie pozostała w jej rękach, rozszerzenie zaś dalmatyńsko-epirockich posiadłości w pokoju Belgradzkim w 1718 nie było w stanie wynagrodzić jej tej straty. W ustroju wewnętrznym republiki zachowały się jeszcze dawne formy konstytucyi i administracyi i zachowała się dawna duma wraz z pamięcią dawnych zwycięstw. Co roku w dniu Wniebowstąpienia Doża, jak odwieczna tradycya kazała, wypływał na złotym „Bucentoro“ na morze, aby symboliczne święcić z Adryą zaślubiny; co roku dnia 7 października uroczystą mszą obchodził rocznicę bitwy pod Lepanto, otoczony gronem najwyższych dostojników, ubranych w długie powłóczyste ciemno purpurowe szaty. Nawet dyplomacya wenecka zachowała jeszcze po części swą obrotność i bystrość; posiadamy bowiem znakomite relacye weneckich ambasadorów z czasów francuskiej rewolucyi. Duch jednak i moc, która ożywiała ongi i tworzyła te formy, poczęły już zanikać i słabnąć. Przeważna część nobilów przenosiła wygodne życie domowe nad trudy wojenne w odległych prowincyach, i niemieccy zaciężni żołnierze odnosili osta-

tnie zwycięstwa dumnej rzeczypospolitej San Marco. Nadto wiele starodawnych rodów wymarło obecnie, a rzadko tylko przyjmowano w poczet szlachty bogate familie mieszczańskie. Liczba nobilów już w 1705 spadła do cyfry 1500 (gdy w r. 1509 wynosiła 2219), a na domiar, zwłaszcza po utracie Morei, ubóstwo coraz bardziej poczęło trapić szlachtę. Ci podupadli panowie, zwani „Barnabotti“, utrzymywani kosztem państwa, zachowali swoje polityczne prawa, ale nie pełnili swych obowiązków — tak iż liczba członków Wielkiej Rady obniżyła się pod koniec do cyfry 600 — natomiast stanowili żywioł wiecznie niespokojny i niebezpieczny. Nowożytne demokratyczne prądy ogarnęły właśnie tych podupadłych szlachciców i niejednego skierowały na drogę przewrotu. Jednego z ich przewódców, Jerzego Pisani'ego, który w marcu 1780 został prokuratorem San Marco, musiała Signoria już w maju uwięzić z powodu podżegań do buntu. Zresztą atoli ustały już dawne okrutne sposoby i środki postępowania, i kiedy 25 maja 1797 po wkroczeniu Francuzów tłumy ludu przypuściły szturm do starożytnego pałacu Dożów, słynne poddasza ołowiane i Pozzi okazały się pustemi.

Ale także ekonomiczna podstawa staroweneckiej potęgi kruszyła się coraz więcej z biegiem czasu. Stan mieszczański grzeszył gnuśnością, brakiem przedsiębiorczego ducha; od służby na flocie wykręcał się kto mógł; austryackie porty w Tryeście i Fiume przełamały samowładztwo Wenecyi na morzu Adryatyckiem, a jakkolwiek okręty weneckie żeglowały jeszcze po całem morzu Śródziemnem, i zapuszczały się nawet na Bałtyk i wody Indyjskie, to nie handlowały one już produktami kwitnącego przemysłu krajowego, lecz ograniczały się na pośrednictwo w handlu i import obcych towarów do Wenecyi. Wenecki bowiem przemysł nie mógł już współzawodniczyć z potężnym rozrostem przemysłu w europejskich państwach. Wprawdzie jeszcze pod sam koniec republiki 30.000 robotników żyło w Wenecyi, ale znaczna część pozostawała bez pracy, nawet słynna fabrykacya szkła przestała prawie istnieć, tylko jedwabnictwo rozwijało się jeszcze dość pomyślnie.

Rozsprzężenie państwa nie mogło naturalnie pozostać bez wpływu na zależne krainy i na występy zewnętrzne. Kilkakrotnie wybuchały powstania, spowodowane przeważnie uciskiem podatkowym, w r. 1753 w Cattaro, 1760 na Cefalonii, w 1780 w Dalmacyi, skąd dla tej przyczyny w 1785 wyemigrowało nie mniej jak 80.000 rodzin. Republika dawała sobie jeszcze radę z temi zaburzeniami, ale tryumfający ongi na morzach lew San Marco nie był w stanie statkom kupieckim, które znak jego nosiły na banderze, nawet przeciw państwom Barbaresków zbrojnej użyczyć opieki, lecz wolał zabezpieczyć sobie spokój za pomocą stałych opłat pieniężnych. Gdy ugoda jednak nie była przez nie respektowana (1764—65), wysłał Doża Aluize Mocenigo (1763—79), dziedzic słynnego imienia, w 1766 flotę wojenną przeciw Trypolisowi, a w 1774 drugą flotę przeciw Tunisowi, pod wodzą Angelo Emo, który zbombardował Suzę, Golettę i Bicertę. Jego energia nie podobała się jednak lękliwej republice; odwołała go zatem i zawarła nową ugodę co do płacenia rocznego haraczu.

Jakoż potęga i wielkość Wenecyi zbliżały się do nieuchronnej zagłady. Bólem przejęty i jakby w przeczuciu przyszłości powiedział Doża Paweł Renier (1779—88): „Nie mamy siły zbrojnej, ani na lądzie, ani na morzu i nie mamy sprzymierzeńców; żyjemy tylko dzięki przypadkowi i żyjemy



apieskie medale z XVI. do XVIII. w.

Podług starego sztychu.



113. Papież Klemens XIV. (Lorenzo Ganganelli).
Według współczesnego obrazu w Uffizyach florenckich.

tylko z myślą o roztropności rzeczypospolitej". Następca jego Luigi Manin (1788—97) był ostatnim Dożą weneckim, bo sama roztropność nie wystarczała w zapasach potęg europejskich.

Państwo kościelne.

Jeszcze głębiej, niż wenecka potęga, upadło państwo kościelne, które niegdyś w zatargach europejskich odgrywało niemałą rolę jako organizm państwowy. Teraz przedstawiało się jako zupełnie bezbronny i najgorzej administrowany kraj włoski. Zmiana tych stosunków tem trudniejsza była do przeprowadzenia, że chodziło tu o duchowną monarchię, a obsadzenie stolicy papieskiej było ustawicznym przedmiotem politycznych europejskich sporów. Jakoż i najznakomitsi papieże, których w wieku XVIII. nie brakło, nic temu nie mogli zaradzić, a cała ich działalność musiała zmierzać do tego, aby na zewnątrz zachować jak najściślejszą neutralność, a wewnątrz zaprowadzić niektóre postępowe zmiany i usuwać najgorsze nadużycia.

Jeszcze cięższem było stanowisko papieży wobec naporu rządu na władzę kościelną. Już Klemens XI. (1700—21) zawikłał się w niemiły spór z cesarzem Józefem I. i musiał ustąpić przemocy; Benedykt XIII. (1724—30) i Klemens XII.

(1730—40) w czasach zawichrzonych zachowywali jak największą ostrożność, a Benedykt XIV. Lambertini z Bolonii (1740—58), mąż nader rozważny spokojny i wesoły, nawet przez przejścia wojsk austryackich i neapolitańskich nie dał się wciągnąć w wielką wojnę sukcesyjną i dożył jeszcze czasów trwałego pokoju, który od r. 1748 na długie lata nastał dla wyniszczonej Italii. Skorzystał z tej sposobności, aby w r. 1746 rzymskiej arystokracyi nadać konstytucyę, na mocy której 187 szlachetnych rodów wraz z członkami familii papieskich tworzyło rodzaj uprzywilejowanej korporacyi, rozporządzającej urzędami świeckimi. Konstytucya ta utrzymała się aż do końca świeckiej władzy papieży.

Ciężki los przypadł w udziale następcy jego, Klemensowi XIII. rodem z Wenecyi (1758—69). Za jego panowania w krajach romańskich podniosła się burza przeciw zakonowi Jezuitów. Biorąc zakon w obronę, naraził się papież na rozliczne prześladowania i groźby. Francuzi obsadzili Avignon, Neapolitańczycy Benewent i Pontecorvo, francuski ambasador groził blokadą Rzymu, a dnia 10 grudnia 1768 burbońskie dwory postawiły wspólnie kategoryczne żądanie, by zakon został zniesiony. Pod wstrząsającem wrażeniem ciężkiego swego położenia zakończył papież żywot 2 lutego 1769. Wybrano po długiej walce Klemensa XIV. Ganganelli rodem z Urbino. Była to postać pełna uroku, wytworności i łagodności, entuzyazmu i wrażliwości. Papież ten nie mógł już dłużej opierać się groźnym żądaniom obcych ambasadorów. Gdy 21 lipca 1773 dzwony kościoła jezuickiego w Kwirynale rozkołysały się z powodu oktawy święta założyciela zakonu, św. Ignacego Loyoli i papież dowiedział się o przyczynie, rzekł do swego otoczenia: „Mylicie się, dzwony w Gesù dzwonią nie za świętych, lecz za umarłych“. Tego samego dnia podpisał sławną bullę „Dominus ac redemptor noster“, a 16 sierpnia wieczorem nastąpiła jej publikacya. Jeszcze tej samej nocy domy Jezuitów obsadzone zostały wojskiem i zamknięte, generał zakonu Lorenzo Ricci przewieziony do zamku Św. Anioła. Papież przypłacił życiem zniesienie zakonu; zmarł 22 września 1774 r. skutkiem niesłuchanych wzruszeń i strapień, spowodowanych wymuszoną decyzyą.

Ale jeszcze cięższy los zawisnął nad jego następcą, wytwornym, wysoko wykształconym Piusem VI. Braschi (1775—99), rodem z Ceseny. Cesarz Józef II. zniósł znaczną część klasztorów austryackich i nie dał się na tej drodze powstrzymać nawet, kiedy papież osobiście w r. 1782 odwiedził go w Wiedniu, próbując zmiękczyć cesarza. Neapol odmówił w r. 1788 tradycyjnej opłaty lennej złożonej z 7000 dukatów i białego rumaka. Mimo to nigdy jeszcze nie odwiedziło Rzymu tyle głów koronowanych co za tego papieża. Józef II., Gustaw III. król szwedzki, Ferdynand Neapolitański, Paweł wielki książę rosyjski i inni zawitali w tych czasach do wiecznego miasta. Pius VI. nie myślał jednak zadowolić się wspomnieniami dawnej potęgi, pragnął nowego blasku przydać swemu państwu i energicznie wziął się do pracy około dobra kraju, przeprowadzając niejedną zbawienną reformę. Od r. 1778 rozpoczęto roboty celem osuszenia osławionych bagien pontyjskich; Via Appia, „królowa dróg“, została odnowiona; rozmierzano nadto Kampanię i dokończono budowy portu w Ankonie. Nie zdołał wprawdzie Pius VI. uregulować stosunków policyjnych i wyplenić rozbojów i morderstw na ulicach Rzymu, bo prawo azylu, przysługujące wszystkim siedzibom ambasadorów, uniemożliwiało sku-

teczny pościg złoczyńców, ale od r. 1787 stolica chrześcijaństwa cieszyła się przynajmniej skromnem oświetleniem ulic. Podobnież nie powiodło mu się uporządkować finansów, znajdujących z dawien dawna w stanie zupełnego rozprzężenia, owszem, skutkiem przedsięwzięć papieża, zbawiennych i pożytecznych dla ludu, dług państwowy wzrósł do sumy 100 milionów lirów. Naturalnie pomyślne skutki reform nie okazały się natychmiast. Ludność pozostała nieliczną, (cyfra jej wynosiła około 1,700.000 mieszkańców, z których dziesiąta część przypadała na Rzym; liczba duchownych wynosiła 17.000) a i pod względem gospodarczym państwo kościelne należało do najniżej stojących części Italii.

Kultura.

Polityczne życie ówczesnej Italii miało pod pewnym względem wiele podobieństwa z życiem politycznem Niemiec. I tu i tam wszelki postęp dokonywał się w obrębie poszczególnych państw, ale na całość narodowego życia nie wywierało to wpływu. A Włochy w wiele gorszem znajdowały się położeniu, niż ówczesne Niemcy, gdyż brakło im nawet tej luźnej spójni, jaką przedstawiała niemiecka konstytucya ogólno-państwowa, przytem po większej części podlegały władzy obcych dynastyi lub wręcz obcemu berłu. Tem się też tłómaczy, dlaczego Italia ekonomicznie pozostała tak daleko w tyle po za Europą. Książęcy merkantylizm, któremu przeważna część Niemiec zawdzięczała niebawem swój rozwój ekonomiczny, nie wywarł prawie żadnego wpływu na losy włoskich monarchii; reformy, podejmowane tu i ówdzie, oparte były głównie na poglądach fizyokratów, a ograniczały się do poszczególnych prób osuszania bagien i przysposobienia gruntów pod uprawę, do zniesienia powinności i ciężarów feudalnych, do ułatwienia komunikacyi i budowy gościńców. Ale nie tknięto wcale głównej przyczyny zastoju włoskiej gospodarki, systemu latyfundyów. Rękodzieła w większej części Włoch upadły zupełnie, z wyjątkiem kilku gałęzi rzemiosła artystycznego i kilku rodzajów zbytkownego przemysłu (n. p. jedwabnictwa); handel coraz więcej stawał się biernym. Nawet Livorno podupadło, i dało się po odpadnięciu Ameryki wyprzedzić przez Genuę.

Ale także i duch społeczeństwa włoskiego przyczynił się w znacznej części do tego ekonomicznego upadku. Wyższe towarzystwo składało się w równej mierze ze szlachty i duchowieństwa. Wykształcenie młodzieży odbywało się wyłącznie w szkołach duchownych, a ten sposób edukcyi pociągał za sobą pewną jednostronność poglądów. O właściwej szkole ludowej nie było mowy w przeważnej części Italii, ale mimo to, prosty człowiek z gminu we Włoszech, nie umiejący nawet czytać i pisać, nie był pozbawiony pewnej kultury. Wrodzone zdolności, starożytne tradycye, otoczenie bogate w zabytki piękna, dużo znaczyły. Obcy przybysze słuchali i patrzyli z podziwem, jak na rynku florenckim nieraz w nocy dwie maski, spotkawszy się z nienacka, wyzywały się na pojedynek poetycki i według pewnej melodyi sypały zręcznie improwizowanymi wierszami, a tłum, młodzi, starzy, ubodzy i bogaci, z zadowoleniem przysłuchiwał się dowcipnej szermierce, oklaskami witając zręczniejsze odezwania. I jakżeż dziwił się i unosił Goethe, słysząc wśród modrej jasnej nocy księżycowej gondolierów, którzy płynąc po

ciemnych falach laguny, śpiewali na przemiany dźwięcznym głosem strofy z Ariosta i Tassa, prości ubodzy żeglarze śpiewali ustępy z dzieł największych włoskich poetów. I najuboższy nie znał tu tej uniżoności, cechującej zazwyczaj mieszkańców północy; nawet taki na pół nagi, bronzowy od żaru słońca lazzarone neapolitański, który cały dzień wygrzewał się na brzegu, i za kilka groszy wyżebranych lub zarobionych kupował sobie garść makaronu i muszli, nie pomieniałby się z królem, a każdy Trastewerańczyk, z dumą noszący nędzne ale malowniczo udrapowane łachmany, uważał się za potomka w prostej linii Rzymian. Takie poczucie swej godności strzegło Włochów od brutalnej rubaszności nawet wśród wiru szalonych zabaw karnawałowych. Tak więc poszczególne klasy społeczne miały we Włoszech o wiele więcej punktów stycznych niż gdziekolwiek indziej w Europie. Jedynie niewykształcona piemoncka szlachta, władająca tylko swym ojczystym dyalektem lub językiem francuskim, uchodziła za pyszną i dumną, natomiast każdy prawdziwy nobile wenecki uprzejmie obcował z mieszczaninem, a już podczas zabaw publicznych zanikały we Włoszech wszelkie różnice stanów.

Szczególną przymieszkę włoskiego społeczeństwa stanowiły liczne zastępy obcych przybyszów, innych jednakże, jak w poprzednich czasach. Szeregi pobożnych pielgrzymów znacznie się przerzedziły w tych wiekach świeckich dążności, a prawie całkowicie ustał napływ obcych studentów na uniwersytety włoskie. Istniały natomiast liczne kolonie artystów po miastach, zwłaszcza w Rzymie, gdzie niejeden obcy malarz bawił całe życie, i coraz liczniej przybywali wytworni wykształceni mieszkańcy północy, głównie Niemcy, Anglicy i Francuzi, bawiący nieraz całemi latami w kraju, rozkoszując się sztuką i naturą, wykwintnością życia towarzyskiego i oryginalnością ludu. Główną rolę odgrywali między nimi Anglicy.

Za najprzyjemniejsze dla obcych miasto uchodziła wówczas Florencya, gdzie zwłaszcza wielu Anglików przebywało, niemniej Rzym zachował swój magnetyczny pociąg i urok. Ulepszona komunikacya odpowiadała zwiększonej frekwencyi podróżnych. Wprawdzie obcy wędrowiec nieraz utyskiwał nad brakiem czystości w gospodach po małych miasteczkach, wprawdzie drogi tu i ówdzie znajdowały się w złym stanie, a rozboje nie były rzadkością, zwłaszcza nad granicą neapolitańską, ale za to nie brakło wygodnej i częstej sposobności do podróży. Poczta osobowa (procaccio) kursowała, co prawda, w znacznych odstępach czasu (między Rzymem a Neapolem co sobota), można było jednak znaleść konie kuryerskie lub vetturinów. W r. 1755 płacono za jazdę z Augsburga do Rzymu 30 dukatów, z Rzymu do Neapolu i z powrotem 10 dukatów. W Rzymie i innych wielkich miastach istniały już powozy do wynajęcia, przewodnicy (ciceroni), i mieszkania meblowane, a większe zajazdy mało pod względem wygody pozostawiały do życzenia.

Lepsze towarzystwo, do którego naturalnie należeli i dostojniejsi obcy przybysze, nie zajmowało się wcale polityką, a już najmniej sprawami wojskowemi. Śledzono wprawdzie bacznie przebieg ważnych zdarzeń dziejowych n. p. wojny siedmioletniej, ale o własne państwowe interesa towarzystwo to troszczyło się tylko tyle, ile nieodzowna wymagała potrzeba. Sprawy te były ogółowi wcale obojętne. Istotny zmysł polityczny znachodził się jedynie u szlachty piemonckiej i nobilów Wenecyi i Genui. Zresztą estetyczne zamiłowania przeważały nad wszystkiem. Szlachta piemoncka i neapolitańska

uchodziła wprawdzie powszechnie za mało wykształconą, ale rzymska arystokracya żyła przedewszystkiem dla sztuki, starożytności i muzyki; florentyjska głównie zajmowała się poezyą. Zajęcie dla nauk ścisłych i ekonomii społecznej zbudziło się dopiero w połowie wieku XVIII., mianowicie w Neapolu, lecz ograniczało się do szczupłego grona badaczy. Tym estetycznym interesom i potrzebom służyły znakomicie świetne przyjęcia urządzane przez szlachtę florencką, która, odkąd we Florencyi nie było dworu, wyrzekła się dawniejszej nieufności i także obcych gościnnie podejmowała. Goście zbierali się najchętniej w rzęsiście oświetlonej sali z widokiem na ogród, przy drzwiach otwartych, i w ożywionej rozmowie swobodnie się poruszali, przyczem roznoszono skromne chłodniki. Nie wiele bowiem ceniono rozkosze kulinarne; tylko u szlachty neapolitańskiej starano się o dobrą kuchnię. W Rzymie zebrania podobne wchodzące w modę od końca XVIII. wieku, nazywały się conversazioni. Obok możnych rodów szlacheckich wysocy dostojnicy duchowni odznaczali się na tem polu; tak n. p. bystry i dowcipny kardynał Passionei, zawzięty przeciwnik Jezuitów, sekretarz stanu Archinto i kardynał Albani, „głowa wszystkich znawców sztuki“. Także znakomici obcokrajowcy prowadzili nieraz wielkie domy we Włoszech: tak między innymi hrabia Firmian, poseł cesarski w Neapolu (1754—58) i Anglik sir William Hamilton, bawiący w Neapolu od r. 1764. Wogóle i Neapol także słynął swemi „conversazioni“; dom uczonego Gaetano Filangieri (zmarłego 1788) był jednym z ulubionych punktów zbornych. Na wiosnę i lato panowie ci udawali się do swych will, położonych za miastem, albo, jeżeli febra w Rzymie panowała, jeszcze dalej w góry, do Tivoli, do Frascati, do Castel Gandolfo w górach albańskich, gdzie najznakomitsi dostojnicy kościelni wraz z uczonymi artystami swobodne życie pędzili. To wykwintne, wyrafinowane, uduchowione życie i użycie w otoczeniu przecudnej natury i sztuki, uchodziło w oczach wykształconego Włocha za najwyższy cel bytu. Chęć do jakiejś pracy zarobkowej była mu obcą; także i urząd nie stanowił dlań powołania, jeno synekurę, potrzebną na zapewnienie sobie egzystencyi, ale nie wypełniającą wcale życia. Poglądy te i usposobienie podzielała nawet poniekąd szeroka masa ludności; pracą nie wypełniała całego życia. Takie poglądy nie mogły też pobudzić Włochów do rywalizacyi z innymi narodami na polu ekonomicznem. Ale życie w Rzymie opromieniał urok, któremu żaden wykształcony zmysł oprzeć się nie zdołał. Nawet taki wymagający Paryżanin, radca parlamentu Charles de Brosses, który za Klemensa XII. bawił w Rzymie, powiedział: „Nie znam w Europie żadnego miasta, gdzieby można żyć przyjemniej i wygodniej i gdziebym bardziej pragnął przebywać jak tu, nie wyłączając nawet Paryża. Wszyscy znają się nawzajem, każdy wie, co drugi porabia i zamyśla, ale mimo to zupełna panuje swoboda. Pozwól drugim mówić, co im się podoba, a pozwolą ci robić, co dusza zapragnie“. Winckelmann nazwał Rzym „wysoką szkołą świata całego“; Goethe powrócił z Włoch odmłodzony i uszlachetniony w duchu, i opuszczał Rzym wśród nocy księżycowej takim żalem przejęty, jak Owidyusz, udający się na wygnanie.

Te właściwości włoskiego społeczeństwa i życia towarzyskiego nadały poniekąd odrębny kierunek nauce. Nie była ona we Włoszech w tym stopniu jak gdzieindziej oschłą i książkową; posiadała o wiele więcej świeżej krwi i żywności niż na północy, bo opierała się na ożywionych osobistych

tosunkach towarzyskich; nie była też właściwym zawodem lub pracą na chleb, bo przeważna część uczonych należała do duchowieństwa, żyjącego ze swych prebend, a nie z dochodów pióra. Stąd wynikała wielostronność poszczególnych uczonych, przypominających niejednokrotnie dawnych humanistów.

Przedewszystkiem zajmowano się nauką starożytności, zwłaszcza że nowe doniosłe odkrycia, nowe wykopaliska w Rzymie, znalezienie starych grobowców etruskich, a głównie wykopaliska w Pompei i Herkulanum, dzięki którym całe życie starożytne widomie przed naszemi oczami stanęło, coraz nowych do tego bodźców nastręczało. Powstały nowe towarzystwa dla naukowego opracowania zdobyczy starożytnych, w Toskanie akademia kortońska w 1726, w Neapolu akademia herkulańska w 1755; zakładano nowe muzea, zbiory dawniejsze zaś rozszerzano. W Neapolu powstało Museo Borbonico, w Rzymie muzeum papieskie na Kapitolu, wielki zbiór napisów w Museo Lapidario w Watykanie, i starochrześcijańskie muzeum Benedykta XIV. We Florencyi Wielki książę Leopold pomnożył skarby artystyczne w Ufficyach niejednym przepysznym okazem (n. p. grupa Niobidów); tutaj z polecenia rządu angielskiego Filip Stosch utworzył wspaniały zbiór rzniętych kamieni i monet; a Jezuita Józef Eckhel uporządkował ogromny medycejski zbiór monet.

Badanie dziejów i dziejopisarstwo nie mogło wszakże wobec ówczesnych stosunków posunąć się za obręb gromadzenia materyałów. Niemniej Benedykt XIV. założył w Rzymie cztery akademie (dla historyi papieży, liturgii, soborów, historyi rzymskiej i starożytności), a niespożyte zasługi położył Antonio Muratori (1672—1750) wydając wielotomowy zbiór historyków włoskich (Medyolan, 1723—51) oraz swoje „Roczniki Włoskie“. Neapolitańczyk Giambattista Vico (1668—1743) stał się ojcem filozofii historyi, ale rodak jego Pier Giannove (1676—1748) wolnomyślność poglądów swej „historyi Neapolu“ przypłacił wygnaniem i długoletniem więzieniem, a nawet we Florencyi tylko pod najściślejszą kontrolą ze strony Leopolda I. mógł L. Galuzzi napisać: Dzieje Toskanii za czasów panowania Medyceuszów.

Nowe zupełnie widnokręgi odsłoniła nauka ekonomii społecznej. Pierwsza katedra dla tego przedmiotu powstała na uniwersytecie neapolitańskim roku 1753, dla profesora Antoniego Genevesi (1712—69) pierwszego filozofa Italii. Jeszcze świetniejszemi zdolnościami i większą wielostronnością odznaczał się rodak jego Abbate Ferdinando Galiani z Chieti (1727—87). Głębiej i dalej sięgały jednak nowe postępowe idee prawno-filozoficzne, głoszone z siłą przekonania przez Cesarego Beccarię z Medyolanu (1748—94) w słynnem dziele „O zbrodniach i karach“ („dei dilitti e delle pene“), wydanem w 1765. Zwalczał on barbarzyńskie prawo karne średnich wieków i domagał się zniesienia kary śmierci. Wielkiem ogniskiem nauk przyrodniczych stała się Florencya, zwłaszcza dzięki założeniu Museo fisico, nie mającego naonczas równego w całem świecie, a dwa ogromne doniosłe odkrycia wyszły z pracowni uczonych włoskich: Luigi Galvani rodem z Bolonii (1737—1798) i Alessandro Volta z Como 1745—1827) odkryli i zabadali ważne zjawiska z dziedziny elektryczności.

Sztuki piękne znajdowały się we Włoszech, jak i gdzieindziej, w stanie przejściowym z baroku do klasycyzmu, ale nadzwyczaj żywa panowała działalność na polach architektury, rzeźby i malarstwa. Karol III. budował ogromny teatr San Carlo w Neapolu i nudny ale kolosalny zamek w Caserta w roku 1752. W Rzymie powstały w wieku XVIII. jeszcze dwie przepyszne

fasady starodawnych kościołów papieskich, fasada bazyliki w Lateranie od 1734 i fasada Sta Maria Maggiore od 1743. Później wybudował kardynał Alessandro Albani, wspaniałą willę Albani dla pomieszczenia swych skarbów sztuki, a za Benedykta XIV. Nicola Salvi ukończył budowę najpoetyczniejszego basenu w Rzymie, fontanny Trevi. Jakiż to był wspaniały widok, gdy 24 sierpnia 1743 w oczach stłoczonej masy widzów, po raz pierwszy trysnęła szumiąca świeża woda górska, i kaskadami spadając po skałach kunsztownie spiętrzonych zapełniła obszerny basen, gdy fontanny bić zaczęły i rzesza



114. Fasada Lateranu. Według oryginalnej fotografii.

dzikich trytonów na swych rumakach do lotu gotować się zdała, podczas gdy w górze z majestatyczną powagą królował Oceanus!

Dla rzymskich ruin nadszedł nareszcie czas restauracyi. Nie zawsze były one tak szczęśliwe jak Panteon, który już za sprawą Aleksandra VII. oczyszczony został z gruzów i z przybudowań, ale Colosseum uratował Benedykt XIV. przed dalszem zniszczeniem, przez pamięć na męczenników, którzy tu krwią swoją zrosili piasek areny. Akt poświęcenia zwalisk, jako miejsca świętego (Chiesa publica), z 14 kaplicami stacyjnemi na Via crucis, odbył się z niesłychaną okazałością wobec nieprzejrzanego tłumu ludności 19 września 1756 r. Niestety poczęto także przebudowywać ówczesne średniowieczne kościoły „w guście epoki“, a zatem niszczyć artystycznie. Cały zaś ten Rzym pałaców i ruin z żywym sztafażem złocistych karet kardynalskich aż do obszarpanych żebraków pod bramą kościelną, odbijał się po wieczne czasy na genialnych miedziorytach Giambattisty Piranesi, urodzonego w Wenecyi (1707—78) i w pracach malarza Giovanni Paolo Pannini (umarł 1764).

Największym ówczesnym malarzem architektonicznym i krajobrazowym był Wenecyanin Antonio Canale (Canaletto 1697—1768). Jako malarz figur odznaczał się Wenecyanin Giov. Battista Tiepolo (1692—1769). W Rzymie to samo stanowisko zajmował Pompeo Battoni z Lukki (1708—87); uroczy duch epoki rokokowej ujawniał się zaś przedziwnie w słynnych portretowych pastelach malarki Rosalby Carriera.

Niepodzielnie zachowała też Italia dawną swą sławę i powagę, jako klasyczny kraj muzyki, zwłaszcza muzyki instrumentalnej i śpiewu. Skrzypce z Cremony z dawien dawna słyną w świecie, Neapol był muzyczną stolicą Włoch, ale także Rzym ze swemi dwiema wielkiemi operami, Wenecya z Teatro Fenice i Madyolan ze Scala stanowiły punkta zborne słynnych śpiewaków i kompozytorów. Opera wyparła prawie całkowicie poważny dramat ze sceny; cieszyła się najwyższem uznaniem dworów i poparciem publiczności, a w śpiewie i muzyce panowały dwie szkoły, neapolitańska reprezentowana przez Aleksandra Scarlatti (1649—1725) i wenecka Antoniego Lotti (1665—1740). Najlepsze libretta operowe zwięzłe i o charakterze dramatycznem, pisał Pietro Metastasio rodem z Assissi (1698—1782) najsłynniejszy ówczesny poeta włoski. Po za tem rozwinęła się tylko realistyczna komedya obyczajowa, którą uprawiał Carlo Goldoni Wenecyanin (1707—93), i w ostrem przeciwieństwie do niej fantastyczna baśń teatralna, uprawiana również przez Wenecyanina Carlo Gozzi (1722—1806), krzewiła się też, jak dawniej, improwizowana farsa ludowa. Klasyczny dramat francuski uprawiany był tu i ówdzie, jednak tylko w zakładach naukowych jako komedya szkolna. W licznych akademiach krzewiła się liryczna i półliryczna produkcya, ale wśród tej nieprzebranej masy utworów o kunsztownej pięknej formie, rzadko tylko spotkać się było można z prawdziwem uczuciem. W tę nutę uderzył pierwszy Vinzenzio Filicaja (1642—1707), któremu patryotyczna boleść na widok obcych władców i rozczłonkowania ojczyzny nastroiła lutnię (tak n. p. w słynnym sonecie „Italia“). Z płomienną namiętnością i dumą narodową podjął następnie Vittorio Alfieri (1749—1803), szlachcic piemoncki — który z całą świadomością pragnął się „odpiemontezować“ („spiemontizzarsi“) i zostać po prostu Włochem — ogromne zadanie, za pomocą tragedyi przekształcić Włochów w naród myślący i czujący politycznie. Utwory jego, przeważnie treści historycznej, osnute są na przeciwieństwie między swobodą a tyranią, i odznaczają się jędrnym językiem i żywą akcyą. Taki nastrój nie znalazł jednak oddźwięku w sercach Włochów wieku XVIII. Potrzeba było najcięższych przejść dziejowych, aby z narodu estetyków-sybarytów zamienili się w naród patryotów. Wtedy dopiero Alfieri pozyskał należne uznanie, którego pożądał w wierszu: „Czasy, któreś obwieścił, na pieśni twej spiżowy dźwięk przybiegły“.

A Declaration by the Representatives of the UNITED STATES OF AMERICA, in General Congress assembled

When in the course of human events it becomes necessary for one people to dissolve the political bands which have connected them with another and to assume among the powers of the earth the separate and equal station to which the laws of nature & of nature's god entitle them, a decent respect to the opinions of mankind requires that they should declare the causes which impel them to the separation.

We hold these truths to be self evident, that all men are created equal & independent, that from that equal creation they derive rights inherent & inalienable, among which are the preservation of life & liberty, & the pursuit of happiness; that to secure these rights, governments are instituted among men deriving their just powers from the consent of the governed, that whenever any form of government becomes destructive of these ends, it is the right of the people to alter or to abolish it, & to institute new government, laying it's foundation on such principles & organising it's powers in such form, as to them shall seem most likely to effect their safety & happiness. prudence indeed will dictate that governments long established should not be changed for light & transient causes: and accordingly all experience hath shewn that mankind are more disposed to suffer while evils are sufferable, than to right themselves by abolishing the forms to which they are accustomed. but when a long train of abuses & usurpations, [begun at a distinguished period] & pursuing invariably the same object evinces a design to reduce them under absolute despotism, it is their right, it is their duty, to throw off such government & to provide new guards for their future security. such has been the patient sufferance of these colonies; & such is now the necessity which constrains them to alter their former systems of government. the history of the present king of Great Britain is a history of unremitting injuries and usurpations, among which, appears no solitary fact to contradict the uniform tenor of the rest, but all have in direct object the establishment of an absolute tyranny over these states. to prove this let facts be submitted to a candid world. [for the truth of which we pledge a faith yet unsullied by falsehood]

Ogłoszenie niepodległości Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki



115. Pieczęć Jerzego III., króla Wielkiej Brytanii.

Anglia i kolonie angielskie.

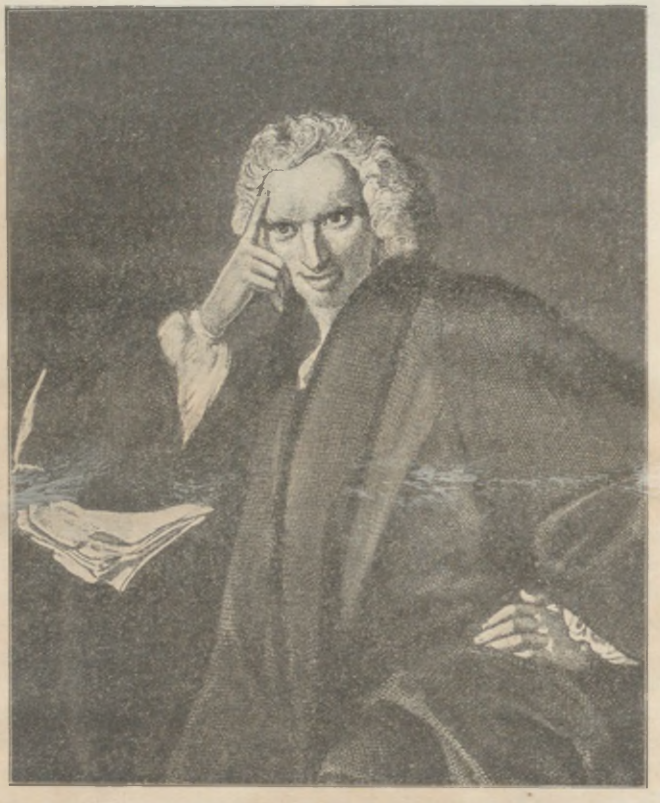
Czasy następujące po wojnie siedmioletniej, której Anglia zawdzięcza rozpostarcie swego panowania nad całą Ameryką Północną, tworzą zarówno dla Anglii jak i dla kolonii epokę burzliwych przejść. Podczas gdy Jerzy III. dążył do zwiększenia władzy królewskiej, wśród ludu podnosiły coraz donioślejsze głosy z żądaniem reformy parlamentu, nie stanowiącego istotnej reprezentacyi ludu; ten spór zeszedł jednakże niebawem na drugi plan wobec sporu, który wszczął się między Anglią a jej północnoamerykańskiemi koloniami. Spór ten zakończył się oderwaniem kolonii i założeniem demokratycznego państwa związkowego. Był to fakt niesłychanej wagi dla całej Europy. Tu bowiem walka o wolność, prowadzona przez Amerykanów, wydawała się urzeczywistnieniem politycznych nauk oświecenia. Anglia znalazła kompensatę w Indyach Wschodnich, gdzie pomału z rozrzuconych faktoryi kompanii handlowej wyrosło ogromne państwo, które odtąd stało się punktem środkowym całej polityki angielskiej.

Kultura angielska.

Literatura, nauka i sztuka.

Pośród potężnych wstrząśnień i bojów stulecia, kultura angielska rozwijała się na dawniej położonych podstawach po części w duchu poprzednich kierunków, po części w duchu francuskich idei oświecenia. Poezya zachowała zrazu swój trzeźwy dydaktyczny charakter, lecz coraz silniejsze podnosiły się głosy z żądaniem, aby ją uwolnić od ścieśniających ducha więzów bezdusznej tradycyi i powrócić do „natury“. Romans i dramat przeważały nad innymi rodzajami literatury. Z czterech najważniejszych pisarzy, uprawiają-

cych powieść, Samuel Richardson (1689—1761) widział swe zadanie w pracowitem malowaniu uczuć ludzi stanu mieszczańskiego, nie szukając przytem rzeczywistości, jeno dążąc raczej przez przedstawienie idealnie cnotliwych bohaterów i szkaradnych złoczyńców do moralnej poprawy czytelników. Słynny pod tym względem i nader czytany był jego romans „Clarissa". Henry



116. Wawrzyniec Sterne.
Według miedziorytu.

Fielding (1707—1754) natomiast, lekkomyślny i marnotrawny, lecz dobroduszny i humanitarny, przedstawia świat, jakim jest w rzeczywistości, tak iż zło i dobro w równej mierze ukazują się oczom czytelnika, demaskuje jednak zawsze hipokryzyę i nagradza cnotę według zasługi. Z miłą i wierną prawdą i z wielką starannością ukazał następnie Oliver Goldsmith (1728—74) w swym „Kaznodziei z Wakefield" ciche domowe życie na wiejskiem probostwie, przedstawił bóle i uciechy tych skromnych ludzi i ich dzielność, stwarzając dzieło, które niebawem stanęło w szeregu najwięcej czytanych książek w literaturze powszechnej. Całkiem na inny sposób kreślił dowcipny i uczuciowy humorysta Wawrzyniec Sterne (1713—68) w swej „Podróży uczuciowej" („Sentimental Journey" — słowo to po raz pierwszy przezeń zostało użyte) nie ludzi i kraj,

jeno wrażenia, jakich podróżny doznaje, przenosząc się z miejsca na miejsce i spotykając się co krok z nowemi ciekawemi postaciami. Sposób przedstawienia rzeczy jest u tego autora serdeczny i dowcipny, ale nieraz zbyt sentymentalny. W „Tristramie Shandy“, którego bohaterem jest sam Sterne, przesuwa się przed oczami czytelnika cała galerya oryginałów, różniących się bardzo między sobą pod względem charakterów i losów, ale pełnych uczuciowości i dobrotliwości.



117. Robert Burns.
Według obrazu Alexandra Nasmyth'a.

Tak jak w romansie przeważał żywioł mieszczański, tak też i na polu dramatu (w zupełnem przeciwieństwie do ideałów francuskiej tragedyi z czasów Ludwika XIV.), mieszczaństwo wywalczyło sobie prawo obywatelstwa. Pierwszy Jerzy Lillo (1693—1739) ważył się w swoim „Kupcu londyńskim“ na opracowanie tragicznego tematu z życia mieszczańskiego i w ten sposób dał początek do „tragedyi mieszczańskiej“. Niemniej gałęź ta rozwinęła się nie tyle w Anglii, ile we Francyi i w Niemczech, gdzie Diderot i Lessing wsławili się jako pisarze dramatyczni. W Anglii jeszcze Moore i Cumberland wstąpili na drogę wytkniętą przez Jerzego Lillo. Na polu komedyi święcili tryumfy Jerzy Coloman i Oliver Goldsmith; w dziedzinie satyrycznej farsy

błyszczeli Joung, Samuel Foote i Sheridan, z których utworów niejeden jeszcze do dziś dnia utrzymał się na scenie angielskiej. W czasach kiedy to wzięto rozbrat z wzorami francuskimi, zrozumieć też łatwo, iż wielki aktor Dawid Garrick mógł nowem życiem natchnąć dramaty Shakespearea, które przez długie lata w okaleczonej postaci na scenach się ukazywały.

Ten „powrót do natury“, ujawniający się w dążności, aby życie ludzkie wiernie i prawdziwie przedstawiać, a z wszystkich uczuć i wrażeń, z wszystkich drgnień serca spowiadać się przed czytelnikiem, doprowadził jednak z jednej strony do osobliwego nadmiaru uczuciowości, do sentymentalizmu, z drugiej zaś strony — a to jest rzeczą zupełnie nowożytną i właściwą mieszkańcom północy — do patrzenia się na naturę przez pryzmat własnego serca, do wlewania w przyrodę własnego „nastroju“. I tak James Thomson (1700—1748) kreślił z sentymentalną religijnością życie natury w „Czterech porach roku“; Edward Joung (1681—1765) w „Rozmyślaniach nocnych“ dawał wyraz tęsknocie i smętności z powodu znikomości wszelkich spraw ziemskich, ale zarazem i ukojeniu, płynącemu z nauki chrześcijańskiej. Szkot James Macpherson (1738—1786) zebrał i opracował staro-irlandzkie i północno-szkockie pieśni ludowe i pomieszał je z własnemi poezyami, podając całość jako odnalezione przezeń utwory staro-irlandzkiego barda Ossiana (właściwie Ossina, staro-irlandzkiego bohatera z wieku III.) Pieśni te, pełne poetycznych opisów dzikiej przyrody górskiej, pisane stylem nader obrazowym, owiane tęsknotą za czystością, mocą i prostotą minionych czasów, wywarły ogromne, niesłychane wrażenie na podobnie nastrojoną współczesną generacyę, i długo uchodziły z powodzeniem za utwory autentyczne, dopiero odnalezione. Z ducha poezyi ludowej, którą i Macpherson już poniekąd spożytkował, wyrósł największy brytyjski poeta liryczny, Szkot Robert Burns (1759—1796). Daleki od niezdrowego sentymentalizmu i od upiększania idealnego, kreśli on żywo, po prostu i wzruszająco tylko to, czego sam doznał, co sam przeżył. Jego tęskna piosenka, wzdychająca do ojczyzny: „Tam w górach me serce, tu niema go, nie“ nietylko w Anglii stała się popularną.

Równolegle z tym zwrotem twórczej literatury w kierunku naturalności, dokonał się zarazem zwrot w dziedzinie krytyki literackiej. Genialny, ale dziwaczny Samuel Johnson (1709—84), w Biografiach poetów angielskich (wydawanych od 1779) w dziele, świadczącem o niezwykłej pilności i bystrości, stał jeszcze na stanowisku francuskich ideałów. Stąd też Pope wydaje się mu największym poetą angielskim, a sprawiedliwa ocena Shakespearea była dlań rzeczą niepodobną, lubo sam sporządził krytyczne wydanie jego dzieł dramatycznych. Niebawem jednak podniosła się przeciw temu kierunkowi ostra opozycya. Lowth i Wood, z których pierwszy psalmy hebrajskie, drugi zaś zaś pieśni Homera pojmował jako poezye, wynikłe z natury kraju i ludności, tworzone naiwnie a nie refleksyjnie, wskazali na źródło wszelkiej prawdziwej poezyi, a w tychże samych latach zbiór szkockich ballad, dokonany przez Percyego (1765) stanowił wspaniały przykład rodzimej ludowej poezyi bohaterskiej.

Naród tak zamożny jak angielski, wznosił też ciągle liczne, nieraz przepyszne budowle. Za czasów królowej Anny głównie za sprawą Krzysztofa Wrena, twórcy kościoła św. Pawła, wytworzył się zdrowy styl barokowy, wywodzący się od Palladia. W tym stylu John Vanborough zbudował np. py-



118. Wiliam Hogarth.
Według własnego portretu.

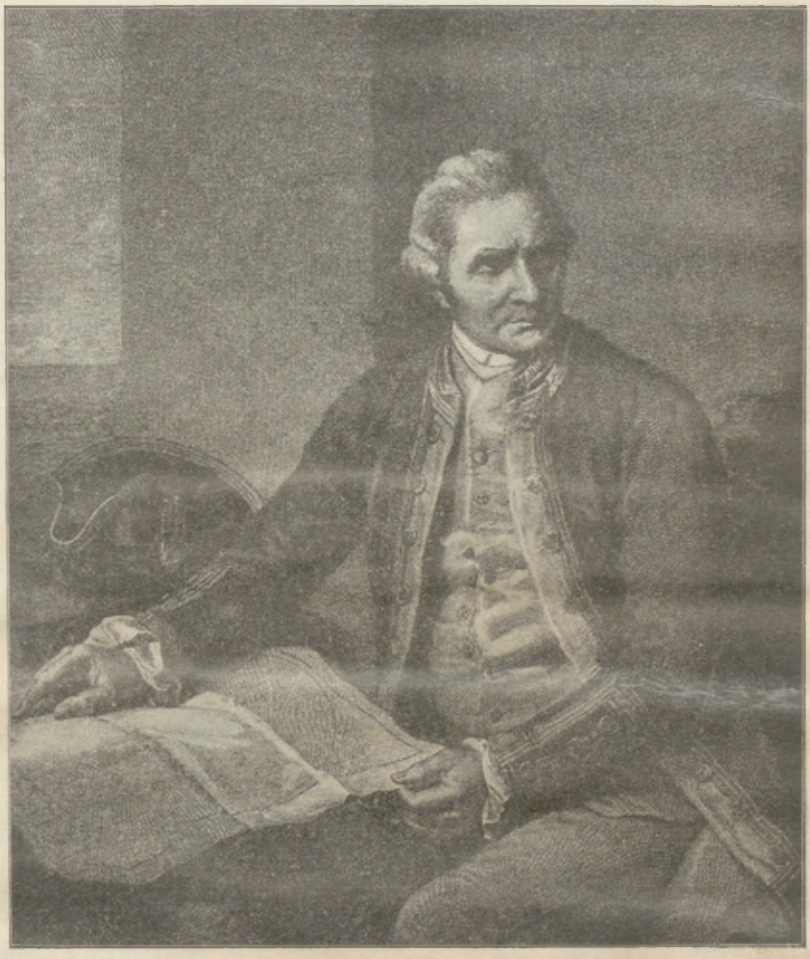
szną siedzibę wiejską Howardhouse w Jorkshire. Jednakowoż przy charakterze narodowym, upornie trzymającym się tradycyi, gotycka architektura zachowała się jeszcze i nie dała się wyprzeć przez klasycyzm, który w drugiej połowie XVIII. wieku coraz liczniejszych począł zyskiwać zwolenników. W Londynie już około 1740 powstał potężny gmach Mansionhouse, rezydencya lordmayora City; później (w latach 1776—86) William Chambers wzniósł nad brzegiem Tamizy Somersethouse o potężnej fasadzie na wysokim tarasie; następnie John Soane zbudował kolosalny jednostajny gmach banku angielskiego i wiele innych. W całkiem narodowym duchu, a w zupełnem przeciwieństwie do mody francuskiej, ukształtował się angielski styl parkowy głównie dzięki Williamowi Kant, który zaprzestał już drzewa nożycami przykrawać do jakiejś sztucznej kopii architektury, lecz pozostawił im swobodę, upiększając tylko i naśladując naturę. Z tego czasu pochodzi przeważna część parków w wiejskich posiadłościach lordów angielskich. W okolicy Londynu jednym z pierwszych parków w tym rodzaju był Kensington-Garden.

Atoli polem, na którem Anglicy najwięcej w wieku XVIII. zdziałali i prawie na czele Europy stanęli, była dziedzina malarstwa. Z początku uprawiali tę sztukę znaturalizowani obcokrajowcy, przeważnie Niemcy, jak np. dobry portrecista Gottfryd Kneller z Lubeki. Narodowo-angielskie malarstwo powstało za sprawą czterech mistrzów. William Hogarth (1697—1764) kreślił komedye pendzlem i igłą sztycharską na niezliczonych płótnach i kartonach, niezrównany w satyrycznych obrazach rodzajowych, które grupował nieraz w całe serye; Ryszard Wilson (1714—1782) stworzył angielskie malarstwo krajobrazowe, przyczem jednakże opierał się często na włoskich motywach pejzażu; Josuah Reynolds (1723—92), wytworny uczeń Tycyana i Corregia, Rembrandta i Rubensa, był ulubionym portrecistą angielskiej arystokracyi i celował bogatym kolorytem, oraz przy pewnem idealizowaniu prawdą życiową. Najgłębiej narodowemu poczuciu odpowiedział Tomasz Gainsborough (1727—88), który nigdy nie opuścił Anglii i (obok licznych portretów) pierwszy przedstawił krajobraz angielski z realistyczną wiernością. Także malarstwo historyczne bogaty znalazło materyał w tej ożywionej epoce przełomu. „Towarzystwo sztuk pięknych“ (Society of art) z 1765 i odgałęzienia tegoż, królewska akademia sztuki, pod przewodem Reynoldsa, stały się punktami zbornymi artystów, którym bogaci mecenasi nie szczędzili zamówień. Muzykę uprawiali Anglicy także z wielkiem zamiłowaniem, ale największym twórcą angielskim był Niemiec, Jerzy Fryderyk Händel (patrz powyżej).

Gdy tak poezya angielska uwolniła się zupełnie od wpływów francuskich, filozofia rozwijała się dalej przeważnie w kierunku, zaznaczonym przez Francuzów. Podobnież jak we Francyi, deizm angielski przez Hartleya i Priestleya przeobraził się w materyalizm, przez Dawida Hume w sceptycyzm. Sceptycyzm uważa za pewne tylko wrażenia zmysłowe, powątpiewa wszakże o możności poznania zjawisk zewnętrznych w ich rzeczywistości, a zatem bierze rozbrat zarówno z wiarą objawioną jak i z deizmem.

Filozofia wywarła także niemały wpływ na nauki przyrodnicze i historyografię. Chemia postąpiła znacznie dzięki Priestleyowi i Cavendishowi. Około rozwoju astronomii niepożyte zasługi położył Halley, odkrywca pierwszej komety, której droga dała się dokładnie obrachować; a przedewszystwielki F. W. Herschel rodem z Hanoweru (1738—1822), który dzięki ulepszonym instrumentom dokładniej zbadał system planetarny, odkrył Uranusa (w r. 1781), w dziedzinie gwiazd stałych pierwszy rozświetlił istotę mgławic i szereg gwiazd rozpoznał jako podwójne.

Astronomia dała też bezpośrednio pochop do nowych geograficznych odkryć, dokonanych na Oceanie Południowym. Tam bowiem na Tahiti, odkrytą w 1767 przez Wallisa, poprowadził w 1768. James Cook ekspedycyę dla obserwacyi przejścia Wenery przez słońce, której wyniki aż do ostatnich czasów stanowiły podstawę do obrachunku odległości między słońcem a ziemią (3. czerwca 1769). Przy tej sposobności odkrył Cook cieśninę morską między obiema wyspami Nowej Zelandyi, nazwaną jego imieniem i wogóle zbadał dokładnie zewnętrzne kształty tych wysp, oraz brzeg wschodni kontynentu australskiego i wyspy Nowej Gwinei. Jeszcze niemal donioślejszymi okazały się wyniki drugiej podróży, w której towarzyszyli mu dwaj niemieccy uczeni przyrodnicy Reinhold i Jerzy Forster (1772—1775). Trzy razy w ciągu tej



119. James Cook.
Podług obrazu N. Dance'a w sztychu J. R. Sherwin'a.

ekspedycyi posunął się po za południowe koło biegunowe (po raz pierwszy 17 stycznia 1773 pod 40° stopniem długości na wschód od Greenwich) i w ten sposób ostatecznie usunął mniemanie, jakoby koło bieguna południowego leżał ogromny ląd sięgający daleko na północ. Dotknął on także w przejeździe wysp Towarzyskich i Przyjacielskich. Trzecia podróż (1776—1779) miała na celu odkrycie północno-zachodniego przejazdu. Płynąc na północ, znalazł w Wielkim Oceanie wyspy Sandwich, spostrzeżone wprawdzie, ale nie opisane przez Hiszpanów (1778); w cieśninie Beringa poznał, że Ameryka o wiele dalej sięga na zachód, niż przyjmowano dotychczas, jednakże posunął się tylko do 70° północnej szerekości, aż do przylądka Lodowego, wzdłuż północno-zachodniej Ameryki. W powrocie z podróży znalazł śmierć na wyspach Sandwich (Owaihi) z ręki dzikich, oburzonych pogwałceniem jakiegoś miejsca świętego (14 lutego

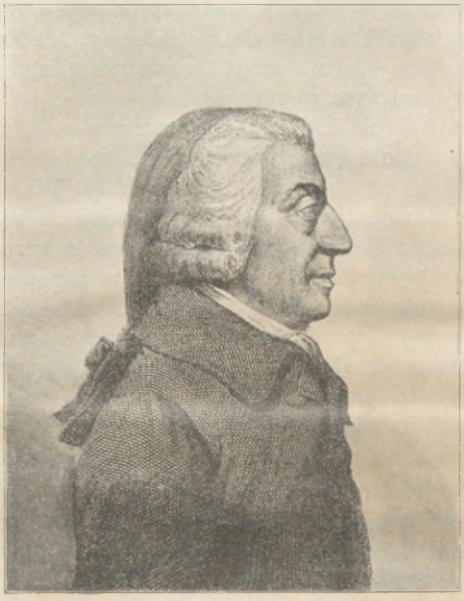
1779) ale po wszystkie czasy okrył się sławą jednego z największych odkrywców.

Historyozoficzne poglądy Anglików kształtowały się zarówno pod wpływem ich filozofii, jak pod wpływem samego szerokiego społeczno-politycznego życia. Filozofii zawdzięcza Dawid Hume (1711—1776) racyonalniejsze poglądy na rozwój dziejowy, bo początków państw nie wywodzi on z umowy społecznej, jeno z przemocy i ze zwyczaju. Z tego punktu widzenia skreślił „Dzieje Anglii“ ze specyalnem uwzględnieniem epoki Stuartów, a pisał je żywo, pragmatycznie, z naciskiem na historyę kultury; niemniej krytyka jego okazuje się nieraz niedostateczną, a pewnych zjawisk w wiekach średnich nie umie słusznie ocenić podobnie jak i Voltaire. Pokrewnym był mu Eduard Gibbon (1737—1794), w „Historyi upadku i zagłady rzymskiego cesarstwa“, która dziś jeszcze, jako całość, jest niezrównana, w niektórych częściach znakomita, ale też wiele słabych punktów posiada w ujemnej krytyce chrystyanizmu. Natomiast Szkot Robertson (1721—93) w dziełach swych „Historya Karola V.“, „Szkocya za Maryi Stuart i Jakóba VI.“, „Odkrycie Ameryki“ nie oddalił się od utartych ogólnych przekonań. W nauce o starożytnościach dopiero dzięki Ryszardowi Bentley (1668—1742) nastąpił zwrot w kierunku istotnie naukowej krytyki. Równocześnie architekci Stuart i Rewett zwrócili uwagę ogółu na sztukę grecką i jej najpiękniejsze szczątki w Atenach z wielkiem doniosłem dziele „Starożytności Ateńskie“ (od 1762). Studya te doznały poparcia ze strony „Towarzystwa miłośników sztuki“ („Society of Dilettanti“), wydającego kosztowne reprodukcye pomników starożytności, a w 1752 utworzyło się w Londynie „Towarzystwo Starożytności“.

Większy wpływ niż na dziejopisarstwo wywarły stosunki publiczne na nauki polityczne i ekonomii społecznej. Na polu nauki o państwie, prądy epoki Jerzego III. zostały poniekąd teoretycznie przygotowane przez Henry St. Johna, lorda Bolingbroke (1678—1751) który w swych politycznych pismach, wydanych dopiero po jego śmierci (1753) ówczesnemu parlamentowi odmawiał zupełnie znaczenia rzeczywistej reprezentacyi narodu i jako środek leczniczy przeciwko korupcyi gospodarki partyjnej zalecał wzmocnienie korony w duchu oświeconego absolutyzmu, ponieważ król o wiele snadniej może uchodzić za przedstawiciela całego narodu, niż parlament, składający się tylko z przedstawicieli kilku potężnych rodów i ich popleczników. W dziedzinie ekonomii społecznej wystąpił z nowymi poglądami wielki myśliciel szkocki Adam Smith (1723—1790), ojciec nowożytnej ekonomii społecznej. W swej „Rzeczy o istocie i przyczynach bogactwa narodowego“ (1776) określił dokładnie istotę kapitału i dochodu w przeciwieństwie zarówno do systemu merkantylistów jak i do poglądów fizyokratów, których zrazu był zwolennikiem. Bogactwo (kapitał) narodu równa się sumie wartości zamiennych, posiadanych lub wytwarzanych przezeń; źródłem pierwotnem bogactwa jest praca, która tem doskonalszą się staje, im więcej się podział pracy rozwija. Zatem dla wszelkich gałęzi produkcyi domagał się jak największej swobody, zatem potępiał wszelkie korporacye gospodarcze, jak cechy i monopole handlowe, ganił wszelką osobistą zawisłość, wszelkie ciężary realne i panujące systemy kolonialne i pragnął zadanie państwa ograniczyć do obrony prawnej, udzielanej wolnej konkurencyi prywatnej. Smith jednakże za mało uwzględniał etyczne znaczenie pracy nieograniczoną konkurencyę jednostki wydawał słabego ekonomicznie na łup mocniejszego.

Gospodarstwo społeczne.

Nauka Smitha jest wiernym wyrazem ducha, panującego w ówczesnem gospodarstwie angielskiem. Znamiennemi cechami tego gospodarstwa są pod względem socyalnym: powstanie drobnej ilości ogromnych fortun oraz wytworzenie się zamożnego stanu średniego; pod względem czysto ekonomicznym zaś: rozwój rolnictwa i powstanie olbrzymiego przemysłu eksportowego, który zwolna opanował targi światowe i rzucił podwaliny niesłychanej



120. Adam Smith, twórca nowożytnej ekonomii politycznej.
Według miedziorytu Bosselmann'a.

przewagi ekonomicznej Anglii w wieku XIX., ale który też zmusza Anglię do ciągłego rozszerzania swych kolonii zamorskich, gdzieby rosnąca w bezmiary produkcya domowa mogła znaleść miejsce zbytu. Całe angielskie prawodawstwo ulega wpływowi tych potrzeb.

W dziedzinie gospodarki rolnej trwał dalej system zabierania na rzecz panów (landlords) gruntów gminnych, używanych tylko jako pastwiska (enclosures). Za rządów Jerzego II. otoczono płotem 318.000 akrów ziemi, za Jerzego III. o wiele więcej. Zarazem kazali panowie nieraz poprostu puszczać z dymem siedziby oddalonych dzierżawców i wyrobników (clearing of estates). Korzyścią ekonomiczną był nader znaczny i konieczny wzrost i ulepszenie uprawy zboża, tak, że Anglia aż do 1765 prawie wcale nie potrzebowała zaspakajać swych potrzeb drogą dowozu zboża; przytem jednakże w drugiej połowie wieku XVIII. zanikła zupełnie nieliczna już poprzednio ludność wieśniacza, a wsie prawie przestały istnieć. Tak zwyciężyły wielkie posiadłości, a panowie poruczali uprawę swych dóbr ludności złożonej z dzierżaw-

ców i z wyrobników; angielski krajobraz pozyskał dzisiejszą swą postać, ukazując przepyszne siedziby szlacheckie otoczone rozległym parkiem, domy dzierżawców (farms) i domki urzędników pańskich i wyrobników (show villages), ale pozbawiony niemal doszczętnie sadyb chłopskich. Liczba ubogich, utrzymywanych kosztem gmin, rosła w zastraszający sposób, tak, iż taksa na ich utrzymanie (poor rate) w 1785 dosięgła wysokości dwóch milionów funtów szterlingów.

W Szkocyi nastąpiły podobne zmiany od czasu poskromienia ostatniego powstania Stuartów. Dzierżawcy, zobowiązani przeważnie do płacenia bardzo wysokich czynszów, nie mogli się często utrzymać i musieli opuszczać ziemię, na której ich przodkowie, od wieków siedzieli. Zaczęli emigrować do Ameryki lub osiedlać się w miastach; klany się rozchodziły. Ale kultura ziemi i tutaj się ulepszyła, a gościńce, które zaczęto prowadzić przez tę górzystą krainę, torowały drogę łagodniejszym obyczajom.

Ludność, która na roli nie znalazła zatrudnienia, napływała do miast i dostarczała tam fabrykom taniego robotnika. Angielska polityka cłowa zarówno wobec Irlandyi i kolonii jak i wobec Indyi Wschodnich, wykluczała zasadniczo możność dowozu wszelkich fabrykatów, któreby mogły konkurować z angielskimi; natomiast faworyzowała dowóz surowca, przerabianego w Anglii i zabraniała wywozu maszyn dla celów przemysłowych. Cechy nie były wprawdzie prawnie zniesione, straciły jednak wszelkie znaczenie skutkiem faktycznej swobody przemysłowej, przedewszystkiem na polu fabrykacyi bawełny. Rękodzieło przemieniło się we właściwy przemysł fabryczny, zwłaszcza dzięki wynalezieniu przędzalni maszynowych w 1738, które niebawem zostały ulepszone przez Arkwrighta, ale zrazu tylko siłą wodną były pędzone; warsztaty tkackie maszynowe weszły w użycie dopiero po 1785. Ale tymczasem genialny James Watt (1736—1819) wynalazca kondensatora, ulepszył zasadniczo maszynę parową (w r. 1765) i tak ją przekształcił (1784), iż mogła także wykonywać rotujące obroty, a zatem stała się zdatną do wszystkich celów i niebawem poczęła też owładać całym przemysłem. Przedewszystkiem skorzystały z nowego wynalazku fabryki wyrobów bawełnianych, mające główne siedziby w Liverpoolu, Manchesterze i Glasgowie. Mniejsi jednakże przedsiębiorcy, liczni tkacze, którzy dotychczas pracowali dla większych fabryk, zupełnie podupadli, podczas gdy Ryszard Arkwiright i starszy Robert Peel zdobyli sobie książęce fortuny, a przemysł rozwinął się niesłychanie. Dowóz surowej bawełny wartości 3,870.000 funtów szterlingów w 1764, podniósł się do r. 1786 aż do sumy 19,475.000 funtów szterlingów. Podobnie rzecz się miała z produkcyą żelaza. Podczas gdy przemysł ten w roku 1740 dostarczał przeciętnie 288 tonn żelaza na rok, w roku 1788 dostarczał już 800 tonn. Dawne garncarstwo w Strafordshire, krainie nieurodzajnej, ale zaopatrzonej w obfite pokłady gliny i węgla, skorzystało wielce z wynalazków Wedgwooda (1760), tak iż w 20 lat później w tem hrabstwie już 20.000 ludzi pracowało w fabrykach garncarskich. W miarę wzrostu fabryk, zwiększała się też naturalnie konsumcya węgla kamiennego, tem bardziej, że drzewo opałowe coraz rzadszem i droższem się stawało. Już w roku 1750 wydobywano 22.000 tonn. W kopalniach węgla, a gdy do 1750 także i w fabrykach żelaza, używano do przewozu ciężarów drewnianych szyn, w 1760 w Strafordshire pokryto je żelazną

blachą, a niebawem zastąpiono je szynami z żelaza. Przez to wszystko punkt przemysłowej ciężkości przesunął się w Anglii na północny zachód, bo tutaj znajdowały się węgiel, żelazo, i znakomite porty, służące komunikacyi z Europą zachodnią i Ameryką, Liverpool z 54.000 mieszkańców wzrósł w latach 1778—1801 do cyfry 77.000 mieszkańców, Manchester z 50.000 do 94.000. Rozwój przemysłowy zaznaczał się także w południowych częściach Szkocyi, gdzie zwłaszcza Glasgów stał się niebawem wielkiem miastem fabrycznem, miastem, które w 1775 liczyło zaledwie 23.000 mieszkańców a w 1801 już 77.000.

Położenie angielskich robotników fabrycznych nie było w ogóle niekorzystnem. Około r. 1760 płace podniosły się znacznie, a mimo to artykuły żywności nie podskoczyły w cenie. Naturalnie w samym Londynie i w okolicy płaca robotnika była najwyższa, (1768 wynosiła przeciętnie 10 szylingów 9 pensów tygodniowo). Jednakże bardzo często dopuszczano się nadużyć, trzymając się naprzykład tak zwanego „truck“ systemu, polegającego na częściowej wypłacie robotnika w towarach, przeciw czemu już za czasów królowej Anny i Jerzego II. pojawiły się ustawy. W kopalniach szkockich panowało aż do r. 1775 najcięższe poddaństwo robotników, którzy byli poprostu przywiązani do gleby i z nią razem sprzedawani. W przędzalniach używano powszechnie dzieci w wieku 7—13 lat, wyzyskując je najokrutniej i gubiąc w kwiecie wieku. Przytem w sypialniach, wspólnych dla chłopców i dziewcząt, panowała straszna nieobyczajność; były to ogniska chorób zakaźnych. A mimo tego wszystkiego, okropne te stosunki trwały aż do r. 1802, i nikt przeciwko nim nie występował.

Angielski handel zamorski służył angielskiemu przemysłowi i wzrastał wraz z nim. Już w pierwszej połowie XVIII. wieku brytańska flaga panowała w portach południowej i zachodniej Europy; opanowała stosunki handlowe z Ameryką Północną z Indyami Wschodniemi, oraz de facto handel hiszpańsko-amerykański. Niestety, od czasu ugody w Assiento z r. 1712 także i handel afrykańskimi negrami przedstawiał się jako nader korzystny interes zatrudniający w samym Liverpoolu w roku 1730 zrazu 15 statków, w roku 1792 już 122 okrętów niewolniczych. Handel „czarną kością słoniową“ uchodził za szczególnie dobrą szkołę dla kapitanów. Dlatego też bill szlachetnego Wilberforce, skierowany przeciw handlowi niewolnikami, jeszcze w r. 1788 nie zdołał przejść w parlamencie. Także w rybołostwie Anglia brała żywy udział, i pokaźne premie wyznaczała dla poławiaczy wielorybów i śledzi. Komunikacya morska była jednakże ciągle jeszcze niepewna i żmudna, choćby już przez to samo, iż nieznano dokładnie prądów morskich i powietrznych. Podróż przez Ocean Atlantycki trwała co najmniej siedm tygodni, na drogę do Chin potrzeba było ośm do dziewięciu miesięcy. Wybierając się w daleką drogę, statki handlowe rade jeszcze skupiały się we floty. Ale przeciw niebezpieczeństwom żeglugi utworzyło się w r. 1774 towarzystwo asekuracyjne, które nazwę swoją wzięło od kawiarni londyńskiej Lloyda, gdzie wystawiało wszystkie wiadomości, dotyczące żeglugi i okrętów.

Także i komunikacya lądowa z niejedną musiała walczyć trudnością, ruch wzrósł jednak znacznie od połowy wieku XVIII. Gościńce były tu i ówdzie lepsze, a przedewszystkiem było ich coraz więcej i poczęły też przerzynać szkocką górzystą krainę. Mimo to aż do r. 1770 w okolicy Bir-

mingham nie było wcale dróg sztucznych; w tym samym czasie w Devonshire trzeba było towary transportować w jukach, a nawet w południowej Anglii „las (weald) Sussexu“ był jeszcze w r. 1791 prawie nie do przebycia. Podróż nie była przeto wygodną, a zwyczajny publiczny wehikuł, kocz wiejski (stage coach) nie posuwał się prędzej jak pieszy podróżnik. Niesłychaną rzeczą wydawało się współczesnym, że w roku 1759, kocz korsujący między Manchester a Londynem odbył tę drogę w 4½ dniach. Z Londynu do Edynburga (około 600 km.) trwała droga trzy tygodnie, ale już w 1763 tylko 8 dni; poczta wyjeżdżała raz na tydzień, przewożąc miesięcznie 25, w nadzwyczajnych wypadkach 50 podróżnych. Z Edynburgu do Glasgowa wóz pocztowy jechał w roku 1750 36 godzin. Budowa kanałów rozpoczęła się od kanału Brigdewater w r. 1761; plan połączenia Londynu i Bristolu, Hull i Liverpoolu zapomocą gościńców wodnych, dopiero od r. 1772 wszedł w życie.

Mimo tej wadliwej komunikacyi, całe ekonomiczne i polityczne życie Anglii skupiało się w Londynie. Okoliczne wioski łączyły się z ogromnem miastem w jedną całość; od r. 1652—1760 nie mniej jak ośm okręgów parafialnych stopiło się z Londynem. Tak więc pod koniec wieku XVIII. miasto liczyło około miliona mieszkańców. Ulice jednak wyglądały przez cały ten wiek niepozornie, bo domy zbudowane były ze złych cegieł; rynny wystające na ulice i w razie deszczu oblewające przechodniów potokami wody, dopiero za Jerzego III. zostały zniesione. Za tegoż króla poprawił się też pomału haniebny bruk; miasto stało się czyściejszem i zaopatrzyło się obficiej w wodę. Także i środki komunikacyjne polepszyły się. Już w r. 1726 na wszystkich rogach ulic spotykano lektyki, a za czasów Dawida Hume istniało około 800 powozów do wynajęcia. Cyfra ludności Anglii wraz z Wallią wzrosła w r. 1790 dzięki zwiększającemu się dobrobytowi do 8,540.000 głów.

Życie towarzyskie.

Londyn nadawał też ton życiu towarzyskiemu, bo parlament całymi miesiącami zatrzymywał w stolicy setki deputowanych, a wyższa szlachta spędzała tam zimę. Szlachta ta była polityczną a nie dworską, nie ulegała zatem wpływom dworu w tej mierze co francuska. Za czasów pierwszych królów z domu hanowerskiego dwór nie odznaczał się moralnością i dobrymi obyczajami. Jerzy II. utrzymywał zawsze metresy, czemu małżonka jego Karolina nic nie miała do zarzucenia. Wogóle w stosunkach wyższych klas panowała dziwna bezceremonialność, pozbawiona wszelako uroku tej gracyi, która we Francyi niejedno dozwalała w łagodniejszym widzieć kolorze. Podczas „sezonu“ (Season), od października do maja, towarzystwo londyńskie zabawiało się nietylko teatrem i koncertami, ale i kosztownemi biesiadami i grą wysoką. Zaproszenia na takie zabawy tem więsze koszta pociągały dla gości, iż zwyczaj wymagał, by niesłychanie hojne napiwki wręczano służbie gospodarza domu. Wysoka gra uprawiana była zwłaszcza w kawiarni White'a, ale także i na dworze Jerzego II. Całymi wieczorami trwała gra, przy której najniższa stawka wynosiła 200 funtów szterlingów; damy dworskie brały także żywy udział w tej zabawie. Nie dziw więc, iż przedajność członków parlamentu była w tym czasie tak wielka; wzłaszcza Szkoci, w ogóle mało zamożni, uchodzili za nadzwyczaj czułych na dźwięk złota.

Część lata i jesieni arystokracya spędzała w swych willach, dokoła których coraz częściej zakładano piękne parki. W upalnym czasie udawano się do kąpiel, także do kąpiel morskich, które od połowy wieku poczęły wchodzić w modę. Miejscem kąpielowem „fashionable“ było przedewszystkiem Bath, dalej Epsom, Buxton, Tunbridge Wells. W Bath gościło w ciągu roku przeciętnie 7000 rodzin. Życie nie było tu wprawdzie tańsze jak w Londynie, ale za to swobodniejsze; tutaj najprzód zaprzestano nosić szpady u boku. Także podróż na kontynent, zwłaszcza do Włoch, była w modzie w wyższych warstwach towarzystwa.

W ten tryb życia wciągnięta została także drobna szlachta wiejska (gentry), już przez to samo, że wielu z jej grona, pełniąc obowiązki deputowanych, spędzać musiało zimę w Londynie. Niemniej i inne rodziny nawykły bawić w mieście zimową porą, a w lecie odwiedzać kąpiele. Naturalnie, uboższa szlachta, rozporządzająca skromnymi dochodami w kwocie 200—300 funtów rocznie, traciła przytem majątek i spadała do poziomu dzierżawców. Większa część gentry siedziała jednak w domu, piastowała urzędy w swych okręgach, kochała się w myśliwstwie i rada suszyła kielichy. Wśród szkockiej gentry, przynajmniej w pierwszej połowie XVIII. wieku, zachowała się jeszcze dawna surowość obyczajów pod wpływem twardej kalwińskiej nauki. Głowa rodziny zażywała tu jeszcze bezwzględnej powagi. Pomału dopiero łagodniała surowość tych obyczajów. Około r. 1726 powstał teatr w Edynburgu, potworzyły się kluby, urządzano rozliczne zebrania towarzyskie i zabawy.

Stan średni szedł za przykładem sfer wyższych, ale praca górowała tu naturalnie nad użyciem. Łatwa możność zarobkowania w koloniach nęciła wielu, a jeśli młody człowiek w domu źle się sprawował, to wysyłano go do Indyi, by tam szukał szczęścia lub przepadł bez słuchu. Zamożniejszy mieszczanin rad przesiadywał w jednej z niezliczonych kawiarni, lub w ogrodach publicznych, z których osobliwej zażywał sławy ogród w Vauxhall, lub wreszcie przy dymiącej bowli ponczu. Niższa klasa ludności lubiła jeszcze bardzo publiczne widowiska, urządzane zazwyczaj z okazyi wielkich jarmarków (fairs). Brutalne, nawet okrutne zabawy boksowanie, walki byków z buldogami, a przedewszystkiem walki kogutów cieszyły się wielką popularnością we wszystkich warstwach narodu. Ogólną narodową wadą było niesłychane opilstwo. O robotniku angielskim powiadano, że do wszelkiej roboty, wymagającej siły i energii, jest zdatny, natomiast gdzie potrzeba dobrego smaku i wykwintu, o wiele niżej stoi od Francuza; powiadano też, że żyje lekkomyślnie i marnotrawnie i dlatego nie zdoła tyle zarobić co n. p. Holender.

W Szkocyi, zwłaszcza w południowych bardziej cywilizowanych częściach, ludność uchodziła za brudną i moralnie lekkomyślną; natomiast ubogi Highlander ukryty w swych odległych górach, zachował jeszcze coś z owej tradycyjnej gościnności i rycerskości swych przodków, rad wysłuchiwał się balladom, opiewającym po części w celtyckiej mowie losy nieszczęsnej Maryi Stuart i Karola Edwarda, a swoje wojownicze skłonności zaspakajał służąc w szeregach owych pięknych, w narodowy szkocki strój ubranych pułków, które Pitt w czasie wojny siedmioletniej utworzył z górali szkockich (highlanders).

Oświata i Kościół.

Dobroczynnego wpływu oświaty i szkół rolna masa ludności przez długie czasy w Anglii wcale nie doznawała; nie sądzono, aby to było obowiązkiem państwa troszczyć się temi sprawami, które jak wiele innych, pozostawione były pieczy prywatnej. Szkół ludowych właściwie aż do początku wieku XVIII. w Anglii wcale nie było. Dopiero towarzystwo dla szerzenia chrześcijańskiej oświaty (Society for promoting christian knowlegde), założone w roku 1698, utworzyło powoli szereg wolnych szkół, których w połowie wieku XVIII. liczono około 1500; było ich jednak jeszcze stosunkowo tak mało, że na siedm gmin przeciętnie jedna wypadała szkoła. Z litości nad moralnie zaniedbaną masą ludu, pierwszy Robert Raikes jął zakładać szkoły niedzielne w Gloucester, a w r. 1785 utworzyło się w tym celu szeroko rozgałęzione towarzystwo, którego działalność nader pomyślnymi uwieńczoną została skutkami.

Lepiej się przedstawiała sprawa wyższego wykształcenia, bo już od wieku XV. i w ciągu wieku XVI. powstał liczny szereg internatów (public schools) i szkół łacińskich (grammar schols), zakładanych przez królów i przez ludzi prywatnych, i niejednokrotnie bardzo sowicie wyposażanych. Starsze tego rodzaju zakłady, połączone z kollegiami duchownemi i prowadzone na sposób pół klasztorny, zarówno alumnom swoim jak i bardzo licznym przychodnim uczniom, mieszkającym poza obrębem zakładu, wiele swobody pozostawiały dla uprawiania gier na wolnem powietrzu (cricket, piłka, sport wioślarski), rozwijających cielesną zręczność i siłę, odwagę i energię a uczniowie celujący w tych sportowych zapasach, nie mniejszem się cieszyli uznaniem jak ci, którzy w naukach czynili postępy. Komedye szkolne, przedstawienia przeważnie francuskich dramatów, urozmaicały jednostajność życia studenckiego. Kierunek nauki był ściśle humanistyczny; lektura i naśladowanie autorów łacińskich prozą, a przedewszystkiem wierszami (czem Eton jeszcze dzisiaj się odznacza), stanowiły zrazu główne zadanie studenta; greka i matematyka dopiero później włączone zostały w plan studyów. Znajomość języków klasycznych uważano w Anglii za najlepsze przygotowanie do jakiegokolwiek zawodu; przeto mową szkolną była wyłącznie łacina W tych starodawnych zakładach, zbudowanych w stylu gotyckim, otoczonych bujnemi, zielonemi łąkami i odwiecznemi drzewami, w Winchester, Eton, Harrow, Rugby, chowali się synowie angielskiej arystokracyi, w młodszych zaś zakładach synowie mieszczaństwa. I każda szkoła pyszniła się znakomitymi mężami, którzy z niej wyszli, a których potrety widnieją na ścianach wysoko sklepionych sal gotyckich, ci zaś, poeci jak Addison, mężowie stanu jak Pitt, z prawdziwym entuzyazmem wspominali szkolne swe czasy.

Zupełnie średniowieczny ustrój zachowały dwa starodawne uniwersytety Oxford i Cambrigde. I tutaj wyznaczano poczesne miejsce ćwiczeniom cielesnym, a regaty, wyścigi wodne, między Oxford a Cambrigde sięgają daleko w ubiegłe wieki. Wykłady uniwersyteckie stanowiły tylko dalszy ciąg nauk, pobieranych w szkołach łacińskich, właściwe przeto wykształcenie fachowe nie istniało, tylko w zakresie teologii. Co zaś Anglik potrzebował w swoim przyszłym zawodzie, tego jako prawnik uczył się u adwokata, jako medyk u lekarza, do działalności zaś politycznej przygotowywał się sam na urzędzie i w parlamencie, nie z książek. Jakoż wyrosło potężne i doświadczone po-

kolenie, łączące gimnastykę ciała z gimnastyką ducha, swobodną myśl z niespożytą energią, przejęte narodową dumą i twardym narodowym egoizmem.

Szkocki ustrój szkolny różnił się zasadniczo od angielskiego. Kalwinizmowi zawdzięczał kraj szkołę ludową o wiele wyżej stojącą od angielskiej. Już od czasu Johna Knox'a istniały szkoły ludowe w przeważnej części okręgów kościelnych, a według prawa z r. 1696 każde probostwo winno było posiadać szkołę. Zgodnie z demokratycznym charakterem kalwinizmu szkoły te przeznaczone były dla wszystkich stanów i służyły jako ogólne zakłady przygotowawcze do wyższych studyów. W Szkocyi syn lairda siedział na jednej ławce z synem wyrobnika i pobierał tę samą naukę. Po r. 1745 „szkoły angielskie„ poczęły powstawać i w celtyckich górach, rozpowszechniając tam znajomość języka angielskiego. Natomiast szkoły łacińskie w Szkocyi pozostały w tyle za angielskiemi, bo brakowało im sowitych fundacyi, lecz zastąpiły je dość liczne, jeśli się zważy drobny obraz kraju, uniwersytety (Glasgow 1450, St. Andrews 1466, Aberdeen 1494, Edynburg 1582).

Stan szkół w Irlandyi odpowiadał reszcie stosunków tej nieszczęsnej, zgnębionej krainy. Wyższe szkoły obok uniwersytetu w Dublinie 1592) były anglikańskie, a więc przeznaczone tylko dla panującej mniejszości angielskiej, tak, że kiedy arcyciskup Boulton w Dublinie zajął się 1730 r. sprawą oświaty ludowej i utworzył twowarzystwo dla kształcenia ubogich dzieci w języku angielskim i religii chrześcijańskiej: towarzystwu temu popieranemu przez parlament angielski, chodziło w gruncie rzeczy jedynie o pozyskanie katolickich dzieci dla kościoła anglikańskiego. Więc też ludność katolicka nieufnem okiem spoglądała na te zakłady, i mimo wszelkich usiłowań, w r. 1769 istniało dopiero 52 szkół z 2100 dzieci, a gdy wkrótce potem ustała subwencya państwowa, szkoły te niebawem upadły.

Ludność wiernie trzymała się swego kościoła. Szkot był, jak zawsze zaciętym kalwinistą, który niedzielę obchodził jako dzień pokuty i modlitwy, dwukrotnie przed południem i po południu słuchał kazania, trwającego długie godziny, a w domu pobożne wiódł rozmowy lub odprawiał ćwiczenia nabożne. Przytem był zabobonny, wierzył w czarownice. Jeszcze w r. 1739 szkockie presbiteryum protestowało przeciw zniesieniu dawnych ustaw tyczących się czarownic. Duchowieństwo kalwińskie było fanatyczne i nietoleranckie względem wszelkich innowierców, i surową publiczną ścigało karą wszelkie zaniedbanie obowiązków kościelnych, szczególnie naruszenie spoczynku niedzielnego. Pomału dopiero, od roku 1745, gdy idee oświecenia wniknęły i w te twarde łby szkockie, zaznaczyła się pewna reakcya przeciw surowości święcenia sabatu, a duchowni w swoich kazaniach poczęli etykę na dierwszy plan wysuwać.

Anglikański kościół nigdy nie był bardzo popularny i przeto już w XVI wieku miał obok siebie dyssydentów (Dissenters), którzy po rewolucyi wywalczyli sobie nareszcie prawne uznanie. Jeszcze wcześniej wystąpili kwakrowie, ale sama istota tej sekty ograniczała ją do małych kół.

Dopiero metodyzm, który pod niejednym względem przypomina niemiecki pietyzm, podjął istotną reformacyę życia religijnego. Metodyzm, powstał ze związku pobożnych studentów w Oxford (1729), który pod przewodnictwem Johna Wesley (1703—91), żyli podług pobożnej „metody". Dążyli oni do tego, aby wśród pobożnych rozmyślań i ćwiczeń duchownych, wśród

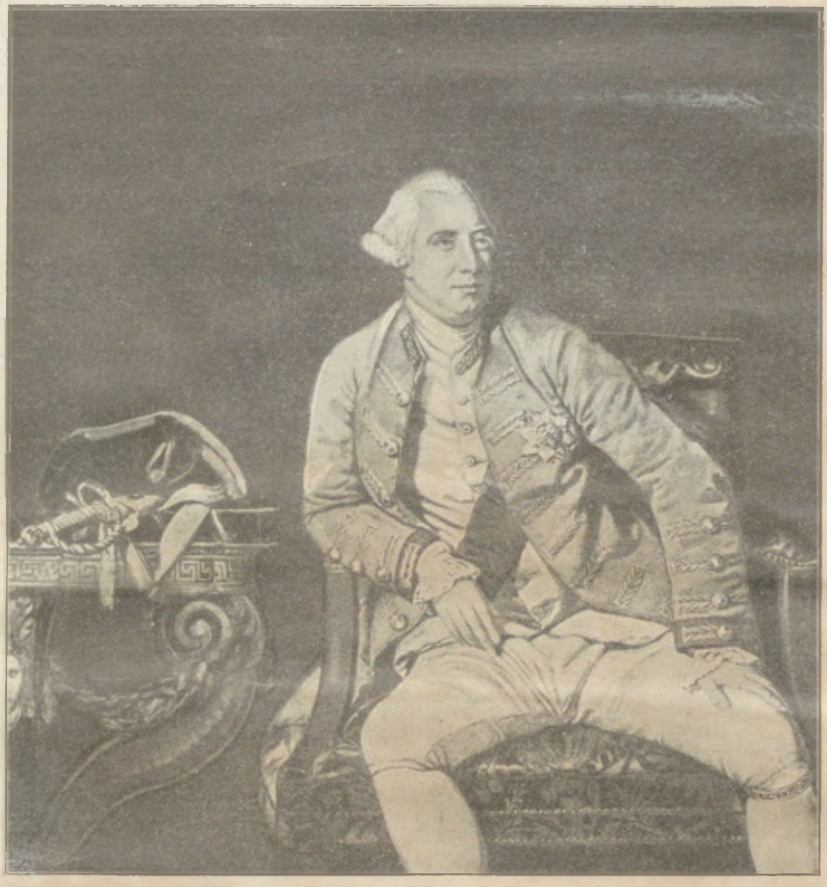
łez gorących i żarliwych modłów przełamać egoizm i po „zstąpieniu łaski“ osiągnąć bolesne odrodzenie do nowego życia. Obok Wesleya odznaczył się niebawem żarliwością Jerzy Whietefield (1714—1770); ponieważ jednak o „łasce“ miał wyobrażenia ściśle kalwińskie, gdy natomiast Wesley podzielał arminiańskie poglady, więc rozeszli się obaj w 1740 i poszli każdy swoją drogą. Górę wzięli zwolennicy Wesleya. Podczas gdy Whietefield z porywającą wymową objeżdżał wszystkie posiadłości angielskie, a przedewszystkiem Amerykę Północną, Wesley, jakkolwiek usilnie zwalczany przez kościół anglikański, zdołał rzucić podwaliny pod wspólną organizacyę sekty. Nie chciał on wprawdzie odłączyć się od biskupów anglikańskich, jednakże ustawiczne prześladowania zmusiły go wreszcie utworzyć odrębne korporacye gminne z własną konstytucyą kościelną pod zarządem superintendentów i z synodami na kalwiński sposób. Niebezpieczeństwo metodyzmu tkwiło w jego ekstazie i w pewnej obojętności względem praw moralnych, polegającej na przekonaniu o wszechpotędze „łaski“, spływającej na człowieka; niemniej metodyzm miał tę zasługę, iż poruszył i wstrząsnął skostniałym organizmem anglikańskim, podobnie jak dzięki pietyzmowi sucha luterska ortodoksya w Niemczech zbudziła się na chwilę z uśpienia. Metodyzm też wywarł zbawienny wpływ na szerokie masy ludności. Przedewszystkiem poparł on humanitarne dążności, które Roberta Raikes skłoniły do zakładania szkół niedzielnych, szlachetnego Johna Howard w 1774 pobudziły do ofiarnej działalności celem zreformowania więzień, a Wilberforce'a natchnęły szczytnym zapałem w zwalczaniu handlu niewolnikami.

Wykształceni Anglicy wszyscy mniej więcej przychylali się do modnego deizmu i złączonego z nim wolnomularstwa, nie zrywając jednakże otwarcie z kościołem państwowym. Natomiast niestosownym wybrykiem był „Klub ognia piekielnego“, zawiązany w Londynie w 1780, a mający na celu wyszydzanie całego życia kościelnego.

Jeżeli stosunki angielskie, zwłaszcza polityczne, w Europie przez licznych teoretyków były nieraz wielbione i za wzór stawiane, to ta idealizacya świadczy bądź co bądź, iż mimo wielkich braków były o wiele lepszymi i bardziej postępowymi w porównaniu do stosunków europejskich. Absolutni monarchowie na stałym lądzie troszczyli się wprawdzie, jak umieli, o dobro poddanych; ale wzięli też lud pod policyjną kuratelę, i dozorowali go na każdym kroku; państwo angielskie nic albo nie wiele troszczyło się o lud, a ekonomiczne angielskie prawodawstwo brało wzgląd tylko na potrzeby klas panujących: natomiast Anglia zostawiła poddanym swoim znaczną swobodę działania, i przysposobiła ich do samodzielności w zdaniach i ufności w swe siły. Tak więc w Brytanii nie państwo, lecz swobodna działalność jednostek i korporacyi była i jest głównym czynnikiem postępu. Wielki przemysł angielski i handel światowy; kolonizacya Ameryki i podbicie Indyi Wschodnich, — to dzieła prywatnych przedsiębiorców.

Parlament angielski i Ameryka Północna.

Angielski bezwzględny egoizm doprowadził wszakże niebawem do scysyi z najpotężniejszą kolonią, z dumnemi północno-amerykańskiemi osadami, i jeśli nie wywołał, to przynajmniej przyśpieszył odpadnięcie tych krajów



121. Jerzy III., król Wielkiej Brytanii i Irlandyi.
Według obrazu R. A. Zoffany.

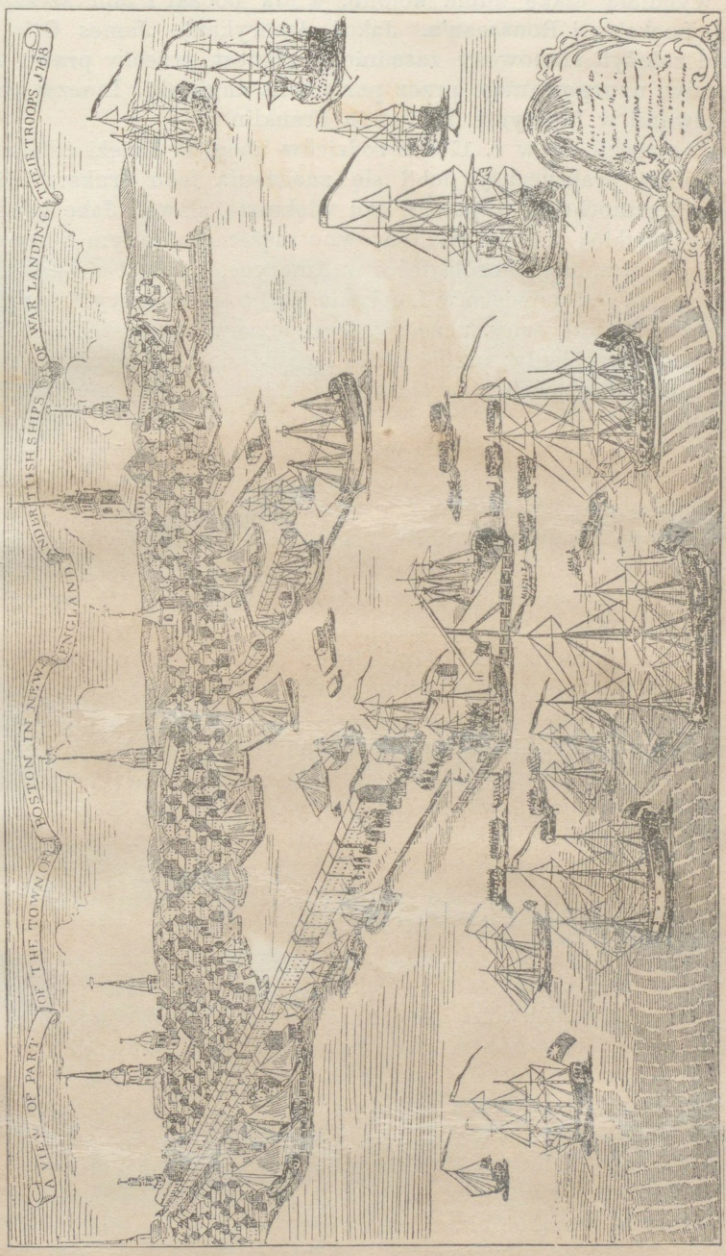
od pnia ojczystego. Scysye te z początku stały w związku z gwałtownymi sporami wewnętrznemi w Anglii. Coraz głośniej bowiem i dobitniej rozlegało się zewsząd wołanie o reformę parlamentu za panowania Jerzego III. (1760—1820), podczas gdy rząd właśnie dążył do zwiększenia siły korony i starał się w parlamencie powolne do tego znaleść narzędzie. Za panowania tego króla było to możliwe, bo on, syn księcia Fryderyka Wales i księżniczki Augusty z Gotha, był pierwszym księciem hanowerskim, urodzonym na ziemi angielskiej (4 czerwca 1738), i miał z tego powodu o wiele pewniejszy grunt pod stopami, niż jego poprzednicy. Z natury dość ograniczony, pietystyczny, ale surowych obyczajów i przejęty dumą monarchiczną, za każdą cenę pragnął zwiększyć potęgę korony. Nie lubił ludzi silnego charakteru, nienawidził wszelkiej demokratycznej lub republikańskiej tendencyi, a zatem i prądów oświecenia. Oparł się tedy na torysach, dopuszczając ich, wbrew tradycyom swego domu, do rządu; lord Bute, a po tego ustąpieniu lord

Grenville piastowali urząd pierwszych ministrów. Ministeryum to uprawiało przekupstwo na większą skalę, niż kiedykolwiek Walpole to czynił; nieraz wypadło w jednym dniu wypłacić 25.000 funtów szterlingów członkom parlamentu. Tem słuszniejszem okazywało się zatem żądanie reformy reprezentacyi narodu.



122. Benjamin Franklin.
Według obrazu Duplessis, w sztychu Chevillet'a.

Te dążności powikłały się jeszcze ze sporem, wywołanym stosunkami kolonii z krajem macierzystym. Już poprzednio Anglia starała się Północną Amerykę wyzyskać na swoją korzyść, teraz zaś pojawiła się myśl, kolonie amerykańskie poddać w całej pełni pod władzę korony i parlamentu, a zatem odjąć im swobodę rozwoju i autonomię. Praktyczny skutek tej myśli stanowiła naprzód samowolna, bez zezwolenia sejmów kolonialnych podjęta próba rozpisania nowych podatków, mających pokryć koszta wojny z Francyą, wojny która zresztą prowadzona była także i w interesie Ameryki. Jakoż w kwietniu 1764 parlament angielski wydał „ustawę cłową dla kolonii i plantacyi", w której na importowany do kraju cukier, na kawę, indygo, wino, jedwab i t. d. nałożono dość zresztą nizką opłatę cłową, a kontrabandę su-



123. Boston w roku 1768. Według współczesnego miedziorytu.

rową zagrożono karą. Jednakże wraz z wzrostem dobrobytu kraju i wzrostem ludności (wówczas trzechmilionowej), oraz wobec powodzenia w wojnie francuskiej wybujała także duma kolonii, a już począł i tam szerzyć się wpływ idei Locke'go i Rousseau'a. Jakoż Amerykanie James Otis, John Adams i inni założyli stanowczy zasadniczy protest przeciw prawu nakładania podatków, uzurpowanego przez parlament angielski. Inaczej postąpił agent Pensylwanii w Londynie, Benjamin Franklin.

Franklin urodził się w r. 1706 z rodziców ubogich. Dzięki żelaznej pilności i zręczności praktycznej, dobił się znaczenia jako drukarz i literat, a wynalazek piorunochrona zapewnił mu wiekuistą sławę. Jako generalny poczmistrz wszystkich kolonii był zarówno mężem zaufanym korony, jak i jedną z najwięcej znanych osobistości w Ameryce, nadawał się zatem znakomicie na swe nowe stanowisko w Londynie. Był to prawdziwy Amerykanin, człowiek trzeźwy, praktyczny, uczciwy, lecz pozbawiony wszelkiego idealizmu, i niezwykle przebiegły; przebiegłość łączyła się efektownie z prostotą i skromnością całego obejścia. Zwalczał on ustawę cłową nie zasadniczo, lecz z punktu dotychczasowych praw państwowych.

Skutkiem tego oporu Grenville odstąpił od ustawy, przeparł jednakże za to „akt stemplowy", w myśl którego wszystkie dokumenta wystawiane przez państwo, musiały być zaopatrzone w stempel; z tych dochodów zaś stemplowych miano wyznaczyć płacę roczną dla urzędników kolonialnych; nadto na kolonie spadał ciężar utrzymania 20 pułków angielskich (w marcu 1765). Przeciwko tym zarządzeniom podniesiono naturalnie znowu zasadniczy protest; zwłaszcza w Massachusets, Nowym Yorku, i w Wirginii tworzyły się związki przeciw przeprowadzeniu aktu stemplowego, a nawet zbrojne towarzystwa pod nazwą „synowie wolności". Z obrońcami naturalnych praw człowieka szli ręka w rękę predykanci purytańscy. Tymczasem upadło ministeryum Grenville, bo pierwszy minister chciał ambitną króla matkę, oraz lorda Bute odsunąć od regencyi, koniecznej ze względu na chorobliwy niekiedy stan umysłowy króla. Jerzy III. pomimo żywej niechęci, musiał zdać rządy w ręce whigów: markiza Rockingham, lorda Grafton, i sędziwego księcia Newcastle, od których kolonie mogły się spodziewać więcej względności. Jednakże rozdrażnienie umysłów było już tam zbyt wielkie. Dnia 25 października 1765 sześć prowincyj zawarło „unię"; oświadczyły one, iż sprzeciwiają się opodatkowaniu „na mocy swych praw, jako ludzie i jako potomkowie obywateli brytańskich". Tak więc zaprowadzenie opłaty stemplowej okazało się niemożliwem. Na domiar ministrowie spotkali się z nader gwałtownymi zarzutami ze strony opozycyi. W dwu potężnych mowach William Pitt starał się wobec Grenville'a dowieść nieprawności aktu stemplowego, nie radząc jednak zrzec się władzy nad koloniami. Z wielkim trudem przyszło rządowi odeprzeć te napady. Dopiero umiarkowana, mądra przemowa Franklina (13 lutego 1766) skłoniła parlament do uległości: parlament zniósł akt stemplowy, jednakże w „billu deklaracyjnym" stanowczo warował swą władzę nad koloniami, zasadniczo więc nie ustąpił ani kroku.

Wstąpienie Pitta do ministeryum i do izby wyższej (jako lord Chatam) wzbudziło na chwilę nadzieje, iż przyjdzie do pomyślnej ugody; jednakże ponieważ Pitt był bardzo cierpiący i pod koniec 1766 zmuszony udać się do kąpiel, w ministeryum wziął górę Charles Townshend (lord skarbu) i prze-



Widok Gibraltaru podczas hiszpańskiego i francuskiego oblężenia.

Podług starego sztychu.

prowadził w maju 1767 nową ustawę, nakładającą cło na dowóz herbaty, szkła, papieru i materyałów farbiarskich. Śmierć jego nie wywarła żadnego wpływu na kierunek ministeryum, bo następca jego, lord North, był zdecydowanym monarchistą i niechętny wszelkim ustępstwom. Amerykanie także ani myśleli ustąpić. Jakoż w porcie bostońskim przyszło już do starcia między angielską policyą a „synami wolności“, którzy nie chcieli pozwolić na

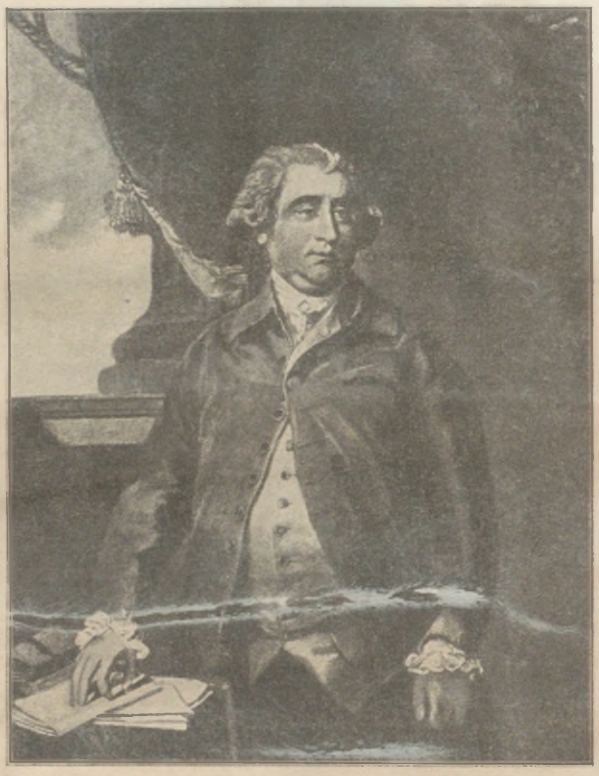


124 Edmund Burke.
Według obrazu G. Romney'a w sztychu J. Jones'a.

zajęcie amerykańskiego statku handlowego (10 czerwca 1768). Walne zgromadzenie w arsenale bostońskim postanowiło oprzeć się zakwaterowaniu stałej armii, zaprowadzeniu stałego żołdu i dowolnemu opodatkowaniu. Kupcy tworzyli towarzystwa przeciw dowozowi angielskich towarów. Z naprężoną uwagą śledzono w Europie, a głównie we Francyi, przebieg coraz ostrzejszego sporu. W październiku 1768 Pitt wystąpił z ministeryum, w którem odtąd rej wodzili popleczniey dworu.

System parlamentarny doznał tymczasem gwałtownego wstrząśnienia skutkiem osobistej waśni. Do najostrzejszych mowców w gronie tych, którzy domagali się reformy, należał John Wilkes, człowiek wyuzdanych obyczajów, ale nadzwyczaj zdolny. Ten w piśmie swem „North Briton“ drukował gwałtowne artykuły; następnie wybrany do parlamentu, został z koła jego członków wykreślony z powodu bezwzględnych ataków. Gdy po dłuższej

nieobecności z Francyi do Londynu powrócił (1768), wybrano go znowu w Middlesex, a gdy go parlament ponownie wypchnął ze swego łona, wybrano go po raz trzeci, bo opinia publiczna widziała w tym dwuznacznym człowieku rodzaj męczennika swobody elekcyjnej wobec samowoli przedajnego parlamentu i rządu. Przytem ludność takie okazywała wburzenie, iż powstanie zdawało się, lada dzień nastąpi, a żołnierze kilkakrotnie strzelali już do tłumów. W tejże chwili pojawił się w Public Advertiser pierwszy



125. James Fox.
Według obrazu J. Reynolds'a.

ze słynnych „listów Juniusa“ (21 stycznia 1769). Autor tychże, którym się później okazał Filip Francis, pozostał wówczas nieznany. Każdy list (a ukazało się ich aż 69 do roku 1772) zadawał potężny cios i koronie i zwyrodniałemu parlamentowi, domagał się swobody wyborów, swobody prasy i sądów, a czynił to w słowach tak śmiałych i namiętnych, a zarazem z taką gruntowną, miażdżącą znajomością ludzi i stosunków, iż niebawem zamilkła wszelka opozycya. Większem umiarkowaniem odznaczał się Edmund Burke w „Rozmyślaniach nad przyczynami obecnego niezadowolenia“ (1770). Żądał on również reformy przedajnego parlamentu, który stał się niezdolnym dozorować administracyę korony. W marcu 1770 city londyńska przedłożyła królowi adres, z prośbą, aby ministrów swoich oddalił i parlament rozwiązał;

izba niższa bowiem przestała reprezentować lud. Już zdawała się grozić nowa rewolucya.

Mając do czynienia z wewnętrznem wzburzeniem kraju, rząd i parlament zgodzili się na jedno ustępstwo w Ameryce, i znieśli opłatę cłową, okrom cła herbacianego (w marcu 1770). Atoli rozjątrzenia w koloniach przez to nie zażegnano. Zwłaszcza w Bostonie i Nowym Yorku ruch przybierał coraz ostrzejsze formy; ogarnął też Pensylwanię, Wirginię i Karolinę Północną; nawet osadnicy w świeżo założonych terytoryach, jak Kentucky, Illinois i Tennessee, nie pozostali spokojni. W Bostonie i Nowym Yorku przyszło do zaburzeń, w których wojsko angielskie, rozjątrzone ciągłemi obelgami musiało użyć broni; w Bostonie, utworzył się „komitet akcyi“; w Bostonie, w Filadelfii, w Nowym Yorku powstały wydziały obywatelskie w celu przeszkodzenia wyładowania podlegającej cłu herbaty. Wreszcie 18 grudnia 1773 nastąpił w porcie bostońskim pierwszy gwałt: gromada ludzi, przebranych za Indyan, wdarła się na statek „Dortmouth“, i wrzuciła do morza 340 skrzyń z herbatą wartości 18.000 funtów szterlingów. Pragnąc uniknąć podobnego losu, inne statki odpłynęły czemprędzej.

Rozłam stał się faktem dokonanym. Bo jakkolwiek Franklin przed Radą Tajną usilnie popierał petycyę wysłaną ze stanu Massachussets, w sprawie usunięcia gubernatora Hutchinsona (29 stycznia 1774); lud, parlament i rząd zgodnie myśleli tylko o tem, żeby Amerykę poddać prawom angielskim. Lada żebrak angielski mówił wyniośle o „naszych poddanych amerykańskich“. Po gwałtownych debatach z opozycyą, na której czele stał James Fox i Edmund Burke, parlament uchwalił w kwietniu 1774 trzy nowe ustawy. Pierwsza zamykała port w Bostonie od 1 czerwca; druga znosiła w głównych punktach konstytucyę w Massachussets i uznawała zakwaterowanie wojska za rzecz nieodzowną; trzecia rozszerzała granice Kanady, a zatem i tamtejszą absolutystyczną konstytucyę, aż po Mississippi. Zarazem generał Gage, uprzejmy zresztą i w koloniach aż do owej chwili lubiany człowiek, został jako gubernator cywilny na czele czterech pułków wysłany do Massuchussets i mianowany naczelnym wodzem na wszystkie trzynaście kolonii. Dnia 17 maja wylądował on już w Bostonie, miasto i port zamknął, zabronił wszelkich zgromadzeń i rozwiązał sejm. Natomiast w Filadelfii (we wrześniu 1774) 51 deputowanych z 12 prowincyi (tylko brakowało jeszcze Georgii) zebrało się na kongres. Kongres ów ogłosił „deklaracyę praw“ kolonii i kilka adresów: do króla, do ludu Wielkiej Brytanii, do obywateli trzynastu prowincyi, do generała Gage. Adresy te, trzymane w bardzo spokojnym umiarkowanym tonie, wywarły potężne wrażenie. Król jednakże odrzucił lekceważąco adres, a parlament ogłosił Massachussets za prowincyę zbuntowaną, zabronił wszelkich stosunków z Ameryką, i zakazał dowozu materyałów wojennych (luty 1775).

Północno-amerykańska wojna o niepodległość.

Walki aż do kapitulacyi w Saratoga (1775—77).

Zaledwie kilka miesięcy minęło, a w Ameryce polała się krew w wojnie domowej. Sejm, rozwiązany w Massachussets, zgromadził się w Concord, ustanowił wydział bezpieczeństwa, powołał milicye pod broń, i jął groma-

dzić materyały wojenne. Generał wysłał drobny oddział wojska celem zajęcia owych materyałów. Pod Lexington milicye zderzyły się z wojskiem, które w tej potyczce ciężkie odniosło straty. W Concord nie wiele materyałów wojennych znaleziono, ponieważ mieszkańcy co mogli ukryli. Inne milicye opanowały forty nad jeziorem Champlain, Ticonderoga i Crownpoint, leżące na drodze do Kanady. Wreszcie pułkownik William Preycott z 1500 żołnie-



126. Jerzy Washington, naczelny wódz amerykańskiej armii narodowej.
Według litografii Ducarme'a.

rzy obsadził strome wzgórze Bunkershill, panujące nad portem bostońskim, ale tutaj powstańcy, jakkolwiek do wojny nie zaprawieni i źle uzbrojeni, tak dzielnie stawili czoło Anglikom, którzy wnet w liczbie 4000 wojska i z pomocą kilku okrętów wojennych na nich natarli, że Anglicy ponieśli stratę przeszło 1000 ludzi, a Amerykanie w zupełnym porządku uskutecznić mogli odwrót (16 czerwca). Tego samego dnia kongres, od miesiąca maja 1775 obradujący znowu w Filadelfii, dowództwo nad armią narodową poruczył Jerzemu Washingtonowi, który tę godność objął bez pensyi. Na czele ruchu stanął odpowiedni mąż.

Washington urodził się w 1732 w Bridges Creek w Wirginii. Zajmował się najchętniej matematyką, pracował potem jako geometra, lecz już od



NEW-YORK NA POCZĄTKU XVIII. W.

Podług starego miedziorytu.

roku 1751 znalazł właściwy zawód dla siebie w służbie wojskowej jako oficer milicyi. Walczył z Indyanami i Francuzami; jako oficer odznaczył się też zaszczytnie w wojnie siedmioletniej. Pod koniec tejże został pułkownikiem, a dzięki małżeństwu i spadkowi po starszym bracie posiadł znaczne posiadłości ziemskie, i żył odtąd jako plantator w Mount Vernon w Wirginii. Był to mąż nieskazitelnego charakteru, pełen patryotyzmu i poświęcenia, wytrwały i niezłomny w najtrudniejszych położeniach.

Zazdrosne o swoją autonomię poszczególne stany dawały posłuch uchwałom kongresu wtedy tylko, kiedy im się podobało; tak n. p. w 1783 zamiast 9 milionów dolarów złożyły 442.000. W prowincyach południowych liczba „lojalnych“ t. j. sprzyjających Anglikom była bardzo wielka, a prawie wszędzie lud sprzeciwiał się zbyt wielkim wymaganiom. Po upływie krótkiej służby (6—9 miesięcy) milicye zaraz wracały do domu, i trzeba je było zastępować świeżemi, zupełnie niewyćwiczonemi gromadami. Braki w zaopatrzeniu i uzbrojeniu dochodziły aż do śmieszności; nawet komenda w każdym pułku była inna, a kredyt kongresu równał się zeru, tak że już 1777 na jeden dolar srebrem szło 113 papierowych, a w 1780 aż 15.000 papierowych! A takie stosunki trwały pod niejednym względem aż do końca wojny. Tak więc niepodległość Ameryki, to nie zwycięstwo bohaterstwa ludu, lecz tryumf roztropności, energii i ofiarności małego grona znakomitych mężów, a pomoc Francyi także niemało przyczyniła się do powodzenia.

Zrazu wyobrażano sobie, iż cała sprawa łatwiej pójdzie; myślano nawet, że Kanada się przyłączy. Wojsko, które w początkach 1776. Arnold i Montgommery poprowadzili do Kanady, zajęło też Montreal i obległo Quebeck, jednakże francusko-kanadyjska ludność ani myślała o tem, by się przyłączyć do demokratycznej republiki, a ciężka zima zmusiła Amerykanów po nieudanym szturmie na Quebec do odwrotu. Lepiej poszło w Nowej Anglii: tu zmusił Washington Anglików do opuszczenia Bostonu (17 marca 1776). Mimo to ogólne położenie nie przedstawiało się pomyślnie — kiedy kongres 4 lipca 1776 uczynił krok ostateczny: ogłosił niepodległość 13 kolonii w akcie, który wszędzie, zwłaszcza w Europie, niesłychane wywołał wrażenie. Akt ten bowiem powoływał się na wstępie na prawo człowieka, i stanowił zatem jakoby urzeczywistnienie poglądów politycznych oświecenia. W tymże samym roku Wirginia nadała sobie nową, zupełnie demokratyczną konstytucyę, a śladem jej poszły Pensylwania i Maryland. Ale nowe te republiki musiały przejść przez straszną próbę ogniową.

Anglia zbroiła się wszelkiemi siłami. Wskutek swej haniebnej organizacyi wojskowej nie zdołała wszakże wystawić większej armii lądowej, jeno z pomocą obcych krajów, zwłaszcza Niemiec, od krórych pożyczyła sobie zaciężnego żołnierza; Hesya-Kassel, Brunszwik, Anhalt-Zerbst, Waldeck i Ansbach dostarczały jej za sumę 7 milonów około 30.000 wyćwiczonego wojska. Umowa ta, która przed 80 laty nie dziwiłaby była nikogo, wówczas jednak w całych Niemczech wywołała oburzenie i żałośne skargi. W ten sposób Anglia mogła 40.000 żołnierzy przerzucić do Ameryki, i generał Howe w lecie 1776 rozpoczął kampanię na czele 55.000 wojska. Teatr wojny dzielił się na trzy części. Na północy Bourgoyne miał podbić stan nowojorski; na południu Clinton wojował w Georgii i w Karolinie; w centrum zaś stał sam Howe

z 20.000 żołnierzy. Teren lesisty, bezdrożny, mało zaludniony, większe nastręczał Anglikom trudności niż niepewne milicye amerykańskie.

Istotnie od r. 1776 tylko na południu Anglikom niezbyt pomyślnie się wiodło, gdzie Clinton poniósł porażkę pod murami dzielnie bronionego Charlestonu; natomiast na północy Bourgoyne zdobył Crownpoint, zniszczył flotyllę amerykańską na jeziorze Champlain i zamierzał pociągnąć dalej na południe. Howe zaś zajął Long-Island, opuszczone przez Washingtona po ciężkiej porażce (29 sierpnia), zmusił we wrześniu także miasto Nowy York do poddania się, a po potyczce pod White Plains zawojował całe New Jersey, tak, że Washington musiał cofnąć się na drugi brzeg Delawaru (9 grudnia), aby tylko osłonić siedzibę kongresu, Filadelfię. Miał w swych szeregach niespełna 3000 ludzi, a tym brakło nietylko armat i namiotów, ale i odzieży



127. Nota sześciodolarowa Stanów Zjednoczonych. Zmniejszona podobizna.

obuwia i prowiantu. 4000 żołnierzy i 300 oficerów dostało się już w niewolę angielską, 150 dział przepadło. Każdy inny wódz w tem położeniu uległby rozpaczy, Washington jednak zwolna wzmocnił swoje pułki do cyfry 7000 ludzi, a posłyszawszy, że Howe rozprószył swoją armię na odległych zimowych leżach, przeprawił się w nocy Bożego Narodzenia łodziami przez fale i kry Dalawaru, uderzył w Trenton na 3 heskie regimenty (26 grudnia) odparł atak Anglików, a podczas gdy Howe spodziewał się już wpędzić go do rzeki, Washington zniósł w Princeton 4 angielskie pułki (3 stycznia 1777), wyparł Howego do nowego Yorku, i stał się przez to znów panem całego prawie New Jersey. W nagrodę za te czyny kongres rozszerzył znacznie zakres jego władzy, upoważnił go przedewszystkiem do zabierania wszystkiego, czego wojna potrzebuje, nawet przemocą, i do utworzenia 28 batalionów jako jądra armii narodowej. Dla wydanej monety zaprowadził kurs obowiązkowy.

Jednakże kampania letnia roku 1777 obniżyła znowu polot nadziei Amerykanów w środkowych stanach. Howe ponownie podążył w górę Delawaru, pobił na głowę pod Brandywine (11 września) Washingtona, w którego armii markiz de Lafayette służył już w randze generał-majora, zajął Fila-

delfię, opuszczoną przez kongres już 18 września, i odniósł opodal pod Germantown, drugie zwycięstwo (4 października). Jednakże świetne zwycięstwo Amerykanów na północy wyrównało poniekąd klęski, poniesione na środkowym teatrze wojny. Tu bowiem Anglicy pod wodzą Bourgoyne'a zajęli znowu Montreal, i po dotkliwej porażce (pod Oriskany opodal jeziora Ontario) mimo wielkiej trudności maszerowali przez góry i lasy na południe wzdłuż jeziora Champlain prosto nad górny Hudson; armia składała się z 10.000 żołnierzy i z posiłków indyjskich. Ale pod Saratogą ujrzał się Bourgoyne osaczonym przez Arnolda i Gates'a, którym Washington posłał posiłki, i po nierozstrzygniętej potyczce (19 września), a następnie po ciężkiej klęsce (7 października) zmuszony został do kapitulacyi z 7000 ludzi (17 października 1777). Zwycięstwo to wydało cały północny teatr wojny w ręce amerykańskie.

Sojusz z Francyą i wojna aż do kapitulacyi w Jorktown.

Ważniejszą była atoli okoliczność, że powodzenie powstańców skłoniło Francyę do otwartego wmieszania się w wojnę. Fakt ten miał dla Ameryki niesłychaną doniosłość, armia bowiem Washingtona stojąca we Valley Forge, sześć godzin marszu od Filadelfii w obozie zimowym, liczyła 1 lutego 1778 zaledwie 5000 zdolnych do broni żołnierzy, a 4000 zupełnie niezdatnych; żołnierze nie znali wcale służby wojskowej i nie mieli nawet potrzebnej odzieży. W tych opłakanych stosunkach rozwinął zbawienną działalność Fryderyk Wilhelm von Steuben, były adjutant przyboczny Fryderyka Wielkiego, nakłoniony przez francuskiego ministra wojny, hr. St. Germain, by udał się jako wolontaryusz do Ameryki. Wylądował w Grudniu 1777 na okręcie francuskim w Portsmouth (New Hampshire); Washington przyjął go zaszczytnie, a kongres zamianował instruktorem i generalnym inspektorem armii. Lubo nie znał języka i rozliczne ze strony skąpego kongresu napotykał przeszkody, powiodło mu się po pewnym czasie niejaki ład zaprowadzić w armii. Nadto nadeszła pomoc francuska.

We Francyi „oświecone“ i patryotyczne koła powitały z niekłamaną sympatyą powstanie amerykańskie. Widziały w niem urzeczywistnienie swoich ideałów a zarazem sposobność pomszczenia na Anglii klęsk z czasów wojny siedmioletniej. Więc kiedy Benjamin Franklin, jako reprezentant swej ojczyzny, w grudniu 1776 przybył do Paryża, trzeźwy i pełen prostoty Amerykanin ujrzał się otoczonym ogólnym podziwem i entuzyazmem. Wszędzie spotykał się ze swoim portretem, a w akademii d'Alembert powitał go słynnym wierszem: „Eripuit fulmen coelo sceptrumque tyranis“. Filozofowie, młodzi oficerowie, kobiety, dworacy, cisnęli się do jego skromnego mieszkania w Passy, a w roku 1777 dziewiętnastoletni markiz de Lafayette, świetny kawaler, mający rocznego dochodu 200.000 liwrów, prototyp młodej, sprawie wolności oddanej szlachty francuskiej, postanowił na własnym statku udać się do Ameryki. Już wówczas rząd francuski dostarczał powstańcom potajemnie broni i płacił im ¼ miliona liwrów kwartalnie. Teraz zaś, gdy Saratoga upadła, Ludwik XVI. jakkolwiek osobiście z ukosa patrzał na cały ruch rewolucyjny, przyjął Franklina jako wysłańca unii. Już 16 grudnia 1777 r. przyszło do ugody handlowej, a 6 lutego 1778 stanął sojusz między oboma państwami.

W Anglii wieść o klęsce pod Saratogą wywarła tak potężne wrażenie, że ministeryum Northa było gotowe do największych ustępstw wobec kongresu amerykańskiego. Jednakże groźna postawa Francyi stłumiła wszelką myśl pojednawczą. Kiedy (7 kwietnia 1778) książę Richmond w Izbie lordów postawił wniosek, by Anglia uznała niepodległość Ameryki Północnej, niespodzianie zjawił się w sali zgrzybiały Pitt, złamany podagrą, owinięty we flanelę, i ledwo trzymając się na nogach, w potężnej mowie przeparł uchwałę podjęcia wojny z Francyą. Poczem zemdlał wyczerpany, a 11 maja zakończył życie w wieku lat 70.

Przebieg wojny 1778—79 był dla Anglii pomyślny. Flota francuska, która z Brestu wypłynęła, musiała po nierozstrzygniętej bitwie pod Quessant



128. Fryderyk Wilhelm Steuben.
Według miedziorytu.

(27 lipca) powrócić do domu. Druga flota pod wodzą d'Estaing'a z Toulonu popłynęła ku ujściu Delawaru, gdzie tymczasem następca Howe'a, Clinton, opuścił Filadelfię i cofnął się do Nowego Yorku. Ale d'Estaing za mało pomagał Washingtonowi w atakach na Rhode-Island, wiele ucierpiał od burzy, a pod Santa Lucia w Małych Antyllach poniósł ciężką klęskę. Tymczasem Francya starała się i Hiszpanię wciągnąć w tę wojnę, lubo Hiszpania, posiadająca także kolonie, nie miała wiele chęci pomagać obcym koloniom. Jednakże widoki odzyskania Gibraltaru, Minorki i Jamajki przeważyły nad tym względem, jakoż 12 kwietnia 1779 Hiszpania zawarła sojusz z Francyą; 16 czerwca wypowiedziała Anglii wojnę, a już 25 czerwca flota hiszpańska złączyła się w kanale La Manche z flotą francuską pod wodzą d'Orviliers'a, aby uderzyć na Anglię i Irlandyę. 66 okrętów liniowych zjawiło się 15 sierpnia pod Plymouth. Lecz straszna burza wymiotła je z kanału, angielska flota nad-

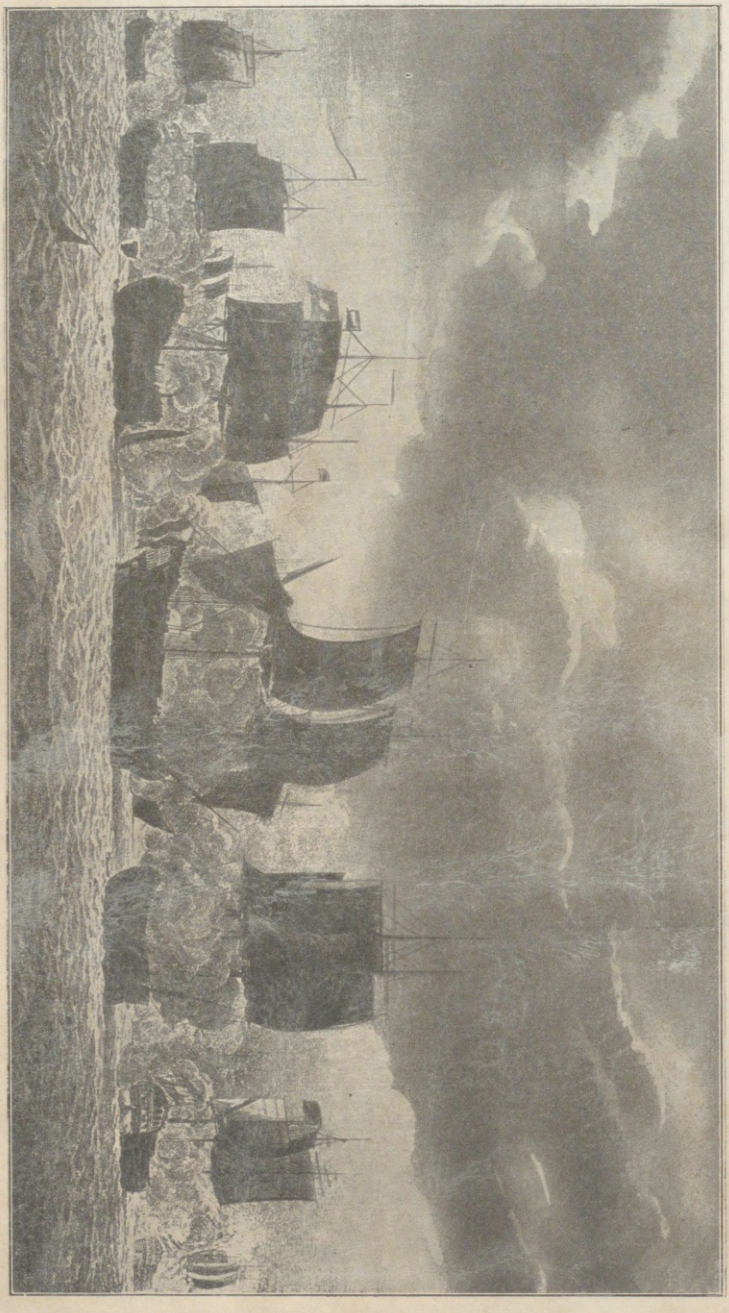
płynęła tymczasem; brak prowiantu, choroby i burze jesienne zmusiły wreszcie Francuzów i Hiszpanów do odwrotu do Brest. W następnym r. 1780 angielska flota pod dowództwem Jerzego Rodney popłynęła na Ocean Atlantycki, pobiła Hiszpanów pod przylądkiem św. Wincentego (16 stycznia), zabezpieczyła Gibraltar żywnością, a następnie na morzu Antylskiem wyszła zwycięsko z całego szeregu potyczek z Francuzami i Hiszpanami. Jednakże bezwzględność, z jaką Anglicy przeszukiwali wszędzie neutralne okręty i grabili neutralną własność i neutralne towary na okrętach, płynących pod banderą nieprzyjacielską, wzbudziła im nowych przeciwników pośród państw neutralnych. I tak aktem z 8 marca 1780 Katarzyna II. ogłosiła zasady nowożytnego prawa morskiego, na mocy których neutralna flaga ochrania nieprzyjacielską własność z wyjątkiem kontrabandy wojennej t. j. broni i amunicyi; blokada nie jest ważną, jeśli nie jest skuteczną; neutralne statki mogą płynąć swobodnie wzdłuż brzegów państw prowadzących wojnę. Szwecya, Dania, Prusy, Austrya, Portugalia zgodziły się na te zasady; przedewszystkiem



129. Pierwsza moneta wybita przez kongres.
Król. gabinet numizmatyczny Berlinie

rozchodziło się jednak o przystąpienie Holandyi. Tymczasem Holandya, która już 4 września 1778 z Ameryką zawarła ugodę, otrzymała w grudniu 1780 wypowiedzenie wojny ze strony Anglii.

Z rozpaczą niemal patrzali Amerykanie, jak ich sprzymierzeńcy zdala od ich brzegów w bezowocnych walkach wyczerpywali siły. W Ameryce bowiem sprawa źle stała. Na południu Anglicy w Savannah nietylko odparli zwycięsko francuską flotę d'Estaing'a (1779), lecz zajęli nawet całą Georgię. Dzielny admirał Cornwallis zajął Charleston 12 maja 1780, 16 sierpnia rozbił pod Camden armię amerykańską pod dowództwem Gates'a i Niemca Jana von Kalb, który padł w potyczce. Następca Gates'a, Greene, w licznych utarczkach zdołał zaledwo obronić Karolinę północną, południowa była stracona. W centrum, nad Hudsonem, Washington 1778—80 trzymał się wobec Clintona wyłącznie obronnie, opierając się na twierdzy Westpoint nad Hudsonem i rozległych szańcach. „Nie mamy pieniędzy, żywności, amunicyi i odzieży, niebawem pozostaniemy bez żołnierzy", pisał podówczas Washington. Dopiero w lipcu 1780 z upragnieniem oczekiwani Francuzi wylądowali na Rhode Island, w liczbie 6000 żołnierzy pod wodzą hrabiego Rochambeau, i z entuzyazmem poddali się komendzie Washingtona. Francya sama zadłużona, wspaniałomyślnie pożyczyła Amerykanom 10 milionów liwrów,



130. Bitwa morska pod Doggersbank.
Według współczesnego rysunku J. F. Roitza, w sztychu M. Sallietta.

a darowała 6 milionów. Teraz, w roku 1781, rozstrzygnęły się losy Ameryki Północnej. Cornwallis podążył z Karoliny do Wirginii, gdzie Lafayette stał z kilkoma tysiącami żołnierzy, i parł go na północ. Następnie zajął obronne stanowisko na półwyspie Jorktown, między rzekami James i Jork, stwarzając sobie punkt oparcia dla dalszych kroków zaczepnych naprzeciw Wirginii. Niebawem ujrzał jednak przed sobą nietylko Lafayette'a, ale samego Whashing-



131. Wiliam Pitt.
Według obrazu T. Gainsborough w sztychu J. K. Sherwina

tona, który, zmyliwszy Clintona pozornymi manewrami, powiódł w forsownych marszach swe pułki do Wirginii; równocześnie flota francuska pod wodzą de Grasse'a zaatakowała Anglików od morza, i tak dotkliwie dała się im we znaki, iż flota angielska odpłynęła do Nowego Yorku 25 września otoczono Jorktown, 6 października pod kierunkiem Steubena rozpoczęto regularne oblężenie, 19 października Cornwallis złożył broń wraz z 7000 żołnierzy. Anglicy posiadali jeszcze tylko Nowy York, Charleston i Savannah, bo wśród bojów w Wirginii Greene odzyskał bez trudu Karolinę. Wojna amerykańska dobiegła do kresu.

Wieść o upadku Jorktown obaliła ministeryum Northa (w marcu 1782). Miejsce jego zajął Rockingham wraz z Fox'em i Burke'm, ale pod warunkiem,

że w razie, gdyby się stosunki nie zmieniły, niepodległość Ameryki Północnej będzie uznana. Konieczność tę łagodził w oczach dumnych Anglików pomyślny przebieg wojny morskiej. Już 3 lutego 1781 admirał Rodney zajął na mocy kapitulacyi holenderski port St. Eustathius na Małych Antyllach — port wolny wszystkich narodów — i zagrabił wszystką własność prywatną. Wkrótce potem wpadły niderlandzkie posiadłości w Ameryce Południowej, Surinam, Paramaribo i inne, bez oporu w ręce angielskie; Capland i Ceylon tylko dzięki znakomitemu francuskiemu admirałowi Suffrenowi ostały się przy Holandyi; holenderski handel morski był jednak prawie zniszczony. 5 sierpnia floty angielska i holenderska, każda licząca 7 ciężkich okrętów i 4—5 fregat w otoczeniu mnóstwa statków kupieckich spotkały się pod Doggersbank; zacięta bitwa pozostała jednak nierozstrzygniętą. Na Oceanie Atlantyckim zajęli wprawdzie Francuzi w 1782. Tabago i zdobyli znowu St. Eustathius oraz Surinam, lecz Jamaikę obronił Rodney w potężnej bitwie pod Guadeloupe (12 kwietnia 1782). Na morzu Śródziemnem Minorka po bohaterskiej obronie poddała się Hiszpanom (5 lutego 1782). Skuteczniej bronił Jerzy Elliot skalistej twierdzy Gibraltaru. Już od 1779 Hiszpanie zamknęli ją od strony



132. Moneta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki z roku 1792.
Król. gabinet numizmatyczny w Berlinie.

lądu, szańce oblężnicze podsunęli aż pod stopy skały, lecz fortyfikacye były prawie nietknięte, a załoga złożona z 7000 ludzi, przeważnie Hanowerczyków, broniła się niezłomnie. Wreszcie w 1782 armia hiszpańska, 52.000 ludzi pod wodzą księcia Crillon, stanęła pod Gibraltarem; Luis de Cordova z flotą złożoną z 46 okrętów liniowych zamknął wszelki dostęp, a 170 ciężkich dział zionęło ogniem. Jednakże ostateczny szturm dziesięciu pływających bateryi, w którym oblegający pokładali całą swą nadzieję, nie powiódł się wcale (13 września); ogniowe kule Anglików przyniosły kolosom owym zagładę, a kanonierki angielskie dopełniły miary zniszczenia. Dziewięć bateryi spłonęło, dziesiątą zdobyli Anglicy. W kilka tygodni później, 9 października, gdy szalona burza hiszpańską flotę prawie rozprószyła, powiodło się admirałowi Howe wprowadzić do twierdzy nowe zapasy, wobec czego znikły wszelkie widoki zwycięstwa.

Honor Anglii był uratowany, tem łacniej można było myśleć o pokoju. Za sprawą młodszego Williama Pitta, który po śmierci Rockinghama (1 lipca 1782) objął urząd skarbnika, przyszło istotnie do ugody. Już 10 stycznia 1783 ułożono punkta pokoju, 3 września zaś podpisano pokój ostateczny w Versailles. Anglia uznała niepodległość 13 kolonii, których zachodnią granicę stanowić miała rzeka Mississippi; wydała Francyi Pondichéry i Tabago,



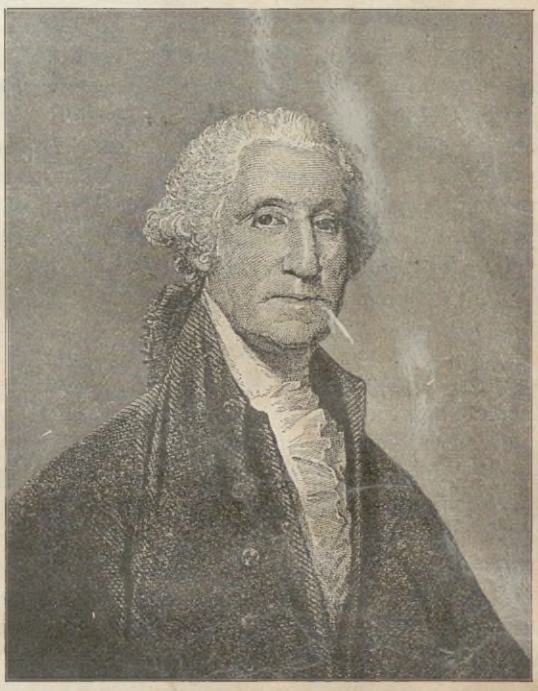
Mapa Indyi I.

Podług sztychu z r. 1750.

Hiszpanii Minorkę, zachowała jednakże Gibraltar. W maju 1784 stanął pokój także między Holandyą a Anglią.

* * *

Ameryka wywalczyła niepodległość, brakło jej jednak stałego porządku. Lubo niemożebnem było, by nadal każdy stan osobno dla siebie istniał, mimo to nie chciały pojedyncze stany ustanowić jednolitej władzy; nie chciały nawet uznać długu państwowego, zaciągniętego przez kongres w czasie wojny. Washington sam usunął się po wojnie, jak drugi Cincinnatus, w zacisze swej wiejskiej posiadłości, obcą mu była żądza panowania; jednakże na prośbę przyjaciół wzywających go, by użył swego wpływu w kierunku pomyślnego



133. Jerzy Washington, pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki. Według obrazu Stuarta, w sztychu M. Burta.

ukształtowania spraw państwowych, odpowiedział słusznie: „Wam potrzeba rządu, nie wpływu“. Wreszcie Alexander Hamilton, dawny adjutant Washingtona, wynalazł właściwy sposób: w piśmie „Federalist“ wystąpił z projektem państwa federalistycznego, a w wrześniu 1787 przeważna część stanów, zmuszona koniecznością, w „Radzie konstytucyjnej“ w Filadelfii, pod przewodnictwem Washingtona uchwaliła organizacyę „Zjednoczonych Stanów Ameryki“ (United States of America), która w zasadniczych rysach do dziś dnia się zachowała.

Rząd związkowy tworzy prezydent, wybrany na cztery lata, wraz z ministeryum i kongresem, złożonym z senatu i izby reprezentantów. Do senatu każdy stan wysyła dwóch deputowanych; izba reprezentantów po-

wstaje przez bezpośrednie powszechne wybory w ten sposób, że na 70.000 mieszkańców przypada jeden deputowany. Rząd związkowy prowadzi zagraniczną politykę Unii, nadaje ustawy w sprawach stowarzyszeń, cła i handlu, utrzymuje małą armię stałą i flotę wojenną; trybunał związkowy rozstrzyga w sporach Unii i służy zarazem jako sąd apelacyjny. W wewnętrznych sprawach poszczególne stany rządzą się same według wypróbowanej zasady angielskiego selfgovermentu; powołują milicye, zarówno według swej woli, jak i na żądanie rządu związkowego. Kościół i szkoła wyjęte są z zakresu działalności państwowej, stanowią rzecz jednostek i korporacyi.

Pierwszym prezydentem, który objął ster rządów tego młodego państwa, był Washington, wybrany 4 marca 1789. Dwukrotnie raz po razu piastował on tę najwyższą godność Unii, w r. 1797 usunął się jednak zupełnie w zacisze prywatnego życia. Według pierwszego spisu ludności, przedsięwziętego w r. 1790, trzynaście stanów liczyło 3,800.000 mieszkańców, między nimi 680.000 czarnych niewolników.

Tak powstała konstytucya ściśle demokratyczna, ograniczająca zakres działalności państwowej do najniezbędniejszych rozmiarów, na korzyść działalności prywatnej, konstytucya, która, jakkolwiek wyrosła z faktycznych stosunków amerykańskich, w Europie, a głównie we Francyi, wydawała się wymarzonym ideałem ustroju państwowego.

Ruch irlandzki.

Podczas amerykańskiej wojny o niepodległość, a po części już podczas poprzedniej wielkiej epoki wojennej, w ciemiężonej Irlandyi wystąpiły objawy, wzbudzające niejednokrotnie obawę wśród Anglików, iżby wyspa nie oderwała się z obcą pomocą od państwa. Pierwsze nieznaczne ślady sprawiedliwszego nieco i więcej toleranckiego postępowania okazały się za — bardzo krótkiej zresztą — administracyi lorda Chesterfielda (1745). Większe znaczenie miał fakt, że w samym irlandzkim parlamencie obudziła się opozycya przeciw dotychczasowemu systemowi rządowemu. Opozycya, wyszła od Irlandczyków pochodzenia angielskiego, była dowodem, że obcy osadnicy pomału zrośli się z interesami kraju. Przewódcą opozycyi był zrazu Charles Lucas, a po jego wygnaniu 1749, długoletni „mówca“ irlandzkiej izby wyższej, Boyle, później hrabia Shannon. Opozycya zwracała się z początku głównie przeciw haniebnej przedajności parlamentu i przeciw marnotrawieniu dochodów irlandzkich na pensye możnych panów, krajowi zupełnie obcych (np. książę Ferdynand Brunswicki). Przytem materyalne położenie szerokiej masy ludności było nad wyraz nędzne. Zaprowadzenie uprawy ziemniaków zapobiegło w części przynajmniej biedzie, a nawet przyczyniło się do znacznego wzrostu ludności, wynoszącej w r. 1754 już 2,372.000 głów. Jednakże zarobek dzienny robotnika rolnego wynosił tylko 4—5 pensów bez strawy; natomiast czynsz dzierżawny za morgę pola kartoflanego 6 funtów szterlingów na rok, a przytem stosunki dzierżawne były tak niepewne, że właściciele mogli niemal dowolnie dzierżawców swoich wyganiać z posiadłości. Na domiar wojna z Francyą uniemożliwiała eksport; w r. 1756 i 1757 zbiór kartofli wcale się nie udał, tak iż tysiące ludzi zmarło z głodu, a w r. 1758 prymas irlandzki, arcybiskup Stone, kreślił smutny stan irlandzko-katolickiego ludu w podobnie ponurych barwach,

jak 50 lat temu Swift: „Masa ludności nie posiada ani mieszkania, ani odzieży, ani pożywienia, jakie mieć powinna; przedmioty, uchodzące w Anglii za niezbędne w życiu, u nas znachodzą się ledwie tu i ówdzie“. Zato panująca mniejszość otaczała się w Dublinie jaskrawym zbytkiem, bo renta gruntowa, wskutek podwyższenia czynszów i zwiększenia hodowli bydła, znacznie się podniosła. Pomału jednakże z dzierżawców i kupców utworzył się wcale liczny i zamożny stan średni, z drugiej zaś strony irlandzko-katolicka gentry poczęła się organizować dokoła przewódców, jak Curry, O'Connor i Wyse, nie myśląc wszakże o oderwaniu się od Anglii; owszem, na wyspie panował zupełny pokój, a nawet, kiedy w roku 1760 francuska flota istotnie zajęła Carrickfergus, zebrały się zastępy irlandzkich ochotników, aby nieprzyjaciół wygnać na okręty.

Aliści pośród mas ludowych zbudziła się zwolna socyalna opozycya przeciw wyzyskowi klas panujących, opozycya zarówno pośród katolików jak i protestantów, których łączył teraz spólny interes materyalny. Najpierw w Munster i Leinster w grudniu 1761 podnieśli się „Biali Chłopcy“ (White boys) przeciw ciągłemu zamienianiu roli na pastwiska, wskutek czego tysiące chłopów straciło siedziby. Zaburzenia stłumiono przemocą, lecz iskry żarzyły się pod popiołem pozornej uległości. W lecie r. 1763 pojawiły się w protestanckiej okolicy na północnym wschodzie bandy chłopów z liściami dębowymi u kapeluszy, „Serca dębowe“ (Hearts of oak) z żądaniem zniżenia dziesięcin, samowolnie podwyższonych, zniesienia powinności drożnych. Bez trudu stłumiono te ruchy. O wiele niebezpieczniejszym był jednak bunt „Stalowych Chłopców“ (Stealboys), przeważnie presbiteryańskich dzierżawców markiza Donegal, jednego z największych panów w Irlandyi północnej, który brutalnem podwyższaniem czynszów przywodził ludzi do rozpaczy (1771). Wojsko poskromiło wprawdzie burzycieli, jednak tysiące ludzi emigrowało do Ameryki i pomagało tam walczącym o niepodległość.

Wojna amerykańska silnie oddziałała na Irlandyę. Naprzód ustał handel, a za tem poszedł upadek tkactwa, jedynej irlandzkiej gałęzi przemysłu. W r. 1774 prawie trzecia część tkaczy, przymierających głodem, wywędrowała do Ameryki. Dzięki tej emigracyi Irlandczycy nawiązali liczne stosunki z koloniami, a wielu, zwłaszcza presbiteryanów, widziało w sprawie amerykańskiej swoją własną sprawę. A kiedy wojna się rozpoczęła, kiedy lada dzień Francuzi na wyspie wylądować mogli, angielskiemu rządowi nie pozostało nic innego jak ustępstwa względem irlandzkich katolików. Protestancka gentry pod przewodnictwem Henryka Gratton oświadczyła się za tem w parlamencie. Już w r. 1774 katolicy dopuszczeni zostali do przysięgi hołdowniczej, w roku 1778 otrzymali prawo, dzierżawić i dziedziczyć ziemię na lat 99, a haniebne prawo, które synowi przechodzącemu na anglikanizm przyznawało cały spadek po katolickim ojcu, zostało zniesione. W latach 1779—1780 lord North zniósł także szereg ograniczeń handlowych, tak że teraz wyspa stanęła pod względem stosunków handlowych z koloniami na równi z Anglią. Jeszcze więcej pomógł Irlandyi ruch ochotniczy w celu obrony brzegów bezbronnej wyspy. Od r. 1778 irlandzka gentry utworzyła ze swoich dzierżawców i chłopów zastępy ochotników, ekwipowanych ze składek i na koszt publiczny; liczba ich wzrosła pod koniec r. 1781 do 80.000 ludzi, dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych. Wobec tak zbrojnego kraju, rząd, pobity zupełnie w Ameryce, musiał

ustąpić. W r. 1781 Irlandya otrzymała Habeas Corpus, a 17 maja r. 1782, na wniosek przewódcy irlandzkiej gentry Grattona, parlament angielskiej zniósł ograniczenia dotyczące zakresu ustawodawstwa parlamentu irlandzkiego. Tak więc amerykańska wojna o niepodległość przyniosła i nieszczęsnej Irlandyi wybawienie ną razie z największego ucisku i zadatek lepszych czasów.

Założenie państwa angielskiego w Indyach Wschodnich.

W tym samym czasie, kiedy Anglia straciła kolonie swoje w Ameryce, gdzie wyrosło pokolenie pełne energii i poczucia swobody, w tym samym czasie zyskała też olbrzymie państwo na dalekim wschodzie, państwo, którego ludność, mimo swej starożytnej, po części wysokiej kultury, duchowo zgnuśniała, despotyzmem władców złamana, nieuchronnie wydana była na łup mocniejszego.

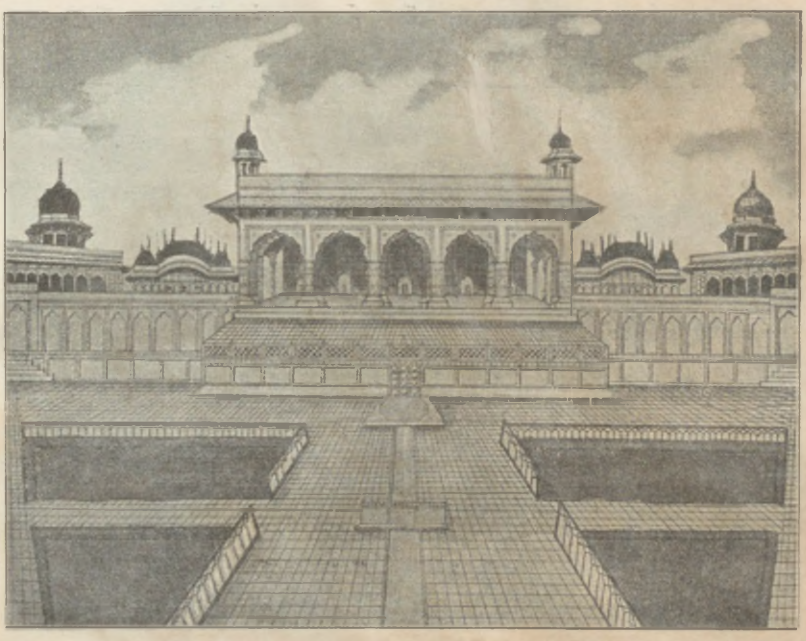
Indye za czasów Wielkich Mongołów.

Wielkiemu Timurowi Indye tylko nominalnie uległy. Dopiero prawnuk jego Baber, któremu przypadły w udziale Chokand, Kabul, Kandabar, a przejściowo i Samarkanda, zdobył w r. 1526 Delhi, obalił panujący tu afgański ród władców, i założył indyjskie cesarstwo Mongołów, państwo Wielkich Mongołów, przysłowioną siedzibę ziemskiej potęgi i rozkoszy. Pod rządem drugiego następcy Babera (zmarłego 1530), Akbara (1555—1605) państwo dosięgło szczytu rozwoju. Akbar podbił książąt radżputańskich, poskromił afgańskich książąt Beharu i Bengalu, wreszcie shołdował Kaszmir i Sindh. Upadek afgańskiego panowania w Dekanie nastręczył mu sposobność i ten kraj częściowo shołdować, tak, iż od r. 1595 władał nad całemi Indyami północnemi. W Allahabad (mieście Boga) założył nową wspaniałą rezydencyę i miał ogromny dwór. Ale Akbar nie był wyłącznie zdobywcą. Uporządkował kraj, podzielił państwo na 15 prowincyi, 12 w Hindostanie, 3 w Dekanie (Subabie); na czele prowincyi stał subadar, mający pod sobą starostów okręgowych (Nabob, Nawab). Pod względem religijnym Akbar odznaczał się tolerancyą i nawet wolnomyślnością. Opuścił niemohamedanom pogłowne (haracz), i zakazał palenia wdów, obcował nawet z misyonarzami jezuickimi, którzy po raz pierwszy w r. 1568 z Goa przybyli do Delhi.

Jednakże już za rządów Selima, zwanego Dżyhangir, t. zn. zdobywca świata, syna Akbarowego (1605—27) wystąpiły pierwsze objawy upadku, właściwe wszystkim państwom wschodu: rozterka w domu panującym, nieposłuszeństwo namiestników i wazalów. Mimo to dwór mongolski nigdy nie był świetniejszy jak za rządów Szacha Dżyhana (1627—58). W sali audyencyjnej pałacu w Delhi stał słynny „pawi tron“, błyszczący od złota i drogich kamieni; nawet czapraki i siodła jego słoni kapały złotem i klejnotami. Z czerwonego granitu zbudował sobie nowy pałac w Dżyhanpur; a w Agra, pośród wonnych ogrodów, wzniosła się moszea grobowa dla jego małżonki, Tadże Mahal, najpiękniejsza budowla Indyi, a może całego wschodu, cała z białego marmuru i alabastru, zdobna przedziwnemi rzeźbami i kamieniami drogimi. Pod koniec jego rządów wybuchła jednak waśń między jego synami a nim samym; Dżyhan zakończył życie w niewoli.

Zwyciężył w boju chytry, gwałtowny, energiczny Aurengsib (1658—1707). Jego islamska żarliwość popchnęła Radżputan do powstania; w Dekanie zaś

powstał wojowniczy lud Maharatów. Podzieleni na liczne szczepy, poddani wrzekomo władcy Bidżapuru, Maharaci gnieździli się w górach północno-zachodniego Dekanu. W połowie wieku XVII. Sewadżi połączył pod swym rządem te rozstrzelone szczepy, i poprowadził konne, łupieżcze zastępy przeciw miastom handlowym na brzegach malabarskich, oraz przeciw państwom Dekanu: Bidżapur i Golkonda. Nieco później i Aurengsib uderzył na te państwa i zawojował je oba (1686). Po śmierci Sewadżego (1680), za rządów brata jego Ram Radży, potęga Maharatów stała się jeszcze groźniejszą, i kiedy Aurengsib umarł, w krótkim czasie podbili cały północny Dekan. We-

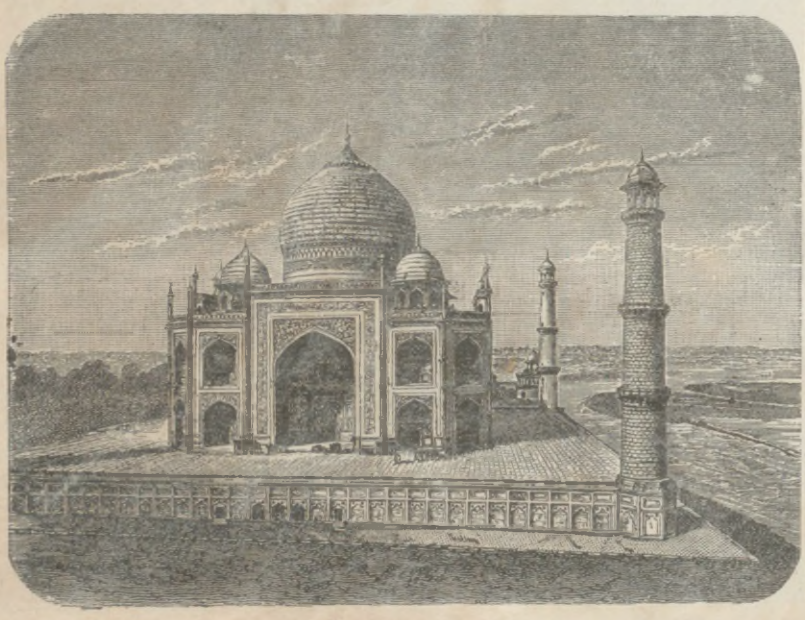


134. Rezydencya szacha Dżyhana.

wnętrzne rozterki nie dozwoliły im dokończyć podbojów; państwo ich rozpadło się także na szereg drobnych państewek, między któremi Berar i Puna były najważniejsze, bo zachowały potęgę swą aż do końca XVIII. wieku.

Nowy nieprzyjaciel powstał dla państwa Wielkiego Mongoła w teokratycznem wojskowem państwie Sikhów. Pod koniec wieku XV. w Pendżabie założył Nanuk nową religijną sektę, stapiając mahometańskie i bramińskie pierwiastki w system etyczny łatwy do pojęcia i w prosty monoteizm. Później on sam uchodził według pojęć indyjskich za wcielenie Wisznu. Następcy jego, duchowni przewódcy sekty (Guru), rozwinęli szerzej naukę, złożyli ją w świętych księgach, lecz doznali srogich prześladowań ze strony Mahometan. Gdy ostatni Guru, Ardżun, zakończył żywot w więzieniu (1606), Sikhowie rozpoczęli zacięty bój przeciw panującej religii i utworzyli rodzaj państwa wojskowego. Wyparci w góry północne, aż po Lahore i Delhi roz-

puszczali łupieżcze zagony. Bahadur (1707—1712) poskromił ich, jeszcze więcej dał się im w znaki Furokszir (1712—1719); za rządów Mahometa (1719—1747) jednakże potęga Wielkiego Mongoła kruszyła się coraz bardziej. W Heiderabad (w Golkondzie) namiestnik Azof Szach ogłosił się samodzielnym władcą; król perski Nadir-Szach zdobył w r. 1739 Delhi, wywiózł niesłychane łupy wartości około 30 milionów funtów szterlingów i kazał sobie odstąpić całą krainę po zachodnim brzegu Indu. Zagrożony od Afganów i Sikhów, od Maharatów i Rohillów (dzielny szczep afgański, osiadły między Gangesem



135. Meczet z grobem „Tadże Mahal“ w Agra.
Według fotografii.

i Audhem), wstąpił na tron Achmed. Jednakże już r. 1750 jego Emir al-Omra Ghazi-ed-din obalił go i wyniósł na tron Alumgira (1760—57). Nadeszły lata bezgranicznych zawikłań. Książę afgański Achmed Abdallah zdobył i zrabował ponownie Delhi; następnie Ghazi-ed-din kazał zamordować Wielkiego Mongoła, sam jednak nie zdołał utrzymać się przy władzy, lecz musiał zbiedz, a państwo stało się polem walk między Afganami a Maharatami. Maharaci sprzymierzeni z Sikhami zalali górny Hindostan, zdobyli Delhi i Agrę; ulegli jednak w dwu bitwach ciężkiej jeździe Afganów, którym Delhi przypadło. Na tronie zasiadł afgański Ali Gohur (1760), lecz był to król malowany, istotna władza spoczywała w rękach niepodległych namiestników, o ile ich Maharaci i Afganie dopuścili.



136. Oficer z gwardyi przybocznej Wielkiego Mogoła.
(Zbroja znajduje się obecnie w muzeum w Carskiem Siole).

Anglicy i Francuzi w Indyach Południowych.

Tak więc Indye przedstawiały obraz zupełnego rozstroju, gdy pojawiła się trzecia potęga, angielska, z roszczeniami do bezpańskiej dziedziny Wielkiego Mongoła, potęga, przewyższająca siłą Maharatów i Afganów, a równa im chytrością i brakiem skrupułów, dwoma przymiotami, które jedynie zdawały się zapewniać powodzenie na tej zdradzieckiej ziemi wschodniej. Myśl jednakże, aby ze skromnych faktoryi na brzegach indyjskich stworzyć wielkie państwo, pojawiła się naprzód nie u Anglików, lecz u Francuzów. Podczas austryackiej wojny sukcessyjnej francuski gubernator wyspy Mauritius, Labourdonnais, zajął angielskie Madras, a Dupleix, gubernator w Pondichéry,

największej faktoryi francusko-indyjskiej kompanii, zburzył Madras i kupców angielskich w niewolę uprowadził (1747). Wprawdzie pokój akwizgrański zwrócił Madras Anglikom, niemniej w Indyach walka między dwiema wielkiemi kompaniami trwała dalej. Ambitny Dupleix wmieszał się w spory o tron, które równocześnie wybuchły w Hajderabad i w Karnatik. W Hajderabad wyniósł na tron naprzód Mirzafę Dżung, następnie Salabata Dżung, w Karnatik zaś Gundę Sahib; i obu zmusił do odstąpienia mu faktycznej władzy; założył nawet nową rezydencyę, zowiąc ją dumnie Dupleixfatihabad (Miasto sławy Dupleix'a) jako stolicę przyszłego franko-indyjskiego państwa. Wpływ



137. Fakir Indyjski.

francuski wziął już w Indyach południowych stanowczą przewagę nad angielskim, i z trudem tylko zdołał rywal Gundy Sahiba, Mahomet Ali, wspomagany słabo przez Anglików, bronić się w Triczinopoli przeciw przeważnej armii oblężniczej.

Wtedy szalona odwaga i przedsiębiorczość jednego młodego Anglika pobudziła angielską kompanię Wschodnio-Indyjską do energicznego działania. Robert Clive, syn średnio-zamożnego wiejskiego szlachcica, urodzony 1725, wysłany był przez swą rodzinę jako niepoprawny nicpoń do Indyi i wstąpił tam jako pisarz w służbę kompanii (1743). Na odpowiedniem sobie stanowisku znalazł się dopiero w 1746, gdy jako chorąży stanął w szeregach wojsk kompanii. W wojnie z Francuzami odznaczył się zapobiegliwością i energią Gdy raz wskutek nieobecności główno-dowodzącego majora Lawrence, nikt nie wiedział, co czynić należy, postarał się, iż



Mapa Indyi II.

Podług sztychu z r. 1750

go na czele tylko 500 ludzi (200 Anglików i 300 sipahów, sepoys) wysłano do Arcot, stolicy Karnatiku, by oblężonemu Triczinopoli dopomódz. Jakoż zręcznie i szybko opanował Arcot, odparł szturm wygnanej załogi, i bronił dzielnie twierdzy przeciw przeważnym zastępom, które nadciągnęły z pod Triczinopoli (1752). Następnie otrzymawszy z Madras posiłki i pomoc ze strony jednego księcia Muharatów w służbie Mahometa Alego, opanował inne miasta, pobił Gundę Sahiba i zburzył Dupleixfatihabad. Gdy wreszcie Lawrence z posiłkami powrócił z Europy, wojsko Gundy Sahiba rozbiegło się, a sam książę zamordowany został przez Maharatów. Tymczasem w Eu-



138. Indyjska straż polna.

ropie rozpoczęto rokowania, mające na celu zakończenie tej wojny, którą podjął Dupleix, nie będąc właściwie upoważniony przez kompanię. Jakoż w r. 1757 kompania odwołała go do Europy, nie zwróciła mu nawet części kosztów, jakie w Indyach poniósł ze swego majątku, (umarł niebawem po powrocie) i zgodziła się wydać wszystkie swe zdobycze, tak, że obu narodom miały pozostać tylko dawne faktorye. Ale żadna strona nie myślała szczerze o dotrzymaniu ugody; wojna siedmioletnia położyła koniec niepewnemu pokojowi w Indyach.

Robert Cliwe i zdobycie Bengalu.

Aż dotąd Anglicy zwracali główną uwagę na Indye południowe. Jednak już w r. 1756 ujrzeli swe posiadłości nad Gangesem w niebezpieczeństwie. W Bengalu władał podówczas Subadar Suradża Daula, młodzian niespełna

dwudziestoletni, ale prawdziwy typ wschodniego despoty i śmiertelny wróg Anglików. Przekonany, iż Anglicy w Kalkucie (fort William) nagromadzili niesłychane skarby, rozpoczął dla błahego powodu wojnę i w czerwcu 1756 z wielką armią zjawił się nagle przed fortem William, gdzie nikt nie spodziewał się napadu. Po krótkim oporze kapitulowała mała twierdza, otrzymawszy od Subadara zapewnienie, iż obrońcy zachowają życie. Bez jego wiedzy indyjscy żołnierze zamknęli pojmanych 146 Europejczyków w więzieniu garnizonowem, tak zwanej „czarnej jaskini“ (Black Hole), mającej 6 m. długości i 5 m. szerokości i tylko dwa małe zakratowane okienka. W gorącej nocy indyjskiej między tymi nieszczęsnymi, zmiażdżonymi w jedną kupę ciał, powstała okropna walka o życie, bo wszyscy cisnęli się do okien. Indyjscy żołnierze świecili z góry latarniami, szydząc radośnie z męczarni i jęków tych stłoczonych więźniów. Niebawem robiło się coraz ciszej a nad ranem w kaźni leżały same trupy, uduszone, niekształtne, zdeptane; tylko 23 ludzi ostało się przy życiu, a i ci nie byli do poznania; kilku popadło w obłąkanie. Suradża Daula pochwalił poźniej ten czyn, obsadził fort William załogą i zakazał Anglikom prowadzić handel w jego posiadłościach.

Na wieść o tych wypadkach, która dopiero w sierpniu doszła do Madrasu, rada kompanii uchwaliła niezwłocznie wojnę i posłała Clivego, (który 1753—55 z powodu słabego zdrowia bawił w Anglii i tam mianowany został królewskim pułkownikiem), z 900 Anglików i 500 sepojów nad Ganges. Wypłynąwszy w październiku, burzami wstrzymana flota dotarła dopiero w grudniu do Hugly. Lecz już 2 stycznia 1757 zdobył Clive na nowo Kalkutę i wziął szturmem francuską twierdzę Czandernagore. Gdy Hindusi poznali groźną energię Anglików, wnet Mir Dżafir, generał Suradży Dauli, postanowił usunąć swego pana i zająć jego miejsce, i wdał się w układy z Clivem. Jednakże Hindus nazbyt był chytry i zdradziecki, aby się chciał czegokolwiek podjąć, nie przekonawszy się dowodnie o przewadze Europejczyków, zaczem Clive pociągnął w głąb kraju ze swoją garścią żołnierzy. 20 czerwca 1757 pod Plassy (opodal Murszidabad) ujrzał naprzeciw siebie armię indyjską. Siły wydały się śmiesznie nierówne, bo Clive miał za sobą tylko 1000 Europejczyków (39. pułk i kilku artylerzystów) i 2000 sepojów, Suradża Daula natomiast 50.000 piechoty, 14.000 ciężkiej jazdy, 40 ciężkich dział i kilka polnych dział francuskich. Angielski wódz, wbrew swemu zwyczajowi, powołał po raz pierwszy i ostatni radę wojenną, rada oświadczyła się przeciw bitwie. Clive jednakże, rozmyśliwszy się, siedząc pod olbrzymią sykomorą, pokazywaną następnie przez długie czasy, postanowił przyjąć bitwę i 23 czerwca powiódł swą małą armię do boju. Indyjskie działa nie wiele czyniły szkody, natomiast piechota i artylerya angielska czyniły znaczne spustoszenia w zwartych masach wrogów. Suradża Daula upadł na duchu, i ulegając podszeptom Mir Dżafira, nakazał przedwcześnie odwrót, jakkolwiek stracił tylko 500 zabitych, a Anglicy mieli 50 rannych i 25 zabitych. W przeciągu jednej godziny rozstrzygnął się bój, który Anglikom zapewnił władzę nad Bengalem, a 39. pułk z dumą nosił na swych sztandarach napis: Primus in Indis. Mir Dżafir został Subadarem i kazał zamordować Suradża Daulę, który uciekając, wpadł w jego ręce; kompanii zapłacił 800.000 funtów szterlingów srebrem, Clivemu podarował 2—300.000 funtów; kompania zaś zamianowała Clive'go gubernatorem swoich posiadłości bengalskich. Jako taki walczył



139. Obraz wegetacyi w Indyach.

przeciw szachowi Alum, który z 40.000 obległ Patnę, i pobił holenderską flotę którą zdradziecki Mir Dżafir przywołał na pomoc. W tym czasie podbili Anglicy część państwa Hajderabad, wybrzeże na północ od Kistny.

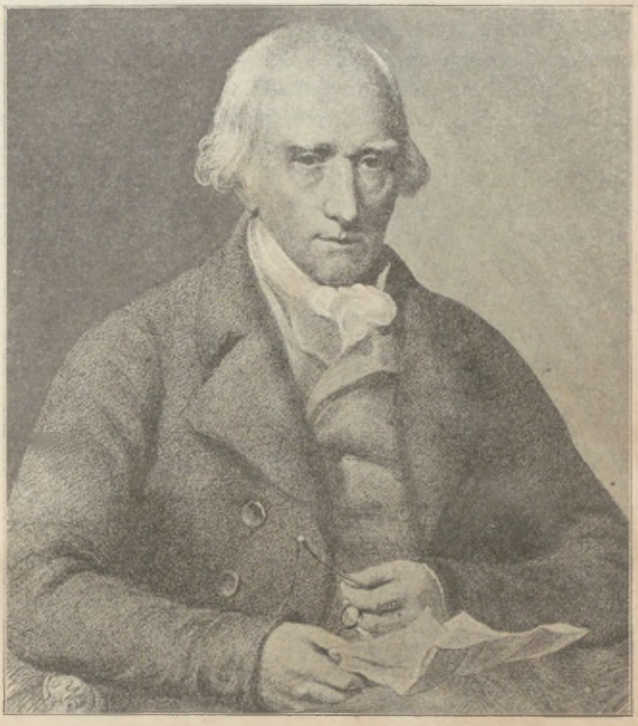
Jako posiadacz książęcej fortuny, mając rocznego dochodu 40.000 funtów szterlingów, powrócił Clive w 1760 do Anglii, gdzie niebawem został lordem i jako taki zasiadł w izbie wyższej. Za przykładem jego setki ludzi podążyło teraz do Indyi w mniemaniu, iż tam w krótkim czasie można zdobyć znaczenie i majątek. Przybyszom tym nie chodziło o pracę, lecz o zagarnięcie skarbów. Złe skutki napływu takich żywiołów okazały się niebawem, nie na polu wojennem, lecz w zakresie administracyi. W wojnie bowiem z Francuzami szczęście nadal stanowczo sprzyjało Anglii. Lally Tolendal, wódz francuski, rodowity Irlandczyk i śmiertelny wróg Anglików, poniósł kilka porażek, a w 1760 został w Pondichéry oblężony przez pułkownika Coote. 16 stycznia 1716 miasto dostało się w ręce Anglików. Jakkolwiek w pokoju paryskim zwrócono je Francuzom, polityczny wpływ ich w południowych Indyach był złamany, a krajowi książęta popadli w zawisłość od kompanii angielskiej.

Punkt ciężkości kompanii leżał już w Bengalu. Wprawdzie źle płatni urzędnicy systematycznie niszczyli bogaty kraj za pomocą opłat, monopolów handlowych i t. p., lecz waśni między Mir Dżafirem a jego bratem Mir Kossimem ułatwiły Anglikom rozpostarcie władzy. Mir Dżafir w zamian za pensyę odstąpił kompanii swe prawa książęce. Mir Kossim pod Bukar poniósł zupełną klęskę (wrzesień 1761), a młodszy syn Mir Dżafira został ustanowiony Subadarem.

Mimo tego powodzenia dochody kompanii zmniejszały się, podczas gdy urzędnicy robili majątki, a nieład w administracyi coraz bardziej dawał się uczuwać. Więc Clive z chwalebną bezinteresownością zdecydował się jeszcze raz podążyć do Indyi (w maju 1765). Zabronił tam urzędnikom prowadzić handel na własną rękę, wynagrodził ich jednak dochodami monopolu na sól, i stłumił roztropnie a energicznie sprzysiężenie 200 oficerów, niechętnych jego zarządzeniom. Zarazem na silniejszych podstawach oparł panowanie angielskie w krainie nad Gangesem. Nabob z Audh zawarł przymierze z kompanią i odstąpił jej Allahabad i Kora; co ważniejsza jednak, w zamian za przyrzeczenie opieki, Wielki Mongoł poruczył jej administracyę wszystkich swoich dochodów w Bengalu, Behar i Orissa, czyli istotny rząd; Subadarowie otrzymali rentę roczną. Okryty sławą Clive w styczniu 1767 powrócił do Anglii. Oskarzenie, które przeciwnicy jego w 1773 przeciw niemu podnieśli, odzucone zostało przez parlament, gdzie Clive energicznie się bronił, jako bezpodstawne; jednak już 22 listopada 1774 zakończył życie, sterany ciągłymi trudami. Dożył jeszcze, że rząd znacznie ograniczył samodzielność kompanii, która oddawna przestała kierować się wyłącznie interesami handlowymi. Na mocy „ustawy regulacyjnej“ 2 lutego 1773 rząd zatwierdzał gubernatorów i radców, ustanowił królewski trybunał wyższy w Kalkucie, i ograniczył dywidendę roczną akcyonaryuszów na 6—8%. Namiestnik bengalski miał być zarazem generalnym gubernatorem całych angielskich Indyi Wschodnich.

Hajder Ali i Warren Hastings.

Upadek państwa Wielkiego Mongoła przyciągnął nie tylko obcych, ale i krajowców zdobywców. Około roku 1767 w państwie Majsor (Mysore), które



140. Warren Hastings, generalny gubernator Bengalu.
Według rysunku Lawrence'a, w sztychu W. Say'a.

podlegało naprzód władcom Hajderabadu, następnie Mongołom, energiczny Hajder Ali owładnął tronem i stał się niebawem najgroźniejszym przeciwnikiem angielskiej potęgi. We wrześniu 1767 poniósł wprawdzie klęskę pod Trinomali, ale 1768 wpadł do Karnatiku, w następnym roku zagroził Madrasowi. Zarazem wspomagał Maharatów z Puna i Sattara przeciw Anglikom, których jeden oddział dostał się cały do niewoli. Pierwszą pomoc wysłał im bengalski generał Warren Hastings, pierwszy, który piastował tę godność. Urodził się w 1732, i jak Clive, już w 18-stym roku życia jako urzędnik kompanii przybył do Indyi i odtąd szybko szedł w górę. Był to człowiek chytry i chciwy niesłychanie, ale przytem roztropny i energiczny. Jego zasługą jest dalszy rozwój panowania Anglii w dolinie Gangesu. Nie tylko zmusił on naboba z Benares do płacenia haraczu, lecz uporządkował finanse, wydzierżawiając podatki gruntowe na 5 lat i ulepszył sądownictwo. Przeciwnicy jego w Radzie bengalskiej, na ich czele Filip Francis, intrygowali wciąż przeciw niemu; raz nawet kompania dała mu dymisyę; mimo to utrzymał się na stanowisku, bo ciężkie czasy wymagały silnej ręki i głowy.

Wojna z Francyą w Indyach znowu 1778 wybuchła. Anglicy zajęli wprawdzie Pondichéry (1779), Francuzi jednak porozumieli się z Hajderem Ali i Maharatami, ten zaś powołał wszystkich książąt indyjskich do wspólnego boju przeciw Anglikom. Na czele stutysięcznej armii pociągnął przeciw Madras

i 10 września 1780 odniósł nad Anglikami zupełne zwycięstwo. Tylko dzięki szybkośsi, z jaką Warren Hastings posłał wojsko pod wodzą Eyre Cootea do zagrożonej twierdzy, stolica angielskich Indyi południowych uszła zagłady; także Maharaci dali się Anglikom pozyskać, a 1 lipca 1781 Anglicy pobili pod Portonovo Hajdera Ali i jego syna Tippu Sahib, zdobyli Kalikut i holenderskie Negapatam. Mimo to pozycya ich w Karnatiku była bardzo niepewna; w lutym 1783 Tippu Sahib i Francuzi zmusili pod Tandżore cały oddział angielski do złożenia broni; francuski admirał Suffren pobił flotę angielską opodal Cuddalore (20 czerwca 1783). Lepiej wiodło się Anglikom, przynajmniej z początku, na



141. Heider Ali sultan Mysoru.
Według rysunku J. Year, w sztychu Le Beau.

brzegu zachodnim. Macleod, opierając się o Bombay, walczył pomyślnie z Tippu Sahibem. Tymczasem 9 grudnia 1782 zmarł Hajder Ali, licząc co najmniej lat 80; na tron majsorski wstąpił syn jego Tippu Sahib, który niebawem okazał się równie groźnym, jak ojciec, przeciwnikiem. Generał Matthews, ciągnąc w głąb kraju, zdobył wprawdzie ważne miasto Beduar, wkrótce otoczył go jednak Tippu Sahib na czele 100.000 żołnierzy i zmusił do kapitulacyi (w kwietniu 1783), poczem zdobył także Mangalore. Szczęściem dla Anglików w czerwcu 1783 nadeszła wieść o pokoju wersalskim, w myśl którego Pondichéry wracało w posiadanie Francuzów. Pokój ten zniewolił oficerów francuskich do zaprzestania stosunków z Tippu Sahibem i skłonił Sahiba do zawarcia pokoju w Mangalore 11 marca 1784. Dawny stan posiadania został przywrócony; nic lepszego się też Anglicy spodziewać wówczas nie mogli — niemniej panowanie ich w Indyach ugruntowało się. Towarzystwo kupieckie władało nad posiadłościami, których obszar już podówczas o wiele przechodził obszar kraju ojczystego.

Towarzystwo to reprezentowało teraz tak wielkie interesy całego narodu, a administracya, zwłaszcza w Bengalu, była tak łupieżcza, iż rząd nie mógł dłużej pozostawić kompanii jej dotychczasowej niepodległości. Już od r. 1782 Anglia zajmowała się żywo kwestyą uregulowania tych stosunków. Pokój wersalski obalił ministerium Shelburnea, w którem Pitt był ministrem finansów. Nowe „koalicyjne ministeryum“ składało się z ludzi najróżnorodniejszych przekonań: obok lorda North siedział jego przeciwnik James Fox; na jedno tylko wszyscy się godzili: aby wydać Anglię, a o ile możności i bogate Indye na łup ambitnej egoistycznej koteryi Whigów. Jakoż w listopadzie



142. Tippu Sahib, sułtan Meissoru.
Według rysunku Maroisse'a, w sztychu E. Moltego.

1783 Fox wniósł projek ustawy, w myśl której Indye administrowane być miały przez 7 komisarzy, mianowanych przez rząd, a do zakresu 9 dyrektorów należeć miały tylko sprawy handlowe. Izba niższa przyjęła bil, natomiast izba wyższa odrzuciła go, wskutek osobistego wmieszania się króla Jerzego III., który przejrzał egoistyczne zamiary wnioskodawców. Chcąc im przeszkodzić, oświadczył lordom, iż każdego, który głosuje za billem indyjskim, uważać będzie za osobistego wroga. Gdy zaś ministeryum ociągało się z podaniem do dymisyi, odprawił je (12 grudnia 1783) i poruczył Pittowi utworzenie nowego gabinetu. Gdy 12 stycznia 1784 parlament znowu się zebrał, izba niższa udzieliła nowemu ministeryum wotum nieufności i prosiła króla, by je od-

prawił; jednakże opinia publiczna zwróciła się wkońcu tak stanowczo przeciw Foxowi, że król mógł rozwiązać parlament (25 marca). W nowej izbie, przychylnej Pittowi, przeprowadził tenże nowy Indiabill w sierpniu 1784, bo uporządkowanie stosunków było istotnie potrzebne. Według tej ustawy utworzono „kancelaryę kontrolującą“ (Board of Control), złożoną z dwu ministrów i czterech innych członków councilu. Ci zarządzali lub zatwierdzali nominacye wszystkich wyższych urzędników, sędziów i oficerów kompanii i sprawowali nadzór nad trzema prezydentami w Kalkucie, Madras i Bombay. Z kompanią porozumiewali się za pośrednictwem wydziału z 9 dyrektorów. Cała ta sprawa miała jeszcze epilog w wielkim procesie, wytoczonym Warren Hastingsowi z powodu jego administracyi, procesie, który przez 6 lat (1789—1795) trzymał całą Anglię w naprężeniu; jednakże mimo energii, z jaką Burke występował jako oskarżyciel, gubernator został uwolniony.

Zagarnąwszy Indye zyskała Anglia i na południowej połkuli tę przewagę, której na północnych morzach nikt jej nie zaprzeczał; dumna pieśń, „Rule, Britannia, rule the wawes“ (Władaj, Brytanio, władaj nad morzami), poczęła się stawać rzeczywistością. Jako ekonomicznie najsilniejszy i politycznie najdorzalszy naród, pomyślnie i zwycięsko przebyli Anglicy nadchodzące czasy wiekopomnych przewrotów i bojów, nienaruszając państwowego swego ustroju, podczas gdy na kontynencie cały dawny porządek legł w gruzach.

Koniec tomu szóstego.

Biblioteka AP W

2117/
B.